



Pamiętnik PTT

Pamiętnik PTT

HIMALAJE
okiem turysty

Tom
6
1997

W miesiącu październiku byłem w Nepalu, chodziłem trochę po górach – ależ to są góry! Himalaje są ogromne, niebotyczne. Tropikalna zieleń kontrastuje z czystą bielą wiecznych śniegów. Wspaniali ludzie i wypełniona świątyniami i sztuką sakralną Dolina Kathmandu. Wszystko to pozostanie w pamięci. [...] Już dziś myślę o powrocie, bo w turystyce górskiej są powroty z gór do domu i z domu w góry.

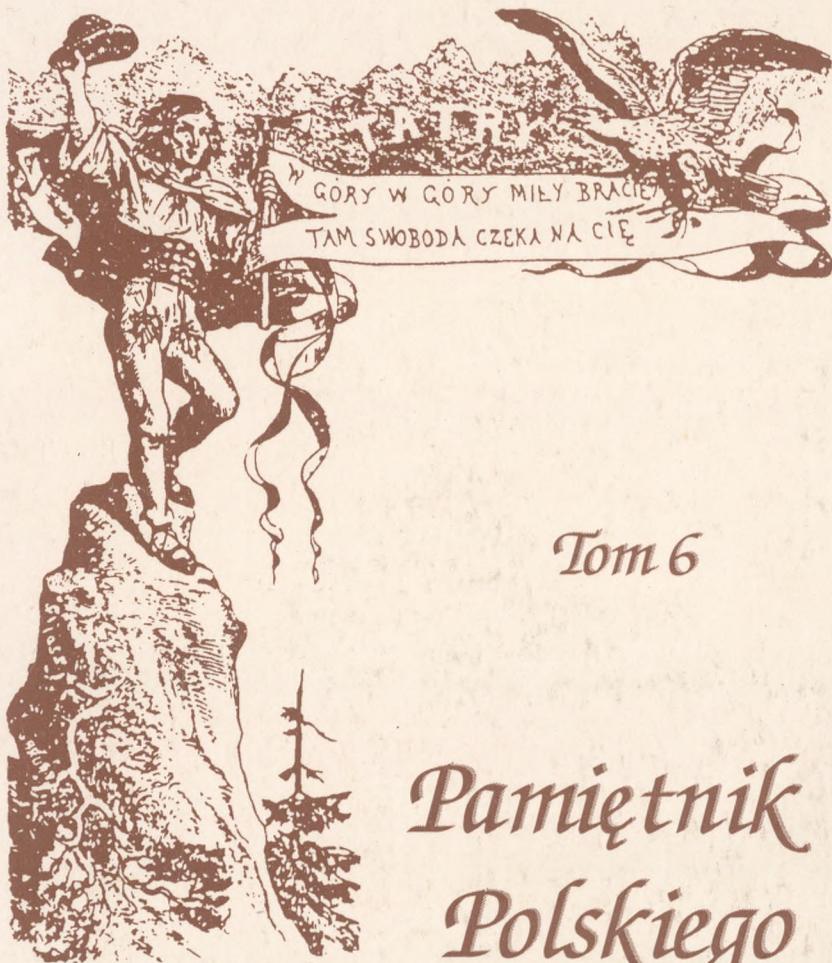
Przesyłam widok Mt Everestu, pozdrowienia himalajskie i życzenia, by PTT pomimo chmur i wiatrów (przeciwnych) trwało wytrwale jak Everest, by cele działania były tak wielkie i wzniosłe jak ta góra najwyższa.

(25 XI 1996)

Tak pisał zafascynowany spotkaniem z Himalajami nasz kolega z Kalisza, Józef Durden.

Himalaje dziś – są dostępne i coraz bardziej „zaludnione” turystami z całego świata. Przed zadeptaniem chronią te góry jedynie ich rozmiary oraz bariery finansowe (dojazd). Niestety, daje się zauważyć smutne strony łatwiejszego dostępu do gór – chmury spalin nad Kathmandu, stosy śmieci i nieczystości na szlakach i miejscach obozowisk.

Himalaje nie są już wyłącznie terenem eksploracji zdobywczej, wspinaczkowej. Trekking do baz ekspedycji stał się wartością sam w sobie. Wędrówki himalajskimi dolinami i turystyczne wejścia na łatwe szczyty są coraz bardziej popularne. Nie należy jednak zapominać, że są to góry najwyższe, o surowym klimacie i zmiennej pogodzie i wybierając się tam należy liczyć się ze swoimi możliwościami fizycznymi. Wytyczonych jest wiele tras trekkingowych o różnicowanej długości i trudności, które pozwalają na osobiste spotkanie z najwyższymi górami Ziemi. Spotkanie, które dla wielu miłośników gór może stać się wydarzeniem życia.




Tom 6

Pamiętnik
Polskiego
Towarzystwa
Tatrzańskiego

Kraków 1997

CHYZ to CHATA-DOM
tu będziesz czuł się jak w domu,
w którym zawsze czekają na Ciebie
otwarte drzwi i gościnnie Baca
z Podręcznym



<p>PTT</p> 	<p>CHYZ U BACY Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Józef Michlik MŁADA HORA 291 34-371 UJSOŁY – Beskid Żywiecki</p>
---	--

*Pamiętnik
Polskiego Towarzystwa
Tatrzańskiego*

Tom 6



Kraków 1997

Wydawca: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Zarząd Główny
30-049 Kraków
ul. Konarskiego 21/5

Tatrzański Park Narodowy

Redakcja: Adam Liberak, Barbara Morawska-Nowak, Michał Ronikier
Korekta techniczna: Jadwiga Karkoszka
Skład komputerowy: Beata Chochół

**Wydano z pomocą finansową
Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki**

Dziękujemy wszystkim, którzy pomagali
nam w wydaniu tego tomu

ISSN 1230-2880

Druk: Wydawnictwo PLATAN

Drodzy Czytelnicy!

VI tom „Pamiętnika PTT” rozpoczynamy od wody. Prof. Antoni Kleczkowski napisał obszerny artykuł o wodach polskich Karpat – ich pochodzeniu, stanie i – przede wszystkim – znaczeniu tych wszystkich spływających z gór źródełek, strug i potoków, które jak się okazuje, dostarczają naszej Wiśle 2/3 wód.

Pani Zofia Radwańska-Paryska opowiedziała nam bardzo ciekawie o sobie, źródłach swojej fascynacji Tatrami i bardzo intensywnej w nich działalności. Myślimy, że zaciekawili Was wywiad z jedną z najbardziej znanych osób w Tatrach.

Dział „krajoznawczy” został tym razem podzielony na dwie części. Pierwsza z nich dotyczy trekkingu w Himalajach, które są coraz częściej odwiedzane przez turystów, przyciąganych przez egzotyczne wędrówki w tych najsłynniejszych górach świata. Druga, bardziej swojska część, stanowi kontynuację tematyki karpackiej. Zaczynamy prezentację wybranych masywów Karpat Słowackich – od chyba najmniej znanych grup górskich wschodniej Słowacji.

A poza tym, przez cały rok staraliśmy się zbierać interesujące materiały krajoznawcze, wspomnieniowe. Proponujemy wspinaczkę podniebną granią Peuterey, turystyczną wólczęgę po alpejskich szczytach, a także krótką wizytę w górach Algierii. Zapraszamy też do przeczytania „okruchów wspomnień” Jurka Grabowskiego – chcemy aby ci z Was, którzy nie znali przedwojennego schroniska w Roztoce, mogli zaznać na chwilę jego wspaniałej i wesołej atmosfery, stworzonej tam przez rodzinę Grabowskich. Poza tym, chcemy przypomnieć sylwetki związanych z górami ludzi, niekiedy niesłusznie zapomnianych. Stąd – kilka słów o górskiej działalności Adama Asnyka w 100-lecie jego śmierci, a także o Bronisławie Piłsudskim, starszym bracie Marszałka, zasłużonym polskim etnografie. I o kilku innych, którzy działali w górach, zostawili ślad w ich historii...

Przeczytajcie! Jak zawsze, czekamy na wszelkie uwagi, propozycje, a także teksty do następnego tomu. Ze względu na 125 rocznicę utworzenia Towarzystwa, będzie on poświęcony przede wszystkim zagadnieniom tatrzańskim – o których zawsze jest tyle jeszcze do napisania....

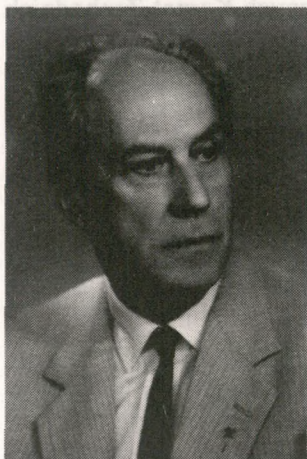
Redakcja

Tomy I– V Pamiętnika PTT
można nabyć w Redakcji
bezpośrednio
lub za zaliczeniem pocztowym.

(Uwaga! Tomy I – II na wyczerpaniu)

Adres Redakcji:

Barbara Morawska-Nowak
ul. Konarskiego 21/5
30-049 Kraków
tel. (012) 634-05-89



WODY KARPAT POLSKICH

Antoni S. Kleczkowski

Do opracowania artykułu zachęcił mnie Redaktor Adam Liberak. Pewną rolę odegrały również względy sentymtalne; publikując w Pamiętniku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego nawiązuję do pamięci mego dziadka – imiennika Antoniego Kleczkowskiego (1856–1899), aktora i dziennikarza, który był przed przeszło stu laty członkiem Towarzystwa, oraz mojej matki, która jeszcze jako panna uczestniczyła w Zakopanem, na przełomie lat 1911/1912 w jednym z pierwszych kursów narciarskich dla pań, organizowanych przez Mariusza Zaruskiego.

Odwagi do podjęcia tematu dodało mi także to, że z wodami Karpat mam od przeszło pół wieku stały kontakt naukowy i techniczny, a także turystyczny. W dzieciństwie obserwowałem największą chyba powódź karpacką w lipcu 1934 r. w Zawoi u stóp Babiej Góry, a później w 1938 r. podziwiałem zaporę Wapienica w czasie wycieczek po okolicach Bielska. Moją pracę magisterską, poświęconą osuwiskom wokół zbiorników zaporowych Rożnów i Czchów, wykonywałem w terenie latem i jesienią 1949 r. Musiałem uwzględnić zjawiska opadowe i różne procesy związane z wodą. Zetknąłem się wówczas z niektórymi twórcami zapór karpackich z lat międzywojennych (W. Balcerski, T. Lazzarini, S. Sokołowski). Byłem świadkiem częściowego zniszczenia wykańczanej zapory w Czchowie w 1949 r. Później uczestniczyłem w wielu „wodnych przedsięwzięciach” karpackich, opracowywałem opinie i ekspertyzy prawie dla wszystkich budowanych zapór. Najwięcej czasu poświęciłem elektrowni pompowo-szczytowej Porąbka–Żar, działając w zespole eksperckim, kierowanym przez Profesora Zygmunta Głazera. Wreszcie, w 1990 r. zostałem powołany na szefa zespołu opracowującego raport w sprawie kończenia budowy zapory Czorsztyń–Niedzica. Miałem satysfakcję, że mimo licznych ataków na mnie i mój zespół przeciw głoszonej tezie o celowości szybkiego kończenia inwestycji, dopiero co zakończony zbiornik w czasie powodzi w lipcu 1997 r. ocalał od katastrofy i zniszczeń nie tylko Nowy Sącz, ale całą dolinę Dunajca. Śmiem ocenić że wartość szkód, które mogły zaistnieć w czasie tego potężnego wezbrania, byłyby większa, niż całość poniesionych nakładów na budowę.

WSTĘP

Karpaty Polskie, najrozleglejsze i najwyższe góry kraju, zajmują ok. 19000 km², a więc nieco ponad 6% terytorium lądowego Polski. Przebiegają łukiem długości ok. 330 km, pomiędzy Bramą Morawską na zachodzie, a Przełęczą

Użocką na wschodzie. Polska, północna część Zewnętrznych Karpat Zachodnich (ok. 16500 km²) rozciąga się do Przełęcz Łupkowskiej, dalej na wschód leży fragment Zewnętrznych Karpat Wschodnich (2400 km²). Do Wewnętrznych Karpat należą polskie fragmenty: Pasa Skałkowego, Niecki Podhalańskiej i Tatr. Pod względem morfologicznym, Zewnętrzne Karpaty dzieli się na pogórza i śródgórskie kotliny, oraz średnie góry: Beskidy i Bieszczady. Ze względu na podobieństwo litologiczne (flisz) i zbliżone warunki wodne, w tym hydrogeologiczne, można Zewnętrzne Karpaty traktować wspólnie z Niecką Podhalańską jako Karpaty Fliszowe. Fliszem nazywa się układ naprzemianległych ławic piaskowców, zlepieńców i łupków (mułowców i iłowców) z nikłym udziałem innych skał.

Grzbiety karpackie stanowią część naturalnej południowej granicy Polski, biegnącej generalnie europejskim działem wodnym Bałtyk – Morze Czarne. Zasięg północny jednostki określają zgodnie zarówno cechy morfologiczne jak i odmienność geologiczna. Kotliny na przedpolu Karpat należą pod względem geologicznym do zapadliska przedkarpackiego.

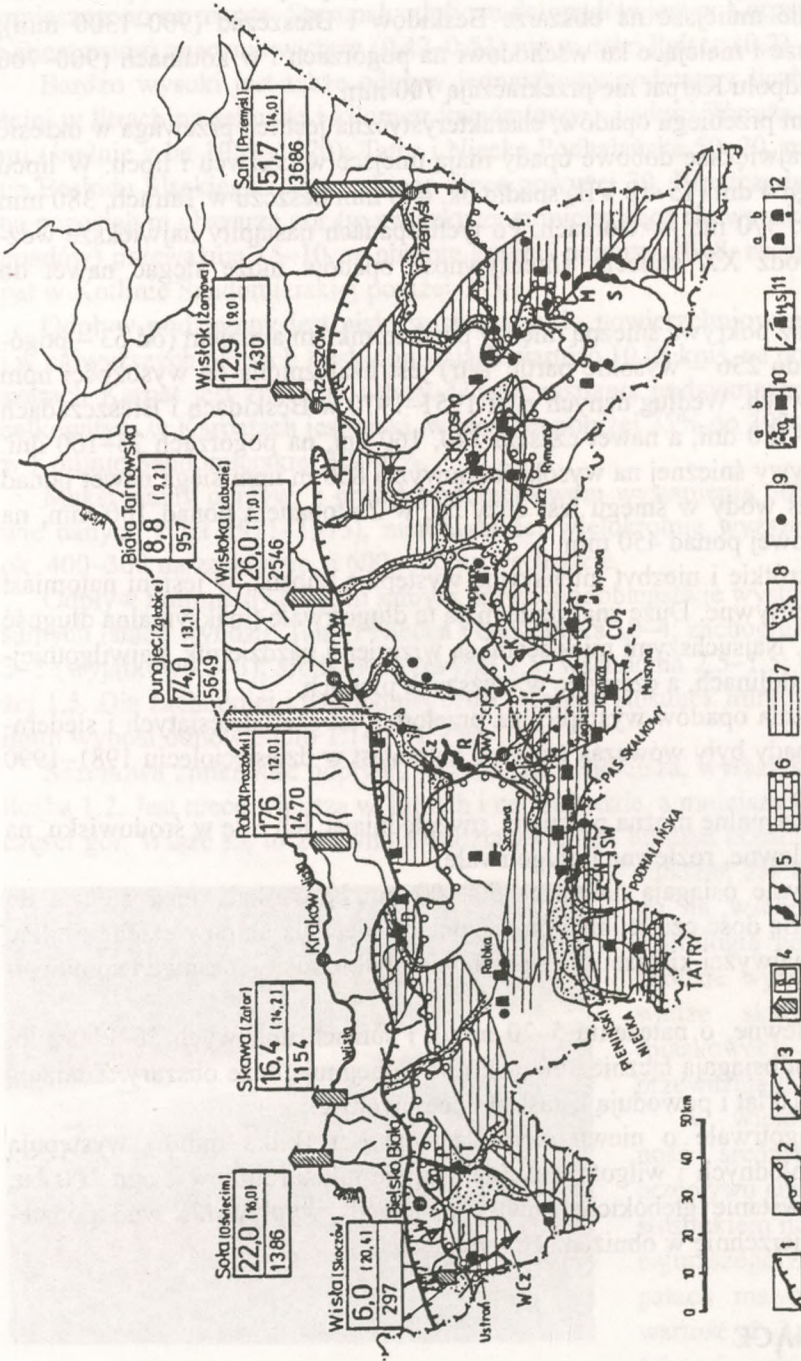
Karpaty Polskie znajdują się prawie całkowicie w dorzeczu górnej Wisły. Tylko niewielkie ich fragmenty na zachodzie należą do dorzecza Odry, w zachodnio-środkowej części do dorzecza Orawy (dopływ Wagu) i na wschodzie do dorzecza Dniestru. **Średnie, wieloletnie odpływy z tych gór to 13,7% zasobów wodnych całej Polski. Ponad jedna czwarta wód Wisły pochodzi z terenu Karpat. Dorzecze górnej Wisły po Zawichost (51000 km²) jest najzasobniejszym w wodę obszarem w kraju. Dlatego też, wody Karpat są dla Polski tak istotne.**

Mówiąc o wodach Karpat mamy na myśli opady, wody płynące: potoki i rzeki, wody stojące: jeziora i zbiorniki retencyjne, oraz wody podziemne, a w ich obrębie wody mineralne i termalne. Całościowe, wierne, a równocześnie zrozumiałe (popularne) przedstawienie szeroko pojętego zagadnienia wód w Karpatach jest niełatwe. Wszak trzeba uwzględnić nie tylko wodę jako zasób (opady, wody płynące, wody zatrzymywane w obiegu w glebie i jej podłożu, w sztucznych zbiornikach) i jako żywiol (wezbrania, powodzie), ale także uwzględnić choćby szkieletowo ich znaczenie energetyczne, w zaopatrzeniu w wodę ludności i przemysłu, wykorzystanie energetyczne oraz zagrożenie wód.

Niektóre ważne wątki związane z wodami karpackimi nie zostały podjęte nawet w obszernych opracowaniach ostatnich lat takich jak: *Dorzecze Górnej Wisły I i II* (1991) – 341 i 282 stron; *Karpaty Polskie* (1995) – 367 stron. Mam na myśli np. dawne wykorzystanie energetyczne wód płynących dla napędu kuźni, młynów, tartaków itp., a także rolę jaką w wylesianiu i zmianie stosunków wodnych odegrało przetwórstwo rud żelaza i warzelnictwo soli.

OPADY

Opady w Karpatach są największe w Polsce (zwiększają się ze wzrostem wysokości npm), przestrzennie, sezonowo, a także w wieloleciu znacznie zróżnicowane. O skali tego ostatniego będzie mowa przy charakterystyce wód płynących (odpływu).



WODY KARPAT POLSKICH: 1-3 – granice jednostek geologiczno-geomorfologicznych; 1 – granica północna Karpat, 2 – granica północna gór (Beskidów i Bieszczad), południowa kotlin i pogórz, 3 – granice Pienińskiego Pasa Skałkowego i sąsiadujące występowania andezytów, 4 – wody płynące, charakterystyka głównych rzek karpackich, nazwa rzeki (wodowskaz), a – przepływ średni z wielolecia, w m³/s i jednostkowy w l/(s km²) w nawiasie, b – powierzchnia dorzecza w km², 5 – zbiorniki retencyjne, symbol literowy nazwy nawiązuje do Tabeli 2; 6-8 – obszary występowania wód podziemnych (skał wodonośnych) o względnie wyższej wydajności; 6 – wapienie i dolomity tatrzańskie, 7 – znaczniejszy udział piaskowców we fliszu, 8 – żwiry i piaski kotlin i dolin rzek; 9-11 – wody mineralne i termalne, wykorzystywane w uzdrowiskach z nazwami miejscowości: 9 – solanki, 10 – szczawy, a – zasięg zwartego występowania – strefa centralna, b – rozlewnie wód, 11 – niektóre wody siarczkowe, 12 – wody termalne, a – o niskiej mineralizacji i dużej wydajności, b – solankowe użytkowane balneologicznie

Suma roczna opadów (średnia wieloletnia) jest wyższa w zachodniej części Karpat, niż we wschodniej. Szczególnie wysokie są opady w Tatrach (1100–1600 mm), wyraźnie mniejsze na obszarze Beskidów i Bieszczad (900–1300 mm), a jeszcze niższe i malejące ku wschodowi na pogórzach i w kotlinach (900–700 mm). Na przedpolu Karpat nie przekraczają 700 mm.

W rocznym przebiegu opadów, charakterystyczna jest ich przewaga w okresie luty–lipiec. Największe dobowe opady mają miejsce w czerwcu i lipcu. W lipcu 1934 r. w ciągu 4 dni (15–18 VII) spadło ok. 440 mm deszczu w Tatrach, 380 mm w Limanowej, 370 mm w Gorcach. Po tych opadach nastąpiły największe wezbrania i powódź XX stulecia. Intensywność opadów może sięgać nawet do 30 mm/h.

Liczba dni z pokrywą śnieżną między październikiem a majem (od 63 – pogórze i kotliny, do 236 – wysokie partie Tatr) jest uzależniona od wysokości npm i form terenowych. Według danych z lat 1951–1970 w Beskidach i Bieszczadach śnieg leży 90–120 dni, a nawet czasem 140, 160 dni, na pogórzach 75–100 dni. Grubość pokrywy śnieżnej na wysokości powyżej 800 m npm sięga nawet ponad 100 cm. Zapas wody w śniegu jest duży np. w Zakopanem ponad 100 mm, na Hali Gąsienicowej ponad 450 mm.

Posuchy, krótkie i niezbyt intensywne występują wiosną, w jesieni natomiast są długie i intensywne. Duże znaczenie mają te długotrwałe (maksymalna długość osiąga 50 dni). Najsuchszymi miesiącami są wrzesień i październik, najwilgotniejszym lipiec w dolinach, a czerwiec w wyższych piętrach.

Duże wahania opadów wystąpiły na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, opady były wówczas większe, natomiast w dziesięcioleciu 1981–1990 zmniejszyły się.

Opady ekstremalne można podzielić, uwzględniając ich rolę w środowisku, na trzy rodzaje: ulewne, rozlewne i długotrwałe.

Opady ulewne osiągają natężenie 50–100 mm/h, w skali doby sięgają do 200–300 mm. Są dość częste, ale ograniczone do niewielkich powierzchni: kilka, kilkadziesiąt, najwyżej kilkaset km²; powodują płytkie ruchy masowe i spłukiwanie gleby.

Opady rozlewne, o natężeniu 5–20 mm/h i sumach dobowych 50–200 mm, trwając 3–5 dni osiągają łącznie 300–600 mm i obejmują duże obszary. Zdarzają się średnio co 10 lat i powodują katastrofalne powodzie.

Opady długotrwałe o niewielkiej intensywności (kilka mm/h) występują w czasie lat chłodnych i wilgotnych. Zdarzają się kilkakrotnie w ciągu 100 lat, powodując powstanie głębokich osuwisk i niekiedy wypływanie wód podziemnych na powierzchnię w obniżeniach terenowych.

WODY PŁYNĄCE

Karpaty charakteryzują się gęstą siecią cieków. **Długość potoków wynosi w Karpatach Polskich ok. 12 000 km, a rzek ponad 2200 km.**

Niektóre ważne dane liczbowe (średni odpływ z wielolecia, odpływ jednostkowy, powierzchnia zlewni), odnoszące się do największych rzek karpaccich, umieszczono na mapce. Stosunek odpływu do opadów jest w Karpatach (Beskidy i Bieszczady) znacznie wyższy (0,42–0,53) niż w całej Polsce (0,2).

Bardzo wysoki jest także odpływ jednostkowy podawany liczbowo, najczęściej w litrach na sekundę i kilometr kwadratowy – l/s·km². Wyraża się on liczbami (średnie z lat 1951–1970): Tatry i Niecka Podhalańska 50–20, najwyższe partie Beskidu Śląskiego i Żywieckiego nieco powyżej 30, Bieszczady powyżej 20, na pozostałym obszarze gór (w związku ze zmniejszającą się wysokością i ilością opadów) przeważnie 15–10, w obrębie kotlin i pogórzy 10–8, na przedpolu Karpat w Kotlinie Sandomierskiej poniżej 7–5.

Odpływ podziemny jest niski w stosunku do powierzchniowego. W Tatrach i w najwyższych partiach Beskidów osiąga wartość 10 l/s·km², na pozostałych obszarach Karpat jest znacznie niższy. Udział zasilania podziemnego w odpływie całkowitym w Karpatach jest niski, wynosi on poniżej 25% do 30%, podczas gdy w Kotlinie Sandomierskiej 30–40%.

Maksymalny odpływ, z prawdopodobieństwem wystąpienia 50% (na podstawie danych z lat 1921–1975), miał wartości wielokrotnie wyższe niż średni – ok. 400–300 na zachodzie, a 600–400 na wschodzie.

Odpływ minimalny o takim samym prawdopodobieństwie wystąpienia, w tych samych latach wyniósł: Tatry i Niecka Podhalańska 10–4; zachodnia część Karpat 3–2 (wyjątkowo 5–3); środkowa powyżej 1,5; wschodnia 2,5–1,5; pogórze poniżej 1,5. Dla zachodniej i wschodniej części Karpat, stosunek minimum do maksimum wynosi odpowiednio 1:140 i 1:250.

Sezonowa zmienność odpływu jest znacznie mniejsza, wyraża się przeważnie liczbą 1:2. Jest nieco większa w Tatrach i na zachodzie, a mniejsza we wschodniej części gór. Wiąże się to zarówno z oddziaływaniem klimatu oceanicznego na zachodzie, zaś kontynentalnego

na wschodzie, jak też z litologią podłoża: na zachodzie występują w przewadze skały wodonośne (piaskowce), na wschodzie przeważają łupki.

W wieloleciu, zmienność średniego rocznego przepływu charakteryzuje się stosunkiem najwyższego do najniższego z nich. W Karpatach ma on przeważnie wartość 2–3, rzadziej 3–4 (zlewnia rzeki Wisłok i część południowa zlewni rzeki Wisłoka), a tylko wyjątko-



Równocześnie z intensywnym topnieniem pokrywy śnieżnej przejawia się parowanie. Las w okolicy Krynicy. Wielkanoc 1975. Fot. A. S. Kleczkowski

wo powyżej 4. Następstwem zmienności przepływów są wezbrania i niżówki. W Karpatach występują wezbrania wiosenne związane z topnieniem pokrywy śnieżnej oraz letnie, związane z opadami. W zachodniej części mają miejsce oba rodzaje wezbrań; postępując ku wschodowi coraz słabiej zaznaczają się wezbrania letnie, a dominują wiosenne (np. Wisłoka czy Osława).

Gwałtowne i wysokie wezbrania wywoływane przez deszcze ulewne, mają niewielki zasięg przestrzenny. Wolniejsze, lecz o wielkim zasięgu, powodowane są przez deszcze rozlewne, względnie są związane z topnieniem śniegu.

Niżówki – okresy o małych przepływach, zdarzają się najczęściej we wrześniu i w styczniu (zatrzymanie wody w pokrywie śnieżnej).

Powodzie łączą się z wielkimi wezbraniem i przybierają niekiedy katastrofalne rozmiary. Najwięcej strat powodują mniejsze wezbrania, występujące częściej niż raz na 10 lat (46% strat w stuleciu). Procentowo, najwyższe straty mają miejsce w zlewniach Dunajca (33%) i Soły (17%).

Udział strat powodziowych w dorzeczu Górnej Wisły w wieloleciu ocenia się na ok. 72% w stosunku do całości strat w Polsce.

Maksymalne zaobserwowane przepływy wynosiły: Dunajec 4500 m³/s, Soła 1200 m³/s, odpowiednie minimalne ok. 10 i 1 m³/s, a przed uruchomieniem zbiorników na tych rzekach ok. 3 i znacznie poniżej 1 m³/s. Największe powodzie w ostatnich dwóch stuleciach miały miejsce w latach: 1813, 1845, 1894, 1903, 1934, 1970 i 1997.

Największymi pojemnościami powodziowymi (w mln m³) dysponują zbiorniki: Rożnów – 80, Czorsztyn–Niedzica – 63, Solina – 50, Dobczyce – 26, Tresna i Porąbka – 26. Pozwala to na przeciętne obniżenie kulminacji fali powodziowej od ok. 300 m³/s (Solina) do ponad 1100 m³/s (Rożnów). **Fala powodziowa na Dunajcu w lipcu 1997 r. została zredukowana przez zbiornik Czorsztyn–Niedzica z ok. 1400 m³/s do ok. 600 m³/s.** W przekroju zbiornika Czorsztyn–Niedzica obserwuje się minimalne przepływy 1,5 m³/s i maksymalne 1700 m³/s (lipiec 1934). **Rzeka Dunajec posiada największy potencjał powodziowy; w lipcu 1934 r. Dunajcem dopływało aż 4500 m³/s do Wisły, niosącej u ujścia tej rzeki 3100 m³/s.**

JAKOŚĆ WÓD PŁYNĄCYCH

Skład chemiczny wszystkich większych rzek karpackich wykazuje duże podobieństwo wynikające z własności podłoża i warunków środowiska. Dominują jony wodorowęglanowe, wapniowe i magnezowe. Koncentracja makroelementów zwiększa się z zachodu na wschód, a także od źródeł ku brzegowi Karpat. Zależy także od wielkości przepływu. Np. wody Raby wykazują mineralizację do 350 mg/l przy wysokich stanach, a 220–260 mg/l, przy niskich.

Do wzrostu koncentracji jonów z biegiem rzek przyczyniają się w pewnej mierze zanieczyszczenia. Przy niskich stanach wód zwiększa się w nich zwłaszcza zawartość jonów sodowych, chlorkowych i siarczanowych. Odczyn wody

bywa niższy od neutralnego (pH 7,0), czyli kwaśny, w górnych odcinkach niektórych rzek i potoków.

We wszystkich rzekach karpackich, już od 20 lat utrzymuje się zwiększony zasób składników odżywczych – biogenów (materii organicznej, związków azotu i fosforu), jest on zróżnicowany na długościach poszczególnych rzekach oraz w czasie. Glony i rośliny wyższe żyjące w wodzie zmniejszają zawartość biogenów. W okresie intensywnego spływu wód ze zlewni zwiększają się bezwzględne zawartości biogenów. W tych samych okresach, gwałtownie rośnie zmętnienie wody. **Rzeki karpackie wykazują duże zdolności do samooczyszczania poprzez rozwój glonów na podłożu kamienistym, czy znaczne napowietrzenie przy szybkim, burzliwym przepływie.**

Stan czystości rzek karpackich w 1994 r. według oceny Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, uwzględniając klasyfikację wód na podstawie 23 parametrów fizykochemicznych przedstawiał się następująco:

- do I klasy czystości należały: Soła do Żywca, Dunajec do Nowego Sącza, Wisłoka do Jasła.
- do II klasy: Dunajec pomiędzy Nowym Sączem a Tarnowem, Wisłoka poniżej Jasła, San poniżej Sanoka,
- do III klasy: Mała Wisła, Soła poniżej Żywca, Dunajec poniżej Tarnowa, Wisłoka poniżej Jasła.

Czystość wód w innych odcinkach rzek nie odpowiadała normom. Na podstawie kryterium biologicznego, bakteriologicznego, uwzględniając wyniki badań miana coli typu fekalnego, do III klasy przynależał tylko Dunajec powyżej Nowego Sącza, oraz Wisłoka i San w najwyższym biegu. Wody w pozostałych odcinkach biegów rzek nie odpowiadały normom.

Uwzględniając wspólnie cechy fizykochemiczne i bakteriologiczne, to znaczy stosując ogólną klasyfikację jakości wód, z większych rzek do klasy III należą tylko Dunajec na odcinku Nowy Targ – Nowy Sącz i najwyższe odcinki rzek: Wisłoka, San do Leska i na krótkim odcinku powyżej Przemyśla. Reszta rzek była poza klasami czystości.

Klasy czystości przyjęto według rozporządzenia Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa z dn. 5 XII 1991, przy czym o przynależności do klasy decydował wskaźnik najbardziej przekraczający wartość normatywną. Gwarantowane stężenia nor-



Strumyk w dorzeczu Ropy (Beskid Niski).
Fot. M. Ronikier

matywne oparte są na 90% prawdopodobieństwa nieprzekraczalności mierzonych wartości stężenia zanieczyszczeń. Trzeba zauważyć, że niektóre duże rzeki nie były w 1994 r. kontrolowane i klasyfikowane (Skawa, Raba, Biała Tarnowska, Wisłok).

Przeszło 10 lat wcześniej, w 1983 r. stan czystości wód według ówczesnych kryteriów był lepszy. Do I klasy czystości należały niektóre odcinki Dunajca (przełom w Pieninach – Nowy Sącz), najwyższy odcinek biegu Soły, niewielkie odcinki Raby (górną bieg, odcinki powyżej Myślenic i powyżej Bochni), górne biegi rzek (na długości 20–50 km): Biała Tarnowska, Ropa, Wisłoka, Jasiołka, Wisłok, oraz San poniżej zespołu zbiorników Solina–Myczkowce. Przeważały wody II i III klasy. Tylko nieliczne i niedługie były odcinki rzek o wodach pozaklasowych.

Dopływ wód rzek karpaccich do wód Wisły powoduje rozcieńczenie mineralnych zanieczyszczeń (chlorków i siarczanów związanych z zasoleniem przez zrzucane wody kopalń węgla kamiennego), zwiększa się udział węglanów wapnia, zwłaszcza po dopływie Raby i Dunajca.

WODY STOJĄCE

Wody stojące w Karpatach Polskich, to naturalne zbiorniki – przede wszystkim jeziora tatrzańskie, oraz sztuczne zbiorniki wodne powstałe wskutek piętrzenia wód płynących przez zapory wodne, zwane zbiornikami retencyjnymi.

Jeziora naturalne w Karpatach (Tabela 1), ze względu na wielkość i tradycje nazewnictwa noszą nazwę stawów. Występują głównie w Tatrach. Duże i głębokie jeziora zajmują kotły polodowcowe, płytkie występują na morenach. Ich powstanie jest związane z okresem zlodowacenia plejstocejskiego. Pojemność jezior tatrzańskich ulega zmniejszeniu: głębokich przez zasypywanie, płytkich – przez zarastanie. Stany wody wykazują w ciągu roku niewielkie zmiany, sięgające ok. 0,5 m. Wysokie stany są wywoływane przez topnienie śniegu i opady (IV–VII), niskie występują w okresie jesienno-zimowym.

Woda głębokich jezior tatrzańskich jest nisko zmineralizowana, wykazuje odczyn kwaśny, jest nasycona tlenem i uboga w składniki pokarmowe (związki azotu, fosforu, materia organiczna). Jest podatna na zanieczyszczenie, zwłaszcza związkami siarki.

Woda płytkich jezior jest także nisko



Jezioro Zawadowskie Górne (Gorce).

Fot. M. Ronikier

zmineralizowana, lecz wykazuje małą zawartość tlenu. W strefie przydennej tlen zanika, a pojawia się siarkowódór związany z dopływem i osadzaniem się materii organicznej.

Tabela 1. Jeziora tatrzańskie o powierzchni powyżej 0,5 ha – jeziora morenowe oznaczono literą M wg *Karpaty Polskie* (1995), powierzchnie zaokrąglono

Nazwa	Wysokość npm m	Powierzchnia ha	Głębokość maksymalna m	Pojemność tys. m ³
TATRY ZACHODNIE				
Dolina Pyszniańska				
Smreczyński Staw	1226	0,7	5,3	13,5
Dolina Suchej Wody				
Zielony Staw Gąsienicowy	1672	3,8	15,1	260,5
Dwoisty Staw Wschodni (M)	1657	1,4	9,2	48,9
Dwoisty Staw Zachodni (M)	1657	0,9	7,9	23,2
Kurtkowiec (M)	1686	1,5	4,8	21,2
Długi Staw Gąsienicowy	1784	1,6	10,6	81,0
Zadni Staw Gąsienicowy	1852	0,5	8,0	15,3
Czarny Staw	1620	17,9	51,0	3797,8
TATRY WYSOKIE				
Dolina Suchej Wody				
Niżni Staw Toporowy (M)	1089	0,6	5,7	11,7
Dolina Pięciu Stawów				
Zadni Staw	1890	6,5	31,6	918,4
Czarny Staw z Pięciu Stawów	1772	12,7	50,4	2852,8
Wielki Staw	1665	34,3	79,3	12967,0
Przedni Staw	1668	7,7	34,6	1130,0
Dolina Rybiego Potoku				
Czarny Staw	1580	20,6	76,4	7761,7
Morskie Oko	1393	34,9	50,8	9935,0

Jak widać z Tabeli 1 głębokość maksymalna jezior głębokich sięga do 79,3 m (Wielki Staw w Dolinie Pięciu Stawów), płytkich wynosi od 4,8 do 15,1 m. Powierzchniowo największe są: Morskie Oko (34,9 ha) i Wielki Staw w Dolinie Pięciu Stawów (34,3 ha).

W Karpatach Zewnętrznych jeziora (stawy) występują sporadycznie. Największe z nich – Jezioro Duszatyńskie Górne (1,2 ha, głębokość maksymalna 6,2 m) i Jezioro Duszatyńskie Dolne (0,77 ha, 6,6 m) w Bieszczadach, powstały wskutek zatamowania wód potoku przez osuwiska. Inne zbiorniki wód stojących (np. stawki babiogórskie i gorcezańskie czy „Morskie Oko” koło Szymbarku) są znacznie mniejsze (powierzchnie 0,1–0,22 ha, a niektóre z nich zanikają w okresach suchych).

Pojemność największych stawów tatrzańskich sięga do ok. 13 mln m³ (Wielki Staw), czy też ok. 10 mln m³ (Morskie Oko). W sumie, tatrzańskie jeziora mają pojemność ok. 40 mln m³, czyli nieco mniej niż zbiornik retencyjny Klimkówka na rzece Ropie (44 mln m³).

Zbiorniki retencyjne – sztuczne jeziora na rzekach karpackich, powstawały w ciągu niemal 70 lat (1928–1997) przez budowę 14 zapór, które piętrzą płynące wody na wysokość od 8 m (Czaniec na Sole) i 10 m (Sromowce Wyżne na Dunajcu), do 58 m (Solina na Sanie) i mają całkowitą pojemność od 1,1 (Wapienica koło Bielska) do 473 (Solina) mln m³. **W sumie magazynują ok. 1,27 km³ wody (ponad 40% pojemności wszystkich zbiorników w Polsce).** Największą ilość wód gromadzą zbiorniki na Sanie (483 mln m³) i Dunajcu – (ponad ok. 422 mln m³), w sumie ponad 70% całości.

W zestawieniu tabelarycznym (Tabela 2) uwzględniono skutki zamulenia najstarszych zbiorników (Porąbka, Rożnów, Czchów) według stanu 1979–1983. Proces ten postępuje. **Pierwotna pojemność całkowita Jeziora Rożnowskiego wynosiła 228,7 mln m³ i uległa zmniejszeniu do 171,3, a więc o 25%, w ciągu ok. 40 lat.** Zbiornik Porąbka zmniejszył się z 32,2 do 28,4 mln m³. Jezioro Czchowskie uległo znacznemu zamuleniu, widocznemu bardzo wyraźnie z szosy Brzesko–Nowy Sącz. Zamulanie jest przyspieszane przez brak specjalnych zapór, zabezpieczających przed transportem rumowiska. Zbiornik Czchów zamulają wody Łososiny, która płynie po łupkowym podłożu i jest zasilana ze zlewni o takim samym charakterze litologicznym.

Głównym celem zbiorników retencyjnych jest regulacja stosunków wodnych, czyli wyrównywanie przepływów. Wobec ich wielkiej zmienności w rzekach karpackich (o czym już była mowa), służą one łagodzeniu nadmiarów (funkcja przeciwpowodziowa) i niedoborów wody (funkcja zasobowa) oraz regulacji zaopatrzenia w wodę, zapewnienia przepływów niezbędnych biologicznie, rozcieńczania zanieczyszczonych i zasolonych wód Wisły. Prócz tego, spiętrzenia służą wykorzystaniu energetycznemu spadku i uzyskaniu energii czystej, nazywanej „białą” czy „ekologiczną”. Możliwość prawie natychmiastowego włączenia do sieci w czasie szczytu zapotrzebowania, czyni ją niezwykle cenną. Mówi się o przeszło dziesięciokrotnie wyższej wartości w stosunku do energii poza szczytem,

kiedy to występują jej nadmiary. Z kolei funkcja rekreacyjna zbiorników pozostaje w związku z czystością wody i atrakcyjnym położeniem wśród gór i lasów.

Tabela 2. Zbiorniki retencyjne w Karpatach Polskich – obok nazwy podano symbol literowy użyty na mapce i rok zakończenia wg Dorzecze Górnej Wisły II, Warszawa–Kraków (1991) z uzupełnieniami

Nazwa	Rzeka	Pojemność całkowita mln m ³	Wysokość piętrzenia m	Powierzchnia zalewu km ²
Zbiorniki istniejące				
Wisła Czarne, W Cz, 1973	Mała Wisła	5,1	34	0,36
Wapienica, W, 1932	Wapienica	1,1	21	0,17
Tresna, T, 1967	Soła	94,6	23	10,00
Porąbka, P, 1936	Soła	28,4	24	3,60
Czaniec, Cza, 1967	Soła	1,2	8	0,46
Dobczyce, D, 1986	Raba	125,0	30	10,55
Rożnów, R, 1941	Dunajec	171,3	31	16,00
Czchów, Cz, 1949	Dunajec	12,0	10	3,46
Czorsztyn–Niedzica, Cz-N, 1997	Dunajec	231,9	52	12,68
Sromowce Wyżne, SW, 1997	Dunajec	6,7	10	0,89
Klimkówka, K, 1994	Ropa	43,5	36	3,30
Besko, B, 1978	Wisłok	16,0	30	1,30
Solina, S, 1968	San	473,0	58	22,00
Myczkowce, M, 1961	San	10,0	15	2,00

Uwaga: Zapory piętrzące wodę są przeważnie typu ziemnego, Wapienica, Porąbka, Rożnów, Besko i Solina to zapory betonowe

Powierzchnia zalewów jest zróżnicowana; wielkie zbiorniki zajmują: Solina – 22 km², Rożnów – 16 km², Czorsztyn–Niedzica – ok. 13 km²; najmniejsze: Wapienica – 0,17 km² i Wisła Czarne – 0,36 km². **W sumie, powierzchnia zbiorników retencyjnych w Karpatach Polskich wynosi ok. 86,5 km².**

Jakość wód zbiorników jest warunkowana jakością wód rzek, na których następuje piętrzenie, oraz spływających z bezpośredniej zlewni zbiornika. Wody zbiorników należą do tego samego węglanowo-wapniowego typu, co wody rzek karpaccyckich. Zbiorniki otrzymują duże ładunki związków organicznych na wiosnę, co wpływa na produkcję materii organicznej w lecie. Tlen, znajdujący się dzięki ruchom grawitacyjno-turbulencyjnym w całej masie wody, aż do dna, przyspiesza

mineralizację materii organicznej. Głębokie zbiorniki polepszają jakość wody: poniżej zapór następuje spadek żyzności wody, sprzyja temu zjawisku dodatkowo kaskadowa zabudowa. **Zbiorniki wpływają na termikę wód poniżej zapór, gromadzone w ciągu lata ciepło jest oddawane w jesieni i zimie.**

Budowa zbiorników wodnych budziła zawsze i budzić będzie kontrowersje. Pod zalew zajmowane są tereny zasiedlone, często z zabytkową zabudową i tereny rolne o dużej wartości. Jeziora zaporowe zmieniają pierwotny krajobraz, powodują zmiany mikroklimatyczne. Następują zaburzenia układów komunikacyjnych. W związku z budową elektrowni wodnych, powstają linie energetyczne szpecące krajobraz.

Budowie dużych zbiorników, przeciwstawia się możliwości regulacyjne przepływów przez zmianę użytkowania zlewni – głównie zalesianie, oraz budowę małych zbiorników. Często nie uwzględnia się jednak realiów tych rozwiązań. Nie bierze się np. pod uwagę, że las może zatrzymywać wodę tylko do określonej ilości, przy rozlewnych opadach jego rola retencyjna jest ograniczona. Zalesianie działa ze znacznym opóźnieniem, las młody nie zapewnia zatrzymywania wody. Wprowadzenie lasów na obszary najbardziej wylesione, a otrzymujące wielkie ilości opadów, jak np. Podhale, jest z różnych względów wprost niemożliwe. Małe i płytkie zbiorniki musiałyby zajmować wielkie powierzchnie, by sprostać zadaniom retencyjnym. Ich budowa przy użyciu ciężkiego sprzętu powodowałaby wielkie zniszczenia, także na drogach dojazdowych. Sterowanie przepływami przy pomocy małych zbiorników jest trudne lub wręcz niemożliwe.

Wydaje się przeto, że skuteczna regulacja stosunków wodnych w Karpatach może być podejmowana tylko przy uwzględnieniu wszystkich elementów, a więc także średnich i dużych zbiorników.

WODY PODZIEMNE SŁODKIE

Wody podziemne występują w utworach pokrywowych – pokrywach zwietrzelinowych i osadach rzecznych (żwiru i piaski), a na niewielką skalę także w utworach morenowych w Tatrach – bloki skalne, żwiru, piaski, jak też w podłożu skalnym. Ważny poziom wodonośny tworzą w Tatrach wapienie numulitowe eocenu, triasowe i jurajskie.

Zarówno w Karpatach Zewnętrznych, jak i w Niece Podhalańskiej, podłoże zbudowane jest ze skał fliszowych. Inne skały: zlepieńce, margle, wapienie mają podrzędne znaczenie. Utwory fliszowe wykazują zarówno silne sfałdowanie (czyli deformacje ciągłe), jak też nieciągłe – uskoki, nasunięcia. Większa wodonośność w podłożu związana jest z piaskowcami i przecinającymi je szczelinami.

Wodonośność utworów pokrywowych jest powszechna. Wody podziemne, osiągnęte na niewielkich głębokościach, są ubogie, ale zwykle ich nie brakuje. Dlatego dość osobliwy wydawać się mógł brak wody w studni, który notował Wacław Potocki w „Ogrodzie Fraszek” powstałych w latach 1672–1694:

Studnia w Dąbrowej, wsi pod Sączem.

*Jadę podczas szwedzkiego przez Dąbrowę zgielku,
Aż chłopek coś na saniach wiezie w puchachtelku.
Pytam, co? jako mi się pić chciało w południe.
Odpowie, że do dworskiej wodę wiozę studnie.
Dopiero dziś pierwszy raz taką widzę wodę,
Żeby kto drwa do lasa, w studnię woził wodę.*

Dziś nie trudno to objaśnić. Wieś Dąbrowa leży po prostu na płacie niewodonośnych iłów miocenijskich, jeziornego pochodzenia, w których napotymano w 1858 r. i w 1872 r. nawet pokłady węgla brunatnego o miąższości 0,5–0,9 m (Windakiewicz 1919).

Niewielkie ilości wody gromadzą zwietrzliny, gliny zwietrzelinowe i stokowe oraz koluwia osuwiskowe, osiągające miąższość kilku do kilkunastu metrów. Nieco lepsze warunki panują, gdy zwiększa się w tych utworach udział piaskowców.

Duże znaczenie dla zaopatrzenia w wodę mają żwirowo-piaszczyste aluwia, wypełniające dna dolin; ich zawadniona miąższość rzadko przekracza 5 m. Wodonośność bywa obniżana przez domieszkę części ilastych i pylastych (zagłinienie żwirów). Obszary lepszych warunków hydrogeologicznych w kotlinach i niższych biegach rzek zaznaczono na mapie. W lepszych warunkach można ze studni uzyskać wydajność 5–15 m³/h, a wyjątkowo ok. 50 m³/h. Współczynniki filtracji mają wielkość rzędu 10⁻⁵–10⁻⁴ m/s.

Wodonośność podłoża skalnego uzależniona jest od szczelin, a także otwartych większych porów w piaskowcach, jednakże szczelinowatość ma znaczenie decydujące.

Spękania ciosowe, mające znaczenie dla wodonośności, są otwarte w piaskowcach magurskich (w zachodniej części Karpat) do głębokości 80–90 m, przy czym strefa do 30–40 m wykazuje najlepsze własności, współczynnik filtracji ma wartość rzędu 10⁻⁶–10⁻⁵ m/s. Niżej następuje spadek wodoprzepuszczalności o rząd wielkości. W warstwach krośnieńskich (w środkowej i wschodniej części Karpat), zasięg strefy spękań wodonośnych jest dwukrotnie mniejszy, nie przekracza 40 m, współczynnik wodoprzepuszczalności ma średnią wartość 1,4 × 10⁻⁶, głębiej 2,4 × 10⁻⁷. Ogólnie ujmując, na głębokości 60–100 m następuje zanik szczelin silnie wodonośnych. Od tej głębokości wody są zmineralizowane.

Szczeliny wietrzeniowe sięgają do głębokości 10–15 m. W tej strefie wodonośność jest w dużej mierze niezależna od rodzaju skał, a więc podobna w piaskowcach i łupkach, jest tu jednak znacznie niższa niż w obrębie spękań ciosowych.

Ze studni wierconych w skałach fliszowych można uzyskać, zależnie od warunków, wodę w ilości 1–20 m³/h, wywołując pompami obniżenie zwierciadła (depresję) od kilku do kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu metrów. Dość często wydajność studni osiąga zaledwie ułamki metra sześciennego na godzinę.

Rozpoznanie podłoża wierceniami osiągnęło w Karpatach Polskich do 1997 r. głębokości przekraczające 7000 m (Kuźmina 1–7541 m, Paszowa 2–7210 m), niestety z powodu awarii nie można było najgłębszych odcinków wierceń zbadać,

nie stwierdzono więc na tych głębokościach dopływu solanek; najgłębiej (5440 m) notowano je w otworze Brzegi Dolne.

Zwierciadło wód podziemnych występuje na różnych głębokościach, najpłycej (do 5 m) w żwirach, piaskach utworów rzecznych, w utworach pokrywowych i zwietrzelinie fliszu – wodonośne szczeliny wietrzeniowe. Najgłębiej, nawet do 100 m, w spękanych skałach fliszowych, na stokach, a zwłaszcza grzbietach wzniesień.

Studnie gospodarskie nie są jednak głębokie. Najczęściej ich głębokość nie przekracza 10 m, rzadko dochodzi do 20 m, a tylko w niewielu przypadkach do 50 m.

Amplitudy wahań zwierciadła wód w Karpatach wynoszą:

- w dnach dolin i w obrębie stożków napływowych 0,5–3 m
- na zboczach 1–6 m
- w obszarach wododziałowych i wierzchwinowych 1–10 m.

W cyklu rocznym, zaznaczają się dwa okresy wzniosu zwierciadła: na wiosnę (kwiecień lub marzec) – w wyniku roztopów, oraz latem (czerwiec i lipiec) – w wyniku wzmożonych opadów.

ŹRÓDŁA WÓD SŁODKICH

Źródła, to naturalne wypływy wód podziemnych na powierzchnię; zasilanie ich następuje przez opady i kondensację pary wodnej.

W obrębie Karpat Polskich wyróżnia się trzy regiony występowania źródeł: Tatry, Pieniński Pas Skałkowy, oraz Beskidy z Niecką Podhalańską i Bieszczadami (Karpaty Fliszowe).

Źródła w Tatrach są liczne, a niektóre bardzo wydajne. Wypływają ze skrasowiaków wapieni i dolomitów, ze szczelinowych skał krystalicznych, oraz z utworów morenowych. Wywierzyska krasowe odznaczają się bardzo szybkim przepływem wody. Źródła tego typu stanowią podstawę zaopatrzenia w wodę Zakopanego. Źródła wypływające ze szczelinowych skał krystalicznych są bardzo mało wydajne (wyjątkowo do 0,5 l/s). Liczne źródła morenowe, wypływające z utworów gruzowo-piaszczystych, odznaczają się znaczną zmiennością wydajności. Woda krąży w nich szybko i płytko, wydajności niektórych sięgają nawet do 100 l/s, a w okresach posuchy zanikają.

Źródła w Pienińskim Pasie Skałkowym są dość liczne, ale mało wydajne (do ok. 1 l/s).

Źródła w Karpatach Fliszowych są związane bądź ze szczelinami w skałach podłoża (źródła podłoża skalnego), bądź z utworami pokrywowymi zwietrzelinowymi (źródła zwietrzelinowe). Ma tutaj miejsce regionalne zróżnicowanie źródeł. Inne cechy mają źródła pogórzy, a inne Beskidów i Bieszczad.

W Karpatach Fliszowych rejestruje się tysiące źródeł, na terenie Karpat Ukrainskich ok. 3500, podobną liczbę na podobnej powierzchni w Karpatach Polskich. Jednakże tylko 3–4% z tej liczby, to źródła o wydajności ponad 1 l/s, przeważają źródła o niskiej i bardzo niskiej wydajności.

Źródła podłoża skalnego, wypływające z piaskowców, wykazują niewielkie wydajności sięgające na ogół 0,5–1,0 l/s, rzadko nieco więcej, wyjątkowo 5,0–7,0 l/s. Wydajniejsze występują w Niece Podhalańskiej, w Beskidzie Śląskim i Beskidzie Żywieckim, dalej ku wschodowi są mniej wydajne. Ma to związek z dużym udziałem we fliszu gruboławicowych piaskowców: na zachodzie istebniańskich, godulskich i magurskich, a na wschodzie krośnieńskich. Znaczenie mają też różnice w opadach. Wahania wydajności są stosunkowo niewielkie (0,1–1,5 l/s), lub znaczne (0,1–4,0 l/s). Zmienność uzależniona od położenia wypływu – źródła skokowe wykazują znacznie większe różnice niż dolinne.

Źródła utworów pokrywowych, zwietrzelinowe, są bardzo liczne, mało wydajne i bardzo zmienne. Oddziaływanie zasilania jest bardzo szybkie. Wypływy ze zwietrzeliny dzieli się na młaki, wycieki i wysięki.

Młaki pojawiają się na spłaszczeniach grzbietów, stoków lub zboczy, po deszczach i roztopach. Zwiększa się wówczas ich ilość i wydajność nawet do 10 l/s, po czym następuje szybkie zmniejszenie wydajności, aż do zaniku. Wycieki odznaczają się dużą ilością i bardzo małymi wydajnościami. Wysięki pojawiają się tylko okresowo. Związane są z płytkim krążeniem spływów śródpokrywowych.

W obrębie pogórzy, źródła są jeszcze mniej liczne i mniej wydajne, niż na terenach gór. Łączy się to z mniejszym zasilaniem z opadów, słabą wodonośnością skał fliszowych i znacznie płytszym rozcięciem warstw wodonośnych. Wypływy ze zwietrzelin przeważają ilościowo nad źródłami skalnymi w znacznie wyższym stopniu niż w Beskidach.

Część źródeł w Karpatach nie jest zasilana z opadów, lecz przez kondensację pary wodnej. Należą do nich źródła występujące na grzbietach górskich, znane turystom przemierzającym najpopularniejsze szlaki wędrowek. Wody w obrębie pokryw wietrzelinowych w osadach rzecznych a także w przypowierzchniowych szczelinach wietrzeniowych podlegają dużym zmianom sezonowym i są narażone na zanieczyszczenia z powierzchni. Wody o niskiej mineralizacji, tzw. wody słodkie lub zwykłe, występują w Karpatach w dolinach rzek, do głębokości ok. 100 m. Rzadziej stwierdza się ich zasięg do 500 m, wyjątkowo jeszcze głębiej. Są także w Karpatach obszary występowania wód o wyższej mineralizacji na powierzchni i blisko powierzchni, a również takie, gdzie oba rodzaje wód występują obok siebie.

Jakość wód podziemnych słodkich i wód ze źródeł można scharakteryzować wspólnie. Wody podziemne Karpat przedstawiają typ wodorowęglanowo-wapniowy (-magnezowy). Mineralizacja ogólna wód wyraża się zwykle wartościami 200–500 mg/l, natomiast w utworach czwartorzędowych (zwietrzeliny, utwory rzeczne) jest nieco mniejsza. Często zawartości żelaza i manganu w wodach są wyższe niż dopuszczają obowiązujące normy.

WODY MINERALNE I TERMALNE

Wodą mineralną nazywa się wodę podziemną zawierającą co najmniej 1000 mg substancji stałych lub gazowych w litrze. W Karpatach występują powszechnie solanki i wody słone (w rozumieniu wód zawierających głównie jony chlorkowe



Źródło Maria w Rabce według pocztówki z lat trzydziestych

i sodowe) i szczawy (wody zawierające dwutlenek węgla CO_2), a także wody siarczkowe (zawierające siarkowodor H_2S).

Wody mineralne Karpat wypływają na powierzchnię w postaci źródeł lub są udostępniane wierceniemi. Taka kolejność jest częsta na obszarach użytkowania wód mineralnych dla celów leczniczych (pitnych i kąpielowych). Źródła – naturalne wypływy okazują się mało wydajne, lub wody ich ulegają zmianom własności i zanieczyszczeniu.

Solanki były znane niegdyś wyłącznie ze źródeł i płytkich kopanek. Liczne nazwy miejscowości nawiązują do wód tego typu: Sól, Słone, Słonna, Solonka, Surowica, Tyrawa Solna, a także do warzelnictwa: Sidzina, Sydzina, Babica (warzelnie: Sidzina w XII w., Rabka koniec XVI w., Sól k. Rajczy w XVII w.).

Solanki służyły do wyrobu soli warzonej. Pozyskiwania soli tym sposobem, z małych prywatnych źródeł zaniechano, ze względów ekonomicznych oraz restrykcyjno-administracyjnych. Zaborcze władze austriackie zakazywały już od końca XVIII wieku prywatnego warzenia soli, istniał bowiem państwowy monopol solny. Windakiewicz (1926) podaje istnienie na przełomie XIX i XX w. aż 35 miejsc z solankami w Karpatach Polskich (w obecnych granicach państwowych). Warzelnie były w Karpatach niegdyś bardzo liczne; w 1773 r. notowano np. aż 92 żupy we wschodniej Małopolsce (poza obecnymi granicami Polski).

Obecnie występuje w Karpatach tylko niewielka ilość naturalnych wypływów solanek. Natomiast liczne są wiercenia, sięgające do głębokości ponad 500 m, w których stwierdzono solanki.

Solanki występują powszechnie na głębokościach, poczynając od 100 m. Średnie mineralizacje w przedziale głębokości od 100 do 2500–3200 m wahają się od ok. 1 do 52 g/l. Najwyższą mineralizację, 146 g/l, notowano na głębokości 5440 m. Obecnie użytkuje się solanki (częściowo termalne) ze znacznych głębokości: w Ustroniu z wapieni dewońskich ok. 970–840 m, w Rabce z 970 m, w Iwoniczu 380–1150 m, a w Rymanowie z 800 m.

Powszechnie uważa się, że solanki karpackie są wodami reliktowymi, to znaczy takimi, które zachowały się jako wody dawnych mórz, choć uległy przemianom. Towarzyszą one występowaniom bituminów: ropy naftowej i gazu ziemnego (głównie metanu), jako tak zwane solanki przynaftowe. Z solankami jest związany często metan (źródło Bełkotka w Iwoniczu, Sól koło Żywca, Rabka). Solanki zawierają często znaczne ilości bromków i jodków.

Szczawy, czyli „wody kwaśne”, wodorowęglanowe o zawartości powyżej 1000 mg wolnego dwutlenku węgla w litrze, są wodami mineralnymi charakterystycznymi dla Karpat. Wody o niższej zawartości tego składnika (250–1000 mg/l) są nazywane wodami kwasowęglowymi. Nazwy nawiązują do smaku tych wód.

Z występowaniem ich wiążą się nazwy miejscowości i cieków: Szczawa, Szczawnica, Szczawnik, Szczawniczek. Szczawy tak zwanej strefy centralnej charakteryzują się obszarowym występowaniem (Krynica, Piwniczna, Muszyna, Żegiestów, Łomnica) i są wodami o niskiej mineralizacji (do 7 g/l) i dużej zawartości CO_2 (do 3 g/l). Wody tego samego typu można znaleźć także w obszarze okalającym strefę np. w Wysowej. Ku zachodowi, związane są przestrzennie ze skałami wylewnymi – andezytami, rozmieszczonymi wzdłuż Pienińskiego Pasa Skałkowego (Krościenko, Szczawnica). Mineralizacja tych wód osiąga 8–9 g/l, dwutlenek węgla do 2 g/l. W miejscowości Szczawa, w oknie tektonicznym odsłaniającym niżej leżącą jednostkę tektoniczną, występują podobne wody, choć o niższej mineralizacji.

Krynickie Zubery, to szczawy silniej zmineralizowane (21–28 g/l) o typie wodorowęglanowo-sodowym. Podobne do nich są niektóre wody mineralne pochodzące z wierceń: z Wysowej (Aleksandra), ze Szczawnicy (Magdalena) i ze Szczawy (otwór Szczawa II) o głębokości 60–100 m.

Genezę dwutlenku węgla w szczawach wiąże się ze szczątkowym wulkanizmem lub z obecnością węglowodorów i ich rozkładem (Raba, Iwonicz, Rymaków). Uważa się, że szczawy powstają z mieszania się wód pochodzenia atmosferycznego z dopływającymi z głębi wodami o wyższej mineralizacji i stężeniu dwutlenku węgla.

Dawniej szczawy ujmowano przeważnie ze źródeł. Obecnie nie zaniechuje się ujęć płytkich, lecz sięga się też niekiedy do znacznych głębokości: Krynica do 500 m (do wód typu Zuber 670–930 m), Muszyna Złockie 60–500 m, Żegiestów 60–300 m, Piwniczna 120–180 m, Wysowa do 100 m, Szczawnica do 63 m, Szczawa do 100 m.

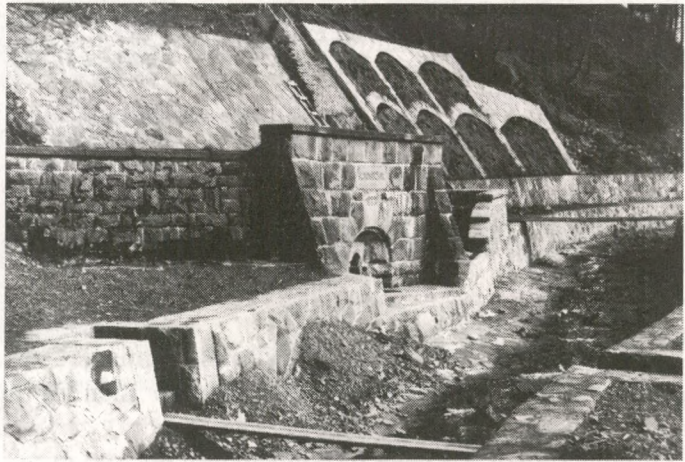
Wody siarczkowe, zwane też siarczankami lub wodami siarkowodorowymi, są w Karpatach Fliszowych pospolite. Niekiedy, obok siarkowodoru pojawia się dwutlenek węgla. Występują przeważnie jako mało wydajne źródła szczelinowe o niskiej mineralizacji. Wyjątkiem jest Wapienne, gdzie udostępniono je również wierceniem z głębokości 40 m. Powstanie wód siarczkowych wiąże się z przeobrażeniem pod wpływem bituminów siarczków żelaza, a także gipsów, występujących w środowisku skalnym.

Wody mineralne wykorzystuje się w 10 uzdrowiskach karpackich (na 36 uzdrowisk czynnych w całym kraju). W Iwoniczu, Rabce i Ustroniu używa się sola-

nek, w Wapiennem, surowcem balneologicznym są wody siarczkowe i siarczano-we. W Krynicy, Żegiestowie, Muszynie, Piwnicznej, Szczawnicy i Wysowej, działalność lecznicza oparta jest na szczawach.

Krynica była zdrojem od początku XIX w, nieco później stały się nimi inne miejscowości w dolinie Popradu, a także Iwonicz (od 1825 r.), Szczawnica (od 1823 r.), Krościenko (od 1829 r.), Rabka (od 1861 r.), Rymanów i Brzozów (po 1886 r.).

Wody mineralne wykorzystuje się do zabiegów balneologicznych wykonywanych w zakładach przyrodoleczniczych, szpitalach i sanatoriach. Używane są w kuracji pitnej, w pijalniach zdrojowych. W ośmiu miejscowościach istnieją rozlewnie wód leczniczych i stołowych (rozpowszechniono obecnie butelkowane wody mineralne). Najbardziej znaną jest Kryniczanka. Butelkuje się też 5 typów wód leczniczych, z tego w Krynicy wodę Jan i dwa rodzaje Zuber – 2,5% szczawy wodorowęglanowo-sodowe z zawartością bromków i jodków. Produkują się też tabletki, granulki (z wód typu Zuber) oraz sole jodowo-bromowe: lecznicze i kosmetyczne.



Obudowane piaskowcem źródło karpackie, ok. 1975 r.
Fot. A. S. Kleczkowski

Wodą termalną o naturalnym wypływie (jedyną w Karpatach) było źródło Jaszczurówka w Tatrach. Woda wykazywała temperaturę nieco niższą od przewidzianej dla klasycznej termy (20°C), ale znacznie odbiegającą od średniej rocznej temperatury powietrza ($4\text{--}5^{\circ}\text{C}$). Wody termalne o stosunkowo niskiej mineralizacji są znane z głębokich wierceń w Niece Podhalańskiej na przedpolu Tatr. Wypływają z wapieni eocenu (wapień numulitowe), które w Tatrach występują na powierzchni. Temperatura i mineralizacja wód na głębokościach ok. 1600 m i ok. 2700 m, wynosi odpowiednio 36°C i 0,36 g/l oraz 72°C i 2,9 g/l. Płytsze z wyżej wymienionych zasilają basen pływakki i kaskadę u podnóża Antałówki w Zakopanem.

Planuje się wykorzystanie energii geotermalnej, związanej ze skałami zawierającymi te wody na szerszą skalę na Podhalu. Już obecnie istnieją instalacje pilotażowe ogrzewające domy wsi Bańska Dolna, szklarnie, suszarnie drewna.

W całych Karpatach Zewnętrznych stwierdza się w głębokich otworach termalne solanki o dość wysokiej mineralizacji, a bardzo małej wydajności. Stoso-

wane są niekiedy, o czym już wspomniano, dla celów balneologicznych (Ustroń, Rabka, Iwonicz, Rymanów). Ich wykorzystanie energetyczne nie jest możliwe.

W obrębie utworów fliszowych, w strefie głębokości 200–2200 m, napotyka się solanki o temperaturze 20–43°C i mineralizacji (2,4) 7–45 g/l. Wysokie i niskie temperatury i mineralizacje stwierdzono na różnych głębokościach. Na głębokości 4300 m występowała solanka o mineralizacji 121 g/l i temperaturze 105°C. W podłożu fliszowym, na głębokościach od ponad 600 m do 3100 m, zmierzono temperatury 22–42°C i mineralizację od 10–200 g/l (w dewonie 85–140, w miocenie 10–200).

WYKORZYSTANIE WÓD DLA CELÓW ZAOPATRZENIA LUDNOŚCI I PRZEMYSŁU

Wody podziemne, w tym wody źródeł, a przede wszystkim wody powierzchniowe, służą zaopatrzeniu ludności i przemysłu na terenie Karpat i ich przedpolu. Z wód podziemnych w osadach rzek korzystają, przynajmniej częściowo, Nowy Sącz, Nowy Targ, Przemyśl. Źródła dostarczają wody częściowo takim miejscowościom, jak Zakopane i Krynica. Inne miejscowości i przemysł czerpią wodę z potoków i rzek. Dawniej szereg miejscowości było zaopatrywanych w wodę przez ujmowane okoliczne źródła. Później sięgano po wody płynące lub zbiornikowe (Bielsko, Myślenice). Jeszcze obecnie, niektóre miejscowości średniej wielkości korzystają ze źródeł, częściowo czerpią wodę ze studni wierconych lub źródeł, a częściowo z wód płynących (Krynica, Zakopane).

Wodą z Karpat zaopatruje się bezpośrednio, przez tzw. przerzuty wody, aglomerację górnośląską. Służą temu ujęcia związane z kaskadą zbiorników Trezna–Porąbka–Czaniec na Sole. Dzięki wyrównaniu przepływów, możliwe jest pobieranie wody w ilości ponad 17 m³/s (z tego ponad 17% dla Bielska Białej, za reszta dla Śląska). **By zobrazować, jak pożyteczny skutek ma spiętrzenie Soli,**



Studnia na plebanii w Powroźniku, zima 1974.
Fot. A. S. Kleczkowski



Studnia w Chocholowie, lato 1990. Fot. A. S. Kleczkowski

warto przytoczyć kilka liczb: średni przepływ z wielolecia w tej rzece w Żywcu ok. $15 \text{ m}^3/\text{s}$, minimalny obserwowany nieco ponad $1 \text{ m}^3/\text{s}$. Te liczby świadczą dowodnie, że możliwości wykorzystania zasobów wód rzeki wzrosły dzięki zaporom dwudziestokrotnie.

Ujęcie w Dobczycach na Rabie, może dostarczać dla Krakowa wodę w ilości ok. $3 \text{ m}^3/\text{s}$.

Wyrównanie przepływów na dopływach Wisły i na samej Wiśle, dzięki zbiornikom retencyjnym poprawia jakość wód i umożliwia bardzo wysokie pobory wody dla elektrowni (podane w m^3/s): Połaniec – 27,7; Skawina – 12,8 i Stalowa Wola – 3,9 oraz dla wodochłonnego przemysłu: Puławy – 2,8; Kraków – 1,4; Tarnów – 1,0; Oświęcim – 0,8; Tarnobrzeg – 0,6 (wg danych GUS za rok 1994, dane uproszczone).

Wody Karpat zaopatrują ujęcia wykorzystywane dla celów komunalnych (częściowo przemysłowych) o zróżnicowanych wydajnościach:

- małych, $0,05\text{--}0,1 \text{ m}^3/\text{s}$ (Szczawnica, Limanowa, Żabno, Rabka, Sucha Beskidzka, Myślenice, Krynica, Łańcut, Iwonicz–Rymanów, Jasło)
- średnich, $0,2\text{--}0,1 \text{ m}^3/\text{s}$ (Sanok, Brzesko, Bochnia, Nowy Targ, Żywiec, Krosno, Jarosław, Nowy Sącz, Mielec, Wadowice, Kęty, Dębica, Zakopane)
- większych, powyżej $0,2 \text{ m}^3/\text{s}$ (Stalowa Wola – 0,22, Andrychów – 0,25, Przemysł – 0,29, Oświęcim – 0,46, Rzeszów – 0,52, grupy wodociąg Solina–Ustrzyki–Lesko – 0,55, Tarnów – 0,69).

Ujęcia w tych trzech grupach mają następujące możliwości eksploatacyjne: małe – ok. $0,5 \text{ m}^3/\text{s}$, średnie – ok. $2,0 \text{ m}^3/\text{s}$, większe – ponad $3,0 \text{ m}^3/\text{s}$, razem ponad $5,5 \text{ m}^3/\text{s}$.

Małe miejscowości, w tym gospodarstwa indywidualne w liczbie ok. 150 tys., korzystają z wodociągów sieciowych i zagrodowych, opartych przeważnie na studniach, w mniejszym stopniu na źródłach. Ok. 15% ogółu gospodarstw nie miało jeszcze wodociągów w 1994 r.

WYKORZYSTANIE SPADKU WÓD W CELACH ENERGETYCZNYCH

W czasach historycznych wykorzystywano za pomocą bardzo licznych niewielkich spiężeń energię wodną do napędzania kuźnic, foluszy, tartaków, olejarni, młynów.

Obecnie istnieją instalowane przy zaporach elektrownie wodne, które dysponują wprawdzie niewielką mocą, lecz dostarczają czystej ekologicznie energii w okresach największego zapotrzebowania, tzw. szczytach. **Moc tych elektrowni wynosi w sumie ok. 332 MW, co stanowi niestety tylko niewielki ułamek mocy elektrowni w Polsce.** Z tego, aż 94% przypada na 5 elektrowni: Solina – 137, Czorsztyn–Niedzica – 90, Rożnów – 50, Tresna – 21, Porąbka – 13. Pozostałe (o mocy poniżej 10 MW każda) mają sumaryczną moc tylko nieco ponad 21 MW.

Duże ilości energii, znacznie większe niż w klasycznych elektrowniach zaporowych, można uzyskać w elektrowniach pompowo-szczytowych. Elektrownia

Porąbka-Żar wykorzystuje energię poza szczytem, by przepompowywać wodę do górnego zbiornika i stamtąd, przy spadzie 432 m, uzyskiwać w szczycie zapotrzebowania moc 500 MW. Projektowane elektrownie tego typu (Sobel na Dunajcu w okolicach Jazowska i Niewistka Huta na Sanie poniżej Sanoka) mają przewidzianą zainstalowaną moc odpowiednio 2000 i 1000 MW.

ZAGROŻENIA WÓD

Wszystkie opisane rodzaje wód łącznie z przypowierzchniowymi wodami mineralnymi, są zagrożone zanieczyszczeniem powietrza i opadów oraz ogniskami zanieczyszczeń na powierzchni, o charakterze obszarowym, pasmowym i punktowym.

Na obszar Karpat napływają gazowe zanieczyszczenia atmosferyczne, w których główną rolę odgrywają tlenki siarki i azotu oraz zanieczyszczenia pyłowe niosące różne związki, w tym metale ciężkie. Obszarowe zanieczyszczenia są związane z nawożeniem obszarów rolnych, a także stosowaniem chemicznych środków ochrony roślin na polach uprawnych, użytkach zielonych i w lasach. **Największe zagrożenie dla czystości wód powierzchniowych i podziemnych wynika jednak z masowego, nieuporządkowanego składowania odpadów i tworzących się pod wpływem opadów ługowanych odcieków oraz ścieków bytowo-gospodarczych i przemysłowych.** Znaczenie negatywne ścieków zwiększyło się wybitnie w związku z zaprowadzeniem wodociągów wiejskich, a nawet hydroforowym użytkowaniem własnych indywidualnych studni. Zużycie wody znacznie wzrosło, a nie towarzyszyło temu budowanie sieci kanalizacyjnej i oczyszczalni ścieków. **Rozproszone budownictwo wiejskie powoduje, że rozwiązanie problemu ujmowania i oczyszczania ścieków jest bardzo trudne.** Niebezpieczeństwo zanieczyszczenia wód wzmagają sezonowy pobyt w Karpatach znacznej ilości ludzi, przebywających tu podczas urlopów.

Szczegółowe badania w dorzeczu Raby, które miały na celu ochronę wód zbiornika Dobczyce (główne źródło zaopatrzenia Krakowa) dowiodły, że głównym czynnikiem zanieczyszczeń są odpady i ścieki bytowo-gospodarcze, a nie obszarowa chemizacja rolnicza. Stopień zanieczyszczenia wód jest w wysokim stopniu uzależniony od gęstości zaludnienia.

Zagrożone są również wody mineralne, szczególnie te, które pochodzą z ujętych źródeł i płytkich wierceń. Skażenia bakteriologiczne mogą pochodzić ze ścieków, kanałów i szamb. Niektórym wodom grozi demineralizacja czyli obniżenie zawartości składników rozpuszczonych przez zwiększony dopływ wód słodkich z powierzchni (kamieniołomy, wykopy w obszarze zasilania). Do wód mogą się dostawać substancje zanieczyszczające ze stacji benzynowych. Na stan czystości wód mineralnych wpływają substancje pochodzące z nawożenia w obszarze zasilania, zmiany użytkowania powierzchni, a nawet zmiany drzewostanu. Szczególnie narażone na zanieczyszczenia są wody o dużym stopniu odnawialności zasobów, np. poligenetyczne szczawy, w których jedną ze składowych są infiltrujące, płytko krążące wody.

Zagrożenie wód trzeba rozpatrywać, tak względem jakości jak i ilości (zasoby). Zubożenie dyspozycyjnych zasobów wód może następować przez zwiększenie rozpiętości między stanami ekstremalnymi.

Ogniska zanieczyszczeń powodujących zagrożenie jakości wód mają, ujmując przestrzennie, charakter obszarowy liniowo-pasmowy i w mniejszym stopniu obszarowo-punktowy.

Obszarowo oddziałują zanieczyszczenia pochodzące z atmosfery, w tym związane z opadami. Są to gazy: głównie tlenki siarki i azotu, oraz pyły z działalności przemysłu na terenach Polski i poza jej granicami (głównie na terenie Czech), przenoszone wiatrami zachodnimi. Obszarowe jest także oddziaływanie ok. 150 tys. (w 1983 r. było ich ok. 250 tys.) indywidualnych gospodarstw w związku z ich znacznym rozproszeniem. Ogniska te nabrały jeszcze większego znaczenia, wskutek rozbudowy wodociągów wiejskich, co wybitnie zwiększyło zarówno zużycie wody jak też powstawanie ścieków. Brak równoległego kanalizowania i budowy oczyszczalni nasilił to oddziaływanie. **Bez instalacji wodociągowych, sieciowych bądź indywidualnych (z własnej studni), pozostawało w latach 1994–1995 tylko 10% gospodarstw w zachodniej części polskich Karpat, 15% w środkowej, a 25% we wschodniej. Rozproszenie domostw skłania do wniosków, by jako środek zaradczy przeciw zanieczyszczeniom ze ścieków przewidzieć w większości przypadków raczej małe oczyszczalnie indywidualne lub grupowe, a nie kanalizację, którą należałoby instalować na wielkich długościach, przekraczających możliwości techniczne i ekonomiczne realizacji.**

Na obszarze Karpat zamieszkuje stale ponad 2 mln ludzi, z tego ponad 55% na wsi. Ponadto istnieje tutaj ponad 150 tys. miejsc noclegowych dla przebywających sezonowo gości. Rocznie, już w 1980 r. odwiedzało ten region, głównie w celu wypoczynku lub leczenia, ok. 3 mln osób. Ich czasowa obecność w Karpatach (dziś w liczbie znacznie większej niż wspomniano) znacznie wzmacnia presję na środowisko, w tym wodne. Odczuwa się to szczególnie w miejscowościach atrakcyjnych w lecie (zwykle dłużej), a także zimą, w okresach niskich stanów, co dla wód stwarza duże niebezpieczeństwo.

Obszarowy zasięg ma także chemizacja rolnictwa i upraw zielonych. Ze spłukiwania z terenów upraw dostają się do wód powierzchniowych, podpowierzchniowych (spływ śródpokrywowy) i podziemnych, tzw. biogeny. Ma to jednak w Karpatach mniejsze znaczenie, niż to dotychczas przyjmowano. Zużycie nawozów mineralnych (NPK) spadło w okresie 15 lat od 1979/80 do 1993/94 dwukrotnie, a czystość wód nie uległa poprawie. Dowodzą tego m. in. szczegółowe, wielodyscyplinarne badania w zlewni Raby, w których autor brał udział w latach 1994–1997.

Poważnym zagrożeniem dla jakości wód są składowiska odpadów, zwłaszcza tzw. dzikie, nieuporządkowane, których jest coraz więcej. Są one lokowane bardzo często w dolinach, a nawet w korytach cieków, a więc bezpośrednio zagrożają wodom płynącym.

Nie można też bagatelizować ognisk punktowych – zrzutu ścieków komunalnych i przemysłowych do rzek. Wszystkie większe miejscowości i zakłady przemysłowe są położone w dolinach. Ogniska te mają największy skupiony ładunek zanieczyszczeń, ale równocześnie są łatwiejsze w kontroli i stosowaniu środków zapobiegawczych w postaci oczyszczalni ścieków.

Zabudowa koryt rzek następuje najczęściej przez :

- żłoby, czyli umocnienie koryt betonem i kamieniami w celu ich stabilizacji
- korektę stopniami lub progami, czyli poprzecznymi budowlami w korycie
- zapory przeciwrumowiskowe, przegradzające koryto w celu zatrzymania rumowiska.

Są to budowle uznawane niekiedy za niezbędne ze względów technicznych, lecz niekorzystne dla bytowania organizmów wodnych. Żłoby powodują wyginiecie ryb lub zmniejszenie ich populacji. Stopnie i progi eliminują drobną faunę i glony, zapory przeciwrumowiskowe zmieniają bardzo radykalnie warunki środowiskowe w korytach rzek i potoków.

Dewastacja koryt rzecznych, również niekorzystna biologicznie, następuje przez intensywną eksploatację kruszywa (żwirów i piasków), a także wybieranie tzw. okrągłaków. Te ostatnie stały się modnym elementem, używanym na podmurówki w budowie nowych domostw.

Melioracje wodne, mające na celu regulację stosunków powietrzno-wodnych w glebie, a ograniczające się zwykle tylko do odwodnienia, są prowadzone w Karpatach na dużą skalę. Grunty orne obejmują bowiem ok. 30–40% powierzchni, z czego 70–90% jest odwadnianie przeważnie drenami (ponad 85%), a reszta rowami. Odpływ drenami, zwłaszcza w lecie jest wysoki, wynosi zależnie od warunków 3,3–16 l/s-km² i przebiega znacznie szybciej niż naturalny odpływ śródpokrywowy. Ponadto powoduje zubożenie zasilania wód podziemnych. Dreny przechwytyją bowiem znacznie więcej wody niż przepływ śródpokrywowy.

Zabudowa koryt rzek oraz eksploatacja kruszywa wywołują wzmoczoną erozję wgłębną i przyspieszenie odpływu w korytach rzek, z wszystkimi niekorzystnymi skutkami. Melioracje prowadzone w dolinach pogłębiają te procesy, a na stokach przyspieszają obieg wody. Bardzo duża naturalna zmienność przepływu rzek ulega znacznemu zwiększeniu.

OBIEG WODY, ZASOBY, OCHRONA

Obszar Karpat odznacza się wysokimi opadami, pokrywa śnieżna wykazuje dużą grubość i długo się utrzymuje. Urozmaicona rzeźba – strome stoki powodują intensywny spływ powierzchniowy, wody wsiąkające spływają częściowo w tzw. postaci śródpokrywowej (płytkie krążenie podziemne w obrębie gleby i jej podłoża). Spływ śródpokrywowy jest przekształcany przez rozmaite formy rozcinania pokryw glebowych: drogi na stokach, osuszanie podmokłości, melioracje, głębokie fundamentowanie i inne.

Tylko w małej części opady przechodzą w odpływ podziemny. Pozytywny wpływ na obieg wody wywierają lasy, na co zwrócił ostatnio uwagę, odnośnie la-

sów karpackich, Fabijanowski (1994). Dzieje się to przez intercepcję, czyli zatrzymywanie znacznej ilości wody w koronach drzew i opóźniony powolniejszy spływ wody pochodzącej z topniejącego śniegu, lub z deszczu.

Istotna jest rola gleby leśnej, która wykazuje znacznie większą porowatość ogólną i powietrzną oraz pojemność wodną, niż gleby na terenach użytkowanych rolniczo. Oprócz lepszych własności strukturalnych, leśne gleby górskie i ich podłoże są zluźniane przez działalność zwierząt i przenikanie korzeni drzew do 1,5 m, a nawet głębiej. Przepuszczalność karpackich gleb leśnych jest przeciętnie ok. 13 razy większa od użytkowanych rolniczo. Stwarza to korzystne warunki dla infiltracji odpadów i zatrzymywania wody zarówno w glebie, jak też w podłożu (retencja glebowa i podziemna). Według Fabijanowskiego, **gleby leśne są w stanie zmagazynować w korzystnych warunkach, w warstwie miąższości ok. 1 m i na powierzchni lasów ok. 7500 km², aż ok. 1,6 km³ wody, a więc więcej niż we wszystkich istniejących zbiornikach zaporowych w Karpatach (ok. 1,3 km³).**

Przeciętna lesistość Karpat (ponad 40%) jest znacznie wyższa od przeciętnej w całej Polsce (28%). Lasy przyczyniają się do wyrównania odpływu rzeczno-geologicznego przez podwyższenie niskich i obniżenie wysokich stanów. Na podstawie wieloletnich badań w okolicach Jaworek koło Szczawnicy stwierdzono, że stosunek średnich odpływów minimalnych do maksymalnych wynosił 1:319 w bardzo lesistej (69%) zlewni Czarnej Wody, a 1:1187 w mało lesistej (21%) zlewni Białej Wody.

Las zabezpiecza także w dużym stopniu przed erozją wodną i eoliczną. W Karpatach Zachodnich, przy średnim nachyleniu stoków, wielkość erozji (kg/ha) wyraża się następującymi liczbami: lasy naturalne – 3, łąki – 6, pastwiska – 50, użytki rolne z uprawami okopowymi – 200, z oziminami – 300. Ograniczenie erozji ma istotne znaczenie dla trwałości gleb i powoduje spowolnienie zamulania zbiorników wodnych.

Dodatnie oddziaływanie lasów na stosunki wodne w Karpatach, zależy nie tylko od ogólnej lesistości. Znaczenie ma także rodzaj drzewostanu i rozmieszczenie lasów. Szczególnie korzystnie oddziałują lasy na wododziałach i stromych stokach. Celowe byłoby zwiększenie lesistości.

W Karpatach Polskich można wydzielić dwa regiony o odmiennych warunkach odpływu. Za granicę między nimi uznać można Białą Tarnowską, prawobrzeżny dopływ Dunajca. Zachodni region znajduje się pod wyraźniejszym wpływem klimatu oceanicznego, a wschodni – kontynentalnego. W pierwszym z nich zaznaczają się większe odpływy związane z półroczem letnim – przewyższające zasilanie deszczowo-śnieżne. W regionie wschodnim, najwyższe odpływy są mniejsze niż w zachodnim i następują w półroczu zimowym, a zwłaszcza w miesiącach wiosennych na skutek zasilania śnieżno-deszczowego.

Zależnie od środowiska geograficznego, wyróżnia się w Karpatach trzy typy krążenia, co ilustruje tabelka zestawiona według opisu Dynowskiej (1991), ze znacznymi modyfikacjami autora:

Region i typ krażenia	Zasilanie odpadów i odpływy	Zasoby wód podziemnych	Wydajność źródeł
Tatry bardzo szybki	bardzo duże	średnie	duża i średnia
Besкиды i Bieszczady szybki	duże	małe	mała
Pogórza średnio szybki	średnie	bardzo małe	nikła

Ogólnie ujmując, w Karpatach przeważają obszary nadwyżek wody i przyspieszonego odpływu. Okresowa retencja zaznacza się tylko w kotlinach śródgórskich, takich jak: żywiecka, nowotarska, sądecka, jasielsko-krośnieńska, oraz w dolinach głównych rzek, w odcinkach na północnej granicy Karpat.

Dyspozycyjne zasoby regionalne wód powierzchniowych Karpat Polskich są co najmniej 10 razy większe od zasobów wód podziemnych. Za miarę tych pierwszych, przyjęto minimalne obserwowane przepływy głównych rzek – 1,5 – 0,5 l/s·km², wyższe na zachodzie, a niższe na wschodzie, zaś dla drugich uogólniony średni wskaźnik zasobów – 0,1 l/s·km².

Ochrona wód powierzchniowych winna być skierowana głównie na ich jakość, ale także na różne czynniki niwelujące różnice między stanami ekstremalnymi, a zwłaszcza na zmniejszanie stanów niskich. Dla wód podziemnych ważna jest ochrona wód powierzchniowych w obszarach dolin i kotlin śródgórskich, najbogatszych w wodę. Poprawa jakości wód umożliwia pobór z infiltracji brzegowej, często kombinowany z wodami podziemnymi.

Ochronie wód sprzyjałoby w przyszłości rozwijanie w Karpatach funkcji gospodarki leśnej i łąkowo-pastwiskowej, turystycznej i lecznictwa uzdrowiskowego, zaś ograniczenie funkcji rolniczej, a zwłaszcza przemysłowej. Szczególnie niebezpieczny dla wód jest przemysł chemiczny (zakłady takie istnieją np. w miejscowościach: Nowy Sącz, Sanok, Jasło).

Jak zaznaczyłem we wstępie, Karpaty są bardzo zasobne w wody powierzchniowe, a bardzo ubogie (deficytowe poza Tatrami), jeśli chodzi o wody podziemne. Zajmują nieco ponad 6% terytorium Polski, podczas gdy ich wody stanowią aż 13,7% zasobów wodnych Polski. Średni wieloletni (1951–1985) odpływ z obszaru kraju wynosił 54,6 km³. W stosunku do zasobów dorzecza Wisły wody karpackie, pochodzące z 11,5% jego terytorium, stanowią aż 25,2%. W Karpatach notuje się najwięcej opadów i najwyższe odpływy. Zasoby wodne Karpat decydują o zasobach środkowego, a nawet dolnego biegu Wisły.

ZAKOŃCZENIE

Mimo bardzo szerokiego potraktowania tematu, nie było możliwe omówienie takich zagadnień, jak: rzeźbotwórcza rola wody, transport rumoszu i zawiesiny,

woda jako środowisko życia w samym nurcie i na brzegach (np. ryby, ptactwo wodne), woda jako czynnik krajobrazowo-estetyczny (piękno jezior i wodospadów tatrzańskich, piękno wód płynących, a może także zbiorników retencyjnych).

Autor zdaje sobie również sprawę z tego, że osoby zajmujące się zróżnicowanymi zagadnieniami wodnymi Karpat mogą odczuć niedosyt wiadomości ze swego zakresu zainteresowań, czy też uważać, że akcenty zostały rozłożone niewłaściwie.

Piśmiennictwo

1. Dynowska I., Maciejewski M. (red.), *Dorzecze górnej Wisły*, cz. I i II, PWN Warszawa–Kraków 1991
2. Fabijanowski J., *Lasy karpackie*. Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, 1994, 3, 5–22.
3. Szajnocka W., *Źródła mineralne Galicji*, Kraków 1891
4. Szajnocka W., *Plody górnicze Galicji*, Lwów 1898
5. Windakiewicz E., *O złożach węgla brunatnego w Galicji i w Królestwie*, Nakładem TEWUGE Kraków, 1919
6. Windakiewicz E., *Solnictwo*, Cz. I, Kraków 1926
7. Warszńska J. (red.), *Karpaty Polskie*, Wyd. UJ Kraków 1995.



Sztuczne jezioro w zespole elektrowni pompowo-szczytowej Porąbka–Żar.
Fot. B. Morawska-Nowak



Zofia Radwańska-Paryska.
Fot. S. Momot

TATRY MOIM ŻYCIEM

Rozmowa z Zofią Radwańską-Paryską

Jak podaje „Wielka Encyklopedia Tatrzańska”, pani Zofia Radwańska-Paryska ma 96 lat. Od 1933 roku jest doktorem botaniki i geografii, znaną powszechnie działaczką ochrony przyrody, taterniczką, alpinistką, publicystką i autorką wielu opracowań naukowych i popularnych poświęconych Tatom i ludziom w nich działającym. Od III Zjazdu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w 1995 roku, jest członkinią honorową naszego Towarzystwa. Do PTT zapisała się już w latach dwudziestych.

Poprosiliśmy panią Zofię Radwańską-Paryską o rozmowę.

A. Liberak: *Kiedy przyjechała Pani po raz pierwszy do Zakopanego?*

Z. Radwańska-Paryska: Dawno – 76 lat temu. To był rok 1921. Zdałam maturę i w nagrodę mój ojciec zafundował mi podróż po Polsce. Naturalnie, nie można było ominąć Podhala, Zakopanego i Tatr. Od pierwszego spojrzenia Tatry mnie oczarowały. Od razu wiedziałam, że będę tu wracać.

AL: *A pierwsza wycieczka w Tatry?*

ZR-P: Też ją świetnie pamiętam. To był popularny szlak przez Zawrat do Morskiego Oka. Mam w oczach panoramę znad Hali Gąsienicowej na Świnicę, Kościelec, Granaty, Żółtą Turnię, Koszystą... Potem był kolor stawów, kosówka i barwy różnych roślin wtulonych w skały. I wreszcie niezapomniany widok z Zawratu.

AL: *Czy to wtedy postanowiła Pani studiować botanikę?*

ZR-P: Nie, to była znacznie wcześniejsza decyzja. Miałam 12 lat, kiedy już postanowiłam, że będę się zajmowała botaniką. Naturalnie, późniejsze spotkanie z florą tatrzańską – która zaskoczyła mnie swoją odmiennością, przekonało mnie, że właśnie botanika tatrzańska jest najciekawsza.

AL: *W czasie studiów na Uniwersytecie Warszawskim, poświęcała Pani wiele czasu taternictwu. Wspinała się Pani bardzo dużo. Czyżby botanika i geografia zostały nieco zapomniane?*

ZR-P: Nie, w czasie studiów pasjonowałam się równolegle botaniką, geografiami i taternictwem. Ale w tamtych czasach, gdy młody człowiek się wspinał, a do tego była to dziewczyna czy kobieta, to sporo się o tym mówiło – bo taterników było niewielu a taterniczek jeszcze mniej. Natomiast gdy ta sama młoda osoba opisywała jakieś mało znane rośliny, to interesowało to wąską grupę specjalistów. Botanika nie była i niestety wciąż nie jest u nas popularna. Przeciętny Polak wie, jak wyglądają niektóre zwierzęta tatrzańskie, ale z roślin zna tylko krokusa i szarotkę. Kiedy Klub Wysokogórski organizował pierwsze kursy taternicze, a ja jako jedyna kobieta byłam instruktorką, to też się o tym sporo mówiło. Ale gdy prof. Hryniewiecki zatwierdził temat mojej pracy doktorskiej: „Badania nad żyworością roślin na terenie Polski”, to sprawa ta mało kogo obchodziła.

AL: *Do 1939 roku była Pani trzy razy w Alpach...*

ZR-P: Tak. W 1937 roku brałam udział w wyprawie KW i weszłam jako pierwsza Polka na Monte Rosa, Matterhorn i Grandes Jorasses. Byłam też na Mont Blanc. Rok później pojechałam z Maciejem Zajączkowskim w Wysokie Tury, gdzie przeszliśmy bardzo ciekawą i trudną grań Freiwanddeck-Fuscherkarkopf. Trzeci raz pojechałam w zimie 1939 r. jako kierownik grupy narciarzy w Alpy włoskie (Dolomity). To była pierwsza wyprawa, którą kierowałam i to szczęśliwie, bo udało się nam wejście na nartach na Marmoladę (3344 m).

AL: *Czyli interesowało Panią też narciarstwo wysokogórskie?*

ZR-P: Tak, dużo wędrowałam na nartach w Tatrach i zawsze szukałam ciekawych szlaków np. przez Zawrat, Tomanową Przełęcz, czy na Zawracik Rówienkowy.



Zofia Radwańska-Paryska w Tatrach, lata trzydzieste.

Fot. archiwum

AL: *I nie korzystała Pani ani razu z kolejki linowej?*

ZR-P: Po co? Dla mnie cały urok narciarstwa to właśnie turystyka, a nie ślizganie się w kółko po udeptanym stoku.

AL: *Taternictwo i narciarstwo nie były Pani jedynymi górskimi pasjami. Jak wspomina Jurek Grabowski (patrz str. 183), w 1938 r. byliście z panem Witoldem w schronisku w Roztoce. Pan Witold szukał w dopiero co opuszczonych szałasach eksponatów kultury pasterskiej. Pani pewnie interesowała się roślinami.*

ZR-P: To wspomnienie Jurka Grabowskiego jest trochę nieścisle, ale trudno się temu dziwić – to było prawie 60 lat temu. W rzeczywistości Witold badał ludowe nazwy geograficzne w rozmowach z bacami i juhasami z owych szałasów. I tylko dodatkowo interesował się gospodarką pasterską, a czasem zdobywał od górali jakieś okazy sprzętów pasterskich dla Muzeum Tatrzańkiego. Zdarzało się też, że leczył pasterzy. To bardzo ułatwiało kontakty. Był już wtedy po studiach medycznych. A przygoda z insektami jest na pewno prawdziwa. Myśmy mieli doświadczenie w kontaktach z szałasami. Jurek je dopiero zdobywał.

AL: *A czym Pani zajmowała się podczas takich wypraw?*

ZR-P: W tym czasie przeważnie zajmowałam się botaniką. Interesował mnie szczególnie problem wpływu ludzi na roślinność tatrzańską. Już wtedy prowadziłam obserwacje roślin synantropijnych, tj. zawleczonych w góry przez człowieka. W Tatrach były to wówczas badania pionierskie. Naturalnie, gdy były odpowiednie warunki, chodziliśmy czasem na wspinaczki.

AL: *Wtedy miała już Pani sporo pierwszych przejęć...*

ZR-P: Tak, ale chyba nie warto ich wymieniać. Zaczęłam się wspinąć samodzielnie, a potem często z dobrymi taternikami.

AL: *Czy te wspinaczki były inspiracją do wydania, wspólnie z Tadeuszem Pawłowskim, przewodnika „Skalne drogi...”?*

ZR-P: Tak, ale nie tylko. Klub Wysokogórski organizował kursy taternicze. Brałam w tym udział i razem z Tadeuszem doszliśmy do wniosku, że trzeba uzupełnić istniejące przewodniki. Dlatego opracowaliśmy w 1938 roku „Skalne drogi w Tatrach Wysokich”.

AL: *Od 1938 r. była Pani stałą mieszkanką Zakopanego.*

ZR-P: Tak, ale już od kilku lat miałam niejako stałą kwaterę u znajomych górali na Olczy. Tam też mieszkaliśmy z Witoldem po ślubie w 1939 r.

AL: *Czyli pobraliście się tuż przed wojną. A jak układało się życie w czasie wojny?*

ZR-P: Najtrudniej było w pierwszych miesiącach i w czasie pierwszej zimy. Wybuch wojny zaskoczył nas prawie bez pieniędzy i zapasów. Zaczęłam pracę jako kelnerka w kawiarni. Do ogrzania naszego mieszkanka zbieraliśmy po lasach susz. U górali wymienialiśmy części garderoby i pościeli na jajka i masło. Szczę-

śliwie, później zaczęła się moda na naukę języka angielskiego. Mój mąż, wtedy jeszcze obywatel amerykański, udzielał lekcji. I to nas ratowało.

AL: *Naturalnie, pewnie nie brakowało znajomych z Polski, którzy okupowany kraj chcieli potajemnie, przez Tatry, opuścić...*

ZR-P: Tak. Od pierwszych mrozów zgłaszali się do nas znajomi, którym trzeba było ułatwić ucieczkę przez Tatry na Węgry i do Francji. Pomagaliśmy. Swą drogę do Francji rozpoczął po noclegu w naszym mieszkaniu taternik Maciej Zajączkowski z kolegą. Z naszego mieszkania na Olczy, poszedł w ciemną noc na nartach na Węgry, w swoją ostatnią drogę, Staszek Motyka. Dla Włodka Gosławskiego i siostry Tadzia Pawłowskiego, potrzebne im korony słowackie zakupiliśmy u góralskiego przemytnika. Niestety, oni zginęli podczas zimowej przeprawy przez Tatry... Komuś innemu daliśmy parę nart. Przez dwie doby ukrywaliśmy w naszym mieszkanku Żydówkę z córką. Odebrał je od nas przewodnik góral, który przeprowadził je na Węgry. Obie przeżyły wojnę.

AL: *A co się działo z Pani mężem, gdy Stany Zjednoczone wypowiedziały Niemcom wojnę?*

ZR-P: Przyjechało do nas dwóch gestapowców. Zabrali męża do zakopiańskiego „Palace”, do celi z więźniami politycznymi. Po tygodniu posłano go do Krakowa, do więzienia na Montelupich, a stamtąd po pewnym czasie wywieziono do obozu dla internowanych cudzoziemców w Bawarii.

AL: *A co z Panią?*

ZR-P: Zostałam sama. Oficjalnie pracowałam dalej w opiece społecznej, tej urzędowej, ale potajemnie uczyłam młodych w tzw. tajnym gimnazjum. Potem, od 1944 r. pracowałam w nadleśnictwie Zakopane, zajmując się ochroną przyrody. Legitymacja pracownika nadleśnictwa ułatwiała mi chodzenie w Tatry. Wykorzystywałam to, ale wypatrywałam końca wojny, zwłaszcza kiedy z obozu dla internowanych wrócił mój mąż, zwolniony z powodu groźnej choroby. Potem było tragiczne Powstanie Warszawskie. Liczni znajomi i nieznajomi, którzy się uratowali, przyjechali do Zakopanego często z niczym i trzeba było im pomagać.

AL: *A po wojnie?*

ZR-P: W 1945 roku zaczęłam pracować w Muzeum Tatrzańskim, w dziale przyrodniczym. Moim zadaniem była reorganizacja tego działu. Zajęło mi to 5 lat.

AL: *W 1948 roku spotkaliśmy się w czasie uroczystego otwarcia nowego schroniska w Dolinie Pięciu Stawów. Wtedy to, przy kapeli Jasia Obrochty, usłyszałam Pani przyspiewki góralskie i ze zdumieniem dowiedziałam się, że zna ich Pani setki. Skąd u Warszawianki, botaniczki, tego typu zamilowanie do kultury ludowej?*

ZR-P: A, to osobny dział moich zainteresowań. Przez całe lata mieszkałam u tych samych gazdów na Olczy. Zaprzyjaźniłam się z gaździną i razem z nią, jako niby jej krewna „zza Gubałówki” chodziłam na góralskie wesela i chrzciny. Mówiłam

gwara, gaździna pożyczła mi strój góralski. Słuchałam pieśni i przyśpiewek, zapamiętywałam, a potem w domu robiłam notatki. Przyśpiewki i piosenki góralskie mają wyjątkowy urok. Są cięte, dowcipne, ale i pełne romantyzmu. Dlatego, razem z mężem spisaliśmy i wydaliśmy, niestety tylko w formie maszynopisu, zbiór takich pieśni. A szkoda, bo ta forma folkloru też zanika lub przeistacza się. Przecież już dziś często, nawet zespoły góralskie, które mają kultywować tradycję, nie śpiewają w typowej dla dawnych górali harmonii.

Bardzo lubię góralskie piosenki, więc wtedy w Pięciu Stawach chętnie śpiewałam je tym bardziej, że wśród gości było tylu znamienitych znawców Tatr i góralszczyzny.



Zofia i Witold Paryscy (1986 r.). Fot. K. Gorazdowska

AL: *W tym czasie została Pani pierwszą kobietą-ratowniczką tatrzańską (członkiem TOPR) i pierwszą kobietą przewodnikiem.*

ZR-P: W paru akcjach ratunkowych brałam udział już przed wojną, bo często byłam w górach i nieraz blisko miejsc wypadków. Po wojnie wstąpiłam do TOPR, a egzamin przewodnicki zdawałam by sprawdzić swoją znajomość Tatr. Później zaczęłam uczyć niektórych przedmiotów na kursach przewodnickich, a potem egzaminować w swojej specjalności.

AL: *Niektórzy adepci przewodnictwa twierdzili, że na egzaminach zadawała Pani zbyt trudne pytania.*

ZR-P: Gruba przesada. Botanika nie była nigdy i nie jest silną stroną Polaków, a pytania egzaminacyjne nie wykraczały poza to, czego uczono na kursach. Tak naprawdę, były to tylko podstawowe wiadomości o przyrodzie tatrzańskiej, które musiał sobie przyswoić każdy przewodnik, by znać odpowiedź na pytania prowadzonych przez siebie turystów.

AL: *W 1950 roku zorganizowała Pani stację naukową Polskiej Akademii Nauk na Antałówce w Zakopanem. Kierowała nią Pani przez ponad 20 lat...*

ZR-P: To była inicjatywa prof. Władysława Szafera. Zaraz po wojnie nastąpił szybki rozwój badań naukowych w Tatrach. Naukowcy, którzy nie znali miejscowych warunków, mieli różne trudności i potrzebowali pomocy, by sprawnie działać. Równocześnie była konieczna pewna koordynacja badań. Nasza mała stacja służyła tym celom. Kontynuowałam też własne badania nad roślinnością synantropijną, w całych Tatrach, polskich i słowackich.

AL: *Pamiętam, że koło stacji na Antałówce był cały ogród różnych paproci i innych roślin tatrzańskich.*

ZR-P: Rośliny wymagają stałej obserwacji w różnych warunkach klimatycznych i glebowych. Tam, na tych grządkach, mogłam przez kilka lat obserwować moje rośliny i robić notatki.

AL: *Czy wiele Pani wtedy publikowała?*

ZR-P: Wiele prac publikowałam w periodykach naukowych, a niektóre w takich wydawnictwach zbiorowych jak np. wydane przez PAN, 8-tomowe „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”. Tam znalazło się parę moich prac, m.in. „Roślinność synantropijna we florze Tatr”, wynik wieloletnich badań. Pisałam też dla naukowych pism czechosłowackich. Ukazały się też moje liczne opracowania popularno-naukowe, wielokrotnie wznawiany atlasik „Rośliny Tatrzańskie”, czy dwukrotnie wydany „Zielony świat Tatr”. Wydałam też zbiór wspomnień-opowiadań pt. „Mozaika tatrzańska”.

AL: *W wielu opracowaniach czuje się Pani troskę o ochronę przyrody. Czy to uczucie rosło na skutek zwiększającego się zagrożenia przyrody tatrzańskiej?*

ZR-P: Myślę, że botanik z natury rzeczy jest zwolennikiem ochrony przyrody, bo on, badając rośliny, najlepiej widzi zagrożenie. Z organizacją ochrony przyrody związałam się przed wojną, bo już wtedy rosło zagrożenie tatrzańskiej przyrody... Teraz, gdy drogami pędzą coraz większe ilości samochodów, chorują nawet przydrożne drzewa i mchy. W naszym kraju ruch ochrony przyrody powinien być bardziej aktywny. Nagłe, hałaśliwe zrywy niczego nie załatwiają, a spokojny, rzeczowy głos naszych przyrodników jest zbyt słabo słyszalny.

AL: *Współpraca naukowa małżeństwa Paryskich zaczęła się zacieśniać już po wojnie. Postanowiliście wspólnie opracować „Encyklopedię Tatrzańską”. Kiedy zaczęło się jej przygotowanie?*

ZR-P: Początek był całkiem prozaiczny. W czasie kursu dla przewodników tatrzańskich w latach pięćdziesiątych stwierdziliśmy, że trzeba by przygotować jakieś skrypty, zawierające wiedzę o Tatrach. Po kursie spostrzeżliśmy, że jest to już małe kompendium, które po uzupełnieniu może stać się encyklopedią. Wciąż uzupełnialiśmy nasz zbiór informacji, poszerzając kierunki zainteresowań. Mąż równocześnie, od 1950 roku, pisał swój 25-tomowy przewodnik po Tatrach Wyso-

kich. Zaczęliśmy też przygotowywać niektóre tematy do monografii „Pasterstwo Tatr Polskich...”. Te prace dostarczyły nam materiału, który naturalnie trzeba było dostosować do potrzeb encyklopedii. Tak powstała „Encyklopedia Tatrzańska”, wydana w roku 1973. Miała 700 stron i 2700 haseł. Jej trzydziestotysięczny nakład rozszedł się bardzo szybko, a czytelnicy domagali się uzupełnień. Zaczęliśmy więc uzupełniać. Wszystko rozrosło się tak, że to już nie była ta sama encyklopedia. Nazwaliśmy ją „Wielka Encyklopedia Tatrzańska”. Ukazała się drukiem w 1993 roku. Ma 1500 stron większego formatu, a liczba haseł przekroczyła 5800.

AL: *Ile egzemplarzy Encyklopedii sprzedano?*

ZR-P: Nie wiem, ale, sądząc po listach czytelników, wiele.

AL: *Co piszą?*

ZR-P: Jedni są zachwyceni, inni chcieliby więcej haseł, lub dopominają się o poszerzenie istniejących.

AL: *Dopiero trzy lata temu dowiedziałem się, że pisze Pani wiersze... Czy prócz małego tomiku o tatrzańskich kwiatach, ukazało się coś jeszcze?*

ZR-P: Nie, nic więcej. Mówiąc szczerze, moje wiersze o kwiatach powstały w czasie choroby i były chyba reakcją na brak bezpośredniego kontaktu z przyrodą.

AL: *Znała Pani Zakopane i Tatry z początku lat dwudziestych. Wtedy w Tatry chodziło 50 taterników, 10 grotolazów, a do Zakopanego przyjeżdżało 10 tysięcy gości rocznie. Dziś taterników mamy 2000, tyleż grotolazów, oraz 2 miliony gości zwiedzających oba tatrzańskie Parki Narodowe. Przez całe lata starała się Pani chronić przyrodę Tatr publikując szereg prac naukowych, artykułów i opowiadań popularyzujących przyrodę. Jaka jest przyszłość przyrody tatrzańskiej przy tak szybko rosnącym ruchu zwiedzających?*

ZR-P: Niestety, niepewna. Argumenty rzeczowe za ochroną przyrody niestety nie odgrywały dawniej i nie grają dziś decydującej roli. Ludzie, którzy chcą zarabiać kosztem przyrody tatrzańskiej nie biorą pod uwagę, że jak zniszczą tę przyrodę to stracą zarobki, bo znikną goście. Przecież oni wszyscy pojedą tam, gdzie są spokojne góry i lasy. Dlatego ci, którzy tak szybko zabudowują łąki i pola, mogą jutro zostać w pięknych willach z pustymi pokojami. Już dotychczasowy rozrost Zakopanego i niektórych okolicznych gmin przekracza możliwości „chłonne” nie tylko Tatr, ale całej Kotliny Zakopiańskiej.

AL: *A dalsze perspektywy?*

ZR-P: Grupa ludzi interesu, a właściwie geszefciarzy, dąży do zorganizowania w Zakopanem i Tatrach olimpiady zimowej. Taka gigantyczna impreza spowodowałaby dalszą urbanizację miasta i dodatkowe, poważne zniszczenia w środowisku

przyrodniczym Tatr i Podtatrza. Wierzę jednak, że Światowy Komitet Olimpijski sam zauważy, że pod Tatrami i w Tatrach po prostu nie można zrobić olimpiady.

AL: *Widzę na stole dwie teczki papierów. Czyli nadal Pani pracuje...*

ZR-P: W miarę możliwości, a mam jeszcze sporo do zrobienia. Najważniejsze, to mój zielnik roślin Tatr i Podtatrza. Zawiera 5000 arkuszy roślin. Gromadziłam go przez wiele lat, teraz trzeba to uporządkować, bo nie wszystko co zielnik zawiera było wykorzystane w publikacjach. No i druga sprawa, to opracowany wspólnie z mężem słownik gwary podhalańskiej, który ma dać możliwie dokładny i pełny obraz jej tradycyjnej postaci na przestrzeni 2 stuleci. Słownik ma objąć wszystkie zachowane materiały, których jest bardzo dużo, a także nasze własne zapisy, robione jeszcze przed wojną.

AL: *W imieniu kolegów z PTT dziękuję za rozmowę, i życzę sił i zdrowia do dalszej pracy!*

Rozmawiał Adam Liberak

Wrzesień 1997 r.



SZAROTKA



Szarotka? Czemu szarotka?
Czyż „kocie łapki” nie ładniej?
Ta dawna nazwa najładniej
Pasuje: miękka i wiotka.

*Ze zbioru Zofii Radwańskiej-Paryskiej
pt. „Wiersze o kwiatach”*

I
Himalaje otwarte

HIMALAJE
NIE TYLKO DLA HIMALAJAISTÓW

Ważne doświadczenia z podróży do Nepalu



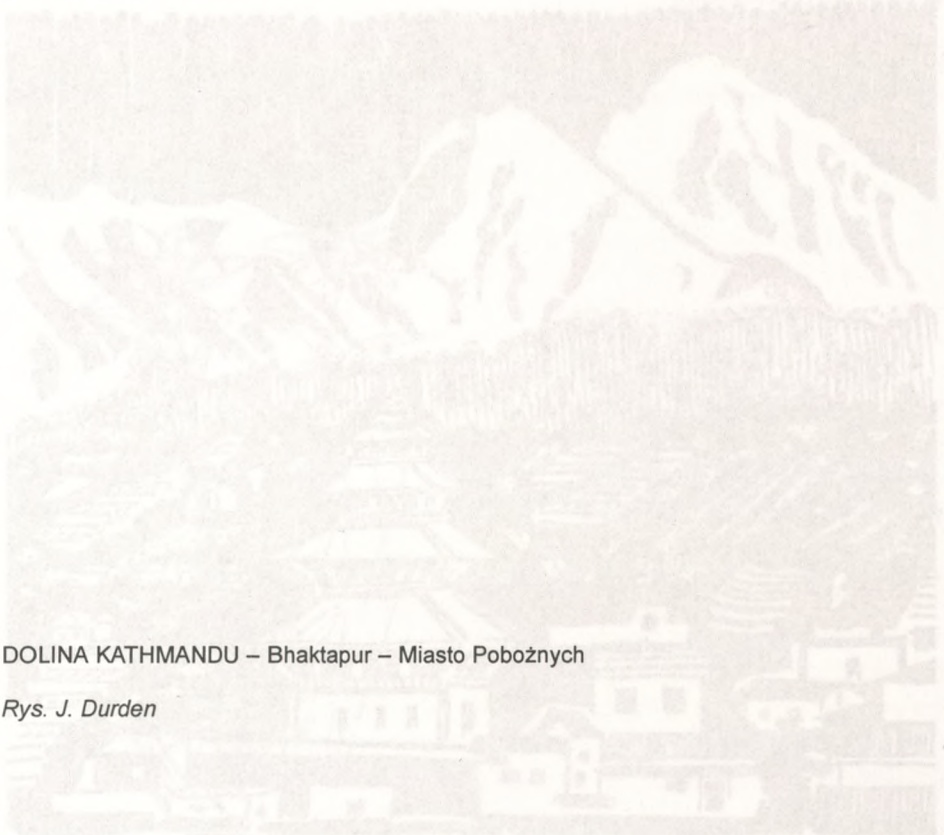
London

Wielki młot i kowal. Wszak jedźcie do Świątyni Kandy...
Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...

Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...

Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...
Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...
Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...
Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...
Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...
Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...
Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...
Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...
Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...
Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...

Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...
Wielki młot i kowal i w takich okolicznościach nie można zrobić niczego...



DOLINA KATHMANDU – Bhaktapur – Miasto Pobożnych

Rys. J. Durden

Dobre życie zaprzętnięte jest
rozpamiętywaniem rzeczy pięknych...

Budda



HIMALAJE NIE TYLKO DLA HIMALAISTÓW Własne doświadczenia z podróży do Nepalu

डॉ. जोसेफ डर्डेन

Nazwisko autora w języku nepi

Józef Durden

Góry są jak wielki magnes. Ta sama siła, która przyciąga nas w Tatry, pociąga też w odległe Himalaje. I ja znalazłem się w polu ich oddziaływania. Po wędrówkach perciami obu stron Tatr, poznaniu wszystkich pasm naszych gór, wybranych europejskich i dalszych, nastał sprzyjający czas wyjazdu w Himalaje. We wrześniu i październiku 1996 roku łaskawy los wiódł mnie przez Indie do Nepalu. Celem wyjazdu był trekking w rejonie Annapurna Himal koło Pokhary. Będąc w Kathmandu, skąd z różnych miejsc widać pasmo gór wysokich, wiecznie okrytych bielą śniegów, nie mogłem odmówić sobie radości zobaczenia z bliska najwyższej góry świata. Byłem zaledwie na „wyciągnięcie ręki” od szczytu Everestu, zwanego przez Nepalczyków – *Sagarmatha* – Głowa Niebios (a przez Tybetańczyków – *Czomolugma* – Bogini Matka Ziemi). Byłem niemal na poziomie jego niebotycznej wysokości 8848 m, oglądałem pasmo sąsiednich szczytów bliskich progu nieba; niestety oprócz niewielkiej odległości dzieliła mnie również szyba okna małego samolotu.

Od czasu gdy możliwe stały się wyjazdy do Nepalu, co nastąpiło tak naprawdę dopiero w 1950 roku, alpinisci z różnych stron świata, także polscy, podążali na południową stronę tej części Himalajów, by zmierzyć swe siły i umiejętności w zdobywaniu najwyższych szczytów.

GAURI - SHANKER
7134 mMELUNGTSE
7181 mCHUGIMAGD
6297 mNUMBER
6957 m

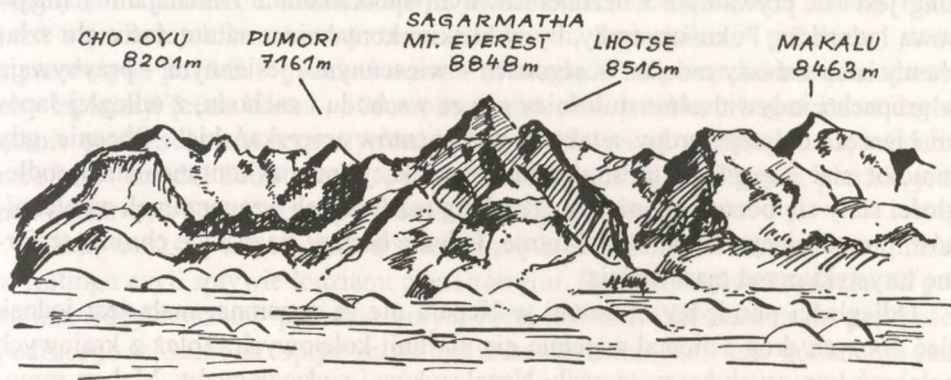
Otoczenie Mt Everestu – strona południowa – widok z samolotu

Himalaizm jako dążenie do zdobycia gór najwyższych narodził się w końcu XIX wieku poza Nepalem. Na ziemiach polskich, już przed I wojną światową działała we Lwowie grupa, która z myślą o dalekich wyprawach przyjęła nazwę „Himalaja – Club”.

W latach dwudziestych Adam Karpiński wysunął śmiały plan zdobycia Everestu. W 1939 roku wyruszyła kierowana przez niego pierwsza polska wyprawa w Himalaje Gharwalu. Wyprawa została zorganizowana przez Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Polacy stanęli na dziewiczym szczycie Nanda Devi – Bogini Nanda – 7430 m. Był to wówczas szósty pod względem wysokości i technicznie najtrudniejszy ze zdobytych himalajskich szczytów.

Przeciwności losu sprawiły, iż ośmiotysięczniki długo odpierały ataki. Zdobyć pierwsze z 14 szczytów nastąpiło w Nepalu dopiero w roku 1950. Na listę zdobywców jako pierwsi wpisali się Francuzi wejściem na Annapurnę 8091 m. Sportowy himalaizm stał się faktem. Rozpoczął się złoty okres himalajskich zwycięstw. Trwał wysokogórski wyścig alpinistów z różnych państw świata, także z Polski, o nagrodę, którą było miano zdobywców pozostałych szczytów najwyższych. Na początku lat sześćdziesiątych zostały już zdobyte wszystkie ośmiotysięczniki. Rozwiązanie jednego problemu w górach rodzi nowy np. uznano, że wszystkie te szczyty należy także zdobyć zimą, następnie pojawiła się metoda alpejska. Jednak pomimo organizowania licznych wypraw, na wielu niższych szczytach tych rozległych gór dotychczas nie stanęła jeszcze ludzka stopa.

Więści o sukcesach himalaistów rozchodziły się szerokim echem po świecie budząc zainteresowanie Himalajami. Do Nepalu za alpinistami zaczęli podążać ludzie odważni, ale bez większych ambicji zdobywczych lub nie posiadający warunków i możliwości finansowych uczestnictwa w kosztownych wyprawach. Źródłem ich zadowolenia była i pozostaje wędrówka drogami wiodącymi w poprzek dolin do wiosek nepalskich, u podnóży tych gór. Himalaje – góry, których nazwa pochodzi z połączenia sanskryckich słów: *hima* – śnieg i *laya* – siedlisko, dom, stały się „ziemią obiecaną” dla poszukiwaczy przygód i wrażeń wysokogór-



Otoczenie Mt Everestu – strona południowa – widok z samolotu

skich. Pierwsza grupowa wędrowka zorganizowana została przez agencję turystyczną w 1955 roku. W Polsce jeszcze przez kilkanaście lat nie był znany kształtujący się z biegiem lat w Himalajach nowy model turystyki wysokogórskiej, zwany z angielskiego „trekking” (pierwotnie tego słowa „*trek*” wywodzi się z języków afrykańskich i oznacza trudną podróż przez bezdroża). Dziś słowo to jest powszechnie zrozumiałe dla miłośników gór, bez względu na język ojczysty. Nie ma zwięzłego odpowiednika w języku polskim i od końca lat siedemdziesiątych jest ono coraz częściej używane w naszej literaturze górskiej.

Nepalczykcy zrozumieli, że Himalaje są ich bogactwem, więc oprócz pobierania coraz wyższych opłat od wypraw zdobywczych, rozwijają obsługę trekkingową. Janusz Kurczab w przewodniku trekkingowym „Nepal” opisał czterdzieści już wytyczonych tras w najbardziej atrakcyjnych rejonach. Zapowiada się udostępnienie dalszych, nowych tras w górskich parkach narodowych.

Trasy trekkingowe mają różne stopnie trudności. Przebycie ich w zasadzie nie wymaga przygotowania wspinaczkowego. Konieczne są jednak doświadczenie nabyte podczas wycieczek wysokogórskich i dobra kondycja. Długość tras, mierzona czasem wędrowki, waha się od kilku do dwudziestu kilku dni. Czas przejścia w ciągu dnia wynosi od 5 do 8 godzin i uzależniony jest głównie od rozmieszczenia na trasie wiosek (czytaj: baz noclegowych), a także od kaprysów pogody i ciężaru plecaka. Słabo rozwinięta infrastruktura nakazuje dobrze zaopatrzyć się, jednak świadomość noszenia plecaka na znacznych wysokościach zmusza do ograniczeń. Ciężar plecaka z prowiantem i naprawdę niezbędnymi rzeczami nie powinien przekraczać 12–13 kg. Bogatsi wynajmują tragarzy, lecz nasi turyści czynią to rzadko.

Trekking w odróżnieniu od himalaizmu nie ma cech sportu wyczynowego. Profesjonalny himalaizm to konfrontacja człowieka i techniki ze skałą, śniegiem i lodem w niezwykle trudnych warunkach wysokościowych. Zwycięzcy zyskują sławę, uznanie, czasem i pieniądze sponsorów. Himalajskim turystom nikt nie wróży sławy i nikt jej nie oczekuje, gdyż nie czynią nic nadzwyczajnego. Trek-

king jest ich prywatnym i bezinteresownym spotkaniem z Himalajami i miejscową ludnością. Pokonują trudy, by w bliskim kontakcie z naturą dać ciału szlachetny ruch a duszy radość. W sezonach – wiosennym i jesiennym – przybywają w grupach i indywidualnie miłośnicy gór ze wschodu i zachodu, z odległej Japonii i jeszcze dalszej Europy, a także z kontynentów amerykańskich. Obecnie, gdy samolot stał się głównym środkiem komunikacji międzykontynentalnej, odległości stały się pozornie mniejsze. Trekking ma licznych i zagorzałych zwolenników, powracających tutaj wielokrotnie. Jedyne bariery finansowe chronią tę formę turystyki przed masowością.

Odległości pomiędzy miastami w Nepalu nie są ogromne, mała jest jednak sieć dobrych dróg i niemal zupełnie nie ma linii kolejowych. Toteż z krajowych połączeń lotniczych korzysta wielu Nepalczyków i cudzoziemców. Małym samolotem dolecieć można do wielu nawet niewielkich miejscowości położonych wysoko w górach, przy trasach wycieczkowych. Korzystanie z takiego ułatwienia daje możliwość szybkiego przenoszenia się z bagażem na znaczną wysokość, nawet ponad 3300 m. Ma to jednak negatywną stronę, gdyż brak aklimatyzacji czyli przystosowania się organizmu do niezwykle trudnych warunków na dużej wysokości może u ludzi z nizin wywołać chorobę górską. Objawy jej nie występują podczas lotu samolotem.

Dla tych więc, którzy chcieliby bez wysiłku oglądać z bliska szczyt najwyższej góry świata oraz sąsiednie wierzchołki linia lotnicza „Everest Air” organizuje „air-trekking”. Start i lądowanie w Kathmandu. Za kwotę 100 USD można w ciągu godziny podziwiać z bliska urodę tej części Himalajów przez szybę małego, 12-osobowego samolotu (najlepiej usiąść z lewej strony). Natomiast otoczenie Annapurny można oglądać z helikoptera wylatującego z Pokhary (opłata 50 USD).

Rzeźba nepalskich Himalajów ciągnących się od wschodniej do zachodniej granicy jest tak uformowana, że doliny ciągną się z północy na południe kraju. Takie ukształtowanie terenu stanowi główną przeszkodę w budowie dróg kołowych i linii kolejowych. Budowę słynnej szosy „Tribhuvan Rajpath” łączącej stolicę z Pokharą, szóstym pod



Sagarmatha – Mount Everest 8848 m

względem wielkości miastem w kraju, zakończono przed niespełna 30 laty. Przejazd tej dwustukilometrowej trasy autobusem komunikacji publicznej trwa z przerwą na posiłek 7 godzin i czasem ze względu na przepełnienie posiada cechy espicjacji (cena biletu – 100 rupii nepalskich). Autobus z bagażem na dachu mknie przepaścistymi serpentynami wijącymi się ponad pieniącymi się wodami rzek Marsyanadi i Seti River. Nepalscy kierowcy jeżdżą bezpiecznie, potrafią jednak dostarczyć podróżnym sporą dawkę emocji.

Dużą atrakcją turystyczną dostarczającą niecodziennych wrażeń jest udział w raftingu czyli spływie łodziami pontonowymi. Szybkość spływu zależna od poziomu wody i różnicy poziomu koryta rzeki zbliżona jest czasem do prędkości pędzącego samochodu. Spływ może być urozmaiceniem pobytu w górach lub sam w sobie celem wyjazdu. Polecam go wszystkim, którym przemoczenie lub przymusowa kąpiel w kasku ochronnym i kamizelce ratowniczej nie popsuje humoru. Opłata za kilkugodzinny spływ wynosi 20 USD, zaś za pięciodniową imprezę w słynnej Dolinie Kali Gandaki trzeba uiścić 125 USD.

W Nepalu wszystko co wypiętrzone zostało do 4000 m określa się jako „pagórki” (1500 m wyżej niż tatrzańskie Rysy!). Sześciotysięczniki zalicza się do „drobnicy”, naprawdę to liczą się siedmio- i ośmiotysięczniki. Czy w tym miejscu godzi się przypomnieć, iż najwyższy szczyt Europy, Mont Blanc wznosi się jedynie na wysokość 4807 m? Na tle himalajskich olbrzymów traci on swój walor wysokości.

W Nepalu ograniczone jest swobodne poruszanie się w górach w dowolnym terenie. Wiza, którą otrzymać można na granicy lub lotnisku w Kathmandu, upoważnia do przebywania w głównych miastach i poruszania się głównymi drogami. Zakazany jest cudzoziemcom wstęp do niektórych rejonów. Wędrówki wyznaczonymi trasami górskimi uwarunkowane są posiadaniem imiennego zezwolenia wystawionego na określoną trasę i czas przebycia. W celu otrzymania „trekking permit” należy złożyć kwestionariusz (większy niż do otrzymania wizy), 2 zdjęcia i dokonać opłaty, różnej w zależności od wybranego rejonu. Dokumentem tym wraz z paszportem trzeba legitymować się w posterunkach policji w każdej wiosce na trasie. Informacje i pomoc w zorganizowaniu trekkingu udzielają liczne agencje w Kathmandu (na wszystkie trasy) i w Pokharze (tylko na rejon Annapurny i Dhaulagiri). Himalajscy amatorzy, których aspiracje sięgają wysoko, mogą uczestniczyć w trekkingu zdobywczym. Udostępniono dotychczas 18 szczytów, najniższy Mard Himal 5587 m. Obowiązuje specjalne zezwolenie i dodatkowa opłata od 200 do 300 USD. Tylko na kilka wierzchołków tej „drobnicy” prowadzą drogi określane jako łatwe, na pozostałe trzeba się wspinać w skałę i śniegu, a nawet założyć dwa obozy.

Powyżej 5200 m śnieg i miejscami lodowce utrzymują się stale bez względu na porę roku. Czysta biel na tle bezchmurnego nieba pięknie kontrastuje z dominującą poniżej tropikalną zielenią traw, drzew i krzewów. Warunki klimatyczne wpływają na zróżnicowanie szaty roślinnej. Lasy iglasto-rododendronowe pną się na wysokość 3000 m. Miejscami sosny, świerki, jodły i jałowce przypominają

swojski pejzaż górski. Na nasłonecznionych zboczach górna granica lasów miejscami przekracza 4000 m, a ponad nimi rozciąga się piętro łąk. Wypasa się tam kozy i jaki, zwierzęta nader pożyteczne dla mieszkańców gór. Malowniczo uformowane, małe, tarasowate poletka uprawne znajdują się nawet na tej wysokości, jednak większe efekty gospodarcze w zbiorach ziemniaków, kapusty, cebuli, czosnku i fasoli osiąga się w terenie do 3500 m. Na tych wysokościach, w odległościach od kilku do kilkunastu kilometrów rozrzucone są na zboczach wioski i przysiółki, pozornie niedostępne, jednak stale zamieszkiwane.

Nepal jest krajem zróżnicowanym etnicznie i językowo. Jego ludność tworzy ponad 30 grup etnicznych wywodzących się z ludów indoaryjskich i mongolskich. Tereny w okolicy Annapurny zamieszkują głównie Magarowie i Gurudowie. Ludność tych plemion charakteryzuje się szczupłą budową ciała. Cechuje ich gościnność i duma. Jak przystało na górali mają rozwinięte poczucie własnej godności i tożsamości. Mężczyźni uznawani są za walecznych żołnierzy. Okazują zainteresowanie cudzoziemcami, służą dobrą radą i zawsze darzą przybyszów szerokim uśmiechem. Kontakt z nimi w ich środowisku tworzy nastrój zafascynowania ich życiem, zwyczajami, kulturą i wierzeniami. Podobnie jak górale z innych stron świata mają szacunek dla tradycji. Żyją w czasie odmierzanym w ciągu dnia przez przesuwane słońce, zaś lata odmierzają im kalendarze księżycowe. Słońce i księżyc mają w tym kraju duże znaczenie; zdobią flagę narodową składającą się z dwóch ząbków (trójkątów). Porozumienie się z mieszkańcami wiosek jest możliwe; wystarczą rozmówki, mini słowniczek, trochę słów łamano-angielskich oraz... sprawne dłonie. Żywią dla nich wdzięczność za ich uczynność. Wprawdzie świadczą ją głównie dla zarobku, ale nie wszystkie plemiona w Nepalu są tak gościnne. Bez nich na dłuższych trasach trekking musiałyby mieć cechy wyprawy. Niemal we wszystkich domach można otrzymać to co niezbędne – nocleg i proste posiłki: dania ryżowe – *dalbat*, herbatę z mlekiem – *czja* oraz *ciapaty* czyli praśne placki. Opłaty za nocleg są niskie. Za równowartość połowy dolara otrzymać można miejsce na drewnianej pryczy z matą i kocem, lecz bez pościeli. Przebywanie w jednym domu, a często w jednej trochę zadymionej izbie wraz z gospodarzami, oprócz niewygód ma tę zaletę, że stajemy się mimowolnymi obserwatorami ich codziennego życia. W przypadkach koniecznych na nocleg można także zatrzymać się w szkole (niezbędny śpiwór). Główną bazą noclegową są domy noclegowe – schroniska, oznakowane tablicami. W większych wioskach wyższy komfort noclegów w pokojach – *kotha*, z ciepłą wodą i bardziej urozmaicone wyżywienie – *khaana* oferują hoteliki i gospody – *bhatti*. Jednak ceny są odpowiednio wyższe. Ogólnie ceny wyżywienia w górach są wysokie, gdyż wiele produktów dostarczanych jest z dołu. Tragarze – kulisi – przenoszą ładunki o wadze ok. 40 kg w koszach umocowanych na parcianych pasach – *namlo*, opiętych na czole lub piersiach. Podjąłem próbę niesienia takiego kosza, lecz szybko uznałem iż o wiele wygodniej mieć plecak. Wszystkim tym, którzy nie mają zbyt wygórowanych wymagań kulinarnych, na popularnych trasach niczego nie brakuje, a własny prowiant może być tylko urozmaiceniem dań miejscowej kuchni, która im wyżej się znajduje, tym oferuje mniejszy wybór dań. Jednak na trasach

nierównomiernie zaludnionych trzeba być samowystarczalnym w przygotowaniu posiłków i noclegów.

Turystyka himalajska nie jest idyllicznym spacerkiem, ale i nie jest zuchwiałym wyzwaniem losu. Nie posiada cech szaleństwa, jednak należy pamiętać, że tak jak w każdym górach, mogą wystąpić zagrożenia. Idąc bez przewodnika na himalajskich bezdrożach łatwo jest pobłądzić, nawet z mapą i w pogodny dzień. Krzyżujących się lub zanikających ścieżek jest sporo, a ustawione kopczyki, napisy w miejscowym języku i inne znaki są tajemne dla początkujących trekkerów. ...*Jane bato kun ha?* – Która droga prowadzi do...?

Nie można wykluczyć wypadków, gdyż sporadycznie schodzą śnieżne i kamienno-ziemne lawiny; może też nastąpić nagle zmiana pogody.

Miejscowi uważają, że spotkanie z dzikimi zwierzętami, a żyją tam wilki, lisy, kozice, niedźwiedzie, nie jest groźne. Ale z powagą ostrzegają przed Człowiekiem Śniegu – Yeti. Ponoć istnieją ich dwa gatunki: roślinożerni i ludojady. Brzmi to groźnie, lecz trudno spotkać nawet tubylca, któryby widział to stworzenie. Nie ma jego dobrej fotografii, ale są wiarygodne zdjęcia odcisków stóp na śniegu. Każdy, kto z bezpiecznej odległości spotka go i sfotografuje, może uważać się za szczęśliwca. Yeti jako wytwór masowej wyobraźni jest silnie zakorzeniony w świadomości Nepalczyków. Sceptyczni obcokrajowcy uważają Człowieka Śniegu za mit himalajski służący reklamie. Wyprzedzając ostateczne rozwiązanie tej zagadki, władze Nepalu objęły Yeti urzędową ochroną prawną.

Tymczasem o wiele bardziej dokuczliwe mogą okazać się zdomowione w niektórych tanich kwaterach małe insekty, aktywne szczególnie nocą. Warunki sanitarne w górskich wioskach nie są proporcjonalne do wysokości. Obowiązujące dawniej szczepienia nie są dziś wymagane, dlatego przestrzeganie zasad higieny jest tam nakazem rozsądku. Nepalska „*pani*” to po prostu woda; należy ją pić tylko po przegotowaniu lub zdezynfekowaniu.

Wszystkie te mogące ewentualnie wystąpić niebezpieczeństwa, choć nie można ich lekceważyć, są zbyt małe, by mogły przysłonić urok gór i zniechęcić do uczestnictwa w trekkingu.

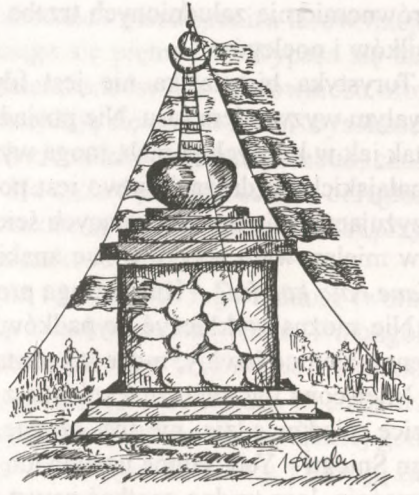
W kontaktach z miejscową ludnością, nawet indywidualni turyści nie tracą raczej poczucia bezpieczeństwa. Zasady tolerancji i wzniosłe ideały dobra, braterstwa i sprawiedliwości wynikające z buddyjskiej mądrości oraz hinduska „*dharma*” – doktryna prawości tworzą normy współżycia dość powszechnie przestrzegane, także w stosunku do cudzoziemców. Wśród różnych plemion drobne wyjątki od tych zasad mogą się jednak zdarzyć.

Życie Nepalczyków jest przepojone wierzeniami. Najlicniejszą grupę stanowią wyznawcy hinduizmu – religii, która niegdyś przeniknęła z Indii. Wszędzie dostrzec łatwo zgodne współżycie społeczności hinduskiej i buddyjskiej. W Nepalu – kraju, w którym około 2500 lat temu urodził się pod Himalajami książę Siddhartha, Nauczyciel Mądrości, Oświecony czyli Budda, żyją dziś liczni jego wyznawcy. Zamieszkują między innymi okolice Annapurny, terenu sąsiadującego z Tybetem. Przebywa tam wielu Bhotów czyli uchodźców z tego kraju, wyznawców lamaizmu – Wadżrajamy, co w sanskrycie znaczy Diamentowa Droga. Lamaiści

prześladowani we własnym kraju przez okupantów za swe przekonania religijne, nigdy nie wyrzekli się swej wiary, która w kraju, a szczególnie na obczyźnie, stała się symbolem ich narodowej tożsamości.

Lamaizm jest tybetańską odmianą buddyzmu. Materialne związki z buddyzmem dostrzegalne są w każdej wiosce na trasie; *gompy* – świątynie, klasztory, a przede wszystkim *czorteny* – kapliczki są stałym elementem pejzażu. Te charakterystyczne budowle kultowe mają kształt czworobocznych wieżyczek z iglicą na szczycie. Wznoszone są z kamieni według ustalonego kanonu.

Innym dowodem wyrażania czci władcy dusz – Buddzie – są modlitwne murki – *mani*, z wyrytymi inskrypcjami religijnymi, a nawet jego wizerunkiem. Często w sąsiedztwie znajduje się szereg młynków modlitwnych z napisem wyrażającym *mantrę* – podstawową sentencję buddyjską: „*Om mani padme hum*” – „Klejnot jest w kwiecie lotosu”. W *gom-pach* jest dodatkowo jeden ogromny młynek. W domach wierni posiadają małe ręczne. Wewnątrz tych sakralnych przedmiotów umieszczone są teksty modlitwne. Obracanie w lewą stronę, zgodnie z ruchem słońca, tych mosiężnych walcowatych młynków przenosi modlitwę do nieba szybciej aniżeli wypowiedane słowa. Wprowadzający je w ruch dostępuje odpuszczenia tylu grzechów, ile razy obrócił młynek. Wotywnie chorągiewki z nadrukowanym tekstem modlitwy rozmieszczone są na tyczkach wokół *czortenów*, a także nad domami. Swym trzepotaniem na wietrze odstraszaają złe duchy, chronią mieszkańców przed demonami.



Czorten z flagami modlitwymi



Murek „Mani”



Statua Buddy



Święta Mantra „Om mani padme hum”

Sztuka w Nepalu podporządkowana jest wymogom religijnym. Największe bogactwo dzieł sztuki i architektury tworzyli przez stulecia artyści i rzemieślnicy newarscy¹ zamieszkujący Dolinę Kathmandu. Zabytki najważniejszych miast tej doliny to kwintesencja architektury nepalskiej. Stara część stolicy wypełniona jest świątyniami i pałacami. Sąsiedni Patan – Miasto Piękna, założony około 250 roku pne. jest głównie buddyjski; z minionych stuleci pozostało wiele świątyń i około 150 klasztorów, jednak obecnie nie wszystkie zachowały pierwotną funkcję.

Pobliski, głównie hinduski Bhaktapur – Miasto Pobożnych, powstał w okresie wczesnego średniowiecza i od wieków nie zmienił wyglądu. Tam zatrzymał się czas. W mieście zamieszkałym obecnie przez 50 tysięcy ludzi nie ma prawie ruchu kołowego. A ilość figurek, posągów, statuetek, wizerunków różnych bóstw, wykonanych w drewnie i metalu, zdaje się być równa ilości mieszkańców. W centrum miasta jest więcej świątyń, kapliczek i innych budowli o charakterze sakralnym niż domów mieszkalnych. Niezwykły przepych dekoracyjny finezyjnych ornamentów i zdobień jest jedyny w swoim rodzaju. Obcym kulturowo przybyszom z zachodu trudno zrozumieć wszystkie zawarte symbole tantryczne tworzące nastrój mistycyzmu i pobożności. Mogą oni jednak do woli cieszyć oczy swoistym pięknem harmonii kompozycji mistrzowsko wykonanego rzemiosła artystycznego.

Po zakończeniu trekkingu należy zwiedzić to miasto – muzeum zastygłe w swej niezmienności, by przekonać się, że Nepal to kraj nie tylko wspaniałości skalnej natury mierzonej tysiącami metrów nad poziom morza (wstęp 300 rupii – około 5 USD).

Będąc w stolicy – mieście niezliczonych bogów, dobrze jest zwiedzić liczne zabytki skupione wokół Durbar Square – Placu Pałacowego. Przy odrobinie szczęścia ujrzeć można w oknie pałacu, żywą boginię Kumari, wcieloną w kilkuletnią dziewczynkę. Cześć oddają jej nie tylko zwykli wyznawcy hinduizmu, ale i król Nepalu posiadający tytuł „Dev” co oznacza boski.

Długa, nieco ponad 30 km, Dolina Kathmandu skupia 2500 miejsc kultu religijnego. Niemożliwe jest zwiedzenie wszystkich, ale godnymi zobaczenia w pobliżu są dwa najważniejsze ośrodki:

– Svayambhunath, najświęniejszą i jedną z najstarszych świątyń buddyjskich. Według legendy powstała w cudowny sposób na świętym wzgórzu, w okresie wieku miedzianego tj. przed 2000 lat. Warto wspiąć się na szczyt wzgórza stromymi schodami o 365 stopniach, które wiodą przez święty gaj zamieszkały przez czczone małpy, by stanąć w najbardziej świętym miejscu buddyzmu w Nepalu, stanowiącym cel licznych pielgrzymek także hinduistów. Trzeba spojrzeć w namalowane na każdej stronie czworobocznej wieży ogromnych rozmiarów, wszystko widzące oczy Buddy, które strzegą Kathmandu.

– Pashupatinath – Przybytek Boga Zwierząt – jest zaś najbardziej czczonym miejscem kultu hinduskiego boga Siwy. Jego siedzibą jest pagoda o złotym dachu. Wstęp do niej jest zastrzeżony tylko dla wyznawców hinduizmu. Przed świątynią ustawiono złoty posąg byka. Obok, nad świętą rzeką Bagmati, miejscem rytualnych

¹ Newarowie – najliczniejszy z ludów zamieszkujących dolinę Kathmandu.

kąpieli pielgrzymów, wzniesiono liczne budowle sakralne i stanowiska kremacji. Rano oglądać można misteria pogrzebowe czyli oczyszczające ciała palenia. Miejsce to skłania do zadumy nad przemijaniem.

Nepal stanowi żywy skansen dawnej kultury, sztuki i wierzeń. Jest rajem na skalnej ziemi w ponad 80% pokrytej górami. Rajem bliskim nieba, w którym himalaishi, trekkerzy i podróżnicy znajdują to, czego im potrzeba. Mogą przeżyć tam chwile wzniosłe już teraz, w tym żywobyciu jak powiadają nasi górale i w tym wcieleniu, jak przekonani są Nepalczycy.

W tym niewielkim kraju wielkich gór jest też wąskie pasmo nizinne wiecznie zielonego Teraiu z tropikalnym klimatem i egzotycznymi zwierzętami żyjącymi w rezerwatach.

* * *

Po tych informacjach ogólnych opowiem teraz o naszym trekkingu.

Po porannym locie nad Himalajami wyruszyliśmy do Pokhary. Przybyliśmy na miejsce gdy było już ciemno a góry w świetle księżyca lśniły bielą śniegów. Zatrzymaliśmy się w hotelu turystycznym o górskiej skądinąd nazwie „Fuji”, w pobliżu jeziora Phewa Tal (ceny 5–20 USD za nocleg). Pomimo zmęczenia trudno było zasnąć. Tyle było wrażeń tego dnia, a tu jeszcze spotkanie z miejscową fauną. Otóż w pokoju naszym były jaszczurki. Gdy świeciła żarówka, stały

nieruchomo na ścianie, stanowiły jakby żywy element wystroju wnętrza. Utrudzeni ułożyliśmy się do snu z nadzieją, że będą tam tak tkwić do rana. Jednak ciemność wyraźnie je ożywiła. Swe harce rozpoczęły od spaceru po moich plecach zatrzymując się na czole. Przepłószone zaczęły wykazywać zainteresowanie zawartością naszych plecaków. Rano dowiedziałem się, że Nepalczycy uważają obecność tych gadów w domach za dobrodziejstwo, gdyż zwalczają one najskuteczniej owady.

Uporczywe harce jaszczurek nie pozwoliły mi za to przespać wschodu słońca majestatycznie unoszącego się ponad ośnieżonymi ośmiotysięcznikami. Widok był tak



Święta Góra Machhapuchhare – Rybi ogon (6997 m)

wspaniały i fascynujący, że dopiero po chwili włączyłem kamerę video. Najwyższy szczyt – w okolicy, Dhaulagiri – Biała Góra, 8167 m, ma kształt piramidy. Został zdobyty w 1960 roku przez międzynarodową wyprawę, w której brali udział Polacy – Jerzy Hajdukiewicz i Adam Skoczylas. Pozornie bliska w panoramie, w rzeczywistości odległa o 50 km rozległa góra to Annapurna I – Bogini Obfitości, 8091 m. Wyższą stąd wydaje się być Annapurna II – 7937 m, jest jeszcze Annapurna III, IV i najniższa południowa – 7219 m. Najbardziej wysunięta w kierunku Pokhary, odległa o 30 km, to święta góra Machhapuchhare, 6997 m. Ten niespełna siedmiotysięcznik jest jednym z najpiękniejszych i najtrudniejszych szczytów Himalajów. Nepalczyki górę tę nazwali „Rybi Ogon” i rzeczywiście dwa równej wysokości wierzchołki kopuły, oddzielone przełęczą, kształt taki przypominają, o czym mogliśmy się przekonać oglądając górę z bocznej doliny. Według ludności plemienia Gurundów, góra ta jest mieszkaniem boga Ghandruga; inni uważają, że sam tylko wierzchołek jest siedliskiem wielu bogów. Dlatego, pomimo wypraw, szczyt ten nie został zdobyty i zapewne w przyszłości nie stanie



Gompa w osadzie tybetańskiej w Hyengja
na północ od Pokhary

na nim stopa ludzka. Himalaiści dotrzymują zobowiązania i zatrzymują się nieco poniżej najwyższego punktu, by swą obecnością nie zakłócić spokoju boskim mieszkańcom. W Nepalu jest jeszcze kilka gór, uważanych za siedziby bogów, otoczonych czcią przez miejscową ludność i pielgrzymów. Mimo usilnych starań himalaiści nie otrzymują zezwolenia na ich zdobycie, gdyż swą obecnością na szczytach obrażaliby uczucia religijne wyznawców hinduizmu, wśród których jest najwięcej fanatyków.

Z Pokhary w okolicy Annapurny prowadzą dwie trasy trekkingowe z kilkoma wariantami. Jedna, krótka, wiedzie do bazy pod Annapurną, druga, długa, trzystukilometrowa, wymaga około 20 dni wędrówki. Wytyczona w 1977 roku wokół 10-tego pod względem wy-

sokości ośmiotysięcznika, umożliwia przejście licznych dolin i przełęczy ze słynną Thorang La 5416 m.

Po kilkudniowym pobycie w dolinie Kathmandu oraz Pokhary pozostało nam niewiele z wyznaczonych w wizie dni pobytu pod Himalajami. Decydujemy się więc na krótszą trasę do Sanktuarium Annapurny (3960 m). Z zezwoleniem „trekking permit” w kieszeni wyruszamy na wędrowkę, która choć wprawdzie nie jest w pełni spełnieniem marzeń, to jednak pozwala z bliska spojrzeć na niebotyczne szczyty. Wyjście rozpoczynamy od jeziora Phewa, dokąd przywabił nas niepowtarzalny widok panoramy gór odbijającej się w toni błękitnych wód. Zmieniamy początek trasy opisanej w przewodnikach, za radą i według mapy otrzymanej w agencji i idziemy przez szerokie wzniesienie Sarangkot do osady Hyengja, gdzie znajduje się obóz uchodźców tybetańskich. Zatrzymujemy się w Tibetan, by zwiedzić okazałą *gompe* – klasztor i świątynię. Wnętrze jej zdobione jest kolorowymi malowidłami, a cała główna ściana zapełniona została małymi statuetkami. W centralnym miejscu ołtarza ustawiono ogromną statuę siedzącego Buddy. Jego łagodne oblicze tchnie spokojem i życzliwością. Tuż przy świątyni kilka budynków tworzy klasztor skupiający mnichów. Ci uchodźcy przybyli pieszo z Tybetu przekraczając wielkie Himalaje, by w tym gościnnym kraju dążyć do duchowej doskonałości.

Złożonymi jak do modlitwy dłońmi i słowem „*namaste*” – do widzenia – żegnamy mnichów; im spieszo do zgłębiania nauk Buddy, a nam do spotkania z Himalajami. Dalsza droga wiedzie do Phedi i w głąb doliny rzeki Modi Khol. Przed nami rozległa dolina z Annapurną z lewej i świętą górą po stronie przeciwnej.

Cała trasa tam i z powrotem zajęła nam 6 dni. Radziliśmy sobie sami, gdyż proponowane nam ceny usług przewodnickich okazały się zbyt wygórowane.



Jeden z kalendarzy nepalskich

W tym państwie czas przejmują niejako inaczej. Funkcjonuje archaiczny system kasty, a jednocześnie ludzie korzystają z osiągnięć techniki na miarę przyszłego wieku. Taka jest rzeczywistość. Używa się jednocześnie kilku kalendarzy. Gdy przekraczałem granicę był rok 1996 kalendarza zachodniego, a według newarskiego był to dopiero rok 1114. W Kathmandu kalendarz urzędowy wyznaczał już rok 2053. Tybetańscy uchodźcy liczą lata od 1026 roku ne. Rok ten określali słowami Ogień – Mysz. Po kil-

kunastu dniach pobytu, gdy wracałem innym przejściem granicznym, był tam początek II połowy XXI wieku i datę taką umieszczono mi w paszporcie.

Opuszczałem ten zaiste piękny kraj wzbogacony o nowe doświadczenia górskie i bogate doznania estetyczne, ale zarazem z uczuciem niedosytu. W kraju wysokich gór, pośród których szczyt jednej jest najwyższym punktem naszej planety, chodziłem po „pagórkach”. Nisko jak na warunki Nepalu, jednak były to himalajskie „pagórki” przewyższające najwyższe tatrzańskie szczyty.

Patrząc z nizin Teraiu na oddalające się pasmo białych gór, gdy przekraczałem słynną bramę graniczną w Birganj, myślałem już o ponownym spotkaniu z Himalajami.

Urok tych gór dostrzegano w odległych wiekach. W połowie pierwszego tysiąclecia n.e. żył pustelnik Purana – wędrowny asceta – *pariwadžaka*. Jego religijno-filozoficzne poglądy zawarte zostały w pismach – *puranach*, po części anonimowych staroindyjskich tekstach buddyjskich z tego okresu. A w nich napisano:

*„I przez sto boskich lat
nie mógłbym opowiedzieć Wam
wspaniałości Himalajów”.*

Zaiste, bliski był prawdy autor tych słów, ów dawny pielgrzym, wrażliwy na piękno niebotycznych gór. Dodać mogę to, że Himalaje są wielkie i to pod każdym względem.

Chylę czoło przed ich majestatycznym pięknem.

Wierzę, że lektura tego artykułu, choć u kilku miłośników gór zrodzi myśl wyjazdu na trekking.

Do zobaczenia w Himalajach!!!

P.S. Wybierającym się na trekking polecam przewodniki:

1. Galas A., Szcześnie W.: *Trekking w Himalajach dookoła Annapurny*. Wrocław 1987,
2. Kurczab J.: *Nepal – przewodnik trekkingowy*. Gliwice 1993,
3. *Nepal (przewodnik z serii Nelles Guides)*. Warszawa 1995.

— • —

Warto uzupełnić tekst o informacje praktyczne podane w Gazecie Wyborczej – Gazeta w Krakowie – Turystyka z dnia 8–9 listopada 1997:

- „W Polsce nie ma ambasady Nepalu. Wizę można wykupić na granicy lub na lotnisku. Należy mieć jedno zdjęcie. Wiza na 15 dni jednokrotnego wjazdu kosztuje 15 dolarów, taka sama na 30 dni – 25 dolarów, na 30 dni dwukrotnego wjazdu – 40 dolarów, na 60 dni wielokrotnego wjazdu – 60 dolarów. W Katmandu lub Pokharze można przedłużyć ważność wizy płacąc za każdy dzień równowartość 1 dolara.

- *Oficjalnym środkiem płatniczym jest rupia nepalska (Rs). Najbardziej rozpowszechnioną walutą są dolary (1 USD = 56 Rs). Kurs czarnorynkowy dolara jest wyższy ok. 10% od oficjalnego. W Nepalu można również płacić rupiami indyjskimi.*
- *Najlepiej wybrać się do Nepalu w okresie od początku października do końca maja, gdy trwa pora sucha... Szansa na dzień bezdeszczowy (dane dla Kathmandu): lipiec – 33%, sierpień – 37%, wrzesień – 62%, październik – 88%, listopad – 98%.*
- *Polska nie ma bezpośredniego połączenia z Kathmandu. Można tam dolecieć przesiadając się w Moskwie lub w Delhi. Bilet ze stolicy Indii do Kathmandu kosztuje 142 dolary, samoloty odlatują codziennie, lot trwa godzinę.*
- *Nepal jest bardzo tanim krajem... możemy dziennie wydawać od kilku (6–8) do kilkudziesięciu dolarów. Cena pokoju dwuosobowego bez łazienki waha się od 1,5 do 3 dolarów, za pokój z łazienką trzeba zapłacić ok. 3–4 dolary. Pozwolenie na trekking kosztuje 5 dolarów tygodniowo."*

— • —



Wioska nepalska

Od Redakcji: Wszystkie rysunki zamieszczone w tekście wykonał autor.



K. Konopka, za nią Szerpanka z bagażem.
Fot. J. Kurczab

LANGTANG

Krystyna Konopka

Ostatniego września 1997 roku spotkałam się z Andrzejem Sławińskim (pseudonim taternicki – Negro) na lotnisku w Los Angeles. Negro przyleciał z Calgary, z Alberty w Kanadzie, ja z San Francisco. Negro taszczył „duffel bag” a ja walizkę, w której kontrola wypatrzyła na ekranie długi metalowy przedmiot. Nie mogłam przez to dojść na czas na umówione miejsce spotkania. Siedziałam koło tej nieszczęsnej walizki z czekaniem i myślałam o tym, jak życie

porozrzuciło nas po świecie. W 1959 roku Negro był moim instruktorem na kursie taternickim w Betlejemce na Hali Gąsienicowej, potem straciliśmy kontakt, a teraz czekam na niego w Los Angeles. Następnego dnia wyruszamy do Nepalu.

Lecimy tajlandzkimi liniami nad Pacyfikiem do Bangkoku. Nie zdawałam sobie sprawy, że mamy dalej do Nepalu niż koledzy z Polski! Lot z Los Angeles do Seulu trwa 12 godzin. Lotnisko w Seulu gdzie spędzamy 2 godziny, do złudzenia przypomina dawne Okęcie – nawet zapach (komuny) ten sam – pomimo, że to Korea Południowa. Lot z Seulu do Bangkoku trwa prawie 5 godzin. Krótka noc w Comfort Inn i rano lot do Kathmandu. Po 3 i 1/2 godzinach jesteśmy w Nepalu, w objęciach Janusza Kurczaba.

Spełniło się jedno z moich marzeń – wróciłam do Nepalu. Byłam tu 20 lat temu. W 1977 roku spędziłam w Nepalu 2 tygodnie podczas monsunu. Góry udało mi się zobaczyć tylko raz, o 6 rano z małego hoteliku „Mountain View” w Pokharze. Tym razem mamy cały miesiąc. Wybieramy się do doliny Langtang i jesteśmy, przynajmniej teoretycznie, tuż przed okresem pomonsunowej „blachy”. W marzeniach nigdy nie precyzowałam gdzie chciałabym pójść. W podświadomości miałam trek dookoła Annapurny. Wielu moich przyjaciół z Polski obchodziło Annapurnę w latach kiedy ja rozpoczynałam życie w Ameryce. Kiedy wreszcie nadeszła moja kolej, Janusz Kurczab zaproponował Langtang. Stwierdziłam, że Annapurna może poczekać i zgodziłam się na Langtang. Tak naprawdę to było mi już zupełnie obojętne gdzie.

W hotelu „Star”, położonym w samym środku Thamelu, spotykamy się z pozostałą częścią grupy. Jest nas w sumie 8 osób, a na kilka dni dobije do nas „Szmacianka” czyli Krystyna Niederle obecnie Goraj. Z Polski przybyli weterani: Jano Kurczab, Rysiek Urbanik i Wiesiek Krajewski, z Anglii – Jacek Gierliński z synem Filipem (21 lat) i ze Szwecji – Gosia Rutkowska. Przygotowania zabierają nam trzy dni. Włóczyliśmy się po straszliwie zanieczyszczonym spalinami, ale ciągle niesłychanie urokliwym Kathmandu, jemy momo w „parchatkach”, wynajmujemy tragarzy, załatwiamy pozwolenia, wymieniamy pieniądze, robimy zakupy, pakujemy wory, itd. itp. Odbywa się to wszystko pod NIE-formalnym kierownictwem Janusza. Plan jest taki, że wyruszamy z Sundarijal i w ciągu 8 dni dochodzimy do Kyanjin Gompa. Następnie przez 7 dni penetrujemy górne piętra doliny Langtang, idziemy do Langshisa Kharka, chodzimy po lodowcach i wchodzimy na coś, co nie wymaga pozwolenia i ma przynajmniej 5000 m. Przywieźliśmy ze sobą raki, czekany, liny, trochę sprzętu biwakowego i wspinaczkowego. Wynajmujemy 5 tragarzy, którzy mają donieść to do Kyanjin. Powrót zaplanowany jest na 3 dni – dwudniowe zejście do Syabrubensi i dzień jazdy autobusem do Kathmandu.

1 dzień: „Z Kathmandu dojeżdżamy do Sundarijal, po czym idziemy w górę ku pn.-wsch. wzdłuż grubej rury wodociągowej...” napisał w przewodniku „Nepal” (s. 98) Janusz Kurczab. Ileż razy ja to czytałam! Wyobrażałam sobie rurę i zapórę, wioski zamieszkałe przez Tamangów i kramy z herbatą, dębowe lasy, pola uprawne, przełęcz, góry, rzeki i doliny. A teraz idąc wzdłuż tej rury nie mogę uwierzyć, że wreszcie idę na ten swój wymarzony trekking. Niewiele pamiętam z pierwszego dnia, było gorąco, szliśmy pod górę po niekończących się kamiennych schodach, były poletka, ale nie mogłam się zorientować co na nich rośnie, chyba proso i kukurydza. Usiłowałam zidentyfikować soczewicę! Wiedziałam, że podczas tej łążęgi nie będziemy jeść mięsa, chyba że własne puszki z mielonką, ale nie mogłam sobie wyobrazić potrawy zwanej „dalbhat”. Miał to być ryż polany sosem z soczewicy. Stan Armington w swoim przewodniku „Trekking in the Nepal Himalaya”, zupełnie poważnie sugeruje gotowanie i jedzenie dalbhatu w ramach przygotowań do trekkingu. Dobrze, że tego nie zrobiłam! Nie wiem czybym się wybrała! Gwoli ścisłości powinnam napisać, że jeżeli nie było konieczności jedzenia dalbhatu, zamawialiśmy z Negrem szarpańską zupę (thukpa) lub ziemniaki „fried potatoes”, które krasiliśmy keczupem i popijaliśmy piwem albo herbatą, czasem z rumem „Kukri”. Pierwsza, absolutnie nieodparta ochota na mielonkę, opanowała mnie w Phedi. Potem co dwa-trzy dni otwieraliśmy następną puszkę i robiliśmy „kanapkę” z chapatem.

Po dojściu do przełęczu Borlang Bhanjyang (2440 m), skąd widać zasnutą spalinami Dolinę Kathmandu, schodzimy do Chisopani (2195 m), gdzie po raz pierwszy zjadamy nepalską zupkę, a następnie na przełęcz Pati Bhanjyang (1770 m). Nocleg w Pati Banjyang Logde robi na mnie wrażenie. Zapoznaje ze standardem i z systemem zamawiania potraw z „Menu”. Wybór jest okazały, ale zawsze ten sam. Od ziemniaków poprzez kluski i omlety do dalbhatu. Ponieważ

jest mi w zasadzie zupełnie obojętne co jem (poza dalbhatem) to nie narzekam. Z punktu widzenia efektywności należy zamawiać jak najmniej urozmaicony zestaw potraw. Najlepiej jeżeli cała grupa je to samo. Upraszcza to sprawę, przyspiesza moment „podania do stołu” i wyciągnięcia się w śpiworze. Wieczorem zamawia się śniadanie (chapati, chleb tybetański, omlety, owsiankę) i ustala godzinę posiłku. Podczas całej wycieczki wstajemy koło szóstej, kiedy robi się widno i wyruszamy koło ósmej. Najwięcej czasu zabiera rano płacenie za nocleg i posiłki. Rozpisanie co kto jadł i podsumowanie ile przypada do płacenia na głowę lub nawet na dwie głowy, ciągnie się w nieskończoność. Na całe szczęście wszystkie tego typu sprawy przejmuję w swoje ręce niezastąpiony Filip.

2 dzień: Jestem znacznie mniej przerażona niż na początku trasy. W sierpniu przeszłam artroskopową operację kolana i bałam się czy dam radę. Po dojściu do Pati Banjyang, zwłaszcza po stromym zejściu, mam wrażenie, że powinno być dobrze. Tego dnia jest jeszcze gorąco. Idziemy przez rododendronowe lasy i między poletkami, mijając chałupki, w których można się napić herbaty. Zdejmujemy plecaki, siadamy na drewnianych ławkach przy chybotających się stołach i zamawiamy „lemon tea”. Mijamy wioski Chipling (2170 m), Thodang Betini (2100 m) i Gul Bhanjyang (2130 m). Na trawiastym grzbiecie (2620 m) Negro czeka na mnie koło małego hoteliku Dragon Lodge. Jest tu tak ładnie, że najchętniej bym została, ale zgodnie z planem schodzimy do szarpańskiej wioski Khutumsang (2470 m). Pomimo że wioska jest nastawiona na turystów, musimy nocować (po raz pierwszy i ostatni) w innym hoteliku niż reszta grupy. Zazwyczaj „czołówka ścigantów”, którą tworzy Jacek z Filipem i Rysiek z Wieśkiem, dobiega do końca etapu, rezerwuje miejsca dla całej grupy i zamawia piwo. Tym razem nie udaje się „zaklepać” ośmiu miejsc i zatrzymujemy się z Negrem kawałeczek dalej w Dolma Lodge. Ma to swój urok, bo jako jedyni goście jemy wieczorny posiłek razem z rodziną właścicieli siedząc na matach na podłodze, a śniadanie przed hotelikiem z widokiem na Ganesh Himal.

3 dzień: Mijamy posterunek kontrolny i wchodzimy do Parku Narodowego Langtang. Stroma ścieżka prowadzi przez rododendronowe i jodłowe lasy wzdłuż grzbietu Yurin Danda. Dochodzimy do Panghu Danda (3285 m), odpoczywamy pod czortenem i schodzimy do Magen Goth. Jemy dalbhat zamówiony dla nas przez Ryśka i Wieśka i rejestrujemy się w kolejnym posterunku kontrolnym. Podchodzimy do miejsca, które Janusz określi potem jako „stare Tharepati” (3600 m). Stoją tu kamienne szałas i duży czorten. Idziemy dalej grzbietem aż do Sumche Top. Jest zimno i wyjątkowo nieprzytulnie, pomimo że nad nami wspaniałe gwiazdy i księżyc. Gdzieś daleko w dole widać światelko. To Ghopte, które będziemy mijali jutro. Chciałabym ruszyć stąd jak najszybciej. W dodatku Negro zaczyna się źle czuć, ma katar, kaszle, kładzie się do śpiwora i nie daje się namówić na szklaneczkę whisky. Kończymy butelkę bez niego i nawet udaje się nam zanucić kilka słowackich piosenek.

4 dzień: Zaczynamy od strome go zejścia, ok. 400 m, na stronę doliny Thadi Khol. Ścieżka trawersuje stok w rododendronowym buszu. Robi się znowu ciepło i przyjaźnie. Mijamy potok, w którym urządzamy wielkie mycie i podchodzimy do Ghopte (3430 m). Coś tam jemy i ruszamy, przed nami są „ściganci” a za nami Janusz i Gosia. Początkowo jest ciepło i słonecznie. Nagle pojawiają się chmury i zaczyna padać. Zakładamy polary i kurtki, ale zostajemy w szortach. Rozpoczyna się regularna burza gradowa. Staramy się iść możliwie szybko. Grad wali nas po gołych kolanach a pioruny biją jak oszalałe. Negro, który posiada długoletnie doświadczenie „piorunowe” z Gór Skalistych, zaczyna mi tłumaczyć, co mam robić jak usłyszę syczący dźwięk. Uwielbiam burze! Tam gdzie mieszkam w Kalifornii burz nie ma i całe to „zjawisko przyrodnicze” traktuję jako znakomitą przygodę. Nie da się jednak ukryć, że wolałabym już dojść, bo mam wrażenie, że odmrozę sobie kolana. Dochodzimy w końcu do Surchekunda Phedi (3650 m). Dwie obskurne kamienne budy, wszystko pokryte śniegiem, zimno i brudno. Wchodzimy do środka. Prycza jak w starym schronisku w Morskim Oku. Rysiek i Wiesiek już w śpiworach, informują nas, że zamówili dla wszystkich dalbhat. Zamawiamy „lemon tea” i gorącą rakshi. Tego wieczoru zasadniczo nie przyjmujemy już pozycji pionowej. Talerze z dalbhatem podadzą nam przez okno-otwór z kuchni. Jemy siedząc w śpiworach na pryczy i zastanawiamy się jak nasi tragarze, których podstawowe obuwie stanowią tzw. japonki lub marne tenisówki, przejdą w tych warunkach przez Laurebina Pass. Do tej pory nie mieliśmy z nimi żadnych kłopotów. Wprost przeciwnie. Są mili i uśmiechnięci. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby mieli zacząć jakieś buntury czy strajki, przed czym mnie bardzo często ostrzegano. Kiedy się wycisza i wszyscy starają się spać, tak żeby nie przeszkadzać innym, myślami jestem daleko – jestem w starym schronisku w Morskim Oku.



J. Kurczab na moście w Syabrubensi.
Fot. J. Gierliński

5 dzień: W nocy temperatura spada poniżej 0°C. Śnieg jest zamrożony i grupa Niemców wychodzi w kierunku przełęczy w rakach. Wprowadza nas to w lekkie osłupienie. Nasi tragarze spokojnie przygotowują się do wyjścia. Jeden z nich, który niesie Negra „duffel bag” i jest w kłapkach, prosi o skarpetki. To wszystko. Dostaje porządne wełniane skarpety, które po dwóch dniach usiłuje oddać i to w

dobrym stanie. Ruszamy. Przed nami około 1000 m podejścia i zejście do jeziora Gosainkund (4300 m). Nie tak wyobrażałam sobie trekking podczas pomonsunowej pogody. Jest zimno, wieje wiatr i idziemy po śniegu. Powoli, ale systematycznie posuwamy się do góry. Wreszcie teren wypłaszcza się, jest małe jeziorko, murki, przełęcz – Laurebina Pass (4600 m). Robimy kilka zdjęć. Cieszymy się, że nie pada i że nie złapała nas kolejna burza. Przestajemy wierzyć w dobrą pogodę. Zaczynamy schodzić, mijamy kilka małych jezierek i wreszcie odsłania się widok na święte jezioro Gosainkund. W czasie festiwalu Janaai Purnima w sierpniu setki pielgrzymów przy pełni księżyca odbywają tu rytualną kąpiel. Według legendy, Sziwa wypił truciznę aby uratować świat od zagłady a następnie udał się w Himalaje. Chciało mu się pić i piekło go w gardle. Uderzył trójzębem (trisul) w skałę, wypłynęła woda i tak powstało jezioro. Sziwa się napił i ochłodził, a świat został uratowany. Z jeziora, które podobno ma być połączone podziemnym kanałem ze świątynią Kumbeshwar w Patanie, wypływa rzeka Trisuli.

6 dzień: Wieczorem zaczęłam się źle czuć i rano wiedziałam, że nadeszła moja kolej na „chorowanie”. Następnym razem wyruszę zaopatrzona w antybiotyki, środki wykrztuśne i maski używane podczas zabiegów operacyjnych. Już w tej chwili widuje się w Kathmandu turystów i lokalnych mieszkańców w maskach. Stopień zanieczyszczenia powietrza spalinami osiąga tam stan bliski nasycenia. Za duży sukces uważam natomiast to, że nie mieliśmy żadnych kłopotów żołądkowo-jelitowych. Tabletki z jodem i zdrowy rozsądek zrobiły swoje. Tego dnia schodzimy do wioski Syabru (2200 m). Czuję się fatalnie, leje mi się z nosa i zastanawiam się „jak ja to przeżyję”. Początkowo ścieżka prowadzi brzegiem jeziora Gosainkund, potem mijamy dwa następne jeziora: Bhairavkund i Sarawatikund. Idziemy wśród surowego „kamienno” krajobrazu przyprószonego śniegiem. Ścieżka wyprowadza na stok grzbietu, oddzielającego dolinę Trisuli Khola od doliny Langtang. Z kulminacji grzbietu rozpościera się widok na szczyty Langtang Himal i Ganesh Himal i na nienazwane szczyty położone już po stronie tybetańskiej. Według S. Armingtona można stąd zobaczyć nawet masyw Annapurny i Manaslu. Robimy zdjęcia grupowe z tragarzami. Dochodzimy do szałasów Laurebina Yak (3900 m) skąd widać Dunche i Syabru. Jest jeszcze chłodno, ale już znacznie sympatyczniej i w miarę obniżania się jest coraz cieplej. Mijamy siodło Chalang Pati (3380 m). Rozbieramy się systematycznie i osiągamy znowu etap szortów i „bularek”. Idąc lesistym stokiem, wśród rododendronów i jodeł, dochodzimy do Chandan Bari (Sing Gompa, 3250 m). Znajduje się tu buddyjska świątynia (Sing Gompa), kilka hoteli i wytwórnia serów. Kupujemy ser ale nie zaglądamy do świątyni, gdzie znajduje się posąg Zielonej Tary, czyli Bhrikuti, żony króla Tybetu, która została uznana za bóstwo. Schodzimy lasem i spotykamy „Szmaciankę”, która dotarła do Syabru a teraz z grupą Francuzów podąża na spotkanie z nami. Chętnie bym się z nią wyściskała ale boję się, że zarażę ją katarem. Ileż to minęło lat od czasów kiedy „balowałyśmy” razem w Morskim Oku. Krystyna zawraca i rusza z nami z powrotem do Syabru. Na stromym zejściu mam wrażenie, że mózg mi wycieka razem z katarem. Wioska jest prześlicznie położo-

na na samym grzbiecie i robi bardzo przyjemne wrażenie; kwiaty i rzeźbione drewniane ramy okienne. Śpimy w sympatycznym hoteliku, dwuosobowe pokoiki znajdują się na pięterku a sala jadalna na parterze. Jest możliwość umycia się w ciepłej wodzie!

7 dzień: Początkowo idziemy wzdłuż głównej ulicy Syabru a potem wśród tarasowatych poletek uprawnych. Tragarze, którzy akurat idą z nami kierują Gosię, Negra i mnie w błotnistą ścieżkę, w którą idąc sami na pewno byśmy nie skręcili. Dzięki temu nie mylimy drogi i tworzymy przez jakiś czas „czołówkę”. Wszyscy pozostali uczestnicy mieli kłopot ze znalezieniem właściwej ścieżki. Wchodzimy w las. Robi się inaczej, zielono i wilgotno. Rosną tu dęby, klony, olchy i wreszcie bambusy. Przekraczamy potok Ghopche Khola. Trawersujemy osuwisko na stromym zboczu i dochodzimy do Langtang Khola, która płynie tu w głębokim kanionie. Przez pozostałą część eskapady, aż do momentu zejścia do Syabrubensi, wioski położonej nad Bhote Kosi („rzeka z Tybetu”), będziemy już w dolinie rzeki Langtang. W kolejnej chałupce wypijamy „lemon tea”. Jest tu mała wychudzona kotka z zaropiałymi oczkami. Psy spotyka się często, ale jest to pierwszy kot na jakiego natknęliśmy się podczas trekkingu. Abstrakcyjnie dyskutujemy z Negrem możliwość zabrania jej za ocean. Nazywamy ją „Namaste” i zostawiamy. Kiedy w powrotnej drodze zatrzymujemy się w tym samym miejscu, „Namaste” jest w zdecydowanie lepszej formie, podrosła i oczka jej się wyleczyły. Podkarmiamy ją i ruszamy nie oglądając się za siebie. Namaste! Langtang Khola przekraczamy po wiszącym metalowym moście (2100 m) i wzdłuż rzeki, północnym zboczem doliny, dochodzimy do wioski Changtang popularnie nazywanej Lama Hotel (2380 m).

8 dzień: Idziemy lasem, początkowo łagodnie a potem stromo w górę wzdłuż Langtang Khola. Miejscami pomiędzy drzewami otwiera się widok na Langtang Lirung (7245 m). Mijamy małe hoteliki w Gumnachok i Chunama. Ścieżka przekracza potok. Dolina rozszerza się i wychodzimy z lasu na łąki. Zaczyna wiać i robi się zimno. Wkładamy polary nieświadomi, że już w nich zostaniemy przez następne 7 dni. Jesteśmy w Ghora Tabela (3000 m). Znajduje się tu posterunek kontrolny. Po raz kolejny wpisujemy się do książki, wyskrobując swoje nazwiska, numery paszportów i pozwoleń. Zastanawiam się, co oni tak starannie kontrolują. Rozumiem, że są żywotnie zainteresowani w tym abyśmy uiścili wszystkie wymagane opłaty. Stanowi to w sumie około 20 dolarów amerykańskich! Ilu trekkerów, którzy przelecieli tysiące mil czy kilometrów aby się „przespacerować” po Nepalu, wpada na pomysł, żeby tego nie zapłacić? Czy kontrole spowodowane są bliskością granicy z Tybetem? Czy „władze” obawiają się, że przejdziemy granicę i wybierzemy życie w tym, tak dokładnie wyswobodzonym już przez Chińczyków kraju? Czy też jest to spowodowane troską, że może nam się coś stać podczas pobytu w górach? W sumie wydaje mi się to zupełnie pozbawione sensu. Zostajemy nie tylko „skontrolowani” przez wpisanie się do książki, ale siedzący „funkcjonariusz” zadaje nam bezsensowne pytania o kamerę filmową. Kiedyś na-

leżało fakt wniesienia kamery do parku zadeklarować i uiścić odpowiednie opłaty. Teraz przepisy się zmieniły. On wie o tym tak samo dobrze jak my! W takich sytuacjach czuję się zawsze jak w PRL-u. Idziemy w głąb doliny. Mijamy młynki modlitewne obracane wodą. Wymijamy się z jakami, krowo-jakami i jako-krowami. Po dojściu do wioski Langtang (3500 m) czuję się fatalnie i rozpo-



Murki modlitewne i czorten powyżej wioski Langtang.
Na zdjęciu Wiesław Krajewski.
Fot. J. Kurczab

znaje u siebie początek zapalenia oskrzeli. Sprawdzam z Filipem ile jeszcze zostało z 40 tabletek penicyliny, którymi leczylimy dwóch tragarzy. Jest 17 tabletek. Wiem, że jest to zdecydowanie za mało i że powinnam wziąć coś „mocniejszego”, ale nie chcę pozbawiać nas ostatnich rezerw. Zaczynam brać penicylinę co 6 godzin przez następne 4 dni. Marzenia o działalności w wyższych partiach doliny zaczynają się oddalać w „penicylinową dal”.

9 dzień: Dochodzimy do Kyanjin Gompa (3800 m). Teoretycznie miało nam to zabrać 8 dni, a w rzeczywistości szliśmy 9, tak jak przewidywali tragarze. Ten ostatni etap jest stosunkowo krótki, wszyscy są trochę zmęczeni, w najlepszej formie są Jacek i Filip. Idziemy wzdłuż długich murków mani. Na płaskich kamieniach wyryte są teksty modlitw. Zgodnie ze wskazówkami Janusza obchodzimy je z właściwej strony. Przekraczamy potok wypływający z lodowca Lirung. Po północnej stronie powinniśmy widzieć szczyty Kimshun (Tsangbu Ri, 6745 m) i Yansa Tsenji (Drangpoche Ri, 6543 m), ale wydaje mi się, że były zakryte chmurami. Kyanjin to spora osada, która leży nieomal u stóp Langtang Lirung (7245 m), jednego z najwyższych szczytów Langtang Himal. Znajduje się tu gompa (świątynia) i wytwórnia serów. Zatrzymujemy się w hoteliku Himalayan Lodge, który na następne 7 dni będzie naszym „domem”. Od samego początku czuję awersję do właściciela, który robi na mnie niesympatyczne wrażenie. Jest to zdecydowanie wyjątek potwierdzający regułę! Nepalczycy są mili, sympatyczni, przyjaźni i uśmiechnięci. Robimy pożegnalne zdjęcia z tragarzami. Tylko jeden z nich, Mon, który niósł wór Jacka i Filipa, zostaje z nami. Rozpakowujemy się. Negro rozpala maszynę nazwaną przez jego kanadyjskich przyjaciół „fucking torch”. Byliśmy na tyle niezorientowani w realiach nepalskich, że zamiast przywieźć palniki do maszynek butanowych i kupić kartusze w Kathmandu, Negro zakupił maszynę, która miała „chodzić” na wszystko. Chodziła więc też i na naftę.



W Kyanjin Gompa – głównej bazie trekkingu (3800 m).

Od lewej: Andrzej Sławiński, Małgorzata Rutkowska-Johanson, tragarz, Filip Gierliński, tragarz, Wiesław Krajewski, tragarz, Ryszard Urbanik, tragarz, Jacek Gierliński, tragarz.
Fot. J. Kurczab

Fakt, że jak już załapała, to efekt był piorunujący i zagotowanie menażki wody prawie nic nie trwało, ale akt rozpalania wzbudzał niezdrowe zainteresowanie właściciela hotelu i ciekawość okolicznych dzieci. Niemniej jednak kilka razy rozpaliliśmy ją „za węglem” i gotowaliśmy przytargane zupy.

Zadaję sobie pytanie, czy tak to sobie wszystko wyobrażałam? Góry są, ale niestety pogoda jest marna. Jest zimno i wieje wiatr, który powoduje że czuje się stale przewiana i zakurzona. Uczucie „wygwizdania” znika tylko wtedy, kiedy wchodzę w śpiwór. Na całe szczęście zabrałam porządny polski puchowy śpiwór! Niestety moment rozgrzewania się doprowadza mnie do koszmarnych ataków kaszlu, staram się jakoś nad tym panować, żeby nie przeszkadzać innym. Ściany są drewniane i cienkie. Pocięszam się tym, że prawie wszyscy pokaszają. Robimy plany na jutro. Janusz zakłada odpoczynek, a ja po prostu nie mam na nic siły. Cała reszta grupy wybiera się na Tsergo (Tserko) Ri (4984 albo 5033 m). Planują wczesne wyjście – po 9 dniach trekkingu! Jest mi przykro, ale postanawiam pogodzić się jakoś z faktem, że nie wejdę na „ten pagór”. Swojego rekordu wysokości (Kilimandżaro, 5892 m) i tak tu nie pobiję.

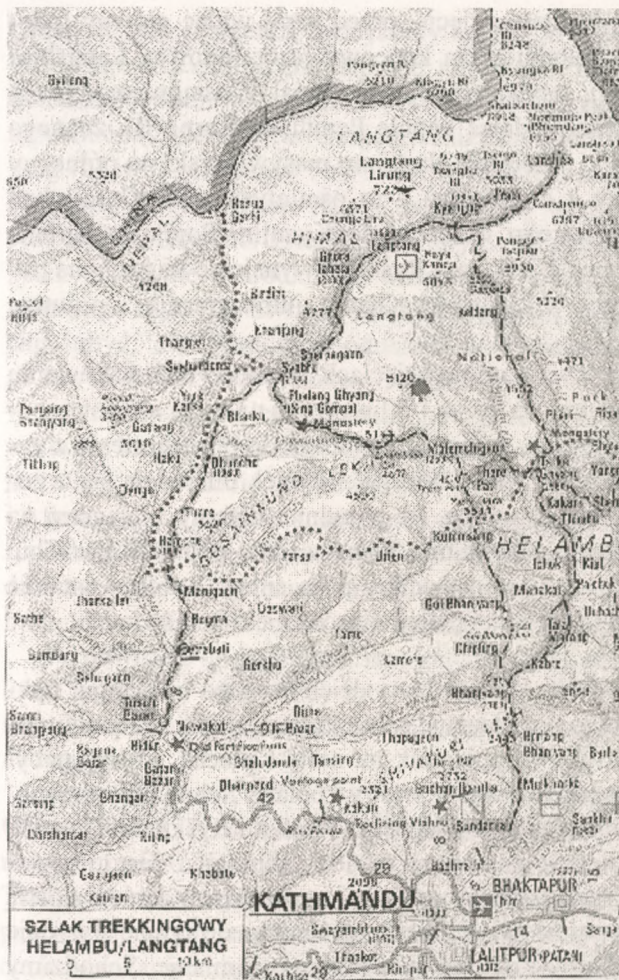
W Kyanjin zostajemy 6 dni. Kiepska pogoda oraz nienajlepsze samopoczucie spowodowane dręczącymi nas infekcjami, sprawiają, że z planowanej „penetracji” górnych piętrowych dolin wychodzi bardzo niewiele. Cała grupa (poza Januszem

i mną) wchodzi na Tsergo Ri. Następnego dnia, w słonecznej ale chłodnej pogodzie, wychodzimy z Negrem na przełęcz Kyimoshung (4600 m). Stoją tam malownicze czorteny i powiewają flagi modlitewne. Widać Naya Kanga (5846 m) i łańcuch Kangjala Himal na południu, oraz masywy Tsangbu Ri (6760 m) i Drapoche (6562 m) na północy. Bardziej na wschód odsłania się lodowiec Yala i Yala Peak (5520 m). Niespodziewanie odsłania się też widok na boczną dolinę z wiszącym lodowcem Khyimjung Jhang. Schodzimy na drugą stronę przełęczy do doliny Kyimoshung Kharka. Idziemy pod lodowcami i we mgle docieramy do Kyanjin.

Janusz, Rysiek i Wiesiek planują trzydniowy wypad do Langshisa Kharka (4100 m) i początkowo wybieramy się razem. Potem Negro wpada na pomysł, żeby z Jackiem i Filipem pójść na Yala Peak. Ci ostatni są w najlepszej formie, pełni zapału, zawsze gotowi żeby na coś wejść i coś zobaczyć. Zgadzam się na zmianę planów, ale nie czuję się na siłach żeby „łoić”. Dochodzę do wniosku że podejść z nimi, przenocuję na 4800 m w Yala Kharka i poczekam na nich. Wieczorem, kiedy zanoszę się kaszlem w śpiworze, znów zmieniam plany. Nie chcę ich opóźnić, biorę penicilinę i na pewno będę wolna na podejściu. Odprowadzę ich kawałek i wrócę do hoteliku. Negro jest trochę zawiedziony, bo miał nadzieję, że uda mu się wejść na „kolejny pagór” z kursantką sprzed 38 lat!

Następnego dnia jest piątek, 17 października. Nie jestem przesadna ale powinien to być raczej „piątek trzynastego”. Negro czuje się nie najlepiej, zaczyna brać antybiotyk, ale twardo szykuje się z Jackiem i Filipem na Yala Peak. Janusz, Wiesiek i Rysiek szykują się do Langshisa Kharka. Gosia i „Szmacianka” postanawiają zejść na dół do Syabrubensi. Krystynie leje się z nosa a Gosia, która była przez cały czas niesłuchanie dzielna i miła, dochodzi do końca swojej wytrzymałości. Jest stale przeziębiona i nie może się z tego wyleczyć. W tych warunkach nikt się z niczego nie wyleczy. Jest zimno, stale wieje i kurzy, a nasze biedne drogi oddechowe mają już dość wszystkiego. Wygląda na to, że po odprowadzeniu „chłopców” zostaną sama w Himalayan Lodge w towarzystwie innych wywianych i pokaszających trekkerów. Żegnamy się z „dziewczynami” i ruszamy. Negro czuje się tak fatalnie, że zasadniczo nie idzie ale siania się pod ciężarem plecaka opierając się na kijkach. Po godzinie robi się oczywiste, że jest naprawdę chory i nigdzie nie dojdzie. Pomimo, że wejście na Yala Peak to był jego pomysł, musi zawrócić. Tyle przygotowań, taki świat drogi, tyle planów... Robimy kolejne przepakowanie i żegnamy się z Jackiem i Filipem. Zasadniczo odbywa się to wszystko w milczeniu. Jest to pożegnanie bez pożegnania. Mam wrażenie, że czas zatrzymał się na chwilę, o której można by napisać krótkie opowiadanie. Jacek i Filip zaczynają podchodzić, a my wracamy do Kyanjin. Negro ma zapalenie zatok, wysoką gorączkę i dreszcze. Patrząc przez okno na pasące się jaki i tumany kurzu, gór nie widać. Może trzeba będzie tu jeszcze kiedyś wrócić, z syropem i antybiotykiem.

Przez następne dwa dni Negro choruje, ale antybiotyk robi swoje i kryzys mija. Zespół z Yala Peak wraca „z tarczą” i wybieramy się razem do Langshisa Kharka. Jacek i Filip zabierają sprzęt biwakowy i planują spędzić tam „zieloną” noc razem



z Januszem, Wieskiem i Ryskiem. My postanawiamy pójść „na lekko” i obrócić w ciągu jednego dnia. Przewyższenia do pokonania jest niewiele (około 400 m), ale 25 km spacer uznajemy za wystarczający jak na nasze „antybiotykowe” możliwości. Mamy nadzieję, że uda się nam zobaczyć trochę więcej gór! Pogoda jest ustalona: słonecznie, wietrznie i zimno. Początkowo idziemy wzdłuż Langtang Khola, a potem skalistym tarasowatym stokiem do osady pasterskiej Jatang (4000 m). Po dwóch godzinach spotykamy Janusza, Wieska i Ryska, którzy wracają dzień wcześniej, z lekka zde gustowani. Stwierdzają, że nic nie działo i że są bez formy, że było zimno i niesympatycznie i strasznie wiało. Odnoszę wrażenie, że jestem na „prawdziwej” wyprawie. Trójka wraca wcze-

śniej do bazy, dwójka, która idzie z bazy żeby się spotkać z trójką w obozie I (i ostatnim), już ich tam nie zastanie. Nasza dwójka robi wypad do obozu I i wraca do bazy. No i jest jeszcze „żeński zespół”, który jedzie autobusem do „prawdziwej” bazy w Kathmandu.

Kiedy posuwamy się w głąb doliny widok zamyka nam śnieżno-lodowy, ostry w kształtach masyw Langshisa Ri (6450 m). Na południe od niego wylania się elegancki Gangchenpo (6387 m). Szczyt ten nazwany był początkowo „Fluted Peak” („Żłobisty Szczyt”) przez Billa Tillmana, który z Peterem Lloydem eksplorował tajemniczy i nieznaný wówczas rejon Langtangu w 1949 r. Oficjalnie jest to chyba ciągle „niezdobyty” szczyt, chociaż wróble ćwierkają, że byli już na nim Amerykanie. Idąc dalej trawersujemy czołową morenę lodowca Shalbachum (zachodni Lodowiec Langtang), dopływającego od północy do głównej doliny. Zboczem wąskiej w tym miejscu doliny wychodzimy ponad jej rozszerzenie. Widać kamienne szłaasy i flagi modlitewne; to Langshisa Kharka. Robi się późno i nie

dajemy już rady zejść na dół. Robimy zdjęcia, przed nami widać główny lodowiec Langtang a w kierunku południowym końcowy jęzor lodowca Langshisa (Wschodni Lodowiec Langtang), spływający z Jugal Himal. Z osiągniętego przez nas miejsca dobrze widać śnieżno-lodową kopułę Pemthang Karpo Ri, znanego również pod nazwą Dome Blanc (6900 m). Następny masyw górski na północny zachód – niestety niewidoczny z dna doliny – to ośmiotysięcznik Gosainthan (Shisha Pangma, 8027 m). O zmroku wracamy do Kyanjin. Popijając herbatę z rumem, omawiamy z Januszem, Wieskiem i Ryśkiem wynajęcie tragarzy na powrót. Jacek i Filip zostali na noc w Langshisa Kharka, jutro wracają, a pojutrze wszyscy ruszamy na dół.

Ostatni dzień w Kyanjin upływa nam na zajęciach „domowych”, pakowaniu i wynajmowaniu tragarzy. Mon, tragarz Jacka i Filipa czeka na nich, ale potrzebujemy jeszcze dwóch. Kończy się tym, że my dochodzimy do porozumienia z zamieszkałym po sąsiedzku Lakpa, a Janusz, Wiesiek i Rysiek umawiają się z pomocnikiem kucharza z pobliskiego hoteliku. Po południu idziemy z Negrem na ostatni spacer w kierunku lodowca Khyimjung Jhang wzdłuż potoku Tajar Chu. Schodzący turyści mówią nam, że w górze doliny pada śnieg. Robimy ostatnie zdjęcia. Myślę o tym co przeżyliśmy w tej małej wiosce „na końcu świata”.

Odwrót zaczynamy 21 października. To już 16-ty dzień naszego trekkingu. Lakpa bierze „duffel bag” do którego przywiązuje sobie kilka różnych przedmiotów, między innymi 20-litrowy plastikowy pojemnik na naftę i plecak, który „nabył ode mnie drogą kupną”. Wyruszamy ubrani w swetry i polary. Schodzimy do wioski Langtang, gdzie tragarz namotany przez Janusza, Wieska i Ryśka oddaje swój wór dziewczynie (didi), która będzie z nami szła aż do Syabrubensi. Jest to czyjaś siostra, ale pojęcie siostry jest tu względne i nawet ja zostałam w końcu siostrą Lakpy. Wiem, że kobiety noszą tu na równi z płcią odmienną, ale sytuacja wydaje mi się komiczna, zwłaszcza że przedtem nie było mowy o zamianie. Schodzimy na dół, zostawiając za sobą zimne i przewiane górne piętra doliny. Dochodzimy do Ghora Tabela. Klatki filmu przesuwają się do tyłu, tylko posterunek kontrolny jest pusty i stwierdza się brak dociekliwego „funkcjonariusza”. Trochę niżej zdejmujemy polary, upału nie ma ale robi się coraz cieplej. Spotykamy sporo trekkerów, niektórzy idą do góry w szortach i „bularkach” nie wiedząc jeszcze co ich czeka. Oglądamy się za siebie, dolina jest dokładnie zasłonięta chmurami i gór nie widać. Jedyny wierzchołek, który nas żegna to Tsergo Ri. Przyczepiona nad samym szczytem chmura sprawia, że Tsergo Ri wygląda jak wulkan! Smutno mi, że na nim nie byłam! Za Ghora Tabela przestajemy się spieszyć co sprawia, że dochodzimy do Lama Hotel w pierwszych kroplach deszczu, ale tuż przed ulewą. Pozostała piątka wita nas z ulgą. Cały czas dzielnie wyglądali abyśmy nie przegapili miejsca, w którym się zatrzymali. Hotelik jest wyjątkowo miły i czysty.

Ostatni dzień trekkingu. Idziemy wzdłuż Langtang Khola. Jest ładnie i jesienno, ciepło i wilgotno. Nepalska dżungla. Usiłujemy wypatrzeć langury. Dochodzimy do rozgałęzienia i skręcamy w prawo, w ścieżkę prowadzącą do Syabry-

bensi. W tym momencie zamykamy kółko, bo w lewo odchodzi ścieżka do Syabru. Filip i Lakpa biegną naprzód aby kupić bilety na autobus do Kathmandu. Ścieżka prowadzi przez strome; otwarte zbocza doliny, schodzimy do wioski Syarpa Gaon (2410 m), trawersujemy dalej zboczami doliny. Mijamy wioski Khangjung (2210 m) i Mangal (1495 m). Po całkiem solidnych mostach przekraczamy Langtang Kholā i Bhoṭe Kosi i dochodzimy wreszcie do Syabrubensi (1420 m). Jest ciepło i brudno. Hotelik, w którym się zatrzymujemy z zewnątrz wygląda „jako tako”, ale w środku jest koszmarnie brudno! Pokoik wygląda niemal jak więzienna cela! Zostawiamy rzeczy starając się niczego nie dotykać. Chcę się trochę umyć, ale gospodyni odmawia mi wiaderka ciepłej wody odsyłając do gorących źródeł. Przy pomocy Lakpy udaje mi się zdobyć trochę wody i ochlapać w prysznicowej „kojce”. Idziemy potem do gorących źródeł. Siedzę nad mętną wodą na brudnym betonie! Gorące źródła w Syabrubensi! Jest to sen, z którego nie mogę się obudzić, ponieważ śnię go na jawie! Pamiętam to uczucie z Afryki i Afganistanu. Jawa jest snem, który skończy się dopiero wtedy, kiedy cała podróż się skończy. Wróć do „normalności”. Będzie znowu czysto i porządknie, ale będzie mi brakowało uczucia nierealności, które jest realnością w tym określonym momencie czasu. Potem do tego tęsknię! Myślę już o następnym trekkingu.

Po powrocie do hoteliku Lakpa stawia Andrzejowi i mnie rum. Pracowicie dyktuje nam swój adres, żeby mu przysłać zdjęcia zrobione wspólnie podczas zejścia. Nazywa mnie „great sister”, ale brzmi to bardziej jak „green sister” – Zieleną Siostrą.

Ostatni dzień. Przed nami 12-godzinna jazda autobusem. Ten długi dzień zaczyna się wcześniej. Wstajemy o 5:30, jemy zamówione omlety i idziemy do autobusu. Tłum kłębi się dokoła. Poranny odjazd autobusu do Kathmandu i jego wieczorny przyjazd – to główne atrakcje Syabrubensi. Odbywa się pakowanie worów na dach i szukanie miejsc (numerowane). Dzięki zdecydowanej postawie Ryśka nie płacimy dodatkowej opłaty za „nadbagaż”. Nawet nie muszę otwierać oczu żeby widzieć kłębiący się wewnątrz i na zewnątrz autobusu tłum Holendrów, którzy nie wytrzymują nerwowo i idą płacić i siedzących na podłodze tubylców z tobołkami. Słyszę wyraźnie stanowczy głos Ryśka: „Nic nie płacimy. Siedzimy.” Przez przypadek mamy z Negrem bardzo dobre miejsca więc tym bardziej siedzimy! Jacek z Januszem siedzą na kole i Jacek uderza głową w dach. Rysiek, Wiesiek i Filip siedzą w sfoferce, gdzie jest ciasno i niewygodnie. Jedziemy wąską, przepaścistą drogą. Za oknem przesuwają się filmy, które są podglądanym życiem. Z całej jazdy najgorzej wspominam obrzydliwy, zimny dalbhat, który jemy w wiosce gdzie autobus zawsze zatrzymuje się na „drugie śniadanie”. Wyboru nie ma bo jest to jedyna przygotowana potrawa. Najśmieszniejszy jest natomiast wyjazd z Parku Narodowego Langtang. Kolejna kontrola trwa w nieskończoność. Wpisujemy się do dwóch następnych książek. Pojawia się wizja ściągania bagaży, które są przywiązane na dachu autobusu, ale udaje się tego uniknąć. „Władza” wchodzi na dach i kontroluje. Wydaje się, że zaraz ruszymy. Jesteśmy już po drugiej stronie barierki, ale coś jest jeszcze nie tak. Okazuje się, że „władza” złapała przemytni-

ka! Jest nim sadhu, który ubrany w pomarańczowe szaty i z umalowaną twarzą, robi całkiem sympatyczne wrażenie. Przemycane przedmioty leżą na stole. Jest to ogon i łapa pantery oraz pazur orła! Absurd sytuacji jest całkowity! W świetle, gdzie z powodów religijnych nie zabija się niczego co żyje, pantera i orzeł zostały zabite i to na terenie Parku Narodowego, żeby ich części służyły celom kultowym! Sadhu zostaje zatrzymany, a my wsiadamy do autobusu. Około 7 wieczorem jesteśmy w Kathmandu. Hotel Star i gorący prysznic w wodzie mętnej od miki.

Po powrocie spędzamy kilka dni w Kathmandu i okolicach. Zwiedzamy jedną z najstarszych świątyń buddyjskich w Nepalu – Swayambunath (Monkey Temple), jedziemy do położonego nad rzeką Bagmati, Pashupatinath, które jest dla hinduistów najbardziej czczonym miejscem w Nepalu i odgrywa podobną rolę jak Benares w Indiach, zwiedzamy zamieszkały głównie przez Newarów Patan, największe w Nepalu centrum artystycznego rękodzielnictwa, oraz udajemy się trolejbusem do Bhaktapuru (Bhadgaon), którego w końcu NIE zwiedzamy. Osoby, które dojrzały do tego miejsca w „Langtangu” uprzejmie informuje, że jedno z moich następnych opowiadań będzie zatytułowane „Wycieczka do Bhaktapuru”!

Pomimo tzw. przeciwności losu czyli nienajlepszej pogody i trapiących nas infekcji, naszą wyprawę uważam za BARDZO UDANĄ. Jestem zafascynowana Nepalem – przyrodą, ludźmi, górami oraz trekkiem jako takim i już zaczęłam planować następny. Niewątpliwie przyczynili się do tego ludzie, z którymi odbyłam swój wymarzony trekking. Dość przypadkowy dobór zespołu nie mógł chyba okazać się lepszy. Wydaje mi się, że było nam dobrze razem i że chętnie spotkali byśmy się znowu w Hotelu Star i zaczęli następny trekking. NAMASTE!

Podczas pisania tekstu korzystałam z niżej wymienionych książek i map. Z góry przepraszam za wszystkie nieścisłości! Nie zdawałam sobie sprawy na jakie trudności napotkam sprawdzając np. wysokości czy pisownię nazw.

Piśmiennictwo

1. Janusz Kurczab: „Nepal” przewodnik trekkingowy, wydawnictwo EXPLO, 1993.
2. Stan Armington: *Trekking in the Nepal Himalaya*, Lonely Planet Publications, 1996.
3. Kerry Moran: *Nepal Handbook*, Moon Publications Inc., 1996.
4. Joe Simpson: *Storms of Silence*, Vintage, 1997.
5. Mapa 1:50 000 *Langtang Himal Ost*, Austrian Alpine Club, 1990.
6. Mapa 1:100 000 *Helambu-Langtang*, Arbeitsgemeinschaft für vergleichende Hochgebirgsforschung Nr. 8, München, 1987.



Wschodnie partie doliny Langtang Khola. W dali po lewej szczyt Penatháng Karpo Ri (6830 m),
nieco bliżej po prawej – Langshisa Ri (6370 m).
Fot. W. Krajewski



Widok z Kyanjin Gompa na górne partie doliny Langtang Khola i piękny szczyt
Ganchenpo (6387 m). Fot. J. Kurczab



KKH pod przełęczą Kunjerab. Fot. M. Bała

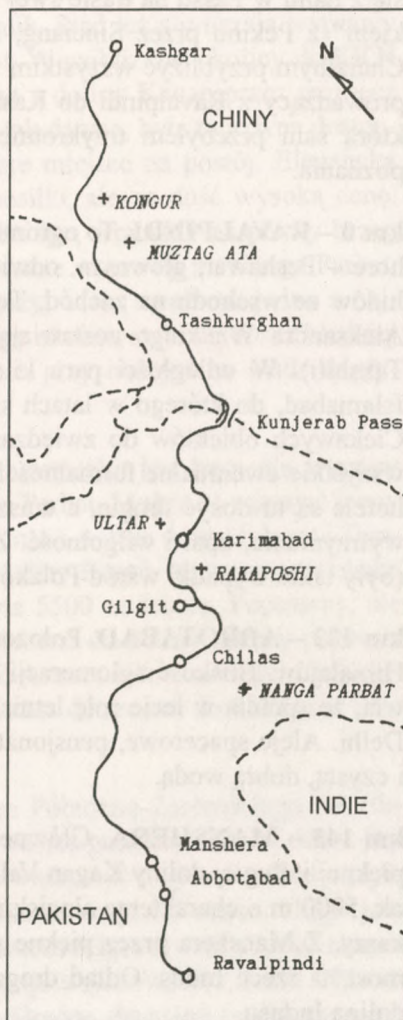


Rakaposhi z Ali Abadu (Hunza). Fot. M. Bała

KARAKORUM HIGHWAY KKH

Marian Bala

Najwyższe na świecie łańcuchy górskie Hindukusz – Karakorum – Himalaje przecina niewiele dróg o twardej nawierzchni, nadających się do przejazdu samochodem. Do najważniejszych należy droga na terenie Afganistanu przez przełęcz Salang łącząca Kabul z Uzbekistanem (nieдоступna w tej chwili z powodów politycznych), droga z Gorakpur na terenie Indii przez Katmandu w Nepalu i Kodari do Lhassy w Tybecie oraz właśnie Karakorum Highway zwana KKH, pomiędzy Rawalpindi w Pakistanie a prowincją Sinciang w zachodnich Chinach przez przełęcz Kunjerab. Ta strategicznie ważna szosa zbudowana została przez Chińczyków w latach siedemdziesiątych i po oddaniu jej do użytku udostępniła teren Karakorum również dla indywidualnych turystów. Każdy dysponujący odpowiednim kapitałem bez trudu i zbędnych formalności może względnie wygodnie dotrzeć w serce Karakorum. Nic dziwnego, że Pakistan stał się poważnym konkurentem trekkingowym dla Nepalu i Indii zwłaszcza, że w większości wypadków nie są wymagane żadne zezwolenia i opłaty. Trekking w Karakorum jest znacznie bardziej wymagającym niż np. w Nepalu ale piękno gór sowiec wynagradza poniesione trudy. Charakterystycznym



jest brak mostków na mniejszych rzekach – trzeba je przekraczać brodami, a to jest niejednokrotnie możliwe tylko bardzo wcześnie rano. Na trekking trzeba ze sobą nieść sprzęt biwakowy, żywność, paliwo. Miejscowości oznaczone na mapach, to najczęściej kilka kamiennych szałasów, w których rzadko spotkać można mieszkańców.

Na rzekach pojawiają się coraz częściej zwoleńnicy „raftingu“, a na KKH coraz częściej spotkać można grupy na górskich rowerach. Szczególnie modna jest trasa Gilgit – Kunjerab z asfaltową nawierzchnią. Za rowerzystami jedzie wynajęty jeep z całym bagażem i droga biegnąca na dużej wysokości staje się dla rowerzystów mniej uciążliwa.

W sierpniu 1997 r. razem z Wojtkiem Kapturkiewiczem, Januszem Konieczniakiem i częściowo Marianem Szczygłem przejechaliśmy trasę Ravalpindi – Kunjerab Pass. W czasie naszego pobytu pokonaliśmy dwie trasy trekkingowe na lodowiec Hispar (8 dni) i na lodowiec Batura (6 dni). Marian Szczygieł spotkał się z nami w Passu na trasie swej długiej i wspaniałej podróży „jedwabnym szlakiem” z Pekinu przez Sinciang, Pakistan, Iran, Turcję i Bałkany do Krakowa. Chciałbym przybliżyć wszystkim zainteresowanym przebieg fragmentu tej drogi, prowadzący z Ravalpindi do Kashgaru nazywany KKH (Karakorum Highway), którą sam przebyłem trzykrotnie. Wiercie mi, jest to trasa naprawdę warta poznania.

km 0 – RAVALPINDI. To ogromne miasto u stóp gór, położone jest na trasie Lahore – Peshawar, głównym, odwiecznym szlaku handlowym i szlaku wędrówek ludów ze wschodu na zachód. Tędy przechodziła kiedyś na podbój Indii armia Aleksandra Wielkiego zostawiając istniejące do dziś ślady (np. w niedalekiej Takshili). W odległości paru kilometrów zbudowano całkowicie nowe miasto Islamabad, do którego w latach sześćdziesiątych przeniesiono stolicę Pakistanu. Ciekawych obiektów do zwiedzania nie ma w tej aglomeracji. Załatwia się tu wszystkie ewentualne formalności związane z wyjazdem np. zezwolenia. Lepsze hotele są tu dosyć drogie, a tańsze wyjątkowo podłe. Klimat w lecie trudny do wytrzymania, upał i wilgotność. Ze względu na plagę komarów grozi tu malaria (były takie wypadki wśród Polaków).

km 122 – ABBOTABAD. Położony jest już w górach, na przedgórzu zachodnich Himalajów. Bliskość aglomeracji Ravalpindi i znacznie znośniejszy klimat sprawia, że spełnia w lecie rolę lotniska, tak jak Darjeeling dla Kalkuty, a Simla dla Delhi. Aleje spacerowe, pensjonaty, dobre hotele. Sympatyczna okolica z lasami i czystą, dobrą wodą.

km 143 – MANSHERA. Główne miasto rejonu Hazara. Stąd odchodzi droga do pięknej i długiej doliny Kagan Valley. W otoczeniu doliny są szczyty o wysokości ok. 5000 m o charakterze alpejskim. Dolina ta jest często odwiedzana przez wędkarzy. Z Manshera przez piękne sosnowe lasy zjeżdżamy do Thakot, gdzie jest most na rzece Indus. Odtąd droga będzie prowadziła przez kilkaset kilometrów doliną Indusu.

km 278 – BESHUM. Mała miejscowość nad rzeką Indus. Tu zazwyczaj autobus zatrzymuje się na postój. Można tu zjeść całkiem smaczny posiłek. Jeepem można przejechać stąd przez górskie pasmo do doliny Swat, otoczonej zaśnieżonymi szczytami o wysokości 5000–6000 m. Do niedawna było tu jeszcze półsamodzielne, trudno dostępne dla obcych księstwo, z wieloma zabytkami buddyjskimi i pięknymi terenami trekkingowymi. Z Beshum droga prowadzi początkowo prawym brzegiem Indusu, by po kilkunastu kilometrach nad zwiężającą się doliną przemieścić się na drugi brzeg.

km 330 – SAZIN. Kilkanaście domków nad Indusem wartych zapamiętania ze względu na serwowane tu wspaniałe, świeżo smażone pstragi. Wspaniałe urozmaicenie żywnościowe na trasie.

km 410 – CHILAS. Miasteczko położone jest na nadrzecznych tarasach szerokiej w tym miejscu doliny Indusu. Przy dobrej pogodzie można zobaczyć stąd Nanga Parbat – majestatyczny, wspaniały ośmiotysięcznik. Stąd też wyruszają wyprawy doliną Diamir na zachodnią flankę Nanga Parbat. W najbliższej okolicy do KKH dochodzi stara, dostępna tylko dla jeepów, droga z doliny Kagan przez przełęcz Babussar. Przed zbudowaniem KKH, jeszcze nie tak dawno, była to jedyna dostępna droga z Pakistanu w rejon Karakorum. Dobre miejsce na postój. Elegancka restauracja Shangri La serwuje bardzo dobre posiłki, ale za dość wysoką cenę. Kilkadziesiąt kilometrów dalej, przez Rakhiot Bridge, wracamy na prawy brzeg Indusu. Stąd wyruszały na podbój pierwsze poważne wyprawy na Nanga Parbat. Baśniową Polanę, gdzie zakładano zazwyczaj bazy, wielu uważa za jedno z najpiękniejszych miejsc w górach. Za Rakhiot Bridge okolica staje się coraz bardziej pustynna. Roślinność pojawia się tylko w oazach przy obfitych w wodę dopływach Indusu.

km 495 – JAGLOT. Szybko rozwijające się miasteczko jest bazą dla wypraw udających się w południową stronę rejonu Nanga Parbat. Można tu wynająć jeepy i przez miejscowości Bunji po drugiej stronie Indusu i Astore dotrzeć do wsi Tershing. Stąd jest już tylko kilka godzin pieszo do doliny Rupal. Możemy tu z bliska spojrzeć na największą w górach, liczącą prawie 5500 m ścianę. Popularny, ale trudny i wymagający trekking przez przełęcz Mazeno do doliny Diamir pozwala nam na obejście całego masywu Nanga Parbat. Z Astore, kilkoma trasami trekkingowymi prowadzącymi przez plateau Deosai, można dotrzeć aż do Skadru w Baltistanie.

km 547 – GILGIT. Główne miasto Terytorium Północno-Zachodniego (North-West Frontier Province). Centralne położenie w całym górskim rejonie, dobra komunikacja, lotnisko – wszystko to powoduje, że większość wypraw zarówno trekkingowych jak i alpinistycznych wybiera to miasto za punkt startu. Gilgit jest położone nad rzeką Hunza. Kilka kilometrów przed Gilgitem rzeka Indus skręca ostro na wschód i od tego miejsca KKH biegnie już wzdłuż rzeki Hunza. Odgałęzienie KKH wzdłuż Indusu prowadzi do Skadru, drugiego co do ważności

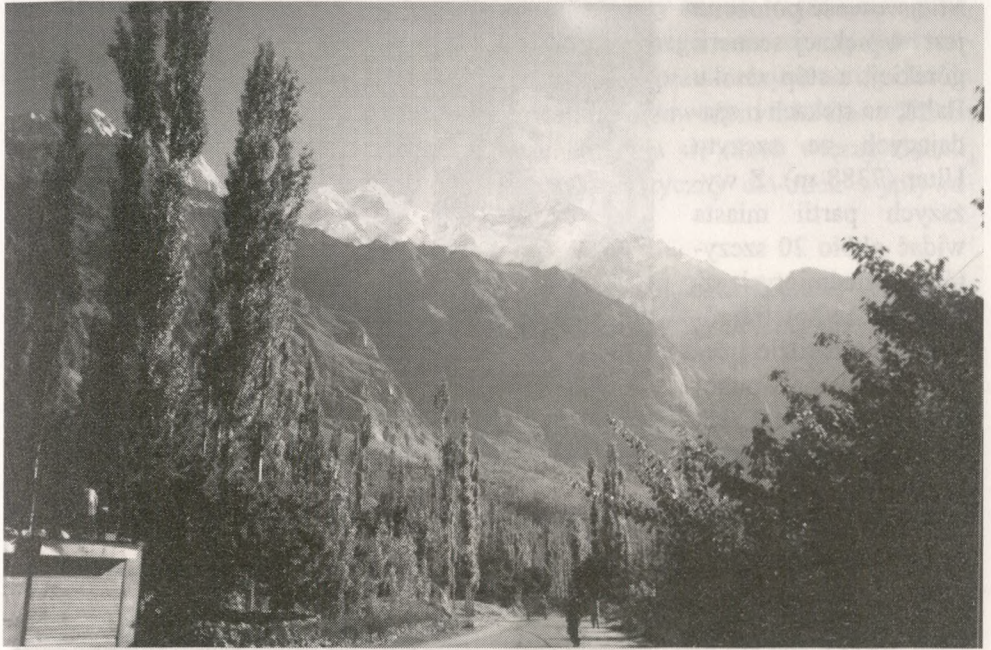
miasta w Karakorum. Skadru jest punktem wyjściowym trekkingów i wypraw alpinistycznych w najwyższe i najpiękniejsze rejony Karakorum – w rejon lodowca Baltoro z drugim co do wysokości szczytem świata – K2, ośmiotysięcznikami Gasherbrumem, Broad Peakiem i wieloma niższymi, ale pięknymi w kształtach szczytami oraz w rejon lodowców Chomolungma i Biafo. Z Gilgitu można jeepem dostać się w rejon Hindukuszu i Pamiru, a przez przełęcz Shandur dotrzeć aż do Chitralu. Przez most blisko Gilgitu wjeżdżamy w dolinę rzeki Hunza.



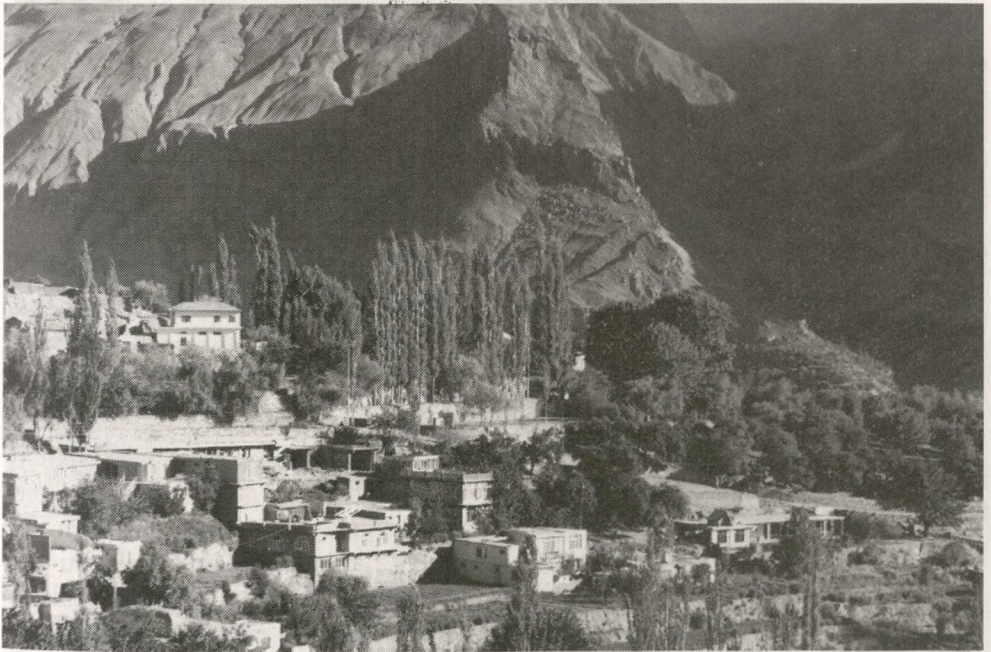
Na lodowcu Batura. Fot. M. Bała

km 607 – CHALT. Stąd już blisko w wysokie partie południowej strony masywu Batura. Płynąca tędy już w coraz głębszej dolinie rzeka Hunza zmienia o dziewięćdziesiąt stopni kierunek na wschodni. Nad drogą pojawia się wspaniała, błyszcząca lodowymi serakami północna ściana Rakaposhi (7788 m). Lawiny błotno-lodowe w środku lata tarasują na tym odcinku drogę i po przejściu pieszo ok. 300-metrowego odcinka musimy przesiadać się do samochodów czekających po drugiej stronie zawału. Przed kolejnym mostem na rzece miejscowość Minapin, z której po jednodniowym odcinku można dotrzeć do bazy pod chyba najłatwiej dostępnym siedmiotysięcznikiem Diram (7766 m).

km 655 – HUNZA. W poszerzającej się w tym miejscu dolinie, na wysokich tarasach nad rzeką, pośród zieleni położonych jest kilka małych miejscowości – Aliaabad, Karimabad, Altit, Ganesh – do niedawna posiadających status niezależnego księstwa. Dominującym tutaj językiem jest język Buru-shaki, a nie jak niżej – Urdu. Najważniejszym miastem jest **Karimabad**, położony ok. 200 m nad szosą.

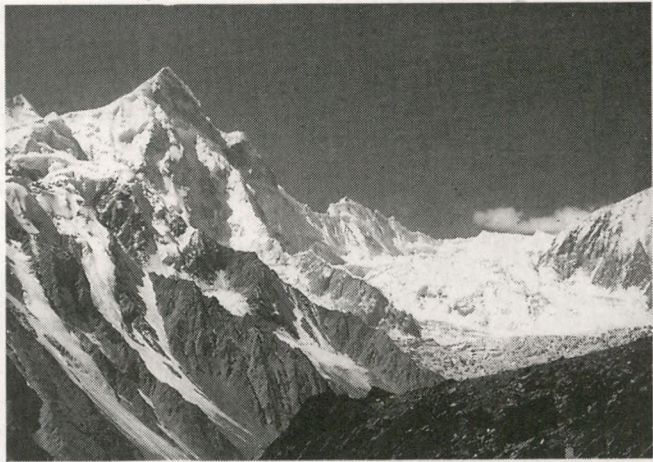


KKH – rejon Hunzy. Fot. M. Bała



Karimabad (Hunza). Fot. M. Bała

Miejscowość położona jest w pięknej scenerii górskiej, u stóp zamku Baltit, na stokach o spadających ze szczytu Ultar (7388 m). Z wyższych partii miasta widać około 20 szczytów siedmiotysięcznych. Dużo hoteli o różnym standardzie i cenach. Doskonały punkt tak na odpoczynek, jak i na start wypraw trekkingowych. Godne polecenia są trasy na lodowce Muchuhar i Shispare, na lodowce Barpu i Bualtar przez miejscowość Nagar (żyje tu jeszcze autentyczny król tego księstwa) oraz przede wszystkim na jeden z najdłuższych lodowców Karakorum – lodowiec Hispar ze szczytami Trivor (7720 m), Kunjang Shish (7852) i Distaghil Sar (7885 m), ok. 8–10 dni.



Shispare



Zamek Baltit

km 710 – PASSU. Droga z Hunza prowadzi wysoko nad rzeką pustynną doliną z nielicznymi tylko małymi, zielonymi oazami. Blisko miasta Gulmit przechodzi znowu na prawy brzeg rzeki Hunza. Gulmit jest stosunkowo dużym ośrodkiem administracyjnym rejonu. Jest tu kilka hoteli i poczta. Kilka kilometrów dalej, niedaleko drogi, piękne jezioro Borit z malutkim, przytulnym schroniskiem tuż u wylotu podchodzącego pod szczyty Shispare i Ultar lodowca Gulkin. Passu jest ważnym ośrodkiem turystycznym rejonu. Jest punktem wyjściowym dla trekkingów na schodzący prawie do samej szosy lodowiec Passu, a przede wszystkim dla trekkingów na lodowiec Bartura (ok. 55 km długości). Passu jest również punktem, z którego startuje się do liczącej ok. 130 km długości doliny Shimsal.

Unia. Najważniejszym miastem jest Karimabad, położony ok. 200 m nad szosą.

km 744 – SOST. Po zielonej dolinie Passu wjeżdżamy znowu w pustynne góry, by po kilkudziesięciu kilometrach dotrzeć do ważnego miasteczka Sost należącego już do krainy Gojal. Tu znajduje się punkt odpraw celnych na drodze do Chin. Sporo hoteli, restauracji i kramów z towarami przewożonymi z Chin. Z Sost wyruszają chińskie autobusy na dalszą trasę. Pojawia się nieco więcej zieleni, a rzeki tracą częściowo brązowy kolor, charakterystyczny dla rzek wypływających z lodowców.

km 810 – DEHI. Punkt kontrolny armii pakistańskiej, ostatni przed przełęczą. Teren podnosi się powoli. Góry po obu stronach szosy wydają się niższe. KKH przechodzi w tej okolicy obrzeżem Kunjerab National Park. Na wejście do Parku potrzebne są specjalne zezwolenia. Żyją tu podobno jeszcze w sporej ilości dzikie jaki, pantery śnieżne i inne dzikie, rzadkie zwierzęta. Od miejscowości Koksi droga opuszcza się główną doliną, by potem ostrymi serpentynami znów wspinać się w górę.

km 955 – KUNJERAB PASS. Szeroki, pustynny płaskowyż o wysokości 4730 m, na który spływają z okolicznych szczytów małe lodowce. Posterunek policji pakistańskiej. Posterunek chiński oddalony jest o ok. 1 km, ale jest dobrze widoczny z przełęczy. Przełęcz jest formalnie dostępna od 1 maja do 30 listopada, jednak należy się liczyć z tym, że i w maju i w listopadzie mogą pojawić się opady śniegu, które potrafią całkowicie zablokować możliwość przejazdu.



Przełęcz Kunjerab. Fot. M. Bała

km 980 – PIRALI. Zjazd na północną stronę początkowo łagodny, przed Pirali, gdzie jest posterunek celny, robi się nieco stromszy. W Pirali nie ma nic ciekawego do zwiedzania. Jest poczta, kilka sklepów, bank i parę hotelików. Droga obniża się powoli i prowadzi przez pustynne okolice wzdłuż doliny Taghdumbash Pamir.

km 1080 – TASHKURGHAN. Liczące ok. 20000 mieszkańców miasto jest lokalną stolicą autonomicznego regionu tadżyckiego. Swobodnie porozumieć się tu można językiem tadżyckim (jeden z dialektów perskiego). Atrakcją są pobliskie ruiny 600-letniego, kamiennego fortu.

km 1145 – KEKYOR. Niedaleko stąd położone jest przepiękne jezioro Karakul ze wspaniałymi widokami na wysokie siedmiotysięcznikami Kongur (7719 m) i Muztag Ata (7540 m). Można się tu zatrzymać się, ale ewentualne wycieczki po okolicy muszą odbywać się w towarzystwie miejscowego przewodnika. Dalej szosa serpentynami coraz bardziej schodzi w dół, aż przez piękny kanion rzeki Ghez osiąga skraj pustyni Takla Makan. Jej brzegiem dojeżdżamy do Kashgaru.

km 1200 – KASHGAR. Jedno z głównych miast na wykorzystywanym od kilkuset lat szlaku z Chin do Europy, zwanym „Jedwabnym szlakiem”. W Kashgarze obok klasycznego, wschodniego bazaru można zwiedzić piętnastowieczny, największy w Chinach meczet Id Kah. Kashgar zamieszkały jest w zdecydowanej większości przez Ujgurów, którzy od czasu do czasu protestują przeciw władzom chińskim. Oaza Kashgaru leży w bezpośredniej bliskości jednej z najbardziej suchych pustyni świata – pustyni Takla Makan. Z Kashgaru, jak kto woli, autobusami lub koleją, można dojechać do Pekinu, a następnie koleją transsyberyjską wrócić do kraju. Trasa autobusowa przez przełęcz Torugart do Biszkeszu (dawniej Frunze) jest również możliwa, ale wymagane są bardzo drogie wizy Kirgistanu. Zawsze jednak można zawrócić i przez Gilgit dojechać spowrotem do Ravalpindi.



Postój w okolicy Sost. Fot. M. Bała

II

Na Wschodniej Słowacji

Jerzy Moatusiewicz

Wschodnia Słowacja to określenie, oznaczające według literatury obcej (np. powierzonej 16179 km², liczący około 1,35 milio mieszkańców – na podstawie danych z 1977 r. [8]), obejmujący województwo węgiersko-słowackie / Východný slovenský kraj / z centrum w Košciach / Košice [32]. Granica zachodnia obszaru przebiega przez wiec krajn geograficznych Słowacka Kraja / Slovenský kraj / Pokrajiny Slovenské / Slovenské mchary – w szczególności Muránska planina / Turčianske vrchy – oraz Nižná Tatra / Tatry / Tatry [1].



W GÓRACH WSCHODNIEJ SŁOWACJI

Jerzy Montusiewicz

Wschodnia Słowacja to określenie, oznaczające według literatury obszar (o powierzchni 16179 km², liczący około 1,35 mln mieszkańców – na podstawie danych z 1977 r. [8]), obejmujący województwo wschodniosłowackie /Východoslovenský kraj^{1/} z centrum w Koszycach /Košice/ [32]. Granica zachodnia obszaru przechodzi przez wiele krain geograficznych: Słowacki Kras /Slovenský kras/, Rudawy Słowackie /Slovenské rudohorie/ – w szczególności Muránską planinę i Stolické vrchy – oraz Niżne Tatry /Nizke Tatry/ i Tatry².

Niniejszy artykuł dotyczy części wschodniej dawnego województwa, tj. obszaru obejmującego Góry Slanskie /Slanské vrchy/, oraz leżącego na wschód od nich i Ondavskiej vrchoviny; odpowiada to w przybliżeniu historycznemu regionowi Zemplin. Tak rozumiana Wschodnia Słowacja obejmuje krainy karpackie, tj.: Bukovské vrchy, Vihorlatské vrchy, Laborecką vrchovinę, Slanské vrchy i Zemplínske vrchy, a także leżącą na południowym wschodzie Nizinę Wschodniosłowacką, stanowiącą północną część Wielkiej Niziny Węgierskiej. Opis poszczególnych grup górskich przedstawiono zgodnie z podziałem, stosowanym przez geografów słowackich.

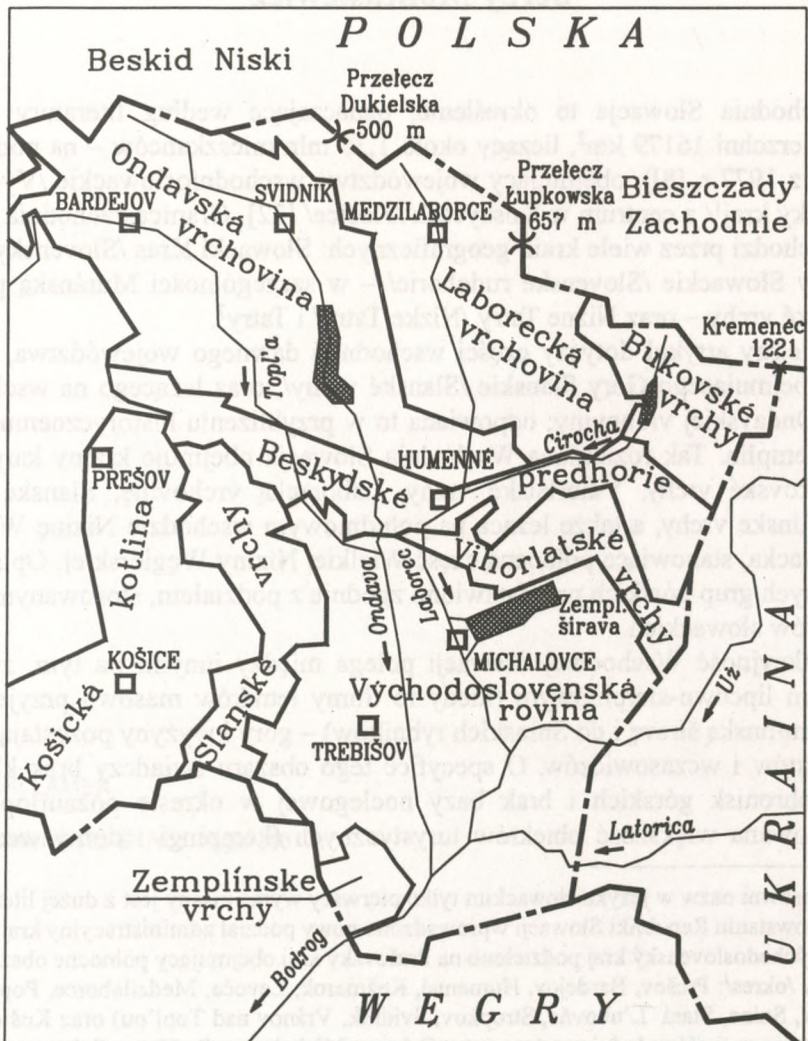
Atrakcyjność Wschodniej Słowacji polega między innymi na tym, że poza szczytem lipcowo-sierpniowym (kiedy to tłumy letników masowo przyjeżdżają nad Zemplińską śirawę i do Sninskich rybníkov) – góry i wyżyny pozostają wolne od turystów i wczasowiczów. O specyfice tego obszaru świadczy brak klasycznych schronisk górskich i brak bazy noclegowej w okresie pozaurlopowym. Zdecydowana większość obiektów turystycznych (kempingi i domy wczasowe

¹ W pisowni nazw w języku słowackim tylko pierwszy wyraz pisany jest z dużej litery.

² Po powstaniu Republiki Słowacji wprowadzono nowy podział administracyjny kraju. Dawny Východoslovenský kraj podzielono na Prešovský kraj obejmujący północne obszary (powiaty /okres/: Prešov, Bardejov, Humenné, Kežmarok, Levoča, Medzilaborce, Poprad, Sabinov, Snina, Stará L'ubovňa, Stropkov, Svidník, Vráňov nad Topľou) oraz Košický kraj obejmujący część południową (powiaty: Gelnica, Michalovce, Rožňava, Sobrance, Spišská Nová Ves, Trebišov).

zakładów pracy) jest wtedy zamknięta, a kwater prywatnych brak. Szlaków turystycznych jest mało i omijają niekiedy najciekawsze miejsca. **Zwiedzanie Wschodniej Słowacji wymaga więc inwencji i samodzielnego wyboru trasy wędrówki.** Należy jednak pamiętać, że w Vihorlacie rozległe tereny należą do wojska, a cały obszar Wschodniej Słowacji położony jest w sąsiedztwie granic: polskiej, ukraińskiej i węgierskiej. W czasie wędrówek spotkać można liczne pomniki upamiętniające powstańców słowackich, którzy na przełomie 1944 i 1945 roku próbowali wyzwolić swój kraj spod panowania niemieckiego, a także niezatarte ślady wielomiesięcznych walk o Przełęcz Dukielską.

Dobrymi punktami startowymi lub przesiadkowymi są największe miasta, leżące na obrzeżu opisywanych gór: Trebišov, Michalovce, Vranov nad Topľou,



Rys. 1. Podział Wschodniej Słowacji

Humenné, Snina, Medzilaborce, a poza opisywanym terenem – Košice, Prešov, Bardejov.

LUDNOŚĆ I JEJ KULTURA MATERIALNA

Bez zagłębiania się w szczegóły historyczne z dziejów tego obszaru stwierdzić można, że zamieszkują go Słowacy, Węgrzy, Rusini³ i Cyganie [29, 36]. Węgrzy żyją przede wszystkim na południu (Nizina Wschodniosłowacka), ale można ich spotkać również u podnóża Vihorlatu, nad północnym brzegiem Zemplinskej širavy, w Zemplínskich vrchach i na wschodnich stokach gór Slanskich. Rusini zamieszkują grupę Popriečny w Vihorlacie, Bukovské vrchy, Laborecką i Ondavską vrchovinę, oraz pojedyncze wioski w górach Slanskich (Čaklov, Malé Ozorovce). Słowacy żyją oczywiście na całym obszarze, podobnie jak Cyganie.

Duża migracja ludności z terenów wiejskich w wyniku uprzemysłowienia, a także przesiedlenia⁴, oraz wprowadzenie na wsi po 1948 r. tzw. własności spółdzielczej, zaowocowały częściowym wyludnieniem wsi i gwałtownym rozwojem pobliskich miast, jak: Humenné, Michalovce, Snina (czego śladem są brzydkie, stawiane w pośpiechu osiedla).

Tereny wiejskie powoli zatraciły swoją specyfikę i urok, zmieniły się również stosunki ludnościowe. Wielu Rusinów musiało opuścić swoje rodzinne okolice, inni poprzez małżeństwa mieszane ulegli słowakizacji [19, 28]. Brak jest szczegółowych opracowań na ten temat, ale kolejne spisy ludności i deklarowana przez nią przynależność narodowa, jak też rozmowy z mieszkańcami, potwierdzają istnienie takich zjawisk. Działania władz państwowych prowadziły do ujednoczenia charakteru słowackiej wsi [4]. W latach sześćdziesiątych, na terenach zamieszkiwanych przez Rusinów przeprowadzono akcję U-U (Uličsko – Ublianska dolina). Polegała ona na udzieleniu mieszkańcom bezzwrotnych pożyczek na budowę murowanych domów (tzw. „svobodové domčeky” – nazwa pochodzi od generała Svobody), co spowodowało zanik tradycyjnego budownictwa i przyczyniło się do rozbiórki wielu starych obejść. W latach siedemdziesiątych, wysiedlono mieszkańców doliny rzeki Stružnica (5 wsi), w związku z budową zbiornika wodnego Starina. W efekcie, tradycyjne budownictwo w tej części gór również zanikło. Obecnie, z całego bogactwa wiejskiej architektury ludowej zachowały się tylko pojedyncze chaty (nie dające jednak pełnego przeglądu tradycyjnych domów) i kilka cerkwi.

Wędrując po Wschodniej Słowacji, warto poświęcić nieco czasu na zwiedzenie kilkunastu drewnianych cerkwi. Cerkwie znajdujące się w Bukovskich i Vihorlat-

³ W 1910 r. Rusini stanowili około 11,4% ludności, spis z 1957 r. ustalił liczbę Rusinów i Ukraińców na blisko 53 tys., zaś w spisie z marca 1991 r. narodowość „Ukrainiec” podało około 20,5 tys., a narodowość „Rusin” około 19,5 tys. Ludność ta zamieszkuje obszar Šariša /Szarysza/ i opisywaną Wschodnią Słowację, [28]. Więcej informacji zawierają prace [19, 23].

⁴ Po walkach na Przełęczy Dukielskiej ok. 6,5 tys. Rusnaków przesiedlono do Sowietów, a 50 tys. z Zemplina i Szarysza pojechało do Czech na teren poniemieckich Sudetów [28].

skich vrchach wyraźnie różnią się od tych z okolic Przeł. Dukielskiej, a więc położonych w Laboreckiej vrchovinie. W zasadzie nie ma zgodności co do stylu cerkwi z pogranicza słowacko-ukraińskiego. R. Brykowski nie zalicza ich do budowli stylu łemkowskiego [1], choć w 1994 r. zmienił swoją opinię przynajmniej w stosunku do niektórych [2]. Z. Malinowski natomiast wskazuje, że wiele obiektów w rejonie przygranicznym, a także na Zakarpaciu [6] to cerkwie, które „...przeszły proces latynizacji ze skutkiem zatarcia cech wcześniejszych stylów. [...] Cerkwie te stanowią odrębną grupę świątyń związanych ze zmianami, jakie przyniosła unia”⁵ [20]. Wiele z tych cerkwi, w ich pierwotnej wersji, wybudowano jako bojkowskie i mimo latynizacji nadal przynależą do tej grupy, np. cerkiew z Novej Sedlicy i Zboju (obie przeniesione do skansenów).



Uličské Krivé – cerkiew pw. św. Michała Archanioła (początek XVIII w.)
Fot. J. Montusiewicz

Autorzy fundamentalnej pracy [15] nie precyzują stylu, lecz prezentują dokładny opis cerkwi, wraz z planami, przekrojami i detalami, uzupełniony dokumentacją fotograficzną. Związyły opis cerkwi pogranicza słowacko-ukraińskiego we Wschodniej Słowacji znajdujemy w pracy S. Krycińskiego: „...budyn-

nek trójdzielny o nawie najszerszej i wielobocznie zamkniętym prezbiterium, przykryty jednokalenicowym dachem o szerokim okapie. Nad wejściem wznosi się niewielka prostopadłościenna wieża mieszcząca dzwony, wkomponowana w skraj dachu i niewiele od niego wyższa, zwieńczona cebulastym hełmem i krzyżem. Na dachu prezbiterium mała wieżyczka będąca miniaturą tej większej, służąca jako podpora krzyża. W większości [...] poszczególne izby przykryte są stropem płaskim. Jedyne w Uličskim Krivym i Ruskim Potoku są to pozorne sklepienia zwierciadlane” [17].

Zupełnie inaczej przedstawia się klasyfikacja cerkwi, położonych w rejonie Przełęczy Dukielskiej. Istnieje źródłowa zgodność w ich przyporządkowaniu do grupy budowli łemkowskich. „Za typową cerkiew łemkowską uznaje się budowlę,

⁵ Chodzi tu o unię z Cerkwią prawosławną, podpisaną w Użhorodzie w 1646 r., której mocą powstała w tym mieście podległa Esztergomowi diecezja grekokatolicka. Grekokatolicyzm z Rusi Podkarpackiej promieniował ku sąsiedniej Słowacji Wschodniej, gdzie w 1816 r. powstała diecezja unicka w Preszowie [6, 29]. Więcej szczegółów o grekokatolikach na Słowacji i ich prześladowaniach w pracy [28].

która odpowiada w przybliżeniu następującej charakterystyce: jest zrębowa, trójdzielna, utworzona z trzech czworoboków, zbliżonych do kwadratu pomieszczeń – prezbiterium, nawy, babińca – z których nawa jest zawsze szersza i wyższa; z nich nawa i prezbiterium przykryte są namiotowymi, uskokowo łamanymi, również zrębowymi kopułami i dachami; dominantę bryły stanowi wieża o pochyłych ścianach, zwieńczona izbicą, której baniasty hełm z pozorną latarnią jest analogiczny do wieżyczkowych zwieńczeń obu pozostałych pomieszczeń.” [2]. W rzeczywistości, obraz drewnianej architektury cerkiewnej jest zróżnicowany pod względem ukształtowania i formowania bryły, co doprowadziło do wyróżnienia pewnych typów architektonicznych i ich wariantów. Na obszarze Laboreckiej vrchoviny, Brykowski wyróżnia typ północno-zachodni (wariant starszy i młodszy) oraz typ południowy [2]. Poszczególne typy różnią się od tzw. „czystego” stylu łemkowskiego pewnymi detalami architektonicznymi.

Interesujący skansen architektury ludowej znajduje się w Humennem. Zgromadzono tam kilka budynków gospodarczych charakterystycznych dla tego regionu, oraz cerkiew p.w. św. Michała Archanioła ze wsi Nová Sedlica, zbudowaną w 1764 r. Ponadto, na terenie Ondavskiej vrchoviny znajdują się dwa skanseny, o których warto wspomnieć, ponieważ można odnaleźć tam eksponaty z terenów Wschodniej Słowacji. Pierwszy ze skansenów zlokalizowany jest w miejscowości Svidník, przy Muzeum Ukraińskiej Kultury /Múzeum ukrajinskej kultúry [9]/. Zgromadzono tam pamiątki budownictwa ludowego Rusinów i Ukraińców, także z rejonów pogranicza słowacko-ukraińskiego oraz z północnego Szarysza /Šariš/ i Spisza /Spiš/. Niestety, ekspozycja przygotowana została chaotycznie, co nie zachęca do szczegółowego zwiedzania. Obok skansenu w Svidniku odbywają się od 1954 r. festiwale kultury ukraińskiej, goszcząc również zespoły spoza Słowacji [21]. Drugi skansen (Šarišské múzeum [9]) znajduje się w Bardejovskich kúpeľach. Można tam zobaczyć między innymi: cerkiew p.w. św. Mikołaja Biskupa z 1766 r., przeniesioną w 1967 r. ze wsi Zboj (Bukovské vrchy) oraz domy z Hrabovej Roztoki (Vihorlat). W parku uzdrowiskowym warto zwiedzić cerkiew p.w. Bogurodzicy ze wsi Mikulašová (przeniesioną w 1926 r.), zbudowaną w I poł. XVIII w. i przebudowaną w 1837 r. W Bardejovie można odwiedzić muzeum słowackich ikon oraz obejrzeć znajdującą się tam ekspozycję makiet cerkwi, które nie doczekały do naszych czasów.

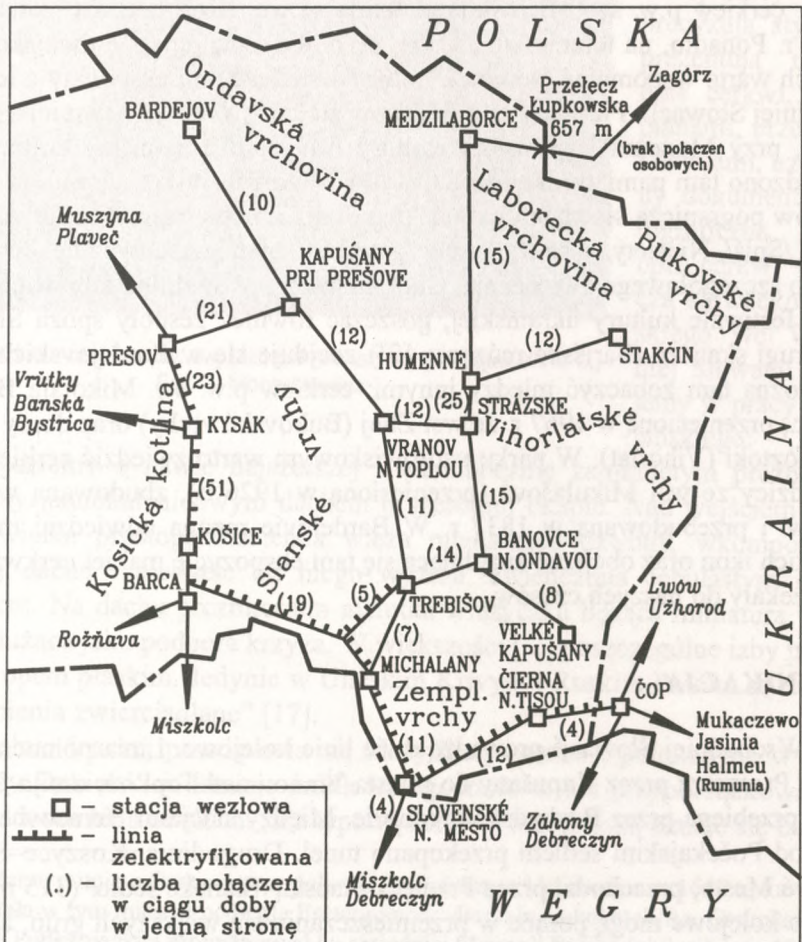
KOMUNIKACJA

Do Wschodniej Słowacji prowadzą dwie linie kolejowe. Linia północna, prowadzi z Preszowa przez Kapušany do miasta Vranov nad Topľou, omija Slanské vrchy i przebiega przez Beskydské predhorie. Między stacjami Nemcovce i Pavlovce pod Počejajskim sedlem przekopano tunel. Druga linia, Koszyce–Slovenské Nové Mesto, przechodzi przez Przełęcz Słańską /Slanské sedlo/ (315 m).

Linie kolejowe mogą pomóc w przemieszczaniu się większych grup, a wydawane co roku rozkłady jazdy pociągów umożliwiają precyzyjne zaplanowanie dojazdu do każdego rejonu [5]. Warto pamiętać, że w większości miast dworce auto-

busowe były budowane przy dworcach kolejowych. Umożliwia to sprawne korzystanie z autobusów. Schemat przebiegu linii kolejowych pokazano na rys. 2. (w nawiasach przy linii kolejowej podano liczbę pociągów kursujących na trasie w ciągu dnia, w jedną stronę. Liczba ta obejmuje pociągi wszystkich typów – od osobowych do międzynarodowych). Komunikacja autobusowa na Słowacji jest dobrze zorganizowana. Autobusy dojeżdżają nawet do wsi położonych głęboko w górskich dolinach. W lipcu i sierpniu, w rejonie zbiornika Zemplinska širavá kursują dodatkowe autobusy dla turystów. Można nimi dojechać w rejon Morskiego Oka w Vihorlacie. Z Michalovec kursują nad zalew Zemplinska širavá podmiejskie autobusy.

Na Wschodniej Słowacji znajduje się kilka przejść granicznych do krajów ościennych [12, 26]. Na Węgry prowadzi przejście Slovenské Nové Mesto–Sátoraljaújhely. Są tutaj trzy przejścia blisko siebie zlokalizowane: międzynarodowe przejście kolejowe (3 kursy dziennie pojedynczego wagoniku w jedną stronę),



Rys. 2. Schemat linii kolejowych we Wschodniej Słowacji

lokalne przejście piesze wyłącznie dla mieszkańców Słowacji i Węgier (obok stacji), oraz międzynarodowe całodobowe przejście drogowe (w odległości około 3 km od miejscowości). Istnieje jeszcze przejście lokalne Vel. Kamenec–Pacin.

Na Ukrainę można dotrzeć, korzystając z przejścia drogowego Vyšné Nemecké–Użgorod /Užhorod/ (w okresie jesienno-zimowym czynne od 7 do 21, wiosenno-letnim od 8–22 [12]) i nowo oddanego przejścia międzynarodowego Ubla–Mal. Bereznyj [26]⁶, lub z kolejowego przejścia Čierna na Tisou–Čop (przejazd tylko dalekobieżnymi pociągami międzynarodowymi – 4 kursy dziennie w jedną stronę, przejazd kilku kilometrów trwa około 2,5 godz.).

Najbliższe przejścia graniczne z Polską, to: całodobowe drogowe przejścia międzynarodowe Vyšný Komarník–Barwinek, oraz oddane w 1994 r. Becherov–Konieczna (pojazdy do 3,5 t), oraz kolejowe przejście Plaveč–Muszyna (granice przekracza 5 pociągów dziennie w jedną stronę).

W ramach ciekawostek warto wspomnieć, że w okresie okupacji, przez Wschodnią Słowację wiodły szlaki polskich kurierów [18]. Trasa kuriersko-sztafetowa „Jaga” (1940–42) prowadziła z Jaślisk przez Wyżnią Wolę do wsi Habura po stronie słowackiej, następnie przez Medzilaborce, Humenné, Michalovce, Banowce, Malczyce do wsi Garany po stronie węgierskiej i dalej przez Sátoraljaújhely do Budapesztu. Druga trasa „Las” (marzec 1940 – marzec 1942) obejmowała dwa warianty: pierwszy – ze wsi Żubracze do wsi Starina; drugi – z Cisnej do wsi Ruskie i Berezna. Oba warianty prowadziły przez Użgorod, do Budapesztu. Trasa „Las” omijała tereny należące do powstałego w 1938 r. państwa słowackiego.

RZEKI

Rzeki Wschodniej Słowacji płyną z północy na południe i wszystkie należą do zlewni rzeki Bodrog wpadającej na terenie Węgier do Cisy, a następnie do Dunaju. Wododział między zlewnią Bodrogu a Hornadu biegnie przez Slanské vrchy, Počekajské sedlo, zmieniający często kierunek grzbiet Ondavskiej vrchoviny (mijając Bardiów /Bardejov/ po stronie południowej), a następnie przez grzbiet Gór Čergov /Czerchowskich/. Główną rzeką tego obszaru jest Ondava, zasilana przez rzeki Top’la i Latorica. Do Latoricy wpływa Laborec (135 km), uzupełniony o wody rzek Cirocha (51 km) i Uh /Už/ [10]. Połączone Ondava i Latorica tworzą rzekę Bodrog (całkowita długość 160 km [7]).

Układ rzek Słowacji jest bardzo niekorzystny z punktu widzenia jej rozwoju gospodarczego, ponieważ główne ośrodki przemysłowe, między innymi Koszyce i Preszów, znajdują się po zachodniej stronie Slanskich vrchów, w obszarze defi-

⁶ Dostępny w Polsce informator [12] pomija to przejście. Ponadto nie uwzględnia wszystkich istniejących przejść granicznych, a te wymienione nie są uszeregowane zgodnie z przebiegiem granicy. Brak również informacji o kategorii przejść: czy są międzynarodowe czy lokalne. Wspomniana mapa [26] także nie jest wiarygodnym źródłem, np przejście Becherov–Konieczna zaznaczono jako lokalne - w rzeczywistości jest przejściem międzynarodowym.

cytu wody. Dodatkowo, ukształtowanie powierzchni (duże spadki terenu) oraz wycinanie lasów wpływa niekorzystnie na retencjonowanie wody w środowisku. Po intensywnych opadach obserwuje się szybki odpływ wód i ograniczenie infiltracji do gruntu, co uniemożliwia odbudowę zasobów podziemnych [34]. Stąd konieczność budowy zbiorników retencyjnych na obszarze bogatszej w wodę Wschodniej Słowacji i przesyłanie wody rurociągami na zachód. Wybudowano dwa duże zbiorniki wodne: vodná nádrž Starina na rzece Cirocha, będący rezerwuarem wody pitnej, oraz vodná nádrž Zemplínska širavá, wybudowany w niecce i zasilany potokami spływającymi z gór Vihorlat. Zbiornik ten jest połączony kanałami z rzekami Ondava i Uh.

OPIS GRUP GÓRSKICH

Bukovské vrchy

Góry Bukowskie /Bukovské vrchy/ to niewielkie pasmo, którego nazwę wprowadzili geografowie czechosłowaccy jako oznaczenie południowej części Bieszczadów Zachodnich. Obejmuje ono pasmo graniczne od szczytu Kremenec (1221 m) po dolinę rzeki Udava⁷, pasmo Vel'ký (1012 m) i Mały (936 m) Bukovec oraz pasemko Nastaz–Kispereszölö (807 m [30]).

Od zachodu i południowego zachodu – poprzez doliny górnej Udavy i Pčolinki – Góry Bukowskie graniczą z Laborecką vrchovíną, od południa (poprzez Beskydské predhorie) – z Vihorlatem, a od wschodu z Połoniną Równą. Bukovské vrchy należą do prowincji Karpaty Wschodnie i podprowincji Wschodnie Karpaty Zewnętrzne. Zbudowane są głównie z fliszowych warstw piaskowców i iłów. Odporne na wietrzenie warstwy piaskowca tworzą górskie grzbiety. W mniej odpornych pokładach piaskowca i iłów powstały charakterystyczne kotliny, np.: Runinská i Ruska.

Praktycznie cały obszar Gór Bukowskich obejmuje „Chránená krajinná oblasť Východné Karpaty” (wchodząca obecnie w skład Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery UNESCO), utworzona 1 września 1977 r. na powierzchni około 66,8 tys. ha [27], z otuliną o powierzchni 30,9 tys. ha. Część zachodnia obszaru chronionego należy już do Laboreckiej vrchoviny. W Górach Bukowskich znajduje się wiele rezerwatów przyrody. Najliczniejsze z nich chronią zasoby leśne, są to: Stužica (760 ha) na południowych stokach szczytów Čierna /Czerzež/ (1071 m) i Kremenec /Kremenaros, Krzemieniec/ (1221 m) – lasy mieszane dawnej puszczy karpackiej (najstarsze jodły szacuje się na 400 lat) ; Pl'aša – otoczenie szczytu o tej samej nazwie /Płasza/ (1162 m) na granicy z Polską; Stínska – otoczenie szczytu o tej samej nazwie (1092 m) na granicy z Ukrainą; Rožok (67 ha, powstał w 1965 r. [32]) pod szczytem o tej samej nazwie (793 m) również na granicy ukraińskiej – typowy wschodniokarpacki prastary las (przeciętna średnica buków wynosi 100–140 cm [27]); Havešová (81,5 ha, powstał w 1964 r.) w pasemku Nastaz –

⁷ Przeł. Łupkowska /Lupkowský priesmyk/ (657 m, na polskich mapach 640 m) wg podziału prezentowanego w [3, 24] należy do Laboreckiej vrchoviny.



Zawle Starina. Fot. J. Montusiewicz

las bukowy z domieszką grabu, brzozy i olchy; Stružnická dolina – las w przełomie potoku Stružnica; Udava – las i źródła potoku o tej samej nazwie. Do rezerwatów skalnych należą: Jarabá skála (95 ha) – łąki i skalne urwisko na szczycie /Rabia Skála/ (1168 m), oraz Oreničova skála w górze doliny Pl'aša.

W części wschodniej Gór Bukowskich wyznakowano tylko jeden szlak, czerwony, prowadzący ze wsi Nová Sedlica (docierają tu autobusy ze Sniny, 3–4 kursy na dzień) przez Kremenec (1221 m) i pasmo graniczne na szczyt Jarabá skála (1168 m), po czym do doliny Zbojský potok – aż do punktu startowego. Wędrując tą trasą, w dolinie Stužickej rieki natrafimy na nasyp i resztki podkładów kolejki leśnej. Pasma graniczne znane jest polskim turystom, więc nie wymaga szczegółowego opisu.

Warto odwiedzić obszar zwany Ruską Kotliną, leżący na północ od zalewu Starina, stanowiącego duży zbiornik wody pitnej dla Koszyc i terenów południowej Słowacji. Przy realizacji tej inwestycji, na początku lat siedemdziesiątych, wysiedlono pięć dużych wsi zamieszkiwanych przez Rusinów: Ruské, Smolník Vel'ka Polana, Zvala i Starina. Zabudowania zostały rozebrane, pozostały jedynie cmentarze, słupy oświetleniowe i sady, bogato rodzące owoce. Na obszarze wysiedlonych wsi prowadzony jest bardzo ograniczony wypas jałówek (np. na terenie wsi Zvala w Stružnickiej dolinie napotkaliśmy dwa stada po około 100 sztuk). W zasadzie nie wolno tu wjeżdżać samochodami (liczne znaki zakazu ruchu), co jednak nie odstrasza zbieraczy grzybów. Turysta pieszy skorzystać może z transportu leśnego.

Sąsiedni obszar to Runinská kotlina. Warto wybrać się na Malý Bukovec, z najwyższym wierzchołkiem Stalova (932 m). Idąc grzbietem w kierunku zachodnim, wzdłuż okopów z czasów wojny, mamy możliwość oglądać co pewien czas pasmo graniczne i połoniny widoczne na północy, lub masyw gór Vihorlat i szczyty po stronie ukraińskiej – na południowym wschodzie. Przy dobrej pogodzie widać wody zalewu Starina. Vel'ký Bukovec (1012 m) nie jest tak ciekawy. Brak stamtąd efektownych widoków, a lasy na stokach i grzbietach zostały mocno przetrzebione i dodatkowo zniszczone przez wichury, co stwarza duże trudności w szybkim przemieszczaniu się. Można tu spotkać niedźwiedzie – widziałem świeże tropy odcisnięte na gliniastej drodze. W zimie należy uważać na wilki. Dogodne dojście na przełęcz między Małym i Wielkim Bukowcem (jest tu chatka myśliwska) wiedzie asfaltową drogą przeznaczoną do zwózki drewna ze wsi Runina, lub polną drogą ze wsi Ruský Potok.

Będąc w Górach Bukowskich warto zobaczyć kilka ciekawych, drewnianych cerkwi, znajdujących się w rejonie przygranicznym z Ukrainą. Najciekawsze z nich to: Topol'a p.w. św. Michała Archanioła z 1700 r.; Uličské Krivé p.w. św. Michała Archanioła z pocz. XVIII w.; Ruský Potok p.w. św. Michała Archanioła z 1750 r.; Jalová (starsza) p.w. św. Jerzego z 1792 r., odnowiona w 1831 r. (drewniane ściany pokryto gliną i pobiałkowano) i Jalová (młodsza) zbudowana w 1928 r.; Kalná Roztoka p.w. św. Wasyła Wielkiego z końca XVIII w., odnowiona w 1836 r. W obszarze tym znajdowały się również dwie interesujące cerkwie, przeniesione do muzeów budownictwa ludowego: cerkiew ze wsi Zboj p.w. św. Mikołaja Biskupa z 1766 r. (od 1967 r. w skansenie w Bardejovských Kúpelach); cerkiew ze wsi Nová Sedlica p.w. św. Michała Archanioła z 1764 r. (od 1972 r. w pobliskim skansenie w Humennem [15]).

Góry Vihorlat

Góry Vihorlat /Vihorlatské vrchy/ to pasmo pochodzenia wulkanicznego, należące do prowincji Karpaty Wschodnie i podprowincji Wschodnie Karpaty Wewnętrzne. Jest zbudowane głównie z andezytów, tworzących niekiedy malownicze formy skalne. Obejmuje powierzchnię około 375 km² i przebiega równoleżnikowo. Długość pasma wynosi 53 km, a szerokość od 2 km na zachodzie do 11 km w części środkowej i wschodniej. Rozpoczynający się tutaj pas gór wulkanicznych, ciągnie się ponad 400 km przez Ukrainę do Rumunii i kończy na górach Bodoc niedaleko Braszowa.

Od południa, Góry Vihorlat sąsiadują z Niziną Wschodniostowacką, na zachodzie granicą jest dolina rzeki Laborec, na północy – dolina Cirochy z dopływem potoku Trnovec oraz dolina potoku Ublianka (dopływ rzeki Už – po stronie ukraińskiej). Naturalną granicą wschodnią jest dolina rzeki Už. W części zachodniej gór wyodrębnia się Humenské vrchy (Krištoňianka 549 m), zaś w części wschodniej – masyw Popriečny, z najwyższym szczytem Popriečny vrch (1024 m), leżącym na granicy ukraińskiej. W części środkowej znajdują się najwyższe szczyty tych gór: Vihorlat (1076 m), Nežabec (1023 m), Motrogon (1018 m), Sninský kameň (1005 m). Mimo, że góry te nie należą do najwyższych w tym rejonie, charaktery-



W Górach Bukowskich. Fot. J. Montusiewicz



Sninský kameň. Fot. J. Montusiewicz



Widok z Braniska (Dlhé diely) na Góry Czerhowskie. Fot. B. Grzybowski



Hrad Hanigovce (Čergov). Fot. B. Grzybowski

zują się dużymi względnymi różnicami wysokości, sięgającymi nawet 950 m. Południowe stoki części zachodniej pokryte są pięknymi lasami dębowymi, natomiast w części środkowej i wschodniej występuje przede wszystkim buczyna z domieszką grabu.

Centralną część gór stanowi „Chránená krajinná oblasť Vihorlat”, która została utworzona 28 grudnia 1973 r. na powierzchni 4,4 tys. ha [27], z otuliną o powierzchni 25 tys. ha. W obszarze chronionym znajduje się wiele rezerwatów przyrody. Rezerваты torfowiskowe to: Ďurova mlaká (28 ha [10]) i Postávka. Do rezerwatów leśnych (obejmujących przeważnie stare drzewostany bukowe z domieszką jaworu) należą: Motrogon (60,6 ha), Krivec i Jedlinka. Jest także tutaj rezerwat wodny i skalny. Rezerwat Morské oko (618 m, 108,5 ha, powstały w 1984 r. [10, 14, 32]) obejmuje jeziorko zajmujące krater wulkanu, sztucznie podniesione o 8 m, o powierzchni 13,8 ha (dł. 775 m, szer. 312 m) i głębokości 25 m. Nad brzegiem stoi schronisko turystyczne, czynne tylko w lipcu i sierpniu. W okolicy, przy żółtym szlaku, znajduje się też niewielkie oczko, nazywane Małe Morské oko. Jest to jeziorko osuwiskowe, o powierzchni 0,5 ha i głębokości 4 m [10]. Z kolei wspomniany rezerwat skalny, Sninský kameň, obejmuje dwa andezytowe utwory skalne, wyrastające kilkanaście metrów ponad grzbiet i sięgające wierzchołków drzew. Malý Kameň (1005 m) znajduje się po stronie południowej, a wejście na niego umożliwiają metalowe drabinki. Z wierzchołka rozciąga się przepiękny widok na Morskie Oko. Vel'ký Kameň (997 m) stoi po stronie północnej. W 1993 roku umieszczono na nim duży, widoczny z doliny krzyż. Z wierz-



Morské oko – widok ze szczytu Sninský kameň. Fot. J. Montusiewicz

chołka można podziwiać dolinę Cirochy i Bukovské vrchy. Oprócz już wymienionych, w Vihorlacie znajdują się jeszcze inne rezerваты: Humenský sokol (241,5 ha) – skalny kompleks, porastany przez roślinność kserotermiczną, obejmujący otoczenie szczytów Červená skala (444 m) i Sokol (404 m); Humenská (70,4 ha) – otoczenie szczytu o tej samej nazwie (445 m); Vihorlatský prales (53,4 ha) – północne i wschodnie stoki szczytu Kyjov (821 m); Vihorlat – polana szczytowa wierzchołka; Viniansky hradný vrch – rezerwat botaniczny (52 ha [13]), chroniący ciepłolubne i leśno-stepowe siedliska roślin na górze zamkowej; Senderov – szczyt (310 m) położony bezpośrednio nad zalewem zemplínskim; Jovšianska hrabina – rezerwat leśny. Poza tym, warte uwagi są również pomniki przyrody: Chlmecká skalka, Machnatý vrch, Beňatinske travertiny, Hradný vrch Podhorod (gdzie znajdują się ruiny baszty zamku z XIII w.).

W Vihorlacie jest niewiele wyznakowanych szlaków turystycznych [31]. W części zachodniej poprowadzono trasę (kolor niebieski) ze wsi Vinné przez Viniansky hrad, Porúbkę, Chlm (495 m) i zamek Jasenov, do Humennego. Z zamku Jasenov prowadzi również szlak zielony, do miejscowości Strážské. Jest jeszcze krótki szlak żółty, który z kempingu Medvedia hora prowadzi nad Vinianské jazero i dalej przez Viniansky hrad do wsi Trnava. Do jeziora można dotrzeć również z kempingu Kamenec (szlakiem zielonym). Vinianské jazero (ok. 206 m), o pow. 8 ha i głęb. 3,8 m, leży pod szczytem Šutová (319 m) [10]. Zbudowano tu mały ośrodek wypoczynkowy: domki kempingowe i pole biwakowe. Bliskość drogi asfaltowej i zanieczyszczenie terenu nie zachęca do dłuższego pobytu tutaj.

W środkowej części gór Vihorlat, wyznakowany jest szlak czerwony. Ze wsi Podhorod wchodzi on na główny grzbiet i przez szczyty Vel'ká Vavrová (788 m) i Diel (858 m) oraz przełęcz Strihovská (648 m), Nežabec (1023 m), Sninský kameň (1005 m), wschodnie stoki Motrogony (1018 m) i Trstie (951 m), wiedzie do wsi Remetské Hámré. Powyżej wsi znajduje się jezioro Rybnica o powierzchni 4 ha, wykorzystywane do hodowli narybku pstrągów [32]. Ze wsi tej prowadzi szlak niebieski nad Morské oko, a dalej przez Sninský kameň do położonego po północnej stronie gór ośrodka wypoczynkowego Sninské rybniki i do Sniny. Drugi wariant zejścia ze szczytu Sninský kameň wiedzie szlakiem zielonym, bezpośrednio do Sniny. Najłatwiejsze wejście na najwyższy szczyt pasma – Vihorlat, prowadzi natomiast ścieżką bez szlaku, od przełęczy (878 m) [11] pod szczytem Trstie (951 m). Na wierzchołku ogromny betonowy obelisk, książka wpisów wejść i prowadzące w dół znaki niebieskie (brak tablicy informacyjnej szlaku).

Wschodnią część gór Vihorlat stanowi grupa Popriečny (1024 m). Tu nie ma szlaków turystycznych. Obecnie, strona słowacka nie stawia już ograniczeń w poruszaniu się w strefie przygranicznej, należy natomiast uważać na ukraińską straż graniczną. Dogodne dojścia do granicznego grzbietu prowadzą ze wsi Inovec asfaltową drogą przechodzącą w drogę gruntową około 500–600 metrów przed granicą, lub grzbietem od wsi Koňuš, przez wierzchołek St. Koňuš (836 m). Rozległe szczytowe polany dostarczają ciekawych widoków na stronę zachodnią i północną.

W obrębie Vihorlatu i Beskydskego predhoria znajdują się cztery ciekawe zamki [16]. Jasenovský hrad (392 m) leży na południe od miejscowości Humenné.



Bukowy las w paśmie Popriechny. Fot. J. Montusiewicz

Pierwsze wzmianki pisemne o „zamku Jazenew” pochodzą z pierwszej połowy XIV w. Prawdopodobnie zbudował go pod koniec wieku XIII przedstawiciel rodu Racskai. Po bitwie pod Rozhanovciami, zamek przeszedł w ręce rodu Drugeth (ród pochodzenia włoskiego). W XV wieku został rozbudowany, jako osłona państwa przed Turkami. Wybudowano kilka baszt od strony zachodniej i południowo-zachodniej. Co ciekawe, w XVI w. za Gabriela Drugetha, bito w zamku fałszywe polskie grosze. W 1644 r. zamek oblegał, a następnie zajął i zniszczył Jerzy I Rakoczy. W XVIII i XIX wieku obiekt należał do rodów Csáky i Andrásy; na przełomie XIX i XX wieku – popadł w ostateczną ruinę.

Viniansky hrad (325 m), zbudowany w II poł. XIII w., bronił drogi handlowej do Polski. Należał do szlachcica z Michaloviec i tworzył część tutejszego państwa michalowieckiego. Zamek mocno ucierpiał w czasie wojny między królem Węgier Maciejem Korwinem, a królem Polski Kazimierzem IV Jagiellończykiem. W XVI wieku został przebudowany. W 1594 r. uległ wojskom cesarskim i popadł w ruinę. Ponownie odbudowany, w II połowie XVII w. został opuszczony przez ród Sztárai i ostatecznie zburzony w wieku XVIII, w czasie likwidacji powstania przeciwko Habsburgom.

Brekovsky hrad (280 m), zbudowany na przełomie XIII i XIV w., należał do rodziny Petényi. Za udział właściciela w tzw. powstaniu zemplińskim, oddany został rodzinie Drugeth. Pod koniec XVII w. przeszedł w ręce rodziny Bárkóczi, a od XVIII w. należał do rodu Csáky. Przebudowywano i niszczone go wielokrotnie.

Popadł w ruinę po najeździe Jerzego I Rakoczego w 1644 r. Z zamku rozciąga się bardzo ładny widok na Humenné i grzbiet Krivošťianki (549 m).

Hrad Čičava (225 m) pochodzi z I połowy XII w., a został znacznie rozbudowany na przełomie XV i XVI w. W XVI w. było tu złożone archiwum Zemplinskiej stolicy oraz odbywały się zgromadzenia jej władz. Od 1527 r. należał do rodu Drugeth. Ostatecznie zburzony został w 1711 r., po powstaniu Franciszka II Rakoczego przeciwko Habsburgom.

We wschodniej części gór można zobaczyć kilka drewnianych cerkwi. Z najciekawszych, należy wymienić obiekty we wsiach: Hrabová Roztoka p.w. św. Wasyla Wlk. z 1750 r.; Ruská Bystrá p.w. św. Mikołaja Biskupa z pocz. XVIII w.; Inovce p.w. Michała Archanioła z 1836 r.; oraz Šmigovec p.w. Wniebowstąpienia Chrystusa z 1894 r., odnowiona w 1936 r. [15].

Warto również zwiedzić park i renesansowo-barokowy kasztel w Humennem, wybudowany przez Gabriela Drugetha w 1610 r. W 1686 r. kasztel przeszedł w ręce rodziny Csáky, a w XIX w. – Andrásy. Kolejni właściciele przebudowywali go zgodnie z duchem czasów. Od 1960 r. mieści tu się muzeum historyczne [16]. Ponadto, w mieście znajduje się gotycki kościół z XIV w. (niestety przebudowywany wielokrotnie) oraz klasztor pofranciszkański z XV w.

Dobrym punktem wypadowym w rejon Vihorlatu są kempingi nad zbiornikiem wodnym Zemplinska širava, którego budowa i napełnienie wodą zostało zakończone w 1966 r. Całkowita powierzchnia zbiornika wynosi 33,5 km² (długość ok. 11 km, średnia szerokość 3 km), a maksymalna głębokość – 14,7 m [32]. W zimie jezioro zamraża, natomiast w lipcu i sierpniu temperatura wody dochodzi do 20°C. W części wschodniej zbiornika wydzielono obszar o powierzchni 600 ha, jako rezerwat ornitologiczny. Ta część zalewu jest bardzo płytka i częściowo zarośnięta trzciną, co stwarza ptactwu dogodne warunki lęgowe.

Nad zalewem wybudowano 5 ośrodków wypoczynkowych: Biela hora po stronie zachodniej, oraz Hôrka, Medvedia hora, Kamenec, Pal'kov – po stronie północnej. W każdym z tych miejsc znajduje się osada domków kempingowych, pole namiotowe, zaplecze gastronomiczne, wypożyczalnia sprzętu do uprawiania sportów wodnych oraz plaże. Niestety, czas świetności tych obiektów dawno minął, a oferowany standard usług nie zachęca do dłuższego korzystania z nich.

Po północnej stronie gór, dobrym punktem wypadowym jest miejscowość Sninské Rybníky. W sezonie działa tu kemping i hotel oraz kilka ośrodków wczasowych. Natomiast we wrześniu życie zamiera.

Laborecká vrchovina

Laborecká vrchovina to wyżyna, granicząca na zachodzie i południowym zachodzie z Ondavską vrchovinou, na południowym wschodzie z Beskydským predhoriem, na wschodzie z Bukovskimi vrchami, a na północy – z pasmem granicznym Beskidu Niskiego. Według podziału geomorfologicznego, zamieszczanego na odwrocie słowackich map turystycznych, granica rozdziału między Laborecką i Ondavską vrchovinou jest niejasna [3, 24]. Najogólniej rzecz ujmując, do Laboreckiej vrchoviny należą górne dorzecza rzek: Udava, Laborec, Ol'ka, Chotčianka



Krajobraz Laboreckiej vrchoviny. Fot. J. Montusiewicz

i Ladomirka, natomiast do Ondavskiej vrchoviny – górne dorzecza Top'li i Ondavy oraz dolne dorzecza: Udavy, Laborca, Ol'ki, Chotčianki, Ladomirki. Zgodnie z takim ujęciem, do Laboreckiej vrchoviny należy: Medzilaborecká brázda, Papinská brázda, Repejovská brázda i Mikovská brázda oraz Przełęcz Łupkowska (657 m) i Dukielska (500 m)⁸.

Laborecká vrchovina zbudowana jest z fliszu magurskiego, składającego się z warstw piaskowca i iłów. Grzbiety powstały przez rozcięcie zrównanej powierzchni, a ich wysokość w części środkowej nie przekracza 700 m. Wschodnia część grzbietu granicznego jest bardziej wyniesiona, jej wysokość przekracza 800 m. Najwyższym szczytem jest Wysoký Grúň (905 m). Część północno-wschodnia, przebiegająca wzdłuż pasma granicznego, znajduje się na terenie obszaru „Chránená krajinná oblasť Východné Karpaty”.

Na terenie Laboreckiej vrchoviny znajduje się wiele rezerwatów przyrody. Rezerwaty leśne to: Palotská jedlina – puszcza karpacka na północ od Przeł. Łupkowskiej; Beskyd – południowe stoki szczytu Košiarka (793 m); Komárnická jedlina – las mieszany (buk, jawor, wiąz); Dranec – lasy dawnej puszczy karpackiej

⁸ W pracy J. Kondrackiego [14] termin Laborecká vrchovina nie występuje. Z prezentowanego tam podziału Karpat Zachodnich wynika, że wschodnia granica Ondavskiej vrchoviny przebiega doliną rzeki Laborec i wypływającego spod Przeł. Łupkowskiej potoku Vydranka. Termin Bieszczady Zachodnie po stronie słowackiej obejmuje Bukovské vrchy i wschodnią część Laboreckiej vrchoviny.

wokół szczytu o tej samej nazwie (583 m), Będące także siedliskiem bociana czarnego; Mirol'ská slatina; Haburské rašelnisko; Pod Demjatou. Występują też rezerваты chroniące roślinność łąkową: Čertižnianské lúky i Hostovické lúky, oraz przełomy potoków – Hovnica.

Dużą atrakcją wschodniej części Laboreckiej vrchoviny jest tunel kolejowy – linia powstała w 1872 r. – pod Przeł. Łupkowską (wg informacji zamieszczonej w [33], od 3 czerwca 1996 r. oddane zostało tu do użytku kolejowe przejście graniczne dla pociągów towarowych). Można do niego dotrzeć, korzystając z wyznaczonego w 1994 r. zielonego szlaku, prowadzącego ze wsi Palota asfaltowo-szutrową drogą (około 5 km) do wylotu tunelu i dalej na przełęcz (tu szlak się kończy). Drugi szlak zielony prowadzi przez miejscowości, w których można obejrzeć piękne łemkowskie cerkwie. Zaczyna się we wsi Krajné Čierno i wiedzie poprzez wsie Mirol'a, Prikra, Bodružal do Krasnej Pol'any. Szlak czerwony – tzw. „cesta Hrdinov SNP” (droga bohaterów Narodowego Powstania Słowackiego) prowadzi z Przeł. Dukielskiej /Duklianský priesmyk/ przez wsie Medvedie, Nižná Pisaná, Kapišová, Nižna Jedl'ová, do Svidníka i dalej na zachód, przez Ondavską vrchovinę.

Na obszarze Laboreckiej vrchoviny natknąć się można na wiele interesujących pamiątek architektury i sztuki, przede wszystkim drewniane cerkwie w okolicy Przeł. Dukielskiej [15]. Najwspanialsze z nich to: Bodružal p.w. św. Mikołaja z 1658 r., odnowiona w połowie XVIII w., remontowana w 1902 r.; Dobroslava p.w. Bogurodzicy z 1705 r.; Hunkovce p.w. Bogurodzicy z końca XVIII w., re-



Tunel pod przełęczą Łupkowską. Fot. J. Montusiewicz

montowana w 1922 r.; Korejovce p.w. Bogurodzicy z 1764 r.; Krajná Bystrá p.w. św. Archaniola Michała z 1791 r.; Krajné Čierno p.w. św. Wasyla Męczennika z połowy XVIII w.; Ladomirová p.w. św. Archaniola Michała z 1742 r.; Mirol'a p.w. Bogurodzicy z 1770 r.; Prikra p.w. św. Archaniola Michała z 1777 r.; Šemtkovce p.w. św. Archaniola Michała z 1752 r.

Ciekawy – ze względu na widoki i nieustannie zmieniający się krajobraz – jest również przejazd ze Sniny przez Pčoliné i Svetlice do Medzilaborców, w odróżnieniu od monotonnej i nużącej trasy doliną potoku Laborec. Tutaj zaskakuje brak czystej wody i jej bardzo niski poziom w kilku potokach spływających ze stoków zachodnich do Laborca.

Warty odnotowania jest fakt, że w Medzilaborcach powstało Muzeum Sztuki Współczesnej /Múzeum moderného umenia/, którego pomysłodawcami byli krewni zmarłego w 1987 r. Andy Warhola /Andrej Varchol/ i miejscowa społeczność Rusinów⁹.

Slanské vrchy

Slanské vrchy to góry o przebiegu południkowym, położone między Niziną Wschodniosłowacką /Východoslovenská pahorkatina/ na wschodzie i Kotliną Koszycką /Košická kotlina/ na zachodzie. Od północy graniczą z Beskidzkim Przedgórzem /Beskydské predhorie/. Na południu, grzbiet przechodzi na stronę węgierską (tam nazywany jest Tokaji Hegyalja, a częściej – Zempleni Hegység)¹⁰.

Grzbiet Slanskich vrchów należy do prowincji Karpaty Wschodnie i podprowincji Zachodnie Karpaty Wewnętrzne [25] i rozciąga się na długości około 50 km. Jego szerokość waha się od 20 km na północy do 12 km na południu.

Góry składają się z szeregu stratowulkanów, silnie zdeformowanych przez erozję i denudację, oraz dyslokacje tektoniczne. Materiał skalny jest dosyć zróżnicowany. Spotykamy andezyty, riolity, tufy oraz zlepieńce andezytowe i riolitowe, nagromadzone w kilku cyklach erupcyjnych [14]. W przeważającej większości, góry te są zalesione. W partiach wyższych występują lasy bukowe, w dolnych dębowo-grabowe. Część południowa jest siedliskiem roślin ciepłolubnych.

W Slanskich vrchach wyodrębniono pięć grup górskich. Najbardziej na północ wysunięta jest grupa Šimonki, z najwyższym szczytem o tej samej nazwie (1092 m). Drugim wybitnym wierzchołkiem masywu jest szczyt Oblik (925 m) – o kształcie regularnego stożka. W grupie tej znajduje się wiele rezerwatów przyrody. Rezerваты leśne to: Oblik (89,6 ha, stary las bukowy z zachowanymi okopami i ziemiankami z okresu słowackiego powstania); Šimonka (las bukowo-jaworowy); Hlinská jelšina i Zámutovska jelšina (chronią olszyny karpackie);

⁹ Andy Warhol urodził się w Pittsburgu, ale był potomkiem Rusinów, którzy na początku XX w. wyemigrowali do Ameryki ze wsi Miková położonej 8 km od Medzilaborce. Do historii sztuki przeszedł jako jeden z najważniejszych przedstawicieli *pop-artu*, artysta malujący codzienność – słynne są jego malowane puszki zupy Campbell.

¹⁰ W słowackim piśmiennictwie, termin Zemplínske vrchy odnosi się do wzgórz, które znajdują się między Ondavą na wschodzie, a Ronāvą na zachodzie. Najwyższy wierzchołek to Rozhl'adňa (470 m).

Dubová hora; Kokošovská dubina (20 ha, las dębowy). Wśród rezerwatów skalnych warto wymienić: Zámutové skaly; Hermanovské skaly (33 ha, powstały w 1980 r., największy kompleks skał andezytowych); Dubnícke bane (stara kopalnia opalu, skąd pochodzi największy na świecie opał o wadze 607 g; rezerwat powstał w 1964 r.); Pusté pole; Zbojnicky zámok. Na szczycie Dubník (877 m) stoi 300-metrowy nadajnik telewizyjny. W ten sposób, wierzchołek nadajnika jest najwyższym punktem w Slanskich vrchach. Najważniejszy szlak turystyczny – czerwony – rozpoczyna się w Koszycach. Prowadzi on przez Slanské i Zemplínské vrchy, a kończy w przygranicznej miejscowości Slovenské Nové Mesto. Ten szlak łączy poszczególne masywy Gór Slanskich. Poprowadzono go grzbietem głównym, przez grupy: Šimonka, Makovica, Mošník, Bogota. W ostatnim masywie Milič schodzi on do miejscowości Slanec i biegnie trawersem przez grzbiet graniczny, omijając starannie granicę słowacko-węgierską.



Hermanovské skaly. Fot. J. Montusiewicz

W opisywanej grupie wyznakowano wiele szlaków turystycznych, prowadzących na główny grzbiet z miejscowości podgórskich (położonych na wschodzie, północy i zachodzie). Umożliwiają one również poprzeczną wędrowkę przez góry.

Na południe od doliny Lomnicy rozciąga się grupa Makovicy (981 m), z południową granicą na Przełęczy Rankowskiej [14] (na mapach słowackich Herlianske sedlo [25], 684 m). W rejonie tym są tylko dwa rezerваты: Rankovské

skaly i Malé Brdo. W miejscowości Herl'any (365 m), leżącej na zachodnich stokach góry Malé Brdo (615 m) znajduje się gejzer, który z głębokości ponad 400 m wyrzuca co 32–34 godziny wodę o mocnym zapachu siarkowodoru, na wysokość 20–30 m. Od 1873 r. gejzer jest obetonowany na powierzchni i stwarza wrażenie sztucznej fontanny [25, 35]. Poprzecznie, masyw ten przecina tylko szlak zielony, prowadzący z miejscowości Herl'any, przez rezerwat Rankovské skaly i szczyt Črechlina (848 m) do wsi Banské.

Grupa Mošník (911 m), sąsiadująca z Makovicą, ciągnie się po Przełęcz Darhowską /Dargovský priesmyk/ (457 m). Prowadzi tędy ważna droga (E 50) z Koszyc na Ukrainę. Grupa ta jest mało interesująca. Znajduje się tu tylko jeden rezerwat przyrody – Bačkovská dolina. Na główny grzbiet prowadzą dwa szlaki: niebieski – z miejscowości Herl'any oraz żółty – ze wsi Dargov. Oba docierają na szczyt Lazy (859 m), łącząc się tam ze szlakiem czerwonym.

Kolejną grupą Slanskich vrchów jest Bogota (855 m), która rozciąga się po Przełęcz Słańską (315 m). Przez ten najniższy przesmyk w głównym grzbiecie przebiegają obecnie dwie bezkolizyjne linie kolejowe. Pierwsza, to normalnotorowa linia towarowo-osobowa, drugą jest wybudowana w latach sześćdziesiątych linia szerokotorowa, którą ze wschodu transportuje się rudę do huty w Koszycach. Szlak szerokotorowy przechodzi przez Trebišov i Velké Kapušany, a granicę przekracza w miejscowości Matovce (stąd tylko kilka kilometrów do Użgorodu). Na opisywanym obszarze znajduje się jeden duży rezerwat przyrody – Kičmárka.



Slanský hrad. Fot. J. Montusiewicz

Wyznakowany szlak zielony prowadzi ze wsi Ruskov na główny grzbiet, a następnie schodzi (częściowo przez obszar rezerwatu) do wsi Zemplínska Teplica.

Najbardziej na południe wysuniętą grupą jest Milič, z najwyższym szczytem – Velký Milič (895 m), leżącym na granicy słowacko-węgierskiej. W tej grupie znajdują się rezerwaty leśne: Velký Milič (68 ha, lasy bukowe i jaworowe z domieszką lipy); Malý Milič (11 ha, naturalne mieszane siedliska roślin); Marocká hol'a (44 ha, stary bukowy las na podłożu andezytowych) oraz rezerwat Malá Izra. Obok tego ostatniego znajduje się niewielkie jezioro osuwiskowe Izra (3,7 ha), przy którym zlokalizowano mały ośrodek wypoczynkowy (w jeziorku można pływać i łowić ryby). W tym miejscu znajduje się skrzyżowanie szlaków czerwonego, żółtego i niebieskiego. Szlak żółty wychodzi ze wsi Kalša, zielony – ze wsi Kuzmice. Oba wiodą do jeziora Izra i dalej – różnymi drogami – do Slanskej Huty i Skároša. W rejonie wsi Kuzmice, przy zielonym szlaku, można zobaczyć linię bunkrów betonowych z czasów I wojny światowej. Od strony Koszyc, dojście do głównego grzbietu umożliwiał szlak niebieski.

Warto zwiedzić położony w tym rejonie Slanský hrad (509 m), postawiony w XIII w. przez ród Abovci. W 1281 r. zamek został włączony do dóbr królewskich, a następnie należał do rodów Drugeth i Lossonczy. W wieku XV zamek odremontowano. W roku 1601, stał się własnością rodu Forgács, który zajął się jego rozbudową. W 1678 r. został zajęty przez wojska Thököly, a w 1679 r. spalony przez Michała I Apafi, co przyczyniło się do jego ruiny. W XIX w., w odbudowanej wieży zamkowej, znajdowało się muzeum rodu Forgács. Niestety, w 1945 r. wieża spłonęła. Obecnie szczyt, na którym stoi zamek, jest rezerwatem przyrody (15,8 ha) [16].

Piśmiennictwo:

1. Brykowski R.: *Łemkowska drewniana architektura cerkiewna w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpackiej*, Ossolineum, Wrocław 1986.
2. Brykowski R.: *Łemkowska architektura cerkiewna [w:] Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, t. II, Sanok 1994.
3. *Bukovské vrchy, Laborecka vrchovina*, nr 28, Letná turistická mapa, 1:100000, Slovenská kartografia, Bratislava 1989.
4. Bural' M.: *Tradičná l'udová obytná architektúra v BR Východné Karpaty*, Bieszczad 1995 (3), Rocznik Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Oddział w Michniowcu, ss. 72–95, Ustrzyki Dolne 1996.
5. *Cestovný poriadok Železnice Slovenskej Republiky (ŽSR) 1997–1998*
6. Cywiński B.: *Ogniem próbowane, korzenie tożsamości*, Rzym 1982.
7. *Czechosłowacja: mapa przeglądowa Europy*, 1:1 mln., PPWK, Warszawa – Wrocław 1984.
8. *Československo, průvodce*, Olympia, Praha 1982.
9. *Československé múzeá v prírode*, Vydavateľ'stvo Osveta Martin, Nakladatelství Ostrava 1989.
10. Ďurček J.: *Zemplínska širava*, Šport Bratislava 1985.
11. *Homonna, zone 10, kol. XXVI*, Maßstab 1:75000, K.u.k. Militärgeographischen Institut 1911.

12. *Informator dla zmotoryzowanych 1997, Samochodem przez Europę: Czechy, Węgry, Słowacja, Chorwacja*, PZM „Autotour” sp. z o.o., Warszawa 1997.
13. *Informátor okresu Humenné*, Humenné 1988.
14. Kondracki J.: *Karpaty*, WSzIP, W-wa 1989.
15. Kovačovičová-Puškárová B., Puškár I.: *Drevené kostoly východného rítu na Slovensku*, Prešov 1971.
16. Križanová E., Puškárová B.: *Hrady, zámky a kaštiele na Slovensku, turistický lexikon*, Šport, slovenské televýchodné vydavateľstvo, Bratislava 1990.
17. Kryciński S.: *Drewniane cerkwie karpackie*, wyd. II, SKPB przy OM PTTK Warszawa 1984.
18. Latkowska-Rudzińska H.: *Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939–1944. Odcinek „Południe”*, RW KUL, Lublin 1985.
19. Magocsi P. R.: *Rusini karpaccy – lud nowy czy odrodzony?*, Magury’91, TK, SKPB, ss. 52–73, Warszawa 1992.
20. Malinowski Z.: *Z problematyki kodyfikacji cerkwi lemnowskiej*, Almanach Karpacki Płaj nr 10, ss.124–130, Towarzystwo Karpackie, wiosna 1995.
21. Mindoš I.: *Svidník a okolie*, Východoslovenské vydavateľstvo, Svidník 1994.
22. Montusiewicz J.: *Wschodnia Słowacja*, Siwerniak, nr 26, Biul. Wew. SKPB Lublin, Lublin 1994.
23. Muszyńska M.: *Polityczny rusinizm w praktyce*, Magury’91, TK, SKPB Warszawa, ss. 74–86, Warszawa 1992.
24. *Ondavská vrchovina*, nr 27, Letná turistická mapa, 1:100000, Slovenská kartografia, Bratislava 1990.
25. *Slanské vrchy, Zemplínske vrchy*, nr 26, Letná turistická mapa, 1:100000, Slovenská kartografia, Bratislava 1990.
26. *Slovakia*, mapa 1:500000, Cartographia, Budapest 1997.
27. Tesák M., Vološčuk I., Janota D.: *Krásy a včznosti slovenskej prírody*, Vydavateľstvo Osveta, Martin 1989.
28. Trajdos T. M.: *Słowaccy unicy (można inaczej...)*, Magury 92, SKPB Warszawa, TK, ss. 90–95, Warszawa 1992.
29. Trajdos T. M.: *Zakarpacie, Materiały do opisu krajoznawczego*, Almanach Karpacki Płaj nr 12, Towarzystwo Karpackie, ss. 5–41, wiosna 1996.
30. *Ungvár 40^o49^o*, Maßstab 1:200000, Herausgegeben vom Militär-geographischen Institut in Wien 1940.
31. *Vihorlatské vrchy, Zemplínska šírava*, nr 29, Letná turistická mapa, 1:100000, Slovenská kartografia, Bratislava 1990.
32. *Východné Slovensko*, seria: Poznávame Československo nr 14, automapa 1:200000, Bratislava, 1988.
33. *Wierchy 62 (1996)*, Kronika, ss. 189 (ajot), COTG PTTK, Kraków 1997.
34. Wiszniewska-Oraczewska I.: *Zarys głównych problemów gospodarki wodnej na obszarze wschodniej Słowacji*, Ekoinżynieria, nr 2, ss. 20–24, Lublin 1996.
35. Wójcik P.: *W Górach Slanskich i Wyhorlacie*, Siwerniak, nr 23, Biul. Wew. SKPB Lublin, Lublin 1994.
36. *Wschodnia Słowacja*, SKPB w Warszawie, Warszawa 1976.

ČERGOV (GÓRY CZERHOWSKIE)

Aleksander Dymek

Góry Czerhowskie /Čergov/ są małą, ale na pewno godną zwiedzenia częścią Karpat wschodniosłowackich. Dodatkowo, dobra dostępność komunikacyjna z terenu Polski pozwala na łatwą, a dogłębną penetrację turystyczną. Zachodnią granicę gór wyznacza na krótkim odcinku między Leluchowem a Plawcem /Plaveč/ dolina Popradu, a potem już doliny mniejszych rzek: Hradlová i Lipiansky potok. Pierwszy z nich, należąc do dorzecza Popradu, oddzielony jest od drugiego (dorzecze Torysy) działem, zwanym Pusté Pole.

Torysa stanowi natomiast długą, południową granicę pasma, w swoim biegu od Lipan aż po Preszów /Prešov/. Wschodnia granica biegnie od Preszowa doliną rzeki Sekčov i ponownie wznosząc się na niewyraźny dział przerzuca się Szybskim Potokiem /Šibska voda/ do dorzecza Topli. Północną granicę, od Bardiova /Bardejov/ ku zachodowi stanowi wspomniana dolina Topli, dochodząc jednym ze źródłowych potoków aż ku granicy państwowej. Topograficznie ujmując, część Gór Czerhowskich – pasmo Zimnego i Dubnego – wchodzi już w granice Polski; z czysto praktycznych względów, nie zważając na układ hydrograficzny, zwyczajowo i turystycznie zalicza się je do polskiego Beskidu Sądeckiego.

W tak określonych granicach, Čergov sąsiaduje na zachodzie z Górami Lewockimi /Levočské vrchy/ i masywem Bachurzenia /Bachureň/ na południu; od wschodu zbliża się doń łagodna Ondavská vrchovina, a od północy L'ubovnianska vrchovina i oczywiście pasmo Jaworzyny Krynickiej Beskidu Sądeckiego.

Główny grzbiet Gór Czerhowskich rozciąga się znad Ruskiej Woli /Ruská Vol'a/ nad Popradem i przyjmując kierunek z północnego-zachodu na południowy-wschód przebiega przez kulminacje: Długa /Dlha/ (1006 m), Mały Minczol /Mały Minčol/ (1055 m), najwyższy w całym paśmie Minczol /Minčol/ (1157 m), następnie obniża się na wyraźną przełęcz Przehyba /sedlo Priehyby/ (822 m), za nią kulminując jeszcze we wzniesieniach Wielkiej Jaworzyny /Vel'ka Javorina/ (1098 m) i Czergowa /Čergov/ (1050 m). Po takim przebiegu, główny grzbiet opada w widły Torysy i Sekčova. Z ważniejszych bocznych grzbietów warto wymienić odgałęziające się na szczycie Čergov grzbiety Ostrego Kamienia /Ostrý

kameň/ (1001 m) i Lysej /Lysa/ (1068 m), a także grzbiet Bukowego Wierchu /Bukový vrch/ (1019 m) i Žebraka /Žobrak/ (920 m) oraz trzeci, odchodzący od Małego Minczola na północ grzbiet Palenicy (996 m) i Jasieniowa /Jaseňov/ (914 m).

Całe Góry Czerhowskie zbudowane są z fliszu magurskiego, któremu od południowego-zachodu towarzyszy słabo zaznaczający się pas skałkowy, a od południa wiąże się z nim kilka odosobnionych wzniesień, zbudowanych ze skał wulkanicznych, jak np. Straž /Stráž/ (741 m) i Szaryski Wierch /Šarišský vrch/ (572 m).

W przeważającej części, Góry Czerhowskie porośnięte są buczyną karpacką z domieszką jodły i jawora. Na niektórych obszarach występują monokultury świerka. Szatę roślinną Gór Czerhowskich wzbogacają licznie tu występujące polany na grzbietach i stokach, przynoszące wędrującemu turyście sporo wrażeń widokowych. Szkodliwy wpływ na lasy Gór Czerhowskich ma skutecznie zatrzymujący środowisko kombinat metalurgiczny w niedalekich Krompachach. Mimo to, najcenniejsze fragmenty przyrodnicze pasma zostały objęte ochroną rezerwatową, a w planach jest utworzenie słowackiego odpowiednika parku narodowego.

Do najcenniejszych rezerwatów przyrody zaliczyć należy:

- rezerwat „Czerhowska jaworzyna” /Čergovská javorina/, chroniący bukowo-jaworowy las na stokach Ostrego Kamienia,
- rezerwat „Czerhowski Minczol” /Čergovský Minčol/, chroniący zespoły roślinności porastające okolice najwyższego szczytu Gór Czerhowskich,
- rezerwat geologiczny „Demjatské kopce”, w obniżeniu doliny Sekčova,
- rezerwat „Fintické svahy” na stokach kapuszańskiej góry zamkowej koło Preszowa, chroniący ciepłolubną roślinność na skałach andezytowych,



Hrad Kamenica. Fot. B. Grzybowski

- rezerwat „Kapuszańska Góra Zamkowa” /Kapušiarsky hradný vrch/, również obejmujący ochroną roślinność ciepłolubną,
- rezerwat „Lipovská Jelšina” w górnym biegu Topli, chroniący bogate i rozległe kompleksy leśne.

Historycznie ujmując, cały teren Gór Czerhowskich stanowił część krainy szaryskiej. Od najdawniejszych czasów ziemie te zamieszkiwane były przez człowieka. Pierwsze ślady osadnictwa związane są z okolicą Preszowa i sięgają czasów starszej epoki kamiennej. Kolejne ślady życia człowieka pochodzące z młodszej epoki paleolitu (28–22 tys. lat p.n.e.) odkryto w okolicach Wielkiego Szarysza /Vel'ky Šariš/. O stałym osadnictwie związanym z pierwotnym rolnictwem możemy mówić ok. 5000 lat p.n.e., kiedy na interesującym nas terenie występuje już dużo stanowisk. Szczególne natężenie osadnictwa występuje w dolinach Torusy i Sekčova. W ostatnich wiekach przed naszą erą, przez Szarysz przewijają się Celtowie i plemiona germańskie. Stałe osadnictwo Słowian związane jest z czasami już późniejszymi, sięgającymi VI–VIII w. n.e. W XI w. ustala się granica Królestwa węgierskiego, która opiera się o grzbiet główny Karpat i od tego czasu, dzieje Szarysza nierozzerwalnie wiążą się z państwem węgierskim. Powstają królewskie zamki, jak np. Szaryski Zamek, Kapuszański Zamek i zamek w Plavcu, które miały na celu zabezpieczenie północnych rubieży węgierskich. Powstaje też Kamienicki Zamek koło Lipan przeznaczony na myśliwską rezydencję do polowań w czerhowskich lasach. Administracyjnie, cały rejon Gór Czerhowskich znalazł się w granicach żupanatu szaryskiego. Rosło wciąż jego znaczenie, ze względu na liczne, przebiegające tędy szlaki handlowe. Dzięki nim Preszów, Sabinów /Sabinov/ i Bardiów otrzymały status wolnych miast królewskich. W II połowie XV w. Szarysz był terenem wojen dynastycznych Jagiellonów z pretendującym do tronu budańskiego Maciejem Korwinem. Okres powstań antyhabsburskich w XVII i XVIII w. również dał się we znaki tej ziemi tym bardziej, że część majątków ziemskich w Szaryszu należała do wojującej rodziny Rakoczych. Kolejna zawierucha dziejowa przeszła przez Szarysz w czasie powstania węgierskiego, kiedy to w 1849 r. do Preszowa wkroczyło wojsko cesarskie. Po powstaniu Czechosłowacji w 1918 r., teren Szarysza należał do ubogich prowincji nowego państwa. W latach II wojny światowej czerhowskie lasy stanowiły doskonałą bazę dla partyzanckiej działalności.

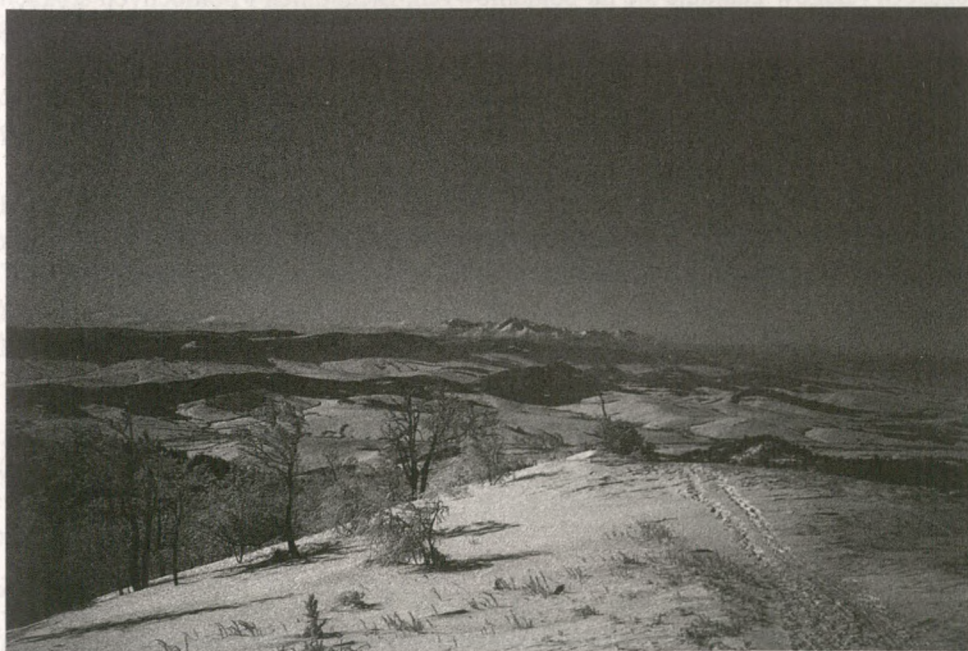
Obecnie, teren Gór Czerhowskich to obszar Słowacji o przeważającym rolniczym charakterze, częściowo z gospodarką leśną i jednym większym ośrodkiem przemysłowym w Preszowie oraz mniejszymi w Bardiowie, Sabinowie i Lipanach.

Polecana dostępność komunikacyjna wiąże się z niedalekim położeniem granicy polsko-słowackiej, jak również z kolejowym przejściem granicznym Muszyna–Plaveč. Pociągiem można łatwo dostać się w dalsze partie Gór Czerhowskich. Z Plavca odchodzi na południowy-wschód linia kolejowa do Preszowa przez Lipany i Sabinów, pokrywająca się z zachodnią granicą pasma. Dzięki niej można

szybko dojechać w rejon Minczola, lub w gniazdo Czergowa i Łysej. Z Plavca odchodzi również ważna droga samochodowa do Bardiowa, przez Ruską Wolę i Malcov, dzięki której można w dowolnym miejscu można rozpocząć wycieczkę w Góry Czerhowskie od północy. Z kolei wschodnie obrzeża obszaru obsługiwane są przez linię kolejową z Bardiowa do Preszowa; jej funkcjonalność ograniczona jest małą liczbą połączeń.

Miejscowości w Górach Czerhowskich leżą w większości na obrzeżach pasma; wyjątkiem tutaj jest, połączona drogą jezdnią z komunikacją autobusową, wieś Livovská Huta, skąd najszybciej można odbyć wycieczkę na Minczol.

Cały obszar Gór Czerhowskich pokryty jest gęstą siecią szlaków turystycznych. Największe ich zagęszczenie przypada na rejon Czergowa i Łysej, oraz na okolice samego Minczola. Zestawienie wszystkich szlaków turystycznych mija się z celem tej publikacji. Warto jednakże wspomnieć o najbardziej atrakcyjnych i najczęściej używanych przejściach. Na najwyższy szczyt, Minczol, wejść można z licznych miejscowości, położonych u jego obrzeży: z Ruskiej Woli (szlak niebieski, a potem żółty), z Lenartova (żółty), z Livova (niebieski, potem żółty), z Livovskiej Huty (czerwony), z Kamenicy (zielony), z Pustego Pola (niebieski), z Szaryskiego Jastrzębia /Šarišské jastrabie/ (czerwony) i z Čirča (zielony). Na szczycie znajduje się betonowy obelisk upamiętniający zlot turystyczny z 1979 r. Mamy stąd piękną panoramę, obejmującą między innymi Tatry Wysokie, z dominującym Kiežmarskim Szczytem. Na południu widać wał Bachurzenia i andezytowe wzgórze nad Preszowem, na północy ładna sylwetka Bušova na Ondavskiej



Na szczycie Minczola – widok na Tatry. Fot. M. Ronikier

vrchovinie. Na zachodzie wyodrębnia się sylwetka Wysokiej w Małych Pieninach.

Od Minczola głównym grzbietem Gór Czerhowskich prowadzi szlak niebieski w kierunku przełęczy Prehyba. Wycieczkę można zacząć od tej przełęczy dochodząc tu z Livova (od północy, szlak zielony) lub z Olejnikova (od południa, szlak żółty). Stąd, niebieski szlak może zaprowadzić nas grzbietem głównym na południowy-wschód, na Čergov. Szczyt ten stanowi drugi ważny węzeł szlaków turystycznych w Górach Czerhowskich. Na Čergov można się dostać również szlakami: czerwonym z Bardiowa przez Hervartov i grzbiet Žebračka, z Hertnika (żółty i zielony), z Osikova (żółty i niebieski), z Zavadki (żółty), z Wielkiego Szarysza przez Hradisko (czerwony), z Drienicy przez Łysą (niebieski), Czerwonej Wody /Červena voda/ (zielony) i z Olejnikova (żółty).

Zwiedzając zamki ziemi szaryskiej, najlepiej wykorzystać najkrótsze dojścia. W przypadku zamku szaryskiego – szlak żółty prowadzi z Wielkiego Szarysza; na zamek kapuszański zielony szlak z Kapuszan /Kapušany/. Dla zapoznania się z dokładnym przebiegiem szlaków turystycznych, odsyłam do mapy „Čergov, Branisko”, wydanej w serii turystycznych map Słowacji, nr 25 (1 wydanie – 1989 r.).

Informacja o atrakcjach turystycznych Gór Czerhowskich nie byłaby kompletna bez wzmianki o zimowej ofercie tej grupy górskiej. Do wędrowek narciarskich nadaje się cały rejon pasma, dobrze jest jednak znać charakter szlaków z przejść letnich.

Narciarstwo zjazdowe koncentruje się w rejonie Lysa–Drienica. Ośrodek sportów zimowych położony jest 8 km na północ od Sabinowa. Tereny narciarskie zaczynają się za wsią Drienica, leżącą w dolinie Drienického potoku. Większa część wyciągów znajduje się na południowych, zachodnich i północnych stokach Łysej. W okolicy jest jeden wyciąg krzesełkowy i osiem orczykowych, o łącznej długości ponad 6500 m, mogących w ciągu godziny przewieźć 8000 narciarzy. Na stokach Łysej znajdują się liczne trasy zjazdowe i slalomowe. Wyciąg krzesełkowy Drienica–Łysa, o długości 1884 m, posiada dolną stację na wysokości 644 m, a górną na 1032 m.

Bazę noclegową stanowią hotele: „Javorina” w Drienicy i „Lysanka” pod szczytem Łysej. Do tego ostatniego prowadzi droga asfaltowa, dostępna tylko dla samochodów osobowych. Dalszymi obiektami noclegowymi są: chata „Somka” w Drienicy i schronisko turystyczne „Šport” w jej okolicach. W Drienicy znajdują się liczne dachy, w których również można znaleźć nocleg. Poza bazą noclegową związaną z narciarstwem, w Górach Czerhowskich brak jest jakichkolwiek schronisk.

Jeśli zapagniemy, na przykład ze względu na kiepską pogodę, poznać atrakcje krajoznawcze na obrzeżach Gór Czerhowskich, proponuję odwiedzić następujące miejscowości:

LUKOV–VENECIA – na północnych obrzeżach pasma. Tutaj, w drewnianym kościółku z 1708 r. zgromadzone są bardzo cenne ikony i wyposażenie cerkwi. Ikony pochodzą z XVI i XVII w., a najcenniejszymi fragmentami ikonostasu wydają się być carskie wrota i „chůsta św. Weroniki”.



Ratusz w Bardiowie.
Fot. B. Grzybowski



Kamienice na rynku w Bardiowie.
Fot. B. Grzybowski

BARDIÓW – zachwalanie tej perły architektury na wschodniej Słowacji wydaje się zbyt czyste, lecz mimo to pragnę zwrócić uwagę na najcenniejsze obiekty w tym mieście, częściej jednak odwiedzanym przy okazji wycieczek na Ondavską vrchovinę. Można tu znaleźć:

- gotycki kościół parafialny z z XIV–XV w. z pięknym sieciowym sklepieniem nad częścią prezbiterialną, jedenastoma gotyckimi ołtarzami bocznymi z zachowanymi tryptykami i z ciekawą kaplicą św. Katarzyny z XV w.,
- ratusz miejski z lat 1505–1509, z elementami zarówno gotyckimi jak i wczesnorenesansowymi,
- zabudowa rynku z renesansowymi domami z XVI w.,
- mury miejskie z XVI w., z zachowanymi bramami: dolną i górną, oraz barbakanem.

HERVARTOV – na wschodnim krańcu gór. Tutaj, godny obejrzenia jest gotycki, drewniany kościółek z końca XVI w., z charakterystyczną dla tego rodzaju świątyń zrębową konstrukcją w całości obitą gontem. Wewnątrz zachowała się piękna polichromia ścienna.

PRESZÓW – biorąc pod uwagę wielkość miasta, nie zachwyca on bogactwem architektury. Warto jednak zapoznać się z niektórymi jego obiektami, a to:



Kościół parafialny w Preszowie.
Fot. B. Grzybowski

- kościół św. Mikołaja z XIV w. (który po licznych przebudowach zatracił swój pierwotny charakter),
- dom Rakoczego z XVI w.
- tzw. Solivar – XVII-wieczna warzelnia soli,
- Mariański Słup z XVIII w.

SZARYSKI ZAMEK /Šarišsky hrad/ – pierwotna siedziba żupanatu szaryskiego, z której świetności pozostały nieźle zachowane ruiny.

SABINÓW – posiada liczne zabytki, wśród których na czoło wysuwa się gotycki kościół parafialny, ceniony ze względu na swój wygląd zewnętrzny (portale gotyckie i renesansowe) i wewnętrzny (rzeźby z warsztatu mistrza Pawła z Lewoczy).

LIPANY – w tutejszym przebudowanym gotyckim kościele św. Mikołaja znajduje się cenny ołtarz boczny, z gotycką rzeźbą patrona kościoła.

Wiele interesujących miejsc zostało pominiętych ze względu na szczupłość opracowania. Sądzę, że pomimo tego nakreślony w tym artykule obraz Gór Czerhowskich i ich podnóży, zachęci do poznania i zwiedzenia tej niedalekiej, a jakże ciekawej grupy górskiej.

III

Człowiek i góry



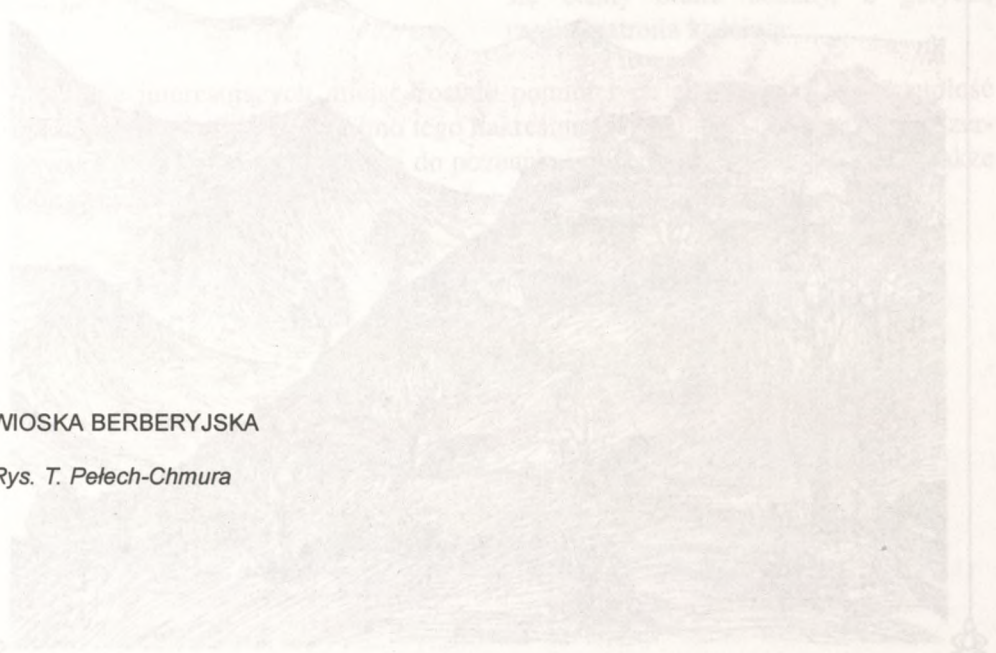
- kościół św. Mikołaja z XV w. (po licznych przebudowach zachował pierwotny charakter).
- dom Rakoczego z XVI w.
- zry. Seltzer - XVII-wieczna warzelnia wsi.
- pałac Szos z XVIII w.

SZARYSKI ZAMEK (Sarıyski hrad) – pozostałości pałacu arzyjskiego (XVIII w.), parterowy nielicznych pomieszczeń.

SARINOW – posiada wiele zabudowań, wśród których na uwagę zasługują gotycki kościół parafialny, domy wzniesione na zwój wykładzie ziemnym (pośrodku gotycki i renesansowy) i wyczerpy (zabytki z warzelnian systemu Fawia z Löweny).

LIPANY – w miejscy przebudowanym gotyckim kościele św. Mikołaja znajduje się cenny obraz łuczny, z gotyckim rewersem.

Kościół parafialny w Preszowie.
Rys. B. Czudowny



WIOSKA BERBERYJSKA

Rys. T. Pelech-Chmura

POŚLANNICTWO GÓR

We wrześniu 1996 roku odbyły się w tyrolskim Mayerhofen uroczystości 100-lecia Austriackiej Służby Ratownictwa Górskiego, pierwszej tego rodzaju organizacji ratowniczej na świecie. Patronat nad jubileuszem objął Prezydent Republiki Austrii dr Thomas Klestil. Na uroczystości przybyły liczne delegacje europejskich służb ratownictwa górskiego oraz Martin Schori – Prezydent Międzynarodowej Komisji Ratownictwa Górskiego (IKAR).

W sierpniu 1996 roku Zarząd GOPR nadał członkostwo honorowe GOPR Oskarowi Vonierowi, który od przeszło 20 lat był prezesem austriackiej federacji ratownictwa górskiego (AeBDR), zaś od 1986 roku wiceprezesem IKAR, człowiekiem bardzo zasłużonym dla ratownictwa górskiego w Polsce. Wspaniały alpinista, narciarz, ratownik górski i działacz społeczny nie doczekał tego spotkania; zmarł w wieku 62 lat na kilka dni przed uroczystościami, które przebiegały w atmosferze ogólnego przygnębienia niespodziewaną stratą. Salwą honorową oddziału strzelców alpejskich w strojach regionalnych, powitano przybyłych prominentów, którzy kroczyli wzdłuż szpaleru kilkudziesięciu psów lawinowych i przewodników. Ceremonię na sali kongresowej rozpoczęła uroczysta Msza święta celebrowana przez J.E. biskupa Tyrolu dr Reinholda Stechera.

Pozostając od szeregu lat w ścisłym kontakcie ze środowiskami ratowników górskich w krajach alpejskich, byłem niejednokrotnie świadkiem moralnego wsparcia tych kręgów przez duchowieństwo, a szczególnie przez duszpasterzy Kościoła katolickiego. Uczestnicząc we wspomnianych uroczystościach miałem po raz pierwszy okazję spotkania się z wysokim przedstawicielem tutejszej hierarchii kościelnej. Znalazłem potwierdzenie istniejących w Austrii więzi kapłana ze społeczeństwem oraz motywów okazywanej tu duchowieństwu czci.

J.E. ks. bp. Reinhold Stecher (65 lat), niewysoki, szczupły mężczyzna, przybył cicho, bez asysty. Przewodniczył Najświętszej Ofierze w szatach więcej niż skromnych. W okolicznościowym kazaniu dał dowód głębokiej znajomości i znaczenia zainteresowań górskich, historii regionu i ratownictwa.

Niespodziewanie dla mnie, miałem okazję spotkać się z J.E. ks. bp. R. Stecherem jeszcze raz w Innsbrucku, na 12. międzynarodowym sympozjum i ekspozycji „Interalpin '96”, które to doroczne spotkania obrazują efekt starań europejskich konstruktorów, wytwórców sprzętu i wyposażenia dla turystyki i sportów górskich, prezentują osiągnięcia gospodarzy zimowych i letnich stacji wypoczynku oraz jego organizatorów. Wystąpienie J.E. ks. bp. R. Stechera w ramach tego sympozjum określono jako przełom w dotychczasowym pojmowaniu roli, jaką góry pełnią w życiu człowieka. Wykład nazwano próbą rozwinięcia tematu „mistyka gór”. Nawet najzawzięci zwolennicy zagospodarowania obszarów górskich przyznali, że wykładowca ten, zbliżywszy się do fenomenu gór jako duszpasterz, pozwolił im zrozumieć, iż w istocie są one miejscem styku rozbieżnych interesów. Fascynacja górami, jako obiektem niefrasobliwie często eksploatowanym, zmusza bezwzględnych inwestorów do przemyślenia działania przynoszącego zysk tylko im.

Poniżej przytaczam ten interesujący głos duszpasterza kościoła katolickiego; jest on coraz głośniejszy także w wypowiedziach naszego rodaka, Papieża Jana Pawła II na temat ekologii, konsumpcjonizmu i duchowych wartości. Daje nam on wiele do myślenia, aby następne pokolenia nie były zmuszone bytować na gołej, skażonej Ziemi, przeoranej ryłcem cywilizacji technicznej. Przyroda nie jest towarem i nie może ona podlegać prawom rynku bez ograniczeń.

Tylko czyste góry zapewnić mogą właściwy wypoczynek i będą służyły naszemu zdrowiu. W zdrowym ciele – zdrowy duch, to znaczy taki, w którym pojawi się potrzeba, chęć i czas na przemyślenie głębokiego znaczenia szlif krysztalu górskiego, który J.E. ks. bp. R. Stecher obrał za przenośnię swoich rozważań.

M. T. Bielecki

Wykład J.E. ks. bp. Reinholda Stechera

Na wstępie przytoczę treść listu, jaki otrzymałem przed dwoma tygodniami od pewnego Niemca. Pisze w nim: „Niech się Pan na mnie nie gniewa, ale cały ten zgiełk o góry jest brednią. Góry są kupą kamieni powstałych w wyniku procesów chemicznych, wydźwigniętą poprzez działanie sił biofizycznych. Wszystko inne – to siarka”. Nadawcy listu odpisałem: „Drogi Panie, ma Pan oczywiście rację. Góry są stertą skał itp. ..., tyle że są jeszcze czymś więcej. Jeśli rzeczywistość postrzegalibyśmy wyłącznie w ten sposób, byłaby ona ubogą. Lśniące jezioro jest nie tylko optycznym fenomenem, dającym się obliczyć do najdrobniejszych szczegółów. Górski potok to nie tylko przepływ iluś tam litrów H₂O na sekundę. Podobnie las nie jest tylko sumą tyłu a tyłu kubików drewna, a nocna serenada nie składa się wyłącznie z liczby zapisywanych drgań. Także i pocałunek jest nie tylko zbliżeniem dwóch twarzy i zwarcieniem ust, ten więc sposób percepcji jest jedynie częściowym i zubażającym walory rzeczywistości”.

Na biurku w moim domostwie leży zawsze krysztal górski z doliny Ziller. Stanowi on pewien symbol. Tak, jak krysztal górski posiada swój szlif, także góry posiadają swoje fasety. Jeśli za krysztalem górskim umieścimy źródło światła, ujrzemy o wiele wyraźniej poszczególne powierzchnie szlif. Pierwsza fasetka to –

GÓRA JAKO PRZEŻYCIE

Dajmy należne miejsce temu określeniu, szczególnie w obecnych czasach, gdyż wszyscy – jeśli chodzi o przeżycia – żyjemy w świecie, który znamionują ruchliwe ulice handlowe z tysiącem oszałamiających reklam świetlnych, te zaś stępią naszą zdolność i umiejętność przeżywania. Szaleńcza obfitość wrażeń, stałe mnożenie emocji, łatwość fundowania sobie sensacji, gorączka życia, potoki prefabrykowanych taśm i migających klipów, zwyrodniały sport czy świat narciarstwa, zmanipulowany przez maszynierię multimediiów, prawdziwy kolorowy zawrót głowy. To wszystko, co stworzyliśmy sami i na co nas stać, czyni z nas impotentów w sferze doznań i przeżyć. To objaw dostatku naszego pokolenia.

Prawdziwe przeżycia i doznania człowieka drzemią w górach i czekają na rozumnych i godnych tego. Podejście o brzasku pod ścianę dwutysięcznika, wspinaaczka pośród złomów lodowca przy świetle księżyca, wędrownka granią w spiekanie południa, kroczenie owczą percią przez łań różaneczników czy kosodrzewiny, wieczorny zmierzch na lodowcu i żarząca poświata na koronie szczytów – wszystko to wydobywa z głębi naszej duszy rosące zdumienie i podziw. Powiedział niegdyś Goethe: „Wszystko, co wielkie na świecie, powstaje z podziwu.” Przeżycie turysty górskiego jest dużo bardziej prawdziwe niż węszenie po tysiącu podsuwanych ofert. Pełne wysiłku podejście, wiatr wypychający resztki stężeń zanieczyszczeń powietrza z naszych płuc, łyk wody z pierwszego napotkanego po wędrowce źródelka i sjesta na pniu lub kobiercu mchu – wszystko to przynosi kojące odprężenie, którego nie daje super wyrafinowany fotel biurowy. Jest to z pewnością doznanie tak upojne, że zbędne stają się używki i doping, których potrzeba rodzi się właśnie przy zaniku doznań i przeżyć. Ten, komu udaje się osiągnąć w swej duszy miejsce dla tak cudownych przeżyć, nie odczuwa potrzeby chemicznego, piekielnego paliwa dla wypełnienia ciemnej próżni swego ducha.

C. G. Jung, jeden z współtwórców głębokiej psychologii, powiedział swego czasu, że te obrazy, które przechowujemy w duszy, są największym skarbem ludzkiego istnienia.

GÓRA JAKO WYZWANIE

Kryształy zachowują w pełnym blasku ostre i wyraźne linie, podobnie jak góry. Tymi iskrzącymi krawędziami są: wysiłek, niebezpieczeństwo, odpowiedzialność.

U stóp góry opuszczamy fotel naszego pojazdu i łapiemy za plecak. Prawdziwej wartości godzin na szczycie góry nie osiąga się jednak korzystając z taryfy ulgowej. Jako biletu wstępu w swoje podwoje, góry wymagają wysiłku. Abyśmy w miejsce opatrzonej tysiącem zabezpieczeń cywilizacji, odzyskali świadomość znaczenia ostrzegawczych sygnałów ze strony przyrody. Utrata tego wycucia stanowi główny powód statystycznej analizy wypadków górskich. Wycucie fenu (wiatru halnego), osąd ściany, która przerasta moje umiejętności, wyculenie na załamywanie się pogody, która przyjazny teren zamienić może w śmiertelną pułapkę. Nieufność wobec seraka w labiryncie lodowca, czy śnieżnego nawisu, które mimo, iż są tak fotogeniczne, w każdej chwili grożą katastrofą. Ostrożność w stąpieniu po mokrej czy oszronionej trawie, która w swym chłodnym pięknie może stać się przyczyną ostatniego poślizgu. Z każdej takiej sytuacji wyrastać musi w nas dla dobra innych poczucie odpowiedzialności. Z taką postawą spotykam się często w kręgu przewodników górskich.

Wzgląd na najślabszego w zespole na linie jest oczywistością. Ustąpić musi niezdrowa ambicja i chęć się dziesiątkami dróg i szczytów. Góry nie schlebiają próżności i nie wabią sloganami sterowanymi komputerem. Góry mają ostre krawędzie i zachowują je zawsze. Także i wówczas, gdy zostaną zdobyte i zagospodarowane. Po każdym sezonie góry pouczają nas dosadnie: nie jesteśmy

zabawką! Stają wobec człowieka jako twór natury, którego nie łatwo przechytzić. Ich sygnały ostrzegawcze są dla nas dobre i pożyteczne. Jesteśmy istotami zwyczajnymi – z wyjątkiem nielicznych – ludźmi skromnymi i myślącymi.

GÓRA JEST TERAPIĄ

Obracając w dłoni kryształ dostrzegamy następną jego stronę: góry jako terapia.

Wyciągają one ku człowiekowi pomocną dłoń. Czynią to przez swój wielki spokój, którym nas witają. To terapia dla wszystkich udręczonych decybelami, ze skancerowaną błoną bębenkową. Leczą nas łąki szerokich górskich dolin, szemrzące potoki, szum powiewu wiatru i otaczająca nas cisza. Zdobywamy równocześnie nieco dystansu. Dlaczego właśnie my, prawdziwie wielcy tego świata, wtargnęliśmy do tej ciszy? Od Himalajów po Andy. To nie jest tak, że nasz impet ku górom rozwiązuje wszystkie sprawy. Często patrzę z któregoś szczytu w moim Tyrolu ku dolinom, będąc biskupem tego skrawka ziemi powierzonego mojej pieczy i wiem, jak różne problemy i dylematy tkwią w zaludnionych przysiółkach i wioskach. Bóg nie umniejszy mi jednak niebezpieczeństw i szans. Jednakże takie spojrzenie z góry podobne jest do snu Jana XXIII, któremu jakiś głos wyszeptał: „*Janie, nie uważaj siebie za tak ważnego!*” Góry są terapią poprzez swą ciszę, samotność i szerokie horyzonty!

GÓRA BYWA POKUSĄ

Mój kryształ górski po jednej stronie ma delikatne pęknięcie. Podobną skazę wykazują góry. W ten sposób także i one obarczone są grzechem. W ludzkim zakresie nie ma niczego, co nie mogłoby zostać określone jako wypaczenie, jednostronność czy w prawdziwym znaczeniu jako szaleństwo. Nawet religia.

Dotyczy to także gór i człowieka. Istnieje przecież pokusa ucieczki od życia poprzez niektóre formy alpinizmu. Dezercja od zawodu, rodziny, małżeństwa, oswabdzanie się z więzi międzyludzkich, unikanie obciążeń i uchylanie się od zobowiązań. Trzeba przyznać, że istnieją wartości o znacznie większym ciężarze gatunkowym niż północna ściana Eigeru czy inne depresje wymiatane przez kamienne lawiny. Nie można z góry czynić bożyszcza, któremu podporządkujemy wszystko.

Udany związek dwojga czy zobowiązania wobec dzieci mogą nie przeważać swym znaczeniem dumy ze zdobycia obsesyjnie pożądanego szczytu. Osobiście nie znoszę pojęcia pychy zwycięzcy. Istnieje ponadto innego rodzaju pokusa – przekształcenie funkcji gór w ponadwymiarowe rojenia. W sensację akrobatyki. Nie wiem, w skrajnościach wszystko wydaje się być wątpliwym. Są już nawet dyscypliny zawodów wspinaczkowych z stylu wolnym, bez jakiegokolwiek ubezpieczenia. Nie wiem, co jeszcze przynieść mogą ostatnie lata XX wieku? Być może przejście północnej ściany Matterhornu w odwrotnej pozycji, głową w dół? Niestety, ten wszechobecny doczesny ciąg ku sensacji jest ogólnie wspomagany, spirala niedorzeczności nieustannie nakręcana, a schlebające takim przejawom postawy zaszczipiane są już najmłodszej generacji.

Chodzi mi o to, że góry są czymś znacznie więcej. Bowiem stanowią one z jednej strony pokusę ich wyprzedaży, z drugiej dostrzegamy także ich dużą wartość dla wypoczynku, turystyki i sportów. Góry pełnią też rolę warsztatu pracy dla rodzimej ludności tereny te zamieszkującej. Tu jednak pojawia się kluczowy postulat utrzymania wszystkiego we właściwych wymiarach i proporcjach. Góry muszą zachować atrybut fascynacji, z którego nie wolno ich odzierać. Jest wprost nie do uwierzenia, jakie skutki przynieść mogą wszechpotężnie oprzyrządowane maszyny kwietnym łąkom, górskim halom i lasom.

Zdarza mi się, iż budzę się obłany zimnym potem ze snu, w którym jawi mi się nasza Matka Ziemia odarta z urodziwych szat, w jakie przyoblekł ją Stwórca. Obraz przerastający bezbarwnością, miernotą kompozycji i bezdusnością tworzy najśmielszych surrealistów. To również uznać można za sygnał ostrzegawczy i dramatyczne wołanie o pomoc i zmiłowanie dla świata gór. Tak więc ta linia załamania we wnętrzu mojego kryształu górskiego błyska niejednokrotnie bardzo boleśnie.

Góry są niestety obiektem pokusy. Dla ucieczki, dla lekkomyślności, neurotycznego samosprawdzenia się, dla bezwzględności, dla wyprzedaży, dla przeinwestowania.

Szczęściem jest, iż kolejna faseta szlifu kryształu jaśnieje pełnym blaskiem.

GÓRA MIEJSCEM SPOTKAŃ

Od trzydziestu lat prowadzę każdego roku w górach tygodniowe seminaria dla grup młodzieży. Na tej podstawie mam więc prawo sformułowania wyników płynących z doświadczenia – góry stwarzają szanse spotkania się ludzi.

Podobnie jak perlon liny wspinaczkowej, również i wspólny pobyt w górach spleciony jest z wielu włókien i nitek. Wspólne zainteresowania, przeżycia, piękno natury, zażegnanie sytuacji, styk żądań i godzenie się, dzielenie się, wspólny wysiłek, koleżeńskość, wesołość, wdzięczność, śpiew, modlitwa i wspomnienia. Często po latach uczestnicy tych seminariów zwierają się, że był to najszcześniejszy tydzień ich młodzięcych lat. Przeczytałem kiedyś zdanie jednego z wielkich pedagogów, że jest już wielkim osiągnięciem, jeśli na drogę życia człowieka uda się zaopatrzyć go w pamiętne wspomnienia.

Góry są środowiskiem, w którym rodzi się gotowość niesienia pomocy. Ratownictwo pochłaniające czas opiera się u nas w Tyrolu wyłącznie na dobrowolności i ofiarności. W czasach, w których za wszystko musimy wносить opłaty, jest to zjawisko nie powszednie. Nuty o miłosiernym samarytaninie zabrzmiały po raz pierwszy w górach pomiędzy Jerycho a Jeruzalem. To właśnie stanowi piątą faseta mojego kryształu górskiego.

Szosta i ostatnia promienieje z głęboko ukrytego wnętrza.

GÓRA MIEJSCEM ŚWIĘTYM

Ludzi, którzy udają się w góry, przyciągał od zarania ten ich właśnie atrybut. Jest on nie tylko wytworem wyobrażeń o ich magiczności i romantyzmie.

Cały świat usiany jest świętymi górami, od Fudzijamy po Olimp, od Kilimanżaro po Tron Bogów i Karmel. Góra jest pierwowzorem religii. W Piśmie Świętym ponad 200 razy wspomniana jest góra. Religijny aspekt góry opiera się na dwóch fundamentach. Pierwszym z nich jest siła symbolu, iż nie są one tylko stertą skał. Góra jest oprawą, trwałością, promiennością, wspaniałą draperią, granicą istnienia, umiejscowieniem dali, jest oknem ku transcendencji. Drugim fundamentem jest ogarniające nas przeświadczenie o sposobie, w jakim jest ona naszą osłoną. Każda wyprawa w góry składa się nie tylko z elementów planowania, organizacji, techniki, wyposażenia, wysiłku i końcowego efektu. Wszystko to bowiem powinno stanowić o powodzeniu wyprawy. Jeśli jednak staniesz na szczycie, ustąpi mgła, otworzy się przed tobą morze chmur, wszędzie słońce i oświetli tę scenę, w każdym z nas powstaje niemal nieprzeparta podzięką wznosząca się ku czemuś wielkiemu, ku niezmiernemu darczyńcy. Nie można bowiem ślać tego dziękczynienia pod adresem chemicznych czy astronomicznych praw, zawdzięczać je jakiemuś zrządzeniu czy kierować je do biofizykalnych sił, które uskładały tę kupę kamieni. Nie można dać się zniewolić myślą o ślepej ewolucji, myślą o kimś, o czymś. Nasuwa się miast tego nieodparcie rozumowanie o Niepojętym, tkwiącym we wszystkim i wszechwładającym. Góra jawi się nam jako coś tkwiącego blisko Odwiecznego.

Powróćmy raz jeszcze do mojego kryształ. Poruszając nim zabłysnął on przeżyciem, wyzwaniem, terapią, załamaniem linii ukazującym cechę pokusy, miejscem spotkań oraz funkcją okna ku transcendencji.

Światło, maleńkie światło wdzięczności i przemożnego szacunku jaśnieje nawet nocą. Jeśli pozwolimy na to, aby te kolejne sześć faset naszego kryształ przesunęły się przed oczyma naszej duszy, wierzę, iż dostrzeżemy cząstkę trafnego pojmowania turystyki górskiej i fascynacji emanującej z gór.



Schron wysokogórski w Alpach.

Fot. M. Ronikier

KIBEL NA HIŃCZOWEJ

czyli jak dobrze znać przewodnik Paryskiego

Krzysztof Kabat

Był to koniec października, a może początek listopada; ostatnia jesień „stanu wojennego” w Ludowej Rzeczypospolitej. Wyruszyliśmy z Andrzejem popołudniowym autobusem do Łysej Polany, aby po spokojnym marszu dotrzeć do Roztoki. Schronisko było pełne, prawie sami studenci. Na nas miejsca czekały, bo mój partner zarezerwował je telefonicznie. Dobrze mieć czasami przyjacielskie układy z szefową.

Siedliśmy do kolacji. Najważniejsze było jednak ustalenie ostatnich szczegółów jutrzejszej wyprawy. Dokładnie przeanalizowaliśmy całą drogę opierając się na przewodniku Witolda Paryskiego. A co było jej celem? Nic, tylko Hińczowa, a jak dobrze pójdzie to może i Cubryna. Nic szczególnego, gdyby...

Ale nie uprzedzajmy faktów.

Wyruszyliśmy z Roztoki przed piątą. Śniadanie mieliśmy jeść dopiero nad Morskim Okiem, szło się więc lekko i sprawnie. Po dotarciu, niemal z rozbiegu, kierujemy się od razu w stronę Mnichów. Nieco wyżej, w widokowym miejscu krótki popas na śniadanie. Przed nami długa droga, a przynagła zapowiadająca się nieźle pogoda. Idzie się nam znakomicie. Szybko ubywa drogi. Mijamy Mnicha, a za Zadnim Mnichem przez Przełęczkę przechodzimy na drugą stronę. Zgodnie z planem na przełęcz wejdziemy od dol. Piarżystej, a zejdziemy przez Galerię Cubryńską. Dość sprawnie i spokojnie posuwamy się do przodu. Ostatnie podejście żlebem jest nieco utrudnione pozostałościami z ostatniej zimy. Płaty złodzonego, prawie czarnego śniegu nie są zbyt dobrym oparciem dla naszych „himalajów”. Do tego – jak to bywa w żlebie – stromo. Im wyżej, tym nieprzyjemniej. Robi się chłodno, szarzeje. Rośnie napięcie – co tam będzie w górze, na przełęczy? Jeszcze jeden krok, jeszcze drugi i pierwszy etap za nami. Tyle, że czasu do zmroku już niewiele. Z dołu ciągnie gęsta jak mleko mgła. Robi się nieswojo. Krótki odpoczynek i decyzja – schodzimy.

Zaraz, tylko jak, gdzie? Niewiele już widać. W dole tylko mleko. Czekają nas zjazdy w ciemno i szukanie właściwej drogi. Andrzej instaluje się na stanowisku.

Zakładam uprząż, trzask karabinka i zjazd. Pierwszy cały wyciąg i nic – powietrze i mgła. Drugi zjazd – jeszcze gorzej, trzeci – to samo. Wracam na stanowisko. Andrzej klnie siarczyście. Kiedy mu przeszło, spokojnie oceniamy sytuację. Nic, tylko trzeba wrócić na przełęcz i zabiwakować.

Robi się coraz zimniej. Ubieramy wszystko na siebie, siadamy na zwojach liny, nogi do plecaków. Zrośnięci coraz bardziej plecami zaczynamy zanurzać się w bezmiar nocy. Pod nami gęsta mgła, a może chmury, nad nami rozgwieżdżone niebo. Za nami, a może nieco obok, czarna ściana Mięcusza. Po głowie tłuką się przeróżne myśli, próbujemy rozmawiać. Nie bardzo nam wychodzi, zimno jest tak przenikliwe, że już szczęki trudno utrzymać na właściwym miejscu. Na domiar złego zapasy kanapek skończyły się, a z termosów wysączyliśmy ostatnie krople kawy i herbaty.

Gdzieś około północy, kiedy mgły się rozeszły, zauważyłem daleko w dole światełka schroniska nad Morskim Okiem i dojeżdżający doń samochód. Natychmiast zrobiło się nam nieco lżej. Przecież mamy latarki. Jak będzie potrzeba to nas zauważą. Cóż, pojawiła się już około drugiej, a może trzeciej. Lepszy wstyd, byleby nas stąd zabrali. Zaczynamy sygnalizować. Świcimy w kierunku widocznych świateł, potem świcimy na ścianę Mięcusza. I co? I nic, bezruch. Po pół godzinie odpuszczamy, trzeba szanować baterie.



Dolina Hińczowa i Grań Baszt z Mięcuszowieckiego Szczytu.
Fot. M. Ronikier

Sztynni i rozdygotani aż do bólu przetrwaliśmy do świtu. Życiodajne słońce rozlało się nagle nad całym otaczającym nas światem. Cud nie do opisanania. Podrywamy się natychmiast na nogi. Gorzej, że te nie chcą się w ogóle poruszać. Całe ciało zgrzyta i telepie się. Ponieważ byliśmy nieco poniżej przełęczy wracamy na górę. Widoki, jakie ujrzały nasze oczy, po latach są dla

mnie stale świeże. Rozglądamy się i znajdujemy zupełnie łatwą ścieżynkę w dół. Bez chwili wahania ruszamy. Okazało się, że był to nasz najpoważniejszy błąd. Po opuszczeniu się już dość nisko, zauważamy w dole błyskające w słońcu spore jezioro. Tylko skąd ono tutaj? Gdzie jesteśmy? Tu nie ma prawa być żadnej wody! Jednak schodzimy nad jego brzeg i siadamy, aby rozpoznać sytuację. Słonko już nieźle grzeje. Na powierzchni wody tysiące pływającej stonki lub czegoś podobnego. Jaką wybrać drogę, aby dostać się najprościej do kraju? Tak,

właśnie do kraju, bo okazało się, że zeszedliśmy nad Staw Hińczowy. Rozważamy wszystkie możliwości, aby w końcu zdecydować się na drogę najbardziej ryzykowną, długą, ale najłatwiejszą – przez Rysy. To był nasz kolejny błąd. Ryzyko tej drogi polegało jedynie na dostaniu się w ręce patroli straży granicznej, które w owym czasie czekały tylko na taką okazję. Szczęście jednak nam sprzyjało, gdyż mineliśmy stanowiska dwóch patroli i nikt nas nie zaczepił. Dobra nasza! Szybko zbiegliśmy wzdłuż Hińczowego potoku do rozwidlenia szlaków i odbiliśmy w lewo, w kierunku na Rysy.

Im byliśmy wyżej, tym dotkliwiej odczuwaliśmy głód, a zwłaszcza pragnienie. Na domiar złego zrobił się upał, który wysysał z nas resztki energii. Gdzieś pod Popradzką Kopą natknęliśmy się na ćwiczących ratowników Horskiej Służby. Przy kolejnej mijanej grupie już nie wytrzymałem i spytałem o jakieś napoje. Oni tylko wyrazili swe ogromne zdziwienie, skąd się tu znaleźli Polacy i odeszli dalej. Około południa przeżyliśmy kolejną niespodziankę. Z góry schodziła ponad 200-osobowa, wielojęzyczna grupa z plakietkami jakiegoś międzynarodowego obozu młodzieży socjalistycznej. Mijali nas prawie przez pół godziny. Podchodzimy coraz wolniej. Organizm zdradza już oznaki solidnego odwodnienia. Do tego zaczyna pobołewać mnie serce. Zaczynam się bać nie na żarty; w ruch idą kropelki kardiamidowe. Każdy metr to dla mnie ogromny wysiłek i ból. Pod samą niemal chatą spotykamy młodego Słowaka. Na pytanie, czy ma coś do picia, odpowiada, że oczywiście ma i idzie sobie dalej. Do schroniska, z wiadomych względów, boimy się wejść. Jesteśmy już tak blisko celu... Pozostaje nam dobrnąć na szczyt. Tylko jak to zrobić? Czuję, że padnę i skończy się moja mordęga. Serce z bólu zaraz mi pęknie. Andrzej radzi sobie nieco lepiej. Zaczynam zbierać ukradkiem skórki z pomarańczy i próbuje coś z nich wyssać. Niemal już na czworakach wyczołgałem się na szczyt. Andrzej już tam był. Pierwszy napotkany osobnik to ów młody Słowak z kabanosem w jednej, a puszką toniku w drugiej ręce. Szok i przygnębienie.

Rozsiadamy się na szczycie Rysów – już u siebie. Nie ma tłoku, jest dwóch

mężczyzn z dużą lornetką i akurat docho-
dzi czworo starszych
już ludzi. Jak tylko
koło nas usiedli, od-
ważyłem się poprosić
ich o picie i jedzenie.
Kiedy zobaczyli w ja-
kim jesteśmy stanie,
obdarowali nas wszy-
stkim co mieli w plec-
cawkach. Piliśmy bez
opamiętania i dławili-
śmy się jedzeniem, a
nasi dobroczyńcy na-



Widok z Rysów na Mięguszowieckie Szczyty.

Fot. B. Morawska-Nowak

wet nas nie wypytywali, co się nam przytrafiło. Po kilkunastu godzinach wysiłku mogliśmy się najeść i napić szybko odzyskując siły i równowagę.

Do rozważenia pozostała jeszcze dość trudna kwestia. Nad Czarnym Stawem patrol WOP-u zapisuje wszystkich idących w górę. Jak się to stało, że schodzimy ze szczytu, na który nie wchodziliśmy? Musimy wymyślić jakiś fortel. Ostateczna wersja wyglądała dość przekonująco: weszliśmy na Hińczową Przełęcz, a kiedy okazało się, że mamy jeszcze do zmięzchu sporo czasu, postanowiliśmy także zaliczyć Rysy. Ponieważ przy strażnikach był dość spory tłok, więc ich minęliśmy i poszliśmy dalej. W końcu to ich obowiązkiem jest zapisać nas, a nie naszym legitymować się.

Tak więc pełni humoru, chociaż poważnie zmęczeni, zbiegamy na dół. Jedy- nym pragnieniem jest wygodnie rozsiąść się w schronisku przy flaczkach z kufel- kiem piwa. Docieramy do patrolu. Opowiadam im naszą bajkę i o dziwo, uwie- rz yli. Nawet nas nie wylegitymowali. W jeszcze lepszych humorach spadamy w dół. W schronisku nad Morskim Okiem spełniamy nasze marzenia. Około go- dziny osiemnastej dźwigamy nasze umęczone kości, bo czeka nas jeszcze droga do Roztoki. Zrelaksowani i spokojni, wspominając tę jedyną w swoim rodzaju noc, posuwamy się spacerkiem szosą. Naokoło pusto i cicho. Za nami bogata przygoda, a w perspektywie wygodny i ciepły nocleg. O słodka nieświadomości!

Z góry słychać nadjeżdżający samochód. Nagle wyrasta przed nami nyska WOP-u. Zatrzymuje się, żołnierz otwiera tylne drzwi i woła na nas. Podchodzimy i na polecenie WOP-isty wyciągamy dowody osobiste. Pozostali milczą, dziwne tylko, że w rękach dzierżą kałasznikowy. No cóż – stan wojenny – a oni boją się własnego cienia. Kiedy chowaliśmy dokumenty, usłyszeliśmy na odchodne, że chyba zaraz przyjadą po nas do Roztoki. Miny nam zrzedły – co jest, skąd oni o nas wiedzą? Znow rozważamy, jak z tego wybrnąć. Szybko decydujemy, że wersja ustalona na Rysach pozostaje aktualna. No i najważniejsze: ja mówię, Andrzej milczy. Jest niestety takim nerwusem, że gotów byłby nas pograżyć. Mówiąc ściślej, wpakować nas na dwa tygodnie za kratki. Tym razem byliśmy całkowicie zgodni. Podminowani sytuacją wkraczamy do schroniska. Meldujemy się u mocno wściekłego kierownika. Zgodnie z zasadami już wczoraj w nocy za- wiadomił GOPR i WOP. Ci pierwsi zdecydowali się jeszcze z akcją poczekać. Gorzej ci drudzy. Telefonował właśnie ich szef z Palenicy i polecił się nam ze wszystkim pakować. Patrol po nas jest już w drodze. No i wszystko jasne, czeka nas nocleg w celi. Dobrze i to, bo tutaj już nasze prycze zajęte, a my potrzebujemy dużo wypoczynku.

Punktualnie o godzinie dwudziestej drugiej wkraczają do schroniska – pięciu uzbrojonych po przysłowiowe zęby żołnierzy WOP. Na sali konsternacja, szok. Przecież nigdy nie przychodziło ich aż tylu i tak uzbrojonych. Wywołują nas po nazwiskach. Łapiemy wory i w drogę. Dochodzą do naszych uszu dość mocne, ale miłe dla nas epitety:

— Jakim prawem ich biorą? Trzymajcie się, jesteście z wami!

Przed schroniskiem czeka WOP-owska suka i wiezie nas na strażnicę. Ocze-kuje nas chyba szef strażnicy, oficer, ale w cywilu. Spokojnie i bardzo grzecznie

prosi, abyśmy mu opowiedzieli, gdzieśmy to byli. Andrzej milczy, a ja jakbym recytował wiersz – opisuję wszystko w szczegółach, z numerami dróg z przewodnika Paryskiego. Zrobiło to zaraz tak wielkie wrażenie, że pan kapitan, a może pułkownik wezwał posiłki. Przedstawił się nam młody porucznik jako taternik i zasiadł do przesłuchania. No to ja od początku deklamuję swój wierszyk. Tym razem jeszcze dokładniej, odcinek za odcinkiem. Kiedy schodziłem z przełączki 540-stką porucznik miał już dosyć.

— Wszystko się zgadza, wierzymy wam, panowie. Ale jeszcze jedno. Nie bardzo mamy prawo was rewidować, ale jeśli moglibyście pokazać co macie w plecakach, to już będzie zupełnie dobrze.

— Nie ma sprawy – odpowiadam. Jeśli nie żal panu dywanu, to proszę. Schylam się do dolnej kieszeni plecaka i wyciągam zabłoconą, wręcz czarną linę.

— Dobrze, już wystarczy. Ale byli tacy, co widzieli was, jak wychodziliście na Rysy od strony słowackiej...

— I owszem, zgadza się. Tylko że ci funkcjonariusze nie zauważyli, jak schodziliśmy ze szczytu na tamtą stronę i to tylko na moment, aby zobaczyć, jak wygląda schronisko. I to cała sprawa.

— No już dobrze, wierzę wam, panowie. Jesteście wolni, możecie wracać do Roztoki.

Spojrzałem na zegarek, było już po północy.

— Przepraszam – mówię – ale zgodzi się pan, że myśmy się tutaj nie zapraszali. Skoro nas przywieźliście siłą, to proszę nas dobrowolnie odwiedzić.

Tutaj włączył się młody porucznik mówiąc, że chętnie pojedzie z nami do schroniska. No i bardzo dobrze.

To już koniec naszej nocnej wizyty na strażnicy. Nyską odwieziono nas do Wodogrzmotów, skąd zesłiśmy do schroniska. Nie wszyscy jeszcze spali. Na werandzie przywitały nas oklaski i wiwaty. Szybko zorganizowano małą ucztę. Opowieściom i śmiechom nie było końca. Nakarmieni i już całkiem odprężeni położyliśmy się pod stołem na krótki spoczynek. Wszystko skończyło się, a wolność zawdzięczaliśmy znakomitemu przewodnikowi pana Witolda Paryskiego „Tatry Wysokie” tom 6...

Tylko przewodnik trzeba czytać!

CZERWONE KAMIENIE

Waldemar Betlejewski

W „Krasach Slovenska” podsumowano działalność ratowników słowackich w lecie 1970 roku w Tatrach Wysokich. Interweniowano 450 razy, śmierć poniosło 11 osób, 108 odniosło ciężkie obrażenia. Zginęły też dwie dwójki taterników: na Jastrzębiej Turni w dniu 13 sierpnia Katherina Rusnakova i J. Hosek oraz na Modrej Turni w dniu 27 sierpnia Regina Duchniewicz i Marta Mann.

Jastrzębia Turnia jest ostatnią turnią Karbunkułowej Grani. Kontury tej grani wyrzeźbił pirop, który oderwał się od Czerwonej Turni i toczył ku dolinie, aż osiadł na wierzchołku ostatniej iglicy skalnej, żarząc się cudownie. Pewien pastierz zapragnął zdobyć go dla ukochanej dziewczyny, poszedł więc w góry i wspinał się gładkimi ścianami. Lecz kiedy dotarł do szczytu i uchwycił dłońmi błyszczący minerał, oderwała się pod nim skała i chłopiec runął w dolinę, a wraz z nim spadał kamień siejąc wokół okruchami. Od tamtego czasu ściana Jastrzębiej Turni zabarwiona jest krwistymi plamami, a w księżycowe noce ujrzeć można na dnie jeziora świecący karbunkuł.

Modra Turnia wbija się klinem w rozłożyste masywy sąsiadujących szczytów, pozwalając obejmować się ich ramionami, by jako tako trwać w swej zachwianej równowadze. Jej południowo-wschodnia ściana wyrasta z szarzyzny pustego kotła doliny, bombardując odłamkami granitu zlodowaciałe śniegi u swych stóp.

* * *

Upalne lato stroi się powoli w barwy jesieni. Słońce rozgrzewa jeszcze płyty granitu poprzetykane w pęknięciach wątlymi kępkami szorstkich porostów. Trawki są rdzawe, jakby i one spryskane zostały czerwienią, rozlewającą się wielkimi plamami po gładkiej skale. Południowo-wschodnia ściana Jastrzębiej Turni opada urwiskiem niemal bezpośrednio w toń jeziora. Dwa ciemne punkciki pełzną leniwie ku wierzchołkowi turni.

— Spójrz, jaki dziwny kamień znalazłam — mówi do podchodzącego partnera jasnowłosa studentka z Bratysławy — Czerwony jak krew. I tak cudownie błyszczy.

— To granat w jednej ze swych odmian – stwierdza mężczyzna.

— Podzielę się z tobą – decyduje dziewczyna.

Uderzony młotkiem kamień pęka na dwie części; okruchy jego są ciepłe, ciężkie i wilgotne. Półka, na której przysiedli, porośnięta jest mchem i suchymi trawami. Dobrze jest wtulić się w nie i patrzeć na połyskujące w dolinie jeziora, przyjemnie poddać smagłą skórę pieszczocie lekkiego wiatru. Do szczytu pozostało zaledwie kilkadziesiąt metrów, po cóż się spieszyć – tyle jeszcze dnia przed nimi... tyle jeszcze życia...

*

Księżycowy blask przygasa na krągłych kiściach kosodrzewiny, na zroszonych płótnach namiotów. W niespokojnym śnie lękliwy świstak zagwizdał i uciął. Cień pomykającego lisa wtopił się w czerń krzewów.

Regina leży w bezruchu z otwartymi oczyma. Nie może już zasnąć, nie może pozbyć się tego dziwnego niepokoju przed jutrzejszym dniem. „Zupełnie jak gdybym wybierała się w daleką podróż”. Zapala papierosa i szuka wygodniejszego ułożenia ciała. Próbuje myśleć o nowej pracy, cierpieniach i dolegliwościach małych pacjentów, irytującym wścibstwie siostry Moniki. Usiłuje przypomnieć sobie któryś z rubasznych dowcipów doktora Klarewicza. Na próżno. Uporczywie powracają tamte dni... W prostokącie okna strzelista wieża kościoła i wystraszony ptak na tle nieruchomych cumulusów, warkot zapuszczanych silników na hotelowym parkingu, jakiś staruszek wabiący gołębie okruszynami chleba. Czyjeś rosnące tęczęwki, czyjeś szczupłe palce, delikatne jak dotyk niewidomego. „Uczynisz mnie rzeczy niezwykłych...” Tak było owej wiosny skąpanej deszczem, parującej w słońcu, w tym krótkim czasie, kiedy przyroda opętana jest niezrozumiałym pośpiechem wyrastania, wieczory przesycone wonią bzów... I przejmujące kocie wrzaski rozdzierające wilgotną ciemność nocy...

To zaledwie cztery miesiące od czasu kiedy przeniosła się ze Śląska do Warszawy. Sama przed sobą nie nazywa tej przeprowadzki ucieczką... Rodzice zawsze ci sami, choć znacznie postarzała, twarz siostry już nie dziewczęca. „Nic szczególnego, córeczko, wszystko po staremu. Ojciec ciągle niedomaga. Dobrze, że zostajesz z nami. Było mi Ciebie brak, z nikim porozmawiać, Ziuta to jeszcze dziecko”. Gwar i zgiełk wielkiego miasta, mknące auta, tramwaje, wieczorami tłumy kinomanów wylewające się na ulicę: „Ona go jednak kochała. To wzruszające, spłakałam się”. Mężczyźni zapalają papierosy. Spotkania klubowe na Jezuickiej. Tam poznała Martę, która wydała jej się dziwnie bliską, jak gdyby znały się od dawna. Szły wolno Krakowskim Przedmieściem, omawiając szczegóły odległego jeszcze wyjazdu w Tatry Słowackie. Spopieliałe od świateł niebo zwisało nad miastem jak czasza spadochronu.

*

Drgający blask świecy wydobywa z mroku skuloną sylwetkę.

— Marto, wstawaj, już czas.

— Ty nie śpisz?

— Nie mogłam – mówi Regina – tej nocy niebo odrzuciło tak wiele gwiazd...

Marta przeciąga się, ziewa, sięga po starannie złożone spodnie. Z kieszeni wypadają dwa czerwone kamyki.

— Jakie śliczne – zachwyca się Regina – skąd je masz?

— Proszę, weź jeden. Znalazłam pod naszym podestem, przyciskały karteczkę.

— Niczego nie rozumiem, jaką karteczkę?

— Zaraz ci przeczytam – Marta przysuwa się bliżej świecy – Tu jest napisane: *Kathérina Rusnákova i J. Hosek sa zruťili z Jastrabej Veže...* Benek uważa, że to ratownicy Horskéj Służby w ten sposób oznaczyli podest, na którym mieszkała ta para Słowaków, która zginęła parę dni temu.

— I pozwoliłaś, żebyśmy ustawiły nasz namiot w miejscu, które zajmowali ci nieszczęśnicy?

— Tak, na szczęście.

— Marto, jak mogłaś?... To mnie przeraża. Kamienie przynoszą nieszczęście...

— Ee tam. Nie bądź przesądna.

*

Na dworze wzmógł się wiatr, w górze gwiazdy zasypiają jedna po drugiej, zmęczone całonocnym czuwaniem. W porośłym kosodrzewiną zboczu Rakuskiej Czuby bieleją splątane żyły potoków. Z tej odległości wydają się nieruchome. „Nie ma rzeczy nieruchomych, wszystko przemija. Każda z rzek, choćby najpiękniejsza, topi się ostatecznie w morzu”.

Regina zatrzymuje się na mostku. W czarnej tafli stawu świeci zatopiona gwiazda. Mrok usadowił się wśród dygoczących gałązek krzewów. Milkną kroki oddalającej się Marty. „Jestem jak pomieszczenie, z którego powynoszono wszystkie przedmioty”. Przywiera rozpalonym czołem do zimnego drewna balustrady. Przynosi jej to ulgę. Od stawu, wraz z chłodem, wieje jakiś wielki spokój.

*

— Czy pożyczyłaś od Tadeusza przewodnik?

— Nie. Ale wszystko jest proste, zaledwie dwa miejsca czwórkowe, potem już tylko dość trudna grań. Damy sobie radę.

Regina znowu czuje się źle. „Co się dzisiaj ze mną dzieje? Skąd ten niepokój?”

— Wiesz, miałam brzydki sen. Stałam na progu piwnicy, tam u rodziców, w Radości. Przede mną było tyle ciepła i blasku, że aż w oczy kłuło. A z tyłu... Z tyłu był mrok i chłód i jakaś wstrętna woń gnijących kłączy. Chciałam jak najprędzej pójść w tę jasność, ale nie mogłam zrobić kroku. I wtedy usłyszałam zgrzyt zardzewiałych zawiasów i drzwi zatrzasnęły się, a mnie opadły ciemności i coś lepkiego przylgnęło do ciała. Zaczęłam krzyczeć... i zbudziłam się.

*

Z dolin napływają mgły i kaleczą się o ostre krawędzie żeber. Marta mozolnie wykuwa stopnie w zlodowaciałym śniegu. Dźwiga je ta drabina dziur w ponurą gardziel komina, pod spiętrzenie progu. Mgła już je dopadła, nie widać końca rysy przecinającej przewieszkę. Krucho, lecą kamienie.

Chronią się pod małym okapem. Nad nimi majaczy skalna listwa, wiodąca w prawo. „Może dało by się nią obejść odstraszącą przewieszkę?”

Forsują małą ściankę, osiągając listwę. Początkowo dość szeroka, później zwęża się, doprowadzając do małej płasienki. Tu jednak kończy się względnie łatwy teren. Ściana jak gdyby w formie kompromisu pozwala im jeszcze na przejście kilku metrów wąziutką tu już listewką, która ostatecznie zanika w otwartym urwisku. Mgła coraz gęstsza, widoczne tylko to, co dotykalne. Cofają się na płasienkę.

— Poczekajmy, może się rozjaśni – Regina wyciąga z kieszeni pogniecioną paczkę papierosów — nie wiadomo jak iść dalej.

Siadają na zwojach liny. Pałą.

*

Poderwane żeberko, pozbawione rzeźby, silnie wyważa. Regina wznosi się na palcach stóp, całą długością ciała przylegając do skały. Wyciąga rękę wysoko, jak najwyżej. Tam chwyt. „Jeszcze tylko troszkę, troszeczkę... O tak! Właśnie tak!”...

Nagle okrucz skały zostaje w dłoni, a żeberko ulatuje w górę. Zawirowało. Śnieg doliny skoczył do oczu, rozlał się czerwienią i szczypie... „Och, jak głupio!”

Szarpnięcie przywraca kończynom twardą skałę. Ból głowy i ciepło, spływające po twarzy. „Drobiazg, tylko łuk brwiowy, zaraz przyschnie”. Zmęczenie uciśkające skronie i szum w uszach nie pozwalają zrozumieć sensu wołania Marty.

*

Czwarty wyciąg, pod stopami kilkadziesiąt metrów skały, widzianej w olbrzymim skrócie. Granitowy amfiteatr opasuje ciasno dolinę. Jej dno szare i puste, jak arena przed igrzyskami...

— Na dobre zgubiłyśmy się w tej ścianie – mówi Marta – listwa okazała się pułapką dla naiwnych. Należało się wycofać, kiedy jeszcze na niej byliśmy. Teraz nawet zjazdu nie ma z czego założyć. Wszystko rusza się, haki nie chcą siedzieć. Nie pozostaje nic innego, jak iść w górę.

— Albo wzywać pomocy – nieśmiało mówi Regina.

— To dopiero byśmy sprawiły frajdę naszym kosynierom. Trzymaj się, Reniu i asekuruj dobrze. Kto wie, czy przypadkowo nie robimy nowej drogi?

*

Płyną godziny. W górze, od czasu do czasu, prześwieca skrawek błękitu. Regina przejmuje prowadzenie. Nieregularną rysą wydostaje się pod chyboący graniastop. Sprawdza, czy jest pewny, poruszając nim na wszystkie strony. Słychać beczkowate dudnienie. „Kiwa się jak moja dolna, prawa czwórka” – stwierdza,

zlizując kropelki krwi z wierzchu dłoni. „Przeklęta rysa, nawet nie czuje się, kiedy człowieka skaleczy”. Rozgląda się za możliwościami dalszej wspinaczki.

Powyżej graniastosłupa biegnie skośnie w lewo gzyms, w kierunku stromej płyty. „Muszę pokonać i tę płytę za jednym zamachem”. Zaczepia dłonie obydwu rąk na chwycie i obejmując kolanami krawędzie graniastosłupa, wciąga się na jego ścięty wierzchołek. Stoi chwilę, balansując, aż odzyskuje równowagę: ona i kamień. Teraz długi krok w lewo, na gzyms. Przerzuca linę przez ramię, by nie zaplątać w nią nóg i pełźnie ku płycie. „Boże! Przecież tu niczego chwycić się nie można. Nigdzie wbić haka. A jak niemiłosiernie odpycha!” Nie widzi, lecz domyśla się olbrzymiej ekspozycji. Ogarnia ją lęk przed ponownym odpadnięciem. Ale oto i początek płyty, palce zwierają się na chropowatości granitu. Wchodzi na płytę. I znowu jedna myśl, najprostsza, równie prosta jak działanie: tu dłoń, a teraz stopa i przeniesienie ciężaru ciała... i znowu chwyt i znowu noga. „Och, gdyby być pajakiem, muchą, na kilka chwil...” Widzi już dość wygodną półkę. Ale nie może jeszcze odprężyć się, odetchnąć, rozluźnić nerwy i mięśnie. Trawersuje powoli i ostrożnie w pobliże bezpiecznej płaszczyzny. Po chwili zakłada stanowisko z haka wbitego w płytką szczelinę. Wciąga się na półkę, siada, opasuje liną.

— Wybieram luz! – informuje Martę, a po chwili – Możesz iść!

*

W kępie poźółkłej trawy rośnie smutny, wąty kwiatek. Płatki jego podobne małym kolcom, żółte, wysuszone. Regina delikatnie układa zwoje liny, by nie zniszczyć kwiatka. „Dni są już coraz krótsze... Rok temu, kiedy jechaliśmy do Rajczy...” I znowu widzi słoneczniki o zmierzwionych włosach, uwięzione parkanami i kłaniające się im, kiedy jechali pośród szpaleru wiejskich chat. Umykający w popłochu drób i ten duszny zapach rozgrzanych ziół, niosący się od pól. Piwo w barze ciepłe, skwaśniałe; nie słyszy, co mówi Jerzy. Przepycha się jakiś pijaczyna, spocona bufetowa w rozchełstany fartuchu, trzęsie się przywiedły biust. Nad niedopitą kawą i stertą niedopałków niesie się skarga smutnej dziewczyny: „A co ze mną? Co ze mną?...” I cynizm długowłosego kaboty „Wrodzony takt nie pozwala mi się wtrącać w cudze sprawy”.

A o kilkaset metrów wyżej cisza i słońce, a jeszcze wyżej rudozłote hale nad Nickuliną. Za krzakiem pomarszczonych głogów zdjęła rajtuzy. Rozgrzana, szorstka trawa łaskotała bosc stopy i wokół trwał koncert tysięcy brzęczyków w skrzydełkach świerszczy...

*

Coś pękło! Wstrząs... Łoskot... Krzyk Marty! Woń siarki w nozdrzach i żar piekący dłonie. Opętańczy balet liny po krawędzi płyty...

— Niecee!!!

Cichnie grzechot poruszonych gdzieś nisko kamieni, ustają drgania, napięta struna liny ginie pod przewieszką. „A więc gdzieś u jej końca...”

— Marto?!

Przytłumiony wściekłością, zdyszany głos:

— Opuszczaj mnie, szybko, szybko!

Lina trze boleśnie o bark, wreszcie wiotczeje.

— Co z tobą?!

— W porządku. Sprułam z tym cholernym blokiem, który się ruszał. Spróbuję podejść w pętach. Zamocuj linę.

*

Marta zatrzymuje się przez chwilę u wejścia na płytę. Przydługa grzywka opada jej na oczy, więc odgarnia ją charakterystycznym ruchem dłoni. Jest zadowolona, niemal szczęśliwa, śmieją się jej oczy, śmieją usta. Wspina się płynnie, elegancko. „Jaka ona śliczna, jak harmonijnie zbudowana – myśli Regina – I jeszcze taka młoda. Młodość. Ile to lat? Kilkanaście noszenia tornistra i teczki, jakaś nieśmiała studniówka, parę tysięcy godzin wykładowych, sporo nieprzespanych nocy, kilka obozów wędrownych, jakiś spływ kajakowy, jakiś kurs narciarski... i już po wszystkim. W tym roku wkraczam w wiek balzakowski, ów początek końca dla kobiety. Biegniemy życiu naprzeciw, żeby je mijać”.

*

— Miałaś ładny kawał roboty – chwali Marta – I to zupełnie klasycznie, bez haka!

— Dziękuję za uznanie. Przypnij się do pętli. Musimy postanowić, co robić dalej.

— Ależ to wspaniała droga, Reniusiu! Teraz jestem pewna, że to pierwsze przejście!

— Cóż, kiedy nie widać dalszych możliwości. Wszystko nad nami przewieszane, niezwykle skąpa rzeźba, asekuracja iluzoryczna...

— No więc, co proponujesz?

— Może by założyć tu biwak? Może jutro...

— Pozwól spróbować jeszcze chociaż pół wyciągu – prosi Marta. – Przekonana jestem, że jesteśmy już w kopule szczytowej i zapewne to są ostatnie trudności...

*

Ciężar pięćdziesięciu kilogramów, uzbrojonych wibramem, ugniata obojczyki Reginy.

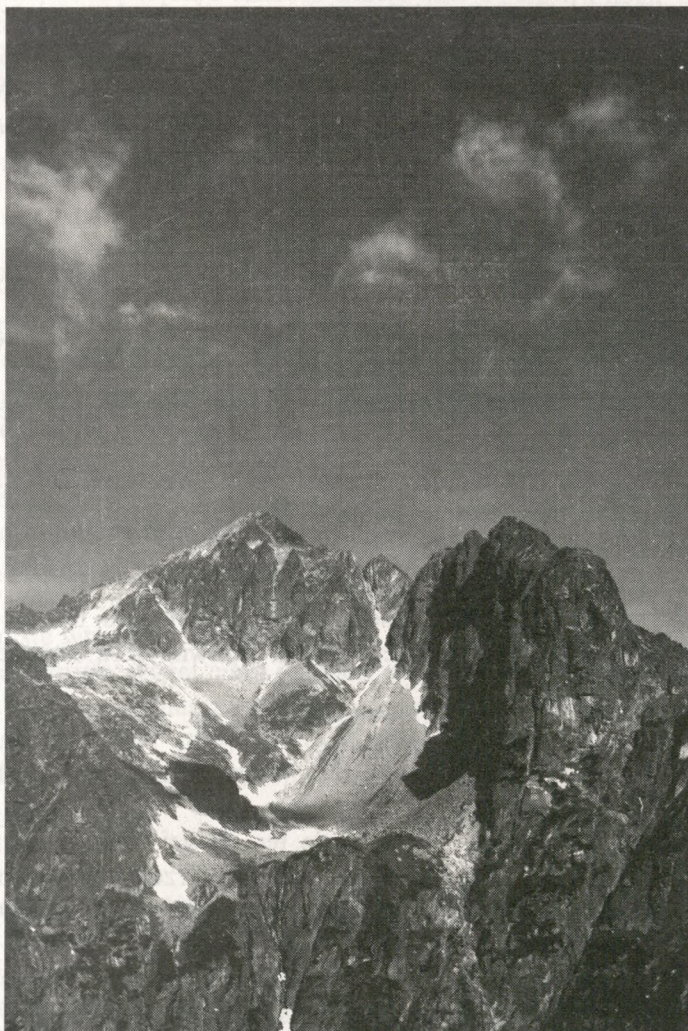
— Będziemy się musiały przyznać do tej „żywej drabiny” – mówi Marta, wciągając się w przewieszkę. Przez palce Reginy przesuwają się wolno zaledwie parę metrów liny. „Teraźniejszość jest najkrótsza, a trwa wiecznie. Dobrze byłoby mieć to już za sobą”.

Na powierzchni karabinka załśnił zbłąkany promień słońca. Na moment tylko, nawet nie zdążyła dostrzec, którędy się przedarł. Dźwięk wbijanego haka rozchodzi się echem w pustce doliny. Regina oddycha z ulgą. „Ileż radości może sprawić człowiekowi taki kawałek żelaza”. Zwalnia kurczowo zaciśnięte na linie dłonie.

„Taternictwo – dziwne upodobanie, jak na kobiety. Co powiedziałyby moja matka, siostra? Jakże odmienny wiodą tryb życia. Czy są szczęśliwe? Czy ja jestem szczęśliwa? Wspinam się, lecze, a może sama wymagam leczenia?”

*

Dolina rozdzwoniła się znowu odgłosem wbijanego haka. Ale ton jego jest dziwnie zgrzytliwy. „Zupełnie jak drzewi w moim śnie – przypomina sobie – bo też z tej beczczości śnią się różne głupstwa”. Przez sześć dni nie opuszczali obozowiska. Było dżdżysto. W przerwach między snem liczyła nowo powstałe bajorka. Wpatrywanie się w wodę uspokaja. Obojętne, co to za woda: morze, jezioro, rzeka, kałuża.



Kołowy, Modra Turnia, Karbunkułowa Grań

*

Rzeka... Zaczepione o brzeg czółno, podrzucana falami butelka, miasteczko w oprawie nagich gałęzi, smutne i trochę brudne jak plac po odjeździe cyrku. Godziny odmierzone biciem dzwonów, zapach relikwi w labiryncie klasztornych korytarzy, poobgryzana przez czas i wycieczki baszta. I wiatr zmagający się z trzema krzyżami na wzgórzu. Głębokie, lessowe wąwozy pełne złota szeleszczących liści, wyniosła nawa kościelna w rozpylonej czerwieni zachodzącego słońca, sączącego się witrażami z trumną pośrodku, w której ktoś cierpliwie oczekiwał nabożeństwa i bliskich... I gorący szepc Jerzego, płynący przez kratki konfesjonału i drażniący ucho pokorą grzesznika i pychę bluźniercy... I te noce w zawilgoconym hotelu, podczas których dopełniała się agonia października...

*

Nad wierzchołkami Karbunkułowej Grani rozchylił się krąg czystego błękitu. Spojrzenie Reginy utkwiło w tym pięknie wymytych spaszty wyłonionych z mgły poblaskiem zachodzącego słońca.

Lina przesuwiała się teraz przez jej palce szybko, nieregularnie, szarpnięciami... „Pewnie Marta jest już w łatwym terenie, a może to już szczyt? Niech się wreszcie skończy ta wspinaczka, szamojemy się już tyle godzin... Niech się to wreszcie skończy, chcę tego! Już chcę tego...”

*

Wiatr wiał ciągle z zachodu. Ciemne chmury przetaczały się nad dolinami: od Papiirusowych Turni aż po Widły. O zmierzchu powrócił ze wspinaczki przedostatni zespół. Brakowało tylko kobiecej dwójki. Góry ciemniały, były rozdrażnione, nieprzyjazne.

Wieczorem, wszyscy w obozowisku byli poruszeni. Gdzieś wysoko, we mgłę zawieszono kojca Doliny Jastrzębiej, mogły się nieść nawoływania zagubionych dziewcząt. Spośród szumu spływających potoków usiłowano wyłowić te głosy...

*

Cień człowieka przygniata namioty jak rozwieszona do suszenia bielizna.

— Jeżeli nie spotkacie ich w dolinie, rozejrzyjcie się po ścianach, a później idźcie granią przez Kołowy Szczyt aż do Czerwonej Turni. Tam lub wcześniej powinniście znaleźć grupę Benka, która prowadzić będzie poszukiwania od Doliny Jagnięcej. Zabierzcie termosy z gorącą herbatą i apteczkę.

— W porządku. O której wychodzimy?

— O trzeciej.

— Dlaczego nie zaraz?

— Nie zgadzam się na nocną akcję. W górze siedzi mgła.

— Dalibyśmy sobie radę – dochodzi zapewnienie, ale przed namiotem nie ma już nikogo. Szarpane przez wiatr skrzypią nawilgłe linki odciągów.

*

Noc osuwa się z gór, wyłaniają się zarysy grzęd, żeber, filarów. Dwaj ludzie pokonują ubezpieczony łańcuchami trawers progu doliny. Ruchy ich są ociężałe.

— To bez sensu, leźć tam jeszcze raz – złości się niższy – gdyby były w tym kotle, musiałyby już w nocy słyszeć nasze głosy, widzieć światła.

— Mogły spać, były wyczerpane – mówi ten z rudą brodą. – Robi się widno. Trzeba rozejrzeć się po ścianach.

— Lepiej i my pospaliśmy z godzinę – upiera się niższy – niepotrzebnie wałęsaliśmy się całą noc tu i tam, wbrew zakazowi kierownika.

— Pieprzysz, stary! I pieprzyć takiego kierownika, który potrafi spać, kiedy nie wiadomo co te babki mogło spotkać.

*

Osiągają skalny kocioł.

— Reniuuu...niuuu...uuu... Martoooo...rtooo...ooo... – powtarzają turnie.

— Heeej... dziewczynyyyy... czynyyyy...yyy... – gdy tylko przebrzmi echo, nastaje cisza.

Rozglądają się po okolicznych ścianach, niekiedy ulegając złudzeniom, wielokrotnie nawołując. Pną się wyżej po ruchliwym piargu. Nad firnowiskiem, u stóp Modrej Turni, zawisł w locie ptak.

— Rany Boskie – szepce drżącym głosem niższy – to mi się nie podoba. To mi się cholernie nie podoba...

Biegną w górę, Potykają się. Upadają. Biegną.

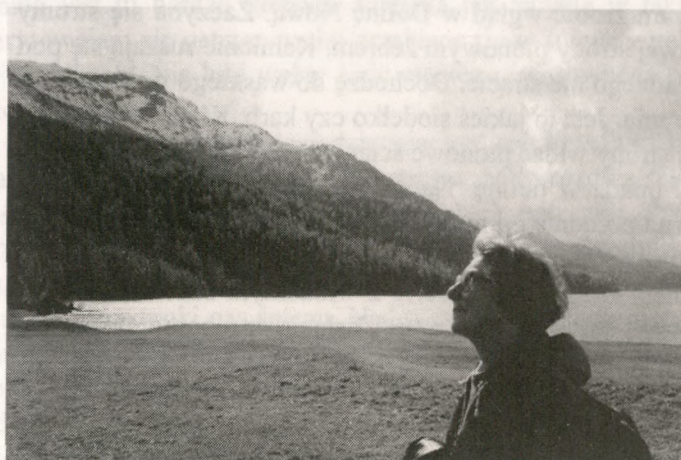
*

Głęboka, ziejąca chłodem czeluść szczeliny brzeżnej. Na jej wardze i muszelkach stwardniałego śniegu, przysypany gruzem skalnym leży warkocz splątanej liny... Wyżej ściana odsłania całe setki metrów oślizgłych płyt. W jaskrawym świetle poranka widać w nich doskonale każdą rysę, pęknięcie, gzyms.

— Pójdiesz zawiadomić Horską Służbę. Ja zostanę tutaj, przy nich – mówi rudobrody. – I pozbieram te drobiazgi – wskazuje na rozrzucone przedmioty: kalendarzyk, grzebień, rozbity zegarek.

— A także te ich talizmany – dodaje rozchylając dłoń. Błyszczą w niej dwa czerwone kamyki...

Bystra, wrzesień 1971 r.



Miała 15 lat, kiedy Niemcy wyrzucili całą ich rodzinę z Poznania. Uporządkowany świat zawałił się we wrześniu 1939 roku. Potem trzeba było nadganiać pięć straconych lat, a Marysia (późniejsza pani Chałubińska) chciała się uczyć i pracować naukowo.

Już w 1948 roku uzyskuje stopień magistra geografii i zaczyna pracę jako asystent w Instytucie Geografii. To jej jednak nie zadawała, podejmuje

studia geologiczne i w 1952 roku jest już magistrem geologii. Geologia zbliża ją do Tatr, które stają się jej pasją. W tym czasie poznaje Stefana Chałubińskiego i za rok jest już jego żoną. Chce dobrze znać Tatry. Mając 30 lat zdaje egzamin na przewodnika tatrzańskiego, kończy kursy ratownictwa górskiego i taternictwa i przez 22 lata jest nauczycielką. W tym czasie, przychodzą na świat dwie córki małżeństwa Chałubińskich (dziś lekarki).

Pani Maria była, jak na poznaniankę przystało, sumienna, dokładna i uparta. Kiedy tylko miała trochę wolnego czasu, szła w góry. Stamtąd zawsze wracała uśmiechnięta. Drugim miejscem, gdzie nabierała sił był kościół. Operacja stawu biodrowego niosła w sobie zagrożenie przerwania wypadów w góry. Uparła się: rehabilitacja, pływalnia, coraz dłuższe spacerunki i znów wycieczki. Niestety najchętniej samotne.

Jedna z nich – we wrześniu 1984 roku – skończyła się tragicznie...

Poniżej wspomnienie z jednej z wycieczek z Marią Chałubińską.

Pamięci Marii Chałubińskiej

MURAŃSKI KARB

Alina Kaszyn

Na lata siedemdziesiąte zaplanowałam poznanie Tatr Bielskich. Wcześniej zwiedziłam pobieżnie ich część wschodnią – szlaki i rezerваты. Teraz przymierzam się do ich części zachodniej, bardziej oryginalnej.

Jest 14 lutego 1974 roku. Na zakręcie niebieskiego szlaku, już niewidocznego z leśniczówki, skręcam w lewo, w las. Jest rzadki i szybko się kończy. Na razie nie jest stromo, śniegu mało. Idę w kierunku południowo-wschodniej krawędzi

Murania. Z grani zamierzam zrobić wgląd w Dolinę Nową. Zaczyna się stromy żlebek, ograniczony z prawej strony pionowym żebrem. Kamienie ruszają się pod stopami, staram się, aby żadnego nie stracić. Dochodzę do wąskiego wcięcia między żebrem a kantem Murania. Jest to jakieś siodełko czy karb. Kładę się na śniegu i patrzę w dół. Z lewej strony widać pionowe ściany Murania; część ich wznosi się nade mną, a część opada w dolinę. Naprzeciwko, daleko w dole, gęsty, niski, świerkowy las, a na południe od niego – mała, zaśnieżona rówienka. Po między nimi a karbem – pustka. Mogłabym zejść na platformkę poniżej, ale jeśli byłby na niej nawiany śnieg, mogłabym polecieć z wiadomym skutkiem. Patrzę jeszcze na żebro, ale jest zbyt strome i zalodzone. Zasłania ono południową grań ciągnącą się od Murania ku Nowemu Wierchowi. Widzę tylko część Doliny Nowej oraz popielaty, długi mur z trzema otworami jaskiń. To północna grań Nowego.

Schodzę tą samą drogą z postanowieniem – chcę wejść na ten karb od północy. Za najlepszą partnerkę do realizacji mego zamiaru uważam Marysię Chałubińską, która chodzi świetnie po stoku na śniegu.

Przez następne dni stale wypytyuję o warunki pogodowe, które są bez zmian: „Nic nie pada, mroźno, słaby wiatr z kierunków zmiennych”.

28 lutego obie z Marysią mamy dzień wolny od pracy. Wyruszamy najwcześniejszym autobusem, który okazuje się przepełniony „turytami” z ogromnymi bagażami. Odprawa celna przeciąga się. Czekać, dzielimy między siebie sprzęt. Wreszcie kierowca zapuścił motor i jedziemy. Jesteśmy spóźnione. W Podspadach widzę drwali stojących przy zaprzężonych do gnatek z wnykami koniach oraz dwóch gajowych. Za osadą wyskakujemy z autobusu i w las... Drogą byłoby wygodniej, ale zostawiłybyśmy ślady. Wolimy uniknąć spotkania z gajowymi. Dni w lutym są krótkie, a ja chcę koniecznie przejść przez ten karb lub chociażby zrobić rekonesans w dolince. Pokrywa śnieżna w lesie – to łamliwa szreń. Robimy hałas zapadając się. Męczymy się ciągłym wyciąganiem nóg spod skorupy, tempo wolne. Nad nami coś przemyka z cichym chrzęstem. Patrzę na coś umykającego na prawo; małe, płowe, w centki. Ryś! Na moment nasze oczy spotykają się. „Nie bój się, rysiu” – myślę – „ale lepiej unikaj ludzi”. Szepczę do Marysi: „Jak ty spotkałaś w Dolinie Roztoki niedźwiedzia, to zamiast uciekać, goniłaś go przez potok...” Marysia pokazuje w uśmiechu piękne zęby. „Uważam to za brak wyobraźni, on mógłby łapą przeczesać Twoje włosy...”

Wchodzimy wreszcie na szeroką przecinkę. Przez rosnące po południowej stronie rzadkie, wysokie drzewa prześwituje koniec północnej grani Nowego Wierchu. Skręcamy w prawo i już jesteśmy w wąwozie. Słychać huk spadającej przez progi wody. W pierwszej chwili zdziwienie – taka woda? w zimie? Uświadamiamy sobie jednak, że to źródło Nowego Potoku. Przecież z Drogi Wolności o każdej porze roku widać w wysokim lesie wąski strumień koloru stali. Posuwamy się na południe. Dno wąwozu zasłane jest różnego kształtu olbrzymimi wantami. Lawirujemy między nimi lub wciągamy się na miniaturowe szczyciki i zjeżdżamy z nich na siedzeniach. Nagle wąwóz spłyca się i tworzy koryto. Jest ono przecięte wąską, wytrasowaną ścieżką, która znika na prawo za jakąś skałą. Wchodzimy w bardzo gęsty, świerkowy las i mijamy ciemny domek TANAP-u.

Śnieg jest tu bardzo głęboki. Marysia jak zwykle w takich warunkach toruje. Zirytowałam się patrząc na Jej grzebiące się w śniegu zgrabne nogi; Marysia jest w elastikach! Nie lubi wełny i nic ciepłego, sensownego na zimową wspinaczkę nie ubierze.

Nagle lasek kończy się zadziwiająco równą linią, a kilka metrów na prawo od nas wznosi się chyba ponad stumetrowa, żółto-różowa ściana Murania. Całkiem pionowa, widać tylko na niej parę obłych półeczek. Przed nami, w kierunku południowym, wąska, nieco pochyła, zaśnieżona równinka, z której wyrasta szara, płytowa ścianka, wysokości ponad 20 metrów. Nad nią, od lewa do prawa, ciągnie się szeroki pas śniegu. Nad tym, już w południowo-wschodniej grani Murania jakaś, malutka szara szczyrbinka. Niczym nie przypomina „mego” siodełka. Jestem zaskoczona. Tak wysoko? Nad taką stromizną? Ponownie przepatruję grań od Nowej Przełęczy do Murania. Żadnego siodełka! Przed krawędzią Murania jakieś małe, poprzerywane wzniesienie i ta, na tle bladego nieba, mała szczyrba, już w krawędzi Murania.

Należę do ludzi, którzy gdy mają pusto w żołądku, to i w głowie czują pustkę. Żołądek już dawno zapomniał o pierwszym śniadaniu. Z horolezki wyjmuję termos i woreczek z kanapkami. Zaczynam je pałaszować rozglądając się po dolinie i dopiero wtedy spostrzegam, że moja Marysia jest zmarznięta i głodna. Zachęcam ją więc do jedzenia. Rozjaśnia mi się w głowie – trzeba spojrzeć z grani! Przypinamy raki, bo śnieg, choć płytki, jest dość twardy. Stromo. Grań osiągamy bez trudności. Gdy Marysia na grani wygrzewa się w słońcu, oceniam teren. Jest stąd zejście do Zadnich Koperszadów, ale nas nie interesuje. Idziemy więc ku Muraniowi wąską granią. Nie potrafię się nie zatrzymać na widok pionowego, wąskiego filara, który od południa jakby podpira grań. Jest on fioletowo-czerwono-brązowy. Ileż to kolorów i form skalnych! Idziemy niespiesznie granią. Czasu mamy dosyć. Grań wznosi się tworząc jakieś czubki, które połączone za sobą śniegiem i lodem tworzą konia. Obniżam się kilka metrów na północ by wyjrzieć co jest za nim. Jest! Jest „moje” siodełko czy karbik; to ta widziana z dołu szczyrbinka! Proponuję iść okraciem przez konia i zsunąć się na siodełko, ale Marysia stanowczo odmawia. Obniżamy się więc do podnóża pionowej ścianki i podchodzimy blisko niej bardzo stromo w górę. Jest rozpaczliwie mało śniegu. Skręcamy na trawers. Śnieg jest nadal płytki, a pod nim twarde podłoże. Dłoń można wbić tylko do nasady kciuka, dziób czekana na kilkanaście centymetrów, a stopy tylko do połowy. Mocne kopanie nie pomaga. Po kilku metrach takiej drogi zdaję sobie sprawę, że może być jeszcze gorzej. Jeśli któraś z nas lub obie obsuniemy się, czeka nas lot wzdłuż ścianki, ześlizg po polance i połamanie się o pnie lasku. Potem powolna śmierć z wychłodzenia. W krańcowych sytuacjach zawsze przypomina mi się Matka, dla której jestem niezbędną...

„To nie ma sensu” – mówię do Marysi – „wracajmy...”

„Nie, tą samą drogą wracać nie będę” – odpowiada Marysia twardo. Okrąża mnie ryzykownie i posuwa się wolno trawersem. Nagle zatrzymuje się. Jej zwykle uśmiechnięta twarz wykrzywia grymas bólu. Mówi do mnie:

„Nie..., nie mogę iść..., mam skurcz nogi..., idź pierwsza.”

Dochodzę do niej, zdejmuję, by nie stracić, delikatnie z jej ramienia linę i okrążam Marysię od dołu.

„Zrzucę Ci linę z pętlą, gdy będę w odpowiednim miejscu” – mówię. Zdaję sobie sprawę, że tym odpowiednim miejscem jest tylko „mój” karbik; muszę więc do niego dojść, ale czy dojdę? Wszystko zależy od śniegu. Moja oferta pomocy jest z rzędu psychicznych, ale Marysia wierzy w psychoterapię... Tymczasem kończę trawers wybijając otwory o większej rozpiętości, bo Marysia jest wyższa ode mnie. Moje stopy, w griwelach, chyba lepiej trzymają się podłoża. Nade mną widać już platformkę, więc teraz prosto w górę. Byłe śnieg wytrzymał! Spoglądam w dół. Efektowna pustka, a nad nią powoli posuwa się Marysia. Twarz na nadal ściągniętą.

Skraj platformy już nade mną, ale nie chwytam się go, bo to śnieg nawiany. Jeszcze nieco w górę i gdy połowa ciała jest na wysokości kantu, zginam się w biodrach jak szczyryk i padam tułowiem na płaszczyznę. Jestem ocalona!... Ale co z Marysią? Podciągam szybko nogi, zrywam zębami łapawicę i szykuję się, aby złapać ją za ubranie lub włosy. Tymczasem moja przyjaciółka samodzielnie, bez pomocy, wpęła na nasze bezpieczne miejsce. Odpoczywamy po emocjach i już bezproblemowo wchodzimy na karb. Marysia obniża się nieco i przesuwa na prawo pod rozgrzaną, południową ścianę Murania. Leży i rozmasowuje nogę. Zabieram się do jedzenia, częstuję ją, ale jak zwykle odmawia. Maria Chałubińska, taka dobra gospodyni w swym domu, zupełnie nie dba o siebie.

Patrzę stąd na Polskie Tatry i przypominają mi się słowa Jana Długosza: „*Odwaga, to nie brak lęku, lecz siła woli pokonania go...*”

Po powrocie do Zakopanego zrobiłam opis i rysunek naszego wejścia wraz z wariantami i posłałam do W. H. Paryskiego. Po kilku dniach telefon: „*Zrobiły panie pierwsze zimowe wejście od północy, z Doliny Nowej, na Murański Karb*” – stwierdził Paryski. Potem jeszcze omawiał parę szczegółów, z których wynikało, że zna ten teren. Pomyślałam wtedy, że Paryski świetnie zna całe Tatry.



Tatry Bielskie. Widok z Szerokiej Przełęczy na Hawrań.
Fot. B. Morawska-Nowak

„Wse wirchował nie bedzies,
ale co uwirchował to twoje”

K. Przerwa-Tetmajer: „Legenda Tatr”

GRAŃ PEUTEREY

Stanisław Worwa



A. Pietsch, S. Biel i A. Wilczkowski w Chamonix, 1957 r.
Fot. M. Bała

W lipcu 1957 przyjechaliśmy znów do Chamonix. Minęło dziesięć lat od ostatniego, jakże obiecującego, pobytu tutaj¹. Dziesięć długich lat, zawężonych do działania wyłącznie na własnym podwórku. Tatry były dla nas w tym czasie wszystkim, zastępowały nam Alpy i góry wyższe, o których nie śmieliśmy marzyć. Najgorzej by-

ło, gdy nawet i po nich nie zawsze wolno nam było chodzić, w imię „celów nadrzędnych”.

Powoli odpuszczało; w czasach gomółkowskiej odwilży po śmierci Stalina otwierały się nieco bardziej granice. Świat gór stał się na powrót osiągalny. Znalazłem się w grupie wyjeżdżającej w Alpy pod wodzą „Mojżesza” Grońskiego.

Przed oczami przesuwają się znowu słoneczne lodowce Mont Blanc, nad głową dominuje poszarpana grań chamonickich igieł. Biwakujemy jak dawniej w Les Praz de Chamonix i nie jest źle. Czas jednak zaznaczył swoje piętno – jestem otoczony gronem młodszych kolegów, najlepsze lata sportowych możliwości minęły bezpowrotnie.

¹ Mowa o pierwszej polskiej powojennej wyprawie do Chamonix w lipcu 1947 r., podczas której Polacy dokonali kilku wysokiej klasy przejść, m.in. drugiego całkowitego przejścia grani Grandes Jorasses przez S. Worwę z towarzyszami (przyp. red.)

Nasza górską działalność nie była tym razem pozbawiona akcentów dramatycznych. W lodowcach Mt Blanc pozostał na zawsze Staszek Groński i Wawrzyniec Żuławski, a Staszek Biel cudem wrócił do życia. Ale to stało się później. Na początku czekały nas znów wspaniałe sukcesy sportowe. Po trawersowaniu grani Grandes Jorasses w 1947 roku, stałem się prawie specjalistą od podniebnych szlaków alpejskich. W związku z tym, propozycja drugiego przejścia całości grani Peuterey² wraz ze skrajnie trudnym południowym uskokiem Aiguille Noire, szczególnie przypadła mi do gustu.

* * *

Skrobiemy się w górę dobrze trójkową eksponowaną ścieżką, pokonując stromy próg, którym Fauteuil des Allemands opada ku bajkowym łąkom doliny Veni. Plecaki ciężą niemiłosiernie, pot kropelkami ścieka z czoła i zalewa oczy. Z rozrzwinięciem wspominamy południowy odpoczynek nad lodowcowym jeziorkiem Lago di Miage, wśród wspaniałych kwiatów i brzęczących owadów. Ale nie dla sielanki tu jesteśmy, trzeba pracować... Jest nas czwórka, moim partnerem jest Andrzej Pietsch, obok kroczą zamasyżycie dwaj „ściganci”: Leszek Utracki i Jurk Warteresiewicz („Dziurek”), których również fascynuje to przejście.

Ścieżka powoli traci nastromienie. Na prawo od niedużego lodowczyka zalegającego dno dolinki, pod przewieszoną ścianą wschodniego ramienia Mont Noir de Peuterey stoi małe schronisko Noire. Właściwie jest to zabudowana drewnianą ścianą wnęka w skale. Wchodzimy do środka, głęboki mrok rozprasza tylko okienko umieszczone wysoko w górze.

— Miejsca tu niewiele, a w dodatku ktoś już kwateruje – zauważam nieśmiało, potknąwszy się o jakieś plecaki.

— Ostatecznie możemy przespać się w śpiworach na polu. Na wygrzanych słońcem płytach jest nawet przyjemniej niż w ponurym wnętrzu.

— O, właśnie lokatorzy wracają – mówi Andrzej widząc dwie postacie szybko zbiegające ścieżką spod lodowca.

Wkrótce są wśród nas – ruchliwi, rozgadani, pełni radości życia i inicjatywy. Zaczęli wypytywać o nasze plany. Gdy dowiedzieli się, że jesteśmy Polakami, byli nieco zaskoczeni. Szczególnie cel jaki sobie postawiliśmy mocno ich zaintrygował, chociaż znali dotychczasowe polskie osiągnięcia w Alpach i górach wysokich.

² Grań Peuterey to jedna z najstynniejszych grani w masywie Mont Blanc. Ciągnie się od Col de Peuterey, gdzie wrasta w pld. ścianę Mt Blanc (Wielki Filar Narożny) na południe, pomiędzy lodowcami Frêne i Brenva. Z Col de Peuterey podnosi się na trójwierzchołkową Aiguille Blanche de Peuterey (4107 m) i dalej ciągnie się przez północną przeł. Dam Angielskich (Brèche Nord des Dames Anglaises), Damy Angielskie (Les Dames Anglaises) – 5 charakterystycznych turni (najwyższa – Castelnovo, 3602 m), południową przeł. Dam Angielskich i Aiguille Noire de Peuterey (3772 m) – jedną z najpiękniejszych iglic alpejskich. Jej pld. grań opada szeregiem wybitnych turni (Pointes Bich, Welzenbach, Gamba). Przejście całości grani Peuterey jest do dziś uważane za jedną z najwspanialszych wspinaczek w Alpach (przyp. red.)

— Oh la la, ambitna droga – mówi bez ogródek ten wyższy.

— A jest z wami monsieur Żuławski lub Siedlecki?

Zaskoczenie zupełne! Kim są ci dwaj którzy znają naszych wodzów?

— Owszem, Żuławski jest w Chamonix, lecz Siedlecki tym razem nie przyjechał.

— Pozdrówcie ich od nas, Franco i Magnone.

Zdębieliśmy – Jean Franco i Guido Magnone to przecież czołowi alpinści i himalaiści francuscy, profesorowie ENSA i członkowie ekskluzywnego klubu Groupe de Haute Montagne. Dla nas to nazwiska z najwyższego piedestału. Nie przerwali rozmowy, zanim zdołaliśmy ochłonąć z wrażenia i opanować zakłopotanie. W końcu silny uścisk ręki i pożegnanie. Po chwili obaj zbiegli lekkim truchtem w kierunku stromego urwiska.

Ranek 31 lipca wstaje bezchmurny, pogoda nam dopisuje wspaniale. Należało wyjść dużo wcześniej, aby jak najwyżej uciec przed słońcem, ale grzebiemy się jak zwykle.

W czasie miłego chłodu trawersujemy nieduży, odkryty lodowczyk. Szczeliny są widoczne, idziemy więc szybko rozkoszując się skrzypieniem zmarzniętego lodu. Lodowczyk wrasta w skałę, teren spiętrza się gwałtownie i niestety tutaj dopada nas słońce. Ściana rozczłonkowuje się na płytową depresję i pionowe grzędy, kończące się gdzieś wysoko. Pierwsza turnia, kulminująca na tle nieba, to Pointe Welzenbach.

— Którędy wiedzie właściwa droga? – zastanawiamy się. Wybieramy ową płytową depresję, wydaje się być bardziej przyjazna. Tworzy jednak w górze gładkie, przewieszane formacje. Czas leci szybko, pokonaliśmy już któreś z rzędu spiętrzenie terenu. Plecaki ogromnie utrudniają wspinaczkę, przeciąganie ich zabrałoby jednak zbyt dużo czasu. Z góry lecą pojedyncze kamienie uwolnione przez słońce po nocnym przymrozku. W depresji brak szczelin na haki. Przekraczamy właśnie głęboką nieckę, która przewiesza się i spycha na filar. Andrzej przechodzi po gładkich płytach w jego kierunku. Wtem z góry lecą kamienie,

a właściwie cała ich lawina. Jest już za późno na jakiegokolwiek działanie, zdołałem tylko krzyknąć:

— Uwaga, kamienie!!! – i przyłgnąłem do ściany.

Właściwie byliśmy przegrani. Andrzej stał wykorzystując tarcie na gładkiej płycie bez chwytów. Nie było żadnego haka pomiędzy nami. Dwadzieścia me-



Aig. Noire de Peuterey w prawo Aig. Blanche oraz grań w kierunku Mt Blanc. Fot. M. Bała

trów liny w skośnym trawersie wystawione na obstrzał i ja w otwartym terenie, niczym nie osłonięty, bez stanowiska asekuracyjnego. Byłem pewien, że to koniec.

Swąd siarki i huk rozpryskujących się odłamków. Po chwili wszystko cichnie... Ze zdziwieniem stwierdzam, że żyjemy. To się nazywa mieć szczęście, nawet lina nie została przecięta. Patrzę w dół, obłok pyłu przesłania widok. Pojedyncze bloki wypadają na lodowiec, skała wokół upstrzona śladami licznych uderzeń.

— No, Andrzej – mówię – żyjemy! Teraz bez „wygłupów”, zaczynamy się porządnie asekurować.

Andrzej wchodzi na filarek i dźwięk wbijanego haka daje poczucie bezpieczeństwa. Powoli uspokajamy się. Nieprzyjemne wrażenie mija. W czasie naszej przygody, Leszek z Jurkiem wspinali się pionowym kominem z lewej strony. Nie było tam łatwiej, ale na pewno bezpieczniej.

Teren powyżej robi się coraz stromszy, ale wykazuje niezłe urzeźbienie, co wspinaczkę czyni finezyjnie delikatną. Problemem numer jeden stają się ciężkie plecaki.

Słońce wędruje wysoko po niebie, skała rozgrzewa się, powietrza zaś nie maćci najlżejszy powiew wiatru. Duchota nie do zniesienia.

— Jeżeli nie odciążymy plecaków, nigdzie nie zajdziemy – mówię do Andrzeja – te cholerne wory załatwią nas skutecznie.

— Zaczekaj, zaraz zrobię przegląd swojego – siadam wygodnie i z dziką satysfakcją ciskam w próżnię co mi wpada pod rękę. Lecą więc w siną dal najpierw jakieś konserwy i kawał chleba.

— Nie wariuj – mówi Andrzej – musimy przecież przeżyć parę dni. Nie wyrzucaj przypadkiem maszynki do gotowania.

— Wiesz, wolę mniej jeść a nie nosić.

Później zaczynają fruwać różne zapasowe ciepłe rzeczy: skarpetki, rękawiczki, koszula, gdyż wydawało się, że upały będą panować nawet w nocy. Najbardziej malowniczo prezentują się w powietrzu nadęte ciepłe gacie, na kształt dziwnego manekina. Wreszcie przychodzi kolej na sprzęt, lecą co cięższe haki i ławeczki podciągowe.

— Bój się Boga, to ławeczki ścigantów – zauważył Andrzej.

— Obojętne czyje, na pewno mamy ich za dużo.

Andrzej, zachęcony przykładem, również wpada w amok wyrzucania. Bez zmruczenia oka rozstaje się z wełnianymi skarpetami, rękawicami, nowymi pionierkami i dopiero co kupioną płachtą biwakową.

— Takie likwidowanie dobra wszelakiego daje dużo zadowolenia – mówi – podobnie jak kupowanie.

Usatysfakcjonowani działaniem, zarzucamy z powrotem worki na plecy i teraz idzie się nam w górę dużo lżej i szybciej. A jest najwyższy czas, aby przyspieszyć tempo, gdyż słońce przesunęło się już daleko na stronę zachodnią, zaś od pierwszego spiętrzenia grani – Pointe Welzenbach, gdzie planujemy nocleg, dzieli nas jeszcze kilkaset metrów.

Wreszcie ostatni wyciąg liny, siedzę na wygodnym, płytowym wierzchołku turni i asekuruję Andrzeja. Słońce chowa się właśnie w czerwonej poświacie za odległe łańcuchy gór i temperatura zaczyna gwałtownie spadać. Ściągając linę asekuracyjną, niezdarnie nakładam swetr i anorak. Rozkładamy się wygodnie wśród płytowych pęknięć prawie poziomego wierzchołka jak w bocianim gnieździe. Jesteśmy zawieszani wysoko na szczycie skalnego szpiculca, z jednej strony dominuje nad nami ostry jak nóż filar kolejnej turni, Pointe Brendel. Patrzymy na ostrą krawędź, wybiegającą prosto w niebo. Strach? Widok tego uskoku zapiera dech w piersiach. W jaki sposób go jutro ugryziemy, lepiej nie myśleć.

Wokół dużo powietrza, jest czym oddychać... Po stronie zachodniej „drzemie” w dole, pomrukując czasami, cielsko lodowca Frêne. Wrażenie piekielnej ekspozycji potęguje widoczny częściowo profil zachodniej ściany Aiguille Noire de Peuterey, pełen okapów i gładkich płyt. W głębokiej otchłani, wprost pod nami, zapalają się powoli iskierki światełek Entrèves i Courmayeur, oaz luksusu i dobrobytu. Ludzie siadają tam właśnie do kolacji, oglądają telewizję, ale w większości nigdy nie zakosztują smaku prawdziwej przygody...

Tutaj, wszystkie problemy tak istotne na dole są nic nie znaczącymi błahostkami. Ważne jest tylko zwycięstwo nad skałą i własną słabością – czy się uda? Jeśli tak, czeka nas uczucie zadowolenia i satysfakcji. Smak szczęścia można odczuć tylko w warunkach zagrożenia i zwycięstwa nad sobą.

Układam się możliwie wygodnie w zagłębieniu skały, śpiworek daje poczucie ciepła. Pod głową zwinięta lina, której zapach prawie odurza. Szumi przyjaźnie butan, a oczy kleją się już do snu. Nad głową zamyka się kopuła gwiazdnych przestworzy. Co nam przyniesie jutro i następne dni?

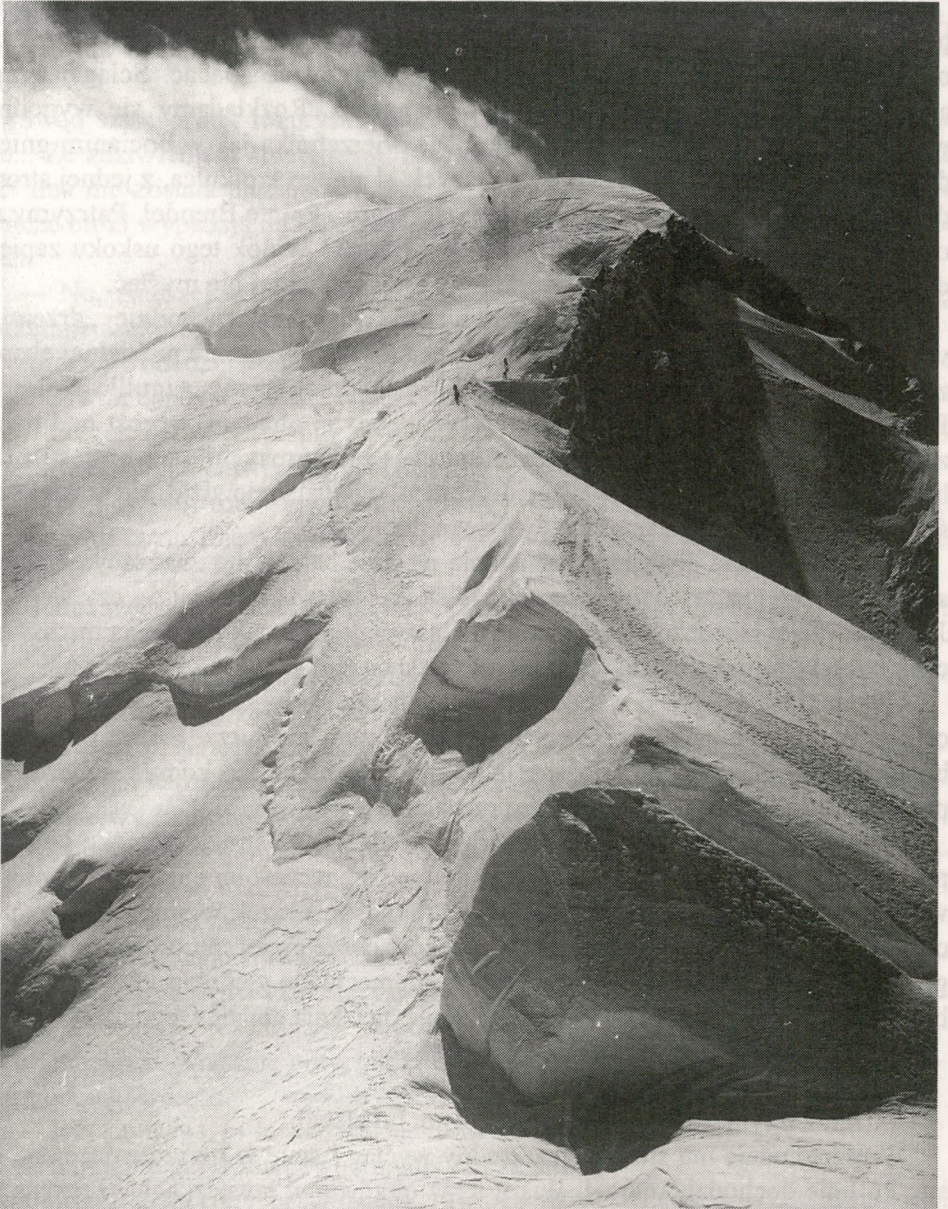
Rano pogoda dalej nie do zdarcia. Krótki zjazd na ostrą przełączkę i stoimy pod spasztaami Pointe Brendel. Ściganci uwinęli się wcześniej i atakują już pionowy uskok filara. Zaczynają się szóstkowe trudności. Leszek wyjmuje pętlę z plecaka i wiesza na kolejnych hakach. Ale haków coraz mniej, po prostu nie ma ich gdzie bić. Filar tworzą ogromne monolity, poprzecinane głębokimi pęknięciami – brakuje nam tu kołków. Leszek coś kombinuje, uciekają godziny, padają komendy:

- Podciągnij czerwoną, popuść niebieską.
- Nie tą, klarncie, bo mnie zrzucisz...
- Teraz trzymaj obie... trzymaj sztywno, bo zlecę!

Wreszcie udaje mu się pokonać trudny wyciąg i staje w rozszerzającej się ryście. Po linie dochodzi Andrzej. Wiszą teraz obydwaj w ławeczkach i zaczyna się melzaczanie plecaków. Przeciągany worek zaczepia się na różne sposoby i aby go wywindować używamy wszelkich możliwych sztuczek. Ręce mdleją z wysiłku. Naturalnie, nie mieścimy się wszyscy w wąskiej szczelinie, przypinani pętlami do haków. Do przodu wysuwa się Andrzej, trzeba rozciągnąć grupę. Mijam Leszka i wspinam się za uciekającą w górę liną, gdyż Jędrrek nie może znaleźć miejsca na stanowisko.

- Musisz podejść – woła – tutaj nie da się nic wbić.

Są jakieś marne haki po drodze, nie ruszam ich żeby nie wypadły. Asekuracja jest zupełnie iluzoryczna. Przechodzimy wiele wyciągów liny w trudnych zacię-



Zejsście z Mt Blanc. Fot. M. Bała



R. Schramm i C. Momatiuk przechodzą szczelinę na lod. Bossons
w czasie akcji po Grońskiego. Fot. M. Bała

ciach. Wreszcie teren staje się łatwiejszy, kończą się powietrzne stanowiska. Przed nami lekkie obniżenie i uskok ostatniej turni. Pokonać go trzeba tym razem po stronie zachodniej ściany Noire. Pod stopami próżnia zupełna, chyba z tysiąc metrów powietrza i śniegi lodowca w dole. To robi wrażenie.

Prowadzi nadal Andrzej, zostawia plecak na haku i ładuje się w skrajnie trudną ścianę, nakrytą u góry dachem przewieszek. Znowu poszły w ruch pętle podciągowe, pięćdziesiąt metrów pionu zajęło mu parę godzin. Stanowisko wypadło pod okapami, skąd trudny trawers wyprowadzał już ponad spiętrzenie. Plecaki są przeciągane po dużym skosie, co nie ułatwia zadania. Wychodzę w górę i razem ciągniemy worki. Jeszcze trawers w prawo z tego fatalnego miejsca i dalszy transport bagażu, aby zrobić miejsce ścigantom.

Gdy stoimy wreszcie na wygodnym stanowisku, jesteśmy zupełnie wykończeni. Przed nami ostatni odcinek podszczytowych skał. Teraz kolej na mnie, biorę haki i zaczynam się wspinać. Po przejściu paru trudnych wyciągów zbliżam się do wierzchołka. I tutaj duże zaskoczenie – przede mną obniżenie, zaś w dalszej perspektywie widzę... tak, to jest szczyt Aiguille Noire z metalową figurą Matki Boskiej. Wołam do kolegów:

— Jestem na Pointe Bich, widzę szczyt Noire, jest blisko. Oddziela nas tylko głęboka szczyrba.

Odprężenie, szybko dochodzi do mnie Andrzej. Ściganci walczą jeszcze gdzieś w dole.

Zakładamy linę i zjeżdżamy na przełączkę. Dziwny jest tutaj układ skał. Powstał wiszący most w kształcie łuku, ze wzajemnie klinujących się głazów. Ładujemy na nim i czym prędzej uciekamy łatwą już granią na szczyt. Gdy rozkładamy wspólnie biwakowe leże, słychać huk potężnej lawiny z rejonu dopiero co przebytej przełączki! W górę unosi się chmura startego pyłu skalnego i zapach siarki dociera aż do nas. Przecież tam właśnie zjeżdżają Leszek z Jurkiem! Zamieramy, patrząc wymownie po sobie. Lecz po chwili słychać przekleństwa i krzyki Leszka:

— A mówiłem, psia krew, żebyś nie ciągnął tej liny! Zawsze musisz coś sknocić!

Wreszcie obydwoj pojawiają się na grani.

— Co się stało? – pytamy już uspokojeni.

— Lina się zaklinowała – odpowiada – poleciał cały wiszący most i, cholera, ucięło kawałek sznurka.

Chyba tona kamieni runęła zachodnią ścianą robiąc potężny hałas, odbity dalekim echem wśród gór. Pełni wrażeń krzątamy się koło naszego drugiego biwaku. Lokujemy się wygodnie tuż obok niedużego posagu Matki Boskiej, ze śladami licznych uderzeń piorunów. Godzina jest dosyć wczesna. Zjadamy obfitą kolację, aby definitywnie odciążyć plecaki przed jutrzejszymi zjazdami.

Rano budzi nas kolejny pogodny dzień. Niebo na wschodzie różowieje na długo przed wschodem słońca, zaznacza się wyraźnie kulistość Ziemi. Czarna Igła okazuje się wyjątkowo słoneczną turnią, jak dziób okrętu prujący bezmiar przestworzy. Z tego miejsca czeka nas pięćset metrów zjazdu przez piony i okapy

północnej ściany, aż do głębokiego żlebu którym następnie trzeba się wspiąć na Brèche Nord, gdzie stoi przyczepiony linami do skał maleńki schron dla wspinaczy.

Zaglądamy nieśmiało poza krawędź urwiska, próżnia jest zupełna. Gdzieś daleko w dole majaczą szpikulce Angielskich Dam (Dames Anglaises), od nich ciągnie się cieniutka, biała linia śnieżnego żlebu. Wrażenie potęguje zimny, wstępujący ciąg powietrza. Przed nami horyzont zamyka ogromny masyw Mont Blanc i jego południowej ściany z filarami: Brouillard, Frêne y i Narożnym – którego górna, lodową częścią wiezie ostatni fragment naszej drogi. Promienie wschodzącego słońca złocą właśnie wierzchołek Białej Góry; wspaniały, monumentalny w swej wymowie widok.

— No, panowie, dość kontemplacji – pierwszy hak z pętlą spostrzegamy na skraju zerwy, parę metrów od świętej figury. Sklarowana lina jak lasso pokonuje łukiem przestrzeń i niknie w głębi. Chyba sięgnie do następnego stanowiska, jeśli tylko kierunek będzie właściwy. Właśnie — utrzymanie kierunku zjazdów decyduje o wszystkim. Nie zjechać „donikąd”, jest to zmartwienie pierwszego na linie. Niewiele można pomóc mu z góry.

Startuje Dziurek. Jest spięty, zakłada dla autoasekuracji węzeł samozaciskowy Prusika, obciąża linę i z niewiarą patrzy na jedyny hak, który ma go utrzymać. Padają naturalnie „dowcipne” komentarze:

— Nic się nie martw stary, następne haki będą gorsze. I nie zjeżdżaj dalej jak siedemdziesiąt metrów, bo może ci się skończyć lina, poza tym uważaj na kierunek, bo będziesz miał kłopoty z powrotem.

— Dobra, dobra – odpowiada machinalnie i pełen emocji niknie za krawędzią. Lina napina się, sprężynuje i lekko trzeszczy, ale wszystko przebiega prawidłowo i po dobrej chwili z dołu dobiega jego głos:

— Mam stanowisko, możesz jechać!

— Ależ to wszystko musi być głęboko, ledwie go słysząc – komentuje Leszek.

Jako trzeci zjeżdżam ja. W połowie zjazdu znosi mnie na bok, z dołu słyszę głos Dziurka:

— Musisz skorygować kierunek wahadłem w prawo i dopiero jechać dalej.

Posłusznie wykonuję manewr. Głębia ściany przyprawia o zawrót głowy, ale nie mam czasu na obawy. Andrzej ma jechać ostatni, próbujemy czy schodzi lina. Wszystko w porządku, po chwili staje obok nas. Ciągniemy razem sznurek za jeden koniec; przesuwa się początkowo opornie, później już gładko. W końcu opada ze świstem, zaczeplając o nas i spływa w dół. Droga odwrotu została odcięta.

Mijają godziny, następuje któryś kolejny zjazd, teraz ja zakładam klucz. Stałowa listewka wbita przez Andrzeja, wystaje kilka centymetrów ze ściany – rzecz właściwie normalna, ale...

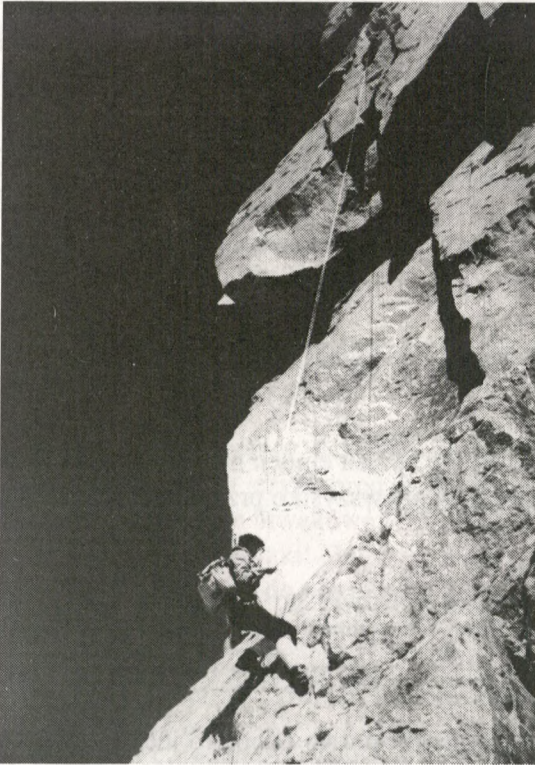
— Stary, ten hak wyraźnie się rusza – mówię nieśmiało.

— Sprężynuje, ale siedzi dobrze. Nie martw się, nie powinien wylecieć – zapewnia Andrzej.

— Właśnie... nie powinien. Wolałbym mieć jednak pewność – i ze wzrokiem utkwionym w kiwający się metal zawisam w próżni. Po chwili zapominam o pro-

blemach startu, gdyż teren pode mną komplikuje się; tego nie było widać z góry. Zbliżam się do krawędzi ogromnego okapu, widocznej na tle śniegów lodowca. Co gorsze, sznurek zamiast zawisnąć w próżni, zaklinował się w szczelinie na samym kancie i kolejne próby wyciągnięcia go spełzają na niczym. Zjeżdżam więc jak najniżej. Tak – ale tutaj stanąć już nie można, gdyż pion ściany jest zupełny. Wisząc w powietrzu szamotam się, aby uwolnić linę ze szczeliny. W górze niepokoją się koledzy:

— Co ty tam do cholery robisz tak długo? Dlaczego nie jedziesz dalej??



R. Śledziewski zjeżdża z Aig. Noire de Peuterey.
Fot. M. Bała

Trudno w tej sytuacji cokolwiek tłumaczyć, trzeba samemu znaleźć wyjście. Miejsce na założenie stanowiska możliwe jest jakieś dziesięć metrów wyżej, ale tam już się nie cofnę. Z lewej strony, w odległości kilkunastu metrów spostrzegam małą wnękę pokrytą śniegiem. Niewiele myśląc, wahadłem przelatuję w ten rejon. Staję na stopieńku u samej krawędzi zlodowaciałego śniegu.

Znowu dałem się ponieść złudzeniu, skała jest tutaj tak odpychająca, że równowagę utrzymuję kurczowo, zaciskając palce na górnej odparzelinie lodu. O wbić haka nie ma mowy, zakładam więc pętelkę na niepewny, wystający lodowy cypel i staram się jej nie obciążać. Pod nogami gigantyczna próżnia. Krzyczę do kolegów:

— Niech jedzie następny i założy pośrednie stanowisko na filarku powyżej, gdyż lina nie sięgnie pod przewieszkę!

Z głupim uczuciem obserwuję, jak puszczone sznurek odplywa daleko w bok, zostawiając mnie na niegościnniej półce. Po założeniu przez Leszka nowego stanowiska, powstał problem przechwycenia miotanej w bok liny. Wychyłam się niebezpiecznie, wreszcie za którymś razem udaje mi się ją złapać. Wchodzę w klucz i lina dużym łukiem wrzuca mnie pod okap.

W dole widzę koniec liny nad stromą płytą. Czy wystarczy jej aby wylądować? Kręcę się w powietrzu jak pajak na nitce. Wreszcie dojeżdżam do końca i opuszczam się jeszcze na wyciągniętych rękach, chcąc stanąć swobodnie. No, udało się! Zwolniona lina sprężynując ucieka w górę. Płyta, chociaż pochyła,

stała się jedynym gościnnym miejscem na tej ścianie. Po sześciu godzinach powietrznej podróży znaleźliśmy się na wysokości Angielskich Dam. Problemem jest teraz ustalenie dalszego kierunku zjazdów.

W stromym kuluarze śnieżnym w dole widzimy czwórkę naszych kolegów: Śledziewskiego, Bilczewskiego, Bałę i Udzielę, którzy mieli nad nami dzień przewagi ponieważ Czarną Igłę pokonywali łatwiejszą, wschodnią granią. Staramy się z nimi porozumieć:

— Jak daleko do końca zjazdów?! – krzyczymy wspólnie.

— Dwieście metrów – pada odpowiedź.

Niech was licho porwie, a wydawało się, że jesteśmy już tak nisko!

Z owej płyty zrzucający zjazd w kierunku przewieszzonego, głębokiego kominu. Zaczyna teraz Andrzej. Znowu powtarzają się problemy z poprzedniego etapu. Lina nie dosięga śniegu w kominie, natomiast znosi ją w bok. Jędrak robi duże wahadło, co grozi zsunieniem się sznurka z obłej krawędzi płyty na górze i wypadnięciem w pustkę.

— Przytrzymajcie linę na kancie – krzyczy z dołu.

— Cooo? – nic nie można zrozumieć, gdyż dudni tylko komin.

— Linę na kancie... – powtarza dalej bez skutku. W końcu, sobie tylko znany sposobem, łąduje na śniegu w wąskiej gardzieli, a nas przyciąga do siebie pomocniczą linką.

Następne zjazdy są już łatwiejsze, w terenie lodowo-śnieżnym, w końcu stajemy w stromym żlebie wyprowadzającym na Brèche Nord, do zbawczego schronu Pietro Craveri. Ale to jeszcze nie koniec emocji dzisiejszego dnia. Jest popołudnie, słońce zagląda do zachodniego żlebu, którego ściany są złożone z poukładanych kamieni, nie wiadomo w jaki sposób utrzymujących się w równowadze. Te „biblioteki” czekają tylko, aby runąć.

Grupa Śledziewskiego wspina się w górnej partii żlebu. Wleczemy się otepiali i zmęczeni, po chwili oczywiście lecą kamienie. Miotani nagłym przyptywem energii skaczemy na boki jak wiewiórki, unikając kontaktu z małą lawinką. O zmroku docieramy do zbawczego schronu, wchodzimy do blaszanego pudła na zasłużony odpoczynek. Miejsca tu niewiele, układamy się wewnątrz jak sardynki. Każdy stara się zyskać trochę miejsca, żeby przynajmniej wyciągnąć nogi.

— Ja chrzańię taki tłok – mówi Dziurek Warteresiewicz i lokuje się w śpiwozrze na blaszanym dachu schronu. Zaczynamy topić lód, masę lodu, ponieważ wszyscy są odwodnieni. Jak bardzo smakuje herbata, można się przekonać tylko po całym dniu skrajnego zmęczenia, o suchym pysku. Następuje leniwa wymiana wrażeń z przebytego dnia. Okazuje się, że Witek Udziela z grupy Śledziewskiego miał ich najwięcej. Był bliski powieszenia się w znamienym ogromnym okapie. Założył mianowicie za długą pętlę asekuracyjną Prusika, która wymknęła mu się poza zasięg ręki. Podciągnięcie się w tych warunkach w górę jest absolutnie niemożliwe. Dusząc się, desperackim ruchem wyciągnął nóż z kieszeni i usiłował odciąć fatalną pętlę. Lecz ręce odmawiały posłuszeństwa. Nóż wypadł, zanim linka została docięta do końca. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, kręcąc się

w powietrzu, zdołał osiągnąć skalnej szczeliny, skąd wyjął kamyk o ostrej krawędzi i przerwał nim ostatnie włókna opornego sznurka. Był uratowany!

— No, stary, miałeś szczęście. Nikt nie mógł ci pomóc w tej sytuacji – komentujemy.

— Było mi już wszystko jedno – mówi krótko – ten kamień to był jakiś od-ruch. Reakcja nastąpiła dopiero, gdy wylądowałem na płycie. Jeszcze teraz nie mogę dojść do siebie.

W ciasnym schronie brakowało tlenu, nie było czym oddychać. Pomimo zimna, otwarto drzwiczki wejściowe. Zmęczeni nocnym czuwaniem, rano nie byliśmy w stanie nic przelknąć. Zjemy śniadanie gdzieś wyżej, kiedy ogrzeje nas słońce.

Nad nami piętrzy się teraz dość rozległy uskok Aiguille Blanche – Białej Igły. Największe trudności są na pierwszych wyciągach. Lina znów leniwie przesuwa się przez liczne karabinki, które blokują jej przelot. Po paru godzinach osiągamy żebro, które wyprowadza na grań. Spycha nas jednak w rejon łatwiejszej depresji śnieżnej i tutaj wychodzi słońce, dając upragnione ciepło. Wkrótce gramolimy się na kolanach w grząskim śniegu. Rozwiązujemy asekurację, bo kłębowisko lin stwarza tylko dodatkowe zagrożenie. Dalszy odcinek grani, choć powietrzny, należy do łatwiejszych fragmentów drogi i pokonujemy go dość szybko. Przed nami podwójny wierzchołek Aig. Blanche, połączony polem zlodowaciałego śniegu. Ubieramy raki i wiążemy się liną. Na czele szarżują ściganci, którzy wkrótce spadają skał północnego szczytu. Jest to nieduże wzniesienie, otoczone lodową kryzą. Obrywa się pionowym, około 200-metrowym uskokiem w kierunku rozległego, śnieżnego plateau Col de Peuterey. Przebiegam właśnie owo pole śnieżne, gdy ściganci, jak dwa charty, znikają poza wierzchołkiem, po chwili pojawiają się z jego drugiej strony.

— Jest hak! Jest hak do zjazdu, z pętlą! – emocjonuje się Dziurek – dawaj linę, zaraz będziemy na dole.

Szybko zakłada linę na ową pętlę i z rozmachem rzuca w przestrzeń.

— O, cholera, hak wyleciał... – mówi zawiedziony – dobrze, że nie puściłem sznura z ręki.

— Dobij obok drugi, zaklinują się. Razem powinny trzymać – radzi Leszek. Tak też się stało. Zaczęliśmy kolejno zjeżdżać, dla większego bezpieczeństwa asekurując się z góry. Rolę tą pełnię ja, siedząc wygodnie na szczycie. Trwa to dosyć długo i porządnie marzną. Wreszcie jako ostatni, nie sprawdzając haka (przecież zjechało przede mną siedem osób!) wsiadam w zjazdówkę i zaczynam powietrzną podróż. Zjazd jest długi, uciążliwy, przez kruche piony i przewieszki. Przy szarpnięciach lecą kamienie, które mogą uszkodzić linę. Po drodze przychodzi mi na myśl, że przecież hak w międzyczasie mógł się wytopić, ale na sprawdzenie było już za późno... Staram się jechać łagodnie, bez zrywów, ląduję na bardzo stromym śniegu i wykorzystuję linę do samego końca. Później ciągnę z jednej strony i sznur posłusznie splywa w dół, jego koniec zatrzymuje się w płaskiej niecce, gdzie koledzy szykują już wygodne miejsca biwakowe.

Godzina nie jest późna, ostatnie promienie słońca zeszyły właśnie z rozległych płaszczyzn przełęczy. Z drugiej strony piętrzy się około 900-metrowa górna część Pilier d'Angle – Filaru Narożnego, w dolnej partii skalna, wyżej lodowa, kulminująca w wierzchołku Mt Blanc de Courmayeur. Ostatni fragment naszej drogi. Pojawiają się na nim dwaj wspinacze. Jak się później okazało, to Bonatti i Gobi; kończą właśnie pierwsze przejście całości filaru, które stało się gwoździem sezonu. W tej sytuacji będziemy mieli już przerabane stopnie, co jutro znacznie ułatwi nam posuwanie się.

Koledzy rozkładają się wygodnie na wyrównanych platformkach śnieżnych, leżą już w śpiworach. Ja klaruję jeszcze liny i przygotowuję dla siebie miejsce biwakowe, gdyż doszedłem ostatni do grupy. Dzielimy resztki jedzenia. Właściwie, to nie ma już prawie nic do podziału: trochę czekolady, parę cukierków i resztki herbatników. A przecież przed nami jeszcze cały dzień wspinania. Butan skończył się również, picia więc dzisiaj nie będzie; może jutro zwilżymy usta, jak słońce roztopi trochę śniegu na skale. Zapada mroźna na tej wysokości noc. Rozgrzany słońcem śnieg skuwa się panczerem lodu. Wychodzą zimne gwiazdy na stalowym, później czarnym niebie. Niewiarygodne morze gwiazd nad lodową, górską pustynią. Całą noc szczękamy zębami, zapadając w krótkie, urywane drzemki. Trzeba ciągle poruszać palcami u nóg, aby ich nie odmrozić. O brzasku, na wschodnim niebie, zarysowuje się profil Grandes Jorasses – góry, na której przeżyłem tak wiele, gdy pośród burzy gradowej i piorunów pokonywaliśmy jej podniebną grań, ustalając kolejny rekord wspinaczkowy.

Noc ustępuje powoli, budzi się dzień. Otrząsamy się z odrętwienia, czekamy na pierwsze promienie słońca, które przywrócą nam chęć działania. Trudno ubrać zmarznięte na kość buty. Pozostałe rzeczy idą do plecaków. Usztywnieni, zygziem śladów przecinamy rozległe siodło przełęczy. Przed nami widnieje teraz dolna, w większości skalna część filaru, reszta w ogromnym skrócie niknie w niebotycznych wyżynach góry. Jak zawsze przy wejściu w skałę, trzeba pokonać szczelinę brzezną. Nie jest ona w tym miejscu trudna, chytry manewr wyprowadza szybko na skały filara. Słońce przyjemnie przygrzewa, zrzucamy nadmiar odzienia. Wstaje naprawdę piękny, wysokogórski poranek. Całe morze szczytów znajduje się poniżej nas, gdzieś daleko, na błękitnym tle przestrzeni, widnieje zarys Czarnej Igły, gdzie zaczęliśmy naszą wspinaczkę. Zbliży się południe. Naprzeciwko, na Białej Igle pojawia się dwóch alpinistów.

— Popatrz Andrzej, jak szybko idą – mówię z uznaniem.

— Pewnie – odpowiada – po naszych śladach jest im łatwiej. Dochodzą już do wierzchołka.

Jesteśmy teraz na łatwej, środkowej części filara. Do szczytu jeszcze około 500 metrów lodowo-firnowej grzędy. Z prawej strony urwiska widnieją wczorajsze ślady Bonattiego i Gobi'ego. Idziemy z lotną asekuracją. Jędrak jest dwadzieścia metrów w przodzie, gdy ciszę przerywa odgłos niewielkiej lawiny kamiennej. Rozglądam się po okolicy: w uskoku Aiguille Blanche, gdzie wczoraj zjeżdżaliśmy, widzę biały obłok który obniża się szybko po ścianie. Po chwili, na strome śniegi przełęczy wypadają pojedyncze bloki, sypie się rumosz skalny

znacząc ciemne smugi, pośród których rozróżniam wyraźnie kształt SPADAJĄCEGO CIAŁA!! Toczy się ono teraz coraz wolniej po śniegu, wyraźnie widać rozrzucone na boki ręce i nogi. Ponad nim widnieje rdzawa smuga przebytej drogi. W górze zsuwa się kłęb poplątanej liny. W końcu wszystko nieruchomieje. Znów kieruję zszokowany wzrok na ten kształt, który jest przecież człowiekiem – nie ma wątpliwości... wszystko zamiera, żadnego ruchu.

Z miejsca, gdzie wspinał się Andrzej, nie było widać dokładnie całego zdarzenia, zasłaniały go skały. Krzyczę w górę:

— Andrzej! Andrzej!!! Zatrzymaj się, WYPADEK! – wołam szarpiając liną. Jędrak, nie wiedząc o co chodzi, zaczyna sztywno asekurować. Dochodzę do niego i z przerażeniem w oczach pytam:

— Widziałeś?!

— Owszem, słyszałem, poszła jakaś lawinka – odpowiada. Pokazuję teraz ręką na martwy kształt człowieka, leżący nieopodal naszych miejsc biwakowych na przełęczy. Andrzej prawie oniemiał, w jednym momencie zrozumiał wszystko. Wpatrujemy się w miejsce wypadku. Oczywiście, nie widać żadnego ruchu, grozę potęguje jeszcze owa rdzawa smuga i kłęb leżącej liny. Po śladach na Aiguille Blanche przebiega z powrotem drugi alpinista. Krzyczymy, żeby zjechał, zawiadomimy pogotowie, sam schodząc może również ulec wypadkowi. Nie widać jednak żadnego odzewu z jego strony, po chwili niknie między ciemnymi skałami grani.

Nasuwa się teraz oczywista refleksja: alpinista poleciał od samej góry z liną, a więc na pewno wypadł hak, z którego ja wczoraj zjeżdżałem ostatni. Musiał się wytopić, ale dlaczego zrobił to po mroźnej nocy, a nie wtedy gdy był kolejno ośmiokrotnie obciążany? To się nazywa mieć szczęście!

Zatrzymujemy się całą grupą. Krótka dyskusja. W pierwszym odruchu chcemy wrócić na przełęcz, udzielić pomocy... jakiej? Jest pewne, że człowiek nie żyje. A gdyby nawet, to jakiej pomocy? Wymagałaby jej w końcu cała grupa ratowników. Jedyne rozsądne działanie, to zawiadomić wieczorem pogotowie ze schroniska na Aiguille du Goûter, gdzie jest radiotelefon. Trzeba przecież ratować samotnego partnera. Helikopter załatwi to szybko. A więc do dzieła, jak najszybciej w górę i do ludzi.



Schron Vallota pod Mt Blanc
(fot. archiwum)

Lodowa grzęda, spiętrzająca się nad nami nie jest trudna, ale bardzo stroma i niebezpieczna – nie wolno popełnić fałszywego kroku. Biorąc pod uwagę zmęczenie, głód i wrażenia ostatnich godzin, asekurujemy się sztywno, zakładając pewne stanowiska. Pod nogami narasta ekspozycja, początkowo na lodowiec Fréney, później na wschodnią ścianę Mt Blanc.



A. Pietsch i S. Worwa podchodzą na szczyt Mt Blanc; w głębi Mt Blanc de Courmayeur. Fot. M. Bała

Chwila nieuwagi i możemy zaliczyć błyskawiczne zejście pod Filar Narożny, z takim wysiłkiem zdobyty wczoraj przez Włochów... Wreszcie ostatnie metry i Jędrak przerażuje się przez nawis. Żłobi głęboki tunel i cały w nim znika. Masy śniegu wałą mi się na głowę, skupiam się całkowicie na asekuracji. Wreszcie słyszę głos:

— Jestem na szczycie, możesz iść – i szarpnięcie liny zaprasza do pokonania ostatnich metrów.

Stoimy na rozległej płaszczyźnie śnieżnej Mt Blanc de Courmayeur. Jest późne popołudnie. Sukces uskrzydla, pół godziny później dochodzimy na wierzchołek Mont Blanc. Ostatni raz byłem tutaj dziesięć lat temu. Po chwili zjawia się reszta kolegów. Jak okiem sięgnąć, wszystkie kolosy alpejskich gór kłaniają się nam z dołu, również te znajome granie – Grandes Jorasses, Verte, czy niedawno zdobyty masyw Aiguille de Rochefort. W dalekiej perspektywie widać Grand Combin, Matterhorn, Monte Rosa – wspinały, rozległy świat szczytów. Słońce chyli się ku zachodowi. Liny i sprzęt wspinaczkowy ładujemy do pustawych już plecaków. Zaczynamy schodzić. W dole widać głęboką i mroczną już o tej porze dolinę Chamonix. Naprawdę realne stają się marzenia o własnym domu, czyli namiocie



Od lewej: Bilczewski, Śledziewski i Udziela na Mt Blanc. Fot. M. Bała

na biwakowej łące. Ale celem dnia dzisiejszego jest schronisko na Aiguille du Goûter.

O zmroku wkraczamy w jego gościnne progi. Jakże zmieniło się tutaj w ciągu ostatnich lat: „cabana” rozrosła się, rozbudowała, powiększyła o wygodny ganek. Tym razem jest tu niewielu alpinistów. Nasze sylwetki świadczyły o przebytej dalekiej i trudnej drodze. Na wieść, że była to grań Peuterey powszechne uznanie, pytania o trudności, szczegóły wspinaczki. Ale najpierw pić, gdyż prawie ślaniamy się na nogach. Pić i jeść, chociaż z tym były pewne trudności, wygłodniałe żołądki nie przyjmowały od razu wszystkiego. Zawiadamiamy o wypadku. Na drugi dzień rano startuje alutka, helikopter pogotowia, i ratuje samotnego alpinistę który spędził noc na grani, oraz zabiera ciało leżące na Col de Peuterey. Była to dwójka amerykańskich studentów, mieli niestety mniej szczęścia niż my.

W końcu, leżąc na wygodnych materacach, zapadamy w nerwowy sen. Skrajne zmęczenie daje się we znaki. Świadome, pełne zadowolenie z sukcesu przyjdzie pewnie później, w spokoju i ciszy.

* * *

Dużo przeżyliśmy przez te dni, tak dużo, żeby NIGDY nie zapomnieć. Po wielu, wielu latach, wrażenia, sytuacje i obrazy stają jeszcze w pamięci – jakby miały miejsce wczoraj. Ech, były to czasy, którym warto było poświęcić WSZYSTKO! Takie są już góry dla tych, których urzekły...

Ober Mörlen, marzec 1997



Zdjęcie z lod. Bossons w czasie akcji po Grońskiego w 1957 r. Fot. M. Bała



Na Grani Rochefort (Masyw Mt Blanc).

Fot. G. Kreiner



Mt Blanc. Fot. G. Kreiner

Mt. Blanc (wysokość 4808 m n.p.m.)
Złoty z lod. Był to pierwszy w historii w 1957 r. Fot. M. Bala

„Naturalnie, nie każdy może wspiąć się na Mount Everest. Bo i po co? Może odkryje coś innego. Jakąś formułę. Jakieś dzieło sztuki. Może nawet samego siebie.

Ilu jednak było już Hillarych i Tenzingów, którzy nie znaleźli drogi na swój szczyt tylko dlatego, że nie wierzyli dostatecznie mocno? A może jutro jakiś prawnuk wikingów podczas swojego niedzielnego popołudniowego spaceru popatrzy na wodę rzeki, która prowadzi do morza, i pomyśli, że następnego dnia musi iść do biura. Bo to jest jego życiowy program. Bo sam tego chciał.

Czy naprawdę chciał? Wraca zrezygnowany do domu, do telewizora, na którego ekranie chce zdobyć to, co stracił w rzeczywistości: wolne morze, dalekie nieznanne brzegi...

Kurt Diemberger „Góry i partnerzy”

MOJE WĘDRÓWKI ALPEJSKIE

Grzegorz Kreiner

GRAŃ ROCHEFORT

„Jedną z najwspanialszych wypraw w masywie Mont Blanc jest trawers Grani Rochefort, powietrznego, śnieżnego grzebienia ciągnącego się z Col des Grandes Jorasses do Dent du Géant. Karkołomnego, wzbudzającego dreszczyk emocji spaceru po jej lodowym ostrzu, zawieszonym 4000 metrów nad ziemią, nie da się porównać prawie z niczym. W skład grani wchodzi...” – wciąż tkwiące w pamięci słowa przeczytane przed wyjazdem w przewodniku-albumie stają się zrozumiałe wraz ze wznoszeniem się kolejki linowej, łączącej Courmayeur z Rifugio Torino. To właśnie wspomnienia Karla Blodiga z trawersu Rochefort i czarno-białe zdjęcie olbrzymich nawisów przyczyniły się, że tu jestem.

Przylepiam nos do szyby wagonika. Grań widać już wyraźnie. Ta skała z lewej strony to Géant – pamiętam ją ze zdjęć. Na prawo, nieco z tyłu – Jorasses. Gdzieś w oddali rysują się Alpy Penińskie z Matterhornem i Monte Rosa. Wszystko lśni bielą śnieżnych nawisów i lodowców.

Wagonik kolejki powoli wpełza do wykutej w skale stacji. Ciemnymi, mokrymi schodami wychodzę na taras schroniska. Liny, raki, czekany oraz ich właściciele wygrzewają się w popołudniowym słońcu. Ściągam „garba” i siadam na ławeczce z widokiem na Brenve.

Do zmroku zostało jeszcze parę godzin. Idę za małe wzniesienie skąd widać całą Vallée Blanche i drogę doprowadzającą do „mojej” grani. Właściwie to nie ma drogi.



Namiot autora rozbity na lodowcu Valle Blanche.
Fot. G. Kreiner

Są tylko jakieś ślady prowadzące przez pole śnieżne do szczeliny brzeżnej lodowca. Dalej tylko mało przystępne skały. Wyciągam lornetkę – nic nowego. Samotne wspinanie się „trójkowymi” drogami na 4000 metrów może się okazać nieszczególnym pomysłem... „Dalsza przyszłość – lepsza przyszłość” – myślę sobie radośnie i pogwizdując (być może nieco fałszywie) zabieram się za rozbicie namiotu i jakąś kolację. Trochę się zagapiłem: moje upatrzone miejsce na namiot jest już w cieniu i trzeba mocno kuć czekanem w stwardniałym śniegu. Namiot ma jedną poważną zaletę – jest bardzo lekki. Jest to jego jedyna zaleta.

Dziewiąta wieczór. Leżę w śpiworze ubrany we wszystko co mam. Moja termata o grubości jednego milimetra dobrze sprawdza się w Beskidach, ale nie powyżej 3500 metrów na lodowcu. Przed następnym wyjazdem chyba będę musiał zmienić parę rzeczy w moim zminimalizowanym ekwipunku... Wyglądam przez uchylone wejście do namiotu – co za widok! Słońce dawno już zaszło, jednak iglica Géant i „moja” grań wciąż świecą czerwono. Na niebie powoli przybywa gwiazd. Jest mroźno – to dobry znak: pogoda powinna się utrzymać.

O czwartej rano sznur światełek sunie ze schroniska w kierunku grani. Jest jeszcze całkiem ciemno. Słychać tylko chrzęst raków na zmarzniętym śniegu i ciche mruczenie prymusa, na którym gotuję sobie kaloryczne śniadanie („wzmacniający” chiński rosół i dobrze posłodzona kawa). Zaczyna świtać. Jedząc zupkę, przyglądam się jak pierwsze trzy światełka dochodzą do zaśnieżonego komin-

ka za szczeliną brzezną. Zajął im to dobrą godzinę. Szczelina jest chyba łatwa do przejścia – nawet się przy niej nie zatrzymali. Teraz jednak wyraźnie nad czymś debatuje... „Trzeba zacząć działać” – myślę sobie i zabieram się do przepakowania plecaka. Musi być bardzo lekki.

Po kwadransie wszystko jest gotowe do wyjścia. Biegam przez chwilę dookoła namiotu wymachując rękami żeby się trochę rozgrzać, zakładam raki i ruszam na spotkanie przygody. O ósmej jestem już przy szczelinie brzeżnej. Widoczny stąd wyraźnie kominiek ma kilkanaście metrów wysokości. Idący przede mną wykuli pewne stopnie. Przy dobrej asekuracji z czekana powinno się udać. Może zresztą podepnę się do jakiegoś zespołu: przede mną kilkoro Francuzów wypakowuje z plecaka linę. Zadowolony z poczynionych obserwacji zabieram się za konsumpcję drugiego śniadania.

Sssssss... pac, pac... – z grani odrywają się maleńkie punkciki i szybko rosnąc zbliżają się do nas. Uskakuję nieco w bok. Niepotrzebnie. Kamienie spadają prosto na grupkę Francuzów będących kilkanaście metrów w przodzie. Jeden z nich nie zdążył uciec. Ma mocno spuchniętą nogę. Pomagam sprowadzić go niżej w bezpieczne miejsce, gdzie będzie czekał na helikopter. Daję mu także *Veramid* z mojej apteczki tłumacząc, że to świetny środek przeciwbólowy. W końcu najważniejszą rzeczą jest wiara w skuteczność leku.

Chwytną na prawą rękę, mały stopień nieco z boku, teraz trzeba się troszeczkę podciągnąć i kolejna półka jest „moja”. Minęły już dwie godziny a grań błyszczą w słońcu wciąż wysoko nade mną. Czasu zostaje coraz mniej. Do tego mikstowa skała jest diablo krucha. Niecee... ten lodospadzik to już przeskoczę...

— O, la, la! Solo? Molto risicanto, molto risicanto! – słyszę nagle dźwięczne włoskie słowa. Daliby spokój – przecież dobrze wiem, że jest *molto risicanto!*

Lodospadzik obchodzę jednak okrężną drogą po skałach.

Południe. Siedzę na czekaniu pod ścianą Géant i patrzę jak dwie mrówki moliźnie wspinają się na olbrzymią rurkę z kremem. To właśnie dobrze znajomy



Widok o zachodzie słońca na Aiguille du Géant.

Fot. G. Kreiner

ze zdjęcia widok najefektowniejszego fragmentu grani Rochefort. Śnieżny nawis ma wysokość kilkupiętrowej kamienicy. Dalej też jest ciekawie – ostrze grani miejscami zwęża się tak, że można usiąść na niej jak na koniu. Jestem więc prawie u celu. Przejście najciekawszego odcinka grani nie powinno zająć więcej jak godzinę.

Idąc samotnie oznacza to jednak, że przez godzinę nie można się ani razu potknąć, zachwiać czy pośliznąć. To chyba trochę za duże wymagania... Jedzona czekolada zupełnie mi teraz nie smakuje.

Obok mnie odpoczywa kilkunastu francuskich alpinistów. Alpinistów? Czy wszyscy Francuzi wspinający się w Alpach muszą być ubrani w jednakowe, ciemnozielone skafandry? Jeden z nich właśnie rozpakowuje plecak: lina, karabinki, termos, rękawiczki i ...pistolet maszynowy. No tak – „alpiniści” okazują się oddziałem francuskich Strzelców Alpejskich mającym właśnie ćwiczenia. Zamierzają przejść granią do Aiguille de Rochefort. A co najważniejsze – pozwalają wpiąć się do ich liny!

Tym razem moja uprząż, raki i czekan wygrzewają się w popołudniowym słońcu na tarasie Rifugio Torino. Czekolada popijana litrem coca-coli (zaoszczędziłem na noclegu) smakuje teraz wspaniale. Pogoda utrzymuje się dalej fantastyczna. Mrużę oczy i staram się wyłowić spośród szczytów na horyzoncie szpiczastą sylwetkę Matterhornu. Obok widać potężny masyw Monte Rosa – to mój kolejny cel. Bliżej spowite lekką mgiełką spoglądają dumnie Jorasses...

Wiem, że w przyszłym roku znowu tu przyjadę. Przynajmniej wiem, że tego chcę. Miał rację Rebuffat – „marzeń potrzeba nam zawsze”. Ja też wolę je od wspomnień.

MONTE ROSA – DUFOURS PITZE

Olbrzymia piramida Matterhornu ponad dachami Zermatt wygląda rzeczywiście wspaniale. Gdy wszystkie szczyty w Alpach były już zdobyte, ten długo jeszcze pozostawał nietknięty pomimo licznych prób podejmowanych na zmianę przez Carrela i Whympera. Pierwszy na szczycie stanął Whymper. Był to dla niego największy wyczyn alpinistyczny ale też największa tragedia: podczas zejścia czterech jego towarzyszy zginęli, spadając w przepaść.

To wszystko działo się ponad sto lat temu. A dwa lata temu dwóch mało znanych „wspinaczy” wyposażonych w narciarskie rękawiczki i czerwone czapeczki próbowało wejść na górę granią Hörnli. Doszli do wysokości 3800 m i zawrócili...

Może to dobrze, że wtedy zawróciliśmy...

— Rotenboden – oznajmia konduktor w kolejce na Gornergrat, omiatając spojrzeniem wypchane plecaki niektórych pasażerów. To jedyna stacja, gdzie nie ma żadnego hotelu, pensjonatu czy restauracji. Jedyne drewniana tabliczka przy torach z wypisaną nazwą potwierdza słowa konduktora. Kolejka zatrzymuje się tu tylko dlatego, że stąd najbliższej do zejścia na lodowiec Monte Rosa.

Oczywiście zaczyna padać. Ale to krótkotrwały deszcz – silne wiatry w dniu dzisiejszym powodują, że pogoda zmienia się bardzo szybko. Czasem jest to korzystne, a czasem nie. Po chwili podążam ścieżką w stronę lodowca. Do podnóża

masywu Monte Rosa jest całkiem spory kawałek drogi. To ostatna wielka góra w tej dolinie. Trzeba minąć jeszcze Breithorn, Lyskamm, Castora i Polluxa.

Przy przechodzeniu na drugą stronę lodowca nadchodzi burza. Centrum znajduje się nad Matterhornem po drugiej stronie doliny. Trójkątny szczyt otulają czarne, gęste chmury. Słychać bijące tam pioruny. Nie chciałbym się tam teraz znajdować...

W schronisku pierwsze wrażenie jest bardzo pozytywne. Za ladą ładna blondynka uśmiecha się do mnie i pyta na co mam ochotę (do jedzenia). Oferowane menu bardzo mi się podoba ale szwajcarskie ceny dużo mniej. Na razie płacę za noc i zadowolam się puszką coli.

Tego dnia czeka mnie jeszcze jedna niespodzianka. Z sali obok dochodzą odgłosy rozmowy prowadzonej po polsku. Jeden głos wydaje się dziwnie znajomy... No tak, to mój kolega z klasy zwany przez nas „Pikusiem”. Bardzo miłe spotkanie. Chłopcy zeszli właśnie ze szczytu. Są pod wrażeniem silnego wiatru i zdradliwych szczelin w dolnej partii lodowca.

Ledwie położyłem się spać, a tu każą wstawać. Do pokoju wchodzi miła dziewczyna i zapala światło. To nie jest już takie miłe – jest przecież pierwsza w nocy! Ludzie powoli się zbierają. Ja postanawiam jeszcze chwilę pospać ale to nie takie łatwe. Dziewczyna jest bardzo przejęta swoją rolą budzenia „wielkich alpinistów” i potrząsa mnie za ramię. Nie wypada odmówić – wstaję.

Wychodzę na taras schroniska i patrzę na niebo. Niby są jakieś gwiazdy ale słabo widoczne. W dodatku w oddali widać nieregularne błyski. Gdybym stał na balkonie swojego domu pomyślałbym, że to tramwaje na pętli na Salwatorze. Tu nie ma jednak tramwajów, a więc to musi być burza. Pozostaje pytanie: zbliża się czy oddala? Zdaję sobie sprawę, że jest całkiem ciepło – od kilku minut stoję przed schroniskiem ubrany jedynie w polar. Normalnie o tej porze szczekałbym zębami z zimna!

„Trzeba zacząć działać”. Wchodzę do środka i przygotowuję sobie śniadanko: morze kawy, jakiś suchy chleb z miodem, visolvit i czekolada. Wszyscy wykazali się nieprawdopodobnym pośpiechem i dawno już poszli. Dwadzieścia po drugiej w nocy wychodzę ze schroniska. Trzeba pamiętać, że schronisko jest położone stosunkowo nisko jak na warunki alpejskie – 2600 m npm. Szczyt Monte Rosa ma 4634, a więc w ciągu jednego dnia trzeba pokonać różnicę 2000 metrów tam i z powrotem. Dlatego wszyscy wychodzą tak wcześnie.

Idę najpierw skalnym żeblem, później po płatach śniegu. Latarka co jakiś czas niepokojąco migocze i w końcu gaśnie na dobre. No tak, w ramach minimalizacji ekwipunku zapasowe baterie czekają w skrytce na dworcu w Zermatt. Patrzę na zegarek – dopiero trzecia. Czekanie do świtu oznacza rezygnację z wyjścia na szczyt. Wzrok po chwili przyzwyczajają się do ciemności. Próbuję iść po śladach. Kilkaset metrów wyżej płat śniegu kończy się. Jak oni szli dalej? Próbuję nieco w lewo i w górę. Po chwili wychodzę na twarde, zmarznięte pole śnieżne. Lodowiec. Dookoła mnóstwo śladów. Przypinam raki i podążam za jednymi ze śladów,

które wydają się być najbardziej godne zaufania. Po kilkunastu minutach docho-
dzą do strefy szczelin, o której opowiadali chłopcy w schronisku. Staram się bar-
dzo uważnie i dokładnie trzymać śladów moich poprzedników. Nagle czuję, jak
moja lewa noga traci oparcie i zapadam się pod ziemię. Wyciągam ręce przed sie-
bie i wbijam czekan. Ostrze zgrzyta po zmarzniętym lodzie, szarpnięcie i... leżę
nieruchomo na śniegu. Wszystko trwało nie dłużej niż dwie sekundy. Szczelina
pode mną może być równie dobrze głęboka jeszcze na dziesięć centymetrów jak
i dziesięć metrów. Nie mam ochoty tego sprawdzać, zresztą i tak jest ciemno.
Ostrożnie „na misia” wychodzę z niej i siadam na śniegu.

Tętno powoli uspokaja się. Przygoda była dosyć emocjonująca, postanawiam
więc zjeść drugie śniadanie. Przeżuwając wspaniałą szwajcarską czekoladę, zasta-
nawiam się co robić dalej. W pierwszej chwili myślę o zawróceniu ale zauważam,
że przeszedłem już dwie trzecie drogi po najbardziej popękanej części lodowca.
W dodatku niebo na wschodzie zaczyna powoli się różowić. Czekam jeszcze parę
minut do świtu i ruszam w dalszą drogę. Trzeba będzie jeszcze przejść tędy wra-
cając ale wtedy może poczekam na innych i wepnę się do ich liny. Zresztą: „dal-
sza przyszłość – lepsza przyszłość”.

Tymczasem okolica staje się coraz bardziej przyjazna. Słońce oświetla
początkowo tylko szczytową grań Lyskamm, później sięga Castora i Polluxa. Za-
uważam, że wyszedłem już całkiem wysoko. Po nocnych przygodach jestem
naładowany energią. Idę dość szybko i wyprzedzam dwójkę Anglików, później je-
szcze inną dwójkę, co sprawia mi dużo satysfakcji. Przed ósmą osiągam przełęcz
Sattel. To już 4300 m n.p.m. Przed mną wznosi się lodowa kopa Dufourspitze –
najwyższego szczytu w masywie Monte Rosa. Wiatr staje się coraz silniejszy, co
chwilę trzeba wbijać mocno czekan i kuląc się przeczekiwać jego dzikie podmu-
chy. Twardość wygładzonego przez wiatr lodu jest niesamowita, raki ledwie się tu
trzymają: można właściwie wbić tylko dwa przednie zęby.

We mgle dochodzę do pierwszego wierzchołka Dufourspitze. Wyjście na dru-
gi (nieco wyższy) przy takim wietrze i oblodzeniu jest niemożliwe. Nikt się na to
nie decyduje. Wichura jest tak silna, że nie pozwala nawet na wyciągnięcie z ple-
caka aparatu. Zresztą i tak jesteśmy we mgle. Czas wracać. Chmurzy się coraz
bardziej, nadchodzi burza. Dookoła wszystko podejrzanie trzeszczy. Przeskakuję
przez kolejne szczeliny. Myślę jednak drogę i okazuje się, że jestem w pułapce:
stoję na małej wyspie lodu. Przeskoczenie w tym samym miejscu z powrotem jest
zbyt ryzykowne, bo trzeba skoczyć „w górę” a szczelina ma metr szerokości. Jest
to i tak najwęższe miejsce w okolicy. Muszę poczekać na idących za mną
Anglików. Macham rękami – zauważają mnie, podchodzą i rzucają linę. W de-
szczu i mgle błędzimy jeszcze przez jakiś czas po lodowcu. W końcu znajdujemy
właściwą drogę i schodzimy do schroniska.

Po piętnastu godzinach od wyjścia zwałam się na ławkę przed schroniskiem.
Monte Rosa jest wprawdzie „moja” ale na razie nie mam nawet siły żeby, roz-
wiązać i zdjąć przemoczone buty... O wcześniejszych planach zejścia jeszcze tego
samego dnia do Zermatt należy szybko zapomnieć.

Rano budzi mnie dziewczyna sprzątająca pokój. Jest już dziewiąta. Wyglądam przez okno: dzień jest ładny, nad Castorem i Polluxem błękitne niebo. Pakuję się i wychodzę przed schronisko. Ponieważ skończyły mi się zapasy jedzenia wyobrażam sobie, że już jestem po śniadaniu i przystępuję do sjeisty przed zejściem na dół.

— Do you want some coffee? — słyszę nagle dziewczęcy głos z okna nade mną. Pewnie, że chcę! Zwłaszcza w takim towarzystwie!

Dziewczyna ma na imię Irmina. Mieszka w Bernie, jeździ na nartach, lubi góry. Ma ładne oczy, ładny uśmiech i jest bardzo zgrabna. Może przyjedzie do Polski.

Do Zermatt dotarłem dopiero popołudniu. I tak za wcześnie. Tuż za Rotenboden wszedłem w gęste, ciemne chmury. W Zermatt padał deszcz. Idąc główną ulicą do dworca myślałem, że pewnie mało kto wie o tym, iż tysiąc metrów wyżej świeci piękne słońce.

PIZ BERNINA

Leżę w namiocie rozbitym w Val Roseg godzinę drogi od Pontresina i myślę nad dniem jutrzejszym. Po zejściu z Monte Rosa przyrzekłem sobie, że więcej nie będę chodził sam na szczyty powyżej 4000 metrów, a Piz Bernina ma właśnie 4069. Ale droga Biancogratem na Berninę należy przecież do najładniejszych



Piz Bernina. Fot. G. Kreiner

dróg alpejskich... Poza tym przyjechać autostopem z Zermatt do St. Moritz zajęło mi dwa dni czasu... Postanawiam przynajmniej dojść następnego dnia do Tschierwa Hut. Muszę zobaczyć to wszystko z bliska.

Dolina wydaje się ciągnąć bez końca. Białe szczyty masywu Berniny wciąż tkwią daleko na horyzoncie. Jest jeszcze wcześniej, po drodze nie spotykam żadnych ludzi. Na jednej z polan zauważam za to świstaka. Stał słupka obok norki i przygląda mi się uważnie. Ostrożnie zdejmuję plecak, wyciągam aparat i staram się podejść bliżej. Nic z tego: przenikliwy gwizd i zwierzątko znika pod ziemią. Za chwilę widzę, że wynurzył się z innej nory, kilkanaście metrów dalej. Chyba jednak trochę oswoił się z moim widokiem. Mogę podejść nieco bliżej. Trzask migawki – świstak błyskawicznie chowa się do swojego domku, a ja chowam aparat i ruszam w dalszą drogę. Ciekawe, co taki świstak myśli sobie o mnie?

Z Tschierwa Hut widać wspaniale Berninę z białym ostrzem jej północnej grani – Biancogratem. Ale widać też dojscie (właściwie brak dojscia) do grani przez postrzępione seraki lodowca, ostre, skalne wcięcie przełęczą Fuorcla Prievlusa i szczelinę brzeźną. Poza tym jest jeszcze jeden prozaiczny fakt: skończyły mi się fundusze. A nazywając rzecz po imieniu – zabrakło mi pieniędzy. 10 franków i 300 szylingów, jakie mam jeszcze w kieszeni nie jest dużą sumą wzięwszy pod uwagę, że do jedzenia mam tylko paczkę makaronu, przecier pomidorowy, gumę do żucia i visolvit. To znaczy, że chyba czas już wracać...

— Can you see a rat over there?

— What...a...yeah....This is awful! – dziewczyna podnosi głowę z mojego ramienia i naciąga mocniej koc na siebie. Duży, szary szczerak szarpie jakieś brudne szmaty po drugiej stronie ulicy. Jest trzecia w nocy. Razem z Alice i Lisą czekamy na ławce przy Gürtelstrasse na otwarcie dworca Südbanahof. Dziewczyny podobnie jak ja nie zdążyły na ostatni pociąg. Jutro wybierają się do Budapesztu. Jest z nami jeszcze Richard, do którego należy koc, którym się wszyscy przykryliśmy. On wybiera się jutro na Słowację – będziemy więc jechać rano tym samym pociągiem.

Minuty upływają jeszcze wolniej niż na lekcjach matematyki. Nie chcemy spać, bo dookoła kręci się pełno podejrzanych typów. No, teraz powinno być już po czwartej – spoglądam na zegarek: trzecia piętnaście...

W końcu nadchodzi świt. Ptaki zaczynają swój poranny koncert, słychać pierwsze tramwaje. Wiedeń budzi się ze snu.

Zastanawiam się, czy po przyjeździe do Bratysławy kupić sobie trzy hamburgery, czy trzy „hot-dogi”...A może jedno i drugie? Tak, to będzie chyba najlepszy pomysł!

Chamonix, Zermatt, St.Moritz, Wiedeń

13–24.07.94



Cedry z Tala Gilef

Andrzejowi Małeckiemu, przyjacielowi
moich lat wiosennych i jesiennych

GÓRALE Z ATLASU TELLSKIEGO

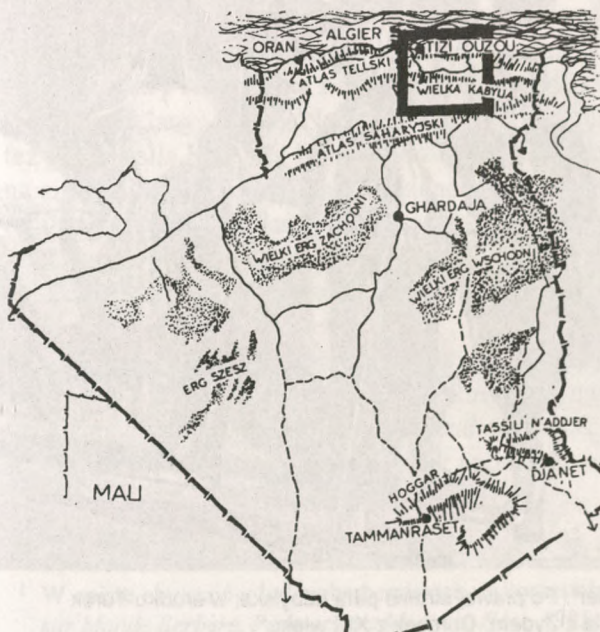
Teresa Pelech-Chmura

Najpierw był trochę przypadkowy telefon do Warszawy, konsekwencją było pospieszne zbieranie dokumentów, komisje kwalifikacyjne, egzaminy z języka...

Po miesiącu bieżaniny z biletem lotniczym i kilkuletnim kontraktem do Algierii w kieszeni, czterema walizkami (książki – ciuchy – śpiwór – naczynia) wylądowałam na lotnisku w Algierze w stanie kompletnego stuporu. *Alger la Blanche* – Biały Algier nad łukiem zatoki, daleki horyzont zamknięty pasmami Atlasu. Oznajmiono mi przeznaczenie – *Centre Universitaire de Tizi Ouzou*.

Z moimi walizkami przewieziona zostałam busikiem na algierski dworzec i władowana do pociągu. W przedziale – panowie w burnusach i džinsach, kobiety w bielutkich „*haiki*”, kosze, siaty i tobołki. Po kwadransie cały przedział zajął się moim szkoleniem. *Jugurtha*, *Massinissa*, *Kahena*, *Numidia* – imiona królów, wodzów, państw.

Miasto, do którego mnie skierowano, abym uczyła architektury tamtejszą młodzież, to centrum *Wielkiej Kabylii* – największego regionu zamieszkanego przez ludność berberyjską. Wszy-



stkich Berberów jest około 20 milionów. Kim są, ani skąd przyszli do północnej Afryki, właściwie nie wiadomo. Historia ich liczy 3000 lat ciągłych walk z kolejnymi najazdami. Fenicjanie, Rzymianie, Wandalowie, Bizantyjczycy, Arabowie, Turcy, Europejczycy mieli wielką ochotę osiedlić się na ich terenie. A ludzie – po kabylsku – *kabyła* – walczyli o swoją wolę i wolność.

A teraz... od pięciu lat okropność. Zabija się wszystkich, którzy próbowali otwierać Algierię na świat, makabra trwa i trwa. Znajome wsie zalane krwią. Boli.

Wielka Kabylia jest największym skupiskiem ludności berberyjskiej (ok. milion). Tysiąclecia najazdów sprawiły, że ludność zamieszkała góry i pustynie. Przenosząc swe siedziby w miejsca niedostępne chroniła swój język, kulturę i tożsamość.

Ludność berberyjska składa się z plemion (np. plemię Mesfiona liczy 67 tys. ludzi). Plemię podzielone jest na dwa podplemiona, a każda grupa ma swego szejka – *amghar* – i obejmuje różną ilość wsi. W skład wsi wchodzi pewna ilość klanów. Klan – *tighsemt* – teoretycznie na wspólnego przodka. Wsie – *dchour* – stanowią organizację przestrzenną, oprócz tego istnieją rady – *ljmaât* – stanowiące wspólnotę organizacyjno-sądowniczą.

Praktykowane prawo lokalne, zwyczajowe – *izref* – posiada specjalistów kierujących wspólnymi pracami: ścieżki, studnie, rozprowadzanie wody, opieka nad



„Spotkanie” wg „Algerie d’hier”. Po prawej stronie para kabylska, w środku Turek rozmawia z Żydem. Obrazek z XIX wieku

stadami, czas początku i zakończenia prac polnych i wypasu. Oprócz tego sprawowana jest władza sądownicza.

Najpoważniejszymi przestępstwami są wypadki zabójstwa. I tak – jeżeli zabójstwo nastąpiło w bójce – sprawca był skazywany na wygnanie do sąsiedniego plemienia. Jeżeli wrócił do swoich, mógł być zabity przez każdego. Jeżeli było to zabójstwo z premedytacją – wydalano sprawcę i sześć najbliższych mu osób. Krewni mogli wrócić po dwóch latach. Sam sprawca był wygnany na sześć lub siedem lat, o ile finanse pozwalały mu na zapłacenie „ceny krwi”. Jeżeli nie miał pieniędzy, wygnanie trwało o wiele dłużej.

Sąd przy sprawach poważnych liczy 25 sędziów, bezbronnych, strzeżonych przez 50 uzbrojonych mężczyzn. Sprawy wierności małżeńskiej rozstrzygał sąd złożony z 12 sędziów. Jeżeli mężczyzna pochwytił żonę z kochankiem i zabił ich, nie był niepokojony. Jeżeli zabił kochanka i chciał zostać z żoną, musiał opuścić plemię. Jeżeli nie zabił nikogo, musiał wezwać świadków i dać żonie list odsyłający. Rywal dawał mu odszkodowanie, które mógł zużyć dla ponownego małżeństwa. Dzieci zostawały przy ojcu, a oboje winnych musiało ofiarować po krowie sędziemu.

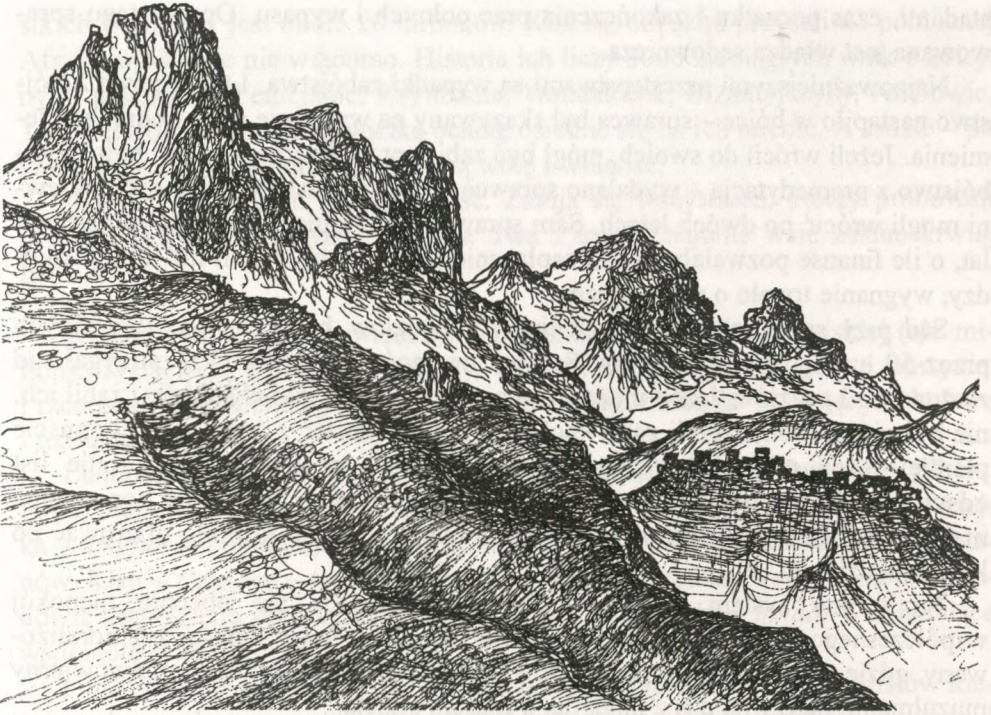
Na spójny system surowych obyczajów nakłada się obecnie niepokój współczesnego świata. Telewizja pokazuje świat euro-amerykański, zdemoralizowany, gdzie widzi się tylko policjantów, dziwki, złodziei i pijaków. Prawowierny muzułmanin patrzy na nas z pogardą, a czasem strzela...

Obyczaje ludowe stanowią wypadkową pomiędzy starymi obyczajami berberyjskimi i stosunkowo świeżym islamem. Pewnego dnia szłam „ośłą ścieżką” w kierunku ksaru, który był widoczny nad pawilonami uniwersytetu. Wyszłam na płasienkę, z której otworzył się ogromny widok w kierunku Lalla Khedidż, wysoko 600 m nad dnem doliny Ouedu. Na płaskim kamieniu leżała bagietka, paliła się świeczka i stało jakieś naczynie. Berberowie czczą drzewa, źródła, przodków, a niektóre klany – byka. Na drzewach „marabutach” wieszają się wstęgi. Święte są też góry: Lalla Khedidj, Babor, Bou-Zegza, Tamgout. Na skałach w Algierii można znaleźć ryty i malowidła pokazujące te prastare kultury. Na to nakłada się kultura islamu i chrześcijaństwa; obie wprowadzono razem z okupantem – arabskim bądź europejskim. Historia tego ludu jest tragiczna...

Ze świąt religijnych bądź sezonowych obchodzona jest pierwsza noc stycznia *Id'ennayr* – ognie, tańce, festyn).

Tej nocy każdy ma też prawo (w tym głodnym kraju) do całego kurczaka. W czasie Achoura klany urządzają śmigus dyngus sąsiadom. Na *Aid el KBIR* (Wielkanoc, ofiara Abrahama) przebierańcy straszą kobiety i dzieci. No i *Ah'ideous* – długie noce śpiewów i tańców – jak przez całe wieki¹.

¹ W opisie obyczajów ludów berberyjskich wykorzystałam artykuły: Alphonse Leguil *Notes sur Monde Berbère. Perspectives Méditerranées*. 1985, no 21, oraz Roger Frison-Roche *Les Montagnes de la Terre*. t. 1. Flammaron 1964.



Północne stoki Djurdjuri i ksar – forteczka



Ośla ścieżka

Główny grzbiet Atlasu Tellskiego przebiega w kierunku wschód-zachód z najwyższym pasmem Djurdjura 2300 m npm. Od strony południowej strome stoki przechodzą w płaskowyż słonych jezior – *chotów*, za nimi widoczne są wały Atlasu Saharyjskiego, kamienista *hammada* i *ergi* Sahary. Na północ, w kierunku Morza Śródziemnego, odchodzą potężne ramiona wzgórz. Stoki są bardzo strome, a w ich połowie biją źródła. Zbocza zostały wylesione za czasów rzymskich (rosły tam wówczas cedry i dęby korkowe); dziś są tam sady oliwne. Bliżej źródeł i na bardziej płaskim terenie rosną brzoskwinie i figi. Obecnie stoki zalesia się także eukaliptusami. Doliny latem są bez

wody, potoki (*ouedy*) ozywają zimą. Tam gdzie nie pracuje pompa tłocząc wodę na grzbiet, do wsi dźwigają ją w ogromnych bidonach cierpliwe osiołki lub noszą ją na głowach piękne kobiety w kolorowych pasiakach, z wytatuowaną na czole przynależnością do rodu.

Na ramion gór rozlokowały się berberyjskie wsie – na szczytach, grzbietach i przysłopach. Okupacja francuska pozostawiła drogi – pracowicie wykute w skale kamienne serpentyny. Oprócz tego wszystkie wsie są połączone siecią dróg dla piechura i jucznego osła.

Zapraszam na spacer po Beni-Yenni.

Położone jest na wydłużonym grzbiecie górskim, podchodzącym pod Lalla Khedidj. Składa się z ksarów siedzących na kolejnych „bulach“, nanizanych na szosę biegnącą po grani. Na południe otwiera się widok na Igły Thaltat („Ręka Żyda“), na północ – morze. Na równoległych grzbietach, oddzielone głęboką na 500 m doliną – sąsiednie ksary.



Beni-Yenni – widok z sąsiedniego ksaru

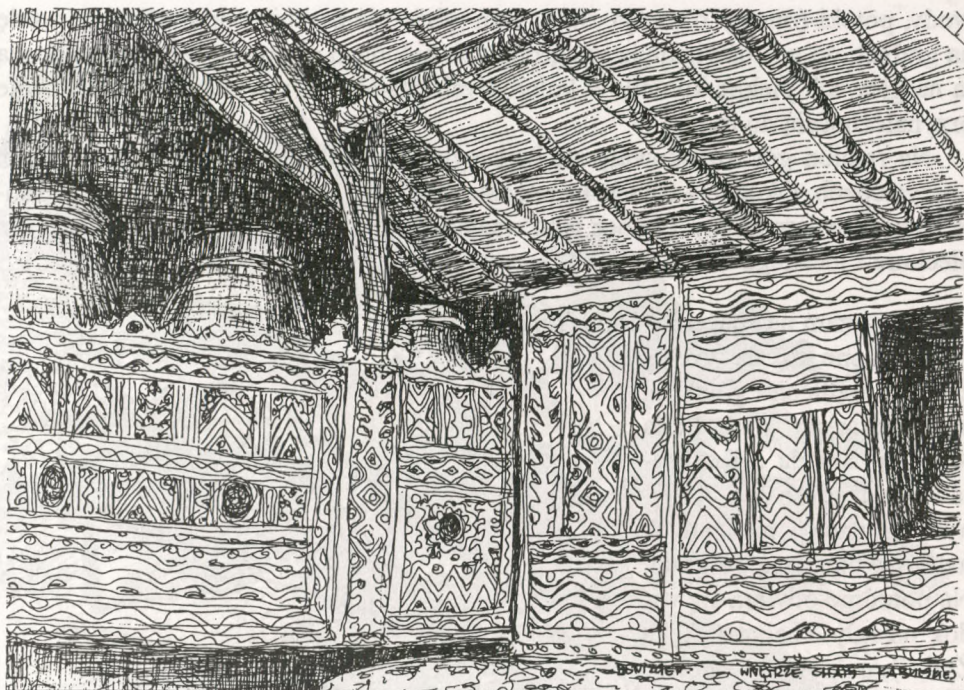
Przed wejściem do ksaru – plac do zebrań, sądów i tańców. Brama, zamykana, służy też za stragan. Przekraczam bramę i znajduję się w minojskim „prawieku“. Stłoczone, ściana przy ścianie, domy zbudowane są z kamieni zlepionych gliną. Wąskie, kręte uliczki biegną zgodnie z poziomiami. W uliczkach kipi życie. Dzieci rzucają piłkę, kobiety noszą na głowach plecione

z trzciny kosze z zakupami, są ubrane w *fout'ę* – czerwono-czarno-pomarańczowy pasiak kabylski. Tu kobieta nie zasłania twarzy – w „prawieku“ był tu matriarchat.



Beni-Yenni – wejście do ksaru

Tradycyjny dom mieszkalny ma prosty układ, wymiary 4×5 m. Rozkładane na noc na podłodze z gliny posłania, palenisko w podłodze, nad nim trójnóg, na którym zawieszają się kocio-



Benizgen – wnętrze chaty kabylskiej

łek. Silosy na ziarno, pod nimi obórka. Ściany wewnętrzne obrzucone gliną, pokryte są wrytym symbolicznym ornamentem. Płodność, urodzaj, szczęście.

Pewnej nocy leżeliśmy pod gwiazdami (namiotu tu nie trzeba), na płasienkach „Ręki Żyda”. Światła wiosek rysowały kształt grzbietów – ziemskie konstelacje. Cykady koncertowały. Byliśmy w innym świecie, tak niepodobnym do naszego. Gwiazda polarna pokazywała, gdzie został nasz dom.

Rysunki wykonała autorka.



Beni-Yenni – widok na Lalla Khedidz

IV

Ocalić od zapomnienia

ROK

PIERWSZA KONSPIRACJA NA PODHALU



CHYBA 750

WITÓW

WITÓW

Rys. T. Petech-Chmura

ROK 1939.

PIERWSZA KONSPIRACJA NA PODHALU

Ignacy Bujak był najstarszym z siedmiorga dzieci gajowego Józefa Bujaka, który przyjechał do Zakopanego ze wsi Kwaczała pod Krakowem w 1890 roku. W tym samym roku urodził się Ignacy. Chłopak rósł w czasie gdy w Zakopanem i na Podhalu wielką karierę zaczynały narty. Miał 4 lata kiedy Stanisław Barabasz przywiózł pierwsze narty do Zakopanego, a 11 gdy dyrektor Szkoły Snycerskiej, tenże Barabasz, zaczął propagować narciarstwo wśród młodzieży. Młody chłopak połknął bakcyła i niebawem został zawodnikiem-juniorem w SNNT. W czasie I wojny światowej, jako żołnierz austriacki trafił do niewoli rosyjskiej i na Syberię. Gdy wrócił, zgłosił się do wojska polskiego w 1920 roku i brał udział w wojnie z bolszewikami. W 1924 roku wrócił do Zakopanego i jako narciarz został sekretarzem Sekcji Narciarskiej PTT. Rok potem przejął tę funkcję w PTT i w Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. W Zakopanem cieszył się bardzo dużym zaufaniem i uznaniem. Dlatego polski kontrwywiad, czyli dwójka zwrócił się do niego z propozycją zorganizowania grupy dywersyjnej na terenach, które miały być oddane Niemcom bez walki w 1939 roku.

W swoim liście, który zostawił w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem Ignacy Bujak pisze o losie grupy zakopiańskiej. Wiemy, że zaraz po pierwszym aresztowaniu łącznika uciekł do Warszawy. Był tam do powstania, w którym brał udział, a potem wrócił do Zakopanego i z dawną energią i spokojem organizował sport i turystykę. Zmarł w 1979 roku.

Z listu, który przytaczamy poniżej wiadomo, że w Tarnowie zginęła łączniczka. Natomiast skrzynię z bronią i materiałami wybuchowymi zagarnęło gestapo. Dalej już same tajemnice...

1. Znamy nazwiska 5 członków podstawowej grupy dywersyjnej w Zakopanem, ale nie wiemy, czy zorganizowano inne piątki.



Ignacy Bujak – od 1925 r. Sekretarz SNPTT,
Członek honorowy Sekcji.
Fot. archiwum

2. Grupą Chochołów-Witów dowodził prawdopodobnie Andrzej Kusztyan Fronczysty.
3. Nie wiemy nic o grupie czorsztyńskiej.
4. Nie powtarzamy tu niepewnych informacji.

Pomóżcie nam, jeśli możecie, zrekonstruować pierwsze wydarzenia związane z konspiracją na Podhalu.

A oto informacja Ignacego Bujaka:

Losy pierwszego podziemia partyzancko-dywersyjnego na Podhalu, a w szczególności w Zakopanem.

Już na początku 1939 roku wszelkie znaki na ziemi i na niebie wskazywały, że Niemcy po sukcesach dyplomatycznych i zajęciu Czechosłowacji sprowokują wojnę z Polską. Jedynie minister wojny, gen. Tadeusz Kasprzycki, nie wierzył w te znaki i gdy mu telefonowano do Krynicy, gdzie bawił na letnisku, że zapowiedziane „Święto Gór w Zakopanem” należy ze względu na możliwość wybuchu wojny odwołać, odpowiedział: „Kto jest ministrem wojny, pan czy ja?” – co miało znaczyć, że wojny nie będzie. Byli jednak w sztabie generalnym w Warszawie ludzie, którzy brali sytuację poważnie. Toteż zwrócono między innymi uwagę na drobny odcinek Podhala, sąsiadujący z granicą Czechosłowacji, za którą to granicą stały już wojska hitlerowskie i delegowano do Zakopanego dwóch oficerów sztabu II-ego celem zorganizowania grup partyzancko-dywersyjnych. Zadaniem tych grup miało być, w momencie wycofywania się pokonanych po sześciu (!) miesiącach wojny Niemców, czynić im w odwrocie wojenne wstręty. Takie było założenie strategiczne Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Wspomniani oficerowie przybyli z końcem maja 1939 r. na Podhale, nawiązali kontakt ze starostą w Nowym Targu Ludwikiem Głutem, który skierował ich następnie do burmistrza Zakopanego inż. arch. Eugeniusza Zaczyńskiego i do mnie. Byłem wówczas kierownikiem biura turystycznego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – Centrali oraz Oddziału Zakopiańskiego PTT.

Dwaj panowie po cywilnemu zjawili się w biurze PTT i prosili o poufną rozmowę, w toku której przedstawili plany organizacji personalnej i terenowej grup dywersyjnych. Ponieważ chodziło o ścisłą dyskrecję ich pobytu w Zakopanem, skierowałem ich na kwaterę do przewodnika PTT Andrzeja Wawrytki na Żywczarskim, dając mu do zrozumienia, że nie należy tych turystów meldować. Sprawa zaczęła mnie ekscytować, bo po 20 latach zaczęło się znów coś dziać. Całokształt organizacji polegał na utworzeniu trzech grup na pograniczu polsko-czechosłowackim: jedna na terenie Witów-Chochołów, druga, środkowa w Zakopanem i trzecia w Czorsztynie. Nowy Targ stanowił bazę materiału wojennego, skąd partiami przydzielano poszczególnym grupom karabiny, granaty ręczne, rewolwery i amunicję oraz materiały minerskie: lonty, zapalnik itp. W skład poszczególnych grup należało powołać najpewniejszych ludzi, na razie od trzech do pięciu ludzi w grupie oraz jednego łącznika na całość celem utrzymania kontaktu z Nowym Targiem i komendantami grup. Wszelkie posługiwanie się pismami i telefonami było wykluczone, natomiast opracowywano okresowo hasła i znaki rozpoznawcze dla

zakonspirowanych. Posiadałem własny samochód osobowy (Citroën-Torpedo), więc sprawa rozprowadzania sprzętu wojennego dla grup była uproszczona. W zakopiańskiej grupie między mną i oficerami II-go Oddziału Sztabu a Nowym Targiem łączniczką była młoda, dzielna góralka Aniela Gąsienica-Fronek z ulicy Do Rojów. Obsadę mojej grupy stanowili Józef Stopka przewodnik PTT, Jan Gąsienica Wawrytko pracownik gminy i Jan Sawicki, członek PTT, alpinista, który odbył kurs posługiwania się aparatem krótkofalowym. W grupie Witów-Chochołów był Andrzej Kusztyan Fronczysty. Skład grupy Nowy Targ-Czorsztyn nie był mi znany.

Pewnego dnia zawiadomiła mnie łączniczka, że nadszedł do Nowego Targu transport broni przeznaczony dla grupy Witów-Chochołów. Z dwoma ludźmi z mej grupy pojechałem nocą do Nowego Targu po ładunek. Podłużna skrzynia (krótkie karabiny kawaleryjskie) ważyła około 80 kg. U wylotu Doliny Chochołowskiej, na skraju lasu, przy małej wiatrce czekała już grupa Witowian, której na umówione hasło wydałem broń. Drugą skrzynię odstawiłem w tydzień później, również nocą, do Czorsztyna, gdzie przy moście na Dunajcu czekano mnie o umówionej godzinie. Pod koniec lipca przywoziłem z Nowego Targu do Zakopanego trzecią skrzynię i złożyłem ją na razie w garażu Dworca Tatrzańskiego. Dopiero z nastaniem sprzyjających warunków i po przygotowaniu miejsca na zamelinowanie broni wywoziłem skrzynię nocą do Kuźnic, skąd od Polany pod Regłami wynieśliśmy ze Stopką i Janem Gąsienicą Wawrytką ładunek ku skoczni narciarskiej pod Krokwią i tu, w odległości około 150 m od rozbiegu, w lasku, w uprzednio przygotowanym dole złożyliśmy skrzynię i zamaskowaliśmy miejsce starannie. Ze wszystkich trzech punktów gdzie złożony był materiał sporządzono dokładne szkice terenowe, które oficerowie zabrali do Warszawy.

W pierwszych dniach września Niemcy zajęli Zakopane i już w połowie listopada rozstrzelali członka Sekcji Narciarskiej PTT Władysława Berycha za przechowywanie broni myśliwskiej. Nie miało to nic wspólnego z dywersją. Grupom dywersyjnym nie wolno było samorzutnie wszczynać jakiegokolwiek akcji bez rozkazu władz wojskowych.

Niesłychana lekkomyślność jednego członka zakopiańskiej grupy pociągnęła za sobą tragiczne skutki. Józef Stopka w stanie pewnego podniecenia alkoholowego wyraził się publicznie w większym towarzystwie w restauracji, że zna miejsce, gdzie jest zmagazynowana broń i różny sprzęt do walki z Niemcami. Ktoś z obecnych przy tej przechwałce Stopki z obawy represji ze strony Niemców, doniósł im o wypowiedzi Stopki, względnie mógł to usłyszeć któryś kolaborant, bo i tacy byli już w Zakopanem (choćby Domoradzki mieszkający od szeregu lat na Kamińcu). Już na drugi dzień po tej enuncjacji został Stopka uwięziony i storturowany. Załamał się i wyjawiał Niemcom, co mu było wiadomym.

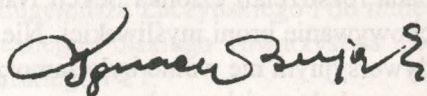
Tuż pod skocznia narciarską pod Krokwią mieszkał w swoim domku góralskim przewodnik PTT Jan Ceberniak z rodziną. Któregoś dnia wczesnym rankiem zobaczył przez okno dużą grupę uzbrojonych po zęby Niemców prowadzących więźniów na teren skoczni. Na czele grupy więźniów szedł ze związanymi rękami, pełen ran i sińców Józef Stopka. Po wyjściu na drogę ponad skocznia wskazał

Niemcom miejsce, gdzie była zakopana skrzynia z bronią. Więźniowie odkopali ją i znieśli do „Palace” – siedziby Gestapo. Józef Stopka został rozstrzelany.

Drugą ofiarą patriotycznej funkcji była łączniczka Anielka Gąsienica. Niemcy węszyli po Zakopanem i wypytywali się o niektórych ludzi, między innymi i o Anielkę. Spłoszona uciekła ze swego mieszkania do Jaszczurówki, do znajomych. Niestety i tam nie była pewna schronienia, gdyż Jaszczurówka zapełniła się Niemcami, którzy uruchomili tamtejszy tartak drzewny i często legitymowali mieszkańców. Anielkę widziano potem w Poroninie, gdzie jednak po jakimś czasie wszelki ślad po niej zaginął. Dopiero po pół roku otrzymała rodzina Anielki gryps od niej z wiadomością, że jest uwięziona w Tarnowie. W więzieniu tym Niemcy trzymali Polaków podejrzanych o opcję polityczną i o przeprowadzanie oficerów polskich za granicę (np. Helenę Marusarzówną). Więźniowie ci już z góry skazani byli na zagładę. Anielka Gąsienica przesyłała kilkakrotnie grypsy do rodziny, która wysyłała jej paczki żywnościowe. Paczki te Niemcy doręczali więźniarce. Nie trwało to jednak długo. Anielka w jednym z grypsów pisała, że jest pewna, iż już nigdy z rodziną się nie zobaczy, że pójdzie na rozstrzelanie. Tak się też stało. Brak dalszych wiadomości od niej był znakiem, że niemieccy mordercy nie oszczędzili Anielki.

Zakopiańska grupa dywersyjna przestała istnieć...

Starosta nowotarski i burmistrz Zakopanego szczęśliwie ocalili, likwidując swe stanowiska. Andrzej Kuszytan Fronczysty znalazł się na Zachodzie, brał czynny udział w bitwach pod Monte Cassino i wrócił do kraju. Podobnie na Zachodzie znalazł się Jan Sawicki¹, wylądował ostatecznie w Anglii pozostawiając aparat krótkofalowy zamelinowany w skałach Doliny Pańszczycy. Ja wyemigrowałem do Warszawy i przebywałem tam aż do Powstania Warszawskiego, w czasie którego dostałem się w ręce Niemców i zostałem skazany na rozstrzelanie.



Czytelnicy! Czekamy na wiadomości od Was. Może razem wyjaśnimy częściowo wydarzenie sprzed 59 lat...

¹ Jan Sawicki, członek honorowy PTT (1995), do końca życia mieszkał już w Anglii, z tym że od roku 1974 regularnie odwiedzał Tatry i Zakopane. Zmarł 28 kwietnia 1997 roku (więcej o Sawickim: Pamiętnik PTT tom 4 (1995) s. 259–260).

OSTATNIE DNI MARIUSZA ZARUSKIEGO

Kolega Tomasz Kozik z Poznania przysłał nam kopię informacji z październikowego numeru miesięcznika *Żagle*, która dotyczy ostatnich dni życia i śmierci twórcy TOPR generała Mariusza Zaruskiego. Pozwalamy sobie przedrukować te wiadomości.

Tajemnicę śmierci udało się wyjaśnić kolegom żeglarzom w roku 1990, gdy Ukraina stała się niepodległa. Jak pisze kol. Wojciech Kuczkowski: „...do harcmistrza Wojciecha Brzechowskiego, Komandora Harcerskiego Kręgu Morskiego w Rzeszowie zgłosił się Ukrainiec z Chersonia, pragnący od podstaw powołać organizację morskich skautów nad Morzem Czarnym. Druh Brzechowski wręczył mu poradnik „Organizację harcerskich drużyn żeglarskich” z 1933 roku, napisany przez W. Bublewskiego. Ukrainiec skierowany został do autora „Organizacji...”. I kiedy padła nazwa Chersoń, a rozmówca okazał się emerytowanym oficerem KGB, u druha Bublewskiego nastąpiło błyskawiczne skojarzenie: jeżeli Chersoń i człowiek z KGB sprawiający wrażenie działania w dobrej wierze, to przecież może – wykorzystując swoje znajomości odnaleźć ślady ostatnich dni Generała i Jego pochówku. Zadanie zostało podjęte i po niedługim czasie przysły cenne dokumenty. Przytaczam je wiernie w tłumaczeniu Witolda Bublewskiego”.

Wyciąg z protokołu badań Generała Mariusza Zaruskiego we Lwowie

1. 30.03.40 r. Ja – Sidorowicz K. K. 1869 r. urodzony w Gorodziszczu Gub. Podolskiej. Polak, bezrobotny, syn lekarza, pracownik skarbowy. Córka Maria 20 lat, na terenie niemieckim.

W carskiej armii służył w 1892 roku. Bracia Euzebiusz i Stanisław żyją w Warszawie. O żonie daje nieściśle informacje, płacze krewnych. Zaruskiego Mariusza spotykał i znał go.

2. Tegoż dnia. Przyznał się do prawdziwego nazwiska. W polskiej armii służył od 1914 r. do 1925 roku, do 1916 r. w Legionach Polskich – dowódca szwadronu kawalerii, później dowódca pułku, w 23–25 r. generalny adiutant Prezydenta Polskiej Republiki – Wojciechowskiego w stopniu generała. 31.09.25 został emerytowany. W walkach z Czerwoną Armią, uczestniczył na froncie północnym, w dywizji zachodniej: Dynaburg, Orisa, Dzisna itp. – dowódca pułku, major.

W polskiej armii otrzymał 7 krzyży i medali, od polskiego rządu 7 orderów. W tej liczbie również od państw zagranicznych. Do partii kontrewolucyjnych i organizacji nie należał.

Dokumenty kupił w Kowlu, na ulicy, najpierw spodnie, po tym dokumenty za 520 zł. O radiostacji ani on ani żona nie wiedzą. Spotykali się z rodzinami Sbjajder i Bartek.

**Wypis z protokołu Nr 34 os
przy NKWD SSSR z dn. 29.03.1941 r.**

Przesłuchiwano: 71, sprawa nr 29044 (UHCPB Lwowska Obłaść) Obwiniony Zaruski M.S. urodzony s. Dumanów 1867, Polak.

Wyrokowano: Jako socjalnie niebezpieczny element, zesłać do krasnojarskiego kraju na 5 lat. USSR – Krasnojarski Kraj 9/1021667 8.04.41 r.

Uzasadnienie końcowego oskarżenia: 31.03.40 r. UNKWD Lwowskiej Obł. został aresztowany na podstawie zebranych danych świadczących o tym, że Zaruski Marian Sewerynowicz jest generałem byłej polskiej armii, ukrywa swą przeszłość, żył pod zmyślonym nazwiskiem. Zataił istnienie kontrewolucyjnej organizacji, która zaopatrywała osoby znajdujące się w sytuacji bezprawnej (do przebywania) w fikcyjne dokumenty. Sam Zaruski także posiadał taki dokument wystawiony na nazwisko Sidorowa K.K.

**Sprawa 16340 przechowywana z Archiwum CBU
Lwowskiej Obłaści. Wypis z 1.07.1992**

Zaruski (Marian) Sewerynowicz

Z ankiety aresztowanego: urodził się w 1867 r. w Dumanowie, Kamieniec Podolskiej Guberni. Adres domowy Lwów, Dunin Wąsowicza 44, emeryt, bezpartyjny. Polak. W 1904 aresztowany przez carski rząd i zesłany na 5 lat za udział z rewolucyjnym kręgiem studenckim. Żona Zaruskiego Izabella Filipowna bez określonego zawodu, przy mężu, aresztowana, bezdzietna.

Aresztowany 31.03.40 r. Zamknięty w więzieniu.

Generał związany jest z zachodnią i polską organizacją.

Postanowienie 29.07.40 r. Winny. 34-A, 34-?B, 68-B, 4.2

20.08.40 r. Śledztwo skończone

9.10.40 r. Prokurator Lwowskiej Obłaści skierował sprawę wg. par. 54–13 do rozpatrzenia

Akt śmierci więźnia

Będąc naczelnym lekarzem więzienia nr 2 UNKWD Nikołojawskiej Obłaści Astrachańskiego Ł. G. ...trupa więźnia Zaruskiego Mariusza Sewerynowicza, 74-letniego zmarłego w więziennym szpitalu dn. 8.04.41 r. o godz. 21 minut 55, stwierdzam co następuje:

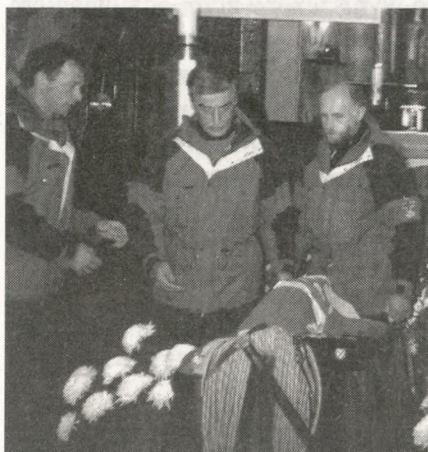
1. Trup męski prawidłowej budowy ciała, rażąco wyniszczony złym odżywianiem (głodem) mięśnie i niewydolność, kości całe, kręgosłup, plecy, skóra zsiniała. Dolna połowa goleni, stopy i ręce opuchłe. Na rękach ślady medycznych ukłuć.
2. Zgodnie z zapisami w dzienniku chorych Zaruski przebywał na leczeniu w szpitalu w dniach 9 do 27 lutego 1941 r. (historia choroby Nr 748), od 28.02. do dnia śmierci z powodu dekompensacji serca. W tym czasie stan serca był ciężki. Obrzęk pomimo stosowanych leków nie zmalał, pojawiły się płyny w brzusznej okolicy, a ze strony serca głucho tony, arytmia. Rozpoznanie: śmierć nastąpiła przy objawach słabnącego serca.

Postanowienie o rehabilitacji

Postanowieniem Lwowskiego Okręgowego Sądu Zaruski Mariusz Sewerynowicz 19.06.1989 został rehabilitowany.



Rewers i awers medalu okolicznościowego, wydanego z okazji pogrzebu gen. M. Zaruskiego (11.11.1997)



Ratownicy przy urnie gen. M. Zaruskiego
w kościele pw. Świętej Rodziny
w Zakopanem. Fot. A. Liberak

Po 56 latach, w roku 130-lecia urodzin marzenia generała Zaruskiego zostały spełnione. Bezpośrednio po ekshumacji na cmentarzu w Chersoniu urna z prochami generała trafiła do Rzeszowa. 27 września 1997 odbyły się tam uroczystości o charakterze pogrzebu wojskowego. Następnie urna została przekazana delegacji zakopiańskich ratowników. 11 listopada odbyły się uroczystości pogrzebowe na Pękowym Brzyzku w Zakopanem.

Pora, aby przypomnieć w skrócie życiorys gen. Mariusza Zaruskiego

Urodził się 31 stycznia 1867 r. w Dumaniu, w guberni podolskiej. W latach 1885–1890 studiował w Odessie. Tam zaczęła się jego fascynacja morzem i poezją. W latach 1891–1892 odbył służbę w armii carskiej. W latach 1893–1894 włączył się w konspiracyjną działalność niepodległościową. Jej skutkiem było aresztowanie i pobyt w więzieniu w Odessie. W roku 1895 został skazany na zesłanie w obwodzie archangielskim. Na zesłaniu przebywał w latach 1896–1900. W tym czasie zdobył dyplom szturmana i rozpoczął żeglugę na „Dzierżawie” oraz „Nadziei”. Tam też wydał tomik „Z Nadsona – wybór poezyj”. W roku 1901 ożenił się w Odessie i następnie wyjechał do Krakowa.

W latach 1901–1904 przebywał w Krakowie i studiował na Akademii Sztuk Pięknych. Wydał „Sonety morskie” i „Współczesna żegluga morska”. W latach 1904–1914 przebywał w Zakopanem. Podjął działalność we władzach Towarzystwa Tatrzańskiego. W roku 1907 założył Zakopiański Oddział Narciarzy. W roku 1909 założył Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Organizował kursy oraz zawody narciarskie. Prowadził bardzo aktywną działalność taternicką.

W latach 1914–1926 związany był ze służbą wojskową. Zaruski wyruszył na wojnę na czele zakopiańskiej kompanii strzelców. 23 sierpnia 1914 w Kielcach wstąpił jako szeregowiec do I pułku ułanów. Od 5 stycznia 1914 w randze rotmistrza objął dowództwo kompanii narciarskiej Legionów Polskich. W marcu 1915

*„A kiedy przyjdzie na mnie pora,
Ażebym smutnych dróg wędrowiec,
Opuścił ziemski ten manowiec
I padnie moich dni zapora,
Chciałbym mój w Tatrach mieć grobowiec.
Odwieczna z szarych want komora,
Ta sama jutro, co i wczora.
Gdzieś w dali zbyrka kierdel owiec,
Łomocą w żlebach spadłe głązy,
Od ścian odbite tysiąc razy
Napelnia echem świat bajeczny.
I patrzą dumnie i surowo
Turnie schylone nad mą głową
Tam był spał cichy i bezpieczny...”*

(M. Zaruski, Zakopane nr 13 (13 lipca 1914)

wrócił do I pułku ułanów i brał udział w licznych walkach na froncie wschodnim. W grudniu 1916 został dowódcą dywizjonu. 23 lipca 1917 przejął dowództwo I pułku ułanów. Uwięziony w Przemyślu po kryzysie przysięgowym i zwolniony w grudniu 1917 wstąpił do POW i działał tam do 31 października 1918. 1 listopada 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego. Generał Rydz Śmigły mianował go 15 listopada 1918 r. majorem. Jako dowódca 11 pułku ułanów walczył na froncie litewsko-białoruskim. 19 kwietnia 1919 r. zdobył dworzec kolejowy w Wilnie, za co otrzymuje order *Virtuti Militari* V klasy. 1 czerwca 1920 r. zdobył awans na pułkownika. 27 kwietnia 1921 rozkazem Marszałka został znów mianowany dowódcą 11 pułku ułanów. Po okresie pracy w Inspektoracie Jazdy objął dowództwo 23 pułku ułanów grodzieńskich. Od 1 marca 1923 do 30 kwietnia 1926 był adiutantem generalnym Prezydenta RP. 18 lipca 1924 r. został mianowany generałem brygady. 30 kwietnia 1924 przeszedł w stan spoczynku.

Stan spoczynku, ale nie dla generała Zaruskiego. Rozpoczął się teraz bardzo twórczy okres jego pracy dla morza. Rozwinął działalność w Oficerskim Yacht-Klubie i Yacht Klubie Polski, którego był współzałożycielem w roku 1924, a następnie komandorem. W latach 1927–1932 pełnił funkcję sekretarza generalnego Komitetu Floty Narodowej. W latach 1931–1932 pełnił funkcję redaktora naczelnego „Polskiej Floty Narodowej”. Od 1929 do 1932 był szefem szkolenia morskiego w Ośrodku PUWFiPW w Jastarni i Gdyni. Od 1930 był kierownikiem wydziału wychowania morskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej. W roku 1931 został wybrany prezesem Polskiego Związku Żeglarskiego. W tym czasie postanowił stworzyć harcerstwo morskie. Polski Związek Żeglarski nie miał pieniędzy, ale wśród takich ludzi jak E. Kwiatkowski było pełne zrozumienie, że młodzież trzeba zainteresować morzem. Flagowy szkuner ZHP „Zawisza Czarny” rodził się powoli. Bardzo pomógł bogaty Śląsk (huta „Kościuszko” zrobiła łańcuch kotwiczny i kotwicę, kopalnie pomogły finansowo). W 1935 roku „Zawisza” ruszył w morze. Zaruski w latach 1935–1939 pełnił na nim funkcję kapitana flagowego i uczył młodzież miłości o morza. Napisał szereg książek, współpracował z licznymi dziennikami i czasopismami.

W roku 1940 został aresztowany we Lwowie przez NKWD. W marcu 1940 r. z więzienia na „Brygidkach” został przewieziony do Chersonia, gdzie w kwietniu 1941 roku zmarł w szpitalu więziennym.

Przypomniałem postaci gen. Mariusza Zaruskiego, członka honorowego PTT (1933), ponieważ bardzo rzadko spotyka się człowieka o tak szerokich zainteresowaniach. Zaslugi generała dla Polski są bardzo duże. Rozwój narciarstwa, taternictwa, założenie TOPR, rozwój żeglarstwa. Warto w roku 130 lecia urodzin pamiętać o tej wspaniałej postaci.

Zbigniew Jaskiernia



Dzwon „Generał Zaruski” przeznaczony dla parafii w Chersoniu na wieczną pamięć Generała.
Fot. B. Morawska-Nowak



Pogrzeb gen. M. Zaruskiego na Pękowym Bzysku.
Fot. Z. Jaskiernia



SNPTT – 90 LAT

Dziewiędziesiąt lat w życiu człowieka to piękny wiek. Mało kto z nas Polaków go osiąga. 90 lat w życiu klubu sportowego to co najmniej siedem generacji czynnych sportowców.

Niewiele jest w Polsce klubów sportowych, które w polskim sporcie odgrywałyby tak wyjątkową rolę jak SNPTT.

Wszystko zaczął późniejszy prezes klubu, Stanisław Barabasz, który w 1888 roku pierwszy założył narty na nogi na Kopcu Kościuszki w Krakowie. Pierwsze doświadczenia na dwóch deskach, z których jedna była bukowa, a druga jesionowa, nie wypadły najlepiej. Gdy w 1901 roku został dyrektorem szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem i razem z uczniami zrobił kilka pierwszych par nart, zaczęła się w Zakopanem kariera narciarstwa. Niebawem narty zaczęli robić stolarze i narodziła się myśl powołania towarzystwa narciarzy przy Towarzystwie Tatrzańskim.

5 grudnia 1907 roku odbyło się pierwsze ogólne zebranie. Przewodniczącym został Stanisław Barabasz, a członkami zarządu m.in. Mariusz Zaruski i Mieczysław Karłowicz. 20 dni później rozpoczął się w Zakopanem pierwszy, bezpłatny kurs narciarski. Przeszkolono 67 osób. W ciągu tej pierwszej narciarskiej zimy zakończył się spór o nazwę dwu desk służących do jazdy po śniegu. Dotychczas używano dwóch nazw: „łyże” i „skije”. Na wniosek Zaruskiego przyjęto nazwę „narty” i tak do dziś mówimy.

Nikt wtedy nie mówił o narciarstwie sportowym. Błyskawicznie rozwijała się turystyka. W 1909, w lutym, zginął w lawinie znany kompozytor, taternik, narciarz, Mieczysław Karłowicz. To przyspieszyło utworzenie Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Rok 1910 jest przełomowy. W Zakopanem odbywają się pierwsze zawody narciarskie zorganizowane przez Krakowskie Koło Karpackiego Towarzystwa Narciarskiego. Od tego wydarzenia następuje stale powiększający się rozdział między narciarstwem turystycznym i wyczynowym. W 1911 roku w czasie walnego zgromadzenia Oddział narciarzy tatrzańskich przyjmuje nazwę Sekcja Narciarska Towarzystwa Tatrzańskiego. Nazwa ta zmienia się tylko o jedną literę, gdy w 1923 roku towarzystwo „matka” przyjmuje nazwę PTT.

W latach dwudziestych i trzydziestych Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego rozwija się wspaniale. Jest motorem napędowym polskiego narciarstwa wyczynowego. To z narciarzy SNPTT powstaje K.S. Sokół, a 3 lata później – Wisła. W 1938 roku Stanisław Marusarz zdobywa w Lahti tytuł wice-mistrza świata w skokach. Jest to największy narciarski sukces w dwudziestoleciu.

Po II wojnie światowej mimo olbrzymich strat SNPTT odradza się bardzo szybko, ale w 1950 roku następuje tragedia. Na skutek „wspaniałych” pomysłów władz centralnych zrywa się z wszelką tradycją i tworzy się zrzeszenia i pionierzy sportowe. Najlepszych 30 zawodników SNPTT przejmuje wojsko do swojego klubu, a reszta zostaje jako Klub Kolejarza bez prawa używania nazwy SNPTT. Ten Kolejarz powoli rozwija się.

W 1957 roku, w 50-lecie swego istnienia, Klub odzyskuje nazwę i okazuje się, że systematyczna praca z młodzieżą dała rezultaty. Jest coraz więcej młodych dobrych zawodników.

Rok 1974 to znów początek „reform” w sporcie polskim. Dotyka to SNPTT. Jeszcze w latach 1973–74 zawodnicy SNPTT zdobywają 36 tytułów mistrzów i wicemistrzów Polski, ale zaczynają się kłopoty. Nie ma pieniędzy na zakup nart, na wynagrodzenia dla instruktorów, którzy zajmują się młodzieżą. Odchodzą najlepsi narciarze i trenerzy. Zapada wprawdzie decyzja, że miasto Zakopane pomoże klubowi w jego kłopotach, ale wszystko to bardzo opornie rusza z miejsca.

Cóż można do tego dodać?

W Zakopanem odbywają się właśnie uroczystości związane z dziewięćdziesięcioleciem Sekcji. Była wystawa pt. „Mamy 90 lat”, msza św. w intencji zawodników i działaczy klubu, uroczysta akademii i zawody łyżwiarskie o puchar SNPTT. Mają być jeszcze zawody narciarskie w marcu br.

Pytanie brzmi, kiedy ten stary, zasłużony klub SNPTT, który wychował tysiące sportowców będzie miał czynnych i pełnych zapału działaczy, który pozwolą odbudować narciarstwo w Polsce? Na razie tego nie widać... a szkoda.

Chyba warto sobie przypomnieć, jak SNPTT rozwijało się przed pół wiekiem i wcześniej. **Może warto spróbować jak przed laty – PTT i SNPTT razem. Niech się zarządy zastanowią.**



Pionierzy narciarstwa w SNPTT. Od lewej: Stanisław Zdyb, Feliks Antoniak, Józef Lesiecki. Rok 1907. Fot. archiwum

OKRUCHY WSPOMNIENÍ Z DAWNEJ ROZTOKI

Jerzy Grabowski

Od redakcji: *W roku 1932 rodzina Grabowskich zaczęła zarządzać schroniskiem w Roztoce. Dzierżawę od krakowskiego PTT dostał bezrobotny, młody inżynier, Roman Grabowski. Jego ojciec przygotował plan przebudowy schroniska. Roman nadzorował przebudowę, a niebawem wkroczyła Mama, która dość szybko przejęła całą gospodarkę. Robiła to znakomicie tworząc w schronisku niepowtarzalny, rodzinny klimat. To przyciągało nie tylko młodych taterników, ale i doświadczonych łazegów. Schronisko w Roztoce stało się jednym z najpopularniejszych.*

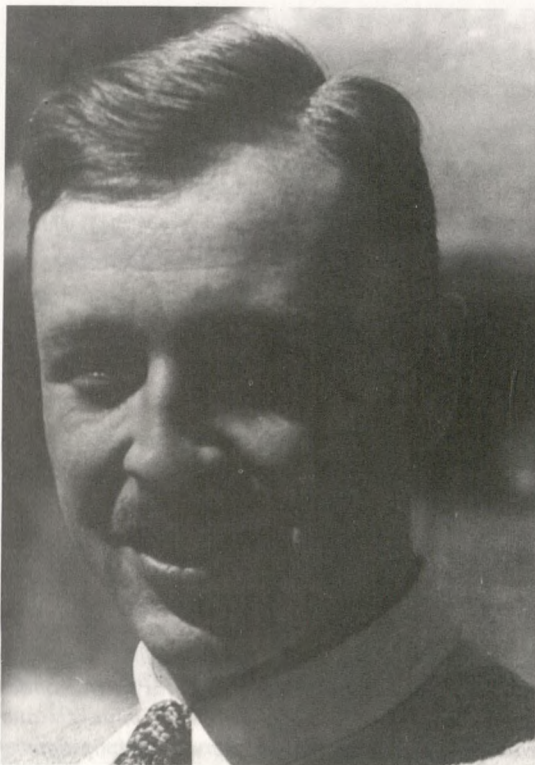
Dziś z rodziny Grabowskich został tylko najmłodszy, Jurek, który podobnie jak brat, w czasie wojny służył w lotnictwie polskim na Zachodzie, a dziś mieszka w Kanadzie.

Przeczytajcie te jego OKRUCHY WSPOMNIENÍ!!!

POCZĄTKI GAZDOWANIA

Te urywki wspomnień muszę zacząć od mego brata Romana, który stworzył mnie znane schronisko w Roztoce.

Roman urodził się w roku 1910, a siedemnaście lat później opuścił Kraków, by studiować mechanikę na Politechnice w Zurychu. W Szwajcarii poza studiami jeździł na nartach, chodził po Alpach, robił długie wypady na kajaku (składaku, który sam wybudował), na rowerze (Zurych-Genewa-Riwiera-Korsyka) i pilnie obserwował świat. Jak wrócił, dzielił się ze mną – piętnastolatkiem – swoimi spostrzeżeniami, jakie są na przykład różnice w zachowaniu młodych kobiet we Francji i Szwajcarii. Jego obserwacje wykazywały, że podczas kiedy francuskie panny były bardzo cnotliwe, to Szwajcarki były bardziej hojne w swojej przyjaźni wobec młodych kolegów. Wyjaśniał, że były to skutki różnic w kodeksach prawnych tych państw. Podczas kiedy we Francji domy publiczne były legalne i ogólnie dostępne, to w Szwajcarii wszelkie formy prostytutcji były nielegalne, więc młodzi mężczyźni zmuszeni byli korzystać z dobrych serc pańienek i kobiet. W tych czasach, a było to około siedemdziesiąt lat temu, Szwajcarzy tolerowali



Roztocka, 1936. Roman Grabowski – dzierżawca
Schroniska PTT w Starej Roztoce (1932–1939).
Fot. W. Ostrowski

zachowanie nie bardzo przyjęte w innych krajach. Jadąc na narty czy idąc w góry, studenci w indywidualnych grupach wynajmowali szałas pasterskie, w których młodzi ludzie dzielili zwykle jedną izbę. W miastach, kiedy student wynajmował stancję, zupełnie było przyjętym, by się zapytać, czy ta stancja jest, jak to się mówiło „Sturm Frei”.

W Roztoce też nie było podziału według płci. Kwatery sypialne były to pomieszczenia, w których turyści wynajmowali poszczególne miejsca do spania.

Tak się złożyło, że ostatnie lata pobytu Romana w Szwajcarii przypadły na okres Wielkiego Kryzysu (pierwsze lata trzydzieste), który zrujnował naszą rodzinę. Fabryka wyrobów stolarskich w Krakowie prowadzona przez naszego ojca oraz stawy rybne pod Lwowem prowadzone przez naszą matkę przestały istnieć. W 1932 roku młody inżynier po studiach nie

mógł znaleźć pracy. Przez jakiś czas pracował jako niepłatny praktykant w fabryce Zieleniewskiego. Na szczęście, w 1932 roku udało mu się otrzymać od PTT w Krakowie dzierżawę schroniska w Roztoce.

Cała pomoc na jaką nasi zrujnowani rodzice mogli się zdobyć składała się z konia, bryczki, kilku talerzy, garnków i innych nakryć, jakie były w domu oraz „aż” pięćdziesięciu złotych na początek. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie planowało modernizację schroniska i zwiększenie ilości miejsc noclegowych. Nasz ojciec przygotował plany, a Roman był odpowiedzialny za prace budowlane. Miał wtedy dwadzieścia dwa lata.

Przy planowaniu tego rodzaju budowy normalną procedurą było oddanie całej konstrukcji w ręce grupy górali wynajętych do tego celu. W czasie pertraktacji z przedstawicielami jednego zespołu Roman zwrócił mu uwagę na to, że ceny innego zespołu były niższe. W odpowiedzi na to został poinformowany, że za to kapela droższego zespołu jest o wiele lepsza. W tym czasie budujący przywozili ze sobą gęśliki dla urozmaicenia czasu po pracy oraz dla nastroju w czasie celebrowania „wiechy”. Jakoś tak się dziwnie złożyło, że grupa z lepszą kapelą została jednak zatrudniona.

Z początkiem czerwca 1932, parę tygodni po objęciu schroniska przyjechałem do Roztoki; miałem wtedy 15 lat. Był to mój pierwszy kontakt z Tatrami – tymi Tatrami, które tak ogromne wrażenie na mnie wywarły, że po 65 latach ciągle tu wracam.

Budowa szła z rozmachem, a schronisko było zamieszkałe przez górali zatrudnionych przy budowie. Mieliśmy kucharkę i chłopca do konia.

Pierwszego ranka po przyjeździe obudziłem się wcześniej. To co zobaczyłem, zostało zarejestrowane w moim mózgu i do dziś tam pozostaje. Z mojego łóżka widziałem sam szczyt turni na grani Wołoszyna oświetlony niewidocznym jeszcze słońcem. Reszta krajobrazu tonęła w ciemności. W miarę jak wznosiło się słońce, gór przybywało i wkrótce żleb biegnący do Wodogrzmotów stał się widoczny w jasnym już świetle. Tak przywitały mnie Tatry.



Lata trzydzieste. Widok sprzed schroniska w Roztoce, jaki był otwarty przez lawinę i halny. Cała ta przestrzeń rodziła masy malin, te były zbierane zarobkowo przez dziewczyny góralskie.

Na pierwszym planie, stara droga do Morskiego Oka. W latach trzydziestych cała ta otwarta dolina była zalesiana. Fot. M. Mięszowicz

Turystów nie było jeszcze w schronisku. Stan kasy był krytyczny. Romek poinformował mnie, że musi jechać do Krakowa na parę dni, by podpisać kontrakt dzierżawy schroniska, a mnie zostawia „przy sterze” na cały okres Zielonych Świąt. Przez pierwszy dzień jakoś dawałem sobie radę, nie było jeszcze turystów. Następnego dnia był początkiem Świąt i ku mojej wielkiej uciechu przyszła wycieczka składająca się z około trzydziestu młodych ludzi. Rezolutnie udało mi się przydzielić im kwatery, zarejestrować i zainkasować pieniądze. Ledwie skończyłem, następną grupą, też jakieś trzydziestu uczestników, weszła na salę. Tym razem z ulokowaniem był kłopot, bo budowa ograniczała ilość pomieszczeń.

W momencie kiedy zadowolony wydałem westchnienie ulgi, trzecia grupa (znowu około trzydzieści osób) wmaszerowała do schroniska. Wszystko co dla nich mogłem zrobić, to dać im sypialnię numer dwa. Ta sypialnia nie była jeszcze skończona, nie było tam łóżek, tylko parę sienników. Miałem jeszcze trzy koce z naszych łóżek, moją pelerynę i dywanik. To było wszystko. Zarejestrowałem ich i policzyłem im po pięćdziesiąt groszy od osoby (najniższa stawka).

Po jakimś czasie, kiedy znalazłem jakiś kącik na noc dla każdego, wszedł samotny pan i zażądał noclegu. Powiedziałem mu, że schronisko jest pełne, ale postaram się zorganizować parę ławek, na których będzie mógł spędzić noc. Na to on zażądał księgi schroniskowej, by sprawdzić czy wszyscy goście są członkami PTT, jako że on jako członek ma pierwszeństwo. Ja coś słyszałem, że taka zasada istnieje, ale ponieważ od mojego przyjazdu nie mieliśmy w ogóle gości, nie wiedziałem, jak się ten przepis stosuje. Przeglądałem księgę schroniskową i znalazłem osobę, która nie była członkiem PTT. Choć było już po godzinie dziesiątej, obudziłem go i wytłumaczyłem sytuację. Mimo, że było to ponad sześćdziesiąt lat temu, jeszcze ciągle czasami ofiarowuję modlitwę za tego uprzejmego pana, który widząc bardzo strapionego młodzika, bez robienia sceny, spokojnie wstał z łóżka i spał resztę nocy na stole.

Miły Panie! Moje wielkie dzięki, ... gdziekolwiek Pan jesteś!

Następnego wieczoru schronisko też było pełne, ale drugiego dnia wszyscy je opuścili, a parę godzin potem wrócił Roman z Krakowa. Jego pierwsze pytanie brzmiało:

- „Czy mieliście gości?”
- „Tak, paru”.
- „Mamy jakieś pieniądze, bo nie mam grosza”.
- „Tak, mamy parę złotych.”
- „Mamy dwadzieścia, bo nam bardzo potrzebne?”
- „Mamy więcej...”
- „Ale chyba nie pięćdziesiąt?”
- „Więcej! – mamy trzysta!”

Roztoka wystartowała!

W czasie budowy ktoś wykopał złoty talar z datą 1553 i podobizną Zygmunta Starego. To było sensacją, która spowodowała wiele dalszych, nieskutecznych poszukiwań. Schronisko Roztoka było wybudowane na zbiegu dwóch górskich strumieni i na pewno punkt ten był używany przez zbójników jako miejsce spotkań lub odpoczynku. Może więc gdzieś tu kiedyś był schowany skarb. Niestety, nie znaleziono nic więcej.

Budowa zbliżała się ku końcowi. „Wiecha” była celebrowana w starym, dobrym stylu. Przyjechały żony i frajerki pracujących. Do obfitej biesiady postawiono beczkę piwa. Wieczór zakończył się muzyką i tańcami.

Warto było wynająć ten zespół!

Niebawem nasza Mama objęła we władanie schronisko w Roztoce. Ta „Gazdżina Roztocka”, jak ją nazywali turyści i taternicy, przejęła w 1934 roku całe schronisko, bo mój brat Roman, człowiek o ogromnym poczuciu obowiązku, uważał, że skoro rodzina zrobiła wysiłek, aby mu zapewnić studia i tytuł inżyniera, to on powinien pracować w tym kierunku, mimo że życie i praca w Roztoce były ciekawsze. Lubił wspinaczkę i narty, ale niewiele czasu poświęcał tym sportom. Po dwóch latach wystarał się o posadę w Polskich Kolejach Państwowych i tam szybko awansował, ale z tej posady zrezygnował, by zająć się przywróceniem do produkcji rodzinnej fabryki wyrobów stolarskich. Niestety, przeszkodziła mu w tym wojna.



Stanisława Grabowska – kierowniczką schroniska w Roztoce (1932–1939).
Fot. W. Ostrowski

LAWINA

To o czym piszę, zdarzyło się przed moim pierwszym spotkaniem z Tatrami, ale żyje w moim umyśle jako niesłychane osiągnięcie siły woli i wytrzymałości.

W roku 1929, Wojciech Budz, ówczesny gospodarz Roztoki, późnym wieczorem usłyszał głośnie uderzenie w drzwi wejściowe. Dla wszelkiej pewności poszedł sprawdzić, co się stało. Był ostry mróz, na stopniach przed werandą znalazł nieprzytomnego narciarza. Był to Staś Motyka, który zemdleł ze zmęczenia kiedy doszedł do schroniska i miał szczęście, że padając uderzył głową w drzwi. Gdyby nie ten przypadek nikt by nie wiedział o jego obecności i do rana zamarzłby na schodach.

Jak się później okazało, Staś przechodził przez Polski Grzebień w czasie zawiści. Porwała go lawina i zmiotła z przełęczy aż do Zmarzłego Stawu. Motyka był poważnie kontuzjowany, między innymi miał złamane dwa żebra; jego narty były połamane; jednak mimo tego dał radę przebrnąć przez głęboki śnieg do Roztoki. To doświadczenie nie przeszkodziło mu być dalej jednym z czołowych wspinaczy, narciarzy i przewodników. W czasie drugiej wojny światowej Staś działał jako przewodnik grup przedzierających się na Zachód. Po pewnym czasie musiał już zostać na Węgrzech, bo szukało go gestapo. W lipcu 1940 roku w obozie Leanyfalu na Węgrzech utonął, gdy pływał po Dunaju.

Tak się złożyło, że mój brat, Staś Luxemburg i ja byliśmy skierowani do tego samego obozu przez kogoś, kto nas znał z Roztoki. Było to późną jesienią 1939. Do tego obozu kierowani byli pisarze, artyści i ludzie nauki. Mimo że warunki były raczej spartańskie (był to letni obóz i pokoiki nieogrzewane), uważaliśmy się za uprzywilejowanych. Będąc w tym obozie byliśmy świadkami wyjątkowej po prostu gościnności Węgrów.

Raz w sąsiadującym z nami gospodarstwie odbywało się świniobicie i gospodyni posłała swoje dzieci do nas z miską skwarek. Bardzo, bardzo nam smakowały.

Węgiersko-Polskie Towarzystwo Przyjaźni, które się nami opiekowało, zawiadomiło nas, że ponieważ nasz pobyt na Węgrzech jest tymczasowy, zapraszają nas na dzień do stolicy. Zabrali nas z obozu statkiem do Budapesztu, gdzie nie tylko pokazano nam to piękne miasto, ale zabrano do opery na występ baletowy, a na koniec zaproszono do eleganckiego hotelu „Duna Ralota” na kawę z ciasteczkami. Bardzo wzruszył nas ten gest, był to powiew świeżego powietrza dla naszej zmęczonej grupy. Oni mówili nam: „Jesteśmy szczęśliwi mieć Was u nas w czasie, kiedy jesteście w drodze do sił walczących o Wasz kraj”.

Nasza wdzięczność dla Węgrów jest ogromna. Chciałbym dodać, że parę tygodni wcześniej, kiedy złapano nas przy przekraczaniu granicy, po pierwsze dano nam bardzo potrzebny posiłek, potem mogliśmy wypocząć i spać, a dopiero na drugi dzień rano zabrano nas na przesłuchanie i sprawdzenie dokumentów.

SZYBKĄ REFLEKSJA

Kiedy dziś po latach myślę o schronisku w Roztoce, to dochodzę do wniosku, że było ono pod opieką bardzo skutecznego, dobrego świętego.

Proszę sobie wyobrazić: drewniany budynek, suchuteńki, oświetlany lampami naftowymi i świeczkami, gdzie czasami mieściło się stu pięćdziesięciu turystów. Większość z nich spała na siennikach wypchanych suchą słomą, a wielu było palaczami. Często turyści przygotowywali pożywienie na maszynkach spirytusowych, lub co gorsze używali prymusów na benzynę.

Raz, wczesnym przedpołudniem deszczowego dnia, ktoś krzyknął z kuchni turystycznej, że jest pożar. Roman ruszył tam natychmiast przepychając się przez tłum turystów, bo schronisko było pełne. W kuchni turystycznej prymus był w ogniu i w każdej chwili groził wybuchem. Ja biegłem z gaśnicą, ale Roman bez

wahania złapał czyjąś pelerynę, która suszyła się nad piecem, owinął nią błyskawicznie prymus i wyrzucił przez okno. To był bardzo rozsądny czyn – nie tylko oszczędził wydatku na nową gaśnicę, ale okazało się, że posiadaczem peleryny, a wisiało ich tam wiele, był właściciel nieszczęsnego prymusa.

Dziś niestety nie ma już opieki tego dobrego i skutecznego świętego, bo kiedy pisałem te wspomnienia, dowiedziałem się, że w schronisku w Roztoce był pożar.

ANTEK KENAR I ZIELIŃSCY

Lato 1934 przeszło do historii jako bardzo deszczowe. W Zakopanem była powódź. Potok Bystry z Kuźnic na Kamieniec pozrywał wszystkie mosty, zniszczył tak zwane koryto i kilkadziesiąt domów. Nasze potoki powiększyły się, ale tak gnały, że w samej Roztoce nie było szkód. Po tygodniach opadów turyści w końcu zrezygnowali z gór i wrócili do domów. W schronisku pozostała tylko jedna zdeterminowana para. Byli to Staś i Mila Zielińscy, przemiła para nieprzeciętnych intelektualistów. Zajęli sobie miejsce w najwyższej części schroniska, pod samym dachem. To pomieszczenie używane tylko w wypadkach przepelnienia było najtańsze, jakie mogliśmy zaoferować (całe pięćdziesiąt groszy). Deszcz wyraźnie nie martwił ich, tomami czytali książki, a Staś zdecydował się zrobić gęśliki. Jedynymi materiałami jakimi rozporządzał był kawałek drewna i dykta ze skrzynek po czekoladach E. Wedla. Nie miał wielu narzędzi, a te co miał, były raczej prymitywne. Kiedy byłem na zakupach w Zakopanem poprosił mnie bym mu przywiózł materiał na struny i odpowiedni drut. Kuba, nasz schroniskowy koń „dał” włosy z ogona na smyczek.

Po tygodniach deszczu, jednego późnego popołudnia, chmury rozstały się i pokazało się słońce. Tak musiało być za biblijnych czasów, kiedy stało się jasne, że to koniec potopu. Mgiełki jeszcze tuliły się do szczytów, a powietrze było ciepłe, wilgotne, ale już świeże, z drzew spadały krople, ale czuliśmy, że to kres ulewy. Wszyscy obecni wyszli przed schronisko i siedli przy stołach rozkoszując się widokiem. Była Mila i Staś, Antek Kenar, który właśnie przyszedł, moja matka i ja. Było bardzo cicho z wyjątkiem delikatnego szeptu kropelek spadających z drzew. Staś przyniósł właśnie skończone gęśle, zaczął grać, a Antek dołączył się nucąc lub śpiewając.

Jak bardzo bym chciał, aby w moim mózgu była wtedy umieszczona kasetka, którą bym mógł wyjąć i odtworzyć te melodie i równoległy komentarz Antka. Miał bardzo przyjemny głos, a że spędził szereg lat na halach z góralami, posiadał duży repertuar pieśni i melodii. Fascynująca była jego znajomość czynników, jakie wpływały na te melodie i sposób ich wykonywania. Na przykład: „W tej melodii słyszycie madziarskie wpływy, ponieważ górale z tej hali mieli bliski dostęp do węgierskich nizin” albo: „Na Polanie pod Wołoszynom melodie do tańca były wykonywane raczej staccato, dlatego że Józek, który przyszedł ze wschodnich stron Tatr, gdzie właśnie mają taki zwyczaj, ożenił się z Zośką i został z jej rodziną”.

Niestety, ta taśma, o której piszę, gra tylko w mojej głowie i to coraz słabiej...

PIORUN

Pewnego słonecznego i ciepłego dnia moja matka, paru gości i ja siedzieliśmy przed schroniskiem. Nagle pojawił się turysta. Szedł dość szybkim krokiem ścieżką od Wodogrzmotów. Zupełnie na nas nie zwracał uwagi i szedł jak w transie prosto do schroniska. Ponieważ to ja przyjmowałem gości zerwałem się od stołu i wszedłem do środka zaraz za nim. Widziałem jak podszedł do lady, gdzie przyjmowaliśmy i rejestrowaliśmy gości i w momencie kiedy przy niej stanął upadł nieprzytomny na ziemię.

Tak się akurat złożyło, że jedna z osób, które siedziały była lekarzem, więc od razu zwołałem go na pomoc. Jak tylko doktor doszedł do nieprzytomnego, bez momentu wahania wymierzył mu mocny policzek, który wrócił przytomność nowoprzybyłemu. Jego pierwszym pytaniem było: „Gdzie jestem i jak się tu dostałem?” Nic sobie nie mógł przypomnieć. Pamiętał tylko, że z grupą przyjaciół wyszedł z Zakopanego by przez Halę Gąsienicową, Zawrat i Pięć Stawów dojść do Roztoki. Ostatnie co pamiętał to to, że byli na głównej grani jakieś kilka kilometrów od Roztoki i jakieś 1100 metrów wyżej. Nie pamiętał, jak pokonał resztę drogi. A przecież musiał iść blisko schroniska przy Pięciu Stawach, ale się tam nie zatrzymał. Jakiś czas po jego przyjsciu, ktoś z jego grupy zatelefonował z Zakopanego. Dowiedzieliśmy się wtedy, że rzeczywiście taka grupa wyszła z Zakopanego do Roztoki przez Zawrat. Kiedy doszli do przełęczy przyłapała ich burza i bardzo blisko uderzył piorun. Na skutek tego rozproszona grupa zawróciła do Zakopanego, gdzie stwierdzili, że jednego z nich brak. To właśnie był ten, który nieprzytomny upadł przed bufetem w Roztoce.

Jak on poradził sobie z przejściem w stanie szoku tą wcale niełatwą ścieżką, nie myśląc drogi (od szczytu kilka ścieżek odłączało się), pokonując kilka kilometrów i ponad 1000 m różnicy wzniesień, w stanie szoku po rażeniu piorunem, jest ciągle dla mnie niepojęte.

ROZTOCKIE DUCHY

Zjawisko to miało miejsce pewnej nocy, w zimie. Gości nie było w schronisku i jedynymi ludźmi byli moja matka i ojciec, którzy spali w pokoju za kontuarem (ten pokój jest dziś częścią kuchni), mój brat śpiący w pokoju numer dwa (obecnie to kwatery gospodarzy), kucharka – w pokoiku na stryszku i ja w pokoju numer jeden (obecnie świetlica; jak się to wszystko zmieniło...). Schronisko było otulone świeżo spadłym śniegiem, a księżyc w pełni jasno oświetlał całe otoczenie.

W środku nocy obudził mnie hałas, który robił ktoś chodzący w butach narciarskich po pokoju dokładnie nad moim łóżkiem. Wiedziałem przecież, że pokoje nade mną były zamknięte, a nawet gdyby tak nie było, nie mogłem sobie wyobrazić by ktokolwiek mógł chodzić tak głośno w nocy. W pewnym momencie usłyszałem hałas, jakby ktoś przewrócił coś – jakby ciężką walizkę czy skrzynię – i ciągnął to po podłodze.

Trzęsąc się „z odwagi” wyskoczyłem z łóżka i wkroczyłem do głównej sali. W tym samym czasie usłyszałem kroki kogoś zbiegającego schodami i wybiegającego przez werandę na zewnątrz. To Roman wyszedł ze swego pokoju (ponieważ słyszał te same hałasy, szedł zobaczyć, co się dzieje). Mimo tego, że jadalnia była dobrze oświetlona blaskiem światła księżyca odbitego od śniegu i obaj mieliśmy w rękach latarki, nie zobaczyliśmy nikogo. Wyszliśmy na werandę. Była pusta, a drzwi na zewnątrz były zamknięte na klucz. Na świeżym śniegu nie było żadnych śladów. Sprawdziliśmy pokoje na górze. Wszystkie były zamknięte, a klucze wisiały za kontuarem.

Nigdy nam się nie udało znaleźć racjonalnego wytłumaczenia tych dziwnych hałasów.

SEKUNDY REFLEKSJI

W piękny dzień zimowy, jeden z gości roztoczkich, doskonały fotograf, którego nazwiska nie mogę sobie dziś przypomnieć, mój kolega szkolny Jurek Zopot i ja, wybraliśmy się na nartach do Pięciu Stawów. Od Szałasisk chcieliśmy się wspiąć na Świstowkę, a potem zjechać do Pięciu Stawów. Mieliśmy zamiar poruszać się otwartymi stokami, by nasycić się krajobrazem iskrzącego, skapanego w słońcu śniegu. Parę dni wcześniej był halny, który spowodował, że śnieg był raczej niestały. Zaczęliśmy się wspinać stokiem po stronie Rybiego Potoku, ale mniej więcej w połowie drogi ledwie minęła nas „deska” (deska to warstwa śniegu nawianego przez halny na zbity i twardy podkład. Na stromych stokach czasami takie warstwy odrywają się od podkładu i szusują w dół z dużą szybko-



Roztoka, Wielkanoc 1936. „Walkiria” Wanda Heniszówna.
Fot. W. Ostrowski

ścią), więc zdecydowaliśmy wspinać się dalej dość szerokim żlebem, ograniczającym „nasz” stok od Doliny Roztoki. Dotarliśmy do tego żlebu pokrywając jakieś dwie trzecie dystansu między Szałasiskami a szlakiem przez Świstówkę. W tym punkcie żleb zwęża się i urywa stromo w kierunku Szałasisk. Kontynuowaliśmy nasz pochód dnem żlebu i już byliśmy niedaleko ścieżki z Morskiego Oka do Pięciu Stawów, kiedy z ogromnym jękiem i stęknieniem śnieg który wypełniał żleb zaczął zsuwać się w dolinę. My byliśmy na wierzchu, ale zaczęliśmy tonąć. Moje ciało, częściowo już w śniegu, zrobiło pół obrotu, stawiając mnie twarzą do Doliny Białej Wody i linii szczytów od Holicy przez Szeroką Jaworzyńską aż po Litworowy. Ten widok zarył się tak ostro w mojej pamięci, że ciągle mam wrażenie, że wystarczy przycisnąć guzik „1 – retrieve”, a potem „3 – print” i drukarka wypluje reprodukcję tej wspaniałej sceny.

Moją pierwszą reakcją była satysfakcja. Byłem przekonany, że to ostatnie momenty mego życia. Jestem agnostykiem, ale podczas mojej nauki u Ojców Pijarów byłem zapewniany, że gdyby śmierć stanęła kiedyś przede mną, to biegłbym do bóstwa błagając o wybaczenie mojej niewiary. A tu właśnie pogratulowałem sobie tej niewiary. Uważałem się za szczęściarza, który łamie kark w tak wspaniałym otoczeniu.

Nie mam pojęcia jak długo trwał ten epizod. Nie mogło zająć to więcej niż parę sekund, by lawina osiągnęła stromiznę stoku. Gdy lawina tam doszła, zamiast nabrać szybkości, wspięła się i zatrzymała nad samym brzegiem stromizny.

Musiało zająć nam chwilę by dojść do równowagi i wygrzebać się ze śniegu, ze zbitego i twardego śniegu. Dość dużo czasu i wysiłku zajęło nam wykopywanie nart. W sensie fizycznym byliśmy blisko, ale jakoś nie mieliśmy sobie wiele do powiedzenia. Nie wydaje mi się byśmy dyskutowali na temat naszych dalszych kroków. Ponieważ „deski” ciągle latały po stoku, żleb wyglądał na najlepsze wyjście. Obeszliśmy ogromną stertę śniegu wiszącą nad resztą żlebu. Za moją radą ruszyliśmy w dół pojedynczo, by nie sprowokować następnej lawiny. Pierwszy ruszył Jurek Zoppot; jak on dotarł do końca stoku, ruszył nasz towarzysz. Obaj kręcili za ostro według mego zdania. Kiedy przyszła moja kolej i już byłem gotów ruszyć, z tej spiętrzonej sterty śniegu wydarł się nade mną głęboki jęk, a ziemia zdawała się drgać. Niewiele pamiętam z tych sekund. Wystartowałem bez namysłu w samobójczym szusie w dół. Zdaje mi się, że leciałem w dół od nierówności do nierówności, w śmiertelnym strachu. Pierwszą rzeczą, jaką sobie przypominam, to jak czując się raczej rozbity, byłem wyciągany ze śniegu przez moich towarzyszy i stawiany na nogi. Znajdowałem się dobre trzydzieści metrów od miejsca, gdzie żleb wychodzi na polanę. Był rów zrobiony przez moje ciało od końca żlebu do miejsca gdzie stałem. Nie mam żadnych wspomnień na temat pogody czy krajobrazu. Nie przypominam sobie wołania o pomoc do Boga, ale tego nie wykluczam.

Później rozmawiałem z szeregiem osób, które były ofiarami wypadków górskich. Ich reakcje były podobne: żadnego strachu podczas wolnego lotu, ale panika, gdy się traci chwyt lub grunt pod nogami.

SZÓSTY ZMYŚL MATKI

To musiała być Wielkanoc; schronisko było pełne turystów. Śniegu jeszcze dużo, ale na wysokości Rostoki tego dnia mżyło. Para turystów zeszła do schroniska pytając, czy jest doktor. Ponieważ spodziewaliśmy się akurat doktora, odpowiedziałem, że niedługo powinien być i spytałem, czy jest nagła potrzeba. „A, tak. Przyciągają na saneczkach narciarza, który był zasypany lawiną poniżej Siklawy pod Pięciora Stawami. Jest nieprzytomny. Powinni tu być lada chwila.” „Ilu ludzi go przywozi?” – zapytałem. „Troje” – odpowiedziano mi.

Konieczna była zatem szybka pomoc. Akurat dwa dni wcześniej brałem udział, z pomocą dwóch narciarzy, w ewakuacji z Polany pod Wołoszynem narciarza ze złamaną nogą. Dla nas trzech był to niemały wyczyn, mimo że nie było powodu do pośpiechu. Tym razem, ponieważ pacjent był nieprzytomny, jeżeli w ogóle była jakaś szansa ratunku, to każda minuta była ważna. Więc jak stałem, tylko w sportowej koszuli, zawołałem do turysty, który właśnie wyszedł ze schroniska, jednego z tych dwóch, którzy pomagali dwa dni wcześniej zwozić narciarza z Polany pod Wołoszynem: „Chodźmy szybko im pomóc, każda minuta jest ważna”.

Ruszyliśmy biegiem spodziewając się w każdej chwili spotkać grupę ratujących. Biegliśmy do Wodogrzmotów (prawie sto metrów różnicy poziomów) i nie widząc nikogo, kontynuowaliśmy nasz bieg w górę doliny Rostoki, aż do stóp Siklawy, już ponad granicą lasu, czyli jeszcze trzysta metrów wyżej. Ej! gdzie te lata! Dopiero tam zobaczyliśmy dość dużą grupę otaczającą turystę na toboganie. Powiedziano mi, że turysta wykopany z lawiny, miał już stosowane sztuczne oddychanie przez ponad pół godziny. Mając pełne siedemnaście lat, od razu przystąpiłem do akcji. Ponieważ nie było żadnych oznak życia, a ciało wyglądało zupełnie rozluźnione, przyjąłem, że jeżeli byłaby jakaś szansa ocalenia tego życia, to należy natychmiast dostarczyć pacjenta do doktora, który już powinien być w Roztoce, aby ten mógł dać mu zastrzyk.

Podzieliłem grupę otaczającą pacjenta na czteroosobowe zespoły i wysłałem je, by zajęły pozycje wzdłuż szlaku do Rostoki, tak żeby mogli zmieniać załogi ciągnące tobogan, a tym samym przyspieszyć transport pacjenta do doktora.

Narty należące do ofiary wypadku dałem do użytku turyście, który biegł ze mną w górę. To wszystko zostało wykonane w ciągu sekund i nagle zostałem sam u stóp Siklawy, bez osłony, ubrany tak, jak wyszedłem ze schroniska, w jednej, lekkiej koszuli. Temperatura była dobrze poniżej zera. Pamiętam, jak moja wilgotna koszula zaczęła przymarzać mi do piersi. Ruszyłem w dół tak szybko jak mogłem, ale po biegu pod górę i bez nart mój bieg w dół był zbyt wolny. Sytuacja wyglądała nie nadzwyczajnie, miałem jeszcze pięć kilometrów do pokonania, a organizm stygł coraz bardziej. Tym niemniej pchałem się uparcie naprzód, wpadając trochę w oszołomienie. W pewnym momencie pomyślałem, że mam halucynacje – przede mną na szlaku ukazał się chłopak, który doglądał naszego konia, Kuby. Pod pachą niósł futrzaną kurtkę mego ojca. To moja matka, która szóstym zmysłem wyczuła, co się stało, wysłała kurtkę dla mnie. Kiedy doszedłem do

Roztoki, doktor był tam już i dał pacjentowi zastrzyk w serce. Niestety musiał mu wypisać akt zgonu. Mnie dano jajko utarte z cukrem i „wsparte” koniakiem i wsadzono do łóżka z wysoką gorączką, ale dzień, dwa później byłem już na nogach. Ej, gdzie te tradycyjne metody leczenia!

IMIENINY WAWY

Piętnastka, sypialnia nieoficjalnie zarezerwowana dla taterników, była miejscem, gdzie odbyło się pamiętne celebrowanie imienin Wawy Żuławskiego. Ta sypialnia na poddaszu posiadała piętnaście miejsc do spania, składających się z siennika, bardzo spartańskiej poduszki i kocy na wspólnej pryczy. Taternicy płacili zniżkową cenę – piędziesiąt groszy za nocleg. W nocy świece i latarki elektryczne były jedynym źródłem światła.

To było, o ile sobie przypominam, 10 sierpnia 1937 roku i większość młodszej generacji taterników była obecna. Jeszcze teraz przypominam sobie Różę Drojecką, „Walkirję” – Wandę Henisz, „Siamą” i „Tebekę” – braci Bernadzikiewiczów, „Pstrusia” Pawłowskiego i Jasia Sawickiego. Reszty nazwisk już nie pamiętam, byli to wszystko dobrze znani wspinacze, których przyjaźń została scementowana podczas wspólnych wypraw na tatrzańskie ściany. Moja matka i ja byliśmy zaproszeni.

Roztoka była raczej nie-alkoholowym schroniskiem, piwo było jedynym napojem „procentowym”, jaki można było tu nabyć, ale przy takiej okazji moja matka ofiarowała jubilatowi butelkę domowej nalewki, a niektórzy z uczestników przyszli „odpowiednio” przygotowani.

Atmosfera była bardzo wesoła; Wawa był bardzo lubiany i poważany, mimo że wtedy mógł sobie liczyć całe dwadzieścia jeden lat. Na jednej ścianie wisiała doskonała, kolorowa karykatura Wawy z wielkim uśmiechem na twarzy i z napisem:

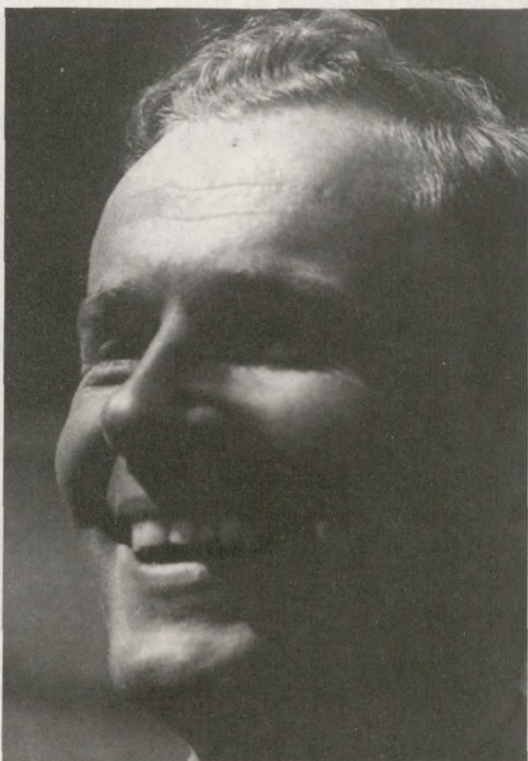
*„Ukochany Nasz Wawutku,
Chodź po Górach aż do skutku!”*

Jak się później okazało, było to prorocze życzenie. Jak sobie przypominam, rysunek był dziełem Marysi Różyckiej. Moja matka była z nami krótko, a potem poszła zająć się resztą gości zostawiając mnie z taternikami.

Byłem niespokojny, zbliżała się godzina dziesiąta, a reguła ciszy nocnej miała być ściśle przestrzegana. Nasza bardzo żywa kompania stanowiła zagrożenie ciszy, więc dla jej usunięcia ze schroniska zaproponowałem spacer do Morskiego Oka by tam jeszcze coś wypić.

Ruszyliśmy z sali sypialnej. To wymagało zejścia po głośnych schodach do drzwi, które otwierały się do jadalni. Musieliśmy przejść przez nią, by dojść do wyjścia. Byliśmy świadomi, że musimy wyglądać trzeźwo. Osoba na czele, kiedy doszła do końca schodów, delikatnie otworzyła drzwi, wkroczyła do jadalni, zamknęła drzwi za sobą i nie rozglądając się na lewo i prawo przeszła przez salę pełną gości do drzwi wyjściowych, otworzyła je i wyszła na zewnątrz ostrożnie

Roztoka, Wielkanoc 1936.
Maciej Zajączkowski.
Fot. W. Ostrowski



Roztoka, Wielkanoc 1936. Po lewej stronie stołu: najbliższy – Kuba Bujak, następnie – Maciej Zajączkowski, Róża Drojecka, „Tebek” Tadeusz Bernardzikiewicz, „Pstruś” Pawłowski. Po prawej stronie stoi: Roman Grabowski, ?, siedzą: Stanisława Grabowska, Julian Grabowski, Halina Ptakowska, „Nasza Milusińska” Halina Chwaścińska, „Siam” Stefan Bernardzikiewicz.
Fot. W. Ostrowski



Roztoka, Wielkanoc 1936. „Tobek i Siam” Tadeusz i Stefan Bernardzikiewicz.
Fot. W. Ostrowski



Roztoka, Wielkanoc 1936. „Nasi Milusińscy” Bolesław i Hanna Chwaściński.
Fot. W. Ostrowski

zamykając za sobą drzwi. Wtedy następna osoba zeszła ze schodów i powtórzyła ten sam manewr. Tak zrobiono to piętnaście razy, aż wszyscy opuściliśmy schronisko. Naturalnie rozmowy przy stołach zostały przerwane i obecni obserwowali taterników opuszczających gęsiego schronisko.

Noc była przepiękna. Jak tylko wszyscy wyszli ze schroniska, zasugerowałem, że zamiast pchać się po nocy do Morskiego Oka, może lepiej byłoby pójść nad Białkę i wykopać się. Pomysł został entuzjastycznie przyjęty i niebawem znaleźliśmy się przy granicznej kładce. Stała tam budka dla straży granicznej, której przedstawiciele mogli używać, gdy byli na służbie.

Ktoś z nas zauważył, że to krzywda, bo Czechosłowacy nie mają takiego schronu po ich stronie... ktoś zaproponował, żebyśmy przenieśli budkę na drugą stronę... ktoś inny stwierdził, że takie rozwiązanie nie byłoby sprawiedliwe. ...Na to jakiś geniusz zaproponował, że najlepiej będzie umieścić budkę w środku potoku. Ta propozycja została przyjęta z wielką radością. Wszyscy ruszyliśmy na budkę, a ta poderwana z czterech stron znalazła się w powietrzu i upadła wybijając jeden zęb Jasiowi Sawickiemu. Niezrażeni tym, „mocni i dzielni” szybko daliśmy sobie radę z przeniesieniem budki na środek potoku, gdzie została zakotwiczona głazami.

Zadowoleni z dobrze wykonanego zadania, wróciliśmy do schroniska, by ułożyć się do spokojnego, zasłużonego snu.

Po powrocie do schroniska, moja matka poprosiła mnie o pilną interwencję. Los tak zrządził, że w tej normalnie spokojnej Roztoce, akurat tej samej nocy, była jeszcze inna grupa składająca się z trzech, dobrze podpitych, turystów. Byli dość głośni i mimo, że było już po dziesiątej, nie chcieli iść spać. Próbowałem rozmawiać z nimi, ale autorytet dziesiętnastolatka nie robił na nich wrażenia. Powiedziałem im, że ponieważ my musimy utrzymywać ciszę dla turystów, którzy następnego dnia ruszają w góry, muszą zatelefonować po pomoc do straży granicznej, która w razie potrzeby pełniła funkcję policji. Odmówili uspokojenia się, więc podniosłem słuchawkę i połączyłem się z placówką straży. Widzieli to i słyszeli podpici goście i natychmiast wycofali się do swej sypialni przyrzekając ciszę. Naturalnie zatelefonowałem ponownie na Łysą Polanę by powiedzieć straży, że już nie ma potrzeby ich pomocy.

Następnego dnia zająłem moje stanowisko za kontuarem by obsługiwać turystów. Przy najbliższym stole siedziała przy śniadaniu ta trójka, z którą miałem trudności poprzedniej nocy. W pewnym momencie wszedł do schroniska podniecony strażnik i poinformował mnie, że poprzedniej nocy została popełniona zbrodnia: „Jacyś bandyci naruszyli Granicę Państwa, przenosząc budkę strażnika na środek potoku. Czy ja wiem coś, co by pomogło w aresztowaniu tych przestępców?” Kiedy zameldowałem, że nic nie wiem na ten temat, strażnik zapytał mnie, gdzie są ci turyści, którzy awanturowali się poprzedniego wieczoru. Mimo że siedzieli oni z bladymi twarzami tuż przede mną słuchając pytań strażnika, odpowiedziałem mu, że nie widziałem ich jeszcze i że według wszelkiego prawdopodobieństwa musieli już opuścić schronisko. Podczas gdy jeszcze omawiałem ze strażnikiem tę zbrodnię, oni wstali i szybko opuścili schronisko. Jak się dowie-

działem później, poszli szybko do Białki, wynieśli budkę ze środka rzeki, postawili na poprzednim miejscu i opuścili „scenę zbrodni”. Nigdy więcej o nich nie słyszałem.

Dziesięć lat później, kiedy życie ludzi biorących udział w tych imieninach zostało fizycznie przerwane albo radykalnie zmienione, Wawa odwiedził mnie w Edynburgu, w Szkocji. Mieliśmy wtedy Rząd Polski na Wygnaniu i komunistyczną Polską Rzeczpospolitą Ludową. W tym czasie, jako żołnierz Sił Polskich na Wychodźstwie, studiowałem ekonomię na Edynburskim Uniwersytecie. Wawa był wysłany z jakąś misją przez komunistyczny rząd polski. Mimo że reprezentowaliśmy wrogie reżymy mieliśmy bardzo serdeczne spotkanie, chociaż owiane smutkiem. Było to w czasie, kiedy Rosjanin zadeklarowany Polakiem – marszałek Rokossowski – był mianowany polskim Ministrem Obrony Narodowej. Znając Wawę umierałem z ciekawości by się dowiedzieć, co go skłoniło by być z komunistycznym reżymem. Wiedziałem, że nie zrobił tego dla wygody czy dla kariery. Wawa jakby wyczuwając moje pytanie wyraził opinię, że największym problemem jak chodzi o Polskę jest fakt, że mamy w naszym narodzie tak mało komunistów w porównaniu z innymi narodami bloku komunistycznego. „Dużo łatwiej współpracować z Janem niż z Iwanem”. Jak ja marzę, żeby było więcej Polaków, którzy by mogli traktować komunistów jako takich, którzy nie mają racji, ale wśród których mogą być zupełnie przyzwoici ludzie.

A JEDNA UCIEKŁA...

To była jesień 1937 roku, bo było to po powtórnej przebudowie schroniska (Mieliśmy już wodę i łazienkę z wanną). Przyszli do nas Zofia Radwańska i Witold Paryski. To przyszełe małżeństwo, zwane dziś Encyklopedystami z racji opublikowania tyłu znakomitych prac o Tatrach, a przede wszystkim „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej”, postanowiło pochodzić po okolicy. Witold chciał odwiedzić okoliczne szałas i poszukać przedmiotów ciekawych dla studenta folkloru. Bardzo przyjaźnie zaproponował mi towarzyszenie mu w takiej wyprawie. Ponieważ nie było już turystów w schronisku, szybko przyjąłem jego propozycję. Ruszyliśmy na Polanę pod Wołoszynem, mniej więcej godzinę drogi od Roztoki.

Jak tam doszliśmy stało się od razu jasne, że pasterze bardzo niedawno hale opuścili. Witold zaczął bobrować po szałasach, a ja przysiadłem by wypalić papierosa. I rzeczywiście Witold znalazł „jadwigę” (według *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej*: gruby drąg o kształcie jakby laski, w górnym końcu zagięty, w dolnym ponacinany. Służył w szałasach do zawieszania kotła nad watrą. Zamiast jadvigi używało się często łańcuszka.) Znaleziona jadviga musiała być często używana, była czarna i otłuszczona.

Zaraz potem ruszyliśmy z powrotem do Roztoki. Jak tylko ruszyliśmy, zdałem sobie sprawę, że musiałem zjeść coś czy zetknąć się z czymś, na co mam uczulenie. Ciało moje było jak w ogniu i wściekle swędziało. Zakląłem kilkakrotnie, ale to nic nie pomogło. Ciało ciągle paliło. Zaraz po przyjsciu do schroniska siadłem przy szklance herbaty i właśnie wtedy z rękawa na moją rękę wyszła pchła.



Schronisko PTT w Roztoce po przebudowie.
Fot. z archiwum Redakcji „Wierchów”

Pchły! One były stałymi towarzyszkami naszego życia w Roztoce. Kiedy na około osiemdziesięciu miejscach sypialnych były sieniaki, a część turystów odwiedzających schronisko, spędzała wcześniejsze noce w szałasach pasterskich, to my byliśmy w tak częstym kontakcie z pchłami, że byliśmy z nimi po imieniu. Zabijałem je bez przerywania snu. Tak często jak było to możliwe używaliśmy proszku przeciw pchłom, ale wojna z nimi była stała.

Jak tylko zobaczyłem pchłę na moim rękawie od razu zrozumiałem, że to nie było uczulenie, ale ogromny atak tych ruchliwych zwierzątek. Ich normalni dostawcy krwi – juhasi i owczarki – opuścili halę, więc pchły były głodne. Jak tylko rozeszła się wśród nich wieść, że nowe „zapasy krwi” zjawiły się, całe ich tabuny rzuciły się na nas. Gdy próbowałem złapać tę, co spacerowała po moim rękawie, skoczyła lądując w mojej szklance herbaty. Następnej udało się lepiej – skoczyła na okno i stamtąd na zewnątrz. Pospieszenie pobiegłem do łazienki i w ubraniu weszłem do wanny równocześnie odkręcając kurek. Miałem na sobie pumpy skrojone z grubego lnu góralskiej produkcji i w pośpiechu nie otworzyłem pasków zamykających każdą nogawkę. Jak otworzyłem te paski i popatrzyłem w dół zobaczyłem pchły ścigające się jak szalone wokół moich nóg. Miały doskonały tor wyścigowy. Zaraz zacząłem łapać i topić je tak szybko jak mogłem, licząc je dla historii. Ostateczny wynik to dwadzieścia siedem utopionych w wannie, jedna w szklance herbaty, a jedna uciekła...

WITIA

Był tak nieprawdopodobną osobistością, że nawet nie próbuję oddzielić faktów od fantazji i opowieści, które o nim krążyły. Jakkolwiek się podchodzi do jego osoby, on nigdy nie funkcjonował jak normalny zjadacz chleba. Dla czytelników, którzy cenią fakty, jestem pewien, że *Wielka Encyklopedia Tatrzańska* ma ich pewną ilość pod hasłem „Ostrowski, Wiktor”. Jeżeli chodzi o mnie, ja tam nie zaglądałem, by przypadkiem fakty nie zniekształciły mego wyobrażenia o nim.

Urodził się gdzieś koło Jekatierinosławia, w majątku swych rodziców na kresach Rosji? Ukrainy? Majątek miał sporo setek hektarów. Miał całe czternaście lat, kiedy podczas Rewolucji, jego rodzina zdecydowała się uciec z Rosji. Przyja-



Roztoka, 1936. Wiktor Ostrowski na Holicy.
Fot. W. Ostrowski rękami Jurka Grabowskiego

ciel rodziny, król Włoch, wysłał po nich na Krym okręt wojenny, by ich ewakuować (pewnie był to mały kontr-torpedowiec, czy coś w tym stylu). Babka Witii nie czuła się na siłach podjąć się takiej podróży, więc Witia zdecydował się zostać z nią. Jakoś przeżył te parę lat, by później znaleźć się w Polsce i połączyć się z rodziną. Skończył szkołę, a potem politechnikę. Od czasu otrzymania dyplomu inżyniera Witia nie miał posady ani nie prowadził własnej firmy, a jednak robił wrażenie, że życie jego wolne jest od zmartwień materialnych. W tym czasie kupił od ojca niedochodową cegielnię, postawił ją na nogi tak, że dawała dobre dochody i z powrotem sprzedał ją ojcu. To pozwoliło mu robić wyprawy w egzotyczne góry, oddawać się swojej pasji fotografii i pisać książki o własnych przygodach. Jestem obecnie dumnym właścicielem

wielu z nich, są miłe i ciekawe. Uważam się za uprzywilejowanego, że danym mi było zrobić szereg wycieczek narciarskich z Witią w rejonie Roztoki. Bardzo cenię fotografie, które robił w czasie tych wypadów.

Podczas jednego z nich opowiedział mi, jak był raz wybrany, by eskortować ekipę oficerów kawalerii z sąsiedzkiego państwa. W grupie tej była pani, która okazywała Witii wielką sympatię. Zaraz jednak jeden z oficerów wziął Witię na stronę by go ostrzec: „Uważaj na nią, ona będzie spała z tobą, ale ci nic nie zapłaci.”

Kiedy brał udział w polskiej wyprawie w góry Kaukazu, sowiecka wyprawa obozująca blisko polskiej miała groźny wypadek i kilka śmiertelnych ofiar. Polska ekspedycja zorganizowała wyprawę ratunkową, podczas której zniesiono ciało jednego z zabitych.

Parę dni potem i polska ekspedycja miała wypadek. Lawina poturbowała kilka osób, ale nie spowodowała niczyjej śmierci. Spowodowała jednak, że z polskiej ekspedycji Witia był jedynym w dobrej formie do wspinaczki. Odwiedził więc Witia obóz sowiecki, by znaleźć wśród Rosjan partnera. I rzeczywiście, pewien młody wspinacz wyraził gotowość wejścia na Dych-tau z Witią. Witia w obecności tego młodego człowieka zwrócił się do lidera sowieckiej ekspedycji z prośbą o zezwolenie. Ten wahał się przez chwilę, ale wyraził opinię, że jeżeli Witia będzie prowadził i uważał na asekurację, to wyprawa powinna się udać. Wyruszyli następnego dnia i w rozsądnym czasie osiągnęli cel. Młody człowiek okazał się bardzo dobrym partnerem. Kiedy znaleźli się na szczycie, młody człowiek wybuchnął płaczem. Okazało się, że był on bratem wspinacza, którego ciało polska ekspedycja zniosła kilka dni wcześniej z Dych-tau. Stąd w sercu młodego człowieka powstała determinacja by zdobyć szczyt, który próbował pokonać jego brat.

Niewiele lat potem, kiedy Witia znalazł się w sowieckim obozie dla jeńców, był przesłuchiwany przez oficera NKWD. Padały pytania na temat jego rodziny, wykształcenia, poglądów politycznych i służby wojskowej i coraz bardziej było widać, że Witia to typowy „plugawy wróg ludu”. Pod koniec padło pytanie o jego odznaczenia cywilne i wojskowe. Witia zaczął wliczać i za każdym słowem stawał się jeszcze większym przedmiotem pogardy przesłuchującego go oficera. W końcu, kiedy sarkastycznym tonem padło zapytanie – „Czy to wszystko?” – Witia przyznał się, że był także udekorowany orderem Lenina. To zupełnie wyprowadziło z równowagi przesłuchującego, który czerwony z wściekłości uderzył Witię w twarz wrzeszcząc, że nie żartuje się na tak ważny temat. Na to Witia spokojnie pokazał dowód, że rzeczywiście takowy medal otrzymał. Medal nadano mu za udział w akcji ratowania członków ekspedycji sowieckiej na stokach Dych-tau w Kaukazie.

To była sensacja dla oficera wywiadu. Przesłuchanie zostało przerwane i po pilnych telefonach do Głównej kwatery, Witia dowiedział się, że: „Wy Towarzy-szu możecie opuścić obóz jeniecki i osiedlić się gdziekolwiek na terytorium sowieckim”. Witia poprosił o potwierdzenie tego na piśmie, a gdy takowe otrzymał, poprosił, by go zostawiono tam gdzie był, w obozie jenieckim między kolegami. Może podejmując taką decyzję, ocalił życie współwięźniów, bo nie zostali wywiezieni do Katynia i w końcu opuścili Związek Sowiecki, by dołączyć do Polskich Sił Zbrojnych w Persji.

Po zakończeniu służby wojskowej w Armii Polskiej we Włoszech, Witia zdecydował, że ponieważ z Włoch niedaleko na Kilimandżaro (nie więcej niż 4000 km) zorganizowanie wyprawy na ten szczyt miałyby sens. Tak właśnie zrobił, by potem, jak się osiedlił w Argentynie, wydać książki po polsku i po hiszpańsku o swych przygodach na Czarnym Łądzie. Mieszkając w Ameryce Południowej został czynnym członkiem Argentyńskiego Klubu Wysokogórskiego, a nawet zorganizował polską grupę w tym klubie. Naturalnie sam się dalej wspiął. Potem ze ścian górskich „przeszedł na wodne życie” i przepłynął kajakiem rzeki Iguazu, Parane i częściowo Amazonkę.

Często odwiedzał Polskę. Podczas jednej z jego wizyt moja żona i ja mieliśmy przyjemność spędzić z nim prawie cały dzień w restauracji na Starym Mieście. Przyłączył się do nas Julian Król, który był wtedy polskim ambasadorem w Indiach. Był to mój ostatni kontakt z Witia, ale słyszałem, że miał żonę w Polsce, do której dojeżdżał z Argentyny. To był typowy Witia, dla którego problemy odległości i granic, które w tych czasach były ogromne, jego nie dotyczyły. To co jest przeszkodą dla normalnych śmiertelników, jak pieniądze, paszport czy czas do napisania wielu książek, dla Witii nie istniały.



Dolina Białej Wody. Fot. B. Morawska-Nowak



Z KART KRONIKI KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO WINTERTHUR

Maciej Mischke

Maciej Mischke, były żołnierz I Dywizji Grenadierów we Francji, to jeden z założycieli, a następnie prezes Klubu Wysokogórskiego Winterthur, który działał w latach 1942–1946 na terenie obozu dla internowanych w Szwajcarii i którego członkowie dokonali wielu znaczących przejść w Alpach w czasie gdy dla innych Polaków były one niedostępne. W tomie II Pamiętnika PTT publikowaliśmy niektóre wspomnienia Macieja Mischke z tego okresu. Obecnie autor, członek honorowy PTT, chciałby przekazać ich więcej, publikując w kolejnych tomach Pamiętnika również zestawienie działalności Klubu w poszczególnych latach. Obecnie w tomie VI – rok 1942.

ZAŁOŻENIE KLUBU

Po pierwszych dniach wypoczynku rozpoczęliśmy starania o nawiązanie kontaktu ze Schweizer Alpen Club. Niestety usiłowania nasze nie przyniosły wielkiego rezultatu. Tylko przypadek zrzucił, że odwiedził nasz obóz pan Arnold Vogt z ZÜRICHU z przemiłą żoną i pięknymi przeźroczami z Wallis. Tym bardziej zapragnęliśmy być tam i widzieć te cuda na własne oczy.

W listopadzie 1940 znaleźliśmy się w Obozie Uniwersyteckim Winterthur i czyniliśmy dalsze starania o zezwolenie na działalność górską, to rozbiło się niestety o opór polskich władz wojskowych. Wysiłki nasze nie poszły jednak całkiem na marne, ponieważ potrafiłszy dla naszej grupy, która tymczasem znacznie urosła, zdobyć życzliwość i zaufanie ówczesnego szwajcarskiego komendanta obozu ppłk. Hermana Siegrist'a. Skutkiem tego było zorganizowanie w zimie 1941/42 obozów i kursów narciarskich pod osobistym kierownictwem ppłk. Siegrist'a oraz placet na organizację ruchu wysokogórskiego. Te wstępne starania trwały dwa lata.

W tym czasie Jaś Sawicki, as polskiego taternictwa, opuścił Szwajcarię nie doczekawszy się narodzin Klubu, przez co późniejsza nasza działalność poniosła niepowetowaną szkodę.

Z Jurkiem Hajdukiewiczem wiodłem długie rozmowy.

— Siegrist koniecznie radzi, żeby założyć klub alpejski – powtarzał swoje Jurek.

— Nonsens – oponowałem – po co zakładać kluby, wybierać prezesa, kiedy widzisz, że od dwóch lat nasze starania o dostanie się w góry na nic się nie zdały.

Hajdukiewicz nie dał sobie jednak wybić z głowy idei podsunętej mu przez opatrznosciowego Siegrist'a.

— Co zrobilibyśmy bez niego? W licznych rozmowach zdołał mnie w końcu przekonać, że „potargować można”. Zaczęliśmy się tedy zastanawiać jaką formę nadać nowemu klubowi. Do porad wciągnęliśmy trzeciego taternika w obozie, dr Piechowicza. W końcu postanowiliśmy, że – o ile rzecz ma mieć poważne widoki – trzeba określić cel stowarzyszenia i zdefiniowaliśmy go – „odbywanie wypraw alpejskich w wielkim stylu”.

Marian Jankowski działał w międzyczasie na własną rękę. Dzięki jego staraniom siedzieliśmy 15 marca 1942 w pociągu pospiesznym Winterthur–Zürich–Sargans z celem wejścia na Piz Sol (2849 m n.p.m.) w składzie: Romek Golczewski, Jurek Hajdukiewicz, Staszek Hirsch, Marian Jaworski i ja oraz przeszmuglowana, wbrew zakazom internowania, Agnes Barchetti, przystojna brunetka i czołowa alpinistka szwajcarska.

Piękny to był dzień, choć okupiony niejedną kroplą potu. Piz Sol wznoszący się na pograniczu Alp Graubündenskich i Glarneńskich, jest ulubioną górą narcziarską. Od najwyższego schroniska opada stromy zjazd o różnicy poziomów 1800 metrów. Szczyt wznosi się ponad schronisko jeszcze 600 metrów. Ale zanim można zacząć zjazd, trzeba niestety pokonać wzniesienie w kierunku odwrotnym.

W upalne południe patrzyliśmy z zadartymi w górę głowami i z niepokojem w sercu na wznoszące się przed nami pola śnieżne, na przecinkę leśną w połowie zjazdu, na bule i skały pod granią. Ledwie ruszyliśmy worki wypakowane po brzegi zaczęły dawać się we znaki wrzynając się rzemieniami w ramiona. Foki wypożyczone od przyjaciół nie chciały się trzymać desek lub obślizgiwały się na twardym śniegu. Godzina za godziną upływała, przystanki stawały się coraz częstsze i dłuższe, a góry nie ubywało.

Wreszcie po pięciu i pół godzinach marszu dobiliśmy do schroniska. Chwilowo mieliśmy dość alpinizmu. Na dobitkę mgły zaczęły przesłaniać widok na szczyt i na wznoszącą się po przeciwnej stronie doliny Calandę. Tylko na północ – w dolinę Renu, na Alpy Austriackie, na Säntis, Churfirten i na nasz jutrzejszy zjazd – otwierał się jeszcze czysty widok.

Niedługo jednak cieszyliśmy się odpoczynkiem. Nieubłagany Hajduk (bardzo nie lubił tego skrótu) wydał decyzję: „Musimy jeszcze dzisiaj być na szczycie!”

Mój Boże, gdy wspomnę późniejsze nasze wyprawy, wyprawy w całym tego słowa znaczeniu, jakże niepozorną wydaje mi się ta pierwsza przygoda alpejska. Pamiętajmy jednak, że byliśmy wówczas pierwszy raz w Alpach, że mieliśmy przekroczyć po raz pierwszy w życiu lodowiec (który co prawda nie różnił się niczym od zwyczajnego pola śnieżnego) i mieliśmy wejść na szczyt wyższy o 200 metrów od Gerlacha.

Marian, Romek i ja oświadczyliśmy jednogłośnie – idziemy. Tylko Agnes i Staszek przedkładali *dolce far niente* na wygrzanych słońcem skałach nad ambi-

Jurek rozpoznaje szczyty: Tödi – nasz późniejszy przyjaciel – jest co prawda niewidoczny, ale Sardona, Glärnisch, daleki Ortler i wtem – nigdy tego nie zapomnę – okrzyk Jurka: Niech mnie szlag trafi! Bernina, widzę Berninę! Rzeczywiście, u wschodniego skraju Alp Szwajcarskich wije się cienką srebrną nitką śnieżna grań Bianco, wiodąca od północy na sławny Piz Bernina, przez którego granie i ściany przerąbali się rok później nasi towarzysze. Trzy doby więziła ich w północno-wschodniej flance burza śnieżna. Walczyli już nie o dokonanie pierwszego w historii wejścia tą ścianą, które rozpoczęli beztrudno w słoneczny dzień, lecz po prostu o życie. Zejście w osłepiających falach wichury, wśród lawin walących wkoło z hukiem, ciągała groza zmiecenia tysięcy metrów w dół, biwak z odmrożonymi rękoma w szczelinie lodowej... Przetrwali i wspierając się wzajemnie znaleźli trzeciej nocy ocalenie w schronisku, gdzie gospodarz oczekiwał ich z niepokojem i troską.

Ale wracajmy na Piz Sol... 600 metrów – tyle co z Kasprowego na Goryczkową. To dopiero wstęp, przekąska przed dniem jutrzejszym. Hej! Biegły deski po stwardniałym firnie zostawiając na stromych stokach, trzeba przyznać, wcale zgrabne ślady.

Wieczorem w schronisku Jurek wyciąga coś z tajemniczą miną z plecaka: „Wiecie jaki leń ze mnie, ale dla uświetnienia historycznego dnia wyniosłem na górę, z zaparciem się siebie – wiecie co – rocznik Wierchów”.

Wśród ogólnego aplauzu wysłuchaliśmy sprawozdania Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego z któregoś tam roku i pod wrażeniem tego tatrzańskiego nastroju postanowiliśmy założyć nasz Klub. Ktoś wpadł na szczęśliwy pomysł nazwania go Klubem Wysokogórskim Winterthur, nawiązując do tradycji Klubu Wysokogórskiego PTT. Tak godnie spędzony dzień zakończyliśmy wyciągając się z rozkoszą pod kocami.

WAKACJE W CAZIS

Lato 1942... Co rano szliśmy w stadzie okopywać ziemniaki. Anbauschlacht szwajcarska. Nienawistne dreptanie wojskowym kroczeniem, co miało wywołać wrażenie dziarskiej postawy żołnierskiej. Ziemniakom i tak niewiele z tego przyszło. Cała nasza uwaga zwrócona bowiem była na góry otaczające dolinę Hinterrhein, Domleschg. A przecież mogliśmy mówić o szczęściu. Pan Major Pobożny pozwolił nam po długim naleganiu iść w góry już w sobotę w nocy, nie zaś, jak to programem przewidziano, dopiero po niedzielnej mszy świętej. Przecież już machnęliśmy dwudziestodwugodzinny marsz przez Safiertal, Pizzas d'Annarosa¹ i sławną Via Mala. Przecież jeszcze krwawią mi ręce pokaleczone po upadku w śnieżnym żlebie.

Teraz stała przed nami w białej szacie świeżego śniegu północna ściana Piz Beverin.

¹ 25.07.1942 godz. 22⁴⁰ wymarsz z Cazis (680), 26.07.1942 godz. 2⁴⁰ – Glaspas (1853) – Safierplatz (1305) – Thalkirch – Gross Alp (1801) – Pizzas d'Annarosa (3002) godz. 12³⁰ – Fuorela – Zillis (947) godz. 18³⁰; powrót do Cazis autobusem. J. Hajdukiewicz, M. Mischke.

...Motyka uderzała na oślep w bruzdy i krzaki ziemniaków, szerząc zniszczenie w botanice. Zdawało się nam, że rąbiemy twardy lód w ścianie, co stała przed nami w swej białej urodzie. Śnieg uwypuklał jej delikatną rzeźbę. W czasie przerw wytyczaliśmy z Jurkiem wyimaginowaną drogę. Filarem w linii spadku szczytu do 1/3 wysokości, a potem środkowym spiętrzeniem ściany. Kwarcytowy pas białych ścianek powyżej stanowił zagadkę, ale partia szczytowa wydawała się łatwa. A jeżeli środek nie puści, spróbujemy tym stromym zachodem w prawo...

Gwizdek. Wal bracie w te karczochy aż do obiadu. Szczęście mieli ci z obozu Realp, którym kazano karczować las. Byłem w życiu i rymarzem i szewcem; drwalstwo dawało mi przyjemność i zadowolenie, ale praca na roli wydawała mi się najczarniejszą, niewdzięczną i beznadziejną. Oh! Kiedyż przyjdzie ta sobota!

W sobotę wieczorem, kiedy obóz układał się do snu, wiązaliśmy worki i wkładaliśmy górskie buty. Wtem krzyk jakiś z baraku komendy, jęki i zamieszanie. Po chwili wpadł służbowy i wezwał pomocy lekarskiej Hajdukiewicza.

Co się stało? Do dowództwa wtoczył się woźnica z sąsiedniego baraku: „Panie majorze, melduję posłusznie, że mnie zarzęnił” – wycharczał i runął na twarz, bluzgając krwią z jelit. Towarzysz pijatyki rozwalił mu brzuch nożem. Godzinne starania lekarzy nie przywróciły nieszczęsnemu życia. W ponurym nastroju ruszaliśmy w drogę...

W ponurym nastroju wracaliśmy ze ściany po 24 godzinach pracy.

Rano szliśmy stadem na ziemniaki. Całą naszą uwagę przykuwała ściana, której tajemnicę poznaliśmy wczoraj. Środkowy uskok i brak czasu wypchały nas na stromy zachód. Daleko w prawo szukaliśmy w skalnej ścianie przejścia, które wyprowadziło nas na grań tuż poniżej białego pasa. Grań wywiodła nas przyjacielską dłońią w pięknej, nietrudnej wspinaczce na szczyt 3002 m. Pierwsze przejście, czy tylko nowa droga, w północnej ścianie Piz Beverin (2 sierpnia 1942)².

Co rano i co wieczór gehenna stadnego marszu, nienawistnego chodzącemu własnymi drogami taternikowi. Nie miały do nas szczęścia ziemniaki. Ręka rozbita na nowo przez spadający kamień farbuje przez płótno opatrunku na stylisko motyki.

Z Jurkiem w czasie przerw, obiadu i chwil wieczornych, wolnych od brydza radzimy i debatujemy. Teraz mamy nie byle jakie plany. Musimy w nie wtajemniczyć pobożnego Pana Majora. Grzecznie poszliśmy w niedzielę do kościoła, pracowicie wykopywaliśmy cały tydzień ziemniaki. Moja bruzda wyglądała zawsze najładniej: ani jednego krzaczka w niej nie zostawało. Taka już nieurodzajna ziemia w tej Szwajcarii...

No i dostaliśmy pozwolenie na wymarsz zaraz po robocie w sobotę. Było to 15 sierpnia 1942. Nie było czasu na obiad; ledwo zdążyliśmy zrzucić robocze ubrania, przebrać szorty, kute buty i wpaść na stację, a już wiózł nas ekspres kolei Albula „der Rote Pfeil” ku Pontresina. Major dał nam wiatyk na drogę w formie zadania bojowego: nie dajcie się złapać Szwajcarom...

² 2.08.1942 Piz Beverin (3002) nowa droga płn. ścianą. J. Hajdukiewicz, M. Mischke. Czas przejścia ścianą 9 godz. 40 min (Die Alpen 1946, N^o 10, s. 286).

Rozkaz wykonaliśmy, ale zajęło nam to trochę więcej czasu niż przewidywaliśmy, a co gorsza, niż przewidywał major. Nie zdążyliśmy do pracy w poniedziałek. We wtorek dreptaliśmy stadkiem na ziemniaki. O biada wam dzisiaj! Nie dość, że was nienawidzę, ale was nawet nie widzę mymi porażonymi od blasku słońca i śniegu oczyma. Koledzy poratowali nas ciemnymi okularami.



Grań Piz Bernina od płn.-wsch. Widoczne: Piz Bernina, Piz Bianco.
Fot. archiwum

Smętnie wspominaliśmy z Jurkiem Berninę i jej grań północną. W Rosegtal byliśmy już zbyt blisko włoskiej granicy, aby spotkanie żołnierzy nie miało być denerwujące. Jak na złość лихо nastąpiło dwóch. W zmroku trudno było rozpoznać, czy mają szarotki – odznaki straży granicznej – na naszywkach. Czekali wzięliśmy za broń. Szczęściem właściciele byli również na przepustce: Paul Hell, doskonały wspinacz i Emil Buchmann.

Wspomnienia pozwalają uratować się kilku krzaczkom ziemniaków. Łzy na nowo zalewają porażone oczy. Co za ból!

Dopiero przedwczoraj rano pięliśmy się stromym lodem ku Fuorcla Prievlusa. Po raz pierwszy miałem takie coś pod nogami i pierwszy raz używałem raków. Jakież było zatem moje zdziwienie, że do przełęczy wyprzedziliśmy znacznie Szwajcarów. Jurek nie oddał już prowadzenia przez całą grań Bianco do samego czterotysięcznego szczytu Berniny³.

³ 15.08.1942 godz. 19¹⁵ wymarsz z Pontresina (1800) – Tschervahütte (2485) godz. 21³⁵.
16.08.1942 godz. 2³⁰ wymarsz – Fuorela Prievlusa (3452) – Piz Bianco (3998) – Piz Bernina (4055) godz. 14³⁰ – Crast Agüzza Sattel (3598) – Bovalhütte (2459) godz. 21⁴⁰.
17.08.1942 wymarsz godz. 6⁰⁰ – stacja Morteratsch (1899) godz. 7⁰⁰ – Pontresina godz. 8⁴⁰ – powrót do Cazis. J. Hajdukiewicz, M. Mischke.

A potem ten mrozący krew w żyłach widok. Niemy dramat własnej bezsilności. Z trawersu po wschodniej stronie grani Bianco skręciliśmy właśnie w górę za filarkiem skalnym – Hell był parę metrów ode mnie jeszcze na trawersie – gdy wyczułem, że coś się z nimi dzieje.

Buchmann wyleciał głową na dół z za filarka gubiąc czekan. Hell asekurował wspaniale ze swojego niepewnego stanowiska wypuszczając linę aż do szarpnięcia, które wyrwało go nieuchronnie ze stopnia. Zbiegł po stromym śniegu, poślizgnął się, upadł, nie – wstał znowu, śmignął koło Emila zbliżając się błyskawicznie ku krawędzi obrywu lodowego. Przymknąłem oczy. Nie chciałem widzieć, jak znikają za ścianą, ani słyszeć łoskotu spadających w kilkusetmetrową otchłań ciał...

Nie. Jeszcze walczą. Ciała szarpane łączącą je liną, nie mogą się zatrzymać. To Paul, to Emil osuwają się porywając na nowo towarzysza. Pozostało jeszcze 20 metrów do wygrania. Hell zdołał zahamować upadek Emila na płasience tuż nad przepaścią. Czy zdoła zatrzymać się również? Odetchnęliśmy głęboko, gdy ujrzeliśmy obu leżących cało. Wystarcza tylko przymknąć oczy, by ujrzeć na nowo tę scenę. Niech diabli wezmą wszystkie szwajcarskie ziemniaki, które będziemy jedli lata całe na obiad i kolację.

Potem – już w zejściu – złapała mnie choroba górską. Pilchardy ze śniadania płaśały mi w brzuchu, a serce tańczyło kadryla. Żołądek majaczył o skondensowanym mleku stojącym na półce w baraku, a serce o kirszu w plecaku Buchmanna. Bałem się jednak takiej końskiej kuracji i zostawiłem kirsz w spokoju.

Było już za późno na pociąg po 19 godzinach spędzonych w lodzie Berniny. Przemięty gospodarz witał nas w Bovalhütte gorącą herbatą, z którą oczekiwał nas od dawna widząc zapóźnionych na lodowcu Isla Pers.

W nocy zbudziła mnie męczarnia porażonych oczu. Jakby piasek palił pod powiekami. Pomimo nieludzkiego zmęczenia nie spaliśmy już obaj z Jurkiem do rana. Ślubowaliśmy za to na całe życie nosić na śniegu okulary. Męczarnię naszą powiększała obawa, że jutro będziemy ślepi i nie zejdziemy o własnych siłach do stacji Morteratsch i że nas zamkną jak amen w pacierzu...

„Panie Majorze, melduję się posłusznie przy raporcie karnym” – krzyczeliśmy z Jurkiem jeden za drugim we wtorek wieczorem. Tego dnia skończył się dla nas sezon letni 1942. Pobożny major nie miał kwalifikacji na mecenasa alpinizmu. Próżno było tłumaczyć, że spóźnienie nasze jest przez nas niezawinione, w ogóle tylko w części może iść na nasz karb, że nie mogliśmy zostawić swojemu losowi przygodnych towarzyszy, których upadek wytrącił trochę z równowagi, a co gorsza pozbawił jednego czekana.

Wyrok pana majora brzmiał: „Mischke – jako sierżant podchorąży, a więc starszy stopniem – sześć, Hajdukiewicz, jako kapral – cztery niedziele aresztu koszarowego.” Żebyż nas zamknął na dwa tygodnie do kozy, ale nie wszystkie niedziele. Przecież byliśmy chwilowo jedynym zespołem zdolnym do poważnej akcji w Alpach. Przecież taternictwo polskie walczyło lata całe o możliwość ekspansji pozatatrzańskiej, która była teraz za bezcen osiągalna. Major przekreślał swoją decyzją po raz trzeci nasze wysiłki. Wakacje w Cazis diabli wzięli.

Co rano i co wieczór dreptaliśmy stadkiem na ziemniaczki...

CZŁONKOWIE KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO WINTERTHUR

Nazwisko i imię	Data wstąpienia do Klubu	Nazwisko i imię	Data wstąpienia do Klubu
-----------------	--------------------------	-----------------	--------------------------

Członkowie honorowi

1. Reder Klaudiusz plk. dypl. WP	8.12.1943
2. Siegrist Herman ppłk. Armii szwajcarskiej	8.12.1943
3. Krupski Anton prof. dr, Szwajcaria	8.12.1943
4. Widmer Marta, Szwajcaria	8.12.1943
5. Widmer Hans, Szwajcaria	8.12.1943
6. Karolus Stanisław, mjr WP	6.06.1944
7. Vogt Arnold, Szwajcaria	15.06.1944

Członkowie zwyczajni – przyjęci później

7. Głodkiewicz Mieczysław lek. wet., inż. asp.	11.06.1942
8. Hirsch Stanisław inż. pchor.	11.06.1942
9. Piechowicz Tadeusz dr inż. por.	11.06.1942
10. Nowak Tadeusz inż. kpt.	7.10.1942
11. Domadzierski Karol inż. pchor.	2.12.1942
12. Latoszyński Jerzy inż. kan.	17.12.1942
13. Caputa Jan inż. ppor.	10.03.1943
14. Bem Zbigniew inż. asp.	28.03.1943
15. Cotadze Leon inż. kpr.	18.05.1943
16. Pręgowski Zdzisław inż. pchor.	15.10.1944
17. Stryjeński Jan techn. bud.	1.11.1945

Członkowie zwyczajni – założyciele

1. Blachut Teodor inż. pchor.	12.04.1942
2. Golczewski Roman st. ułan	15.03.1942
3. Hajdukiewicz Jerzy dr med. kpr.	15.03.1942
4. Jankowski Marian inż. ppor.	15.03.1942
5. Mischke Maciej inż. pchor.	15.03.1942
6. Plotkowiak Józef inż. pchor.	15.05.1942

Członkowie nadzwyczajni

1. Lüscher Ruth, Szwajcaria	12.12.1943
2. Szepessy-Szaurek Ali inż., Węgry	1.03.1945
3. Wyss Laure Elizabeth Szwajcaria	20.12.1945
4. Baumann Erwin Szwajcaria	6.04.1946

KRONIKA KLUBU Z ROKU 1942

Ważniejsze wydarzenia z życia Klubu:

30.03	Zebrań organizacyjne Klubu	24.04	Zatwierdzenie Statutu
12.04	Zebrań założycielskie – wybór zarządu: prezes Mischke, skarbnik Jankowski, kier. techn. Hajdukiewicz	17.05	Odczyt Hajdukiewicza: „O rywalizacji w alpinizmie”

WEJŚCIA SZCZYTOWE:

Lp. wejścia	Data	Grupa górską i szczyt	Wysokość m npm	Uczestnicy
ZIMA				
1.	15.03	Gr Piz Sol	2849	Golczewski, Hajdukiewicz, Mischke, Jankowski
2.	22.03	T Käserugg	2266	Golczewski, Hajdukiewicz, Mischke i tow.
3.	22.03	T Hinterugg	2310	ci sami
4.	23.03	A Sántis	2504	ci sami (bez tow.)

Lp. wejścia	Data	Grupa góraska i szczyt	Wysokość m npm	Uczestnicy
LATO				
5.	12.06	US Kaiserstock	2517	Blachut, Głodkiewicz, Hajdukiewicz, Hirsch, Jankowski, Mischke, Piechowicz, Płotkowiak
6.	13.06	US Gross Ruchen	3136	ci sami
7.	14.06	US Schächentaler Schwarzstöckli	2547	ci sami bez Blachuta i Płotkowiaka
	12.07	Gr Pizzas d'Annarosa próba	3002	Golczewski, Jankowski, Płotkowiak
8.	18.07	Gr Bärenhorn	2932	Płotkowiak i tow.
9.	18.07	Gr Kirchalphorn	3043	ci sami
10.	19.07	Gr Weisshorn pn.ściana	2992	Hirsch, Jankowski, Płotkowiak
11.	26.07	Gr Pizzas d'Annarosa	3002	Hajdukiewicz, Mischke
12.	26.07	Gr Pizzas d'Annarosa	3002	Hirsch (solo)
13.	26.07	Gr Piz Beverin	3002	Blachut i tow.
14.	2.08	Gr Piz Beverin pn. ścianą (I przejście)	3002	Hajdukiewicz, Mischke
15.	9.08	Gr Pizzas d'Annarosa	3002	Blachut, Płotkowiak i tow.
16.	16.08	E Piz Bianco granią	3998	Hajdukiewicz, Mischke, Emil Buchmann, Paul Hell
17.	16.08	E Bernina	4055	ci sami
18.	22.08	Gr Piz Tomül	2951	Blachut i tow.
19.	23.08	Gr Tambohorn	3276	Blachut, Płotkowiak i tow.
20.	6.09	Gr Steilerhorn pn-zach. granią	2983	Hirsch, Jankowski
21.	13.09	Gr Steilerhorn pd-zach. ścianą	2983	Golczewski, Latoszyński
22.	20.09	Gr Rheinwaldhorn	3406	Hajdukiewicz, Nowak

Grupy górskie: Gr – Graubünden, T – Toggenburg, A – Alpstein, US – Uri-Schwyz, E – Engadin. Ogółem odbyło się: wypraw zimowych – 2, letnich – 14, razem – 16; wejść zimowych – 4, letnich – 18, razem – 22.



Adam Asnyk

ADAM ASNYK – POETA I CZŁOWIEK GÓR

W setną rocznicę zgonu

Józef Durden

2 sierpnia 1897 roku, w Krakowie, przestało bić serce Adama Asnyka.

Sto lat minęło od przedwczesnej śmierci wielkiego Polaka, filozofa, polityka, a nade wszystko człowieka pióra.

Jako poeta nie został zapomniany, jednak ta rocznica minęła jakby zagłuszona przez aktualne wydarzenia.

Nazwisko Adama Asnyka spotkać można na wielu kartach historii Polski, literatury i tatarnictwa drugiej połowy XIX wieku. Urodził się 11 września 1838 roku w Kaliszu, jako syn oficera – uczestnika Powstania Listopadowego i zesłańca na Sybir. Wierny patriotycznej tradycji rodzinnej, brał udział w manifestacjach i ruchu spiskowym przeciwko caratowi. Działalność konspiracyjna była powodem aresztowania go w 1860 roku i więzienia przez 5 tygodni w Cytadeli Warszawskiej. W czasie Powstania Styczniowego występował po stronie „czerwonych”. Został członkiem społecznie radykalnego tzw. „wrześniowego” Rządu Narodowego (17 IX – 17 X 1863 r.). Po rozwiązaniu rządu walczył z bronią w rękę, a po rozbiciu jego oddziału w końcu 1863 r. uszedł za granicę.

Wcześniej studiował w 1856 r. w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego, następnie w latach 1857–58 w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie. Wreszcie, podjął studia z zakresu nauk społecznych w Heidelbergu. Po klęsce Powstania, kontynuował rozpoczęte tam studia, uzyskując w 1867 roku stopień doktora filozofii. Po podróżach do Holandii, Szwajcarii i Włoch, zamieszkał we Lwowie wiążąc się ze środowiskiem artystycznym.

Dorobek artystyczny Adama Asnyka stawia go w gronie wybitnych polskich poetów. Był pierwszym z plejady poetów epoki postromantycznej. Strofy jego poezji były początkowo znamiennym wyrazem świadomości pokolenia, gorzko

przeżywającego upadek marzeń i nadziei po tragicznej klęsce Powstania Styczniowego. Później jednak, jego twórczość bywała liryczna, satyryczna i obyczajowa.

Pierwsze utwory opublikował w 1864 roku. Kunszt i program poetycki jego twórczości, zgodnie wytyczają jego poczesne miejsce w poezji polskiej.

Niegdyś J. Vrchlicky, poeta czeski, tłumacz poezji europejskiej – w tym Mickiewicza – nazwał Asnyka „Adamem drugim”. Zaś Z. Przesmycki (Miriam), krytyk literacki, analizując całokształt jego twórczości wyraził pogląd, że „Asnyk nie jest wcale mniejszym od Mickiewicza czy Słowackiego poeta”.

Nasze zainteresowanie autorem znanego wiersza „Do Młodych” i jego twórczością ograniczmy tutaj do jego związków z górami i powstałą pod ich wpływem poezją.

Pierwsze wakacje w górach, w 1868 roku, poeta spędził w Pieninach. Napisał wtedy pierwszy, związany tematycznie z górami, wiersz p.t. „*Z podróży Dunajcem*”. Późniejsze przyjazdy pod Tatry, olśnienie skalnymi olbrzymami i ich dziką przyrodą, zdominowało jego twórczość w latach siedemdziesiątych. Asnyk był bowiem turystą, taternikiem, działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego. Od 1873 roku, a może wcześniej, niemal każdego roku w lecie przybywał do Zakopanego. Wyjazdy rozpoczął z początkiem „złotej ery” Podtatrza i góralszczyzny. Zakopane nie miało jeszcze połączenia kolejowego, z Krakowa jechało się dwa dni góralską furką z budą, z noclegiem w Zaborni lub Nowym Targu. Zakopane było zapadłą wioską, dopiero od 1873 roku coraz więcej zaczęło się o niej mówić i napływać zaczęli tu letnicy, głównie chorzy na gruźlicę.

Adama Asnyka również przywiodła w Tatry choroba (jak się wówczas mówiło „piersiowa”). Nie marzył o zuchwałych wyprawach, ale dochodzące wieści o rywalizacji zdobywców szczytów skłoniły go do podjęcia trudów wspinaczek. Wtedy w Tatrach były jeszcze miejsca, na których nie stanęła ludzka stopa. Wycieczki górskie zapewniły pocie miejsce pośród tatrzańskich zdobywców.

Górskie powietrze przyniosło dobre samopoczucie. Już podczas pierwszego pobytu w Zakopanem (przybył z ojcem) wyruszył w grupie zapaleńców na trzydniową wycieczkę, z zamiarem wejścia na Lodowy Szczyt (2630 m) – trzeci pod względem wysokości w Tatrach. Walery Eljasz, uczestnik wycieczki, w „*Szkicach z podróży w Tatry*”, wydanych w 1874 r. odnotował: „*stanęliśmy u celu naszych trudów i usiowań w samo południe (o 12-tej godzinie 10 minut). Pięciu śmiertelników zapisało w swej pamięci bytność na jednym z trzech króli tatrzańskich: p. Adam Asnyk, znany poeta pod pseudonimem El...y; p. Franciszek Bylicki dr. fil. i słynny pianista; ksiądz A. Krechowiecki dr. teol. ze Lwowa, p. Leopold Świerza profesor gim. z Krakowa i ja*”.

W następnym roku, w towarzystwie ks. Augustyna Sutora i Leopolda Świerza, Asnyk wybrał się na szczyt góry najlepiej widocznej z Zakopanego. Niebawem napisał do ojca: „*Na Giewoncie [...] byłem [...] by objąć w posiadanie i zatknąć tam chorągiew Towarzystwa [Tatrzańskiego, przyp. autora]... Wdrapaliśmy się na jego szczyt [...] na pamiątkę włożyliśmy w dół butelkę z naszymi nazwiskami i krótką wzmianką o dokonanym wiekopomnym fakcie*”.

Taternickie wrażenia i osobiste doznania miłosnego uniesienia sprawiły, że w ocenie tego faktu, poeta uległ nieco fantazji. Pamiętać jednak należy, że w owym czasie wejście na Giewont było trudne. Brak szlaku, ułatwień i opinia karkołomności sprawiały, że próby wspinaczki na tę górę podejmowali nieliczni. Powszechnie uważano, że wierzchołek jest dostępny tylko dla taterników (określenie takie stosowano wówczas do bardzo doświadczonych turystów tatrzańskich).

Dla poety, wycieczka ta miała akcent romantyczny. W czasie wypoczynku u podnóża skalnych ścian Giewontu (zapewne na Hali Kondratowej, gdyż szli przez Kuźnice), poznał Zofię Kaczorowską z Poznania, która wraz z ojcem i przewodnikiem odpoczywała przed wejściem na Czerwone Wierchy. Epizod ten wkrótce zmienił życie poety. W 1875 roku, panna Zofia (również chora) została żoną Asnyka.

Zanim to nastąpiło, wspólnie z rodziną Kaczorowskich, odbył kilka wycieczek „objazdowych” wozem do Szmeksu (dawna nazwa węgierska, obecnie Stary Smokowiec), a także do wód Szczawnicy. Godne odnotowania są dalsze wycieczki górskie. Wspólnie z narzeczoną, jej ojcem i przewodnikiem, drogą przez Zawrat i Dolinę Pięciu Stawów dotarł do Morskiego Oka. W dniu 5 sierpnia 1874 r. brał tam udział, m.in. z Heleną Modrzejewską, w otwarciu wybudowanego tam przez Tow. Tatrzańskie schroniska, nazwanego rok później imieniem Stanisława Staszica.

Wybrał się również góralską furką na wycieczkę na południową stronę Tatr, a powrót miał w pełni cechy wycieczki wysokogórskiej. Przez Dolinę Wielicką wszedł na Polski Grzebień (2208 m) i dalej do Morskiego Oka. Planował jeszcze wycieczkę na „*Gierlach, jako na absolutnie najwyższy szczyt z całych Tatr*”, jak pisał do ojca w liście (29 sierpnia 1874 r.) „*która jednak początkowo z braku ochotników – towarzyszy, a potem z powodu deszczów w tym sezonie nie przeszła do skutku*”.

Latem 1875 roku, Asnyk przebywał ponownie pod Giewontem. Ponieważ lipiec był deszczowy, wraz z narzeczoną i jej rodziną wyjechał tylko do pobliskich Kościelisk i Jaszczurówki.

Natomiast letni okres 1876 roku był dla poety nader pomyślny. Szczęśliwie mijały dni spędzane w rodzinnym gronie. Z żoną i jej rodzicami zamieszkał u Stanisława Sobczaka, w góralskim domu na stokach Gubałówki. 27 lipca, wraz z przyjacielem Mieczysławem Pawlikowskim i jego synem Janem Gwalbertem, po trzech dniach wyszukiwania drogi na szczyt, zdobyli Wysoką (2565 m). Gdy osiągnęli wierzchołek, uważali się za pierwszych zdobywców. Góra ta, o pięknej sylwetce, uważana była w Zakopanem za niezdobytą. Okazało się jednak, że pierwszego wejścia dokonał w 1874 r. węgierski taternik Mor Děchy. Wycieczka na Wysoką zapewniła poecie i współtowarzyszom miejsce w historii taternictwa. Dokonali wprawdzie drugiego wejścia, jednak po raz pierwszy osiągnięto szczyt przez Pazdury, czyli od Wagi (tj. od strony polskiej). Szli przez Dolinę Kacza i dokonali pierwszego przejścia przez Zachodnie Żelazne Wrota (ok. 2280 m). Literackim plonem tej wyprawy był wspaniały poemat p.t. „*Noc pod Wysoką*”. Oto jego fragment:

*Wieczór się zbliżał, a nad naszą głową
 Wciąż wyrastały prostopadłe ściany
 I wciąż się zdawał oddalać na nowo
 Wierzchołek w słońca promieniach skąpany:
 Więc trzeba było myśleć o noclegu
 Zanim nas zdradne ciemności zaskoczą
 Na skał urwanych przepaścistym brzegu.*

*Właśnie się naszym ukazała oczom
 Wciśnięta między dwa ramiona góry
 Kotlina, pełna granitowych łomów
 Które z daleka sterczały jak mury
 Zdobytej twierdzy lub zburzonych domów.
 Była to naga, posepna kotlina,
 Cieniem dwóch groźnych wierzchołka piramid
 Pokryta – w głębi toń jeziorka sina
 I mchu na głazach zielony aksamit...
 Zresztą ni trawki, ni krzewu – jedynie
 Woda i glazy i mchy w rozpadlinie.*

*Tu na jeziora zeszlśmy wybrzeże
 Między zwalone bryły granitowe,
 By obrać sobie ciche na noc leże
 I mech jedwabny podestać pod głowę
 W miejscu, gdzie wielkie glazy pochylone
 Od nocnych wichrów dawały osłone,
 Na niebie jeszcze dzień panował biały,
 A słońce, góry zasłonięte grzbietem
 Barwiło w szczytach wyźbione skały
 Złotem, purpurą albo fioletem...*

Pokazuje on najlepiej, jak głęboko poeta przeżywał swoje spotkanie z Tatrami.

Przewodnikami, którzy prowadzili wyprawę, byli Józef Froniek, Jakub Giewont, Józef i Maciej Sieczkowie. Poeta należał do grona inteligencji, dla której górale tatrzańscy byli fenomenem etnicznym budzącym zachwyt i którzy góralszczyznę postrzegali jako dopełnienie walorów Tatr. Obcowanie, a czasem bratanie się z ludem Podhala uprawiali niejako programowo, zaś z byłymi polowaczami często wyruszali na wycieczki. Adam Asnyk znał i podziwiał Sabałę, wielokrotnie słuchał jego opowieści i grania na gęślach. Od górali uczył się patrzeć na Tatry, piękno ich przyrody oraz zachodzące tam zjawiska. Szczególny dług wdzięczności miał wobec przewodnika z którym najczęściej chodził po tatrzańskich bezdrożach. Doceniając jego cechy i zalety, stworzył dla niego najwspanialszy i trwały pomnik, poemat jemu poświęcony, p.t. „*Maciejowi Sieczce, przewodnikowi w Zakopanem*”.

Po 1876 roku poeta, ze względu na zdrowie, zaniechał udziału w wyprawach, a wycieczki ograniczył do łatwych tras reglowych w okolicach Zakopanego. Wyjeżdżał też do Krynicy i Szczawnicy.

Po śmierci żony nadal przyjeżdżał do Zakopanego, lecz głównie dla poratowania zdrowia. W 1879 roku podjął jeszcze śmiały plan wejścia na Łomnicę (2634 m). W tym celu, z początkiem sierpnia, wyruszył z Pawlikowskimi na południową stronę Tatr. Uczestnicy wyprawy pod wodzą T. Chałubińskiego, powracający z Łomnicy, spotkali ich 4 sierpnia. Mimo że towarzyszący Asnykowi taternik Jan Gwalbert Pawlikowski rok wcześniej był na tym szczycie, to jednak zamiaru nie udało im się zrealizować.

Znajomość Adama Asnyka z Mieczysławem Pawlikowskim – pisarzem, wielkim entuzjastą gór i góralszczyzny, datowała się od czasu, gdy poeta w 1870 r. przeniósł się do Krakowa. Przyjaźń ich trwała latami, mieli wspólne zainteresowania i zbieżne poglądy – obaj byli przecież powstańcami styczniowymi. Później łączyły ich również górskie wycieczki. Dlatego przez wiele lat, gdy poeta przebywał w Zakopanem, korzystał z gościny rodziny Pawlikowskich. Nic więc dziwnego, że gdy w 1880 roku ukazał się po raz pierwszy zbiór wszystkich szesnastu utworów tatrzańskich zatytułowany „*W Tatrach*”, Asnyk opatrzył go dedykacją – „*Mieczysławowi Pawlikowskiemu na pamiątkę chwil wspólnie spędzonych w Zakopanem, z wyrazem przyjaźni*”.

Adam Asnyk wcześniej dostrzegł potrzebę istnienia organizacji skupiającej skupiającej miłośników gór, której działalność służyłaby rozwijającej się turystyce górskiej i zajmowałaby się problemami Zakopanego i poznaniem Tatr. Od początku powstania Towarzystwa Tatrzańskiego w 1873 r. był jego członkiem, działaczem i entuzjastą. W kilka miesięcy po utworzeniu Towarzystwa wspomina o tym w liście do ojca (25 maja 1874 r.), natomiast w liście datowanym na 22 lipca pisał z Zakopanego: „*Zawiązało się bowiem teraz Towarzystwo Tatrzańskie, do którego i ja należę, a które podejmuje różne ulepszenia, ażeby Tatry uczynić więcej przystępnymi i zwiedzanymi. Poprawiają więc drogi, budują mostki, kładki, szałas na noclegi, tratwy do pływania po górskich jeziorach itd. [...] Towarzystwo także swoim kosztem opłaca straż dla ochrony dzikich kozic i świstaków, które przy ciągłym tępieniu byłyby się doczekały w naszych Tatrach ostatecznej zagłady. Jeżeli tylko gorliwość nie ustanie i zbierze się dostateczna ilość członków dla poparcia pieniężnie Towarzystwa, to może ono oddać wiele usług, a nawet przyczynić się do powiększenia dobrobytu górali*”.

Adam Asnyk wybrany został do władz Towarzystwa, w latach 1874–77 był członkiem zarządu, zwanego Wydziałem. Należał do grupy opozycyjnej, tworzącej postępowy nurt w działalności organizacji. Od 1876 roku, Towarzystwo wydawało „Pamiętnik TT”. Poeta, odpowiadając na apel komitetu redakcyjnego, na łamach tego rocznika drukował swe wiersze tatrzańskie, przyczyniając się do podniesienia rangi pisma. W pierwszym numerze ukazał się cykl sonetów p.t. „*Morskie Oko*” i kolejno w następnych latach „*Ranek w górach*” i „*Noc pod Wysoką*.” Zaś w 1882 r. ukazało się jego tłumaczenie wiersza Longfellow’a p.t. „*Excelsior!*” W sezonach letnich Asnyk niemal codziennie uczestniczył w spotkaniach towarzyskich znakomitości – ludzi sztuki, literatury i nauki, przybywających z trzech zaborów do wioski Zakopane, zwanej w kręgach elity intelektualnej „letnią stolicą Polski.”

Z biegiem lat, pogarszający się stan zdrowia zmuszał poetę do odwiedzania uzdrowisk w górach i nad morzem, w kraju i za granicą. Niemal do końca swych dni pozostał wrażliwy na piękno górskiej krainy. Najbliższe pozostały mu Tatry. Ten – jak napisał – „wielki poemat natury” z „piękności natchnieniem wiecznym” budził jego zachwyt i uwielbienie. Jako turysta, postrzegał te góry jako majestatyczną potęgę, przy której człowiek staje się mały i czuje swą słabość i niemoc wobec ogromu żywiołów. Jako poeta, patrzył na góry okiem estety i myśliciela. Jego twórczość tatrzańska, oprócz walorów artystycznych, zawiera bogactwo głębokich, wyrazistych myśli.

Choroba czyniła spustoszenia w organizmie poety, lecz nie wygasiała jego turystycznej pasji. Jeszcze 26 lipca 1896 roku (na rok przed śmiercią), prowadził grupę przyjaciół szlakiem od Szczyrbskiego Jeziora do Popradzkiego Stawu. Wprowadzał ich w Tatry, jak niegdyś przewodnicy jego wiedli nieprzetartymi perciami na szczyty. Wędrówka ta była ostatnią z dalszych wypraw. Była, zapewne nieświadomym, pożegnaniem poety z górami, u ich podnóży, w pięknej Mięguoszowieckiej Dolinie.

Jesienią tego samego roku wyjechał do Włoch, dla poratowania zdrowia. Niestety zły los sprawił, że powrócił z kuracji zarażony dudem brzuszynym.

Ostatni raz przyjechał do Zakopanego w 1897 roku. Przybył do wioski, która pod naporem gości w ciągu kilku lat gwałtownie zmieniła swe oblicze, stając się ważnym uzdrowiskiem górskim.

Poeta – założyciel Towarzystwa Szkoły Ludowej – zainteresowany był m.in. pracą zakopiańskiego Koła TSL. Znów zamieszkał w góralskiej chacie u Macieja Sieczki. Na tatrzańskie szczyty spoglądał z oddali. Brzemień choroby uniemożliwiło mu bliższy kontakt z ukochanymi górami, było też powodem jego wcześniejszego powrotu do Krakowa. Niebawem, w sierpniowy dzień, w wieku 59 lat odeszedł na zawsze i spoczął w krypcie kościoła Paulinów na Skałce, pośród zasłużonych dla kultury polskiej.

Wiadomość o śmierci poruszyła środowisko artystyczne i intelektualne. Przebywający w Zakopanem Zygmunt Nosowski napisał marsz żałobny na orkiestrę, p.t. „*Cieniom Asnyka*.” Utwór wykonany został w dniu 6 sierpnia, podczas zakopiańskiej uroczystości ku czci poety.

W niecałe dwa miesiące później (25 września) zmarł powszechnie ceniony i lubiany Maciej Sieczka, prekursor nowoczesnego taternictwa, przewodnik i towarzysz wypraw górskich Asnyka. Prowadził, czyli wyszukiwał miejsc możliwych do przejścia podczas wielu wypraw, których uczestnicy dokonali pierwszych przejść na ważniejsze szczyty tatrzańskie. Ten góral, niegdyś strzelec i kłusownik, zamienił myśliwstwo na przewodnictwo, z czasem stał się gorliwym strażnikiem Tow. Tatrzańskiego, chroniącym kozice i świstaki.

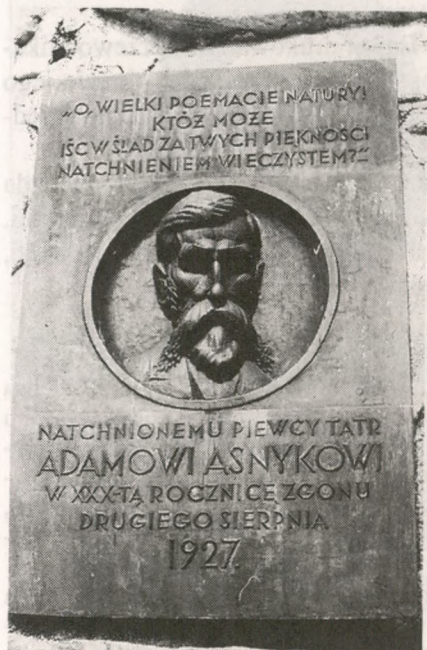
U schyłku XIX wieku dobiegała końca epoka Chałubińskiego – epoka pionierów tatrzańskich, ludzi którzy nie tylko zdobywali, ale dążyli do poznania i opisanie Tatr. Do tego czasu odeszli również: dr Tytus Chałubiński, ks. Józef Stolarczyk, Jan Krzeptowski-Sabała, Jędrzej Wala – legendowe postacie zakopiańskie. Pozostały po nich wszystkich: wdzięczna i żywa pamięć, oraz czytane do dziś

opowieści i wspomnienia. Oraz – poezje Asnyka, utwory jedyne, wyjątkowe. Tak jak on kiedyś zdobywał niebotyczne wierzchołki, wiersze jego sięgnęły szczytów poezji tatrzańskiej. Same tylko tytuły poszczególnych utworów są swoistym wykazem miejsc, do których wędrował poeta, a więc: Morskie Oko, Giewont, Kościeliska, wodospad Siklawy, Wysoka. Zbiór ten uzupełniają nastrojowe wiersze: „Ranek w górach”, „Letni wieczór”, „Tatrzańska sielanka”, „Podczas burzy”, „Ulewa”, „Limba”.

Od pierwszego wydania w 1909 roku antologii wierszy p.t. „Tatry w Poezyi Polskiej”, poematy i sonety A. Asnyka ukazywały się w każdym kolejnym wydaniu zbioru, tematycznie związanego z górami.

Zbigniew Lubertowicz ocenił wysoko jego wiersze, „Noc pod Wysoką” nazwał arcydziełem, zaś samego poetę, obok Seweryna Goszczyńskiego, Franciszka Nowickiego i Jana Kasprowicza określił mianem „ewangelisty Tatr”. Zaiste trafne i piękne to porównanie.

W trzydziestą rocznicę zgonu poety, ufundowano pamiątkową tablicę metalową z płaskorzeźbą jego popiersia. Początkowo



Tablica pamiątkowa umieszczona na ścianie schroniska PTT „Murowaniec”

z płaskorzeźbą jego popiersia. Początkowo



Schronisko PTT „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej

proponowano umieścić ją „na jednej ze skał przy Morskim Oku”. Po dyskusjach, uwzględniając raczej zwolenników ochrony przyrody, wmurowano ją – i odsłonięto w 1930 r. – na ścianie schroniska PTT na Hali Gąsienicowej, zw. popularnie „Murowańcem”, którego Asnyk stał się patronem.

Poeta swymi wierszami, podobnie jak W. Eljasz drukowanymi przewodnikami, przyczynił się do spopularyzowania Zakopanego we wczesnym okresie jego rozwoju. Po drugiej wojnie, władze tego miasta uczciły jego pamięć, nadając jednej z ulic imię Adama Asnyka.

Ponad 120 lat temu zabłysła na tatrzańskim Parnasie poetycka gwiazda Asnyka. Dla niektórych jego następców była drogowskazem dla ich twórczości. Dla miłośników poezji i Tatr spod znaku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Asnyk jest chlubą. Na pewno długo jeszcze będzie świecić pełnią swojej jasności.

Od redakcji. Pozwól, czytelniku, że uzupełnimy jeszcze obraz poety o jego chlubną działalność społeczną, na polu dziś już nieco zapomnianym. Otóż, w sto lat po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja grupa ludzi, z Adamem Asnykiem na czele, powołała do życia Towarzystwo Szkoły Ludowej. Asnyk – znany i poważany autorytet literacki i moralny został jego prezesem. Zadaniem TSL było jak najszybsze zmniejszenie analfabetyzmu ludności polskiej, zamieszkującej tereny zaboru austriackiego. Była to bowiem prowincja monarchii gdzie analfabetyzm był największy, a okupant nie kwapił się by budować szkoły.

Adam Asnyk, wykorzystując znajomości i własny talent organizacyjny, potrafił w ciągu kilku lat zorganizować budowę kilkudziesięciu szkół na terenach najbardziej oświatowo zaniedbanych. Po jego śmierci, „rozpędzone” przez prezesa Towarzystwo zorganizowało kilkaset szkół, bibliotek, a nawet tworzyło własne seminaria nauczycielskie. Był to wielki, a zapomniany sukces Towarzystwa Szkoły Ludowej i pierwszego prezesa – Adama Asnyka.

Tu jeszcze kilka słów – bardziej osobistych – od jednego z redaktorów. Moja babka, Izabela Liberakowa, założycielka pierwszej szkoły ludowej dla dziewcząt na Podhalu, wiele zawdzięczała pomocy TSL w rozwoju szkoły, a ojciec, późniejszy prezes koła TSL w Zakopanem, takie dziecinne wspomnienie z jedyne go spotkania z Adamem Asnykiem zostawił w swoim pamiętniku: *„Sala duża, przyjęcie dla Asnyka. Na przedzie stoi wysokie krzesło, a na nim poduszka do siedzenia. Wchodzi Asnyk. Starzec, długa siwa broda, wysoki. Po przywitaniu się z resztą obecnych pierwsze zdejmuję poduszkę i odkłada na bok przepraszając, że jeszcze takiej wygody nie potrzebuje. Twarz pogodna uśmiechnięta, żywo rozmawia z sąsiadami przechylając się na lewo i prawo. Patrząc na tę pogodną uśmiechniętą twarz mimo woli przypominają się jego wiersze:*

*„Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje
że najmądrszy z nich nie wie
gdzie się szczęście znajduje”*

Gdy ma wychodzić prosi go moja matka, by mnie pobłogosławił. Kładzie ręce na mej głowie i ucałował mnie.

Odchodzi, wysoka jego postać oddala się powoli. Wygląda jak patryjarcha, czuć że duchowo przewodzi nad zebranymi, że dużo rzeczy rozumiał, których inni przez całe życie nie zrozumieli.”



Maciej Sieczka – rys. W. Eljasz
(z Archiwum Redakcji „Wierchów”)

Maciej Gąsienica-Sieczka

żył niejako na przełomie historii wioski Zakopane. Gdy urodził się w 1824 r., ta mała osada nie znała jeszcze turystów ani letników. Gdy podrósł, zaczął pomagać ojcu w polowacze, a po paru latach gdy rozbudowana przez Homolacza huta w Kuźnicach potrzebowała coraz więcej rudy, podjął pracę przy jej wydobywaniu w Magurze i na Słowacji. Naturalnie, nie wyrzekł się polowania na kozice. Dzięki temu, coraz lepiej poznawał Tatry. Kiedy w Zakopanem pokazali się pierwsi turyści, zaczął prowadzić ich w góry, bo jako skrytostrzelec znał dobrze wszystkie percie i przełęcze. Niebawem stał się jednym z najsławniejszych przewodników i to z nim jeszcze powstało Towarzystwo Tatrzańskie. Miał to szczęście,

że chodził w góry z ludźmi, którzy wiedzę teoretyczną potrafili mu przekazać.

W tym czasie, kierdele kozic i kolonie świstacze tak zmalały na skutek kłusownictwa, że groziło im całkowite wytępienie. Wtedy to, za namową ks. Janoty i prof. Nowickiego, zgodził się wraz z Jędrzejem Wałą zostać strażnikiem łowieckim. Dwaj dawni kłusownicy działali tak skutecznie, że kozic przestało ubywać.

Maciej Gąsienica-Sieczka nie przestał jednak prowadzić turystów w Tatry. Jako przewodnik stał się tak sławny, że Adam Asnyk, który z nim wielokrotnie chodził, poświęcił mu piękny wiersz.

Pozwólcie, że składając hołd Adamowi Asnykowi – wspaniałemu poecie i Maciejowi Sieczce – najlepszemu z przewodników, w 100-lecie ich śmierci, przedstawimy jedyny w swoim rodzaju utwór Poety, który jest pokłonem dla Przewodnika.

Przeczytajcie!



MACIEJOWI SIECZCE

Przewodnikowi w Zakopanem

Adam Asnyk

Mój przewodniku! tyś mnie wiodł przez góry,
Dając mi poznać ich poezję świeżą,
Nagą, dziewiczą piękność tej natury,
Nie zeszeconą mdłych legend odzieżą,
Nie rozdrobnioną na powszednie rysy,
Zdawkowe słowa, zdawkowe opisy.

Tyś ją pojmował swoim sercem prostem
Wiernie, jak staje wyciosana z głazów;
Nie pociągałeś fałszywym pokostem,
Co kryje nicość bezmyślnych obrazów,
Ale umiałeś jędmie znaleźć słowo,
Aby jej wielkość wyrazić surową.

Tyś mnie nauczył czuć ją silniej, lepiej,
Bez wykrzykników i przenośni bladej,
I w dzikich formach, które ona sklepi,
Nie szukać natchnień niemieckiej ballady,
Lecz na nią okiem spoglądać górala,
Co wszystkie wierchy rozpoznaje z dala.

Tyś mnie nauczył, drapiąc się na turnie,
Nie brać przyborów romantycznej muzy
I na klasycznym nie stapać koturnie
Przez naszych żlebów kamieniste grzy,
Ale wesoło, bez zawrotu głowy
Mijać głęboko wycięte parowy.

Pamiętam, nieraz siedząc na upłazku,
Rzeźbite słowem Tatr skalisty wątek,
Každy szczyt w wiernym schwytałeś obrazku,
Każdej doliny koniec i początek,
I piętr górzystych oznaczałeś biegle
Trawiaste kopy i lesiste regle;

Umiałeś kształty każdego olbrzyma
Z gór zębatego grzebienia wydstać,
Wskazać, jak drugich ramieniem się trzyma,
Jaką przybiera z każdej strony postać,
I na swych palcach przedstawiłeś żywo
Każde odrębne łańcucha ogniwo;

Ukazywałeś ciemne wód lusterka
W wgłębieniach, w śniegu błyszczące oprawie,
Siklawy w przepaść skaczące z piąterka,

Wnętrza wąwozów splątanych ciekawie,
Kierunek dolin i strumieni koryt,
Wszystkim właściwy nadając koloryt.

Wszystko, coś mówił – miało więcej wdzięku
Niż romantyczna daje opisowość,
Bo mówiąc, miałeś pierś natury w rękę –
A każde słowo dziwną miało nowość,
Świeżą poezję górskiego powietrza,
Dla której rymów i porównań nie trza.

I nie prawileś mi spłowiełej bajki
O dziwożonach lub zaklętych skarbach,
Lecz dym puszczać z swej króciutkiej fajki,
Juhasów w żywych malowałeś farbach,
Życie w szałasach i życie na hali,
Dolę-niedolę pasterskich górali.

Ich ciemne twarze i kozuszki smolne,
Zgrzebne koszule, ciupagi i pałki
Więcej mi serce rozgrzać były zdolne
Niż wszystkie gnomy, ondyny, rusalki,
Co w Tatr poważnych wyniosłym łańcuchu
Tak wyglądają – jak kwiat przy kozuchu.

Żadne się bowiem widmo nie przyswoi
Tej wyniesionej pod niebo pustelni,
Gdzie tylko jeden duch na straży stoi,
Bez kształtów, w które chcą go wprząć śmiertelni:
Duch wszechświatowy, duch wód i kamieni,
Co się w milczącej unosi przestrzeni.

Przy nim już nie ma dla fantazji tworów
Odpowiedniego miejsca wśród tych wyżyn –
Wielka symfonia turni, hal i borów
Nie znosi ludzkich trefień i postrzyżyn,
Nie znosi skrzydeł przyprawnych z tektury,
Gdy sama cała wzlataje do góry.

Ty czułeś dobrze, że wielkość przyrody
Nie potrzebuje bielidła i różu,
Że miło patrzeć na schodzące trzody,
Gdy z gór pędzone w szarym skaczą kurzu,
I że tatrzańskiej polany nie szpeci
Wkoło szałasów chwast na stosach śmieci.

Tyś czuł, że prawda piękna – chociaż naga,
Gdy jest odczuta silnie a głęboko;
Że tracić musi dzika gór powaga,
Gdy fantastyczną okryć ją powłoką,
I że nie trzeba robić z skał posagów
Ani wytwarzać różnych dziwolągów.

Tyś czuł, że każda z okolic mieć musi
Swoją wdzięk właściwy i wyraz odrębny –
Że Tatrom trzeba byłaby, a nie strusi,
Że zapatrzone w niebo wiejskie bębny
Piękne są – tworząc harmonię pastuszą,
Do której trzeba dostroić się duszą.

Twa estetyka prosta, domorosła,
Znała jednakże widnokreśli szersze,
I choć nie byłeś poetą z rzemiosła,
Co mierzy swoje uczucia na wiersze,
Choć nie gonileś w laur zmienionej Dafne,
Poczucie piękna zawsze miałaś trafne.

I realizmu powszedniego mistrze
Nie mogą ciebie w swej zamieścić szkole...
Boś kochał wszystko jaśniejsze i czystsze
I nie lubiłeś pozostawać w dole,
Lecz rozumiałeś, że ludziom potrzeba
Piąć się – by wyjrzeć oczami do nieba.

Dobrze więc było mnie pod twoją wodzą
W królestwie głazów dni pogodne przeżyć,
Chwytać wrażenia, jak same przychodzą,
Piersi nieznanym uczuciem odświeżyć
I w samym źródle piękności i czarów
Ożywcza rosę z śnieżnych pić wiszarów.

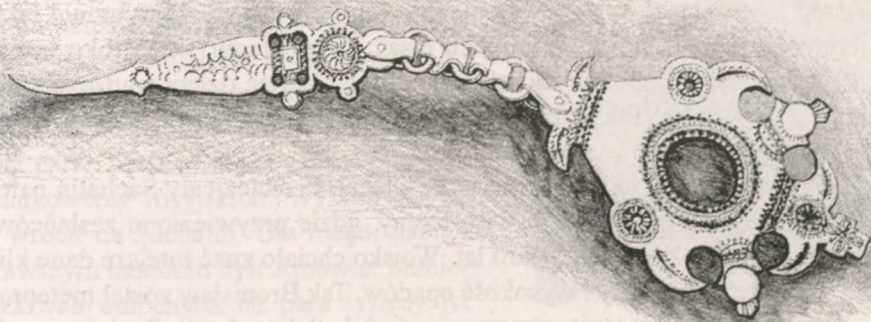
Dobrze mi było, idąc za twym śladem,
Zdobywać z trudem mało znane szczyty
I z rączych kozic spotykać się stadem,
Przeskakującym granitowe płyty,
I na najwyższym ostrej turni zębie
Ogarniać wzrokiem nieprzejrzaną głębie.

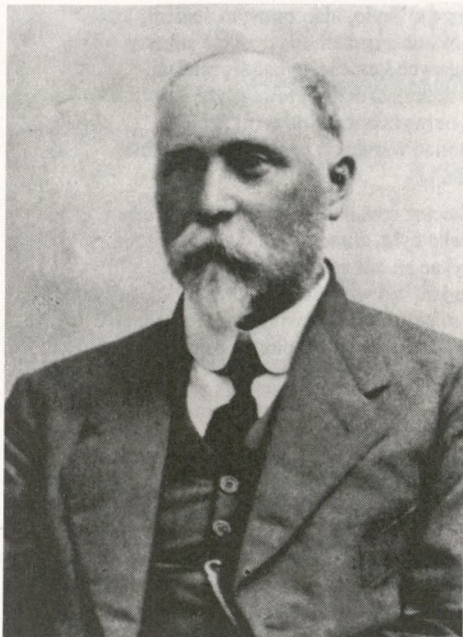
A chociaż czasem deszcz lał jakby z cebra
I trzeba było, zmoczonym do nitki,
Umykać na dół z skalistego zebra,
By gdzie w szczelinie czas przeczekać brzydką,
Tyś miał w zapasie zawsze myśl wesołą,
Co rozchmurzała zasepienie czoło.

I słodko było gwarzyć z tobą potem,
Po całodziennym spoczywając znoju,
Pod rozpostartym błękitów namiotem,
Ponad brzegami jeziora lub zdroju,
Gdzieśmy budzili krzykiem echa dolin
I chleb chwyтали – głodni jak Ugolin.

A gdy ostatnie gasły zórz kolory,
Wtedy i nasze przycichły gawędki...
Bośmy słuchali, co szumiały bory,
Co na kamieniach szemrał potok prędką,
Myśmy milczeli... a gwarzyły skały...
I tak wśród marzeń dzień nadchodził biały.

To wszystko jeszcze w mych myślach się kręci,
I wszystkie twoje starania i prace
We wdzięcznej u mnie zostały pamięci –
Więc dług wdzięczności wspomnieniami płacę,
Które, jakkolwiek spelzły na papierze,
Jednak gór tchnienie przechowują świeże.





Bronisław Piłsudski. Fot. archiwum

PIŁSUDSKI NIEZNANY

Adam Liberak

Ma 41 lat kiedy, po dwudziestu latach zesłania, jest wreszcie wśród swoich – Polaków, w dawnej stolicy kraju – Krakowie.

Tu pierwszy raz po 20 latach spotyka o rok młodszego brata Ziuka. Jakiś czas mieszkają nawet razem, ale przyszły marszałek Polski jest już mocno zaangażowany w sprawy konspiracyjne i tworzy organizacje paramilitarne a Bronisław chce życie zacząć od nowa i pracować naukowo. Przecież przez lata gromadził zbiory etnograficzne, notatki, fotografie. Chciał by to wszystko służyło przyszłej, niepodległej Polsce. Matka, Maria z Billewiczów, uczyła ich od urodzenia: „Piłsudski ma być Polakiem”.

Za obronę języka polskiego Bronisław został w 1885 r. usunięty z gimnazjum w Wilnie a 2 lata potem, jako młodego studenta prawa na Uniwersytecie w Petersburgu, aresztowano go za udział w spisku na życie cara. Sześciu spiskowców, m.in. Aleksander Uljanow, brat Lenina, zostało skazanych na śmierć. Pięć wyroków wykonano, natomiast wyrok dla Bronisława Piłsudskiego udało się, za wstawiennictwem rodziny, zamienić na zesłanie na wyspę Sachalin. Pewnie by tych 20 lat, wśród kryminalistów, przy wyrębie drzewa nie wytrzymał gdyby nie fakt, że był jednym z nielicznych którzy umieli pisać. Dzięki temu, w 23 roku życia, znalazł się w kancelarii a potem zaczął uczyć pisać i czytać dzieci wartowników, oraz Ajnów i Niwchów. Tak poznał przedstawicieli miejscowych małych narodów.

Zajęć dla piszących było jednak znacznie więcej. Przecież cały Sachalin należał do Rosjan dopiero od 1885 r. a więc tereny, gdzie przywieziono zesłańców, były we władaniu cara dopiero od paru lat. Wojsko chciało znać tutejsze dane klimatyczne: roczne temperatury i wysokość opadów. Tak Bronisław został meteorologiem. Potem dostał polecenie utworzenia dwóch dalszych stacji obserwacyjnych. Ludzi trzeba było przyuczać do pracy w nich. Wtedy, już swobodniej poru-



B. Piłsudski (z lewej siedzi) z grupą Oronców
znad Amuru. Fot. archiwum

szął się w terenie. Poznał przedstawicieli narodów, które żyły tu od wieków. Zachwyił się nimi. Widział, że dla nich stały napływ osadników, zesłańców, kryminalistów, jest wielkim zagrożeniem. Przybyłe często bezpardonowo grabili ziemię, wybijali dzikie zwierzęta i niszczyli łowiska ryb. Piłsudski chciał ratować te narody. Dlatego zaczął zbierać eksponaty sztuki ludowej Ajnów i Niwchów, robić notatki językowe i opisywać zwyczaje. Napisał parę artykułów, które wzbudziły duże zainteresowanie. W porozumieniu z miejscową władzą przygotował memoriał o ochronie praw małych narodów. Mimo włas-

nych doświadczeń, był nadal romantykiem. Nie zdawał sobie sprawy, że carska biurokracja nie przełknie propozycji, które chroniłyby przyszłość najdawniejszych mieszkańców ziem północno-wschodnich.

W ostatnim roku XIX w. został przeniesiony do Władywostoku, gdzie polecono mu uporządkowanie zbiorów etnograficznych w tamtejszym muzeum i przygotowanie wystawy etnograficznej, poświęconej narodom dalekiej północy. Kiedy, przede wszystkim, uporządkował to co sam zebrał, otrzymał polecenie, by przygotować specjalny zestaw eksponatów na Światową Wystawę w Paryżu. Właśnie ta ekspozycja carskiej Rosji została uznana za rewelację i wyróżniona specjalnym medalem. Bronisław nie interesował się tym paradoksem, że on, więzień, zesłaniec, zdobył wyróżnienie dla cara. Teraz miał już pewne poparcie naukowców rosyjskich. Wykorzystał to i wrócił na Sachalin. Dla niego, najciekawszym narodem byli Ajnowie. Zamieszkiwali oni chyba od paru tysięcy lat nie tylko Sachalin, ale japońskie wyspy Hokkaido, Honsiu i Kuryle. Przybyli



Ajnu w tradycyjnym stroju.
Zdjęcie wykonane przez B. Piłsudskiego

tam przed Japończykami, którzy niechętnie ich widzieli bo uważali, że to prymitywni biali ludzie.

Ajnowie żyli zgodnie z naturą, z polowania, rybołówstwa i częściowo uprawy ziemi. Nie mieli własnego pisma, ale ich słownictwo było bardzo bogate, chociaż nie spokrewnione z żadną znaną grupą językową. Legendy, tradycje, obyczaje wskazywały na bogatą przeszłość tego wymierającego narodu. Jeszcze 200 lat temu było ich ponad 100 tys.; na początku wieku XX twierdzono, że została z tego jedna piąta.

W swoim prywatnym programie ratowania tych narodów, Piłsudski zaczął nie tylko uczyć młodych, ale co zdolniejszych przygotowywał do roli pedagogów. Wznowił intensywne badania etnograficzne. Stosował, jako jeden z pierwszych na świecie, nagrania na wałki woskowe, fotografował i robił notatki. Brał udział we wszystkich uroczystościach i w życiu codziennym rodzin i wsi. Miejscowych traktował jak równych sobie. Pomagał im w obronie ich praw. Kiedy ożenił się z młodą Ajnoską, Chuksama, siostrzenicą naczelnika osady, która urodziła mu syna Sukezo, stał się częścią rodu.

W tym czasie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne zorganizowało wyprawę naukową na japońską wyspę Hokkaido, która miała na celu poznanie sytuacji Ajnów w Japonii. Brali w niej udział Waclaw Sieroszewski i Bronisław Piłsudski. W trzecim miesiącu, wybuch nieporozumień rosyjsko-japońskich, które potem przerodziły się w wojnę przerwały tę wyprawę, ale Piłsudski nawiązał już bliższe kontakty z naukowcami japońskimi i wrócił na Sachalin. Teraz spieszył się jeszcze bardziej. Łącznie, jak oceniają jego biografowie, w ciągu 3 lat przejechał i przeszedł 10 tys. km. Zapisał ok. 20 tys. nieznanych słów i zrobił ponad 3 tys. stron zapisków z zakresu obyczajów i legend. Nagrał ok. 100 wałków woskowych, które stały się bezcennym dokumentem dźwiękowym. Wykonał ponad 1000 fotografii, co w tamtych warunkach i przy ówczesnym sprzęcie było prawdziwym wyczynem. Na marginesie warto dodać, że wałki woskowe odbyły z Piłsudskim podróż aż do Polski i dopiero po latach przegrali je fachowcy japońscy.

Kilka miesięcy później Piłsudski znalazł się we Władywostoku w momencie, kiedy tam zaczęły się ruchy rewolucyjne. Zamieszany w te sprawy wyjechał szybko na Sachalin, a potem na Hokkaido. Warto zaznaczyć, że małe narody odczuwały jego odjazd jako wielką stratę. Kiedy żegnał się z Gilakami, miejscowa poetka ułożyła pieśń „Słowa żalu po tobie”, w której nazwała Bronisława ojcem małych narodów. Pojechał sam. W Japonii przez osiem miesięcy prowadził dalsze badania życia Ajnów, wykorzystując również to, co znajdowało się w muzeach i zapisach etnografów japońskich. W tym czasie na Sachalinie urodziła się jego córka Kiyo, której już nie zobaczył. Nie spotkał już też swojej żony, która z dziećmi przedostała się na Hokkaido dopiero po powtórny przyłączeniu się południowego Sachalinu do Japonii.

Po kilku miesiącach odpłynął statkiem do USA. W „Nowym Świecie” nie czuł się najlepiej. Wprawdzie tu znano go już z jego publikacji, ale on chciał jak najprędzej znaleźć się między Polakami. Przez Ocean i Francję ruszył na wschód. Wierzył, że wśród Polaków, w takim ośrodku nauki jak Kraków, wykorzysta swą



Budynek szkoły założonej przez Piłsudskiego na Sachalinie dla miejscowych dzieci.
Fot. archiwum



Grupa dzieci ajnoskich. Na pierwszym planie córka Piłsudskiego.
Fot. archiwum

wiedzę etnograficzną zdobytą z takim trudem. Niestety poza życzliwymi słowami nikt nie kwapił się, by wykorzystać jego wiadomości. Zrozumiał – nie miał papierka, potwierdzającego jego wykształcenie. On sam natomiast – jak to powiedział – czuł się za stary by teraz zaczynać studia. W Krakowie i Lwowie jego publikacje rosyjskie, angielskie i francuskie były mało znane. Pojechał do Francji i Szwajcarii. W Szwajcarii mógł podjąć studia z zakresu etnografii, ale na to trzeba było pieniędzy. Niestety to, co zarabiał na publikacjach wystarczyło ledwo na utrzymanie. W Wiedniu mógł sprzedać swoje zbiory, jednak chciał by zostały w przyszłej Polsce. Szukał nabywców zbiorów w Galicji, ale nie znalazł. Na razie zrezygnował ze studiów.

Po powrocie do Krakowa okazało się, że zaczęły się kłopoty ze zdrowiem. Za radą brata znalazł się w Zakopanem. Tu poznał krewnego matki, Stanisława Witkiewicza – twórcę stylu zakopiańskiego, który wprawdzie mieszkał już we Włoszech, ale często przyjeżdżał pod ukochane Tatry. Towarzystwo tak znanej i honorowanej postaci otwarło mu drzwi wszystkich liczących się domów w Zakopanem. Bronisława niezwykle zainteresował folklor góralski. Pierwsze wycieczki etnograficzne pozwoliły mu stwierdzić, że pod Tatrami mieszka najciekawsza grupa społeczna. Ma ona nie tylko stroje ludowe i tańce odmienne od reszty polskich chłopów, ale też odrębne prawa dziedziczenia, tradycje i legendy. Dlatego powiedział kiedyś: „Miłośnikom Tatr i Podhala udało się związać serce narodu z Tatrami ale nie z ludem, który pozostał w cieniu”. Skromniutkie zbiory etnograficzne Muzeum Tatrzańskiego postanowił systematycznie uzupełniać. Wprowadził m.in. zwyczaj, że ofiarodawca cennego eksponatu ma prawo dożywotnio odwiedzać muzeum (było to jeszcze stare, drewniane muzeum), nie płacąc za bilet wstępu. W ten sposób przybyło kilkadziesiąt eksponatów etnograficznych.

W czasie jednej z wędrowek poznał w Czarnym Dunajcu wędrownego handlarza świętymi obrazami i lekami dla bydła. August Zajac znał wszystkich wpływowych gospodarzy na Podhalu i Orawie. Toteż, początkowo, stał się przewodnikiem Piłsudskiego. Niebawem sam zaczął skupować dla zbieraczy stare przedmioty ludowe. Zobaczył, że się to opłaca. Na marginesie warto dodać, że Zajac pod wpływem Piłsudskiego tak się zainteresował sprawą polskości na Orawie, że niebawem stał się czynnym propagatorem idei narodowych a później, przed plebiscytem, został za kolportaż ulotek wielokrotnie pobity przez żandarmów.

Wędrowki Piłsudskiego po Orawie zainteresowały go podobieństwami i różnicami górali polskich i słowackich. Ruszył więc pieszo do Bratysławy. Po drodze zatrzymali go węgierscy żandarmi, za uprawianie propagandy panslawistycznej. Byłby się przesiedział w areszcie, gdyby w czasie przesłuchania nie wspomniał o zesłaniu na Sachalin. Gdy żandarmi to usłyszeli, nie tylko zwolnili go, ale też nakarmili, przenocowali, a przede wszystkim poprosili o opowieść z tamtych lat.

Im lepiej poznawał górali tym bardziej był przekonany, że nowe Muzeum Tatrzańskie, które zamierzano budować, musi mieć bogaty dział etnograficzny. Uważał bowiem, że kultura ludowa Podhala, Spisza i Orawy jest tak bogata, że musi zostać odpowiednio udokumentowana i systematycznie badana. Tego nie był w stanie zrobić jeden człowiek. Zaproponował więc, by przy Towarzystwie

Tatrzańskim powołać sekcję ludoznawczą. W oparciu o autorytety naukowe, sekcja powstała. Piłsudski przygotował dla niej cały program działania, łącznie z projektem ankiet, które mieli przeprowadzać studenci wśród ludności podgórskiej. W ten sposób powstać miała baza danych do dalszych badań etnograficznych.

W Zakopanem przygotowywano się do budowy nowoczesnego, murowanego muzeum. Projekt opracował Stanisław Witkiewicz, ale największym problemem były pieniądze. Bronisław Piłsudski jeszcze raz użył swego talentu i przygotował apel, który pozwolił niebawem zebrać sumę umożliwiającą rozpoczęcie przygotowań budowy. Sam natomiast pojechał ponownie do Szwajcarii, by zrobić tam kurs etnograficzny. W tym czasie zwiedzał podobne muzea europejskie, by w oparciu o doświadczenia innych przygotować projekt ekspozycji etnograficznej w Zakopanem.

W 1912 roku wrócił do Polski. Niestety stwierdził, że sekcja ludoznawcza Towarzystwa Tatrzańskiego, kiedy zabrakło przewodniczącego, pozostała tylko na papierze. Ten życzliwy ludziom, solidny w pracy człowiek nie mógł tego zrozumieć. Rozczarowany zostawił wszystko i pojechał sam do Witowa, by zająć się badaniami etnograficznymi. Zamieszkał u Zychów-Maturów i znów zaczął zbierać pieśni, słowa gwarowe, legendy, opisy zwyczajów pasterskich. Chodził po Witowie, Chochołowie i Dzianiszu. Towarzyszył mu często Józef Zych, student prawa. Ta praca dała mu wiele radości. W Zakopanem spotkał się z panią Giżycką, ziemianką z Podola, która interesowała się Podhalem. Razem pojechali na Orawę w sprawach polonijnych i etnograficznych. Bronisław Piłsudski poznał następnego amatora etnografa w Jabłoncu. Sam stwierdził, że jego działalność ludoznawcza miała coraz większe zrozumienie na wsiach i w miasteczkach. Tak było w Chochołowie, Witowie, Czarnym Dunajcu, Nowym Targu czy Jabłoncu. Po powrocie Piłsudski dowiedział się, że Polska Akademia Umiejętności, dzięki staraniom prof. Jana Rozwadowskiego, postanowiła wydać jego pracę naukową pt. „Studium o Języku i Folklorze Ajnów”. Książkę wydano najpierw po angielsku. Było to dla niego bardzo ważne wydawnictwo, bo stanowiło rozliczenie z przeszłością i pierwszy udokumentowany krok pracy naukowej w Polsce.

Zaraz potem wziął się energicznie za przygotowanie pierwszego numeru „Rocznika Podhalańskiego”, który miał być drukowaną legitymacją działalności naukowej Muzeum Tatrzańskiego. Niestety miał kłopoty – nie było pieniędzy, bo każdy grosz zebrany na nowy budynek przeznaczano na roboty murarskie. Sytuację uratował Zamoyski, który dał pieniądze na wydanie pierwszego numeru (rocznik ukazał się dopiero w 1921 r.). Następne numery Rocznika Podhalańskiego mimo, że Bronisław Piłsudski zebrał do nich materiały, częściowo z braku pieniędzy nie ukazywały się przez 57 lat. Numer drugi wydało Muzeum Tatrzańskie dopiero w 1979 r.

Niebawem, Piłsudski zrobił drugi krok stabilizujący jego życie, został sekretarzem Komisji Etnograficznej Polskiej Akademii Umiejętności. Szczęście nie trwało długo. Był to już rok 1914. Wybuchła I Wojna Światowa. Bronisław Piłsudski, jako obywatel rosyjski, został zmuszony do opuszczenia Krakowa. Przyjechał do Zakopanego. Natarcie wojsk rosyjskich na austriackie było tak skuteczne, że armia cara zbliżyła się do Krakowa i posunęła na zachód wzdłuż Karpat. Władze pakowały manatki, wybuchł popłoch: Piłsudski bał się spotkania z armią rosyjską.

Juliusz Zborowski, późniejszy dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, tak wspomina ostatnie spotkanie z Piłsudskim; przyszedł do niego, gdy ten pakował się do wyjazdu. Zapytany dlaczego, odpowiedział: „*Muszę wyjechać z Polski. Rosjanie tu przyjdą, a ja się dla nich brzydko nazywam. Mam nieprzyjemne nazwisko. Zrozumiałe, spiskowiec na cara, buntownik z Władywostoku i brat komendanta Legionów*”.

Nie przyjął propozycji ukrycia się na miejscu. Wyjechał do Wiednia. W Zakopanem zostawił większość zbiorów. Jeszcze w Austrii wydał własnym sumptem broszurę pod tytułem „*Muzeum Tatrzańskie, zadania i sposoby prowadzenia działu ludoznawczego*”, tak sprawy muzeum leżały mu na sercu. Później wyjechał do Szwajcarii. Tam opublikował tylko dwie prace, z czego jedna dotyczyła zwyczajów i tradycji pasterskich na Podhalu. Potem, całkowicie poświęcił się działalności społecznej na rzecz ludzi, potrzebujących pomocy. Pracował w kilku organizacjach. Jednak ten spokojny, łagodny człowiek nie mógł sobie znaleźć miejsca wśród skłóconych emigrantów. Drażniły go zawiść i prywata. W 1917 r. wyjechał do Paryża. Tam, jakiś czas działał w organizacjach pomocy, m.in. w Narodowym Komitecie Polskim.

W maju 1918 r. utopił się w Sekwanie. Policja orzekła, że było to samobójstwo. Jego grób znajduje się na cmentarzu Montmorency pod Paryżem.

W 1926 r. Bronisław Piłsudski otrzymał pośmiertnie medal Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego za całość prac naukowych, publikowanych w Rosji, Francji i USA.



Odstąpienie pomnika B. Piłsudskiego na dziedzińcu muzeum w Južno Sachalińsku (1991 r.)
Fot. archiwum

W jakiś czas po I Wojnie Światowej, żona marszałka Józefa Piłsudskiego zebrała wszystkie ważniejsze prace naukowe, zdjęcia i eksponaty, które w Polsce pozostały po Bronisławie Piłsudskim i przekazała je do Instytutu Wschodniego w Warszawie. W zbiorze było 399 obiektów muzealnych i ok. 1000 fotografii. Całość została zniszczona podczas pierwszego bombardowania Warszawy przez Niemców, we wrześniu 1939 r.

Ostatnie publikacje o B. Piłsudskim, to książka dr A. Kuczyńskiego pt. „*Syberia, czterysta lat polskiej diaspory*” (Ossolineum 1995) i tego samego autora artykuły w *Przeglądzie Kresowym* (nr 1/1992) i *Kresach Literackich* (kwartalnik, numery 2, 3/1992).



Józef Januszowski i Zbigniew Abgarowicz.
Fot. R. W. Schramm

ZBIGNIEW ABGAROWICZ (25.06.1919 – 5.04.1950)

Ryszard Wiktor
Schramm

*„Niech więc zasłużę na miano szaleńca
Od wszystkich, którym świat cały się mieści
Tam, na utartych i bezpiecznych ścieżkach
I w których sercach duch trwożliwy mieszka”*

– pisał o sobie. My wszyscy, którzyśmy Go znali, wiemy jak prawdziwe są to słowa, ta Jego odpowiedź światu. Tak było w rzeczywistości. Góry wysokie – delikatne, rzeźbione koronki grani, olbrzymie, mroczne zerwy ścian, u stóp których drzemią jasne stawy, bezludne, śnieżne pustki zimowe, w osłepiającym słońcu, w dmącej kurniawie, pod roziskrzonymi gwiazdami – to był Jego świat. Znój górski – to była największa radość Jego męznego ducha i ciała. Jego miłość do gór była płomienną namiętnością. Spośród nas – On chyba najbardziej był szalony górami. – tak pisał o Zbigniewie Abgarowiczu po Jego tragicznej, górskiej śmierci jego partner górski i przyjaciel Ryszard Wiktor Schramm w pisemku poznańskich taterników „Oscypek”. Wypadek ten znany jest powszechnie dzięki opisaniu go przez Wawrzyńca Żuławskiego w „Sygnałach ze skalnych ścian”. Co jednak wiemy o nim, o Jego życiu?

Przypomnijmy Zbigniewa Abgarowicza na łamach Pamiętnika, cytując dalej artykuł R. W. Schramma i poemat górski napisany przez Niego samego w roku 1947.

Zbigniew Abgarowicz urodził się w Krakowie 25 czerwca 1919 roku. Młodością i studiami związany był z Poznaniem. Z Tatrami widywał się od dzieciństwa i od początku uległ ich urokowi. Rokrocznie latem wpatrywał się w nie spędzając wakacje w Zakopanem.

Wątle siły fizyczne i słabe zdrowie w dzieciństwie nie pozwalały Mu na odbywanie poważniejszych wycieczek. Tym głębsze było co roku pragnienie wejścia w ten cudowny, wymarzony świat. To zapewne sprawiło, że gdy wszedł weń już jako człowiek dojrzały i silny, od początku niemal zerwał z zaśmieconymi i hałaśliwymi, utartymi i bezpiecznymi szlakami. Przeważnie samotnie przemierzał dostępniejsze granie, dokonywał ciekawszych wejść szczytowych. W okresie wojennym przeszedł w ten sposób własną, odkrywczą epokę Tatr. Zetknął się też wówczas po raz pierwszy z urokiem i niebezpieczeństwami górskiej zimy. Ta własna droga do Tatr zadecydowała o Jego głębokim stosunku do gór.

Do taternictwa zorganizowanego wszedł w zimie 1947 roku i to z takim rozmachem i na takim poziomie, który w połączeniu z sezonem letnim przyniósł Mu już w jesieni tegoż roku członkostwo zwyczajne Klubu Wysokogórskiego. W spisie Jego przejść taternickich nie mały procent stanowiły problemy. Był przede wszystkim taternikiem zimowym. Doskonałe opanowanie techniki, życie ze śniegiem i lodem, pewność i szybkość, z jaką się poruszał, wytrzymałość na trudy wielkich dróg stawiały Go w rzędzie najlepszych. Ale i letnia działalność, choć może mniej obfitująca w wybitne sukcesy, nie stała na niższym poziomie. Wymieńmy chociażby północną ścianę Mięguszowieckiego Szczytu nad Czarnym.

Na równi z walorami fizycznymi stały Jego zalety duchowe. Głęboka kultura i prawość wyniesione z domu rodzicielskiego, równowaga i niezmacona pogoda, świetny humor i błyszczący dowcip czyniły Go najmiłszym i w każdym gronie pożądanym towarzyszem. Należał do tych nielicznych, którzy w górach mają tylko przyjaciół.

Tak jak wszystko w życiu, tak i swój stosunek do gór traktował szeroko i głęboko, jako całe zagadnienie. Marzył o górach najwyższych, o wielkich wyprawach i odpowiednio do tego układał swój program taternicki realizując go systematycznie mimo wielu przeszkód. Przygotowywał się teoretycznie studiując opisy wypraw, zagadnienia taktyki, transportu – całość życia wyprawowego. Praktycznie największy nacisk kładł na taternictwo zimowe, na wszechstronne obycie i życie z trudnymi warunkami zimy tatrzańskiej. W planach swoich uwzględniał drogi wszelkiego typu, problemy, największe powtórzenia, wielodniowe wyprawy graniowe, drogi wyczynowe i treningowe. Jeden z pierwszych rzucił myśl i zaatakował w zimie północną ścianę Koziego Wierchu. Z powtórzeń na naczelne miejsce wysuwał przejście północnej ściany Mięguszowieckiego Szczytu. Po niej miał wyruszyć na parudniowy fragment głównej grani Tatr, którą chciał całą przejść w zimie w kilku etapach.

Ale to tylko jeden, co prawda może najgłębszy rys Jego bogatej indywidualności. Wybitnie inteligentny i wszechstronnie utalentowany, obejmował swymi zainteresowaniami szeroki wachlarz zagadnień. Ukończywszy studia ekonomiczne na Uniwersytecie Poznańskim przeniósł się na Śląsk, gdzie pracował w Centralnym Zarządzie Przemysłu Chemicznego jako specjalista od planowania. Równocześnie pogłębiał swoje studia kończąc Centralne Studium Planowania Gospodarczego. Był wielkim amatorem muzyki, literatury, malarstwa. Jego czynna

i ekspansywna natura domagała się uzewnętrznienia ukrytych w Nim wartości. Był jednym z założycieli i najczynniejszych członków Koła śląskiego KW PTT. Wykładał na kursach taternickich i na szerszym forum publicznym dzieląc się swym doświadczeniem i wiadomościami na temat techniki wspinania, sprzętu, osiągnięć i rozwoju alpinizmu poza granicami Polski. W prasie codziennej umieszczał wspomnienia ze swych zimowych wypraw, pisane barwnie i z humorem.

Był niepospolitym propagatorem i popularyzatorem taternictwa. Doszedłszy samodzielnie, bez żadnej pomocy w przeciągu długiego czasu i kosztem wielkich nieraz wysiłków do źródła radości i mocy jakim mogą być góry i taternictwo, tym lepiej rozumiał wartość odpowiedniego wprowadzania i przygotowania psychicznego i fizycznego. Wiódł też co roku nowych ludzi w góry. Jego miłość do gór, Jego pasja taternicka były chorobliwie zaraźliwe i nie sposób było się im oprzeć, tak jak nie można się było nie poddać Jego osobistemu czarowi i humorowi. I ludzie przez Niego wprowadzeni w góry – w górach swe uczucie pozostawiali.

Każdy z nas ma w Tatrach ulubione szczyty, które darzy szczególnym uczuciem. Taką miłością Zbyszka był jeden z najhonorniejszych wierchów tatrzańskich – Mięguszwiecki Szczyt, a zwłaszcza jego olbrzymia, największa w Tatrach północna ściana. Była to miłość tragiczna, bez wzajemności. Był w tej ścianie cztery razy, ale raz tylko, pierwszy raz, latem 1947 roku dane Mu było przejść ją w całości. Następnego lata prowadząc grupę mniej zaawansowanych taterników musiał się wycofać już niemal spod kopuły szczytowej w burzy i ulewie, z ranną kamieniem w głowę towarzyszką. W okresie Wielkanocy 1949 roku próbuje zamierzonego od dawna celu – zimowego przejścia tej ściany nową drogą w towarzystwie Andrzeja Nunberga. Próba kończy się skomplikowanym złamaniem nogi po odpadnięciu na zalodzonych płytach. Ale i to nie załamało Jego pasji górskiej. W rok po wypadku podejmuje z Witoldem Ostrowskim jeszcze jedną próbę – ostatnią...

Jest jakiś wielki, tragiczny, starogrecki fatalizm w Jego miłości do gór i w Jego śmierci. Lato 1948 stracił niemal w zupełności wskutek zwichnięcia nogi na początku sezonu. W następnym roku złamanie nogi przykuło Go na całe miesiące do łóżka. Ale jeszcze w bandażach, jeszcze o lasce – już kierował swoje kroki w góry. Jest jakiś wielki, tragiczny fatalizm w tym, że On, tak bardzo kochany przez wszystkich zginął niemal na oczach żony i gromady bliskich kolegów, że On, którego wytrzymałość i odporność fizyczną i psychiczną tylokrotnie podziwialiśmy, zmarł z wyczerpania...

Jakże trudno jest to wszystko ująć w słowa. Jakże trudno jest napisać tak, aby to było tylko prawdziwe – zwłaszcza mnie, którym przeszedł z Tobą większość dróg Twoich, Zbysiu...

A oto jak opisał wierszem jedno ze swych zimowych zmagañ z tatrzańską ścianą sam Zbigniew Abgarowicz:

Zimowa noc nad białych gór grzbietami
 Z czarnej otchłani patrzy gwiazd oczami –
 Spogląda groźnie – już nas za ochroniskiem,
 Skrzypiąc z uciechy, chwycił mróz w uściski.
 Szczyty, zastygłe w bezruchu półsnemym,
 Nie myślą wcale o ludziach przyziemnych –
 Mają dość czasu: – niech to się odważą
 Przed olbrzymami stanąć karły z twarzą
 Poblada z grozy, którą tchną te ściany,
 Galerie, kominy lodem wystlane!
 Ostro lśnią gwiazdy – dumnie spoglądają
 Na śmialków, co w gór królestwo wkraczają.
 Tu, Wieszczu, Twoim posłużę się wierszem,
 Bo w nim serc naszych odczucie najszczerze:
 „A twarz cudownie piękną ma nieszczerście
 Nieznane, z pod gwiazd patrzące się wieńca”.
 Niech więc zasłużę na miano szaleńca
 Od wszystkich, którym świat cały się mieści
 Tam, na utartych i bezpiecznych ścieżkach,
 I w których sercach duch trwożliwy mieszka!

 Ciągłe do góry – dyszymy rozgrzani –
 Niebo pobladało – czarne ostrze grani
 Straż trzyma wieczną nad królestwem cieni,
 Jakby kulisy na olbrzymiej scenie.
 Bóg śpi, gwiazdzistym otulony płaszczem –
 Wiatr nocny siwe grzywy szczytów głaszcze.
 On gońcem Boga w czasie drzemki Jego.
 Wiatr czujny wszędzie i wszystko dostrzega,
 W każdą się szparę, załom skalny wciśnie,
 Wraz się przyczai, ucichnie, zawiśnie –
 Już nas dopada – gdzieśmi uciec mieli
 Dwie małe pchełki na śnieżystej bieli?
 Białym w nas pyłem sypnął i nad uchem
 Szepnął: „Hej, bacność, trzymajcie się, zuchy!”
 Przed nami leży już kraniec puchowej
 Koldry, którą swe stopy granitowe
 Przykryła ona – nasza ukochana...
 A wyżej szata biała, rzadko tkana,
 Obkleła strojnie skalne ciało góry.

 Ściano zimowa! Patrzę na twe mury,
 Śnieżnym pancerzem i lodowym zbrojna. –
 Dreszcz mnie przenika, lecz jestem spokojny –
 Oczy me syć sylwetą strzelistą –
 Jeszcze daleka, choć się stajesz bliską!
 Marszem rozgrzani drżymy już na wietrze,
 Na szturm czekając, aż mrok nam się przetrze.
 Między żebrami czarnej, groźnej skały
 Wzrok nasz ku rynnóm – tam – wybiega białym,
 Łącząc je w zygzak wymarzonej drogi.
 Tak – dotąd dobrze... byle te dwa progi
 Puściły – reszta powinna być łatwa –

Choć znów pod szczytem skał rzeźba się gmatwa...
 Ach, znamy dobrze kaprysy kochanki!
 Wpierw nas przywabia z za śnieżnej firanki,
 By potem objąć chłodem swoich ramion
 I milcząc, cieszyć się, kiedy w nas złamią
 Wolę zdobywców. Lecz obcy nam lęk –
 Już się rozlega dźwięczny stali szczęk,
 Już wierne zbroje wspinaczy przywdziane:
 Haki i młotki, raki i czekany,
 I dobra, szara lina, co z szelestem
 Na śnieg opada – i oto już jestem
 Z druhem złączony na bój podoboczny.
 Słaby blask świtu już rozświetlił mroczne
 Ściany oblicze. Lecz gdzieś się rozwiła
 Nocna czarowność – tak nam poszarzała...
 Nie jest kochanką już, tajemnic pełną,
 Koronką śniegu, niby szatą zwiewną
 Przybraną. Urok jej gwiazdny przeminął –
 Stoi straszliwa nad białą kotliną,
 Jak zwierz bajeczny o cielsku olbrzymim,
 A my, jak mrówki dwie malutkie, przy nim
 Białą sierść jego dziobiemy czekaniem.
 Patrz! Już się zeźlił: spod łba toczy pianę –
 Sunie po płytach, sycząc, struga pyłu
 Śnieżnego... Oczy, kąpielą niemilą,
 Spłoszone, mrużę – lecz już przypląnęła –
 Więc asekuruj mnie, bracie – do dzieła!

 Ostrogą raków strome boki zwierza
 Kłujemy. On zaś stale dęba, zjeża
 Swe skalne igły, lodospadem spycha –
 I krok po kroku wre ta walka cicha.
 Czasem hak dźwięknie, wbity w brzuch olbrzyma,
 Co się przewieszka nad nami wydyma –
 – Obchodzę chytrze ją gzymysikiem lodu –
 Twarz towarzysza widzę het, u spodu.
 „Ile tam liny?” – wiatr z ust słowa zrywa –
 „Dwa metry!” – głos się z tej szaleńczej drogi.
 Szydyczko, zda się, śmieje się z nas ściana,
 Kiedy z chichotem wielki, skalny granat
 Pada tuż przy mnie – i odbity łukiem
 Mknie ku przepaści z grzechotliwym stukiem...
 ...Serce zamarło poprzez moment trwogi,
 I chce nas cofnąć z tej szaleńczej drogi,
 Jakby widziało, że tam, z nyży czarnej
 Czai się śmierci górskiej cień koszmarny
 I dłoń kamienną już wyciąga chciwie
 Po swe ofiary, gdy po białym szklivię
 Zsuną się śmieszne dwie laleczki małe
 I spadać poczną, swym niezdarnym ciałem
 Muskając skałę, jak na znak miłości,
 Którą kochankę darzą – już w wieczności...
 Strząsam złe myśli – nic nas nie powstrzyma!

Przepsać pod nami – już odwrotu nie ma...
 Już gładki próg lodowe szczyrzy kły –
 Do stanowiska metrów najmniej trzy!
 „Czy możesz podejść?” – wołam co sił – „Mogę!”
 Nareszcie mam luz – stawiam drzącą nogę
 Na pochylonym wąskim półstopieńku.
 Chwyt w górze śliski – podrzut – chwila lęku –
 – Dyszę, półleżąc na śniegu poczciwym –
 Już jest poza mną próg ze zdradzieckim szklivem,
 Już stąd dwa kroki do zęba skalnego.
 „Chodź!” – „Ściągnij linę!” – tu kolej na niego.

.....
 Wolno się włoką metry sztywnej liny,
 Lecz trzykroć szybciej mijają godziny –
 „Popatrz – już pierwsza – a gdzieśmy dopiero!”
 „Nic już nie gadaj, wal naprzód, cholero!”

.....
 Stoimy na szczycie – dumni zwycięzcy!
 Zwierz pokonany, po doznanej klęsce
 Ucichł, spokorniał, w milczeniu się wścieka,
 Że uznał wyższość słabego człowieka. –
 Próżno się bronił – dał się nam ujarzmić...
 Niechaj lawiną choćby zaraz zagrmi –
 Nas nie dosięgnie. Po łbie jego siwym
 Depczemy. Jeszcze nas straszy „na niby”,
 Wichrem świszczącym chciałby nas obalić.
 Gór szczyty groźnie zbiegły się w oddali,
 Aby nas murem wkrąg otoczyć białym
 I sądzić śmiazków za ten czyn zuchwały.
 Lecz już za późno! O wyrok nie dbamy!
 Wy nam grozicie? Oto broń składamy:
 Z trudem zwijamy sztywne pręty liny,
 Chowamy haki. Już za dwie godziny
 Będą hen, w dole, szły te same mrówki
 Zastygłym śladem swej nocnej wędrowki.

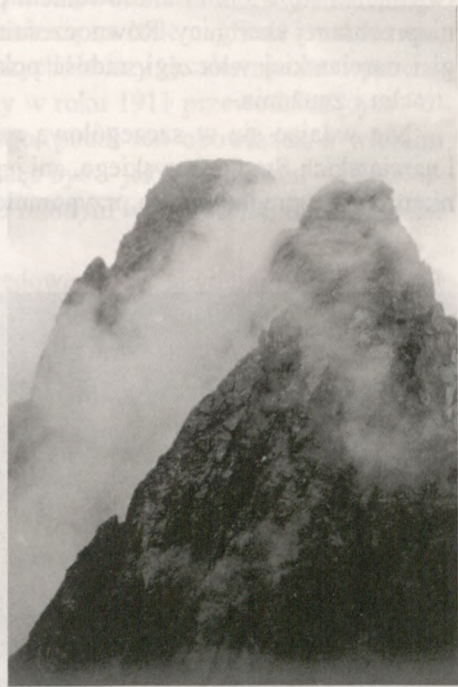
.....
 Ściano zimowa! Nasza jesteś cała!
 Zazdrośnie strzegłaś tajni swego ciała!
 Oto nie jesteś dla nas nieznajomą,
 Pełną zagadek wśród skalnych załomów...
 Pod stopy nasze pokornie przypadłaś,
 Ale w nas żądza zdobywców już zbladła –
 Wzrok niecierpliwy ku siostrzym twym ślemy –
 Dalsze, trudniejsze nas nęcą problemy!
 Innej chcę ściany i już marzę o niej...
 Żegnaj więc, ściano, dzisiaj ukochana –
 Jutro zdradzona, lecz niezapomniana!

.....
 ... Już się dzień kończy –
 Cicho się kładą do snu góry śpiące –
 Szarym welonem mgła się po nich snuje,
 A nad graniami słońce śnieg całuje

I na największym wśród ziemskich ołtarzy
 Znicz się niebiański przecudownie zarzy
 Na chwałę Stwórcy, który w swej dobroci,
 Jak chojny szafarz, dusze nam ozłocił
 Dniem tym wspaniałym, co w nas walką twardą
 Zwycięzył słabość i przyrodę hardą.
 Lecz oto niknie dzienna słońca gloria –
 Wnet zamigocze gwiazd przepyszna kolia.
 Spęczniałe śniegiem, sine z zimna chmury
 Futrzaną czapą nakrywają góry
 Z doliny mroczny cień podpełza cicho,
 Wiatr, dniem zmęczony, niecierpliwie wzdycha:
 „Kiedyż już pójdą z mojego królestwa
 Te dwa mizerne człowiecze jestestwa?”...

 Radośnie zbiegam po łagodnym stoku
 W dół, ku dolinie, bielejącej w mroku –
 Któż jest w tej chwili ponad nas szczęśliwszy,
 Któż był dziś od nas stropu niebios bliższy?

Zbigniew Abgarowicz (1947)



Wielki Mięguszowiecki Szczyt – widok
 z Pośredniego Mięguszowieckiego.
 Fot. M. Ronikier

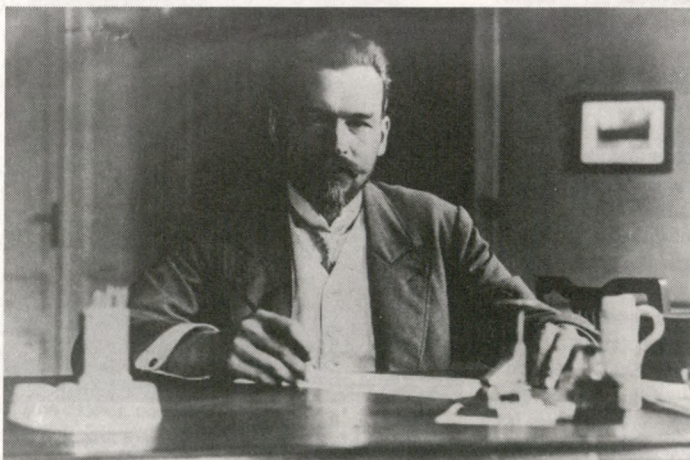
PAMIĘCI MARIANA SMOLUCHOWSKIEGO

28.05.1872 – 5.09.1917

Ryszard Wiktor Schramm

Marian Smoluchowski był jednym z najwybitniejszych polskich uczonych przełomu XIX i XX wieku. Współtwórca nowoczesnej fizyki i chemii fizycznej, był człowiekiem o szerokich horyzontach i wielostronnych, głębokich zainteresowaniach. Był wielbicielem muzyki, którą się gruntownie zajmował i studiował. Odznaczał się wielkim umiłowaniem przyrody i jak mało kto umiał czerpać z jej nieprzebranej skarbnicy. Równocześnie kochał wysiłek fizyczny, trud skalnej drogi i narciarskiej włóczęgi, radość pokonywania niebezpieczeństwa i niepogody, strachu i znużenia.

Nie wdając się w szczegółową analizę osobistych walorów alpinistycznych i narciarskich Smoluchowskiego, ani jego znaczenia i wpływu na taternictwo i alpinizm polski, pragnę krótko przypomnieć ściśle związki, jakie go łączyły do końca życia z górami i wpływ, jaki góry wywierały na jego psychikę i twórczość.



Marian Smoluchowski. Fot. archiwum

W latach uniwersyteckich 1890–1896, studiując fizykę w Wiedniu, Marian Smoluchowski należał wraz ze starszym bratem Tadeuszem do najwybitniejszych ówczesnych alpinistów i narciarzy działających w Alpach Wschodnich. Przeszedł tam najtrudniejsze ówczesne dro-

gi, ma też na swoim koncie cały szereg wybitnych pierwszych przeżyć. W późniejszych latach, gdy coraz bardziej pochłaniały go problemy naukowe, mógł poświęcać górom już mniej czasu, jednak do końca życia pozostał im wierny. Poważny naukowiec o międzynarodowej sławie, profesor uniwersytetu (został nim mając 28 lat), gdy tylko mógł, zawsze z tym samym zapałem i głębokim podejściem wyrwał się – zimą na długie wyprawy narciarskie we wschodnie Karpaty, latem na coraz rzadsze wspinaczki.

Góry dostarczały mu nie tylko wyżycia fizycznego, głębokich przeżyć estetycznych, odprężenia i spokoju ducha. Jego ścisły, logiczny umysł, jego doskonały, analityczny, a równocześnie szukający syntez zmysł obserwacji znajdował i w nich problemy naukowe. Próbował wyjaśnić istotę procesów górotwórczych. W oparciu o teorię równowagi pływającej płyty elastycznej, poddanej ciśnieniu na brzegach, próbował stworzyć model powstawania gór fałdowych. Zastanawiał się nad zagadnieniem mechanicznego działania erodującego lodowców.

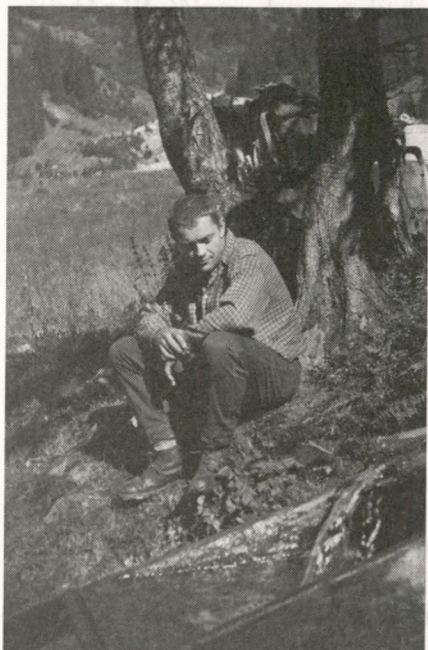
Nie uchylał się też od pracy organizacyjnej i społecznej ani na terenie naukowym ani wysokogórkim. Ponieważ większość jego wczesnej działalności związana była z Alpami miał początkowo małe bezpośrednie kontakty ze współczesnym środowiskiem taternickim, które jednak znało i doceniało jego osiągnięcia. Zmieniło się to z chwilą osiedlenia się na stałe najpierw we Lwowie, a następnie w Krakowie. Należał do pierwszych, którzy do taternictwa wprowadzali nowoczesne techniki i sprzęt. Wybrany w roku 1911 przewodniczącym Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, pełnił ten obowiązek z wielkim oddaniem i dbałością o dobro Sekcji, nie chcąc być – jak sam mawiał – malowanym prezesem. W roku 1917, w stosunkowo młodym wieku 45 lat, obrany został rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Niestety nie zdążył już nawet objąć urzędowania. W sierpniu 1917 r. zapadł w Ojcowie na czerwonkę i 5 września zakończył życie.

Stał się ofiarą choroby, która w okresie pierwszej wojny światowej i bezpośrednio po niej pochłonęła więcej ofiar niż wszystkie działania na frontach. Pośredniego powodu jego śmierci dopatrywano się właśnie w jego zamiłowaniu do wielkich wysiłków fizycznych taternictwa i narciarstwa. Jak pisze prof. Stanisław Loria, uczeń i następca Smoluchowskiego na katedrze Uniwersytetu Lwowskiego, „serce nadwerężone – zdaniem lekarzy – wysiłkami sportowymi (wysokogórką turystyką), podejmowanymi nieraz bez uprzedniej zaprawy, po dłuższych okresach wielogodzinnej pracy przy biurku – nie wytrzymało ostrego ataku złośliwej infekcji“.

Zgon jego, obok niepowetowanej straty dla nauki, był bez wątpienia jednym z ogniw łańcucha przyczyn, które doprowadziły taternictwo polskie do długoletniego upadku po pierwszej wojnie.

W pamięci naszej Marian Smoluchowski powinien pozostać jako jeden z nielicznych w historii alpinizmu przykładów ideału człowieka łączącego w sobie geniusz naukowy, wysoką kulturę i prawość charakteru z wielkim umiłowaniem gór i pasją prawdziwego sportowca.



Wojciech Jaroszewski – odmarsz z Bryndzorni (1960 r.). Fot. J. Kostjukow

WOJCIECH JAROSZEWSKI

1935–1993

Jerzy Lefeld

W ostatnich dniach 1993-go roku zakończył życie Wojciech Jaroszewski, członek Warszawskiego Oddziału naszego Towarzystwa. Z zawodu był geologiem. Studia rozpoczął na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie a kontynuował i ukończył Wydział Geologii Uniwersytetu Warszawskiego, na którym później został profesorem. Tatry były Jego pierwszą i wielką fascynacją górami o charakterze alpejskim. Już w swej pracy magisterskiej o paśmie Swierkul – rzędzie małych skałek na północ od Kominów Tylkowych, wykazał duże zdolności i precyzję w pracy geologicznej. W roku 1958 opracował tektonikę wschodnich zboczy Bobrowca w Dolinie Chochołowskiej. Później pracował nad geologią skał metamorficznych z górnych partii Doliny Kościeliskiej. Dzięki swej systematyczności i wielkiej pracy stał się z biegiem lat wybitnym tektonikiem. Inne Jego prace o Tatrach dotyczyły spękań w granodiorycie tatrzańskim, budowy Czerwonych Wierchów oraz genezy tak zwanych rowów grzbietowych, zagadka których interesowała Go od wielu lat. Wspólnie z kilkoma geologami z krajów ościennych opracował zagadnienie zjawisk hydrodynamicznych u podstawy nasunięcia płaszczowiny reglowej dolnej na Stołach ponad Doliną Kościeliską. We współpracy z Anielą Makowską zajmował się współczesnymi ruchami tektonicznymi na Podhalu i w Tatrach. Zaprojektował od strony geologicznej sieć niwelacji precyzyjnej specjalnie dla tych celów. Śmierć Jego przerwała te prace ważne nie tylko z teoretycznego punktu widzenia ale mające duże znaczenie praktyczne dla całego regionu podhalańskiego. W swej pracy zawodowej nie ograniczał się oczywiście tylko do Tatr. Inne Jego prace dotyczą między innymi Gór Świętokrzyskich i ich najbliższego otoczenia, okolic Dobrzynia nad Wisłą oraz Starej Płaniny w Bułgarii.

Będąc dydaktykiem, organizował wycieczki dla studentów i zaprzyjaźnionych osób w różne regiony kraju. Główną Jego ideą była świadoma, dobrze zorganizowana turystyka, która oferowałaby, oprócz rekreacji, jeszcze odpowiednią dążącą do rzetelnych informacji. W pamięci uczestników wycieczek organizowanych przez Wojciecha Jaroszewskiego pozostały wspomnienia z trasy przez tak zwane „Białe Kujawy” od Płocka do Włocławka, gdzie opracował osady polodowcowe i ich zaburzenia w stromym brzegu Wisły.

Był zapałym propagatorem mało znanych regionów Polski. Takim regionem, będącym przedmiotem Jego szczególnego zainteresowania było Roztocze. Ci, którzy uczestniczyli w wycieczkach tam prowadzonych przez Niego wspominają jak bardzo wiele ciekawych wiadomości o Roztoczu im przekazał. Plonem tych wypraw było też jedno naukowe opracowanie z tego regionu. Bodajże w roku 1956 przemierzył samotnie całe Bieszczady, wówczas pozbawione wszelkiej infrastruktury turystycznej. Wszystkie wycieczki dokładnie planował. Gromadził informacje o obiektach napotykanym po drodze oraz miał zawsze precyzyjnie określony punkt docelowy dla każdego dnia, wyznaczany zwykle z przedwojennej mapy w skali 1:100000.

Wojciech Jaroszewski był krajoznawcą wszechstronnym. W prasie turystycznej opisał wiele tras turystycznych i ciekawostek przyrodniczych z wielu regionów Polski. Na wędrowki te przeznaczał w zasadzie wszystkie weekendy i święta bez względu na pogodę.

Przypominam sobie jak na początku lat sześćdziesiątych toczyliśmy z Nim rozmowy o walorach turystycznych Szeskich Wzgórz głównie ze względu na ich wyjątkową przydatność dla turystyki narciarskiej. Również i tam prowadził On wycieczki zimowe. Rezultatem zdobytych doświadczeń jest Jego przewodnik narciarski w Góry Szeskie i po północnej Suwalszczyźnie wydany w roku 1964 (Wyd. Sport i Turystyka). Zachowały się po Nim liczne zeszyty, w których bardzo skrupulatnie zapisał liczne swoje wycieczki. Jest to materiał o sporej wartości dla turystyki krajowej.

Często od wczesnej wiosny prowadził spływy kajakowe wzdłuż rzeczek takich jak Rawka czy Wkra. Używano do tego celu z początku jedyne pontonu dostępnego studentom geologii, a ponieważ uczestników było zazwyczaj więcej niż ten ponton mógł pomieścić, to co jakiś czas załogę zmieniano a druga grupa wędrowała wzdłuż rzeki pieszo.

W swych badaniach naukowych nie ograniczał się jedynie do geologii. Bliskie były Mu ogólne sprawy nauki polskiej, jej trudne położenie, zwłaszcza materialne, jak też pewne nieprawidłowości, jakie widział w organizacji nauki w Polsce. Na te tematy opublikował wiele artykułów w prasie codziennej oraz w takich czasopismach jak „Polityka” czy „Kultura”.

Sprawy ochrony przyrody zwłaszcza tatrzańskiej były Mu bliskie już w okresie studiów. Potrafił trzeźwo i z umiarem ocenić możliwości przestrzegania zasad ochrony przyrody i sugerował ukierunkowanie ruchu turystycznego na ściśle określone trasy piesze w lecie i narciarskie – w zimie.

Był aktywnym członkiem odrodzonego warszawskiego oddziału naszego Towarzystwa. Czynnie działał w okresie wskrzeszania PTT w roku 1989. Przez cały okres włączenia do PTTK nigdy nie pogodził się z tym faktem. Manifestował to nosząc od czasu do czasu oryginalną, przedwojenną odznakę PTT odziedziczoną po swym wuju.

Wobec ogromu pracy jaką wykonywał, niewiele działał ostatnio w naszym oddziale. My w Warszawie pamiętamy Jego bardzo zajmującą prelekcję o niedźwiadkach tatrzańskich – Bartku i Magdzie, jaką miał w oddziale w roku 1992.

Opracowania turystyczne i krajoznawcze W. Jaroszewskiego

1. O skamieniałym lesie pod Kwaczałą – Turysta, nr 8 (1956).
2. Między Dobrzyniem a Włocławkiem – Turysta, nr 3 (1957).
3. Zagadka kamiennego labiryntu – Turysta, nr 9 (1957).
4. Rosnąca wyspa – Ziemia, nr 6 (1958).
5. O Kazimierzu inaczej – Turysta, nr 13 (1958).
6. Mazowsze od środka – Poznaj Świat, nr 4 (1959).
7. W krainie kamecznic – Poznaj Swój Kraj, nr 4 (1962).
8. Trasy narciarskie w północnej Suwalszczyźnie i Wzgórzach Szeskich. – Sport i Turystyka, 1964.
9. Kraina wydm nad Wisłą – Poznaj Swój Kraj, nr 3 (1967).
10. O ciosie w granicie tatrzańskim – Taternik, nr 2 (1970).
11. Jak powstają góry? – Geografia w Szkole, nr 5 (1986).
12. Góry od kuchni – Szkiełko i Oko, nr 5 (1987).
13. Krajobraz Polski w innej perspektywie – Geografia w Szkole, nr 5 (1988).



985

PAMIĄTKI PO PASTERSTWIE W BESKIDZIE MAŁYM

Beskid Mały – część zachodnia: Grupa Magurki Wilkowickiej i Czupła

Andrzej Skotnicki

Wędrując szlakami, coraz częściej stajemy się świadkami niepokojącego zjawiska: każdego roku z górskich hal znika kilka starych szałasów. Nie naprawiane od wielu lat, padają pod naporem śniegu, a częste wiatry halne kończą proces zniszczenia. Przez następne lata pozostają po nich jedynie wspomnienia... Najtrudniejsza sytuacja panuje w Beskidzie Małym, szczególnie na zachód od Soły. Nie ma tam już kamiennych szałasów (w latach 20. XX w. po obu stronach Soły było ich ok. 40). Pozostało zaledwie kilka drewnianych, w tym 3 lada chwila zawała się. Właśnie tu pasterstwo i cała kultura góralska zostały zniszczone najwcześniej i dziś wydają się być nie do uratowania. Dlatego akcje inwentaryzacji beskidzkich szałasów, którą ma zamiar prowadzić Oddział PTT w Bielsko-Białej, rozpocznie się od tego terenu. Skoro nieunikniony jest koniec szałasów, niechże pozostanie po nich jakiś ślad; niech potomni wiedzą, że góralszczyzna w XIX w. sięgała po Straconkę, Mikuszowice, Wilkowice i Międzybrodzie.

Tak pisał autor 3 lata temu w biuletynie „Co słyhać?": Poniższy artykuł stanowi pierwszy plon tej bardzo cennej akcji inwentaryzacyjnej.

Beskid Mały – grupa góriska na północnych obrzeżach Zachodnich Karpat, zawiera się w czworoboku wyznaczonym przez miasta: Bielsko-Biała, Wadowice, Sucha Beskidzka, Żywiec. Mimo, że jego najwyższe wzniesienia ledwie przekraczają 900 m npm, to dzięki swojej zwartej budowie sprawia on dość imponujące wrażenie. Całość górotworu przecięta jest jednym z najwspanialszych w polskich górach przełomem rzeczonym – przełomem Soły. Dzieli on Beskid Mały na dwie części: znacznie większą powierzchniowo grupę Łamanej Skały (929 m) i Leskowca (922 m), która na wschodzie sięga po przełom Skawy, oraz grupę Magurki Wilkowickiej (909 m), która ciągnie się na zachód po Bramę Wilkowicką koło Bielska-Białej.

Beskid Mały, podobnie jak inne pasma górskie w polskich Karpatach, został w znacznym stopniu zaludniony przez napływających ze wschodu Wołochów,



Szalas na Kapałowcu. Fot. A. Skotnicki

przede wszystkim w XV i XVI wieku. Ten pochodzący z południowych Karpat lud całkowicie zmienił oblicze słabo do tej pory zaludnionych gór. Wołosi wprowadzili gospodarkę pasterską, zainicjowali kulturę będącą mieszaniną różnych karpaccich pierwiastków – kulturę góralską. W przeciwieństwie do rozleglejszej części wschodniej, gdzie śladem pasterstwa jest już tylko obecność polan, w zachodniej części Beskidu Małego do dzisiejszego dnia zachowało się nieco materialnych pamiątek po kulturze i gospodarce górali.

Pierwsi Wołosi dotarli do zachodniej części Beskidu Małego na początku XVI wieku. Początkowo osiedlili się w wioskach państwa żywieckiego (Czernichów, Międzybrodzie Żywieckie, Tresna) oraz łodygowickiego (Łodygowice, Wilkowice, Mikuszowice). Następnie, około roku 1564, pojawili się również w wioskach starostwa lipnickiego (Straconka, Międzybrodzie Lipnickie) [1, 2]. Stosunkowo szybko wprowadzili na tych terenach gospodarkę pasterską. Z chwilą, gdy osiedli na stałe, zaczęli zakładać w górnych częściach wsi przysiółki zwane zarębkami, a karczując i wypalając lasy spowodowali powstanie szeregu polan na zboczach Groniczków, Magurki, Czupła, Suchego Wierchu i Hrobaczej Łąki. Z czasem, zniszczenia w drzewostanach przybrały takie rozmiary, że spowodowało to interwencję właścicieli dóbr.

O intensywności gospodarki pasterskiej na interesującym nas terenie świadczą spisy inwentarza. W pierwszych latach XVIII wieku na halach w państwie łodygowickim znajdowało się około 2500 owiec i kóz [3]. Liczba ta dotyczy Beskidu

Małego, oraz rejonu Klimczoka i Skrzycznego w Beskidzie Śląskim. Na jednego gospodarza przypadało średnio 50 owiec, a niektórzy posiadali nawet po 200 sztuk. W połowie XVIII wieku w samej Straconce, tylko na halach dworskich wypasano 500 owiec [1], a ogólna ich liczba w tej wiosce musiała być znacznie wyższa, gdyż hale dworskie skupione w dwóch „sałaszach” – Magurka i Gajka nie obejmowały Łysej Góry pokrytej licznymi polanami chłopskimi.

O rozwoju gospodarki pasterskiej świadczy również ilość szałasów na danym terenie. W samej Straconce – najmniejszej wiosce na opisywanym obszarze, w roku 1845, a więc końcowym okresie świetności pasterstwa, na 25 halach stało jeszcze 12 szałasów pasterskich. Ich ilość musiała być spora również w państwie łodygowickim, gdzie do dziś na południowo-zachodnich zboczach Magurki i Czupla znajduje się kilkadziesiąt polan. Dużo jest ich również w Międzybrodziu Bialskim i Czernichowie, tj. na zboczach Hrobaczej Łąki, Nowego Światu i Suchego Wierchu.

Bardzo duży wpływ na rozwój pasterstwa w tej części Beskidów miało bliskie sąsiedztwo przemysłowych miast: Bielska i Białej. Na przełomie XVIII i XIX wieku w szybkim tempie rozwijał się w tych miastach przemysł włókienniczy, głównie wełniany. Wkrótce Bielsko wraz z Białą stały się jednym z trzech największych ośrodków włókienniczych w całej monarchii austro-węgierskiej. Fakt ten, z uwagi na łatwy zbyt wełny, sprzyjał rozwojowi pasterstwa. Jednak rozwój przemysłu spowodował wkrótce duże zapotrzebowanie na siłę roboczą, nastąpił znaczny napływ obcej ludności do okolicznych wiosek. Jednocześnie miejscowa ludność porzucała dotychczasowe zajęcia, w tym i pasterstwo, na rzecz pracy w przemyśle. Dodatkowym czynnikiem, który ujemnie wpłynął na pasterstwo było zniesienie w roku 1853 serwitutów, a więc prawa do wypasu owiec i bydła w lasach dworskich.

Przebywający w 1 połowie XIX wieku na pograniczu powiatów bielskiego i żywieckiego Wincenty Pol, do wsi góralskich zaliczył Mikuszowice, Straconkę, Wilkowie, Łodygowice, Czernichów [4]. Przeszło pół wieku później, Seweryn Udziela wśród wsi góralskich nie wymienił już Straconki i Mikuszowic. W końcu XIX wieku, północny zasięg kultury góralskiej cofnął się do Szczyrku, Lipowej i Leśnej. W takich miejscowościach jak Straconka, Mikuszowice, Wilkowie, Łodygowice, Międzybrodzie czy Czernichów prawie całkowicie zapomniano już o stroju góralskim, coraz mniej ludzi trudniło się typowymi niegdyś zajęciami (pasterstwo), zatraceniu uległa gwara góralska. O zachodzących zmianach dobitnie świadczy anonimowy rękopis z lat 1870–85 [5]. Czytamy w nim o mieszkańcach Mikuszowic: „Lud tej gminy gardzi już odzieniem góralskim...”, w Łodygowicach „Ubiór mężczyzn jest mieszany [...] starzy trzymają się jeszcze starego zwyczaju i chodzą w kyrpciach, w wąskich białych spodniach wałaskich, w krótkich kożuszkach [...] inni zaś (i to większa część) chodzą w botach, w szerokich granatowych spodniach, w kamizelkach i płaszczach...”. W tym czasie już tylko „...Szczyrkowianie ubierają się podług starego, dawnego zwyczaju to jest zupełnie po góralsku [...] trudnią się hodowaniem krów, a osobliwie owiec, które

w zimie w domu mają, a na lato wypędzają do lasu i tam całe lato na łąkach z nimi przebywają...”

W XX wieku mieszkańcy Straconki, Mikuszowic i Wilkowic już całkowicie porzucili pasterstwo; od czasu do czasu w okresie międzywojennym zaglądali tu bacowie z Podhala zabierając gospodarzom owce na letnie wypasy. W tym samym czasie w Międzybrodziu spotykano jeszcze kilkakrotnie kierdel ok. 200 owiec. Tak oto w latach dwudziestych naszego wieku Kazimierz Sosnowski [6] opisywał zanik pasterstwa w Beskidzie Małym: „Życie pasterskie, które tyle swobodnego wdzięku nadaje górskim obszarom, zanikło w Beskidzie Małym w zupełności. Na tutejszych halach napotyka się tylko drewniane koliby na siano lub kamienne stajenki na bydło, lecz nie widzi się już wcale dymiących szałasów, ogorzałych baców i juhasów, nie słyszy się tępego brząkania dzwonek kierdeli owczych [...]. Zanik szałasnictwa datuje się tu od 25–30 lat, a uzasadniają to drożyzną najemnych pasterzy i zakazem paszenia po lasach przez nowych gajowych, na co dawniejsi patrzyli podobno przez palce”.

Szałas, które możemy spotkać jeszcze dziś, mimo, że mają tylko po kilkadziesiąt lat, z pewnością nawiązują formą do swoich poprzedników. Niestety obecnie nie buduje się już nowych szałasów, a te które jeszcze stoją nie są naprawiane i wkrótce runą. Wówczas na zawsze zamknięty zostanie pewien niezwykle interesujący rozdział w historii tych gór.

Pomimo, że zachowało się zaledwie kilka szałasów, uderza ich różnorodność. Mamy tu szałas kamienne, kamienno-zrębowe, zrębowe (nisko- i wysokozrębowe) i drewniane o konstrukcji słupowej. Najbardziej interesujące są kamienne szałas. Jest to swego rodzaju „specjalność” Beskidu Małego, nigdzie indziej w polskich Karpatach nie spotykano ich tak licznie. W okresie międzywojennym po obu stronach Soły ich liczbę szacowano na około 40 [7]. Znany był też szałas całkowicie wykonany z kamienia [8], nawet dach kryty był płaskimi skalnymi płytami. Wspólną cechą tutejszych szałasów jest brak palenisk we wnętrzu budowli; problem ten rozwiązywano budując oddzielnie „kuchenki” przekryte lekkim daszkiem sochowym.

Dzisiaj ta część Beskidów słynie z pięknych widokowo polan, których jest tu około 90. Skupione są w trzech miejscach: długi ciąg polan na południowo-zachodnich zboczach od Rogacza (828 m) przez Magurkę (909 m) po Czupel (933 m), na zboczach doliny potoku Roztoka, a więc na zboczach Suchego Wierchu (799 m) oraz na północnych i południowych zboczach Nowego Światu (659 m). Większość polan na zboczach Rogacza, Magurki, Czupla, Nowego Światu jest obecnie zabudowana; domostwa dotarły miejscami do wysokości 800–900 m n.p.m. Tylko zbocza Suchego Wierchu są niezamieszkałe i właśnie tu zachowało się najwięcej szałasów: 5 leżących poza znakowanymi szlakami turystycznymi, oraz ruiny jednego przy niebieskim szlaku Czupel–Czernichów. Szczątki jedyne-go kamiennego szałasów można znaleźć na tzw. Kolebach Glemieńskich pod Czupel, przy szlaku Czupel–Łodygowice. Natomiast jedyny szałas o konstrukcji słupowej leży na północnych zboczach Nowego Światu.



Szałas na Nowockiej Łące. Fot. A. Skotnicki



Szałas na Filorowej Łące. Fot. A. Skotnicki

Inwentarz szałasów w zachodniej części Beskidu Małego. Stan na sierpień 1996 r.

1) Położenie: Nowocka Łąka, południowe zbocza Suchego Wierchu (799 m), Czernichów, gm. Czernichów, ok. 520 m npm. Szałas ten leży w południowo-wschodniej części polany, tuż przy granicy lasu. Jest budowlą drewnianą, niskozrębową, jednopomieszczeniową (4,0 × 4,7 m), wąskofrontową z wejściem lekko odsuniętym w lewo od osi kalenicy. Zręby ścian wiązane są na nakładkę. Drzwi zbite z desek otwierają do wewnątrz w lewo; wejście do szałasów skierowane jest na północ. Na przeciwległej ścianie znajduje się niewielki otwór okienny, wycięty w jednej bali na długości ok. 35 cm, wyposażony w dwie pionowe listwy. Dach jest czterospadowy, kryty po bokach jednym rzędem desek (5 krokwi), z przodu i z tyłu po trzy rzędy gontów. Prząd dachu jest wysunięty poza zrąb i przykrywa niewielką jatę znajdującą się po prawej stronie drzwi. Jata zbudowana jest z trzech szerokich, poziomych desek zamocowanych do wbitych w ziemię żerdzi. Szałas zachował się w złym stanie. Szczególnie mocno zniszczony jest dach, posiadający liczne ubytki w pokryciu. Konstrukcja dachu przechylona jest w prawo. Szałas służy obecnie do przechowania siana. Na polanie wypasa się krowy, z którymi z uwagi na bliskość domostw (ok. 1/2 godz.) codziennie schodzi się do wsi.

2) Położenie: Nowocka Łąka, południowe zbocza Suchego Wierchu (799 m), Czernichów, gm. Czernichów, ok. 525 m npm. Leży na północno-zachodnim skraju polany, częściowo już wśród krzewów. Jest to interesujący przykład szałasów kamiennie-zrębowego. Na wysokiej kamiennej podmurówce, sięgającej miejscami 1,3 m nałożona jest konstrukcja szałasów niskozrębowego. Jest on budowlą jednopomieszczeniową (4,4 × 4,5 m), wąskofrontową, z wejściem odsuniętym w prawo od osi kalenicy. Drzwi otwierają się do wewnątrz w prawo, wejście skierowane jest na południe. Zręby łączone są w węglach na nakładkę. Ściany zachowały się w niezłym stanie. Trójspadowy dach, z przodu znacznie wysunięty poza zrąb, kryty jest jednym rzędem desek. Nakrycie szałasów jest najbardziej zniszczoną częścią budowli – częściowo zawalone, brak ponad połowy powierzchni pokrycia.

3) Położenie: Filorowa Łąka, południowe zbocza Suchego Wierchu (799 m), Czernichów, gm. Czernichów, ok. 605 m npm. Szałas znajduje się w górnej, północno-zachodniej części polany. Jest największym z zachowanych szałasów na omawianym terenie (pow. 6,0 × 4,8 m). Budową przypomina poprzedni z tym, że kamienna podmurówka osiąga tylko ok. 90 cm wysokości. Szałas jest budowlą wąskofrontową, jednopomieszczeniową, dwupoziomową. Poziom górny służy dziś do składowania siana. Zręby wiązane są na nakładkę. Drzwi umiejscowione są symetrycznie względem kalenicy; otwierają się do wewnątrz w lewo. Wejście skierowane jest na wschód. Dach trójspadowy, kryty jednym rzędem długich desek, z przodu wysunięty jest poza zrąb. Konstrukcja dachu opiera się na 4 rzędach krokwi i 4 poziomych żerdziach. Cała budowla jest w dobrym stanie, tylko dach łatany jest papą i blachą.

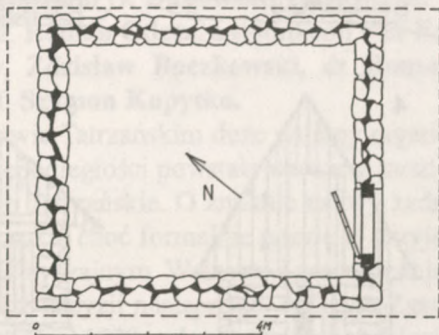
4) Położenie: Kapalowiec, południowo-wschodnie zbocza Suchego Wierchu (799 m), Czernichów, gm. Czernichów, ok. 570 m npm. Szałas położony jest w północno-wschodniej części polany. Jest on budowlą wysokozrębową, wąskofrontową, jednopomieszczeniową (3,4 × 4,5 m). Posiada dwa poziomy; wejście na poziom górny znajduje się z przodu ponad głównym wejściem do szałasów. Zręby ścian wiązane są na nakładkę. Drzwi otwierają się do wewnątrz w lewo. Wejście skierowane jest na północny wschód. Podobnie jak w przypadku szałasów 1 i 5, otwór wejściowy ograniczony jest przez dwa pionowe słupce zamocowane na wcięciach w belkach: progowej i górnej. Stromy dach dwuspadowy (5 krokwi), z przodu lekko wysunięty poza zrąb, przykryty jest jednym rzędem desek. Belka progiowa jest wysunięta w lewo ok. 2 m poza płaszczyznę ściany bocznej, co może wskazywać na istnienie dawniej jakiejś przybudówki. Budowla w całości zachowała się w dobrym stanie.

5) **Położenie:** Kapałowiec, południowo-wschodnie zbocza Suchego Wierchu (799 m), Czernichów, gm. Czernichów, ok. 570 m npm. Szałas znajduje się tuż obok poprzedniego (4). Jest on budowlą wysokozrębową, jednopomieszczeniową, o prawie kwadratowym rzucie ($3,8 \times 4,2$ m). Z lewej strony oparty jest na niewysokim kamiennym murku. Zręby ścian wiązane są na nakładkę. Drzwi, skierowane na północny wschód, otwierają się do wewnątrz w lewo. Są one znacznie odsunięte w lewo od osi kalenicy. Dach dwuspadowy (3 krokwie) przykryty jest z przodu i z tyłu jednym rzędem desek. Jest on lekko wysunięty poza zrąb. Budowla w całości zachowała się w dobrym stanie. Oba szałasy na tej polanie służą obecnie do przechowywania siana. Na polanie znajduje się małe poletko orne.

6) **Położenie:** Kapałowiec, południowo-wschodnie zbocza Suchego Wierchu (799 m), Czernichów, gm. Czernichów, ok. 600 m npm. Dziś po szałasie pozostały tylko resztki, które nie pozwalają dokładnie określić wyglądu budowli. Wiadomo jednak, że był to szałas zrębowy, przypominający 1. Na polanie zachowały się ślady gospodarki rolnej w postaci rozległych usypisk kamiennych.

7) **Położenie:** Koleby Glemieńskie, południowe zbocza Czupla (933 m), Łodygowice, gm. Łodygowice, ok. 810 m npm. Jest jedynym zachowanym do dziś kamiennym szałasem (właściwie ruinami szałas), a jednocześnie najwyżej położonym ze wszystkich szałasów na omawianym terenie. Jest budowlą jednopomieszczeniową ($5,0 \times 6,0$ m) o ścianach zbudowanych z ułożonych płaskich bloków piaskowca bez zaprawy wiążącej. Grubość ścian przekracza 50 cm. Drzwi wejściowe otwierają się do wewnątrz w lewo; znajdują się w lewej części ściany frontowej; skierowane są na południowy wschód. Dwuspadowy dach kryty był dwoma rzędami desek. Budowla zachowała się w bardzo złym stanie – dach jest całkowicie zniszczony (runął w końcu lat 80-tych). W szybkim tempie niszczejają także ściany, które systematycznie rozbierane są przez pseudoturystów (szałas leży przy czerwonym szlaku Czupel–Łodygowice).

Nieco poniżej, na polanie z drewnianym krzyżem, znajduje się dość duży kamienny budynek. Jednak ze względu na fakt, że jest to stosunkowo nowa budowla, nie omówiono jej w niniejszym opracowaniu.



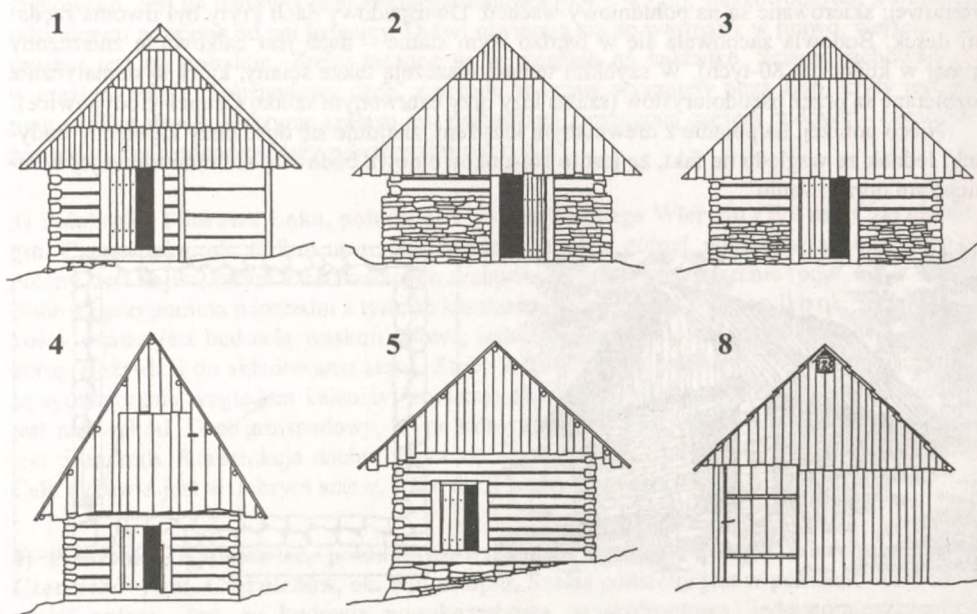
Szałas na Kolebach Glemieńskich. Rys. A. Skotnicki

8) **Położenie:** Polana Domiczkuła, północne zbocza Nowego Świata (660 m), Międzybrodzie Bialskie, gm. Czernichów, ok. 520 m npm. Położony we wschodniej, stromej części polany. Jest jedynym na omawianym terenie zachowanym szałasem o konstrukcji słupowej. Budowla składa się z jednego pomieszczenia ($3,3 \times 4,2$ m). Drzwi otwierają się na zewnątrz. Znajdują się one z lewej strony ściany frontowej; skierowane są na zachód. Ściany szałasów zbudowane są

z desek ułożonych na zakładkę. Dwuspadowy dach kryty jest 5 rzędami gontów (obecnie przykryte papą). Obiekt zachował się w dobrym stanie. Służy obecnie do składania siana. Pod szczytem dachu, na frontowej ścianie, zamocowana jest niewielka kapliczka skrzynkowa.

Piśmiennictwo:

1. Połak J., Tomiczek M.: *Bielsko-Biała Straconka*. Bielsko-Biała 1994.
2. *Przewodnik po gminie Czernichów*. Praca zbiorowa pod red. M. M. Czulaka. Towarzystwo Miłośników Międzybrodzia 1988.
3. Huczek L.: *Historia Łodygowic – Gazeta Żywiecka*. Żywiec 1993.
4. Reinfuss R.: *Północno-zachodnia granica górali żywieckich*. Karta Groni XIV, Żywiec 1988.
5. Szewczyk Z.: *Opis strojów z pogranicza żywiecko-śląskiego z lat 1870–85*. Karta Groni IX–X, Żywiec 1980.
6. Sosnowski K.: *Beskid Mały*. Wierchy T. III, Lwów 1925.
7. Leszczycki S.: *Szałas kamienne w Beskidzie Małym*. Wierchy T. X, Kraków 1932.
8. Antoniewicz W., Dobrowolska M., Szafer T. P.: *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1966.



Ściany frontowe szałasów. Cyfry przy szkicach odpowiadają numeracji opisów w tekście. Rys. A. Skotnicki

HISTORII ODDZIAŁU PTT „BESKID” CIĄG DALSZY¹...

Maciej Zaremba

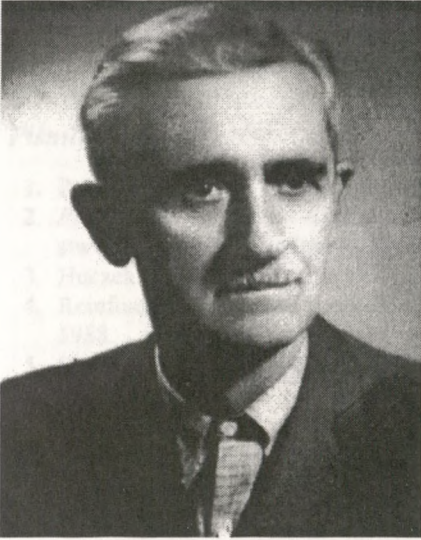
Lata I wojny światowej to nie tylko przerwa w działalności Oddziału „Beskid” Towarzystwa Tatrzańskiego. To także zniszczenie szlaków turystycznych i oznakowania, zdewaluowanie zasobów finansowych, w tym środków zebranych na budowę schroniska na Przehybie itd. To również rozproszenie się działaczy, których część w czasie wojny opuściła Nowy Sącz.

Inicjatorem wznowienia działalności Oddziału był dr **Bogusław Chrzan**, który w roku 1919 wydał odezwę o „Odnowienie pracy Oddziału”. 21 czerwca 1920 roku podczas Walnego Zgromadzenia Oddziału wybrano nowy Zarząd. Prezesem został dr Bogusław Chrzan, wiceprezesem – **Henryk Bukowski**, sekretarzem – inż. **Roman Lazarowicz**, skarbnikiem – inż. **Roman Gdesz**, a członkami – dr **Feliks Borowczyk**, prof. **Wojciech Janczy**, **Zdzisław Boczkowski**, dr **Roman Sichrawa**, prof. **Franciszek Wzorek** i prof. **Szymon Kopytko**.

W tym czasie następowały w Towarzystwie Tatrzańskim duże zmiany organizacyjne. Wobec odzyskania przez Polskę niepodległości powstała wreszcie możliwość przyjęcia nazwy, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. O zmianie nazwy zdecydowało Walne Zgromadzenie już w 1919 roku, choć formalnie nazwę tę przyjęto dopiero 10 grudnia 1922 roku na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu, wraz z uchwaleniem nowego statutu. Jedną z decyzji następnego Walnego Zgromadzenia Delegatów PTT, które odbyło się w 1923 roku, było przydzielenie Oddziałowi w Nowym Sączu terenu działania. Objął on pięć powiatów: nowosądecki, limanowski, grybowski, gorlicki i jasielski.

Organizację imprez górskich rozpoczęto w 1922 roku od wycieczek na Radziejową, Turbacz i Babią Górę. Prowadził je głównie Roman Lazarowicz.

¹ O historii Oddziału „Beskid” można przeczytać też w V tomie Pamiętnika PTT w artykułach: M. Zaremba „*Takie były początki*” (ss. 275–284) i U. Wąsowicz „*Feliks Rapf*” (1891–1972) (ss. 285–292).



Feliks Rapf

Działalność tę rozszerzono znacznie w następnych latach. Przystąpiono do prac w górach, gdzie w ciągu prawie dziesięciu lat szlaki uległy olbrzymiemu zniszczeniu. W 1923 roku oznakowano szlak biało-żółty z Piwnicznej przez Niemcową i Rogacz na Przehybę o długości 14 km oraz biało-czerwony z Rytra przez Przehybę do Szczawnicy o długości 20 km. Wyznakował je prof. **Feliks Rapf** i z tym nazwiskiem wiąże się nierozdzielnie historia Oddziału przez następne ćwierć wieku. Odtąd sukcesy „Beskidu” to głównie wyliczanie jego dokonań.

W dniu 11 maja 1924 roku w czasie Walnego Zebrania Oddziału w nowosądeckim ratuszu, prof. Rapf wygłosił odczyt na temat: „*Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, jego cele i obecna organizacja*”. Na tym zebraniu wybrany został prezesem Oddziału

i funkcję tę pełnił przez 25 lat. Skupił wokół siebie dużą grupę oddanych turystyce ludzi, z którymi rozwinął szeroką i intensywną działalność, a sam był inicjatorem wielu, często nowatorskich przedsięwzięć. Wiceprezesem został dotychczasowy prezes dr Bogusław Chrzan, sekretarzem – **Jerzy Konopacki**, a skarbnikiem Roman Lazarowicz. Na zebraniu tym uchwalono nowy statut Oddziału, który Urząd Wojewódzki w Krakowie zatwierdził w dniu 3 czerwca 1925 roku.

Z inicjatywy prof. Rapfa powstały wszystkie trzy Koła, które wchodziły w skład Oddziału, a z których pierwsze powołano w Krynicy.

KOŁO PTT W KRYNICY

Historia Krynicy jako uzdrowiska liczy już ponad 200 lat. Pierwsi kuracjusze stawali się również pierwszymi turystami. Zwiedzano najbliższe okolice Krynicy (Góra Parkowa, Park Słotwiński, Góra Krzyżowa), a także nieco dalsze (Jaworzyna, Muszyna, Żegiestów, Tylicz). Wybierano się nawet do Bardziowa, Orłowa, Lubowli, Preszowa czy Koszyc. Krynicy lekarze zalecali kuracjom wędrowki górskie. Wśród odwiedzających Krynice wielu wybitnych Polaków byli m.in. tak znakomici pisarze jak **Józef Ignacy Kraszewski**, **Michał Bałucki**, **Henryk Sienkiewicz**, **Artur Oppman** czy **Adam Asnyk**. Propagowali oni samo uzdrowisko jak i walory turystyczne Krynicy. Na przełomie XIX i XX wieku zaczęli tu bywać liczni działacze Towarzystwa Tatrzańskiego. Duże zasługi dla tworzenia tam ruchu turystycznego i wychowania przyszłego pokolenia krynickich działaczy położył **Ignacy Król** – nowosądecki profesor gimnazjalny. Jego uczniem był też Feliks Rapf. Pierwsza wojna światowa zahamowała rozwój turystyki. Przełomowym stał się dopiero 1924 rok, gdy z inicjatywy prof. Rapfa zorganizowano

w sierpniu festyn w Krynicy. Miał on rozpropagować działalność PTT, a jednocześnie przynieść dochód umożliwiający rozpoczęcie działalności Towarzystwa w Krynicy. Wyniósł on 1774 zł.

W rezultacie Koło Krynickie PTT Oddziału Nowosądeckiego „Beskid” utworzone zostało 19 września 1924 roku i liczyło 61 członków. Regulamin Koła zatwierdził Zarząd Oddziału 19 listopada. Prezesem został aptekarz **Roman Nitribitt**, a sekretarzem **Zygmunt Kamyk**, który pełnił jednocześnie funkcję delegata do Oddziału. Członkami Zarządu Koła zostali: **Franciszek Jodłowski**, **Ferdynand Mally** i **Kazimierz Żarlikowski**. Nawiązano współpracę z Zarządem Zdrojowym i jego dyrektorem inż. **Leonem Nowotarskim**, oraz z innymi instytucjami i firmami prywatnymi. W willi „Krokus” otworzono własny lokal z telefonem i czytelnią. Jednocześnie rozpoczęto energiczną działalność nie tylko w sezonie letnim, ale przede wszystkim w zimowym, wykorzystując naturalne warunki Krynicy. Nie ograniczono się tylko do turystyki. Koło zainspirowane dużym powodzeniem zorganizowanych kilka miesięcy wcześniej V Związkowych Mistrzostw Narciarskich Polski jak i sięgającymi 1910 roku tradycjami narciarskimi uzdrowiska postawiło głównie na sporty zimowe. Na początku 1925 roku doszło do organizacji VI Mistrzostw Polski, tym razem już z udziałem Sekcji Narciarskiej Koła Krynickiego PTT. Sekcja, której przewodził Kazimierz Żarlikowski miała na celu propagowanie zimowej turystyki i sportów zimowych. Organizowała corocznie kursy i zawody narciarskie oraz począwszy od 1925 roku Mistrzostwa Krynicy. W Mistrzostwach tych, odbytych w styczniu 1929 roku wzięła udział polska reprezentacja olimpijska oraz ekipa Szwedzkiego Związku Narciarskiego.

Pierwsze obiekty sportowe Krynica zawdzięcza także PTT. W 1925 roku Koło urządziło małą skocznnię narciarską, a następnie z Zarządem Zdrojowym podjęło się budowy dużej skoczni na Górze Krzyżowej. Latem 1927 roku uzyskano teren od władz miejskich i powołano komitet budowy skoczni. Powstała ona w ciągu czterech miesięcy według projektu kpt. inż. **Romana Loteczki** ze Lwowa i znajdowała się pod opieką Sekcji Narciarskiej Koła PTT. Według opinii fachowców, był to wówczas najpiękniejszy obiekt w Polsce. Pierwsze zawody zorganizowane w styczniu 1928 roku wygrał **Bronisław Czech**, lecz pierwszym rekordzistą skoczni został szwedzki zawodnik **Simonsen**, osiągając 63 m. W 1928 roku Zarząd Koła zainicjował jeszcze budowę toru saneczkowego na Górze Parkowej. Również i ten obiekt powstał według projektu i pod nadzorem inż. Loteczki. Przy pomocy działaczy PTT wybudowano w 1927 roku tor łyżwiarski i lodowisko według projektu **Stanisława Polakiewicza**.

Działała prężnie Sekcja Turystyczna, która propagowała idee Ligi Ochrony Przyrody, rozprawdzała mapy i przewodniki, organizowała liczne zbiorowe wycieczki i udzielała o nich informacji, zajmowała się schroniskami, a od 1926 roku, z upoważnienia Oddziału w Nowym Sączu, również znakowaniem szlaków na swoim terenie. Organizowano nie tylko wycieczki w góry. W 1928 roku odbyły się pierwsze wycieczki autokarowe. Obwożono turystów po ziemi sądeckiej, Pieninach, do Zakopanego i na Słowację.

W 1925 roku Zarząd Koła wydzierżawił od Dyrekcji Lasów Państwowych Nadleśnictwa w Muszynie za 12 zł rocznie leśniczówkę „Zochna” stojącą pod szczytem Runka, tuż przy szlaku na Halę Łabowską. Po zaadaptowaniu jej na schron turystyczny posiadający 5 miejsc noclegowych, w dniu 21 czerwca 1925 roku dokonano uroczystego otwarcia połączonego z 40-osobową wycieczką na Jaworzynę. Było to pierwsze schronisko w Beskidzie Sądeckim. Klucz odbierało się w siedzibie Zarządu Koła. Ponieważ z noclegów korzystało coraz więcej turystów, budynek rozszerzono i ulepszono, tak że w 1929 roku posiadał trzy pomieszczenia z czterema pryzcami i czterema siennikami oraz piecem kuchennym.

W 1928 roku, w czasie rozmów prof. **Kazimierza Sosnowskiego** z działaczami Koła, zrodził się projekt budowy dużego schroniska na Jaworzynie. W dniu 29 grudnia 1928 roku na posiedzeniu Komisji Międzyoddziałowej Zachodnio-Beskidzkiej z udziałem przedstawicieli Zarządu Głównego PTT, Oddziałów w Nowym Sączu, Tarnowie, Szczawnicy i Poznaniu, Koła w Krynicy, Komisji Zdrojowej w Krynicy, Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz Polskiego Związku Narciarskiego, powzięto uchwałę co do miejsca, rozmiarów, urządzenia i kosztów budowy schroniska. Ideę tę urzeczywistnił dopiero sześć lat później samodzielny już wówczas Oddział PTT W Krynicy. Bardzo cennym wydawnictwem był przewodnik *Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice – przewodnik turystyczny po Beskidzie Sądeckim i okolicznych górach słowackich*, opracowany przez prezesa Koła Romana Nitribitta i **Zygmunta Hetpera**, wydany wiosną 1929 roku już pod szyldem Oddziału w Krynicy, w objętości 210 stron i z 38 rycinami.

Liczba członków Koła była stabilna i wynosiła w poszczególnych latach następującą ilość osób:

1924	61	1927	64
1925	63	1928	64
1926	64	1929	50

Koło działało tak prężnie i z takim rozmachem, że pojawiła się potrzeba powołania samodzielnego Oddziału PTT w Krynicy. Okazja do tego nadarzyła się w 1929 roku, gdyż właśnie w Krynicy odbywał się Zjazd Delegatów PTT organizowany przez Oddział w Nowym Sączu. Podkreślono zasługi tutejszych działaczy i to, że „*Krynica zajęła jedno z pierwszych miejsc w rozwoju ruchu turystycznego i sportowego*”. W dniu 12 maja 1929 roku z dotychczasowego Koła powstał Oddział Krynicki PTT. Teren administrowany przez nowy Oddział obejmował Krynice, Muszynę i Żegiestów. Pasma Jaworzyny Beskidu Sądeckiego podzielono linią Wierchomla – Polana Juchówka pod Runkiem, a na wschodzie granica biegła linią Florynka – Kotów – Łabowa – Uhryń.

KOŁA PTT W GRYBOWIE I STARYM SĄCZU

Dwa następne Koła utworzone przez Oddział „Beskid” nie rozwinęły niestety takiej działalności jak Koło Krynickie. W Grybowie rozpoczęto od odczytu wygłoszonego w dniu 12 czerwca 1932 roku przez prof. Rapfa dla tamtejszych

mieszkańców, po którym odbyło się zebranie organizacyjne Koła. Walne Zebranie Koła odbyło się 11 grudnia 1932 roku; wybrano zarząd w składzie: prezes – dr **Gustaw Wierzbicki**, wiceprezes i sekretarz – **Zygmunt Olszewski**, skarbnik – **Stanisław Garduła**, członkowie – ks. **Jan Solak**, **Franciszek Olszewski** i **Józef Hobdob**. W roku następnym na posiedzeniach Zarządu ustalono program działania. Na posiedzeniu Zarządu Oddziału w Nowym Sączu w dniu 16 września 1933 roku, przydzielono Kołu teren do zagospodarowania turystycznego. Była to część powiatu nowosądeckiego na wschód od linii Korzenna – Mogilno – Królowa Ruska – Bogusza – Binczarowa – Florynka. Ponieważ jednak w latach 1934–1935 Koło w Grybowie nie rozwinęło działalności, na posiedzeniu Zarządu Oddziału w Nowym Sączu w dniu 19 maja 1936 roku postanowiono je rozwiązać.

Do utworzenia Koła w Starym Sączu doszło podczas zebrania organizacyjnego w dniu 8 kwietnia 1938 roku. Do wybuchu wojny nie zdążyło rozwinąć szerzej działalności.

PRACE ZNAKARSKIE

Szczególnie olbrzymie zasługi prof. Feliksa Rapfa widoczne są w zakresie znakowania. Z jego inicjatywy rozpoczęto w 1923 roku odtwarzanie zniszczonych w czasie pierwszej wojny światowej szlaków. Pierwsze prace wykonał zresztą osobiście. Sam odnowił lub wyznakował ponad czterysta km szlaków. Pod jego kierunkiem rozpoczęto systematyczne znakowanie całego obszaru gór administrowanego przez Oddział. Największą jednak jego zasługą dla turystyki polskiej było wprowadzenie nowego systemu znakowania, obowiązującego zresztą do dzisiaj. Było to udoskonalenie pomysłu prof. Kazimierza Sosnowskiego, który 15 lat wcześniej do podstawowego koloru szlaku zaczął dodawać dla lepszej widoczności biały pasek. Prof. Rapf zaproponował natomiast malowanie dwóch białych pasków z podstawowym kolorem w środku; jak to już pisaliśmy w V tomie (str. 288), sposób ten przyjęto na całym obszarze polskich gór. Oddział zaczął w ten sposób znakować szlaki począwszy od lata 1924 roku. Pierwsze cztery odcinki wykonali **Jadwiga** i **Aleksander Gryglewscy** z gronem uczennic Gimnazjum Żeńskiego w Nowym Sączu. Nieco później prof. Rapf zasady te opisał w artykule *Wskazówki do znakowania szlaków turystycznych w górach* zamieszczonym w nr 9–10 „*Przeglądu Turystycznego*” z 1928 roku. Na tej podstawie **Witold Mileski** z Krakowa przygotował szczegółową instrukcję, którą po zatwierdzeniu przez Zarząd Główny PTT zaczęto stosować w całym kraju. Na początku 1924 roku prof. Sosnowski opracował koncepcję poprowadzenia Głównego Szlaku Beskidzkiego, z wyznakowaniem w pierwszej kolejności odcinka od Ustronia do Krynicy. Oddział nowosądecki wykonał w lecie tego roku jego część na trasie: Przehyba – Rogacz – Niemcowa – Rytko – Makowica – Hala Pisana – Hala Łabowska o łącznej długości 26 km w kolorze biało-czerwono-białym. Szlak ten przedłużono później do Krościenka, a w 1929 roku doprowadzono go do Krynicy. Ogółem w 1924 roku prof. Rapf i Gryglewscy wyznakowali 53 km szlaków. Poza wymienionym odcinkiem Głównego Szlaku Beskidzkiego były to: szlak

biało-żółty z Piwnicznej przez Łomnicę na Halę Pisaną o długości 9 km, biało-niebieski z Piwnicznej przez Łomnicę na Halę Łabowską o długości 9 km oraz biało-żółty z Rytra na Przehybę o długości 10 km. Sieć szlaków była stale powiększana, a jednocześnie wszystkie wcześniej wytyczone szlaki były systematycznie konserwowane. Dokonywano też korekt ich przebiegu. Na przykład w 1931 roku przeniesiono fragment Głównego Szlaku Beskidzkiego na grzbiet Radziejowej. Zmiany nastąpiły też w latach 1937–1938, gdy w związku z oddaniem do użytku schroniska na Przehybie, poprawiono przebieg wszystkich szlaków w tym rejonie, doprowadzając je do obiektu. Wyznaczono także dwa nowe – z Gabonia i ze Szlachtowej. Do prac włączyli się nowi działacze – **Stanisław Grądział, Leon Szwenik, Zbigniew Nowakowski, Roman Denkiewicz**. Przed wybuchem wojny łączna długość szlaków wynosiła 280 km. Rozwój ich sieci w poszczególnych latach przedstawiał się następująco:

Rok	Przybyło w km	Ilość ogółem w km	Rok	Przybyło w km	Ilość ogółem w km
1923	34	34	1932	–	154
1924	53	87	1933	17	171
1925	68	155	1934	–	171
1926	28	183	1935	–	171
1927	18	201	1936	39	210
1928	–	201	1937	38	248
1929	–61	140*	1938	25	273
1930	–	140	1939	7	280
1931	14	154			

* przekazano do nowo powstałego Oddziału w Krynicy

Poza znakowaniem szlaków w górach, sporządzano tablice z mapami, na których naniesione były przebiegi szlaków w kolorach. Tablice te umieszczane były na stacjach kolejowych. W samym tylko 1928 roku ustawiono ich 10.

DZIAŁALNOŚĆ WYCIECZKOWA

Jedną z podstawowych działalności Oddziału, była organizacja cieszących się dużym powodzeniem zbiorowych wycieczek w góry, zarówno jedno jak i wielodniowych. Największy nacisk kładziono na pracę z młodzieżą. W latach 1924–1939 istniały w Oddziale dwie sekcje młodzieżowe – miłośników turystyki letniej i miłośników turystyki zimowej. Pierwsza z nich organizowała m.in. corocznie w okresie wakacji dwu, a nawet trzytygodniowe piesze wyprawy górskie z dojazdem koleją do punktów wyjściowych: np. w 1925 roku w Gorgany od stacji Ławoczne, w 1926 roku w Czarnohorę z Worochty, w 1927 roku w Tatry z Zakopanego, w 1928 roku w pasmo Babiej Góry z Makowa. W następnych latach jeź-

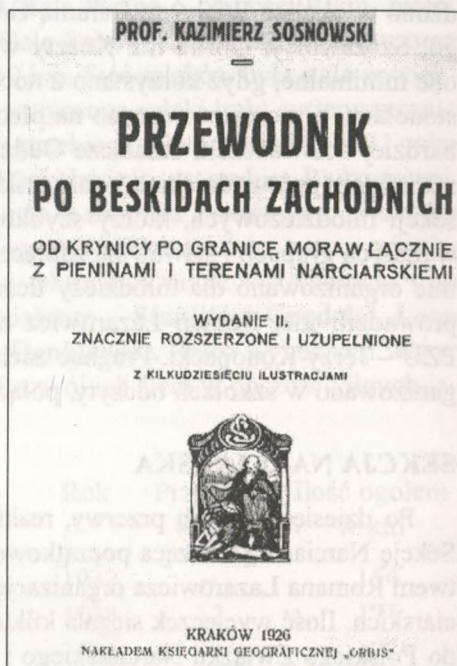
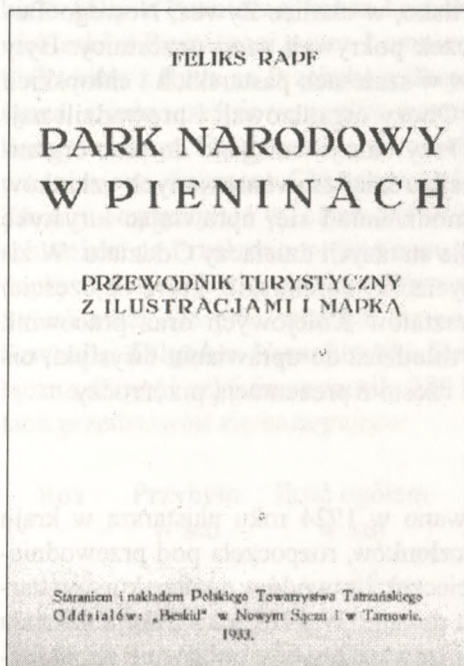
dżono w okolice Wisły, na Baranią Górę, Pilsko, w okolice Żywca, Nowego Targu, Szczawnicy, Gorlic itd. Koszty wycieczek pokrywali sami uczestnicy. Były one minimalne, gdyż korzystano z noclegów w szałasach pasterskich i chłopskich stodołach, a prowiant noszono na plecach. Obozy organizowali i prowadzili najbardziej doświadczeni działacze Oddziału. Przy okazji wciągano do prac organizatorskich, przewodnickich i znakarskich najbardziej zaawansowanych członków sekcji młodzieżowych, którzy szybko usamodzielniali się, uprawiając turystykę w małych grupach i stawali się zapleczem dla starszych działaczy Oddziału. W zimie organizowano dla młodzieży liczne wycieczki narciarskie, które najczęściej prowadzili inż. Roman Lazarowicz z Warsztatów Kolejowych oraz pracownik PZU – Jerzy Konopacki. Pragnąc zachęcić młodzież do uprawiania turystyki, organizowano w szkołach odczyty, połączone często z prezentacją przeźroczy.

SEKCJA NARCIARSKA

Po dziesięciu latach przerwy, reaktywowano w 1924 roku najstarszą w kraju Sekcję Narciarską. Licząca początkowo 33 członków, rozpoczęła pod przewodnictwem Romana Lazarowicza organizację wycieczek i zawodów, a także kursów narciarskich. Ilość wycieczek sięgała kilkunastu rocznie. W 1929 roku Sekcja należała do Polskiego Związku Narciarskiego i organizowała zawody połączone ze zdobywaniem odznaki sprawności narciarskiej PZN. W samym tylko 1929 roku, odznaki zdobyły 63 osoby. Za 1200 zł zakupiono sprzęt narciarski, który następnie odstępowano członkom w dogodnych ratach miesięcznych. Niestety, po przeniesieniu się w 1932 roku inż. Lazarowicza do Krakowa, działalność Sekcji osłabła i na posiedzeniu Zarządu Oddziału w dniu 24 kwietnia 1933 roku postanowiono ją rozwiązać.

DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA

Oddział prowadził liczącą się działalność wydawniczą. Przewodnik prof. Kazimierza Sosnowskiego z 1914 roku wychował całe pokolenie turystów. Zapotrzebowanie było tak duże, że w 1926 roku staraniem oddziałów nowosądeckiego „Beskid” i Babiogórskiego w Żywcu ukazało się wydanie drugie, poprawione i znacznie rozszerzone, w objętości 442 stron, z kilkudziesięcioma ilustracjami. *Przewodnik po Beskidach Zachodnich od Krynicy po granicę Moraw łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi* ukazał się nakładem Księgarni Geograficznej „Orbis” w Krakowie i kosztował 9,60 zł. Trzecie wydanie ukazało się w 1930 roku staraniem Zarządu Głównego PTT i Oddziałów w Nowym Sączu i Żywcu, również nakładem „Orbisu”. Było ono powtórzeniem drugiego, 442-stronicowego wydania, ale dodany został rozdział z aktualnymi uzupełnieniami. Wydanie to ukazało się w dwóch wersjach: jednotomowej, w płóciennej oprawie w cenie 8,60 zł, a dla członków PTT 7,60 zł, oraz w popularnej dwutomowej w cenie za tom po 4 zł, a dla członków PTT po 3,50 zł. Tom pierwszy obejmował „*okolice Krynicy, Żegiestowa, Sącza, Szczawnicy, Limanowej, Nowego Targu i Rabki*”, a tom drugi „*okolice Makowa, Żywca, Zwardonia, Wadowic, Bielska, Wisły, Cieszyna i Jabłonkowa*”.



W 1928 roku na zlecenie Zarządu Głównego PTT, Towarzystwo Kartograficzno Wydawnicze „Gea” wydało siedem map turystycznych Karpat Polskich w skali 1:100000. Arkusz 7. „Krynica – Nowy Sącz” obejmujący teren Beskidu Sądeckiego, był finansowany przez Oddział „Beskid” w Nowym Sączu kwotą 1000 zł oraz Oddział w Tarnowie kwotą 1350 zł. Łącznie na arkusz 1. – „Szczawnica – Pieniny – Żegiestów” oraz na wymieniony 7, Oddział w Nowym Sączu łącznie z Kołem w Krynicy przekazał 1900 zł. Cena arkusza wynosiła 2,50 zł, a dla członków PTT 1,60 zł.

W 1932 roku prof. Rapf opracował i wydał mapę Pienin w skali 1:30000, prowadzaną przede wszystkim przez Oddział. Ważnym wydawnictwem był przewodnik *Park Narodowy w Pieninach* z ilustracjami i mapką, również opracowany przez prof. Rapfa, wydany w objętości 125 stron w 1933 roku przez drukarnię „Orbis” w Krakowie, staraniem i nakładem Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu i Oddziału w Tarnowie. Inne wydawnictwa Oddziału to wydany w 1928 roku kosztem 185 zł *Miejscowy rozkład jazdy*, plan Nowego Sącza w skali 1:10000 z 1937 roku (staraniem i kosztem prof. Rapfa) oraz *Opis nowowyznakowanych szlaków turystycznych* i *Sposoby zwiedzania Przehyby i Rożnowa* z 1938 roku. Ponadto członkowie Oddziału prowadzili działalność publicystyczną, tu znów przede wszystkim prof. Rapf, który zamieszczał liczne artykuły związane z turystyką m.in. w „Wierchach”, „Przeglądzie Turystycznym”, „Turyście w Polsce” czy w „Tygodniowym Kurjerze Podhalańskim”.

BUDOWA SCHRONISK

Ze względów finansowych najpoważniejszym problemem dla Oddziału była budowa schronisk. Rozpoczęto więc od adaptacji na ten cel istniejących już budynków. Pierwszym był schron „Zochna” pod Runkiem uruchomiony przez Koło w Krynicy w 1925 roku. Drugim był budynek w Szczawnicy Niższej – „Na Piaskach”, koło starego mostu na Dunajcu. Dzięki staraniom wiceprezesa Oddziału, dr Bogusława Chrzana, Magistrat Miasta Nowego Sącza zgodził się wydzierżawić w 1926 roku dwa pomieszczenia w tym budynku. Po przeprowadzeniu remontu, schronisko o 13 miejscach uruchomiono na sezon letni tegoż roku. Szybko zyskało ono uznanie wśród turystów. Ilość miejsc zwiększono po adaptacji strychu, gdzie na słomie mogło się pomieścić dodatkowo 30 osób. Ilość turystów korzystających z noclegów przekraczała 800 osób rocznie. Schroniskiem zarządzała najpierw **Teresa Salomonowa**, a następnie **Marjan Koszyczko**. Cena noclegu w pokojach wynosiła 2 zł, a zniżkowa dla członków 1 zł, natomiast noclegu na strychu – 50 gr. Oddział wykupił następnie budynek wraz z parcelą za 2500 zł. W 1936 roku przeprowadzono generalny remont. Jednak w związku z zadłużeniem spowodowanym budową schroniska na Przehybie, 7 marca 1939 roku odsprzedano schronisko *Na Piaskach* Oddziałowi Pienińskiemu ze Szczawnicy za 2000 zł.

W latach trzydziestych, Oddział czynił starania o zbudowanie schroniska na Obidzy, gdzie przeprowadzono liczne wizje lokalne. Pertraktowano z Gminą Piwniczna o odpowiednią działkę jednak bez rezultatu.



Schronisko na Przehybie

W bólach rodził się najpopularniejszy obiekt górski w Beskidzie Sądeckim – schronisko na Przehybie. Od pomysłu prof. Sosnowskiego do pomyślnego finału minęło prawie trzydzieści lat. Przed pierwszą wojną światową próby zgromadzenia funduszy na budowę oraz zakupu gruntu zakończyły się niepowodzeniem. Hala Przehyba była wówczas własnością łemkowskiej gromady Szlachtowa, która głosiła hasło „*Ani piędzi ziemi Lachom*”. Otaczającą halę lasy należały natomiast do **Adama hr. Stadnickiego**, który od początku był przeciwny budowie obawiając się o stan lasów i zwierzyny przy zwiększonym po postawieniu schroniska ruchu turystycznym. Do tej tak ważnej dla Oddziału sprawy powrócono w 1927 roku. Odtąd przez dziesięć lat budowa tego obiektu była stałym punktem wszystkich posiedzeń Zarządu Oddziału.

Po kolejnej wizji lokalnej w 1930 roku powtórnie zwrócono się do gromady Szlachtowa z propozycją zakupu 1 morga hali. Łemkowie ponownie odmówili sprzedaży, proponując jedynie wydzierżawienie gruntu za 600 zł rocznie. Taka wygórowana cena była oczywiście nie do przyjęcia dla Oddziału. Spróbowano więc kupić od hr. Stadnickiego 1/2 morga lasu, by wymienić go później z gromadą na parcelę na hali, ale hr. Stadnicki nie zgodził się na to. W 1931 roku w wyniku następnej wizji lokalnej wybrano więc inne miejsce na północnym (rytrzańskim) stoku Przehyby, na gruntach lasów państwowych. Mimo trudnych i kosztownych wierceń dokonanych jesienią 1931 roku i wiosną 1932 roku nie znaleziono tam wody. W 1935 roku podjęto znowu rozmowy z Łemkami dokonując wspólnej wizji lokalnej. Niestety w przeprowadzonym głosowaniu większość Łemków sprzeciwiła się ponownie sprzedaży parceli. Zdecydowano się na kolejne miejsce na rytrzańskim stoku Przehyby, poniżej dwóch małych źródeł, na gruntach hr. Stadnickiego, ale hrabia znów odmówił.

Wreszcie w marcu 1936 roku, nowowybranemu członkowi Zarządu Oddziału prof. **Władysławowi Rzepeckiemu** udało się przekonać hr. Stadnickiego do sprzedaży parceli w lesie na południowym stoku, kilkanaście metrów od hali. Nie było tam źródła, więc postanowiono wykopać trzy próbne studnie. Ponieważ w dwóch z nich dokopano się wystarczającej ilości wody, podczas kolejnej, już dwunastej wizji lokalnej zdecydowano się na budowę schroniska właśnie w tym miejscu. 12 lipca wpłacono zaliczkę na poczet należności za parcelę. Do budowy przystąpiono z funduszem 7800 zł, przy kosztorysie opiewającym na 40000 zł. Projekt przygotował inż. **Kazimierz Kulczyński**, a budowa odbywała się przy wydatnej pomocy inż. **Leona Kociółka**. Z ramienia Zarządu Oddziału sprawami budowy zajmował się bardzo ofiarnie Stanisław Grądziel. Pomimo przeszkód robionych przez chłopów ze Szlachtowej, rozpoczęto zwózkę materiałów budowlanych.

W tym roku zima rozpoczęła się bardzo wcześnie, w połowie września spadł śnieg, więc roboty przerwano. Zbudowano tylko drewniany barak służący jako skład materiałów budowlanych i mieszkanie dla dozorczy, którym był późniejszy zarządca schroniska, góral ze Szczawnicy – **Walenty Symela**. Barak posiadał 16 miejsc noclegowych na pryczach z siennikami i już w zimie 1936/1937 służył dobrze narciarzom. Symela prowadził skromny bufet, w którym można było kupić podstawowe artykuły żywnościowe. Na wiosnę 1937 roku podpisano umowę

z cieślą-budowniczym **Franciszkiem Gackiem** ze Szczawnicy, na wybudowanie schroniska w terminie do 1 października 1937 roku. Budowę rozpoczęto 2 lipca i szła ona w takim szybkim tempie, że w sierpniu zatknięto wiechę na dachu, a z początkiem października obiekt stał w stanie surowym. Wyposażono w nim na razie pokój dla zarządcy, kuchnię i przyszłą jadalnię jako salę noclegową, w której znajdowały się 24 prycze i 10 sienników. 1 grudnia w takim stanie oddano schronisko do dyspozycji turystów tak, że w zimie 1937/1938 skorzystało z niego już 318 osób, głównie narciarzy.

Mimo pomocy finansowej z Zarządu Głównego PTT oraz Oddziałów z Tarnowa, Szczawnicy, Kielc, Krakowa, Warszawy, Bochni i Stanisławowa zgromadzony na budowę fundusz został nie tylko wyczerpany, ale Oddział posiadał dług za materiały i robociznę, co łącznie z zaciągniętymi pożyczkami wynosiło 9000 zł. Dlatego w 1938 roku ograniczono się do utrzymania schroniska w stanie używalności i do konserwacji tego, co już wykonano, a także do spłaty długów. Cena noclegu wynosiła 1,50 zł, dla członków PTT – 1 zł. Na Walnym Zgromadzeniu Oddziału w dniu 27 marca 1938 roku zaproponowano, by schronisku nadać imię prof. Kazimierza Sosnowskiego, pierwszego sekretarza Oddziału i inicjatora budowy schroniska, w uznaniu jego zasług dla rozwoju ruchu turystycznego w Beskidach Zachodnich. Decyzję tę zatwierdził Walny Zjazd Delegatów PTT, który odbył się 8 maja 1938 roku w Żywcu. W 1939 roku prowadzono dalsze prace budowlane, tak że przed wybuchem wojny powiększono ilość całorocznych miejsc do 52, a łącznie z wykorzystywanym w lecie poddaszem schronisko mogło przyjąć 100 osób.

POZOSTAŁE DZIAŁANIA

Z innych działań podejmowanych przez Oddział należy wymienić:

- Utrzymywanie biblioteki, której zbiory stale poszerzano. W 1939 roku liczyła ona 462 tomy dzieł oraz 293 przeźrocza. Czynna była też wypożyczalnia książek, map, wydawnictw turystycznych i przeźroczy.
- Udział w Wystawie Krajobrazu Podhala zorganizowanej na zamku sądeckim w dniach 14 grudnia 1930 – 2 lutego 1931 roku, gdzie Oddział wystawił 17 powiększonych fotogramów z Beskidu Sądeckiego i Pienin. Zorganizował też występ amatorskiej grupy górali z Chochołowa, którzy odegrali sztukę *Powstanie Chochołowskie*.
- Zorganizowanie w dniu 14 kwietnia 1929 roku w Krynicy Zjazdu Delegatów PTT.
- Utworzenie w 1932 roku Sekcji Zabytków pod kierownictwem Alfonsa Garguli.
- Wybicie w 1923 roku srebrnych odznak organizacyjnych PTT, które sprzedawano innym Oddziałom w cenie 5 zł za sztukę.
- Uczestnictwo 19 października 1935 roku delegacji Oddziału w uroczystościach dla uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na budowanym Kopcu na Sowińcu delegacja złożyła urnę glinianą zawierającą ziemię z odłamekami skał z Radziejowej i Trzech Koron.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Należy podkreślić aktywny udział prof. Feliksa Rapfa w pracach Zarządu Głównego PTT. Na walnym Zjeździe Delegatów 22 kwietnia 1928 roku w Zakopanem został wybrany zastępcą członka Zarządu Głównego, a w 1935 roku jego członkiem. Był również członkiem pierwszej Komisji Górskiej Odznaki Turystycznej PTT, powołanej podczas Zjazdu Delegatów w 1935 roku w Stanisławowie. Komisja ta dokonała ostatecznej redakcji pierwszego regulaminu GOT. W Komisji Międzyoddziałowej Zachodnio-Beskidzkiej był przewodniczącym II Podkomisji. Na Zjazdach Delegatów PTT wielokrotnie występował z różnymi inicjatywami. M.in. na Zjeździe odbytym 24 kwietnia 1924 roku w Warszawie na jego wniosek uchwalono ujednoczenie pieczęci dla wszystkich Oddziałów.

Początkowo Oddział nie posiadał własnego lokalu i biuro informacyjne znajdowało się w cukierni Pilińskiego przy ul. Jagiellońskiej. Dopiero 1 kwietnia 1926 roku otworzono biuro Oddziału w lokalu Urzędniczego Związku Ekonomicznego przy ul. Jagiellońskiej 37. Było ono czynne we wtorki i piątki w godzinach 18–19. Wskutek likwidacji Związku w 1931 roku biuro przeniesiono do gmachu „Sokoła” przy ul. Długosza 3. Oddział posiadał konto w PKO o numerze 411.315.

Komisja Międzyoddziałowa Zachodnio-Beskidzka w dniu 27 grudnia 1925 roku ustaliła następujące granice działalności Oddziału: granica wschodnia: Grybów – Śnietnica – Banica – Izby – Przełęcz Tylicka – Leluchów; granica południowa: Leluchów – Muszyna – Żegiestów – Mniszek – Eliaszkówka – Obidza – Jaworki – Szczawnica; granica zachodnia: Szczawnica – Krościenko – Tylmanowa – Zabrzeż – Zbludza – Słopnice – Tymbark; granica północna: Tymbark – Limanowa – Pisarzowa – Nowy Sącz – Ptaszkowa – Grybów.

W związku z powołaniem nowych Oddziałów PTT w Rabce i Gorlicach oraz objęciem działalnością przez Oddział w Tarnowie części Beskidów, Komisja Międzyoddziałowa Zachodnio-Beskidzka dokonała następnie korekty terenu działania Oddziału w Nowym Sączu i odtąd wyglądał on następująco: powiat sądecki z wyłączeniem okręgu sądowego w Muszynie, część powiatu limanowskiego od miejscowości Zabrzeż, drogą przez Kamienicę do Tymbarku, stąd doliną rzeki Łososiny przez Młynne do jej ujścia do Dunajca pod Tropiem.

Nowy statut Oddziału został zatwierdzony przez Wojewodę Krakowskiego w 1937 roku i ogłoszony w „*Monitorze Polskim*”.

Władze Oddziału w okresie międzywojennym pracowały w następujących składach:

Prezesi:

dr Bogusław Chrzan	1920–1924
prof. Feliks Rapf	od 1924

Wiceprezesi:

Henryk Bukowski	1920–1924
	i 1932–1936
dr Bogusław Chrzan	1924–1928
dr Bogusław Kołczakowski	1928–1932
Józef Denkiewicz	1936–1938
Józef Migacz	od 1938

Sekretarze:

inż. Roman Lazarowicz	1920–1922
Jakub Uhli	1922–1924
Jerzy Konopacki	1924–1925
Jerzy Majewski	1925–1927
prof. Józef Bogusz	1927–1929
prof. Roman Hasslinger	1929–1931
prof. Kazimierz Golachowski	1931–1936
M. Zofia Rzepecka	1936–1937
Jadwiga Olszewska	od 1937

Skarbnicy:

inż. Roman Gdesz	1920–1924
inż. Roman Lazarowicz	1924–1932
Stefan Krajewski	1932–1936
Stanisław Grądział	od 1936

Ilość członków Oddziału w poszczególnych latach wynosiła:

1920–1921	51	1931	291
1922–1923	88	1932	227
1924	221	1933	319
1925	245	1934	227
1926	218	1935	206
1927	200	1936	238
1928	259	1937	255
1929	206*	1938	223
1930	258		

* spadek związany z przekształceniem się Koła w Krynicy w samodzielny Oddział.

II WOJNA ŚWIATOWA

Wybuch II wojny światowej uniemożliwił działalność niemal wszystkim organizacjom i stowarzyszeniom. Dotyczyło to zarówno terenów pod okupacją niemiecką, jak i sowiecką (Związek Radziecki zajął we wrześniu 1939 roku więcej terytorium Polski niż hitlerowskie Niemcy). Obydwaj okupanci szczególną „opieką” otoczyli ludzi znanych z działalności społecznej, głównie inteligencję, którzy cieszyli się powszechnym szacunkiem i zaufaniem, a więc stanowili dla nich potencjalnie największe zagrożenie.

Zarządzeniem Generalnego Gubernatora w Krakowie z 1940 roku rozwiązane zostały wszystkie polskie stowarzyszenia, a ich majątek uległ konfiskacie. Zakazano również działalności organizacjom turystycznym „ponieważ łatwo mogą doprowadzić do powstania wśród swoich członków postawy narodowej”. Także i w Nowym Sączu działalność Oddziału PTT została przerwana. Oczywiście, dotyczyło to tylko turystyki, gdyż dawni turyści wykorzystując posiadaną znajomość terenu i doświadczenie zdobyte podczas wędrówek, włączali się do walki z najeźdźcą m.in. jako partyzanci. Wielu z nich pełniło też służbę kurierów i przewodników przeprowadzających przez Beskidy i Tatry ochotników do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W tej działalności najbardziej zasłużyły się środowiska sądeckie i zakopiańskie. Niestety, wielu działaczy i członków Oddziału zginęło podczas okupacji.

Oto co pisał prof. Feliks Rapf: „*Po powrocie z niewoli w październiku 1939 r. zastałem lokal Oddziału w budynku „Sokoła” zdemolowany. Przeniosłem akta, mapy i część biblioteki do gabinetu fizycznego I Gimnazjum. Biurko i szafa zostały przez Niemców zabrane... Fotografie ścienne z biura, gablota przy drogerii Filipowicza, część map i książek niemieckich z biblioteki zabrane przez Niemców. W listopadzie 1940 r. zostało ogłoszone przez władze niemieckie rozwiązanie wszystkich Towarzystw, a majątek skonfiskowano. Wraz z Alfonsem Gargulą przenieśliśmy wówczas cenniejsze akta, kartotekę, mapy, pieczętki oraz część biblioteki i ukryliśmy u członków Oddziału...*”.

Schronisko na Przehybie w okresie wojny było czynne. Ruch był jednak niewielki, gdyż odwiedzali je przede wszystkim turyści niemieccy, głównie w soboty i niedziele. „Odwiedzali” je często partyzanci, którym służyło za schronienie. Przedwojenny gospodarz Walenty Symela przebywał w schronisku do wiosny 1941 roku. Później przeszło ono pod zarząd niemieckiego powiernika dla PTT, w którego imieniu opiekę nad obiektem przejął volksdeutsch ze Starego Sącza, były członek Oddziału – **Aleksander Bittner**. Czynił on duże starania, by utrzymać schronisko w należytym porządku. Od lata 1941 roku zarządzała schroniskiem **Maria Jędrzejowska**, lecz od maja 1942 roku Bittner zmienił ją na gajowego z Gabonia, volksdeutscha **Jormana**. Po nim z kolei schronisko przejął gajowy **Żabnicki**. Niestety, obiekt ten będący oczkiem w głowie działaczy PTT nie doczekał końca okupacji. W czasie oblawy na partyzantów schronisko zostało spalone przez wojska niemieckie w pierwszych dniach grudnia 1944 roku.

OKRES POWOJENNY

Po zakończeniu wojny wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Przystąpiono do intensywnej pracy i odbudowy dorobku Oddziału. Pierwsze posiedzenie Zarządu Oddziału odbyło się już 25 maja 1945 roku. Natomiast podczas Walnego Zgromadzenia w dniu 16 czerwca 1945 roku dokonano wyboru nowego Zarządu, a funkcję prezesa powierzono w dalszym ciągu prof. Rapfowi. Przyjęto program działania uznając, że głównymi zadaniami są: odbudowa szlaków turystycznych i obiektów oraz propagowanie turystyki górskiej, przede wszystkim wśród młodzieży. Uruchomiono biuro Oddziału, które najpierw mieściło się w suterenie budynku „Sokoła” przy ul. Długosza 3, a w 1948 roku przeniesiono je do otrzymanego od władz miejskich lokalu na pierwszym piętrze przy ul. Długosza 11. Członkowie Zarządu pełnili tam społecznie dyżury, najpierw dwa razy w tygodniu, a później codziennie. Mimo olbrzymiego terenu działania Oddziału, rozciągającego się od Beskidu Wyspowego i Przełęczy Knurowskiej w Gorcach po Beskid Niski i całe Pogórze Ciężkowickie, w latach 1947–1950 odnowiono całą sieć szlaków. Na przykład w 1949 roku było to 99 km, a w 1950 roku 91 km. Rozpoczęto organizowanie wycieczek. Oddział włączył się do akcji zdobywania GOT PTT. W spisie przodowników GOT na 1949 rok wydanym przez Zarząd Główny PTT, znajdują się nazwiska siedmiu sądeczan: prof. Rapfa i **Witolda Tokarskiego** z uprawnieniami na Tatry i Beskidy, **Jerzego Mroczkowskiego** z upra-

wnieniami na Tatry oraz **Mieczysława Bogaczyka, Franciszka Czuchry, Kazimierza Dagnana i Leona Szwenika** z uprawnieniami na Beskidy. W 1949 roku Oddział opublikował II wydanie mapy Pienin opracowanej przez prof. Rapfa. Biblioteka została uporządkowana i udostępniona czytelnikom. W 1949 roku Oddział liczył 145 członków. Od pierwszego powojennego Zjazdu Delegatów, który odbył się 27 kwietnia 1946 roku, prof. Rapf był ponownie członkiem Zarządu Głównego. Niestety, wkrótce zrezygnował ze swych funkcji zarówno w Oddziale (20 lutego 1949 roku nowym prezesem został wybrany Kazimierz Dagnan), jak i we władzach PTT.

Zbiegło się to z nadejściem ponurych czasów stalinowskich. Do wszystkich dziedzin życia, a w tym i do turystyki, wtargnęła na długie lata polityka narzucona z zewnątrz. Komunistyczna władza utrzymująca się w wyniku terroru i sfalszowanych wyborów, wydała zdecydowaną walkę pluralizmowi, szczególnie w odniesieniu do społecznej, a więc nie kontrolowanej przez nią aktywności. Jak dla każdej totalitarnej władzy dotychczasowy pluralizm był groźny, a więc nie do przyjęcia. Rozciągnięto zatem pełną kontrolę nad obywatelami, mającymi dotychczas nie tylko duży wybór i pełną swobodę w przystępowaniu zgodnie ze swoimi potrzebami i zainteresowaniami do różnych organizacji, ale także mającymi nieskrępowaną możliwość ich zakładania. Odtąd założenie nie uznawanej przez komunistów organizacji a nawet przynależność do niej karana była wieloletnim więzieniem. Dotyczyło to również turystyki. Przełom lat 40/50 był końcem działania wielu organizacji, które rozwiązywano bądź kilka łączono w jedną. Zlikwidowano m.in. tak zasłużone jak Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, YMCA, Związek Harcerstwa Polskiego, Automobilklub Polski, Liga Morska, Polska Akademia Umiejętności itd.

Podobny los spotkał Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Formalnie dokonał się on na ostatnim Walnym Zjeździe Delegatów, który odbył się 16 grudnia 1950 roku w Warszawie, ale było to tylko wykonanie decyzji podjętej przez komunistyczne władze znacznie wcześniej na najwyższym szczeblu, w ramach ogólnie prowadzonej polityki. Oto np. fragment dokumentu wydanego przez Radę Turystyczną w dniu 2 marca 1950 roku:

„...Przeobrażenia polityczno-społeczne, dokonane w Polsce w ciągu ostatnich pięciu lat, muszą obecnie w sposób zdecydowany i skuteczny znaleźć swoje odbicie w zaniebanej dotąd dziedzinie turystyki i krajoznawstwa... Turystyka w Polsce, na nowych oparta zasadach, powinna stać się ideową i fachową szkołą przyszłych aktywistów socjalistycznej turystyki...

...Rada Turystyczna jako organ doradczy i opiniotwórczy Ministra Komunikacji i innych Władz Państwowych, powołany dla koordynacji całokształtu zagadnień turystycznych oraz wprowadzający czynnik społeczny przy ustalaniu wytycznych polityki turystycznej w kraju, stwierdza co następuje:

...2) Celem nadania właściwego kierunku turystyce i krajoznawstwu i wykorzystania dobrych i postępowych tradycji w ruchu turystycznym, należy utworzyć jednolitą organizację turystyczno-krajoznawczą, łącząc w niej wszystkie obecnie istniejące towarzystwa i związki turystyczne.

Należy jednocześnie stwierdzić, że obecne towarzystwa turystyczne, jak Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i inne, skupiające w swych szeregach głównie inteligencję i drobnomieszczanstwo, nie potrafiły dotąd przełamać przedwojennych, mieszczańskich tradycji i dostatecznie mocno powiązać się z klasą pracującą. Kadry towarzystw wymagają zasilenia radykalnego przez element uświadomiony politycznie i związany socjalnie z masami pracującymi..."

Piśmiennictwo:

1. Aleksander Ryszard: *Dzieje kultury fizycznej i Turystyki w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1994.
2. Kiryk Feliks red.: *Krynica*, Kraków 1994.
3. Korusiewicz Stanisław: *Zarys działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu*. Nowy Sącz 1992.
4. Krygowski Władysław: *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*. Warszawa 1988.
5. Moskała Edward: *Schroniska PTTK w Karpatach Polskich*. Warszawa 1980.
6. Rapf Feliks: *Z dziejów turystyki na Sądeczczyźnie*. Nowy Sącz 1971.
7. Sitek Antoni: *Rozwój turystyki na Sądeczczyźnie 1973–1984*. Nowy Sącz 1984.
8. *Sprawozdania z działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*. Kraków 1933 i 1935.
9. *Wierchy*, roczniki I–XIX (1923–1949).



Pasma Jaworzyny Krynickiej. Fot. M. Ronikier

DREWNIANE CERKWIE WE WSCHODNIEJ SŁOWACJI



Mirol'a (Laborecka vrhovina) – cerkiew p.w. Bogurodzicy (1770 r.).
Fot. B. Grzybowski



Uličské Krivé (Bukovské vrchy) – cerkiew p.w. św. Michała Archanioła (pocz. XVIII w.).
Fot. B. Grzybowski



Ruská Bystrá (Vihorlat) – cerkiew p.w. św. Mikołaja Biskupa (pocz. XVIII w.).
Fot. B. Grzybowski



Kalná Roztoka (Bukovské vrchy) p.w. św. Wasyla Wielkiego (koniec XVII w.) – cerkiew.
Fot. B. Grzybowski

DZIAŁALNOŚĆ ZARZĄDU GŁÓWNEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
W ROKU 1997

V

Sprawy organizacyjne

1. Posiedzenia Zarządu Głównego

W roku 1997 odbyły się następujące posiedzenia Zarządu Głównego PTT:
11 stycznia 1997 w Zakopanem (organizator O/O Zakopane),
17 maja 1997 w Szczawnicy (organizator O/O Czarny Bór),
11 października 1997 na Międzywiesiu (organizator O/O Czarny Bór).
Na bieżąco kontaktowali się i zakwalifikowali sprawy członków Prezydium zarządali w Krakowie. W stałym kontakcie byli Prezes i Sekretarz Towarzystwa w Warszawie. Zarząd Główny reprezentował wiceprezes Z. Grzegorzewski.

2. NIP dla PTT

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie otrzymało numer identyfikacji podatkowej:
525-000-767-13-23-793

3. Legitymacje / odznaki

Oddział PTT im. T. Kościuszki w Radomiu wydał drugą partię nowych legitymacji członków w dwóch osobnych oprawkach, w cenie 2,50 zł sztuka.
Oddział PTT Beskid w imieniu Zarządu Głównego wydał odznak organizacyjnych PTT w cenie 3 zł sztuka.

4. Oddziały Towarzystwa

W roku 1997 odbyły się następujące posiedzenia Zarządu Oddziałów PTT:
W Bielsku Podlaskim (organizator O/O Bielsko Podlaskie),
W Górnym Lesku (organizator O/O Górnym Lesku),
W Górnym Wodzisławiu (organizator O/O Górnym Wodzisławiu),
W Mielcu (organizator O/O Mielec),
W Nowym Sączu (organizator O/O Nowy Sącz),
W Zakopanem (organizator O/O Zakopane),
W Zimnej Kolumnie (organizator O/O Zimna Kolumna).
W tym czasie odbyły się również posiedzenia Zarządu Oddziałów PTT w Mielcu i Wieliczce (organizator O/O Mielec i Wieliczka).
W tym czasie odbyły się również posiedzenia Zarządu Oddziałów PTT w Zakopanem i Zimnej Kolumnie (organizator O/O Zakopane i Zimna Kolumna).
W tym czasie odbyły się również posiedzenia Zarządu Oddziałów PTT w Górnym Lesku, Górnym Wodzisławiu, Nowym Sączu i Zakopanem (organizator O/O Górnym Lesku, Górnym Wodzisławiu, Nowy Sącz i Zakopane).



Wielki

11

Wielki Bystrzy (Wielki) – cerkiew p.w. św. Mikołaja – Wielka (pocz. XVII w.)
Fot. B. Grzybowski

Rys. J. Karkoszka

Wielki Bystrzy (Wielki) – cerkiew p.w. św. Mikołaja – Wielka (pocz. XVII w.) – cerkiew
Fot. B. Grzybowski

DZIAŁALNOŚĆ ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W ROKU 1997

1. Sprawy organizacyjne

1.1. Posiedzenia Zarządu Głównego

W roku 1997 odbyły się trzy posiedzenia Zarządu Głównego PTT:

- 11 stycznia 1997 w Krynicy-Czarnym Potoku (organizator O/Beskid w Nowym Sączu),
- 17 maja 1997 w Szczawnicy (organizator O/Chrzanów),
- 11 października 1997 na Młodej Horze (organizator O/Ostrzeszów).

Na bieżąco kontaktowali się i załatwiali sprawy członkowie Prezydium zamieszkałi w Krakowie. W stałym kontakcie byli Prezes i Sekretarz Towarzystwa. W Warszawie Zarząd Główny reprezentował wiceprezes Z. Grzegorzewski.

1.2. NIP dla PTT

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie otrzymało numer identyfikacji podatkowej:

NIP 677-18-15-795

1.3. Legitymacje i odznaki

Oddział PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu wykonał następną partię nowych legitymacji członkowskich w twardej, zielonej oprawie, w cenie 2,50 zł/egz.

Oddział PTT Beskid w Nowym Sączu wykonał nowy rzut odznak organizacyjnych PTT w cenie 5 zł/egz.

1.4. Oddziały Towarzystwa

W roku 1997 zaznaczył się wzrost liczebny Towarzystwa, zwłaszcza oddziałów w Bielsku-Białej, Chrzanowie, Krakowie, Nowym Sączu, Poznaniu, Radomiu (Oddział im. T. Chałubińskiego) i Warszawie. Przy niektórych oddziałach powstały nowe koła. Zwiększyła się liczba młodych członków PTT. W październiku 1996 r. powołano nowy Oddział PTT w Gdańsku liczący obecnie 116 członków.

Z końcem 1997 roku 1997 powstały inicjatywy zorganizowania oddziałów PTT w Szczecinie, Mielcu i Wieluniu. W Szczecinie powstało na razie Koło PTT przy Oddziale PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu. Wnioski o powołanie oddziałów PTT w Mielcu i Wieluniu wpłynęły do Sekretariatu ZG i będą rozpatrzone na posiedzeniu ZG w dniu 17 stycznia 1998.

Równocześnie aktywność niektórych oddziałów zmalała. W stosunku do oddziałów nie wykazujących się od kilku lat działalnością i nie opłacających składek zapadną decyzje o ich rozwiązaniu.

2. Kontakty z Parkami Narodowymi

2.1. Tatrzański Park Narodowy

12.04.1997 roku w sali Kopernika Collegium Novum UJ w Krakowie odbyła się z udziałem Dyrekcji TPN konferencja nt. *Turystyka a ochrona przyrody i krajobrazu Tatr* zorganizowana przez Oddział PTT w Krakowie i Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi.

B. Morawska-Nowak wzięła udział w organizowanym w siedzibie TPN w dniach 9–11.10.1997 roku Sympozjum *Kultura a Natura* i zaprezentowała poglądy Zarządu Głównego w wystąpieniu pt. *Kontrowersje wokół Tatrzańskiego Parku Narodowego*. Na Sympozjum tym mieli referaty także inni członkowie PTT – prof. Ryszard W. Schramm i prof. Stefan Kozłowski. Materiały z Sympozjum ukazały się w formie książkowej pod redakcją Z. Mirka i Z. Krzana.

Spółeczna Rada Współpracy z TPN pod przewodnictwem red. Adama Liberaka odbyła w okresie sprawozdawczym 3 posiedzenia poświęcone rozwiązywaniu aktualnych problemów powstających na styku TPN – samorządy lokalne, organizacje społeczne, turyści. Omawiano m.in. nierealne pomysły „olimpijskie”, konieczność przyspieszenia zalesień na terenach sąsiadujących z Parkiem i problem szkód powodziowych.

Kol. J. J. Preisler ze studentami kontynuował badania socjologiczne w Tatrach.

Bezpośrednie kontakty z TPN nawiązał Oddział PTT w Łodzi i w ramach akcji „Czyste góry” posprzątał ponownie we wrześniu 1997 r. Halę pod Kopieńcem.

TPN wniósł przedpłatę w wysokości 3000 zł. na tom 5 Pamiętnika PTT pomagając w ten sposób w wydaniu kolejnego tomu naszego rocznika.

2.2. Babiogórski Park Narodowy

Kol. Jan Weigel nawiązał współpracę z Dyrekcją Babiogórskiego Parku Narodowego. 20 lutego 1997 zorganizowano w Bielsku-Białej spotkanie szkoleniowe dla przewodników górskich. Uczestnicy szkolenia uzyskali licencje na rok 1997 na prowadzenie wycieczek na terenie Babiogórskiego Parku Narodowego.

2.3. Pieniński Park Narodowy

Kol. Małgorzata Kieres wraz z kol. Maciejem Zarembą złożyli w dniu 16 maja 1997 roku wizytę w Dyrekcji Pienińskiego Parku Narodowego i omówili współpracę z Parkiem.

Zarząd Główny nie posiada informacji o kontaktach z innymi parkami narodowymi w okresie sprawozdawczym.

2.4. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie włączyło się w akcję zbierania podpisów pod apelem o utworzenie **Turnickiego Parku Narodowego**. Listy z zebranymi podpisami członków i sympatyków PTT przesłano do Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa.

3. Koalicja na Rzecz Ratowania Przyrody i Krajobrazu Karpat wobec Projektów Olimpiady Zimowej „RATUJMY KARPATY”

Organizacja zimowej Olimpiady w Zakopanem i na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego przyczyni się niewątpliwie do dalszej dewastacji Tatr i zwiększenia antropopresji na i tak już zatłoczone góry. Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w przekonaniu, że tylko zbiorowe działania mogą dać efekt w przeciwdziałaniu organizacji zimowych igrzysk olimpijskich w Tatrach przystąpił do koalicji „Ratujmy Karpaty” jako jeden z dziesięciu organizacji – uczestników. Koordynatorem podejmowanych działań jest Sekcja Parków Narodowych (personalnie dr Jerzy Sawicki) Zarządu Głównego Polskiego Klubu Ekologicznego, w którego siedzibie odbywają się spotkania. Z ramienia PTT w spotkaniach brali udział kol. kol. Antoni L. Dawidowicz, Barbara Morawska-Nowak i Jerzy Zalasinski.



W roku 1997 Koalicja wystosowała szereg pism prezentujących jej stanowisko do władz państwowych i organizacji międzynarodowych mogących mieć wpływ na decyzje w sprawie przyznania organizacji Olimpiady.

4. Kontakty z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym

W styczniu 1997 r. kol. Edward Kudelski poinformował Zarząd Główny o skierowaniu sprawy GOT PTT na drogę sądową. Równocześnie wyraził chęć kontynuowania spotkań Komisji Współpracy PTT-PTTK.

1 lutego 1997 r. odbyło się w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK spotkanie Komisji Współpracy PTT-PTTK. Omawiano zagrożenia indywidualnego ruchu turystycznego w związku z projektowaną ustawą o turystyce, problemy związane z turystyką rowerową (propozycja opracowania wykazu tras, na których ze względu na bezpieczeństwo nie będzie dopuszczalny ruch rowerowy), problem sztucznego naśnieżania tras narciarskich jako ingerencji w środowisko naturalne, sprawę samowoli samorządów w dziedzinie turystyki.

PTTK pozytywnie oceniło projekt licencji turysty wysokogórskiego opracowany przez PTT, uważając, że należy jednoznacznie ustalić warunki przyznawania licencji.

Proponowano wspólne wystąpienie do Premiera i UKFiT w sprawie zachowania jednolitego systemu znakowania szlaków turystycznych oraz do Ministra Komunikacji w sprawie oznakowania tras rowerowych.

Było to jedyne spotkanie Komisji Współpracy w roku 1997.

Przedstawiciele Komisji Turystyki Górskiej PTTK wzięli licznie udział w konferencji nt. *Turystyka a ochrona przyrody i krajobrazu Tatr*.

Prezes Krzysztof Kabat i sekretarz Towarzystwa Barbara Morawska-Nowak wzięli udział w Krajowej Naradzie Aktywu Górskiego PTTK, 28 czerwca 1997 w Krakowie i oboje zabierali głos, a ich wystąpienia zostały przyjęte oklaskami.

Sąd Wojewódzki w Krakowie, Wydział I Cywilny na posiedzeniu w dniu 3 lipca 1997 oddalił wniosek PTTK o sprostowanie orzeczenia Sądu w sprawie zapisów Statutu PTT. Dalszych reperkusji tej sprawy dotychczas nie było.

W dniach 4–6 września 1997 roku w Lublinie odbył się XIV Walny Zjazd PTTK. Nie nawiązano dotąd kontaktu z nowymi władzami PTTK.

5. Kontakty z Urzędem Kultury Fizycznej i Turystyki

25 kwietnia 1997 roku przedstawiciele ZG PTT – Antoni L. Dawidowicz, Zbigniew Grzegorzewski, Barbara Morawska-Nowak i Maciej Zaremba złożyli wizytę Dyrektorowi Departamentu Promocji Turystyki Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki panu Ryszardowi Kunce. Tematem rozmów były możliwości dofinansowywania działalności PTT przez UKFiT. Ofiarowano tom V Pamiętnika PTT. Pan Dyrektor obiecał jeszcze w tym roku dofinansować tom następny. Dotacja na tom VI w wysokości 10.000 zł wpłynęła na konto ZG PTT ostatecznie w dniu 31 grudnia 1997!

Omawiano zadania celowe, na które Towarzystwo mogłoby uzyskać dotacje.

Na rok 1998 złożono wnioski o dofinansowanie 5 zadań:

- organizacja kursu przewodników beskidzkich (wykonawca: Oddział PTT Beskid w Nowym Sączu),
- doszkalanie przewodników beskidzkich w znajomości przygranicznych terenów górskich Słowacji i Czech (wykonawca: Oddział PTT w Bielsku-Białej),
- organizacja letnich obozów szkoleniowych dla młodzieży szkolnej w lecie 1998 (wykonawca: Oddział PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu),
- wydanie letniego informatora dla dzieci poznających Tatry z rodzicami pt. *Chodź z nami* autorstwa Antoniny Sebesty (Oddział PTT Kraków),
- wydanie VII tomu Pamiętnika PTT.

16 lipca 1997 r. przesłano do Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki propozycje zmian w sprawie uprawnień przewodnika turystycznego i pilota wycieczek do prowadzenia wycieczek w pasmach przygranicznych w związku z otwieraniem coraz większej liczby przejść granicznych

6. Przewodnictwo w PTT

30 sierpnia 1997 roku w Krakowie odbyło się spotkanie Komisji Przewodniczej i Komisji GOT poświęcone organizacji kursów przewodnickich i obozów młodzieżowych w związku z możliwością złożenia wniosków o dofinansowanie w Urzędzie Kultury Fizycznej i Turystyki.

Komisja rozesała karty przewodnika po oddziałach do wypełnienia celem ewidencji kadry przewodniczej w PTT.

7. Górska Odznaka Turystyczna PTT

Akcja zdobywania GOT PTT rozwija się w kilku oddziałach, w których powołano komisje oddziałowe GOT PTT. Komisja GOT PTT załatwiła produkcję odznak GOT wszystkich stopni, regulaminów, legitymacji i arkuszy potwierżeń odbytych wycieczek. Odznaki są weryfikowane do końca marca i dlatego na dziś trudno podać liczbę odznak zdobytych w 1997 roku.

8. Udział PTT w ważnych wydarzeniach 1997 roku

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wzięło zorganizowany udział w V Papińskiej Pielgrzymce do Polski – uczestnicząc w mszach św. pod Krokwią w Zakopanem i na Krakowskich Błoniach.



Grupa członków PTT na Błoniach Krakowskich (8.06.1997 r.).
Fot. B. Morawska-Nowak

9. Ogólnopolskie Spotkanie PTT

W dniach 13–15 czerwca 1997 r. odbyło się XIV Ogólnopolskie Spotkanie PTT w Górach Sowich z udziałem 36 osób reprezentujących 7 oddziałów PTT zorganizowane przez Oddział Sudecki PTT we Wrocławiu. W spotkaniu wzięło udział 36 osób reprezentujących 7 oddziałów PTT, w tym liczna grupa młodzieży z Oddziału PTT w Sosnowcu. Pierwszego dnia odbyto wycieczkę na Wielką Sowę z przełęczy Jugowskiej, gdzie nocowano w schronisku młodzieżowym „Bartek”. W drugim dniu grupa przeszła do Ludwikowic Kłodzkim i odwiedziła w Domu pod Dziewięciornikiem na wzgórzach Włodzickich kol. Teresę Pełech-Chmurę zapoznając się z jej twórczością artystyczną w dziedzinie grafiki. Stamtąd przez Nową Rudę i Górę św. Anny grupa dotarła do kaplicy na Górze Wszystkich Świętych i została tam serdecznie przyjęta przez ks. Józefa Siemasza, opiekuna kaplicy. Nocleg w bazie namiotowej przy kaplicy. Podkreślić należy, że PTT było inicjatorem odbudowania zdewastowanej kaplicy, a dzieło doprowadził do końca ks. Józef Siemasz, który zapoznał nas ze swymi dokonaniem i planami.

Wieczorem odbyło się ognisko. Trzeciego dnia spotkania po Mszy św. odprawionej w kaplicy przez ks. Siemasza w koncelebrze z ks. Augustynem Węgrzynem z Krzeszowa (który gościł nas w czasie Ogólnopolskiego Spotkania PTT w roku 1991).

Zdjęcie obok przedstawia spotkanie po mszy św. obu księży i przedstawicieli władz miejscowych z członkami PTT przy gościnnej grochówce.



10. Wydawnictwa Towarzystwa

10.1. W okresie sprawozdawczym, w marcu 1997 ukazał się V tom Pamiętnika PTT pod redakcją Adama Liberaka, Barbary Morawskiej-Nowak i Michała Ronikiera. Złożony i wydrukowany przez Wydawnictwo PLATAN z Liszek pod Krakowem. Wydanie tomu zostało ponownie wsparte finansowo przez Prezes NBP p.Hannę Gronkiewicz-Waltz, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Nowym Sączu i Tatrzański Park Narodowy oraz po raz pierwszy przez reklamy firmy Alpinus z Katowic i firmy Małachowski z Dębowca pod Bielskiem-Białą. W prasie ukazało się kilka pochlebnych recenzji tego tomu Pamiętnika.

10.2. Ukazywał się w miarę regularnie Informator Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „CO SŁYCHAĆ?” pod redakcją Barbary Morawskiej-Nowak i Michała Myśliwca.

10.3. Spośród wydawanych pism przez Oddziały ukazywały się na bieżąco łódzki ZAKOS, nowosądecki BESKID, krakowskie WOŁANIE, KLIMEK O/Sosnowiec i z pewnym opóźnieniem gliwicki HYR. W roku 1997 pojawiły się dwa nowe pisma: biuletyn ORZEŁ SKALNY (O/Chrzanów) i kwartalnik górski OSCYPEK (O/Gdańsk).

11. Wyprawy zagraniczne

Według informacji docierających do Zarządu Głównego z pism oddziałowych, karteek z pozdrowieniami lub informacji ustnych oddziały organizowały wyjazdy: na Kilimandżaro (O/Sosnowiec), do Tunezji (O/Nowy Sącz), w góry Szwecji (O/Oświęcim), w Alpy, na Słowację. Kol. Piotr Gawłowski (O/Bielsko-Biała)

wyszedł ponownie na Mt. Mc Kinley na Alasce, kol. Marian Bała (O/Kraków) był na trekkingu w Karakorum. Kol. Kuba Jakubczyk (O/Gdańsk) zdobył wraz z M. Kamińskim najwyższy szczyt Antarktydy.

12. Praca z młodzieżą

Z początkiem 1997 roku koledzy Józef Kwiatkowski i Janusz Smolka złożyli wizytę w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Przedstawiona przez nich oferta działalności PTT na terenie szkół została bardzo pozytywnie przyjęta. Ministerstwo wydało okólnik do kuratoriów, który otwiera PTT wejście do szkół.

Działalność PTT na terenie szkół rozwija się w oddziałach: Chrzanów, Dęblin, Nowy Targ, Poznań, Radom (Oddz. im. T. Chałubińskiego) i Sosnowiec.

13. Kontakty z Redakcją miesięcznika „Poznaj swój kraj”

Redaktor Janusz Sapa zwrócił się do Zarządu Głównego PTT z prośbą o pisemną prezentację Towarzystwa na łamach miesięcznika „Poznaj swój kraj”. Nadesłany artykuł ukazał się w nr 4/97. Następnie w nr 10/97 omówiono Górską Odznakę Turystyczną PTT. W każdym numerze czasopisma prezentowane są tematy górskie, a Redaktor zachęca do dalszej współpracy. Otrzymano 9 numerów czasopisma z 1997 roku wysyłając w zamian „Co słyhać?”. Podobnie otrzymujemy w drodze wymiany za „Co słyhać?” miesięcznik „Góry i Alpinizm”.

14. Pisma do DOKP

Wystąpiono w sprawie przywrócenia pociągów na trasie Sucha-Żywiec, a także w sprawie przesunięcia pory nabywania ulgowych biletów wycieczkowych (w piątki od 12-stej, a nie od 17-stej). Niestety w żadnej sprawie nie uzyskano pozytywnej odpowiedzi ze strony kolei.

15. Przygotowania do IV Zjazdu Delegatów PTT

Rozpoczęto przygotowania do IV Zjazdu Delegatów. Podjęto uchwałę o kluczu wyborczym – 1 delegat ma reprezentować 10 członków, a liczebność mandatów przyznawanych Oddziałom opierać się będzie na opłaconych składkach za rok 1997 do dnia 15 lutego 1998.

Rozpoczęła działalność Komisja Odznaczeń przy ZG PTT, rozesłano po Oddziałach założenia pracy Komisji i ankiety działacza PTT. Działa już także Komisja Statutowa.

NASZE ODDZIAŁY

Obecnie PTT posiada 22 oddziały terenowe

Oddział PTT	Prezes	Adres kontaktowy
Białystok	Stanisław Kuczyński	Piastowska 4/32 15-207 Białystok tel. (085) 41-25-18
Bielsko-Biała	Jan Weigel	Karłowicza 4/32 43-300 Bielsko-Biała tel. (033) 280-91
Brzeg	Stanisław Gerega	Majora Hubala 17a/407 45-275 Opole tel. (077) 55-55-29
Chrzanów	Stanisław Trębacz	Trzebińska 1/14 32-500 Chrzanów tel. (035) 62-368-01
Dęblin	Krzysztof Karbowski	Warszawska 60b 08-530 Dęblin tel. (081) 883-06-51
Gdańsk	Grzegorz Niewiadomy	Ogarna 85/86 m 4 80-826 Gdańsk tel. (058) 305-26-81
Gliwice	Zbigniew Prusowski	Sudecka 11 44-200 Rybnik tel. (032) 37-16-78 pr.
Kalisz	Romuald Zaręba	Toruńska 18/1 62-800 Kalisz tel. (062) 57-24-68
Kraków	Antoni L. Dawidowicz	Czarnowiejska 101/38 30-049 Kraków tel. (012) 633-73-20
Łódź	Włodzimierz Janusik	ul.1 Maja 31 95-100 Zgierz tel. (042) 716-30-76

Nowy Sącz Oddz. Beskid	Maciej Zaremba	Królowej Jadwigi 43/7 33-303 Nowy Sącz tel. (018) 443-62-74
Nowy Targ Oddz. Podhalański	Krzysztof Kabat	Wojska Polskiego 10/84 34-400 Nowy Targ tel. (018) 26-683-11
Opole	Zygmunt Cieszyński	ul. Zwycięstwa 2-4/97 45-855 Opole tel. (077)74-33-20
Ostrzeszów	Józef Michlik	Młoda Hora 291 34-371 Ujsoły tel. kom. 002-248-071
Oświęcim	Czesław Klimczyk	Chrobrego 3/18 32-602 Oświęcim tel. (033) 45-39-16 pr.
Poznań	J.Jerzy Preisler	Działowa 8/18 61-747 Poznań tel. (061) 853-23-78
Radom Oddz. Akademycki	Tomasz Mazur	Wyścigowa 10/7 26-600 Radom tel. (048) 503-19
Radom – Oddz. T. Chałubińskiego	Janusz Smolka	Słowackiego 45/8 26-600 Radom tel. (048) 36-216-78
Sosnowiec	Zbigniew Jaskiernia	1 Maja 21 41-200 Sosnowiec tel. (032) 66-12-16
Warszawa	Jerzy Lefeld	Cieszkowskiego 1/3 m 103, 01-636 Warszawa tel. (022) 39-86-81
Wrocław	Artur Desłowski	Wiślańska 18/5 54-152 Wrocław tel. (071) 73-85-24
Zielona Góra	Józef Czechowski	Zawiszy Czarnego 11 65-587 Zielona Góra tel. (068) 20-48-35

Oddział PTT w Białymstoku

Brak kontaktu z Oddziałem. W 1996 roku 10 osób opłaciło składki.

Oddział PTT w Bielsku-Białej

W końcu 1997 roku liczba członków Oddziału wzrosła do 127. Nastąpiły zmiany w składzie Zarządu Oddziału: zrezygnowali Marian Kaszkur i Grzegorz Polak, dokooptowany został Józef Kittner. Podobnie jak w latach poprzednich dyżury członków Zarządu i spotkania członków odbywały się we czwartki, a zebrania połączone z prelekcjami co kwartał. W grudniu ukazał się już 17 numer Biuletynu Informacyjnego.

Członkowie Oddziału odbyli wiele wycieczek we wszystkie pasma górskie Polski. Celem indywidualnych wycieczek i wyjazdów były również góry Słowacji, a także Dolomity, Andy Argentyńskie (wyjście na Aconcaguę), góry Alaski (wejście na Denali i pierwsze polskie wejście na North Peak Denali), góry Sycylii (Etna) oraz Kaszmir i źródła Gangesu. Oddział wciąż jednak nie może wypracować dobrze funkcjonującego programu regularnych wycieczek sobotnio-niedzielných. Podejmowane próby organizowania tego typu wycieczek spotkały się ze znikomym zainteresowaniem członków Oddziału.

Prezes Oddziału Jan Weigel jest przewodniczącym Komisji ds Przewodnictwa ZG PTT. W ramach prac Komisji zgromadzono dane o przewodnikach górskich całego Towarzystwa, wnioskowano zmianę w projektach rozporządzeń dotyczących spraw przewodnickich w nowej ustawie o usługach przewodnickich oraz zorganizowano szkolenie przewodników górskich i przewodników GOT PTT mające na celu uzyskanie licencji Babiogórskiego Parku Narodowego.

Bardzo aktywne było **Koło w Żywcu**, w którym nadal prezesem jest Marian Kaszkur. Działalność Koła opierała się na organizowaniu licznych, wspólnych wycieczek oraz na indywidualnych wyjazdach członków. Zimą zorganizowano trzy wycieczki narciarskie w Beskidy oraz wyjście na Bystrą w Tatrach Zachodnich. Latem zorganizowano dwutygodniowy wyjazd w Tatry Słowackie uwieńczony wejściami na Furkot, Sławkowski Szczyt, Małą Wysoką, Mały Kołowy Szczyt, Jagnięcy Szczyt, Ganek, Rumanowy Szczyt, Litworowy Szczyt, Lodowy Szczyt i Kopę Lodową. Inne wyjazdy na Słowację to wejście na Dziumbir i Chopok w Niżnych Tatrach oraz pobyt 12-stoosobowej grupy w Tatrach Zachodnich z bazą w Dolinie Raczkowej (wejścia na Otargańce, Raczkową Czubę, Jarząbczy Wierch, Kończysty Wierch, Starorobociański Wierch). W lipcu Koło zorganizowało I Żywiecki Splyw Kajakowy PTT *Krutynia '97*, w którym uczestniczyły 23 osoby. W pracy Koła aktywnie brało udział 12 osób. Cieszy zaangażowanie młodzieży szkolnej. Przeszkodą w rozszerzeniu działalności jest brak stałego lokalu i osobowości prawnej.

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Weigel Jan	inż. chemik	Bielsko-Biała
2. Wiceprezes:	Sarecki Zenon	inż. mechanik	Bielsko-Biała
3. Sekretarz:	Skotnicki Andrzej	inż. włókiennik	Bielsko-Biała
4. Skarbnik:	Stawiarski Mieczysław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
5. Członek Zarządu:	Kittner Józef	tech. włókiennik	Cięcina
6. Członek Zarządu:	Stronński Marek	mechanik maszyn	Bielsko-Biała

Komisja Rewizyjna:

7. Przewodnicząca:	Misztal Irena	filolog	Bielsko-Biała
8. Członek:	Gieleżyńska-Dudyk Ewa	nauczyciel	Bielsko-Biała
9. Członek:	Sieńczak Jan	techn. mechanik	Czechowice-Dziedzice

Sąd Koleżeński:

10.	Mikulski Tadeusz	przewodnik górski	Bielsko-Biała
11.	Wronowski Tadeusz	inż. architekt	Bielsko-Biała

Członkowie Oddziału:

12. Augustynowicz Adam	ogrodnik	Żywiec	46. Jakubiec Adam	uczeń	Sienna
13. Badura Janusz	mgr ekonomii	Skoczów	47. Jakubiec Roman	techn. mechanik	Lipowa
14. Banasiak Alicja	techn. chemik	Bielsko-Biała	48. Jędrzysek Tomasz	student	Międzybrodzie
15. Bar Aleksander	prawnik	Markowa			Bialskie
16. Baron Szymon	uczeń	Bielsko-Biała	49. Kaps Stanisław	techn. mechanik	Bielsko-Biała
17. Bednarz Krzysztof	uczeń	Sienna	50. Kaszkur Marian	nauczyciel	Żywiec
18. Betlejewski Waldemar	ekonomista	Warszawa	51. Kaszkur Regina	bibliotekarka	Żywiec
19. Biegun Walentyna	pielęgniarka	Bielsko-Biała	52. Kłaput Łukasz	prac. umysł.	Bielsko-Biała
20. Bielecki Marian Tadeusz	ekonomista	Bielsko-Biała	53. Kociołek Piotr	uczeń	Sienna
21. Binkowski Mirosław	inż. mechanik	Żywiec	54. Kokoszyńska Anna	filolog	Bielsko-Biała
22. Borzemski Jan	inż. budowl.	Bielsko-Biała	55. Komosińska Barbara	farmaceutka	Bydgoszcz
23. Botwina Krystyna	laborant med.	Czechowice-Dziedzice	56. Komosiński Mieczysław	prawnik	Bydgoszcz
		Czechowice-Dziedzice	57. Konkol Mariusz	student	Tyczyn
24. Botwina Stanisław	inż. architekt	Czechowice-Dziedzice	58. Korbel Andrzej Janusz	inż. architekt	Bielsko-Biała
		Bielsko-Biała	59. Kozłowski Józef	emeryt	Bielsko-Biała
25. Bułka Roman	inż. mechanik	Bielsko-Biała	60. Kozusznik Józef	metalurg	Bažanowice
26. Czechowicz Zbigniew	inż. elektryk	Bielsko-Biała	61. Krynicki Janusz	techn. mechanik	Żywiec
27. Dłutko Agnieszka	uczennica	Sienna	62. Kubik Witold	nauczyciel	Bielsko-Biała
28. Drag Adam	inż. mechanik	Bielsko-Biała	63. Kulak Aleksandra	inż. chemik	Bielsko-Biała
29. Duraj Alicja	nauczycielka	Bielsko-Biała	64. Kulak Mirosław	inż. chemik	Bielsko-Biała
30. Durczak Bronisław	mgr administ.	Bielsko-Biała	65. Kulec Aleksandra	uczennica	Sienna
31. Dużniak Marek	mech. maszyn	Kozy	66. Kwiatkowski Janusz	techn. elektryk	Bielsko-Biała
32. Dziuban Joanna	studentka	Sanok	67. Lampe Anna	artysta plastyk	Katowice
33. Faber Rafał	cukiernik	Żywiec	68. Lampe Paweł	prof. dr hab. n. med.	Katowice
34. Fiedor Antoni	mech. kierowca	Szczyrk	69. Lasota Leszek	metalurg	Skoczów
35. Fiut Tadeusz	nauczyciel	Żywiec	70. Maecelberghe Danny	księgowy	Ostenda
36. Gawłowski Piotr	mgr ekonomii	Jaworze Górne			(Belgia)
37. Głowała Słupińska Magdalena	inż. architekt	Szczyrk	71. Maj Karol	księgowy	Bielsko-Biała
38. Głowała Słupiński Maciej	inż. architekt	Szczyrk	72. Malinowski Szymon Piotr	inż. geodeta	Bielsko-Biała
39. Grudziń Barbara	operator maszyn	Szczyrk	73. Maniecki Waldemar	techn. mechanik	Bielsko-Biała
40. Grudziń Mirosław	kierowca	Bielsko-Biała	74. Marek Janina	historyczka	Bielsko-Biała
41. Grzyb Katarzyna	nauczycielka	Milówka	75. Marek Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
42. Grzyb Wieńczysław	adwokat	Milówka	76. Martyniak Lucyna	pielęgniarka	Międzybrodzie
43. Habet Honorata	magazynierka	Chludowo			Żywieckie
44. Holerek Grzegorz	inż. włókiennik	Bielsko-Biała	77. Mierzwa Wiesław	konstruktor	Sosnowiec
45. Hula Stanisław	emeryt	Szczyrk	78. Misztal Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
			79. Misztal Stanisław jr	uczeń	Bielsko-Biała
			80. Niemczyk Józef	techn. mechanik	Bestwina

81. Nowak Zygmunt	mechanik	Cieszyn	104. Skoczek Barbara	techn. normowania	Bielsko-Biała
82. Nycz Czesław	inż. mechanik	Bielsko-Biała	105. Skotnicka Anna	romanistka	Bielsko-Biała
83. Opyrchal Aleksandra	emerytka	Bielsko-Biała	106. Sokalska Zofia	laborant med.	Bielsko-Biała
84. Opyrchal Kazimierz	inż. rolnik	Bielsko-Biała	107. Sokalski Wojciech	techn. budowl.	Bielsko-Biała
85. Pacuga Krzysztof	ksiądz	Leśna k/Zywca	108. Stawiarska Bogna	uczennica	Bielsko-Biała
86. Pasierbek Rafał	uczeń	Sienna	109. Szczurek Bolesław	elektryk	Kęty
87. Paszkiewicz-Pączkiewicz Irma	farmaceutka	Bielsko-Biała	110. Szpila Wojciech	uczeń	Sienna
88. Paszkiewicz-Pączkiewicz Małgorzata	nauczycielka	Bielsko-Biała	111. Szupina Alojzy	prac. umysł.	Cieszyn
89. Paszkiewicz-Pączkiewicz Bogdan Krzysztof	nauczyciel	Bielsko-Biała	112. Szypuła Wojciech	biolog	Cięcina
90. Pawełek Anna	uczennica	Bielsko-Biała	113. Śpiewak Witold	inż. chemik	Bieruń Nowy
91. Pawełek Ewa	techn. ekonom.	Bielsko-Biała	114. Tarnawa Jan inż.	nechanik	Bielsko-Biała
92. Pawełek Marzena	uczennica	Bielsko-Biała	115. Tłalka Wiesław	nauczyciel	Radziechowy k/Zywca
93. Pawełek Jerzy	rzemieślnik	Bielsko-Biała	116. Urbaczka Rafał	uczeń	Cieszyn
94. Pelc Piotr	prawnik	Łańcut	117. Weigel Ewa	fizyk	Bielsko-Biała
95. Podlak Jarosław	tech. przem. drzew.	Żywiec	118. Weigel Jacek	specjalista	Bielsko-Biała
96. Podolski Leszek	inż. budowl.	Bielsko-Biała	119. Wiczorkowski Zenon	ds. marketingu	Bielsko-Biała
97. Polak Grzegorz	prac. fizyczny	Międzybrodzie Bialskie	120. Winiarska Anna	techn. mechanik	Żywiec
98. Pukowski Jerzy	techn. mechanik	Bielsko-Biała	121. Winiarska-Faber Katarzyna	filolog	Żywiec
99. Rybak Wojciech	student	Łańcut	122. Wisła Aleksandra	studentka	Lipowa
100. Śapeta Anna	uczennica	Leśna	123. Wojtoń Tadeusz	pielęgniarka	Bielsko-Biała
101. Siarkiewicz-Solicka Anna	nauczycielka	Pewel Mała	124. Wójcicki Roman	kontroler jakości	Kęty
102. Sięńczak Paweł	uczeń	Czechowice-Dziedzice	125. Wronowska Irena	techn. mechanik	Kęty
103. Sięńczak Piotr	uczeń	Czechowice-Dziedzice	126. Zieliński Zygmunt	prac. umysł.	Bielsko-Biała
			127. Zydek Zygmunt	nauczyciel	Żywiec
				tech. poligrafii	Bielsko-Biała

Oddział PTT w Brzegu

Staraniem prezesa Oddziału Minister Kultury i Sztuki przyznał księdzu Józefowi Siemaszowi z parafii Nowa Ruda-Słupiec złotą odznakę „Za opiekę nad zabytkami” za odbudowę zabytkowej kaplicy pw. Matki Boskiej Bolesnej na Górze Wszystkich Świętych. Odznaka została wręczona księdzu podczas XIV Ogólnopolskiego Spotkania PTT po mszy św. odprawionej dla jego uczestników w odbudowanej świątyni. Po odbudowie kaplica uzyskała rangę kościoła rektoralnego, a ks. Siemasz, uprzednio wikary, otrzymał tytuł rektora. Przypomnieć należy, że to Oddział w Brzegu był inicjatorem odbudowy kaplicy i prace inwentaryzacyjne oraz sporządzona dokumentacja były wykonane głównie siłami członków Oddziału.

Z inicjatywy Zenona Mieruszyńskiego przedstawiciele Oddziału udali się 28.11.1997 r. do Idzikowa koło Bystrzycy Kłodzkiej, gdzie na zabudowaniach pani Stanisławy Mikołajczyk zawiesili tablicę informującą, że tu znajduje się stacja turystyczna pod patronatem Oddziału PTT w Brzegu. Następnie na przełęczy Puchaczówka umieścili drogowskaz wskazujący drogę do nowej stacji turystycznej PTT. Ten wyjazd do Idzikowa, podobnie jak wcześniejszy, dla nawiązania kontaktów z gospodarzami obiektu sfinansował Ryszard Dudzik.

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Gerega Stanisław	techn. łączności	Opole
2. Wiceprezes:	Hudziak Jerzy	inż. elektryk	Brzeg

3. Sekretarz i skarbnik:	Dudzik Ryszard	inż. budowl.	Brzeg
4. Członek zarządu:	Kamińska Barbara	techn. budowl.	Brzeg
5. Członek zarządu:	Kaniowski Andrzej	inż. budowl.	Brzeg
6. Członek zarządu:	Maciejewski Marek	inż. elektryk	Brzeg
7. Członek Zarządu:	Wojewódka Zbigniew	kupiec	Brzeg

Członkowie Oddziału:

8. Cierpisz Ireneusz	przedsiębiorca	Brzeg	19. Nowak Krzysztof	tech. mechanik	Brzeg
9. Dankowski Waldemar	działacz harcerski	Brzeg	20. Ochman Bartosz	student	Brzeg
10. Dąbrowski Jerzy	inż. architekt	Brzeg	21. Ochman Małgorzata	inż. zoolog	Brzeg
11. Dudzik Maria	techn. budowl.	Brzeg	22. Rosińska Alicja	pielęgniarka	Brzeg
12. Gądek Lucjan	techn. elektryk	Brzeg	23. Rosiński Józef	tech. urządzeń sanit.	Brzeg
13. Gigiel Jan	kierowca	Namysłów	24. Ruszała Irena	kurator sądowy	Brzeg
14. Grajewski Krzysztof	inż. budowl.	Brzeg	25. Sztymar Marian	inż. elektryk	Brzeg
15. Hudziak Artur	uczeń	Brzeg	26. Wojciechowska Barbara	inż. budowl.	Brzeg
16. Hudziak Sebastian	uczeń	Brzeg	27. Wojciechowski Wojciech	inż. budowl.	Brzeg
17. Hudziak Teresa	techn. ekonomista	Brzeg	28. Wójcik Janusz	prac. kultury	Brzeg
18. Mieruszyński Zenon	inż. urządzeń sanit.	Brzeg			

Oddział PTT w Chrzanowie

W roku 1997 Oddział zorganizował 34 jedno- lub kikutniowe wycieczki, których zestawienie podajemy poniżej:

- Beskid Śląski: Skoczów – Równica – Ustroń; połączona z toastem noworocznym (1.01. – 4 osoby)
- Beskid Śląski: Szczyrk – Skrzyczne – Biały Krzyż (26.01. – 10 osób)
- Beskid Mały: Lipnik – Gaiki – Magurka – Straconka (16.02 – 4 osoby)
- Beskid Śląski: Kubalonka – Barania Góra – Czarne (23.02. – 4 osoby)
- Beskid Żywiecki: Korbielów – Miziowa – Kamienna (2.03. – 3 osoby)
- Beskid Śląski: Jaworze – Błatnia – Stary Groń – Biały Krzyż (9.03 – 43 osoby)
- Beskid Średni i Mały: Zembrzyce – Żurawica – Krzeszów – Madohora – Kochoń (16.03 – 33 osoby)
- Niedziela Palmowa w Lipnicy Murowanej – przł. Widoma – Kamionna – Żegocina (23.03 – 43 osoby)
- Beskid Wyspowy: Lubień – Szczebel – Luboń Wlk. – Rabka Zaryte (13.04 – 29 osób)
- Beskid Żywiecki: Korbielów – Pilsko – Uszczawne – Korbielów (27.04 – 35 osób)
- Beskid Żywiecki: Cicha – Lachów Groń – Koszarawa – Łazek – Przyborów (11.05 – 49 osób)
- Pieniny Słowackie: Szczawnica – Leńnica – Haligowskie Skały – Czerwony Klasztor – przełom Dunajca – Szczanica (16.05 – wycieczka dla uczestników posiedzenia ZG PTT w Szczawnicy)
- Gorce: Przysłop – Gorc – Turbacz – Hucisko (25.05 – 40 osób)
- Beskid Mały: Krzeszów – Leskowiec – Pomikiew (15.06 – 39 osób)
- Babia Góra od strony słowackiej, ze Slanej Vody (22.06 – 38 osób)

- Karkonosze: kilkudniowa wycieczka z bazą w schronisku „Odrodzenie” (25–29.06 – 39 osób)
- Beskid Żywiecki: Juszczyna – Słowianka – Żabnica (6.07 – 35 osób)
- Tatry Słowackie i Polskie: kilkudniowa, po stronie słowackiej – wejście na Jagńbięcy Szczyt i zwiedzenie Jaskiń Bielskich; po polskiej – Hala Gąsienicowa, wejście na Karb, trasa po Zakopanem: kościoły MB Fatimskiej na Krzeptówkach i w Kościelisku – Harenda – Koliba – Muzeum Tatrzańskie (16–20.07 – 25 osób)
- Tatry Słowackie i Polskie: dzień „słowacki” – St. Smokowiec – Hrebieniok – dol. Wielicka – Tatrzańska Polanka; dzień „polski” – Kuźnice – Nosal – Willa Tea – Dom pod Jedłami (1–3.08. – 13 osób)
- Gorce: Kowaniec – Turbacz – Łopuszna, udział w mszy św. Zw. Podhalan koncelebrowanej przez ks. prof. J. Tischnera 10.08 – 43 osoby)
- Mała Fatra, kilkudniowa z bazą w Terchowej (13–17.08 – 6 osób)
- Beskid Śląski: Wisła Czarne – Barania Góra – Koci Zamek, zwiedzenie źródeł Białej i Czarnej Wisłki (24.08 – 38 osób)
- Beskid Żywiecki: Zwardoń – Wielka Racza – Rycerka (31.08 – 11 osób)
- Beskid Żywiecki: Rycerka – Będoszka – Rycerzowa – Młoda Hora – Rajcza (14.09 – 30 osób)
- Babia Góra: Zawoja Lajkonik – Stary Groń – Akademicka Perć – Diablak – Markowa; udział w imprezach Babiogorskiej Jesieni (21.09 – 40 osób)
- Tatry Słowackie i Polskie: dzień „słowacki” – Hrebieniok – dol. Wielicka – Polski Grzebień – Łysa Polana (b. trudne warunki, duże oblodzenie na trasie), dzień „polski” – Kuźnice – Giewont – dol. Strążyska – Zakopane (26–28.09 – 18 osób)
- Pieniny i Małe Pieniny: I dzień – Czorsztyn – Trzy Korony – Szczawnica; II dzień – Jaworki – Biała Woda – Wysoka – Homole – Jaworki (3–5.10 – 14 osób)
- Beskid Wyspowy: Mszana Dolna – Ćwilin – Śnieżnica – Kasina Wielka (19.10 – 33 osoby)
- Beskid Średni: Pcim – Kudłacze – Kamiennik – Poręba – Kasina Wlk. (26.10 – 18 osób)
- Beskid Mały: Lipnik – przł. U Panienci – Hrobacza Łąka – Groniczek – przł. Przegibek – Magurka – Mikuszowice (7 osób – 16.11)
- Beskid Śląski: Ustroń – Mała i Wielka Czantoria – Soszów – Stożek – Labajów (23.11 – 18 osób)
- V Zimowe Wejście Oddziału na Babią Górę (7.12 – 36 osób)
- Pasma Gubałowskie – z Zębu do Kościeliska (14.12 – 28 osób).
- Ogromną większość wycieczek prowadził prezes Oddziału Stanisław Trębacz, ponadto: Adam Biel, Zygmunt Jeleń, Jan Poręba, Jan Oczkowski, Anna Machowska, Andrzej Strzelichowski.

Program górski przeplatano (poza miesiącami letnimi) bardzo urozmaiconymi i ciekawymi prelekcjami, które cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkań-

ców Chrzanowa i okolic, o czym najdobitniej świadczy frekwencja; w roku 1997 odbyło się ich 19.

Prelegentami byli:

- Andrzej Siwek: „Picos de Europa” (76 osób)
- mgr inż. Jacek Płonczyński: „Z geologii Tatr i Karpat” (103 osoby),
- inż. Krzysztof Wielicki: „Korona Himalajów” – diaporama (750 osób!!!); „McKinley” (212 osób),
- lek. med. Olaf Rejthar: „Uroki Turcji” (106 osób), „Zabytki Italii i Tunezji” (95 osób),
- dr Marian Bała: „Indonezja” (94 osoby); „Karakorum” (116 osób),
- mgr Jacek Fluder: „Próba I zimowego wejścia na Nanga Parbat” (104 osoby),
- Edward Szafranec: „Z wyprawy naukowej na Spitzbergen” (115 osób),
- Ignacy Nendza: „Góry Atlas” (111 osób),
- dr Jerzy Zalasinski: „Zagrożenia cywilizacyjne” (56 osób),
- mgr inż. Adam Potoczek: „Sukcesy Polaków w Patagonii” (67 osób),
- mgr Zygmunt Jeleń: „Zabytki Anglii i Szkocji” (112 osób),
- mgr Jerzy Mikulec: „Góry Nowej Zelandii” (89 osób),
- mgr Zbigniew Jaskiernia, Jerzy Zaciera: „Wyprawa na Kilimandżaro i na Zanzibar” (74 osoby),
- doc. Antoni L. Dawidowicz: „Zabytki Wilna i Asyżu” (58 osób),
- Michał Ronikier: „Pireneje” (75 osób),
- inż. Jacek Ormicki: „Alpy Retyckie” (73 osoby).

18 stycznia 1997 odbyło się tradycyjne spotkanie opłatkowe.

Ogółem we wszystkich imprezach organizowanych przez Oddział uczestniczyło 3430 osób, większość stanowiła młodzież. W wycieczkach i w prelekcjach brali licznie udział członkowie szkolnych kół PTT działających przy Oddziale.

W roku 1997 zaczął ukazywać się biuletyn informacyjny Oddziału pt. „Orzeł Skalny”, wydano dotychczas cztery numery. Prowadzona była kronika Oddziału, rejestrująca całą działalność.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Trębacz Stanisław	inżynier	Chrzanów
2. Wiceprezes i skarbnik:	Poręba Jan	inżynier	Chrzanów
3. Sekretarz:	Machowska Anna	geograf	Chrzanów
4. Kronikarz:	Lidia Witkowska	nauczycielka	Chrzanów
5. Członek Zarządu:	Dereszowski Tadeusz	inżynier	Chrzanów
6. Członek Zarządu:	Sadzikowski Janusz	geodeta	Chrzanów

Komisja Rewizyjna:

7. Przewodniczący:	Woźniak Józef	księgowy	Sosnowiec
8. Sekretarz:	Węgrzynowski Arkadiusz	inżynier	Chrzanów
9. Członek:	Oczkowski Jan	górnik	Chrzanów

Sąd Koleżeński:

10. Przewodniczący:	Biel Adam	kupiec	Chrzanów
11. Sekretarz:	Kępiński Kazimierz	technik	Trzebinia
12. Członek:	Łatka Michał	księgarz	Chrzanów

Członkowie Oddziału:

13. Biel Sylwester	uczeń	Chrzanów	59. Majcherczyk Marian	inżynier	Trzebinia
14. Bogusz Anna	uczennica	Chrzanów	60. Majcherczyk Piotr	inżynier	Trzebinia
15. Boroń Andrzej	uczeń	Chrzanów	61. Marcinkowski Leopold	inżynier	Jaworzno
16. Borratyński Dariusz	student	Libiąż	62. Mikunda Anna	uczennica	Chrzanów
17. Borratyński Jerzy	inżynier	Libiąż	63. Molik Marcin	uczeń	Chrzanów
18. Bromboszcz Joanna	technik	Chrzanów	64. Motyka Michał	uczeń	Chrzanów
19. Bulek Józef	technik	Chrzanów	65. Mzyk Marcei	inżynier	Chrzanów
20. Chmiel Michał	inż. chemik	Chrzanów	66. Paul Marek	inżynier	Chrzanów
21. Chmielewski Dariusz	uczeń	Chrzanów	67. Parzych Monika	uczennica	Chrzanów
22. Chmielewski Marek	uczeń	Libiąż	68. Piądlowski Andrzej	technik	Chrzanów
23. Chmielewski Zygmunt	lek. stomatolog	Libiąż	69. Piech Grzegorz	uczeń	Chrzanów
24. Dereszowska Teresa	technik	Chrzanów	70. Pindel Eliza	uczennica	Chrzanów
25. Dębiec Tadeusz	inżynier	Chrzanów	71. Pipin Angelika	uczennica	Chrzanów
26. Drażkiewicz Dariusz	uczeń	Chrzanów	72. Potejko Andrzej	uczeń	Chrzanów
27. Drobniak Piotr	inżynier	Chrzanów	73. Puchajda Katarzyna	uczennica	Chrzanów
28. Dudziak Joanna	uczennica	Chrzanów	74. Rapacz Józef	inżynier	Chrzanów
29. Fedyna Marta	uczennica	Chrzanów	75. Sadulska Krystyna	uczennica	Chrzanów
30. Gawron Henryk	mechanik	Pogorzycze	76. Saługa Janusz	inżynier	Chrzanów
31. Glowacz Elżbieta	księgarz	Chrzanów	77. Seremak Katarzyna	uczennica	Chrzanów
32. Głownia Paulina	uczennica	Chrzanów	78. Skubis Artur	elektryk	Chrzanów
33. Górecki Andrzej	inżynier	Chrzanów	79. Smółka Maciej	technik	Filipowice
34. Górecki Marek	mechanik	Chrzanów	80. Soból Waclaw	mechanik	Trzebini
35. Gut Angelika	uczennica	Chrzanów	81. Sosin Agnieszka	uczennica	Jaworzno
36. Haduch Józef	inżynier	Jaworzno	82. Stachura Monika	uczennica	Chrzanów
37. Janic Stefan	monter	Chrzanów	83. Staroń Tomasz	uczeń	Chrzanów
38. Janik Mirosław	ekonomista	Chrzanów	84. Strycharczyk Barbara	uczennica	Chrzanów
39. Jeleń Zygmunt	nauczyciel	Chrzanów	85. Strzelichowski Andrzej	technik	Młoszowa
40. Jochymczyk Teresa	bankowiec	Chrzanów	86. Subel Alicja	uczennica	Chrzanów
41. Kaczmarska Agnieszka	studentka	Zagórze	87. Teresińska Agnieszka	uczennica	Jaworzno
42. Kalemba Ewelina	uczennica	Regulice	88. Tomaszewicz Barbara	uczennica	Chrzanów
43. Kałęba Przemysław	uczeń	Chrzanów	89. Tomaszewicz Tadeusz	lekarz	Chrzanów
44. Kiecza Łukasz	uczeń	Chrzanów	90. Trębacz Cecylia	inżynier	Trzebinia
45. Klimczak Stanisława	chemik	Trzebinia	91. Wcisło Dariusz	student	Chrzanów
46. Knapczyk Piotr	uczeń	Chrzanów	92. Węgrzynowska Anna	fotograf	Chrzanów
47. Knapik Aleksandra	uczennica	Chrzanów	93. Wojtyła Michał	uczeń	Chrzanów
48. Knapik Jadwiga	uczennica	Chrzanów	94. Wołos Zdzisław	ekonomista	Chrzanów
49. Kołodziejczyk Joanna	uczennica	Chrzanów	95. Woźniak Franciszek	ekonomista	Chrzanów
50. Korzeniowski Bronisław	inżynier	Chrzanów	96. Woźniak Władysława	nauczycielka	Sosnowiec
51. Kucharska Anna	uczennica	Chrzanów	97. Zając Marian	technik	Piła
52. Kucia Jacek	technik	Jaworzno			Kościelecka
53. Kurowski Wiesław	ekonomista	Chrzanów	98. Zając Stanisław	inżynier	Chrzanów
54. Kutyla Bogdan	technik	Trzebinia	99. Zielińska Agnieszka	nauczyciel akad.	Chrzanów
55. Lelito Magdalena	uczennica	Chrzanów	100. Zielińska Jadwiga	inżynier	Chrzanów
56. Likus Antonina	ekonomista	Chrzanów	101. Zieliński Zdzisław	technik	Chrzanów
57. Łysik Łukasz	uczeń	Chrzanów	102. Zygado Jerzy	rencista	Chrzanów
58. Machowski Andrzej	student	Chrzanów	103. Żółtkiewicz Piotr	uczeń	Chrzanów

Oddział PTT w Dęblinie

Sprawozdania za rok 1997 i aktualnego wykazu członków nie nadesłano. Na podstawie uregulowanych składek za rok 1996, Oddział liczył 75 członków.

Oddział PTT w Gdańsku

Powołany 19 października 1996 roku Oddział Gdański PTT liczy obecnie 116 członków zwyczajnych i uczestników z Gdańska, Gdyni, Sopotu, Wejherowa, Rumii, Tczewa, Pruszcza Gdańskiego i innych miejscowości.

Pierwszą imprezą Oddziału była przygotowana wspólnie z Muzeum Etnograficznym, Oddział w Gdańsku wystawa „Pozdrowienia od gór”. Na wystawę złożyły się dwie ekspozycje: kolekcja współczesnych obrazów na szkle p. Anny Liszar z Zakopanego i kolekcja dawnych pocztówek tatrzańskich, związanych tematycznie z góralszczyzną ze zbiorów p. Andrzeja Ziętka z Gdańska. Wystawę czynną do końca lutego 1997 obejrzało ok. 2500 osób; zyskała ona pochlebne opinie w prasie i gdańskim środowisku muzealnym.

W ciągu roku 1997 zorganizowane zostały następujące spotkania i imprezy:

- Spotkanie z podróżnikiem i himalaistą Czesławem „Kubą” Jakubczykiem zapoczątkowujące cykl prelekcji „Góry, na których bywałem”,
- Koncert zespołu góralskiego „polonia-rze” z Zakopanego,
- Prelekcja Andrzeja Marciniaka, uczestnika wypraw na MtEverest i Annapurnę,
- Spotkanie z Krzysztofem Wielickim,
- Spotkanie z Ryszardem Makowieckim, b. kierownikiem schroniska PTTK na Turbaczu, który mówił o Gorcach, zapoczątkowało nowy cykl „Nasze góry”,
- Grzegorz Niewiadomy: Polskie Olimpy.

Prezes Oddziału, Grzegorz Niewiadomy wygłosił referat nt. „Działalność Towarzystwa Tatrzańskiego na Pomorzu do roku 1920” w czasie sesji naukowej „Miejsce Gdańska w procesie powstawania narodowego państwa polskiego” (20.06.1997)

Oddział rozpoczął wydawanie kwartalnika górskiego „Oscypek”, który został zaprezentowany na I Biesiadzie Turystycznej (28.11.1997) zorganizowanej wspólnie przez Oddział, Bałtyckie Bractwo Jungów i Klub Piosenki „Stajnia”. Biesiady w zamyśle organizatorów mają służyć integracji organizacji turystycznych, krajoznawczych, żeglarskich, działających na terenie Trójmiasta.

22 grudnia zorganizowano uroczysty opłatek Oddziału w Klubie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego „Mestwina”.

Na bieżąco odbywały się robocze spotkania Zarządu Oddziału.

W ciągu swej rocznej działalności Oddział nawiązał kontakty z wielkoma organizacjami kulturalno-społecznymi: Gdańskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuki, Oddziałem Gdańskim Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Nadbałtyckim Stowarzyszeniem Plastyków Nieprofesjonalnych im. Mariana Mokwy, Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim, Bałtyckim Bractwem Jungów i innymi.



Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Niewiadomy Grzegorz	historyk	Gdańsk
2. Wiceprezes:	Andrzej Ziętek	lekarz	Gdańsk
3. Sekretarz:	Druet Piotr	technik med.	Gdańsk
4. Skarbnik:	Wróbel Witold	księgarz	Gdańsk
5. Członek Zarządu:	Blacharska Wiktoria	etnolog	Gdańsk
6. Członek Zarządu:	Kozik Sławomir	prawnik	Tczew

Członkowie Oddziału:

7. Abriszeńska Anna	pielęgniarka	Gdańsk	63. Maciejewska-Kusyk Barbara	etnograf	Gdańsk
8. Alchimowicz Piotr	lekarz	Gdańsk	64. Makowiecki Ryszard	kinoradiomechanik	Gdańsk
9. Augusewicz Zofia	pielęgniarka	Gdańsk	65. Marczuk Anna	specj. ds. market.	Gdańsk
10. Azarewicz Maciej K.	prac.socjalny	Gdańsk	66. Mazurek Tomasz	lekarz	Gdańsk
11. Baliński Paweł	księgarz	Gdańsk	67. Mazurkiewicz Stanisław	prof. med.	Gdańsk
12. Bednarska Iwona	lekarz	Gdańsk	68. Michalska Martyna	anglistka	Gdańsk
13. Bielecka-Przygodzka Barbara	inż. hydrotechnik	Sopot	69. Mierowska Jolanta	studentka	Gdańsk
14. Borczyk Jarosław	właściciel formy	Gdańsk	70. Morze Grzegorz	księgarz	Gdańsk
15. Braun Paweł	bibliotekarz	Gdańsk	71. Najbar Feliks	nauczyciel	Gdańsk
16. Cilińdz Andrzej	żołnierz zaw.	Pruszcz Gdań.	72. Nawotka Wanda	restaurator	Gdańsk
17. Cilińdz Daria	prac. umysł.	Pruszcz Gdań.	73. Niewiadomy Artur	uczeń	Gdańsk
18. Ciupińska-Wróbel Alina	polonistka	Gdańsk	74. Niewiadomy Jarosław	chorąży pożarn.	Gdynia
19. Czajkowska Kazimiera	techn. budowl.	Gdańsk	75. Niewiadomy Joanna	ekonomista	Gdańsk
20. Czajkowski Mieczysław	inż. budown. okręt.	Gdańsk	76. Niewiadomy Katarzyna	prac. umysłowy	Gdynia
21. Ćwiklińska Barbara	prac. umysł.	Gdynia	77. Niewiadomy Paweł	uczeń	Gdańsk
22. Ćwikliński Krzysztof	techn. mechanik	Gdynia	78. Niklas Krzysztof	techn. samochod.	Gdańsk
23. Ćwikliński Michał	uczeń	Gdynia	79. Orczykowska Bożena	bibliotekarka	Gdańsk
24. Ćwikliński Piotr	uczeń	Gdynia	80. Ostapowicz Grażyna	polonistka	Gdańsk
25. Druet Barbara	farmaceutka	Gdańsk	81. Ostojki Roman	lekarz	Gdańsk
26. Druet Jakub	uczeń	Gdańsk	82. Pawłowicz Piotr	radiooperator	Rekowo
27. Dulna Wanda	kasjer	Pruszcz Gdań.	83. Petrajtis Ryszard	fotografik	Gdańsk
28. Dulny Jacek Piotr	żołnierz zaw.	Pruszcz Gdań.	84. Pietruszka Kamil	uczeń	Gdańsk
29. Farmela Natalia	uczennica	Gdańsk	85. Poetruszka Zbigniew	technik	Gdańsk
30. Gębski Stanisław	fizjograf	Gdańsk	86. Pomirska Ewa Monika	polonista	Rumia
31. Giedz Maria	dziennikarka	Gdańsk	87. Pomirski Janusz	elektronik	Drewnica
32. Gilewska Ewa	etnograf	Gdańsk	88. Raca Agata	pedagog	Drewnica
33. Górka Krystyna	nauczyciel akad.	Gdańsk	89. Raca Mariusz	historyk	Gdańsk
34. Graczyk Dorota	uczennica	Gdańsk	90. Rumina Anna	prawnik	Gdańsk
35. Gunkowska Patrycja M.	uczennica	Gdańsk	91. Ryśnik Marian	poligraf	Gdańsk
36. Iwaniuk Wiesława H.	techn. budowl.	Gdańsk	92. Sadowska Krystyna	nauczycielka	Sopot
37. Iwaniuk Wojciech	inż. budown. ład.	Gdańsk	93. Schultz Małgorzata	położna	Gdańsk
38. Jakubczyk Czesław Kuba	nauczyciel akad.	Gdańsk	94. Sieliwończyk Piotr	prof. med.	Gdańsk
39. Janik Jerzy	lekarz	Gdańsk	95. Sikora Stanisław	archiwista	Gdańsk
40. Januszko Władysław	poligraf	Gdańsk	96. Smuga Dorota	prac. umysł.	Pruszcz Gdań.
41. Jędrzejczyk Tadeusz	lekarz	Gdańsk	97. Smuga Piotr	żołnierz zaw.	Pruszcz Gdań.
42. Jezierski Adam	inż. elektronik	Gdańsk	98. Sobeczka Anna	dziennikarz	Gdańsk
43. Kaczmarczyk Zofia	dziennikarka	Gdańsk	99. Sroczyński Lucjan	uczeń	Gdańsk
44. Kajtoch Artur	chemik	Gdynia	100. Szachta Krzysztof	prawnik	Sopot
45. Karoluk Andrzej	żołnierz zaw.	Pruszcz Gdań.	101. Szupiluk Izabela	uczennica	Gdańsk
46. Kasicka-Woroniecka Beata	farmaceutka	Gdańsk	102. Szwałkowski Marian	rybak	Mikoszewo
47. Kłosowski Rafał	magazynier	Gdańsk	103. Szwarz Aleksandra	studentka	Gdańsk
48. Kopyczyńska Katarzyna	anglistka	Gdańsk	104. Świąteczak Zbigniew	lekarz	Wejherowo
49. Kopyczyński Daniel	nauczyciel	Gdańsk	105. Świątkowska-Jacykowska Sylwia	dyr. d/s promocji	Gdańsk
50. Kotlarz Wiesława	prac. umysł.	Gdańsk	106. Telega Mateusz	uczeń	Gdańsk
51. Kozakiewicz Piotr	lekarz	Gdańsk	107. Tujaka Krzysztof	prac. umysł.	Gdańsk
52. Krzemiński Marek	lekarz	Bielkówek	108. Winiarek Jacek	lekarz	Gdańsk
53. Krzyżanowska Hanna	red. techn.	Gdańsk	109. Wiśniewski Janusz	lekarz	Gdańsk
54. Krzyżanowski Adam	uczeń	Gdańsk	110. Wiśniewski Piotr	lekarz	Gdańsk
55. Krzyżanowski Piotr	księgarz	Gdańsk	111. Wodyński Szymon	lekarz	Gdańsk
56. Kuczyńska Barbara	księgarz	Pruszcz Gdań.	112. Woliński Krzysztof	prawnik	Gdańsk
57. Kuczyńska Beata	uczennica	Pruszcz Gdań.	113. Wołodźko Agnieszka	art. malarz	Gdańsk
58. Kujot Adam	historyk	Gdańsk	114. Zamora Bożena Regina	kierownik galerii	Gdańsk
59. Kuniewski Jerzy	etnolog	Gdynia	115. Ziętek Witold	inżynier	Gdańsk
60. Leszczyński Piotr	student	Gdynia	116. Złotowska Grażyna	ekonomista	Gdynia
61. Lewandowski Łukasz	uczeń	Gdańsk			
62. Lewandowski Mariusz	ekonomista	Gdańsk			

Oddział PTT w Gliwicach

W roku 1997 odbyło się 7 zebrań Oddziału, w tym 5 z prelekcjami. Zorganizowano 2 wyjazdy oddziałowe: do Zakopanego (29.05–1.06) i na Mładą Horę (28–29.06). W styczniu zorganizowano spotkanie noworoczne. Wydano 3 numery biuletynu Oddziału Gliwickiego PTT „Hyr”.

13 maja 1997 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału, na którym nie wybrano nowego prezesa.

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

Prezes:	vacat		
1. Wiceprezes:	Prusowski Zbigniew	nauczyciel akad.	Rybnik
2. Sekretarz:	Kapłon Ludmiła	inż. mechanik	Gliwice
3. Skarbnik:	Brol Witold	inż. elektryk	Gliwice
4. Członek Zarządu:	Siwiec Jan	nauczyciel akad.	Gliwice

Członkowie Oddziału:

5. Barszczewska Katarzyna	nauczyciel akad.	Gliwice	26. Krzystanek Mariusz	dyrektor	Gliwice
6. Bieg Tadeusz	nauczyciel akad.	Gliwice	27. Kunicki Marian	techn. mechanik	Zory
7. Bilski Jacek	stomatolog	Tychy	28. Lepiarczyk Barbara	nauczycielka	Rydułtowy
8. Choina Grażyna	chemik	Gliwice	29. Maleta Edward	nauczyciel	Gliwice
9. Choina Mariusz	techn. chemik	Gliwice	30. Maziński Waldemar	elektronik	Zabrze
10. Cichowska Zofia	nauczyciel akad.	Gliwice	31. Milek Zbigniew	inż. chemik	Gliwice
11. Cichowski Edward	nauczyciel akad.	Gliwice	32. Nowak Jolanta	chemik	Katowice
12. Czupryna Tadeusz	techn. mechanik	Rybnik	33. Prusowska Hiacenta	elektronik med.	Rybnik
13. Doroszevska Danuta	lekarz	Bystrzyca	34. Puchlerska Iwona	prac. umysł.	Gliwice
		Kłodzka	35. Putowski Janusz	mechanik	Gliwice
		Mikołów	36. Remiszewski Ryszard	mgr administr.	Gliwice
14. Dusza Ilona	studentka		37. Rykiert Zygmunt	inż. budowl.	Gliwice
15. Dziędzielewicz-Kirkin Zdzisław	inż. chemik	Gliwice	38. Schab Tadeusz	prac. umysł.	Gliwice
16. Gawkowska Teresa	techn. chemik	Gliwice	39. Siwiec Danuta	socjolog	Gliwice
17. Gawlik Barbara	studentka	Łaziska Górne	40. Smolec Bożena	mgr inżynier	Zabrze
18. Gierczycki Andrzej	nauczyciel akad.	Gliwice	41. Sojka Iwona	studentka	Gliwice
19. Gorzawska Anna	prac. socjalny	Rybnik	42. Styś Zygmunt	inż. mechanik	Gliwice
20. Gorzawski Andrzej	techn. budowl.	Rybnik	43. Sztajgłi Marek	student	Mikołów
21. Jędrusik Adam	mechanik	Rybnik	44. Waczyński Krzysztof	nauczyciel akad.	Gliwice
22. Jędrzejewska Małgorzata	uczennica	Pyskowice	45. Wojas Danuta	inż. elektryk	Gliwice
23. Kapes Roman	techn. budowl.	Rybnik	46. Wojas Piotr	inż. elektryk	Gliwice
24. Krężel Roman		Gliwice	47. Zarzycki Stanisław	inż. budowl.	Gliwice
25. Krzaczynska Magdalena	uczennica	Pyskowice	48. Ziolo Krzysztof	nauczyciel akad.	Gliwice

Oddział PTT w Kaliszu

Comiesięczne spotkania Oddziału odbywały się w każdy trzeci wtorek miesiąca (z wyjątkiem wakacji) w Kaliszu przy ul. Śródmiejskiej. Przed spotkaniami ogólnymi odbywały się zebrania Zarządu Oddziału. Nowy rok działalności rozpoczęto tradycyjnie od spotkania opłatkowego w Gołuchowie połączonego ze spacerem po parku otaczającym zamek.

W czasie spotkań odbyły się następujące prelekcje:

- Józef Durden: Indie,
- Irena i Andrzej Grabowscy: Morawski Kras,
- Romuald Zaręba: Góry Sowie,
- Józef Durden: Tatry Słowackie.
- Odbyły się także Andrzejski.

W roku 1997 zorganizowano następujące oddziałowe wyjazdy górskie:

- 29.04–4.04. – Morawski Kras (40 osób),
- 29.08–4.09. – Mała Fatra (10 osób),
- 27.09–2.10. – Tatry (8 osób),
- 7.12. – zakończenie sezonu w Gołuchowie (10 osób).

Ponadto 4 osoby wzięły udział w posiedzeniu ZG PTT w Szczawnicy i w zorganizowanej z tej okazji wycieczce (16–18.05), a 6 osób w XIV Ogólnopolskim Spotkaniu PTT w Górach Sowich (12–15.06.).

W okresie wakacji wyjeżdżano indywidualnie w góry.

W okresie sprawozdawczym członkowie zdobyli 2 odznaki GOT w stopniu brązowym i 3 – w stopniu srebrnym.

Kronikę oddziałową prowadziły koleżanki Henryka Naglik-Jończak i Maria Gierz.

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Zaręba Romuald	inż. budowl.	Kalisz
2. Wiceprezes i sekretarz:	Michalak Ewa	chemik	Ostrów Wlkp.
3. Skarbnik:	Żuprańska Halina	ekonomista	Kalisz
4. Członek Zarządu:	Grabowska Irena	instruktor kult.	Gołuchów
5. Członek Zarządu:	Kraszewski Stanisław	techn. budowl.	Kalisz
6. Członek Zarządu:	Michalak Jarosław	tech. rolnik	Pleszew
7. Członek Zarządu:	Stanecka Ewa	prac. umysł.	Kalisz

Członkowie Oddziału:

8. Brodzińska Barbara	inspektor finans.	Kalisz	20. Kaniewski Jerzy	ksiądz	Ostrów Wlkp.
9. Bruś Maria	inspektor finans.	Kalisz	21. Malaga Jadwiga		Kielce
10. Cichy Małgorzata	inspektor finans.	Kalisz	22. Naglik-Jończak Henryka	pedagog	Ostrów Wlkp.
11. Cichy Sylwester	uczeń	Kalisz	23. Nowak Andrzej	inż. melioracji wod.	Konin
12. Durden Józef	plastyk	Kalisz	24. Pierucka-Nowak Maria	biolog	Kalisz
13. Dutkiewicz Małgorzata	prawnik	Kalisz	25. Przysłupska Maria	biolog	Kalisz
14. Galant Mirosława	emeryt	Opatówek	26. Pyrek Halina	tech. budowl.	Kalisz
15. Gierz Maria	prawnik	Nowe Skalmierzyce	27. Rut Elżbieta	prawnik	Kielce
16. Grabowski Andrzej	dr inż. leśnik	Gołuchów	28. Smuś Daniela	prac. umysł.	Kalisz
17. Hazubski Maciej	chemik	Ostrów Wlkp.	29. Suwała Hanna	emerytka	Kalisz
18. Hertz Urszula	prac. umysł.	Kalisz	30. Szydło Barbara	ekonomista	Kalisz
19. Kaja Mirosław	lekarz	Ostrów Wlkp.	31. Wyczółkowska Barbara	ekonomista	Dęba
			32. Zaręba Halina	ekonomista	Kalisz

Oddział PTT w Krakowie

Uptywający rok był rokiem rocznicowym Wawrzyńca Żuławskiego (40-lecie tragicznej śmierci w Alpach). W związku z tym 16 sierpnia delegacja Oddziału zapaliła znicze pod tablicą Żuławskiego na Symbolicznym Cmentarzu ludzi gór pod Osterwą. 19 grudnia odbył się natomiast koncert, podczas którego pianistka Akademii Muzycznej w Krakowie Marzena Stępniewska wykonała sonatinę i 4 mazurki Żuławskiego, a aktorka teatru „Bagatela” Elżbieta Szvec odczytała fragmenty jego „Tragedii Tatrzańskich”. Swymi wspomnieniami o „Wawie” podzielili się z zebranymi Stanisław Biel i Karol Jakubowski.

12 kwietnia w sali Kopernika Collegium Novum UJ Oddział zorganizował wspólnie z Oddziałem Krakowskim Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi konferencję nt. „**Turystyka a ochrona przyrody Tatrzańskiego Parku Narodowego**”. W konferencji udział wzięli dyrektorzy TPN Wojciech Gąsienica-Byrcyn i Stanisław Czubernat, wiceprezydent Stołecznego Królewskiego miasta Krakowa Krzysztof Görlich,

przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Polskiego Związku Alpinizmu, Polskiego Klubu Ekologicznego, Ligi Ochrony Przyrody, członkowie obu organizujących towarzystw i inni. Dostarczone na piśmie wypowiedzi z Konferencji zostały opublikowane w listopadowym zeszycie „Wołania”.

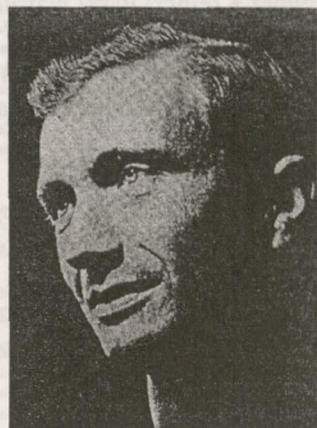
5 maja w sali audytorijnej Instytutu Chemii UJ odbyło się spotkanie ze zdobywcą „Korony Himalajów” Krzysztofem Wielickim i pokaz przygotowanej przez niego diaporamy.

W czasie pobytu Ojca św. Jana Pawła II, honorowego członka PTT grupa członków Oddziału uczestniczyła pod transparentem PTT w Mszy św. pontyfikalnej na Krakowskich Błoniach w dniu 8 czerwca.

11 listopada liczna delegacja Oddziału wzięła udział w symbolicznym pogrzebie gen. Mariusza Zaruskiego na cmentarzu na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem.

Oddział podjął starania u władz miasta o przyznanie lokalu na siedzibę. Starania te zostały zakończone pyrrusowym zwycięstwem, gdyż Zarząd Miasta lokal przyznał, ale zaproponowane Oddziałowi warunki były nie do przyjęcia.

Dlatego nadal odbywają się w co drugi wtorek spotkania Oddziału w Dzielnicowym Domu Kultury w Podgórzu. W roku 1997 w czasie spotkań miały miejsce następujące prelekcje, zazwyczaj ilustrowane przezroczami:



WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI
[1916-1957]

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
ODDZIAŁ KRAKOWSKI

ZAPRASZA NA
KONCERT

w czterdziestą rocznicę Jego tragicznej śmierci
19 grudnia 1997

- Antoni Leon Dawidowicz: Zgubić prochowiec, idąc na Grzybowiec (wspomnienia o Janie Izydorze Sztudyngerze),
- Grzegorz Kreiner: Parki Narodowe zachodnich stanów USA,
- Andrzej Adamczak: Dolomity,
- Jan Koronński: Obserwatoria astronomiczne w górach,
- Jerzy Zalasieński: Zagrożenia lasów w Polsce,
- Andrzej Słota: Orla Percé,
- Andrzej Słota: Morskie Oko,
- Andrzej Słota: Wokół Morskiego Oka,
- Marian Bała: Łączęgi po Karakorum.
- Zaduszkowe wspomnienia, o tych co odeszli (wspominano prof. Mariana Plezię, Andrzeja Heinricha, Stanisława Urbańskiego, Jana Stryjeńskiego, Jana Sawickiego, ks. bp. Józefa Rozwadowskiego, Mariana Maurizio, ks. Mariana Koprowskiego).

Do tradycji Oddziału weszły jesienne spotkania w Morskim Oku; w 1997 roku miało ono miejsce w dniach 17–19 października.

Innym tradycyjnym spotkaniem był Oplątek (4 stycznia, w mieszkaniu pp. Nowaków).

Oddział prowadzi kronikę, regularnie ukazuje się pismo oddziałowe „Wołanie”.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Dawidowicz Antoni Leon	matematyk, doc.	Kraków
2. Viceprezes:	Morawska-Nowak Barbara	biolog	Kraków
3. Sekretarz:	Hołuj Adam	elektryk	Kraków
4. Skarbnik:	Malak Krzysztof	przedsiębiorca	Kraków
5. Członek Zarządu:	Nowak Janusz	botanik, em. prof.	Kraków
6. Członek Zarządu:	Słota Andrzej	techn. mechanik	Kraków
7. Członek Zarządu:	Zalasieński Jerzy Leszek	inż. leśnik, doc.	Kraków

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Podosek Jerzy	inż. metalurg	Kraków
--------------------	---------------	---------------	--------

Członkowie Oddziału:

9. Adamczak Andrzej	student	Kraków	19. Bułat Adam	inżynier	Kraków
10. Aszkowski Czesław	emeryt	Bydgoszcz	20. Butkiewicz-Mazurkiewicz		
11. Bała Marian	chemik	Kraków	Irmina	stomatolog	Kraków
12. Baryła Janusz	biolog	Kraków	21. Chojko Krzysztof	technik	Kraków
13. Biernacki Zbigniew	antykwarisz	Częstochowa	22. Chwalba Andrzej	historyk, prof.	Kraków
14. Błachowska-Kuśmider Irena	ekonomista	Włocławek	23. Cieślewicz Alicja	prac. schroniska	Polana Chochołowska
15. Boczkowska Ewa	nauczycielka	Żyrardów	24. Cieślewicz Wincenty	kier. schroniska	Polana Chochołowska
16. Borkowska Anna	uczennica	Żyrardów	25. Cieślewicz-Godziec Ewa	teatrolog	Kraków
17. Budzanowski Andrzej	fizyk, prof.	Kraków	26. Czerwińska Maria	lekarz	Kraków
18. Bujak-Lenczowska Magdalena	inż. insp. nadzoru	Zakopane	27. Czuj Józef	inż. mechanik	Katowice

28. Dajda Krystyna	kosztorysant	Kraków	70. Niweliński Józef	biolog, em. prof.	Kraków
29. Dąbrowski Wojciech	nauczyciel	Radom	71. Nosek Anna	kierowca	*Kraków
30. Dymel Jacek	nauczyciel	Kraków	72. Nycz-Czuj Lidia	farmaceutka	Katowice
31. Gacek Szczepan	ksiądz	Gliczarów	73. Oleksyn Barbara	chemik	Kraków
32. Gadubała Renata	studentka	Kraków	74. Oleksyn Krystyna	geochemik	Kraków
33. Gajek Maria	historyk sztuki	Kraków	75. Onderka Bogusław	fizyk	Kraków
34. Godzic Wiesław	filolog	Kraków	76. Orzechowski Paweł	student	Radom
35. Gońka Waldemar	historyk	Kraków	77. Piękoś-Mirkowa Halina	botanik, doc.	Kraków
36. Grabowski Jerzy	emeryt	Kingston (Kanada)	78. Rogowska Danuta	ekonomista	Kraków
37. Hartwich Bronisław	emeryt	Kraków	79. Rogowski Ludwik	elektroenergetyk	Kraków
38. Heller Krystyna	emeryt	Kraków	80. Ronikier Michał	student	Kraków
39. Hołuj Marek	geodeta	Kraków	81. Rudziński Ryszard	lekarz	Kraków
40. Jankiewicz Leszek	lekarz	Lublin	82. Rusin Piotr	prawnik	Kraków
41. Jaworzczakowa Mira	literat	Kraków	83. Rydel Leon	emeryt	Kraków
42. Jaworowski Zbigniew	lekarz, prof.	Konstancin	84. Sebesta Antonina	naucz. akad.	Mysłenice
43. Kałkowska-Szkup Joanna	studentka	Kraków	85. Siermontowski Aleksander	inż. konstruktor	Kraków
44. Kałkowski Zbysław	inż. konstruktor	Kraków	86. Skrzyński Andrzej	ekonomista	Kraków
45. Karkoszka Jadwiga	art. plastyk	Kraków	87. Słota Barbara	ekonomista	Kraków
46. Karmowska-Kuźniarska Joanna	ekonomista	Kraków	88. Socjusz-Podosek Maria	dr inż. metalurg	Kraków
47. Kowalski Jerzy	naucz. akad.	Kraków	89. Sokorska Violetta	techn. analityk med.	USA
48. Kowalski Maciej	uczeń	Kraków	90. Staszal Jan	emeryt	Warszawa
49. Kozłowski Stefan	geolog, prof.	Warszawa	91. Stefański Marek	inż. górnik, doc.	Ottawa
50. Kuczyński Jerzy	nauczyciel akad.	Lublin	92. Szczepańska Małgorzata	studentka	Kraków
51. Kulec Janusz	elektryk	Nowa Sarzyna	93. Szymańska Anna Monika	studentka	Goniądz
52. Kulon Joanna	studentka	Kraków	94. Tarnowska Monika	plastyk	Kraków
53. Kuśmider Andrzej	ekonomista	Włocławek	95. Tobiasz Joanna	pedagog	Garwolin
54. Kuźniarski Arnold	urzędnik	Kraków	96. Tomaszewski Jerzy	emeryt	Toruń
55. Lechwar Marian	inż. mechanik	Kraków	97. Trafas Kazimierz	geograf, doc.	Kraków
56. Lenczowski Adam	geodeta	Zakopane	98. Trzebnia Tomasz	ksiądz	Nowe Miasto (Ukraina)
57. Liberak Adam	dziennikarz	Zakopane	99. Udziela Witold	inż. mechanik	Sulejówek
58. Malak Elżbieta	ogrodnik	Kraków	100. Wawer Anna	lekarz	Pilawa
59. Marciniak Lesław	nauczyciel	Nowa Sarzyna	101. Waśko Mariusz	piekarz	Nowa Sarzyna
60. Maśnior Agata	rolnik	Bobrek	102. Winiarska Maria	urzędnik	Kraków
61. Maśnior Maria	urzędnik	Bobrak	103. Witkowska Zofia	wychowawca	Kraków
62. Maśnior Zbigniew	kierowca	Bobrek	104. Wnętrzycki Kazimierz	emeryt	Kraków
63. Mischke Maciej	inż. budowl	Kraków	105. Wojnar Paweł	piekarz	Nowa Sarzyna
64. Mischke Danuta	inż. metalurg	Kraków	106. Woyciechowski Antoni	inż. miern.	Kraków
65. Miszke Jan	inż. mechanik	Kraków	107. Zachariasiewicz Tadeusz	poligraf	Kraków
66. Myśliwiec Michał	informatyk	Kraków	108. Zacharska Helena	nauczyciel	Kraków
67. Nalepa Andrzej	inż. górnik	Kraków	109. Żwolińska Zofia	emeryt	Zakopane
68. Negrey Maciej	kompozytor	Kraków	110. Żyromska Danuta	emerytka	Kraków
69. Niewodniczański Jerzy	fizyk, prof.	Kraków	111. Żywiecki Andrzej	zaopatrzeniowiec	Kraków
Zmarli:					
1. Sawicki Jan	emeryt	Londyn			
2. Tarnowski Maksymilian	inż. mechanik	Kraków			
3. Urbański Stanisław	emeryt	Kraków			

Oddział PTT w Łodzi

W minionym 1997 roku dużo się działo w łódzkim Oddziale PTT. Spotkania odbywały się co tydzień – w środy o 18.00, w stałej od kilku lat siedzibie – gościnnym Łódzkim Domu Kultury. Starano się zagospodarować tematycznie każde spotkanie tak, aby było atrakcyjne pod względem poznawczym jak i towarzyskim, zwłaszcza, że często pojawiali się nowi ludzie, zainteresowani działalnością Oddziału.

Odbywały się „slajdowiska”. projekcje filmów video (również na dużym ekranie TELEBIMU), imprezy okolicznościowe, na stałe wpisane do kalendarza Oddziału, niektóre bardziej kameralne, inne otwarte, o charakterze ogólnołodzkim. Nie brakowało wyjazdów w góry, bywały także wypadki w pobliskie rejony. Latem miały miejsce dalsze i dłuższe wyjazdy.

Podsumowując rok statystycznie policzono, że:

- odbyło się 38 spotkań Oddziału,
- w tym 7 projekcji filmowych w sali TELEBIMU,
- odbyło się 9 zebrań Zarządu Oddziału,
- przedstawiciele Oddziału brali udział we wszystkich 3 posiedzeniach ZG PTT,
- zorganizowano po raz kolejny (przy udziale sponsorów) DNI GÓR, niezmiernie cieszące się ogromnym zainteresowaniem Łodzian,
- zorganizowano 2 wystawy fotograficzne,
- zorganizowano wieczór poświęcony poezji Kazimierza Przerwy-Tatmajera, przygotowany przez poetę Wiesława Jażdżyńskiego oraz prelekcja Przemysława Kardasa o Tytusie Chałubińskim,
- odbyły się tradycyjne imprezy: Walentynki, Jajko Wielkanocne, Zaduszki Tatrzańskie, Mikołajki, Wigilia,
- odbył się trening wspinaczkowy na sztucznej ścianie w Zgierzu,
- ukazało się 10 numerów biuletynu informacyjnego Oddziału ZAKOS.

A oto szczegóły do wymienionych pozycji:

W ramach 7 środowowych spotkań prezentowali swoje przeżycia koledzy J. Howański, J. Karczewski, A. Lesz, P. Lipiński, Z. Łuczak, A. Sulikowski. Wędrowano z nimi po Tatrach, Alpach, Norwegii, Turcji i Jordanii. Na ekranach TELEBIMU oglądano filmy autorstwa kolegów W. Janusika (m.in. „Wysoka”, „Lodowy i Baranie Rogi”, „Dolina Pięciu Stawów Polskich”, „Łomnica”) i Z. Łuczaka („Góry i fiordy Norwegii”). Na pokazach video oglądano m.in. filmy: „Babia Góra”, „Uwaga: Lawiny!”, „Papież pod Giewontem”.

W czasie DNI Gór odbyły się imprezy:

- wernisaż wystawy fotograficznej „W pogoni za norweskim Trollem” (wakacyjna wyprawa do Norwegii 1996)
- pokaz odzieży turystycznej i spotkanie z alpinistami,
- spotkanie z przedstawicielem TPN,
- quiz wiedzy o górach z nagrodami.

Drugą wystawę fotograficzną pt. „Błękit i biel” zorganizowano w listopadzie; prezentowane były na niej zdjęcia W. Janusika i Z. Łuczaka z dwóch ostatnich wypraw alpejskich.

HONOROWY BUCIOR za rok 1997 przyznano koleżance Lucynie Przemirskiej.

Wyjazdy górskie to istotny element działalności Oddziału. Za najważniejsze w 1997 uznano:

- Beskid Sądecki – Jaworzyna Krynicka i Powroźnik – Góra Parkowa (3 osoby),
- Wiosenny rekonesans – próba wejścia na Mnicha (6 osób),
- Morskie Oko – Dolina Pięciu Stawów Polskich (11 osób),
- Majówka na Zwierowce w Tatrach Słowackich (14 osób), 4 osoby weszły na Rohacze
- Skałki Rzędkowickie (14 osób),
- Pielgrzymka do Zakopanego na spotkanie z Papieżem (5 osób),

- Lato '97 – Alpy: P. Nurczyński – Alpy Austriackie, Dolomity, Alpy Julijskie (2 osoby); W. Janusik – Dachstein, Grossglockner, wschodnie Dolomity (9 osób), Z. Łuczak – Alpy Julijskie, Alpy Walijskie, zachodnie Dolomity (36 osób).
- Sprzątanie Hali Kopieniec (12 osób),
- Wejście na Łomnicę (9 osób),
- Dolina Rohacka – przł. Smutna – Rohacze – Wołowiec (4 osoby),
- „Zimowe” przejście z Kasprowego Wierchu przez Czerwone Wierchy na Halę Ornak (2 osoby),
- Babia Góra (3 osoby).

Reasumując, rok 1997 był dla Oddziału udany; zrealizowano wszystkie zaplanowane imprezy.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Janusik Włodzimierz	lekarz med.	Zgierz
2. Wiceprezes:	Łuczak Zbigniew	rzemieślnik	Łódź
3. Wiceprezes:	Tałady Stanisław	mechanik	Łódź
4. Sekretarz:	Rogulska Magdalena	inż. budowl.	Łódź
5. Skarbnik:	Cichor Krystyna	techn. arch.	Łódź
6. Członek zarządu:	Gloc Dariusz	inż. budowl.	Łódź
7. Członek zarządu:	Juszyński Krzysztof	mechanik	Łódź
8. Członek zarządu:	Pietruszewski Krzysztof	techn. włókien.	Łódź
9. Członek zarządu:	Szadkowski Czesław	techn. budowl.	Łódź

Członkowie Oddziału:

10. Adamska Marita		Piotrków Trybunalski	38. Kowalska Wanda	lekarz med.	Łódź
11. Arndt Adam	inż. mechanik		39. Kowalski Stefan	inżynier	Łódź
12. Baszczyński Kazimierz	elektryk	Zgierz	40. Kozłowska Magdalena	biolog	Łódź
13. Biń Zbigniew	inż. geolog	Tarnów	41. Kozłowski Jarosław	urzędnik państw.	Łódź
14. Bieńkowska Magdalena	pedagog	Radom	42. Krzyżanowska Ewa	ekonomistka	Łódź
15. Borowska-Lorenc Anna	nauczyciel akad.	Łódź	43. Kuczyńska Teresa Halina	lekarz med.	Łódź
16. Brylikowska Barbara	nauczyciel	Łódź	44. Kunach Małgorzata	geograf	Łódź
17. Brylikowski Leszek	geograf	Łódź	45. Lesz Aleksandra	statystyk inform.	Łódź
18. Chojnacka Małgorzata	nauczyciel	Łódź	46. Lewicki Bogdan	ogrodnik	Łódź
19. Drabarek Andrzej		Łódź	47. Lipiński Krzysztof	prawnik	Łódź
20. Drabarek Regina		Łódź	48. Lipiński Przemysław	lekarz med.	Łódź
21. Dyl Jadwiga	ekonomista	Łódź	49. Lorenc-Karczevska Agnieszka	historyk sztuki	Łódź
22. Gołota Izabela	farmaceuta	Łódź	50. Łuczak Urszula	prawnik	Łódź
23. Góral Tadeusz	ekonomista	Łódź	51. Miedziak Jan	socjolog	Łódź
24. Grzegorek Sławomir		Łódź	52. Mierzejewski Dominik	uczeń	Łódź
25. Hemka Krystyna	księgową	Łódź	53. Mikołajczyk Janina	urzędnik	Łódź
26. Janusik Jadwiga	lekarz med.	Zgierz	54. Mikołajczyk Lucyna	ekonomista	Łódź
27. Kanwiszer Joanna		Łódź	55. Niemczyk Andrzej	mechanik	Łódź
28. Karczewski Jacek	inż. automatyk	Łódź	56. Nowicki Jerzy	księgarz	Łódź
29. Kazimierzczak Agnieszka		Zduńska Wola	57. Nurczyński Piotr	geograf	Łódź
30. Kielbasiński Tadeusz	inż. elektryk	Łódź	58. Osmulska Beata	lekarz med.	Łódź
31. Kisiel Adam	emeryt	Łódź	59. Ozimiński Andrzej		Łódź
32. Klimczewski Andrzej	monter instalacji	Łódź	60. Pietruszewska Małgorzata	techn. włókiennik	Łódź
33. Kondratowicz Maria	techn. med.	Zgierz	61. Podgórska Agata	ekonomista	Zgierz
34. Końska Jadwiga	bibliotekarka	Łódź	62. Przemirska Lucyna	inżynier budowl.	Łódź
35. Końska Wiesław	techn. elektryk	Łódź	63. Przybył Ewa	informatyk	Łódź
36. Kotala Jacek	techn. budowl.	Łódź	64. Przychodni Mirosław	inżynier energetyk	Łódź
37. Kowalczyk Tadeusz	informatyk	Łódź	65. Raczyńska Małgorzata	inż. chemik	Łódź

66. Rembowski Zbigniew	inż. konstruktor	Łódź	81. Wdowiak Tadeusz	inż. włókiennik	Łódź
66. Rosiak Marek	uczeń	Łódź	82. Winkler Anna		Łódź
67. Rożek Zdzisław	ekonomista	Łódź	83. Wiśnik Bogusława	akwizytor	Łódź
68. Siedlecki Marek	nauczyciel	Zgierz	84. Wodzińska Iwona	inż. budowl.	Łódź
69. Starożytnik Dariusz	architekt	Łódź	85. Wodziński Andrzej	inż. budowl.	Łódź
70. Sulikowski Adam	inżynier mech.	Łódź	86. Wolff Elżbieta	inż. budowl.	Łódź
71. Swarabowicz Henryk	plastyk	Łódź	87. Wyszogrodzka Małgorzata	informatyk	Łódź
72. Sztekmiler Anna	artysta muzyk	Łódź	88. Wyszogrodzki Andrzej	inż. mechanik	Łódź
73. Sztekmiler Krzysztof	artysta muzyk	Łódź	89. Wyszogrodzki Piotr	student	Łódź
74. Śmiałkowska Jolanta	psycholog	Łódź	90. Załoba Miłosz	prac. muzeum	Łódź
75. Talady Ilona	pedagog	Łódź	91. Zawadzki Marek	inż. elektryk	Łódź
76. Telega Stanisława	nauczyciel	Łódź	92. Ziolkowska Małgorzata	uczeń	Łódź
77. Wachowski Adam	ekonomista	Łódź	93. Zydek Cezary	lekarz	Łódź
78. Wagner Irena	nauczyciel akad.	Łódź	94. Zydek-Miękoś Beata	lekarz	Łódź
79. Walczak Teresa	ekonomista	Łódź	95. Zymon Maciej	technik	Łódź
80. Wdowiak Stanisława	ekonomista	Łódź			

Oddział PTT Beskid w Nowym Sączu im. prof. Feliksa Rapfa

Rok 1997 to ósmy rok działalności Oddziału od jego reaktywowania. Zarząd działał w składzie wybranym na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w dniu 23.09.1995 r. Nastąpiła jedynie zmiana na stanowisku skarbnika w związku z rezygnacją Anny Tatoń, zastąpiła ją Grażyna Świerczek. Wszyscy bez wyjątku członkowie wnieśli wkład pracy w działalność Zarządu, zaangażowanych było także kilka osób spoza Zarządu. Zarząd odbył 12 protokołowanych zebrań, ponadto w razie potrzeby spotykano się kilkakrotnie w mniejszym gronie. Na zebrania byli zapraszani członkowie Komisji Rewizyjnej.

W skład Oddziału wchodziło też **Koło PTT w Krynicy** liczące 25 osób z prezesem Marianem Rybą; w skład Zarządu Koła wchodził także Władysław Augustyński, Franciszek Homy, Władysław Sady i Barbara Rzeszut.

19.02.1997 r. Zarząd Oddziału podjął uchwałę o treści: „*W uznaniu dla olbrzymich zasług poniesionych przez prof. Feliksa Rapfa dla Oddziału "Beskid" Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu oraz dla całej polskiej turystyki, w okazji przypadającej obecnie 25 rocznicy Jego śmierci, Oddział uznaje go za swego patrona i z dniem dzisiejszym przyjmuje jego imię*”.

29.10.1997 r. podjęto uchwałę o formalnej zmianie adresu Oddziału z ul. Królowej Jadwigi 43/7 na ul. Narutowicza 3 w lokalu Biura Podróży „Pieniny”.

W ciągu 1997 roku do Oddziału wstąpiło 31 nowych członków, w tym do Koła w Krynicy 3 osoby. Łącznie od 1990 r. do Oddziału zapisało się 338 osób. Uwzględniając zgodną ze statutem dopuszczalną roczną zwłokę w regulowaniu składek na dzień 31.12.1997 Oddział liczył 228 członków.

Działalność wycieczkowa jest podstawową działalnością Oddziału. Decyduje ona o stałym wzroście liczby członków i w znacznym stopniu przyczynia się do ich integracji. W roku 1997 zorganizowano 58 imprez, w tym jedną przez Koło w Krynicy. Były to wycieczki jednodniowe, z wyjątkiem 10-dniowej wyprawy w Alpy, 2-dniowej imprezy noworocznej i 4-dniowej wycieczki w Karkonosze. Wzięło w nich udział łącznie 1868 osób. Odbyły się 11 razy w Beskidzie Sąde-

ckim, 7 razy w Tatrach, 6 razy w Beskidzie Niskim, po 3 razy w Pieninach, Górcach i Beskidzie Wyspowym, 2 razy w Beskidzie Żywieckim oraz po razie w Cieszkach Śląskim, Bieszczadach, Karkonoszach, Magurze Spiskiej, Paśmie Gubałowskim i na Pogórzu. Poza tem zorganizowano 13 wyjazdów w Tatry Słowackie, 3 w inne góry Słowacji oraz wyprawę w Alpy Szwajcarskie. Kilkunastu naszych członków uczestniczyło w sierpniowych i wrześnieowych wyjazdach do Włoch i Tunezji organizowanych przez biuro „Turysta” w Nowym Sączu. Wyjazd do Włoch połączony z wejściem na Etnę i Wezuwiusz. Dodatkową atrakcją były ogniska w czasie większości wiosennych, jesiennych i zimowych wycieczek. Część tras weszła już na stałe do kalendarza Oddziału. I tak po raz ósmy w ostatnią niedzielę czerwca zorganizowano z udziałem 59 osób przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, szlakiem pierwszej wycieczki „Beskidu” z 1906 roku. Po raz kolejny przywitano Nowy Rok w górach, tym razem w dol. Strażyskiej w Tatrach. Zorganizowano również trzy imprezy dla dzieci: kulig w Rytrze, jazdę konną w Gładyszowie i zawody narciarskie (impreza Koła PTT w Krynicy).

Zakończenie sezonu odbyło się w 1997 roku na Kordowcu. Liczna grupa członków Oddziału uczestniczyła 11.11.1997 roku w uroczystościach związanych z symbolicznym pogrzebem gen. Mariusza Zaruskiego. Warto na koniec podkreślić, że wycieczka w Pieniny w dniu 2.05.1997 r. była 250-tą imprezą zorganizowaną przez Oddział od reaktywowania w 1990 roku.

Dojazd w góry odbywał się 40 razy autokarem turystycznym, a w pozostałych przypadkach publicznymi środkami lokomocji (PKP, PKS, autobusowa komunikacja lokalna).

W wycieczkach kilkakrotnie uczestniczyli bezpłatnie wychowankowie noszącego Domu Dziecka. Afisze informujące o imprezach umieszczane były w gablotach Oddziału w centralnych punktach miasta i w kilku szkołach średnich. Regularnie w lokalnej prasie i w radiu informowano o aktualnych imprezach.

Dzięki dotacjom otrzymywanym z Urzędu Miasta oraz Urzędu Wojewódzkiego uczestnicy imprez opłacali tylko część kosztów organizacyjnych – koszt wynajęcia autokaru. Dzięki temu wycieczki były dostępnejsze finansowo, co miało szczególne znaczenie dla wszystkich, a przede wszystkim dla młodzieży i kilkuosobowych rodzin czy emerytów.

Wycieczki były prowadzone społecznie przez 17 przewodników – członków Oddziału. Najwięcej wycieczek prowadził Władysław Kowalczyk (19), następnie Maciej Zaremba (12).

Górska Odznaka Turystyczna PTT

Kontynuowana była akcja zdobywania GOT PTT, która cieszy się popularnością przede wszystkim wśród młodzieży. W roku 1997 odznaki zdobyło 58 osób, w tym 30 odznak małych brązowych, 16 srebrnych, złotych 6 oraz „dużych” srebrnych 6.



Na szczycie Breithornu (4165 m) w Alpach Szwajcarskich. W tle Matterhorn (7.07.1997).
Fot. Archiwum Oddziału



Prezes Oddziału PTT Beskid – M. Zaremba z członkami Koła PTT w Krynicy (23.02.1997).
Fot. Archiwum Koła w Krynicy



Na Lubaniu w Górcach (13.4 1997).
Fot. Archiwum Oddziału



W Dolinie Kościeliskiej (11.11.1997)
Fot. A. Totoń

Działalność wydawnicza

Ukazały się cztery kolejne numery kwartalnik „Beskid” w nakładzie 500 egz., po 24 strony każdy. Pismo poświęcone jest turystyce górskiej, górcom, ekologii, działalności Oddziału i całego Towarzystwa. Redagowaniem pisma zajmuje się Maciej Zaremba we współpracy z Jackiem Zarembą, skład i druk wykonuje firma „Lingwista” Artura Smolenia. Dzięki pomocy finansowej Urzędu Mejskiego pismo jest bezpłatnie rozprowadzane wśród członków Towarzystwa i wszystkich zainteresowanych. Rozprowadzane jest także przez Centrum Informacji Turystycznej oraz Wojewódzki Ośrodek Kultury. Otrzymują go Centralna Biblioteka Górsko-PTTK, Muzeum Tatrzańskie, lokalna prasa i radio, wszystkie oddziały PTT, a ostatnio biblioteki centralne jako egzemplarz obowiązkowy.

Inne działania:

- Przez cały rok działały 3 punkty informacyjne w biurach „Turysty” i „Pienin” przyjmując zapisy do Towarzystwa, obsługujące akcję GOT PTT, prowadzące sprzedaż wydawnictw i dystrybucję kwartalnika „Beskid” oraz zapisy na imprezy.
- Wzrosła działalność Sekcja Narciarska propagująca wędrowki na nartach śladowych. Niestety frekwencja na tych imprezach nie przekraczała kilku osób.
- Członkowie PTT będący przewodnikami prowadzili społecznie szkolne wycieczki górskie.
- W styczniu przy udziale ponad 50 osób zorganizowano tradycyjne spotkanie opłatkowe, uatrakcyjnione pokazem przeźroczy Leszka Małoty z ubiegłorocznych wypraw.
- Biblioteka Górsko-PTTK pozyskała drogą zakupów i darowizm 338 pozycji i na koniec 1997 roku liczyła 1220 pozycje.
- Przeznaczono 3 bezpłatne miejsca na wycieczkę w Tatry słowackie jako nagrodę w loterii podczas czerwcowego II Festynu Parafialnego „Wy dajcie nam jeść”. Organizatorem Festynu była Parafia św. Małgorzaty w Nowym Sączu, a dochód przeznaczony został dla kuchni Caritas dla ubogich.
- Prowadzona przez Annę Totoń Kronika, rocznie dwa tomy, dokumentowała działalność Oddziału, a przede wszystkim organizowane przez Oddział wycieczki górskie. Była bogato ilustrowana zdjęciami.
- W nr 17, 18 i 19 „almanachu Sądeckiego” ukazała się w trzech odcinkach praca Macieja Zaremby „90 lat Oddziału ”Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego w Nowym Sączu. Historia Oddziału została też opublikowana w Pamiętnikach PTT tomie V i w obecnym VI.
- Informacje o PTT z lat 1918–1920 jak i po roku 1990 znalazły się także w III tomie „Dziejów miasta Nowego Sącza”.

Współpraca

- Współpraca z Zarządem Głównym PTT układała się bardzo dobrze. Członkowie Oddziału działają we władzach Towarzystwa i uczestniczą we wszystkich posiedzeniach Zarządu Głównego. Oddział był organizatorem posiedzenia

w styczniu 1997 roku w Krynicy połączony z Opłatkim. Wiceprezes ZG PTT Maciej Zaremba jest członkiem Komisji d/s Przewodnictwa, Komisji d/s GOT PTT, Komisji Współpracy PTT-PTTK, Kapituły Członkostw Honorowych i Odznaczeń, zajmuje się źródłami finansowania Towarzystwa. Małgorzata Kieres zajmuje się w Zarządzie Głównym sprawami ochrony przyrody i współpracą z parkami narodowymi – Pienińskim i Gorczańskim, a Wojciech Lippa koordynacją imprez organizowanych przez Oddziały PTT. Jolanta Mikusińska jest sekretarzem Głównego Sądu Koleżeńskiego.

Na rzecz całego Towarzystwa Oddział organizował produkcję odznak GOT PTT oraz odznak organizacyjnych, załatwił dotacje na wydanie V tomu „Pamiętnika PTT” w wysokości 6000 zł. Zabiegał również o osobę kapelana PTT i uzyskał zgodę ks. Józefa Drabika z Krynicy na pełnienie tej funkcji.

- W ramach współpracy z Oddziałami rozprawiany był regularnie kwartalnik „Beskid”; niestety wzajemnie docierają tylko niektóre biuletyny innych Oddziałów.
- Trwała współpraca ze schroniskiem PTT „Chyz u Bacy” na Młodej Horze. W 1997 roku przekazano schronisku wyposażenie do Łazienki i tablicę informacyjną o GOT PTT.
- O działalności Oddziału i organizowanych przez Oddział imprezach regularnie ukazywały się informacje w lokalnych wydaniach Dziennika Polskiego, Gazety Krakowskiej i Gazety Wyborczej, a także były przekazywane przez Radio „Echo” i Radio Kraków. Kilkakrotnie udzielono wywiadów radiowych obu rozgłośniom, a w prasie ukazało się w roku 1997 41 artykułów i notatek.
- Rozwijanie tak szerokiej działalności, przede wszystkim na rzecz społeczności lokalnej, byłoby niemożliwe bez stałego wsparcia władz administracyjnych i samorządowych.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Zaremba Maciej	właściciel biura turyt.	Nowy Sącz
2. Wiceprezes:	Lippa Wojciech	prac. umysł.	Nowy Sącz
3. Wiceprezes:	Mikusiński Witold	inżynier	Nowy Sącz
4. Sekretarz:	Kieres Małgorzata	lekarz	Nowy Sącz
5. Skarbnik:	Świerczek Grażyna	pracow. umysł.	Nowy Sącz
6. Członek Zarządu:	Kowalczyk Władysław	inżynier	Nowy Sącz
7. Członek Zarządu:	Małota Leszek	nauczyciel	Nowy Sącz
8. Członek Zarządu:	Mikusińska Jolanta	laborant	Nowy Sącz
9. Członek Zarządu:	Mikusiński Robert	inżynier	Nowy Sącz
10. Członek Zarządu:	Pogwizd Tadeusz	prac. umysł.	Nowy Sącz
11. Członek Zarządu:	Świgut Wojciech	elektromonter	Jamnica

Komisja Rewizyjna:

12. Przewodniczący:	Nowak Leszek	rehabilitant	Nowy Sącz
---------------------	--------------	--------------	-----------

13. Zastępca:	Krajewski Jan	geograf	Nowy Sącz
14. Sekretarz:	Michalik Maciej	handlowiec	Nowy Sącz
15. Członek:	Firek Ryszard	drukarz	Nowy Sącz

Sąd Koleżeński:

16. Przewodniczący:	Berowski Aleksander	monter	Świniarsko
17. Sekretarz:	Repelewicz Bogusław	nauczyciel	Nowy Sącz
18. Członek:	Wojnarowski Kazimierz	pożłotnik	Nowy Sącz

Członkowie Oddziału:

19. Augustyński Władysław	prac. umysł.	Tylicz	73. Hudimac Viktoria	nauczycielka	Nowy Sącz
20. Bagiński Wacław	lekarz	Krynica	74. Iwańska Wanda	technik żywienia	Brzezna
21. Baran Marian	nauczyciel	Nowy Sącz	75. Janik Czesława	nauczycielka	Nowy Sącz
22. Baranowski Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz	76. Janiszewska Małgorzata	sprzedawca	Nowy Sącz
23. Bednarek Jadwiga		Nowy Sącz	77. Jaworski Krzysztof	uczeń	Nowy Sącz
24. Berezowski Andrzej	rencista	Nowy Sącz	78. Kęska Joanna	studentka	Przyszowa
25. Berezowski Wojciech	uczeń	Nowy Sącz	79. Kęska Paweł	uczeń	Przyszowa
26. Bieniewska Maria	nauczycielka	Nowy Sącz	80. Klimczak Janina	nauczycielka	Szczawnica
27. Bieniewska Zofia	uczennica	Nowy Sącz	81. Klimczak Krzysztof	uczeń	Szczawnica
28. Biernacka Małgorzata	sprzedawca	Nowy Sącz	82. Klimczak Zofia	uczennica	Szczawnica
29. Bieś Bartosz	uczeń	Krynica	83. Kłos Eugeniusz	sędzia	Nowy Sącz
30. Bilińska Zyta	nauczycielka	Nowy Sącz	84. Knap Romuald	student	Nowy Sącz
31. Blicharz Alicja	nauczycielka	Grybów	85. Kołat Hanna Grażyna	inż. geodeta	Nowy Sącz
32. Blicharz Grażyna	nauczycielka	Grybów	86. Kołsut Sławomir	lekarz	Nowy Sącz
33. Blicharz Marta	dziwiarz	Grybów	87. Koszuca Bogumiła	emeryt	Krynica
34. Bochenek Ryszard	uczeń	Nowy Sącz	88. Kościsz Tomasz	geodeta	Nowy Sącz
35. Boczeń Krzysztof	uczeń	Nowy Sącz	89. Kowalczyk Iwona	uczennica	Nowy Sącz
36. Brzeziński Wojciech	rencista	Nowy Sącz	90. Kowalczyk Rafał	uczeń	Nowy Sącz
37. Cempa Robert	nauczyciel	Nowy Sącz	91. Kowalczyk Teresa	dietytyczka	Nowy Sącz
38. Charysz Jerzy	technik chemik	Nowa Sarzyna	92. Kowalewski Wacław	handlowiec	Piwniczna
39. Chlebek Józef	technik budowl.	Maciejowa	93. Kowalska-Turchan		
40. Chlebek Piotr	uczeń	Maciejowa	Bogumiła	księgarz	Męcina
41. Chochła Józef	elektromechanik	Nowy Sącz	94. Kowalski Marek	prac. fizyczny	Męcina
42. Chwastowicz Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz	95. Krajewski Piotr	technik budowl.	Nowy Sącz
43. Czechowski Andrzej	uczeń	Nowy Sącz	96. Krawczyk Stanisława	prac. umysł.	Tęgorozze
44. Czop Marian	bankowiec	Wielogłowy	97. Kręciwost Antoni	lekarz	Piwniczna
45. Drabik Józef	ksiądz	Krynica	98. Krokowska Jadwiga	ekonomistka	Grybów
46. Dryla Joanna	psycholog	Nowy Sącz	99. Krokowski Karol	handlowiec	Grybów
47. Duda Tadeusz	historyk	Stary Sącz	100. Krzyżanowski Zdzisław	lekarz	Nowy Sącz
48. Durlak Jacek	prac. umysł.	Piwniczna	101. Kucharz Zbigniew	emeryt	Nowy Sącz
49. Dyrek Tomasz	uczeń	Nowy Sącz	102. Kuczyńska Eugenia	emerytka	Nowy Sącz
50. Frej Bogumił	rehabilitant	Nowy Sącz	103. Kukla Paweł	inż. mechanik	Krynica
51. Furtak Aleksandra	emeryt	Nowy Sącz	104. Kunik Janina	chemik	Nowy Sącz
52. Gabrowski Andrzej	nauczyciel	Nowy Sącz	105. Kunik Roman	emeryt	Nowy Sącz
53. Gałda Jerzy	techn. chemik	Nowy Sącz	106. Kurzawa Robert	murarz	Nowy Sącz
54. Garwol Paweł	malarz-tapeciarz	Krynica	107. Ledzińska Anna	prawnik	Nowy Sącz
55. Gluc-Brylka Anna	nauczycielka	Nowy Sącz	108. Legutko Henryka	ekonomista	Nowy Sącz
56. Gluc Władysława	nauczycielka	Nowy Sącz	109. Lippa Bartłomiej	uczeń	Nowy Sącz
57. Goldyn Krystyna	emeryt	Nowy Sącz	110. Lippa Katarzyna	uczennica	Nowy Sącz
58. Goldyn Zenon	lekarz	Nowy Sącz	111. Listwan Wiesław	ekonomista	Nowy Sącz
59. Gomulka Ignacy	nauczyciel	Nowy Sącz	112. Łucka Joanna	nauczycielka	Nowy Sącz
60. Gorczowski Antoni	technik budowl.	Stary Sącz	113. Macheta Władysław	emeryt	Nowy Sącz
61. Gorczyca-Luchowska			114. Majewski Maciej	uczeń	Nowy Sącz
Elżbieta	lekarz	Nowy Sącz	115. Majoch Paweł	hotelarz	Krynica
62. Groń Jacek	masażysta	Muszyna	116. Majocha Helena	ekonomista	Nowy Sącz
63. Grotek Antonina	lekarz	Nowy Sącz	117. Malczewski Mieczysław		
64. Grotek Krzysztof	technik budowl.	Nowy Sącz	Andrzej	oficer	Nowy Sącz
65. Grotek Weronika	uczennica	Nowy Sącz	118. Mamak Bożena	bankowiec	Nowy Sącz
66. Grotek Wiktor	uczeń	Nowy Sącz	119. Marchacz Halina	nauczycielka	Podole
67. Gruca Tomasz	uczeń	Krynica	120. Marchacz Jan	rzemieślnik	Podole
68. Hancbach Krzysztof	handlowiec	Nowy Sącz	121. Marchacz Witold	student	Podole
69. Haraf Halina	ekonomistka	Piwniczna	122. Matuszyk Paweł Jerzy	student	Nowy Sącz
70. Hasior Anna Maria	pielęgniarka	Kłodne	123. Michura Mariusz	uczeń	Limanowa
71. Homa Ewa	ekonomistka	Muszyna	124. Migacz Stanisław	inż. geodeta	Stary Sącz
72. Homa Franciszek	prac. umysł.	Muszyna	125. Mikusińska Renata	analityk med.	Nowy Sącz

126. Mrówka Eugeniusz	nauczyciel	Nowy Sącz	177. Szarek Tomasz	technik budowl.	Nowy Sącz
127. Mrózek Stanisław	połicjant	Nowy Sącz	178. Szary Stefan	inżynier	Osielec
128. Muszyński Zbyszko	emeryt	Nowy Sącz	179. Szczepaniec Iwona	studentka	Nowy Sącz
129. Nalepa Grzegorz	uczeń	Grybów	180. Talar Andrzej	mechanik	Piwniczna
130. Nalepa Teresa	nauczycielka	Grybów	181. Tarkowski Andrzej	mechn. samochod.	Nowy Sącz
131. Nieć Stanisław	inz. rolnik	Nowy Sącz	182. Tarkowski Krystian	uczeń	Nowy Sącz
132. Niewolik Maria	lekarz	Nowy Sącz	183. Tobiasz Mariusz	nauczyciel	Nowy Sącz
133. Nowak Marcin	monter instalator	Krynica	184. Tokarczyk Dariusz	technik budowl.	Nowy Sącz
134. Nowak Maria	ekonomistka	Mochnaczka	185. Tokarski Witold	nauczyciel	Nowy Sącz
		Wyżna	186. Tontor Mariusz	elektryk	Krynica
135. Nowak Piotr	uczeń	Krynica	187. Totoń Anna	bibliotekarka	Nowy Sącz
136. Nowak Wiesław	leśnik	Mochnaczka	188. Traciłowska Iwona	studentka	Nowy Sącz
		Wyżna	189. Traciłowska Lidia	nauczycielka	Nowy Sącz
137. Ogórek Tadeusz	nauczyciel	Piwniczna	190. Traciłowski Lech	inżynier	Nowy Sącz
138. Orlita Józef	kolejarz	Nowy Sącz	191. Traciłowski Tomasz	student	Nowy Sącz
139. Orlita Wojciech	student	Nowy Sącz	192. Treit Tadeusz	student	Nowy Sącz
140. Paprocka Ryszarda	lekarz	Nowy Sącz	193. Treit Witold	uczeń	Nowy Sącz
141. Paprocki Aleksander	inżynier	Nowy Sącz	194. Truchan Józef	techn. budowl.	Nowy Sącz
142. Patyk Ryszard	bibliotekarz	Nowy Sącz	195. Truchan Maria	inżynier	Nowy Sącz
143. Pawlak Tomasz	technik elektryk	Nowy Sącz	196. Truchan Paweł	uczeń	Nowy Sącz
144. Pawlikowski Bogdan	pakowacz	Nowy Sącz	197. Truchan Piotr	uczeń	Nowy Sącz
145. Pawluk Rafał	uczeń	Nowy Sącz	198. Waksmundzka Elżbieta	studentka	Nowy Sącz
146. Paździora Grażyna	nauczycielka	Nowy Sącz	199. Waksmundzka Maria	studentka	Nowy Sącz
147. Pietras Mieczysław	inżynier	Nowy Sącz	200. Waligóra Antoni	prac. umysł.	Stary Sącz
148. Planeta Piotr	inżynier	Nowy Sącz	201. Waszczytko Czesław	technik mech.	Nowy Sącz
149. Pogwizd Jakub	uczeń	Nowy Sącz	202. Waszczytko Jadwiga	nauczycielka	Nowy Sącz
150. Pogwizd Tomasz	uczeń	Nowy Sącz	203. Wąsek Alicja	prac. umysłowy	Nowy Sącz
151. Polańska Marta	prawnik	Grybów	204. Wiatrak Jerzy	emeryt	Stróże
152. Polański Jerzy	elektronik	Grybów	205. Wilanowski Jerzy	techn. kamieniarz	Krynica
153. Prusak Małgorzata	technik ekonomista	Nowy Sącz	206. Winiarska Bożena	nauczyciel	Limanowa
154. Przybyszowski Andrzej	lekarz	Nowy Sącz	207. Winter Stanisław	nauczyciel	Krynica
155. Przybyszowski Stanisław	student	Nowy Sącz	208. Wiśniewska Alina	inżynier	Krynica
156. Ptasznik Ewelina	uczennica	Nowy Sącz	209. Witek Wiesław	techn. mechan.	Nowy Sącz
157. Pulit Jadwiga	ekonomistka	Nowy Sącz	210. Witkowska Wiktoria	nauczycielka	Nowy Sącz
158. Putek Alicja	geograf	Nowy Sącz	211. Witowski Edward	rewncista	Nowy Sącz
159. Putek Damian	geograf	Nowy Sącz	212. Wolak Bernadeta	bankowiec	Nowy Sącz
160. Raczkowski Waclaw	prawnik	Nowy Sącz	213. Wolak Jadwiga	bankowiec	Nowy Sącz
161. Repelewicz Paweł	uczeń	Nowy Sącz	214. Wolak Krystyna	prawnik	Nowy Sącz
162. Rogóż Andrzej	lekarz	Nowy Sącz	215. Wójs Józef	prac. umysł.	Nowy Sącz
163. Rusnak Marta	bankowiec	Czemiec	216. Wójtowicz Marek	elektromechanik	Nowy Sącz
164. Ryba Marian	handlowiec	Krynica	217. Wróbel Małgorzata	pedagog	Stary Sącz
165. Ryba Paweł	sprzedawca	Krynica	218. Wygoda Zbigniew	lekarz	Gliwice
166. Rzepka Janina Barbara	ekonomista	Nowy Sącz	219. Zajączek Krzysztof	pracownik fiz.	Nowy Sącz
167. Rzeszut Barbara	hotelarz	Nowy Sącz	220. Zapala Edward	właściciel biura	turyst.
168. Sadlak Józef	inz. mechanik	Nowy Sącz			Nowy Sącz
169. Sadlak Łukasz	uczeń	Nowy Sącz	221. Zaremba Marek	elektronik	Nowy Sącz
170. Sady Władysław	fizykoterapeuta	Krynica	222. Zawratka Krzysztof	mechanik	Nowy Sącz
171. Serek Jerzy	techn. elektryk	Nowy Sącz	223. Zieliński Zbigniew	inżynier	Nowy Sącz
172. Siwek Jerzy	inżynier	Nowy Sącz	224. Zimny Anna	inżynier	Nowy Sącz
173. Skorupa Czesław	ślusarz-spawacz	Piwniczna	225. Zych Agnieszka	psycholog	Grybów
174. Słomka Halina	nauczycielka	Nowy Sącz	226. Żółciński Szczepny W.	rehabilitant	Nowy Sącz
175. Smaga Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz	227. Żuczkowski Krzysztof	prac. umysłowy	Grybów
176. Szarek Ewa	technik budowl.	Nowy Sącz			

Oddział Podhalański PTT w Nowym Targu

Wskutek dalszego zainteresowania działalnością PTT w środowisku szkolnym w roku 1997 nastąpiło umocnienie się Oddziału i zwiększenie ilości jego członków. Obecnie Koło Międzyszkolne Podhalańskiego Oddziału PTT liczy już 30 członków – uczniów szkół podstawowych i średnich. Organizowane są comiesięczne wyprawy w góry (Gorce, Tatry Polskie i Słowackie) niosące duże walory wychowawcze i dające wiele radości i nowych przyjaźni. Wśród nastolatków wyrasta wyraźnie kadra nowych „liderów” dla Oddziału. Rozwijają się bardzo in-

tensywnie aktywność zespołu wspinaczkowego. Rok 1997 uznaje się za udany, chociaż jeszcze niezadawalający.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Wąsowicz Wiktor	organizator turyst.	Łopuszna
2. Wiceprezes:	Kabat Krzysztof	artysta plastyk	Nowy Targ
3. Sekretarz i skarbnik	Wnęk Adam	inż. budownictwa	Nowy Targ
4. Członek Zarządu:	Dąbrowski Jarosław	uczeń	Nowy Targ
(prezes Koła Międzyszkolnego)			
5. Członek Zarządu:	Staszek Leszek	fotograf	Nowy Targ

Członkowie Oddziału:

6. Adamczuk Natalia	uczennica	Nowy Targ	24. Piazdecka Beata	uczennica	Nowy Targ
7. Babik Weronika	uczennica	Nowy Targ	25. Pótorak Michał	uczeń	Nowy Targ
8. Buczek Grzegorz	uczeń	Nowy Targ	26. Puda Mateusz	uczeń	Nowy Targ
9. Chrobak Anna	uczennica	Nowy Targ	27. Pyrdoł Maciej	uczeń	Nowy Targ
10. Daniel Łukasz	uczeń	Nowy Targ	28. Quiryri Ewa	uczennica	Nowy Targ
11. Gil Jan	uczeń	Nowy Targ	29. Raczyński Leszek	lekarz	Czarny Dunajec
12. Głąb Anna	uczennica	Nowy Targ	30. Sarna Agata	uczennica	Nowy Targ
13. Gruchacz Małgorzata	uczennica	Nowy Targ	31. Sarna Krzysztof	uczeń	Nowy Targ
14. Kabat Kinga	uczennica	Nowy Targ	32. Serwan Paweł	uczeń	Nowy Targ
15. Kaszyn Alina	em. fotograf	Zakopane	33. Staszek Monika	uczennica	Nowy Targ
16. Kozik Krystian	uczeń	Nowy Targ	34. Szymeczko Krzysztof	uczeń	Nowy Targ
17. Kupczyk Małgorzata	nauczycielka	Nowy Targ	35. Śmiałkowski Tadeusz	fotograf	Nowy Targ
18. Lubertowicz Paweł	fotograf	Nowy Targ	36. Świętek Patrycja	uczennica	Nowy Targ
19. Nęcza Łukasz	uczeń	Nowy Targ	37. Udziela Adam	uczeń	Nowy Targ
20. Niewiadomska Izabela	lekarz	Czarny Dunajec	38. Wąsowicz Urszula	nauczycielka	Łopuszna
21. Nowak Piotr	uczeń	Nowy Targ	39. Wojsławski Łukasz	uczeń	Nowy Targ
22. Nowotarska Justyna	uczennica	Nowy Targ	40. Wojtaszek Katarzyna	uczennica	Nowy Targ
23. Paluch Katarzyna	uczennica	Nowy Targ	41. Zapala Ireneusz	uczeń	Nowy Targ

Oddział PTT w Opolu

W roku 1997 Oddział przechodził pewne osłabienie działalności w związku z wyjazdem na stałe z Opoli prezesa Leszka Raczyńskiego. Na początku kwietnia zwołano zebranie, na którym uzupełniono skład Zarządu i funkcję prezesa powierzono Zygmuntowi Cieszyńskiemu. Na dalszą działalność Oddziału wpływ miała powódź oraz choroba obecnego prezesa.

Na przełomie kwietnia i maja (w czasie wydłużonego weekendu) miał miejsce organizowany przez Oddział wyjazd do Milówki, skąd robiono wycieczki w Beskid Śląski. W maju odbyło się wyjazdowe zebranie Oddziału w ośrodku „Leśnik” w Jarnońtówku połączone z wypadem w Góry Opawskie.

W czasie jesiennych spotkań dzielono się wrażeniami z letnich wyjazdów górskich, m.in. dwoje kolegów – z Alp Szwajcarskich (okolice Interlaken). Układano plany na rok przyszły. Spotkanie grudniowe miało charakter świąteczny.

W czasie powodzi członkowie Oddziału brali czynny udział w walce z żywiołem, a obecnie są zaangażowani społecznie w akcji pomocy dla powodzi.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Cieszyński Zygmunt	inżynier	Opole
2. Wiceprezes:	Świrski Bogusław	em. oficer WP	Opole
3. Skarbnik:	Kurowska Ewa	laborant przem.	Opole
4. Członek Zarządu:	Kamysz Franciszek	emeryt	Opole

Członkowie Oddziału:

5. Antonik Ryszard	techn. mechanik	Opole	20. Pisarek Wiktor	prawnik	Chrzastowice
6. Beker Wojciech	lekarz	Opole	21. Romik Marta	prac. umysłowy	Kędzierzyn-Koźle
7. Bujak Kazimiera	technik	Opole	22. Romik Zbigniew	prac. umysłowy	Kędzierzyn-Koźle
8. Fikus Kazimierz	techn. elektryk	Opole	23. Sachnik Jan	ekonomista	Opole
9. Horaczuk-Marzec Ewa	lekarz stomat.	Opole	24. Stanek Jadwiga	inżynier	Opole
10. Kamiński Bogusław	prawnik	Opole	25. Stanek Janusz	technik	Opole
11. Kubik Jadwiga	prac. WSP	Opole	26. Starzyk Ewa	stomatolog	Opole
12. Kubik Jan	prac. nauk. WSP	Opole	27. Stawski Bogusław	prac. naukowy	Wrocław
13. Majcher Irena	prawnik	Opole	28. Szumiec Grażyna	prac. umysł.	Strzelce
14. Majcher Jarosław	dziennikarz	Opole	29. Szumiec Zbigniew	technik	Opolskie
15. Misiak Juliusz	techn. mech.	Kluczbork	30. Weber Tomasz	prac. naukowy	Opolskie
16. Nabzdyk Alicja	prawnik	Opole			Wrocław
17. Nowak Arkadiusz	uczeń	Popielów			
18. Opala Magdalena	uczenica	Opole			
19. Pankiewicz Joanna	prawnik	Opole			

Oddział PTT w Ostrzeszowie

Oddział ma siedzibę z dala od gór. Pomimo, że nominalnie znajduje się w tzw. Górach Kocich – Wzgórzach Ostrzeszowskich – z najwyższą kulminacją morenową Kobylą Górą 284 m npm, coraz częściej spoglądamy ku górcom najwyższym. Okazją do kolejnego ich poznawania było spotkanie ze zdobywcą Korony Himalajów i jednocześnie członkiem Oddziału, Krzysztofem Wielickim w dniu 22.03.1997 r. W trakcie prezentacji diaporamy członkowie Oddziału oraz mieszkańcy Ostrzeszowa i okolic mogli bezpośrednio prześledzić alpinistyczną drogę Krzysztofa i uzyskać odpowiedzi na zadawane pytania. W trakcie spotkania Krzysztof Wielicki wręczył odznaki PTT najmłodszym członkom; z kolei jego żona Jolanta została przyjęta do Oddziału i otrzymała odznakę. Oboje Wieliccy pochodzą z Ostrzeszowa i pobliskiej Szklarki Przygodzickiej utrzymując stałe kontakty ze swą kolebką.

Nasi członkowie mieszkają i pracują nie tylko w Ostrzeszowie, stąd bardzo ważnymi są nasze spotkania w Bursie Ostrzeszowskiej oraz w kołach terenowych. W ostatnim roku działalność towarzystwa zaowocowała m.in. trzema małżeństwami członków Oddziału, którym składamy najlepsze życzenia.

Działalność górską była prowadzona przez cały rok, głównie w oparciu o bazę na Młodej Horze. Śnieżna zima umożliwiła naukę jazdy na nartach. W zamierzeniach – wędrowki narciarskie po zimowych, ośnieżonych, górskich chodnikach i stokach.

W 1997 roku przyjęto do Oddziału 13 nowych członków.

Przy Szkole Podstawowej w Szklarce Przygodzickiej działa Szkolny Klub PTT „Dreptusie” liczący obecnie 22 członków. Jego opiekunem jest nauczycielka tej szkoły, Gabriela Bednarek. Nasi młodzi członkowie stale szkolili się w czytaniu map, posługiwaniu się sprzętem topograficznym i turystycznym; pouczani byli na temat właściwych zachowań turystycznych, szczególnie w górach.

Wycieczki i spotkania Klubu „Dreptusie”:

- 13.03.1997 – raid pieszy na Pieczyska na otwarcie sezonu wycieczkowego,
- 22.03.1997 – spotkanie z Krzysztofem Wielickim w Ostrzeszowie, wręczenie odznak i swetrów organizacyjnych nowym członkom,
- 26–29.05.1997 – wyjazd na Mładą Horę,
- wrzesień 1997 – zwiedzanie zabytków Ostrzeszowa i poznanie historii miasta,
- październik 1997 – wycieczka na Wzgórza Ostrzeszowskie, na trasie: Rejmanka – Myje – Potaśna – Zajączki, w której przewodnikami były dzieci z poszczególnych miejscowości,
- 12.12.1997 – udział w zebraniu członków Oddziału połączonego z koncertem kolęd.

Drugim kołem środowiskowym jest **Koło w Odolanowie**, którym kieruje kol. Aleksandra Miądowicz. Koło liczy 13 członków. Organizowane są wspólne wyjazdy w góry, głównie na Mładą Horę oraz spotkania klubowe; ostatnie odbyło się 30.10.1997 w Glińnicy.

Jeden z naszych członków, Janusz Gawrych zwany Goliatem, uzyskał święcenia kapłańskie (Szczęść Mu, Boże!) i został skierowany na placówkę duszpasterską na Ukrainę (Odessa i Izmail). W czerwcu 4-osobowa grupa z Oddziału odwiedziła go; była to okazja do podróży po Ukrainie, w tym wędrowano po górach Krymu w okolicach Jałty.

Inny nasz członek duchowny, ks. Tomasz Idczak po raz pierwszy w dziejach Młodej Hory odprawił pasterkę oraz mszę w święta Bożego Narodzenia.

Ostatnie grudniowe spotkanie Oddziału poświęcono podsumowaniu roku oraz programowi na rok 1998 – roku 125-lecia Towarzystwa i IV Zjazdu PTT. Na zakończenie odbył się koncert kolęd przy akompaniamencie fortepianowym kol. Gabrieli Bednarek.

Współpracowano nadal z Radą i Zarządem miasta i gminy Ostrzeszów w realizacji niektórych działań, Oddział otrzymał dofinansowanie na wykupienie V tomu Pamiętnika PTT dla swych członków.

Zarząd Oddziału wystąpił do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o wpisanie budynku Ratusza w Ostrzeszowie do rejestru zabytków – sprawa w toku.

Na terenie miasta Oddział dysponuje gablotą, w której umieszczane są materiały związane z działalnością tak Oddziału jak i całego Towarzystwa.

Chyz u Bacy PTT na Młodej Horze

Podstawowym zadaniem Chyza było tworzenie jak najlepszych warunków noclegu i pobytu, a w szczególności pomocy przy planowaniu i realizacji wycieczek górskich.

Chyz – dom turystyczny – na trwałe wpisał się w panoramę Młodej Hory. Pomimo zmniejszenia się w roku 1997 liczby osób nocujących, w dalszym ciągu za najważniejsze uważa się tworzenie domowej, rodzinno-turystycznej atmosfery w schronisku. Zwiększa się krąg stałych bywalców i współwórców tego nietypowego domu. Za tę domową, nieocenioną, specyficzną i różnorodną pomoc Gospodarz obiektu – Baca – wszystkim bardzo mocno dziękuje.

Stałymi wydarzeniami w Chyzy były jak co roku: Sylwester/Nowy Rok, 1–3 Maja, Boże Ciało, Święta Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia. Ponadto odbyły się trzy spotkania poweselne członków Oddziału i osób związanych z Chyzem. W czerwcu, z góralską muzyką, odbyły się I Posiady Związku Podhalan Górali Żywieckich z Milówki, a w październiku obrady Zarządu Głównego PTT.

W lipcu przez Mładą Horę i Chyz przetoczyła się powódź powodując podmycie i naruszenie fundamentów. W tym czasie Baca brał udział w akcji powodziowej w Dolinie Danielki zabezpieczając dwa gospodarstwa przed naporem wody. Po powodzi zorganizowano w czasie okolicznościowej mszy św. składkę na rzecz powodziarzy. Brano udział w remoncie schodów do kaplicy i wykonaniu drogi z płyt od „Cieplika” w górę.

W roku 1997 wykonano następujące prace w Chyzy:

- wstawienie drzwi i okna w kuchni powodujące doświetlenie,
- wymiana zlewozmywaka i niektórych karniszy z firankami,
- wymiana anteny CB-radia, zniszczonej przez wiatry i czas,
- zmiana układu poboru wody, po powodzi i suszy,
- zamontowanie na zewnętrznej ścianie Chyzy dużej mapy Żywieckiego Parku Krajobrazowego we współpracy z Zarządem Parku.

Chyz posiada obecnie telefon komórkowy nr 0602-248-071 dostępny z sieci Telekomunikacji Polskiej S.A.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Michlik Józef	fizyk, kier. schroniska	Młoda Hora
2. Wiceprezes:	Majchrzak Andrzej	inżynier	Ostrzeszów
3. Sekretarz:	Rzepecka Mirosława	mgr turystyki	Ostrzeszów
4. Skarbnik:	Kałwiński Zenon	mechanik	Ostrzeszów
5. Członek Zarządu:	Legieć Sławomir	student	Świebodzin
6. Członek Zarządu:	Miądowicz Aleksandra	prac. umysł.	Odolanów
7. Członek Zarządu:	Sauer Beata	przewodnik	Wolsztyn

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Kaczmarek Andrzej	mechanik	Ostrzeszów
9. Zastępca:	Płotkowiak Katarzyna	pielęgniarka	Poznań
10. Członek:	Bednarek Gabriela	nauczycielka	Ostrzeszów

Członkowie Oddziału:

11. Adamski Łukasz	uczeń	Myje	54. Łakoma Karolina	uczennica	Potaśnia
12. Anioł Łukasz	uczeń	Potaśnia	55. Maciejewska Elżbieta	nauczycielka	Odolanów
13. Apathy Jan	stolarz	Młoda Hora	56. Majchrzak Grażyna	technik	Ostrzeszów
14. Bacik Irena	inżynier	Ostrzeszów	57. Matuszczak Andrzej	meliorant	Ostrów Wlkp.
15. Bacik Mariusz	mechanik	Ostrzeszów	58. Miądowicz Bogusława	sprzedawca	Odolanów
16. Banasiak Marek	ekonomista	Ostrzeszów	59. Miądowicz Kamila	prac. umysł.	Odolanów
17. Bargenda Leonard	inżynier	Ostrzeszów	60. Michalak Mateusz	uczeń	Zajączki
18. Borowska Agnieszka	pielęgniarka	Poznań	61. Michalowska Elwira	prac. umysł.	Piekary Śl.
19. Borowski Tomasz	inżynier	Poznań	62. Michlik Anna	nauczycielka	Ostrzeszów
20. Czubak Ewa	technik	Odolanów	63. Michlik Małgorzata	nauczycielka	Szamotuły
21. Dlubak Jarosław	lekarz	Ostrzeszów	64. Michlik Roman	inżynier	Ostrów Wlkp.
22. Dziewięcki Mirosław	uczeń	Potaśnia	65. Morek Przemysław	nauczyciel	Ostrzeszów
23. Gawrych Janusz	ksiądz	Odessa	66. Niedzielski Janusz	informatyk	Śrem
		(Ukraina)	67. Nowak Agnieszka	uczennica	Myje
24. Gebel Małgorzata	pielęgniarka	Grabów	68. Nowak Mariusz	policejant	Brzeg Doln.
		n/Prosną	69. Olejniczak Wojciech	mechanik	Ostrzeszów
25. Giel Czesław	ogrodnik	Odolanów	70. Owoc Ireneusz	mechanik	Ostrzeszów
26. Golus Jan	mechanik	Ostrzeszów	71. Pająk Dariusz	elektromonter	Katowice
27. Gosławska Beata	psycholog	Poznań	72. Paech Izabela	urzędniczka	Poznań
28. Grochowski Adam	technik	Odolanów	73. Piotrowski Stanisław	nauczyciel	Poznań
29. Idczak Tomasz ks	ądz	Chelmo	74. Pisulla Jacek	nauczyciel	Ostrzeszów
30. Janicki Marian	ekonomista	Odolanów	75. Prusakowska Marta	nauczycielka	Dąbrowa
31. Jędrzejak Krzysztof	nauczyciel	Ostrzeszów			Górnica
32. Jendrzeczak Mariusz	elektromonter	Katowice	76. Rzepecka Katarzyna	pielęgniarka	Ostrzeszów
33. Jeziorna Bożena	uczennica	Zajączki	77. Sajdak Beata	nauczycielka	Tychy
34. Jurkiewicz Paulina	uczennica	Rejmanka	78. Sauer Rafał	technik	Ostrzeszów
35. Jurkiewicz Przemysław	uczeń	Rejmanka	79. Spychalski Dariusz	ekonomista	Antonin
36. Kaczmarek Ewelina	geograf	Puszczkowo	80. Spychalska Jolanta	sprzedawca	Antonin
37. Kaczmarek Janina	laborantka	Ostrzeszów	81. Stankiewicz Wojciech	inżynier	Poznań
38. Kaczmarek Lech	ekolog	Poznań	82. Styrczewska Karolina	uczennica	Myje
39. Kapelańczyk Maria	nauczycielka	Ostrzeszów	83. Szulc Barbara	laborantka	Wałbrzych
40. Karwowski Maciej	technik leśnik	Toruń	84. Szymański Roman	uczeń	Myje
41. Kasprzyk Wojciech	elektromonter	Piekary Śl.	85. Ślęzak Karol	uczeń	Potaśnia
42. Kempa Andrzej	mechanik	Rojów	86. Ślęzak Mariusz	uczeń	Zajączki
43. Kolany Aleksandra	uczennica	Myje	87. Ślęzak Piotr	uczeń	Potaśnia
44. Kosmala Tomasz	student	Ostrzeszów	88. Śmigiel Wanda	technik	Ostrów Wlkp.
45. Kowalczykiewicz Leon	ekonomista	Pleszew	89. Świdowicz Mirosława	ekonomistka	Pleszew
46. Kuźaj Stanisław	technik	Ostrzeszów	90. Świdowicz Jolanta	strażnik SW	Niedźwiedz
47. Lampasiak Grzegorz	leśnik	Bystrzyca Kł.	91. Tomczak Piotr	stolarz	Niedźwiedz
48. Legieć Aleksandra	nauczyciel akad.	Mikołów	92. Tomczak Urszula	krawcowa	Niedźwiedz
49. Lewek Zenon	inżynier	Ostrzeszów	93. Wielicka Jolanta	nauczycielka	Tychy
50. Libudziec Adam	mechanik	Ostrzeszów	94. Wielicki Krzysztof	inż. elektroniki	Tychy
51. Litwinowicz Mirosław	ksiądz	Parzynów	95. Wiertelak Krystyna	rolnik	Odolanów
52. Lortz Michał	uczeń	Potaśnia	96. Włodarczyk Marta	psycholog	Warszawa
53. Łagodzińska Małgorzata	elektryk	Poznań	97. Wrzesiński Aleksander	uczeń	Potaśnia

Oddział PTT w Oświęcimiu

Rok 1997 witano tradycyjnie kuligiem i balem sylwestrowym w Zwardoniu. Mimo małej pokrywy śnieżnej organizowano turystyczne eskapady narciarskie:

- Klikuszowa – Turbacz – Kiczora – Nowy Targ (7–9.02.97),
- Udział w 42 Rajdzie Narciarskim „Karkonosze '97” (28.02–8.03.97),
- Hala Gąsienicowa (24–27.04.97),
- Wyjazdy niedzielne w Beskid Śląski i Żywiecki.

Działacze narciarscy Oddziału byli organizatorami II Ogólnopolskiego Spotkania Sympatyków Nart PTT w Zwardoniu-Skalance. Niestety brak śniegu uniemożliwił realizację programu, ale i tak przyjechało pod Skalanę 5 uczestników.

Z satysfakcją odnotować należy fakt, że Ewa Wilczak ukończyła w grudniu 1997 na Kalatówkach kurs Przodowników Turystyki Narciarskiej i otrzymała uprawnienia zimowe.

22 kwietnia zorganizowano otwarte spotkanie dotyczące topografii Tatr Polskich i Słowackich, ilustrowane kolorowymi przeźrocami. Następnie zorganizowano dla ogółu turystów górskich z Oświęcimia spotkanie, na którym Czesław Klimczyk demonstrował nowoczesny sprzęt wspinaczkowy i jego praktyczne zastosowanie.

Turystyczna rodzina Wilczaków odbyła w czerwcu sympatyczny wyjazd w Pieniny, a na przełomie lipca i sierpnia wielodniowy wyjazd w Wysokie Tatry Słowackie.

W dniach 26.06–13.07.1997 zorganizowano wyjazd w najwyższe góry Szwecji, już poza kołem polarnym. Kierownikiem wyjazdu był Czesław Klimczyk, uczestnicy to Alicja Haładowicz, Anna Strama i Jarosław Skowron. 7 lipca 1997, po 17 godzinach uciążliwej drogi Alicja Haładowicz i Czesław Klimczyk osiągnęły najwyższy szczyt Szwecji Kebnekaise (2117 m npm).

Jesienią odbyły się wyjazdy górskie w Tatry Zachodnie i pobliski Beskid Żywiecki.

Rok działalności Oddziału zakończył się spotkaniem opłatkowym w dniu 12 grudnia 1997.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Klimczyk Czesław	plastyk	Oświęcim
2. Sekretarz:	Skowron Jarosław	ekonomista	Oświęcim
3. Skarbnik:	Strama Anna	ekonomista	Oświęcim
4. Członek Zarządu:	Dindroff Jacek	inż. mech.	Oświęcim

Członkowie Oddziału:

5. Chowaniec Andrzej	techn. mech.	Oświęcim	14. Pawłowski Marek	rencista	Kalwaria
6. Graff Jan	chemik	Oświęcim	15. Sordyl Adam	student	Zebrzydowska
7. Kaszuba Renata	nauczycielka	Oświęcim	16. Sordyl Brygida	nauczycielka	Oświęcim
8. Klimczyk Iwona	architekt	Oświęcim	17. Wilczak Ewa	nauczycielka	Oświęcim
9. Korzeniowski Krzysztof	ślusarz	Oświęcim	18. Wilczak Przemysław	uczeń	Oświęcim
10. Kramarczyk Maria	nauczycielka	Oświęcim	19. Wilczak Ryszard	elektromonter	Oświęcim
11. Michalek Mariusz	elektromonter	Oświęcim	20. Wolf Marek	ekonomista	Oświęcim
12. Michalek Tatiana	urzędnik państw.	Oświęcim			
13. Mycek Zofia	chemik	Oświęcim			
Zmarła: Rzepa Anna	prac. umysł.	Oświęcim			

Oddział PTT w Poznaniu

Rok 1997 był kolejnym rokiem prowadzenia działalności statutowej. W tym roku Oddział skoncentrował swą pracę na turystyce, propagowaniu piękna polskich gór poprzez prelekcje i odczyty, na działalności wydawniczej, a także na zwiększeniu liczby członków.

W działalności turystycznej główny wysiłek skierowany został na pracę z młodzieżą. Zorganizowano obozy narciarskie dla młodzieży szkolnej w Bukowinie Tatrzańskiej, Białce, na Hali Krupowej i w Szczawnicy. Wzięło w nich udział wsumie 130 uczestników. W czasie letnich wakacji zorganizowano rajdy rowerowe i kajakowe. W roku 1997 zainicjowano nową formę działalności turystycznej. Członek Zarządu Michał Preisler zapoczątkował prowadzenie wycieczek po Poznaniu i Wielkopolsce dla klas trzecich liceów ogólnokształcących. Cieszą się one dużą popularnością; wzięło w nich dotychczas udział 150 uczestników.

Klub „Hyrny” działający przy Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu zorganizował w 1997 roku 9-dniowy wyjazd w Bieszczady (24.04–4.05), czterodniową wycieczkę w Góry Stołowe (29.05–1.06) i 5-dniowy wyjazd w Karkonosze (7–11.11).

Zarząd Oddziału organizował wycieczki po Wielkopolsce. Członkowie Oddziału brali także udział w imprezach organizowanych przez PTTK i Urząd Wojewódzki, w wiosennym raidzie ekologicznym na terenie Parku Krajobrazowego Promno i w organizowanym przez Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki – Świątowym Dniu Turystyki.

Działalność wydawnicza to kontynuacja emisji pisma oddziałowego „Świstak”, a także wydanie pierwszego zeszytu poświęconego ludziom z rejonu Wielkopolski, którzy nie wrócili z gór. Zajmowali się tym Jerzy Preisler i Leszek Lesiczka. Leszek Lesiczka przygotowuje FOTO-zeszyt z okazji 125-lecia PTT.

Jerzy Preisler z grupą studentów kontynuowali badania socjologiczne na terenie TPN.

W roku sprawozdawczym uaktywniły się następujące sekcje:

- sekcja narciarska pod kierunkiem Jerzego Preislera przeszkoliła na 9 obozach młodzieżowych 240 narciarzy,
- sekcja przewodnicka pod kierunkiem Michała Preislera zweryfikowała 17 przewodników po Tatrach, Beskidach i Bieszczadach,
- sekcja górską pod przewodnictwem Leszka Lesiczki zweryfikowała 80 brązowych i 10 srebrnych odznak GOT PTT,
- sekcja naukowa kierowana przez Grzegorza Rachlewicza rozpoczęła przygotowania sesji naukowej z okazji 125 rocznicy PTT.

Członkowie Oddziału PTT w Poznaniu wzięli udział w spotkaniach ze zdobywcą dwóch biegunów Markiem Kamińskim, zdobywcą Korony Himalajów Krzysztofem Wielickim, mistrzem świata w narciarstwie alpejskim Franzem Kramerem.

Zorganizowano wystawy fotograficzne i spotkania z piosenką turystyczną na Wydziale Skandynawskim UAM i w Instytucie Austriackim.

Zarząd Oddziału PTT w Poznaniu wręczył medal „Świstaka” wojewodzie poznańskiemu dr Włodzimierzowi Łęckiemu za bardzo dobrą współpracę z PTT na polu turystycznym. Oddział współpracuje stale z Urzędem Wojewódzkim i jego Wydziałem Kultury Fizycznej i Turystyki, Wielkopolskim Parkiem Narodowym, Tatrzańskim Parkiem Narodowym, Klubem Wysokogórskim i Pracownią Organizacji Turystyki UAM.

Działalność Oddziału znalazła odzwierciedlenie w środkach masowego przekazu. W kwietniu, w programie ogólnopolskim TVP emitowano półgodzinną audycję o związkach poznaniaków z górami i z historią sprowadzenia głazów tatrzańskich, które zostały poświęcone: jeden – hr Władysławowi Zamoyskiemu, a drugi „tym, co nie wrócili z gór”. W audycji tej szerokiego wywiadu udzielili prof. Ryszard W. Schramm i Jerzy Preisler. O działalności Oddziału Poznańskiego pisały „Głos Wielkopolski” i „Dziennik Poznański”.

16 grudnia, zgodnie z już kilkuletnią tradycją – obchodzony był w Oddziale, z udziałem władz miejskich i wojewódzkich „Dzień Tatarnika”, kończący sezon turystyczny. Po mszy św. odprawionej w kościele św. Wojciecha udano się na Cmentarz Zasłużonych aby złożyć wieńce i kwiaty pod Głazem Tatarników. Uroczystość zakończyła się wspólnym Oplątkiem członków Oddziału.

Jak zaznaczono na początku sprawozdania Oddział powiększył się liczebnie. Powstał **Klub Młodzieżowy przy Szkole Podstawowej w Ostrowie Wlkp.** liczący 27 osób pod prezesurą Iwony Bilon oraz **Klub Rodziny Gindów w Złotowie** zrzeszający 20 członków jednej rodziny, z prezesem Karolem Gindą. Do Klubu „Hyrni” przyjęto 13 nowych członków. Ogółem przyjęto 60 nowych członków, a liczba członków Oddziału wzrosła do 197.

Oddział posiada własną siedzibę, w której odbywają się posiedzenia Zarządu i cotygodniowe dyżury członków Zarządu. W roku 1997 odbyły się 2 zebrania ogólne Oddziału i 9 posiedzeń Zarządu.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Preisler Juliusz Jerzy	nauczyciel akad.	Poznań
2. Wiceprezes:	Leszek Czarnyszewicz	urzędnik państw.	Poznań
3. Sekretarz:	Wika Helena	prawnik	Poznań
4. Skarbnik:	Filarowska Halina	ekonomista	Poznań
5. Członek Zarządu:	Gabiak Romuald	inż. ochr. środow.	Poznań
6. Członek Zarządu:	Lesiczka Leszek	geograf	Poznań
7. Członek Zarządu:	Preisler Michał	geograf	Poznań

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Nabzdyk Jacek	inż. budowl.	Poznań
9. Członek:	Dembska Elżbieta	lekarz	Poznań
10. Członek:	Domino Ewa	techn. ekonom.	Poznań

Sąd Koleżeński:

11. Przewodniczący:	Kraina Stanisław	techn. mech.	Poznań
12. Członek:	Cudera Leszek	inż. elektryk	Poznań
13. Członek:	Snuszka Halina	ekonomista	Poznań

Członkowie Oddziału:

14. Arning-Preisler Anna	prawnik	Poznań	84. Malczewska Małgorzata	uczeń	Poznań
15. Bartoszewski Witold	inż. mechanik	Poznań	85. Marcinkowski Bogdan	inżynier	Poznań
16. Biela Dominika	uczeń	Poznań	86. Masternak Anna	studentka	Swarzędz
17. Bielska Cecylia	uczeń	Poznań	87. Matyja Aleksander	księgarz	Poznań
18. Bogdanowski Jerzy	dziennikarz	Poznań	88. Mazurczak Witold	historyk	Poznań
19. Borkowska Małgorzata	inż. technolog	Poznań	89. Michałowska Iwona	chemik	Poznań
20. Borkowski Marek	inż. technolog	Poznań	90. Mikołajczak Jarogniew	muzyk	Poznań
21. Brzeziński Jerzy	psycholog	Poznań	91. Mniszak Zenon	informatyk	Poznań
22. Chudy Jarosław	techn. elektroniki	Poznań	92. Nabzyk Agnieszka	uczeń	Poznań
23. Chudy Joanna	uczennica	Poznań	93. Nabzyk Piotr	uczeń	Poznań
24. Czajka Paweł	uczeń	Poznań	94. Nagórska Maria	urzędnik państw.	Poznań
25. Czarnecka Leopolda	śpiewaczka	Poznań	95. Naskręt Jerzy	inż. budowl.	Śrem
26. Czarnyszewicz Izabela	nauczycielka	Poznań	96. Naskręt Piotr	uczeń	Śrem
27. Czubernat Stanisław	inż. leśnik	Zakopane	97. Nowak Witold	chórzysta	Poznań
28. Dmochowski Bartosz	uczeń	Poznań	98. Nowicki Jerzy	inż. elektryk	Jarcin
29. Dolata Wanda	techn. budowl.	Poznań	99. Ogrodowczyk Jan	informatyk	Poznań
30. Drożdżyński Lech	mgr WF	Poznań	100. Olejnik Zdzisław	hydrogeolog	Poznań
31. Fechner Barbara	inż. chemik	Poznań	101. Osiecka Mirosława	ogrodnik	Luboń
32. Fechner Ireneusz	inż. mechanik	Poznań			
33. Fieske Beata	uczeń	Poznań	102. Pawlak Zdzisław	inż. elektryk	Poznań
34. Fieske Włodzimierz	techn. mechanik	Poznań	103. Poisik-Golebiewska		
35. Filarowski Stanisław	uczeń	Poznań	Leokadia	ekonomista	Poznań
36. Filary-Gruszecka Halina	ekonomista	Poznań	104. Pisarska Barbara	prawnik	Poznań
37. Freudreich Dariusz	inż. mechanik	Poznań	105. Pisarski Wojciech	mechanik	Poznań
38. Gniot Magdalena	uczeń	Poznań	106. Piwczyk Piotr	historyk	Swarzędz
39. Godyński Julian	inż. elektryk	Mosina	107. Plewczyńska Ewa	pedagog	Poznań
40. Golebiewski Ryszard	inż. mechanik	Poznań	108. Połomska Danuta	prawnik	Poznań
41. Grenda Elżbieta	nauczyciel	Poznań	109. Przybył Jan Mateusz	uczeń	Wiry
42. Grzybowska Grażyna	urzędnik państw.	Poznań	110. Przybył Grażyna	nauczycielka	Luboń
43. Heydel Andrzej	uczeń	Poznań	111. Pszymuszała Tadeusz	łącznościowiec	Poznań
44. Horowski Szymon	uczeń	Poznań	112. Pukacka Wiesława	inż. budowl.	Poznań
45. Jałowska Anna	uczeń	Poznań	113. Rachlewicz Grzegorz	geograf	Poznań
46. Jankowska Małgorzata	ekonomista	Luboń	114. Rachlewicz Janusz	lekarz	Poznań
47. Jankowski Andrzej	student	Buk	115. Rachlewicz Katarzyna	rehabilitant	Poznań
48. Jankowski Ryszard	mgr WF	Poznań	116. Raczynski Michał	emeryt	Poznań
49. Jankowski Zbigniew	nauczyciel	Luboń	117. Radomski Marcin	student	Poznań
50. Jaroszewski Michał	uczeń	Poznań	118. Ratajczak Stefan	ekonomista	Poznań
51. Jelińska-Kowska Janina	ekonomista	Luboń	119. Rugała Lech	teletechnik	Poznań
52. Jeż Jan	nauczyciel akad.	Poznań	120. Rydzewski Marcin	uczeń	Poznań
53. Józwiak-Bartoszewska			121. Rynarzewski Witold	hydrogeolog	Poznań
Jolanta	etnograf	Poznań	122. Schramm Ryszard W.	biochemik, prof.	Poznań
54. Jurasz Bożena	nauczyciel	Poznań	123. Sęk Tadeusz	uczeń	Poznań
55. Jurczykowski Tomasz	elektr. automat.	Poznań	124. Skibsa Barbara	pielęgniarka	Poznań
56. Kaczmarek Janina	ogrodnik	Luboń	125. Skierska Paula	nauczycielka	Poznań
57. Kiciński Piotr	inż. leśnik	Rogoziniec	126. Skoczyc Kazimierz	inż. zootechnik	Poznań
58. Kilarski Stanisław Piotr	kelner	Poznań	127. Ślaba Eugenia	ekonomista	Poznań
59. Kistowska Renata	uczennica	Poznań	128. Sperzyńska Agnieszka	uczeń	Poznań
60. Knopczyk Ewa	urzędnik państw.	Poznań	129. Sprada Zenon	inż. budowl.	Poznań
61. Kolenda Izabela	polonistka	Poznań	130. Stanisewska Joanna	lekarz	Baranowo
62. Kopański Włodzimierz	inż. rolnik	Poznań	131. Stanisewska Justyna	uczennica	Baranowo
63. Koralewski Bogdan	techn. drogowy	Poznań	132. Stanisewska Adam	uczeń	Baranowo
64. Kortus Agnieszka	techn. ekonom.	Wielka Wieś	133. Szmidt Zbigniew	nauczyciel	Poznań
65. Kostrzewa Andrzej	lekarz	Poznań	134. Szwaba Lidia	menedżer kultury	Poznań
66. Kostrzewski Andrzej	geograf	Poznań	135. Tonder Katarzyna	uczennica	Buk
67. Kostrzewski Włodzimierz	nauczyciel akad.	Poznań	136. Trębacz Katarzyna	uczennica	Poznań
68. Kowalik Stanisław	psycholog	Poznań	137. Turek Teodora	nauczycielka	Poznań
69. Kowalski Eugeniusz	inż. budowl.	Luboń	138. Turek Władysław	inż. rolnik	Poznań
70. Kowalski Paweł	garmazjer	Luboń	139. Unolt Jerzy	ekonomista	Poznań
71. Kozik Tomasz	chemik	Poznań	140. Walczak Mirosława M.	nauczycielka	Poznań
72. Kozłowska Elżbieta	urzędnik państw.	Poznań	141. Wałęsa Radosław	student	Poznań
73. Kozłowski Jerzy	historyk	Poznań	142. Walkowska-Drewek		
74. Króliewicz Sławomir	geograf	Poznań	Renata	ekonomista	Poznań
75. Królikowski Feliks	nauczyciel	Śrem	143. Wichlacz Andrzej	chemik	Poznań
76. Krutel Krzysztof	student	Piła	144. Wojtkowiak Małgorzata	ekonomista	Poznań
77. Krzyško Marcin	student	Poznań	145. Wojtkowiak Przemysław	inż. elektryk	Poznań
78. Kubisz Wacław	urzędnik państw.	Poznań	146. Woroch Małgorzata	prawnik	Poznań
79. Kulinowski Henryk	mgr WF	Poznań	147. Wypijewski Tomasz	ekonomista	Poznań
80. Kurek Krzysztof	frezer	Buk	148. Zawada Barbara	urzędnik państw.	Poznań
81. Laurentowski Witold	technik	Poznań	149. Zielińska Danuta	urzędnik państw.	Poznań
82. Loks-Matyja Stanisława	filolog	Poznań	150. Zwoliński Zbigniew	geograf	Poznań
83. Magdziarek Marcin	uczeń	Poznań			

Koło PTT w Ostrowie Wielkopolskim

151. Bilan Iwona	nauczycielka – prezes	Ostrów Wlkp.	164. Płonka Paulina	uczennica	Ostrów Wlkp.
152. Budzińska Kinga	uczennica	Chojnik	165. Płonka Paweł	uczeń	Ostrów Wlkp.
153. Fraszczyk Elżbieta	uczennica	Ostrów Wlkp.	166. Płonka Piotr	uczeń	Ostrów Wlkp.
154. Janicka Justyna	uczennica	Ostrów Wlkp.	167. Płonka Wojciech	uczeń	Ostrów Wlkp.
155. Jerzyk Waldemar	uczeń	Ostrów Wlkp.	168. Prukala Sylwia	uczennica	Topola Wielka
156. Korycińska Joanna	uczennica	Ostrów Wlkp.	169. Samba Ewelina	uczennica	Ostrów Wlkp.
157. Lis Karolina	uczennica	Ostrów Wlkp.	170. Skrzypek Sylwia	uczennica	Ostrów Wlkp.
158. Lisiecki Łukasz	uczeń	Ostrów Wlkp.	171. Stempniewicz Marta	uczennica	Ostrów Wlkp.
159. Maleszka Arkadiusz	uczeń	Ostrów Wlkp.	172. Szubert Lucyna	uczennica	Ostrów Wlkp.
160. Marek Tomasz	uczeń	Ostrów Wlkp.	173. Świerczyński Adam	uczeń	Ostrów Wlkp.
161. Michaś Andrzej	uczeń	Ostrów Wlkp.	174. Wabiński Piotr	uczeń	Ostrów Wlkp.
162. Płonka Danuta	uczennica	Ostrów Wlkp.	175. Wiercioch Bartosz	uczeń	Ostrów Wlkp.
163. Płonka Krystian	uczeń	Ostrów Wlkp.	176. Wojczyńska Justyna	uczennica	Ostrów Wlkp.
			177. Zimniak Przemysław	uczeń	Ostrów Wlkp.

Koło PTT w Złotowie

178. Drwęcki Leszek	elektryk	Złotów	189. Ginda Maria	geodeta	Złotów
179. Ginda Aleksandra	studentka	Złotów	190. Ginda Norbert	ekonomista	Złotów
180. Ginda-Barcińska Dorota	geograf	Złotów	191. Kopeć Barbara	przedszkolanka	Zalesie
181. Ginda Halina	kupiec	Złotów	192. Kopeć Ewa	uczennica	Zalesie
182. Ginda Helena	ekonomista	Złotów	193. Kopeć Wojciech	uczeń	Złotów
183. Ginda Jerzy	plastyk	łotów	194. Lisiecki Jerzy	plastyk	Złotów
184. Ginda Justyna	uczennica	Złotów	195. Matuszczak Marlena	leśnik	Zalesie
185. Ginda Karol	dr nauk wojskowych – prezes	Złotów	196. Matuszczak Teresa	leśnik	Zalesie
186. Ginda Karolina	uczennica	Złotów	197. Matuszczak Wiesław	uczeń	Zalesie
187. Ginda Leszek	uczeń	Złotów			
188. Ginda Małgorzata	uczennica	Złotów			

Oddział Akademicki PTT w Radomiu

W roku 1997 Oddział zorganizował 7 imprez turystycznych górskich z udziałem 42 osób i 16 wycieczek nizinnych z udziałem 122 osób. Zorganizowano również szkolenie skałkowe dla 8 uczestników i narciarskie dla 5 uczestników. Tomasz Mazur i Czesław Kurkowski wzięli udział w XIV Ogólnopolskim Spotkaniu PTT w Górach Sowich, w dniach 12–15.06.1997.

W roku 1997 odbyło się osiem spotkań klubowych, cztery posiedzenia Zarządu Oddziału i dwa posiedzenia Komisji Rewizyjnej.

Z prowadzonej przez Oddział wypożyczalni sprzętu turystycznego skorzystało 20 osób.

Stanisław Krok wydał broszurę pt. „Dębliński wiatr”.

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Mazur Tomasz	nauczyciel akad.	Radom
2. Wiceprezes:	Kosma Zbigniew	nauczyciel akad.	Radom
3. Sekretarz:	Kaczor Tadeusz	nauczyciel akad.	Radom
4. Skarbnik:	Krok Stanisław	emeryt WP	Radom
5. Członek Zarządu:	Lisica Adam	nauczyciel akad.	Radom
6. Członek Zarządu:	Lisica Marcin	student	Radom
7. Członek Zarządu:	Kurkowski Czesław	emeryt	Radom
8. Członek Zarządu:	Erd Andrzej	nauczyciel akad.	Radom

Członkowie Oddziału:

9. Blajer Wojciech	nauczyciel akad.	Radom	28. Krzeptowska Krystyna	nauczyciel akad.	Radom
10. Borowik Robert	student	Radom	29. Kucharski Jerzy	fotografik	Dęblin
11. Czarnecka Renata	nauczycielka	Dęblin	30. Lach Artur	ksiądz	Radom
12. Deja Józef	nauczyciel akad.	Radom	31. Łukasiewicz Mariusz	student	Radom
13. Domańska Renata	uczennica	Radom	32. Mazur Elżbieta	nauczycielka	Radom
14. Domańska Sylwia	uczennica	Radom	33. Michoński Ryszard	instruktor DK	Dęblin
15. Gawroński Michał	nauczyciel akad.	Radom	34. Mikos Maciej	student	Radom
16. Górka Bogumił	nauczyciel akad.	Radom	35. Osika Agata	plastyk	Dęblin
17. Grzeźułowski Adam	student	Radom	36. Osiński Kazimierz	student	Radom
18. Hernik Aneta	uczennica	Radom	37. Orzechowski Piotr	uczeń	Radom
19. Jarosik Justyna	student	Radom	38. Parczewski Jan	nauczyciel akad.	Radom
20. Karwicka Danuta	nauczycielka	Radom	39. Rybiński Robert	uczeń	Radom
21. Kmiotek Justyna	uczennica	Radom	40. Skałbania Grzegorz	uczeń	Radom
22. Kopania Mirosław	student	Radom	41. Świetlik Ryszard	nauczyciel akad.	Radom
23. Kosma Jakub	uczeń	Radom	42. Szymański Kazimierz	inżynier	Radom
24. Krawczyk Artur	student	Radom	43. Tarasiewicz Anna	uczennica	Radom
25. Krawczyk Karolina	uczennica	Radom	44. Tomczyk Agnieszka	uczennica	Radom
26. Krok Anna	nauczyciel akad.	Radom	45. Tomczyk Beata	uczeń	Radom
27. Krok Tomasz	nauczyciel	Radom	46. Turecka Wiesława	nauczycielka	Radom

Oddział PTT w Radomiu im. dr Tytusa Chałubińskiego

Rok 1997 grupa członków Oddziału powitała w czasie tradycyjnego, sześciodniowego pobytu w schronisku, była to „Bacówka nad Wierchomlą”, natomiast na powitanie roku 1998 wyjechano w Beskid Żywiecki, do „Bacówki pod Ryce-zową”.

W roku 1997 Oddział kontynuował cykl raidów rozpoczęty w październiku 1994 r. Były to:

- „III Wiosna z górach z PTT” w maju 1997 r. w Górach Wałbrzyskich i Sowich z bazą w Jedlinie-Zdroju,
- „IV Jesień w górach z PTT” w październiku 1997 r. w Bieszczadach z bazą w Wetlinie.

Kol. Janusz Smolka rozwijał działalność jako przewodniczący Komisji GOT PTT, zbierał ankiety przewodników GOT PTT, wyprodukował legitymacje i regulaminy GOT PTT, arkusze potwierżeń terenowych. Załatwił także produkcję legitymacji członkowskich dla całego Towarzystwa. Wraz z kol. Józefem Kwiatkowskim odbył wizytę w Ministerstwie Edukacji Narodowej w sprawie rozszerzenia działalności PTT na terenie szkół.

W roku 1997 Zarząd Oddziału skoncentrował swe wysiłki na rozszerzeniu szeregów Towarzystwa. Udało się założyć pierwsze i jak dotąd jedyne w Polsce koło w środowisku wiejskim – Szkolne Koło PTT przy Publicznej Szkole Podstawowej im. Janusza Korczaka w Kowali k/Radomia. Założycielką i opiekunką Kola jest kol. Beata Smolka.

Przy pozyskiwaniu nowych członków wykorzystano liczne kontakty towarzyskie i przyjacielskie.

Koło PTT w Szczecinie

Sukcesem zakończyły się czynione od trzech lat starania członka Oddziału kol. Zdzisława Stecia ze Szczecina, aby „zaszczepić” PTT na terenie Pomorza Zachodniego. W propagowaniu PTT kol. Steć wykorzystał wszystkie dostępne mu środki masowego przekazu: Telewizję Polską „Siódemka” o zasięgu na województwa szczecińskie, koszalińskie, słupskie, pilskie i gorzowskie, prywatną telewizję „Bryza”, Polskie Radio Szczecin, radio „Studio Bałtyk”, katolickie radio „AS”, radio Solidarności „ABC”, gazety: „Kurier Szczeciński”, „Głos Szczeciński”, „Nowy Kurier”, Gazetę Wyborczą – „Gazeta na Pomorzu” i tygodnik „Szczecin na niedzielę”. Informował o historii PTT, jego tradycjach, ideach i celach, a także o obecnej działalności reaktywowanego Towarzystwa. W pracach organizacyjnych pomagał mu kol. Piotr Dykowski, będący już także członkiem Oddziału.

11 października doszło do zebrania założycielskiego Koła PTT, na które przybyło 27 osób. Wybrano Zarząd Koła w składzie: prezes – Piotr Dykowski, wiceprezes – Teresa Kaska, sekretarz – Robert Barszcz, skarbnik – Teresa Dziubanowska i kronikarz – Jadwiga Ratman. Niestety Zdzisław Steć nie wyraził zgody na kandydowanie do Zarządu ze względu na specyfikę swej pracy marynarza, ale obiecał wspierać Koło swą dużą wiedzą turystyczną i doświadczeniem ze swego 33-letniego członkostwa w PTTK. Decyzją zebrania założycielskiego postanowiono zarejestrować Koło przy Oddziale PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu. Koło dysponuje lokalem w Zachodniopomorskim Centrum Edukacji, gdzie odbywają się spotkania w pierwsze wtorki miesiąca. W celu „zauważenia” obecności PTT w szczecińskim świecie turystycznym Koło jako grupa zorganizowana zamierza uczestniczyć w największych rajdach organizowanych przez PTTK w Szczecinie. Jako pierwszy wspólny wyjazd górski zaplanowano w czerwcu 1998 „I Górską Wyprawę Koła PTT w Szczecinie – Karkonosze '98". Docelowo Koło dążyć będzie do przekształcenia się w samodzielny Zachodniopomorski Oddział PTT.

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Janusz Smolka	nauczyciel	Radom
2. Wiceprezes:	Kwiatkowski Zygmunt	nauczyciel	Radom
3. Sekretarz:	Golus Janina	technik	Radom
4. Skarbnik:	Pokrowski Henryk	fotograf	Radom
5. Członek Zarządu:	Dąbrowski Jaroław	nauczyciel	Radom
6. Członek Zarządu:	Gniadek Tomasz	technik	Radom
7. Członek Zarządu:	Suchodolski Krzysztof	energetyk	Radom
8. Członek Zarządu:	Zając Dariusz	student	Radom
9. Członek Zarządu:	Zwierzynska Bożena	pielęgniarka	Radom

Komisja Rewizyjna:

10. Przewodniczący:	Golus Marian	technik	Radom
11. Zastępca przewod.:	Bieńkowski Lech	technik	Radom
12. Sekretarz:	Skalska Katarzyna	ekonomistka	Radom

Sąd Koleżeński

13. Przewodniczący:	Batkowski Jan	historyk sztuki	Radom
14. Sekretarz:	Kwiatkowski Józef	ekonomista	Radom
15. Członek:	Świętojański Czesław	inż. elektryk	Radom

Członkowie Oddziału:

16. Balenkowski Jan	technik	Radom	77. Makowiecka Ewa	uczennica	Białobrzegi
17. Baranowski Michał	nauczyciel	Bydgoszcz	78. Mastalerz Jacek	monter	Radom
18. Barański Bogusław	nauczyciel	Trzebiatów	79. Mączyńska Alina	chemik	Radom
19. Barszcz Anna	uczennica	Radom	80. Migdańska Blandyna	lekarz wet.	Gryfino
20. Barszcz Irena	referentka	Radom	81. Mikołajczyk Janusz	techn. elektronik	Pabianice
21. Barszcz Janusz	ekonomista	Radom	82. Mroczek Ryszard	inżynier budowl.	Radom
22. Barszcz Robert	student	Radom	83. Naklicki Sławomir	urzędnik państw.	Radom
23. Bereś Marek	mechanik	Łódź	84. Nakoneczny Jan	inż. elektryk	Radom
24. Biń Dorota	uczennica	Osuchów	85. Nazarska Izabela	nauczycielka	Łódź
25. Blauman Agnieszka	studentka	Szczecin	86. Neska Henryk	technik	Radom
26. Bochińska Aneta	studentka	Szczecin	87. Pawelczyk Włodzimierz	nauczyciel	Radom
27. Bujak Krzysztof	student	Radom	88. Pluta Tomasz	elektronik	Pabianice
28. Chelmińska Iwona	uczennica	Kowala	89. Plachecka Magdalena	studentka	Szczecin
29. Czeski Cezary	student	Radom	90. Popielski Radosław	uczeń	Łódź
30. Dąbrowska Magdalena	nauczycielka	Radom	91. Popielski Zenon	inż. mechanik	Łódź
31. Dobrzański Rafał	technik	Ząbki	92. Rabięga Grażyna	ekonomista	Łódź
32. Dykowski Piotr	strażak	Trzebiatów	93. Rabięga Stanisław	renowator	Łódź
33. Dyląg Ewa	studentka	Szczecin	94. Rajkiewicz Edward	inspektor pracy	Szczecin
34. Dziubanowska Teresa	nauczycielka	Szczecin	95. Rajkiewicz Radosław	uczeń	Szczecin
35. Eksner Janusz	prawnik	Warszawa	96. Ratman-Głapa Jadwiga	urzędnik państw.	Szczecin
36. Falkiewicz Krzysztof	elektronik	Warszawa	97. Rózycka Ilona	uczennica	Smardzew
37. Falkiewicz Maria	elektronik	Kobyłka	98. Rybczyński Marek	lakiernik	Łódź
38. Flakiewicz Stanisław	mechanik lotn.	Łódź	99. Sałek Małgorzata	uczennica	Wysmierzyce
39. Frączek Paweł	hydraulik	Trzebiatów	100. Sasin Iwona	nauczycielka	Radom
40. Frączek Tomasz	ekonomista	Trzebiatów	101. Sasin Robert	inż. mechan.	Radom
41. Gaca Grzegorz	uczeń	Kowala	102. Sielezin Dorota	uczennica	Białobrzegi
42. Gębski Bartłomiej	uczeń	Kielce	103. Skoczyles Marek	nauczyciel	Radom
43. Głapa Roman	nauczyciel akad.	Szczecin	104. Skoneczny Jacek	nauczyciel	Trzebiatów
44. Goździewicz Henryk	techn. mechanik	Radom	105. Skórnicki Grzegorz	uczeń	Radom
45. Gręda Jacek	żołnierz zaw.	Trzebiatów	106. Skórnicki Paweł	uczeń	Radom
46. Grzywacz Krzysztof	uczeń	Kowala	107. Skórnicki Waldemar	inżynier	Radom
47. Gwarda Alicja	pielęgniarka	Radom	108. Smolka Beata	nauczycielka	Radom
48. Hermanowicz Grażyna	nauczycielka	Radom	109. Sotowska Anna	uczennica	Radom
49. Jakubiak Robert	student	Radom	110. Staryńska Zofia	ekonomista	Radom
50. Jałowski Daniel	technik	Radom	111. Steć Zdzisław	marynarz	Szczecin
51. Janucka Agnieszka	studentka	Szczecin	112. Stępnik Elżbieta	techn. mechanik	Radom
52. Józwiak Zbigniew	inżynier	Radom	113. Stępnik Henryk	emeryt	Radom
53. Jurkowski Krzysztof	student	Trzebiatów	114. Stysiak Piotr	referent	Radom
54. Kaczor Piotr	uczeń	Radom	115. Szczepanek Ilona	uczennica	Augustów
55. Kantor Daniel	ekonomista	Żywiec	116. Szczepanek Paweł	uczeń	Augustów
56. Karpiński Jarosław	uczeń	Bukówno	117. Szczepański Marek	student	Radom
57. Kaska Teresa	prawnik	Szczecin	118. Szewczyk Dagmara	uczennica	Radom
58. Kierczak Dominika	uczennica	Białobrzegi	119. Sznyrowski Marcin	student	Radom
59. Kierczak Kornelia	uczennica	Białobrzegi	120. Szuliński Robert	żołnierz zaw.	Trzebiatów
60. Kilijańczyk Michał	uczeń	Białobrzegi	121. Szymański Kazimierz	inżynier	Radom
61. Klich Robert	uczeń	Białobrzegi	122. Ścibor Grzegorz	inż. mechanik	Łódź
62. Konieczna Katarzyna	magazynierka	Szczecin	123. Świerczkowska Ewa	ekonomistka	Radom
63. Kopeć Dariusz	nauczyciel	Trzebiatów	124. Świętojański Przemysław	uczeń	Radom
64. Korczak Tomasz	nauczyciel	Radom	125. Taborek Ewa	ekonomista	Radom
65. Kowalik Marek	historyk	Radom	126. Talma Leopold	poligraf	Radom
66. Kozłowska Wiesława	ekonomista	Łódź	127. Trębska-Kiryłowa Jolanta	ekonomista	Łódź
67. Krakowski Jerzy	techn. budowy płatowców	Łódź	128. Trzaskacz Magdalena	uczennica	Promna
68. Kulińska Jadwiga	emeryt	Mielec	129. Tumidajewicz Stanisław	górnik	Gliwice
69. Kurowski Janusz	mechanik	Radom	130. Urbańska Dorota	animator kultury	Szczecin
70. Kuś Anna	studentka	Knurów	131. Węglikowska Barbara	uczennica	Bydgoszcz
71. Kwiatkowski Tomasz	dziennikarz	Szczecin	132. Węglikowska Ewa	ekonomista	Bydgoszcz
72. Kwil Stefan	lekarz wet.	Warszawa	133. Wieczorek Janusz	nauczyciel	Sandomierz
73. Kwil Urszula	lekarz wet.	Białobrzegi	134. Więch Aneta	nauczycielka	Dybałka
74. Lipiński Gerard	nauczycielka	Białobrzegi	135. Wiśniewski Sławomir	uczeń	Karolin
75. Łukasiewicz Jadwiga	rencista	Czersk	136. Wojciechowska Lidia	nauczycielka	Pionki
76. Łukomski Grzegorz	techn. analizy elektromechanik	Radom	137. Woźniak Magdalena	prac. umysłowy	Radom
		Radom	138. Woźniak Halina	pielęgniarka	Radom

139. Wójcik Piotr	student	Radom	145. Zolich Sebastian	ekonomista	Kędzierzyn-
140. Wrzesień Mieczysław	nauczyciel	Przysucha			-Kozle
141. Zając Leszek	techn. mechan.	Rybnik	146. Żak Irena	emerytka	Łódź
142. Zarzycki Henryk	inżynier	Radom	147. Żak Stanisław	emeryt	Łódź
143. Zdebski Ryszard	prawnik	Szczecin	148. Żurawski Andrzej	inżynier	Warszawa
144. Zdyb Katarzyna	uczennica	Kowala	149. Żyła Michał	uczeń	Radom

Oddział PTT w Sosnowcu im. gen. Mariusza Zaruskiego

W dniach 14.01–4.04.1997 Oddział zorganizował wyprawę w góry Afryki. Celem wyjazdu było wejście na Kilimandżaro i na Mt Meru. Atrakcją wyjazdu była ponadto wyprawa na Zanzibar i zwiedzenie trzech parków narodowych. Wzięło udział 6 osób. Wszystkie cele wyprawy zostały zrealizowane.

W dniach 28.02–2.03.1997 zorganizowano kolejne XII Zimowe Wejście na Babią Górę; w imprezie wzięło udział 54 osoby.

12-osobowa grupa młodzieży z kol. Zbigniewem Jaskiernią wzięła udział w XIV Ogólnopolskim Spotkaniu Oddziałów PTT w Górach Sowich.

W dniach 25–27.07.1997 zorganizowano wycieczkę w Beskid Żywiecki na trasie: Białka – Hala Krupowa – Markowe Szczawiny; w wycieczce wzięło udział 9 osób.

W dniach 6–12.09.1997 zorganizowano wyjazd w Tatry.

W dniach 1–5.10.1997 15-osobowa grupa członków Oddziału wzięła udział w IV Jesieni w Górach z PTT w Bieszczadach, organizowanej przez Oddział PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu.

W dniach 15–16.11.1997 zorganizowano wycieczkę w Beskid Żywiecki na trasie: Sól – Przegibek – Rajcza.

Członkowie Oddziału wzięli udział w Mszy św. odprawionej przez Papieża Jana Pawła II na Krakowskich Błoniach (8.06.1997). Wzięli również udział w symbolicznym pogrzebie gen. Mariusza Zaruskiego w Zakopanem (11.11.1997).

W roku 1997 zorganizowano dwa zebrania ogólne członków:

- 9.04.1997 – w programie relacja Z. Jaskierni i J. Zaciery z wyprawy na Kilimandżaro i na Zanzibar.
- 24.10.1997 – w programie prelekcja kol. Jana Siwca (O/Gliwice): Tybet Wschodni i Zachodni. Na zebraniu tym podjęto uchwałę o nadaniu Oddziałowi patrona – gen. Mariusza Zaruskiego.

6.11.1997 r. wzięło udział w spotkaniu z Andrzejem Zawadą w klubie „Marchoń” w Katowicach.

Koledzy Z. Jaskiernia i J. Zacierya dwukrotnie jeździli na spotkania Oddziału PTT w Gliwicach z prelekcją nt. wyprawy na Kilimandżaro.

Oddział nawiązał współpracę ze Stowarzyszeniem Grupa Młodych Podróżników „Koliba” z Chorzowa, które organizuje wyprawy w różne rejony świata.

Dobrze układała się współpraca Oddziału z Zarządem Głównym, prezes Z. Jaskiernia brał udział w posiedzeniach ZG. Oddział podjął się organizacji XV Ogólnopolskiego Spotkania PTT w Zakopanem i rozpoczął prace przygotowawcze.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Jaskiernia Zbigniew	inż. metalurg	Sosnowiec
2. Wiceprezes:	Karbowniczek Leszek	biolog	Sosnowiec
3. Wiceprezes:	Czesak Krzysztof	inż. leśnik	Sosnowiec
4. Sekretarz:	Wyszyńska Justyna	prac. umysł.	Czeladź
5. Skarbnik:	Topolska Dorota	prac. umysł.	Sosnowiec

Członkowie Oddziału:

6. Bomba Renata	instruktor higieny	Sosnowiec	19. Marzęcka Magdalena	studentka	Sosnowiec
7. Brzeszcz Ireneusz	górnik	Sosnowiec	20. Marzęcki Janusz	techn. komunikacji	Sosnowiec
8. Cubala Grażyna	prac. umysł.	Sosnowiec	21. Muzykowska Urszula	nauczyciel	Sosnowiec
9. Dąbrowski Sylwester	górnik	Sosnowiec	22. Ptaszkiewicz Marta	uczenica	Sosnowiec
10. Dratwa Barbara	ekonomista	Sosnowiec	23. Skuński Andrzej	tech. mechanik	Sosnowiec
11. Duda Dorota	nauczyciel	Sosnowiec	24. Strzeszkowski Grzegorz	prac. umysł.	Sosnowiec
12. Grudnik Marek	uczeń	Sosnowiec	25. Swat Ewa	prac. umysł.	Sosnowiec
13. Jezierski Rafał	uczeń	Sosnowiec	26. Szukalski Tomasz	uczeń	Sosnowiec
14. Kapkowski Tomasz	prac. umysł.	Sosnowiec	27. Waluga Marek	lekarz	Sosnowiec
15. Kempny Zdzisław	techn. mechanik	Sosnowiec	28. Zawila Zbigniew	prac. umysł.	Sosnowiec
16. Kojder Ireneusz	specj. d/s turystyki	Tychy	29. Ziolo Anna	ekonomista	Sosnowiec
17. Kwaśniak Piotr	prac. umysł.	Sosnowiec	30. Zołędzka-Zawila Anna	prac. umysł.	Sosnowiec
18. Lang Zbigniew	prac. umysł.	Sosnowiec	31. Zołędzki Bartłomiej	uczeń	Sosnowiec

Oddział PTT w Warszawie

Spotkania członków odbywały się regularnie w każdy pierwszy i trzeci czwartek miesiąca (z przerwą wakacyjną) w sali klubowej Warszawskiego Ośrodka Kultury przy ul. Elektoralnej 12. Udział członków w spotkaniach kształtuje się od 25 do 35%. W roku sprawozdawczym odbyło się 20 zebrań. Został zorganizowany wyjazd w Tatry w czasie pobytu Papieża Jana Pawła II w Zakopanem i 1 ognisko w plenerze.

W czasie spotkań Oddziału obok bieżących spraw organizacyjnych wygłaszane były prelekcje o tematyce górskiej. Prelekcje miały charakter szkoleniowy i popularno-naukowy, były ilustrowane filmami i przezroczami, prezentowane były stare wydawnictwa – mapy, książki – i ciekawe fotografie, nawet o historycznym znaczeniu. Referaty wygłaszali członkowie Oddziału i zapraszone osoby. Z ważniejszych tematów należy wymienić: Bieszczady, Rośliny chronione w Tatrach, Polskie wyprawy lodowcowe, Skażenie atmosfery globu ziemskiego, Wspomnienia z Florydy.

20 listopada odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawcze Oddziału. Na zebraniu tym przyjęto do Oddziału grupę 12 osób związanych poprzednio z Oddziałem PTT w Łodzi akceptując ich odrębność w formie Koła Wschodniokarpackiego

PTT. Poza tym w ciągu 1997 roku przyjęto do Oddziału 19 nowych członków, w większości uczniów.

18 grudnia odbył się uroczysty Opłatek Oddziału.

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Lefeld Jerzy	geolog, prof.	Warszawa
2. Wiceprezes:	Borzemska Wanda	lekarz wet.	Warszawa
3. Sekretarz:	Mazurkiewicz Barbara	inżynier	Warszawa
4. Skarbnik:	Kamiński Robert	zaopatrzeniowiec	Warszawa
5. Członek Zarządu:	Furmaniuk Wiesław	technik	Warszawa
6. Członek Zarządu:	Gutry Tomasz	fotoreporter	Warszawa
7. Członek Zarządu:	Rzepakowski Witold	technik	Warszawa

Członkowie Oddziału:

8. Białokozowicz Patryk	uczeń	Warszawa	35. Monkiewicz Sławomir	inżynier	Warszawa
9. Bojanowski Jerzy	inżynier	Warszawa	36. Nawalany Piotr	technik	Warszawa
10. Charazińska Hanna	prac. umysl.	Warszawa	37. Nehring-Lefeld Maria	paleontolog	Warszawa
11. Charazińska Sylwia	pielęgniarka	Warszawa	38. Pijarska Iwona	studentka	Warszawa
12. Chlewicka Inga	lekarz	Warszawa	39. Pietrzak Barbara	uczennica	Piaseczno
13. Dąbrowska Katarzyna	uczeń	Warszawa	40. Pindor Tomasz	geolog	Warszawa
14. Dziel Danuta	inżynier	Warszawa	41. Radomski Artur	uczeń	Warszawa
15. Garlińska Romana	inżynier	Warszawa	42. Radzikowski Michał	geolog	Warszawa
16. Garliński Marek	inżynier	Warszawa	43. Robak Anna	uczennica	Warszawa
17. Gąsior Adam	dyrektor biura turyst.	Warszawa	44. Rutkowski Marcin	uczeń	Warszawa
18. Giel Danuta	geolog	Warszawa	45. Sapieryński Mirosław	przewodnik	Warszawa
19. Guwińska Alicja	uczennica	Warszawa	46. Sawicki Gerard	dziennikarz	Warszawa
20. Janyszek Aleksander	inżynier	Warszawa	47. Sikorska Elżbieta	filmoznawca	Warszawa
21. Janyszek Barbara	inżynier	Warszawa	48. Sikorski Adam	geotechnik	Warszawa
22. Jarząbek Małgorzata	uczennica	Warszawa	49. Smoszyński Jakub	uczeń	Warszawa
23. Jastrzębowski Andrzej	architekt	Warszawa	50. Sochaczewski Adam	geolog	Warszawa
24. Kamińska Wanda	mikrobiolog	Warszawa	51. Soja Jakub	fotograf	Warszawa
25. Komorowska Danuta	nauczycielka	Warszawa	52. Tawczyński Jerzy	techn. elektronik	Warszawa
26. Kończycka Małgorzata	elektronik	Warszawa	53. Toruń Jędrzej	inżynier	Warszawa
27. Kończycki Janusz	inżynier	Warszawa	54. Warda Barbara	lekarz	Warszawa
28. Kowalski Marian Maciej		Warszawa	55. Woźniak Hanna	etnograf	Warszawa
29. Kurkus Agata	studentka	Warszawa	56. Woźniak Roman	inżynier	Warszawa
30. Laskowski Marcin	student	Warszawa	57. Wróblewska Jadwiga	emerytka	Warszawa
31. Leduchowska Dorota	uczeń	Warszawa	58. Wróblewski Lech	emeryt	Warszawa
32. Łojek Wiesława	filolog	Warszawa	59. Zaborski Andrzej	prawnik	Warszawa
33. Malec Julita	uczennica	Warszawa	60. Zajączkowski Michał	uczeń	Warszawa
34. Miecznik Jerzy	geolog	Warszawa	61. Załęski Aleksander	fotograf	Warszawa

Koło Wschodniokarpackie PTT

Najwspanialsze karty historii polskiej turystyki PTT zapisało swą działalnością w Tatrach i w Karpatach Wshodnich. Z początkiem lat dziewięćdziesiątych udało się dzięki działalności w Oddziale Łódzkim PTT powrócić na wschodniokarpackie płaje. W dziewięciu letnich wyprawach wzięło udział bez mała 150 osób. Odbudowa cmentarza 2 Brygady Legionów Polskich w Dolinie Płajskiej w Gorganach dostarczyła głębokich przeżyć i wzruszeń. Dowódca Szarych Szeregów Stanisław Broniewski-Orsza nadesłał specjalne podziękowanie za podjętą akcję.

Grupa członków Oddziału Łódzkiego PTT najbardziej związana z wyjazdami w Karpaty Wschodnie zwróciła się do Zarządu macierzystego Oddziału z inicjatywą utworzenia Koła Wschodniokarpackiego. Prośba ich nie została zaakceptowana, a Nyska zakupiona na wyjazdy w Karpaty Wschodnie dzięki sponsorom popierającym działalność Towarzystwa na Huculszczyźnie została przez Zarząd Oddziału sprzedana bez uzgodnienia z grupą.

Grupa postanowiła przenieść się do Koła Warszawskiego PTT i została tam jednomyślnie przyjęta. Koło zamierza kontynuować kolejne wyprawy, tęsknota za Karpatami Wschodnimi okazała się uczuciem najsilniejszym.

62. Garda Konrad prawnik Łódź – prezes Koła
 63. Ziółkowski Piotr lekarz Piotrków Trybunalski – wiceprezes
 64. Kuziemska Ewa farmaceuta Łódź – skarbnik

65. Bartyś Barbara	lekarz	Łódź	70. Sztekmiler Anna	art. muzyk	Łódź
66. Bień Zbigniew	geolog	Tarnów	71. Sztekmiler Krzysztof	art. muzyk	Łódź
67. Grzegorzewski Zbigniew	dziennikarz	Warszawa	72. Więckowski Janusz	filolog	Berlin
68. Mrozowska-Hofman Katarzyna	historyk	Łódź	73. Ziółkowska Anna	pedagog	Piotrków Trybunalski
69. Pilc Janusz	energetyk	Łódź			

Oddział Sudecki PTT we Wrocławiu

W roku 1997 kontynuowano obchody 50-lecia Oddziału Wrocławskiego i PTT na Dolnym Śląsku. Kulminacją jubileuszu była organizacja XIV Ogólnopolskiego Spotkania Oddziałów PTT w Górach Sowich w dniach 12–15 czerwca, dla pod-



Pamiątkowy medal 50-lecia Oddziału

kreślenia trwania Towarzystwa w górach dolnośląskich. Uroczysty przebieg miał szczyt spotkania w Kaplicy Matki Boskiej Bolesnej na Górze Wszystkich Świętych w parafii Słupiec. Kaplica ta odbudowana przy inżynierskiej pomocy członków PTT stała się symbolem udziału Towarzystwa w życiu społeczności dolnośląskiej. Obecni na spotkaniu członkowie PTT uczestniczyli w dziękczynnej Mszy św., po której opiekunowi kaplicy, księdzu rektorowi Józefowi Siemaszowi wręczono także pamiątkowy medal 50-lecia Oddziału. Medale takie zostały wręczone wcześniej darczyńcom Oddziału jego zasłużonym członkom. W prasie dolnośląskiej ukazały się artykuły wspomnieniowe:

- „50 lat Sudeckiego Oddziału PTT”, Gazeta Wrocławska, 2.12.1996;
- „50 lat PTT”, Wieczor Wrocławia, 13.02.1997;
- „Towarzystwo ludzi gór”, Słowo Polskie, 24.05.1997.

Członkowie Oddziału odbyli w roku 1997 wycieczki w góry Norwegii (T. K. Ciszewska), Turcji (B. Paszke), Szwajcarii (B. Siwak). Brali też udział w rajdach i spotkaniach organizowanych przez inne Oddziały – jak IV Jesień w górach z PTT w Bieszczadach, w Beskidzie Żywieckim, odwiedzili indywidualnie Tatry (J. Stefaniak), Góry Opawskie (B. Szlachta) i różne partie Sudetów (M. Michalska, H. Zienkiewicz, B. Siwak).

Oddziałowa wycieczka w grudniu zakończyła czas obchodów jubileuszowych złożeniem kwiatów pod pomnikiem Ułanów Legii Nadwiślańskiej gen. J. Zajączka na legionowym szlaku w Górach Wałbrzyskich.

W ciągu roku Oddział powiększył się o troje nowych członków. Nastąpiła zmiana sekretarza Oddziału. W listopadzie założono Fundację na rzecz Oddziału Sudeckiego PTT „Krystyna”, do której symboliczną wpłatę 5,00 zł wpłaciła p. Krystyna Muszkalska.

W czasie spotkań organizowano odczyty, aby zainteresować członków i sympatyków. W 1997 roku tematami były:

- Agnieszka i Edyta Gola: Zabytki Grecji,
- Stanisław Dziuba: Lodowce Francji,
- Tomasz Nowak: Panorama Natury (pokaz jedynej w Polsce panoramy powstania życia na Ziemi).

Wykonano odznakę oddziałową według projektu Artura Desławskiego.

Z okazji Święta Turystyki zamieszczono w gazecie „Wieczór Wrocławia” z dnia 26.09.1998 podziękowania młodzieży z XIV Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu dla PTT za wprowadzanie na szlaki i naukę turystyki.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Desławski S. Artur	architekt	Wrocław
2. Wiceprezes:	Dziuba Stanisław	geograf	Wrocław
3. Sekretarz:	Filipowska Anna	filolog	Wrocław
4. Skarbnik:	Szlachta Beatrycze	filolog	Wrocław
5. Członek Zarządu:	Gruntkowski Jan	pedagog	Głogów

Komisja Rewizyjna:

6.	Strożecka Krystyna	chemik	Wrocław
7.	Zienkiewicz Hanna	lekarz	Wrocław

Członkowie Oddziału:

8. Bednarek Zdzisław	lekarz	Brzeg	21. Łęczycki Andrzej	ekonomista	Wrocław
9. Broniewska Anna	architekt	Wrocław	22. Michalska Małgorzata	lekarz	Wrocław
10. Ciszewska Teresa			23. Paszke Bronisław	plastyk	Długołęka
Krystyna	pedagog	Wrocław	24. Pogodny Jarema	urzędnik	Wrocław
11. Chmura-Pelech Teresa	urbanista	Wrocław	25. Siwak Bogumił	mechanik	Wrocław
12. Czajkowska Emilia	położna	Wrocław	26. Skowroński Mieczysław	architekt	Wrocław
13. Desławska Dorota	uczennica	Wrocław	27. Stefaniak Jacek	meblarz	Oleśnica
14. Desławski Mateusz	uczeń	Wrocław	28. Strzelczyk Gabriela	pedagog	Wrocław
15. Gorzkowska Celina	pielęgniarka	Wrocław	29. Strzelczyk Krystyna	urzędniczka	Wrocław
16. Grzegorzczak Andrzej	dr inż. mechanik	Wrocław	30. Tyliš Barbara	chemik	Wrocław
17. Jastrzab Przemysław	student	Wałbrzych	31. Ucińska Alina	urzędniczka	Wrocław
18. Koczwaro Bolesław	urzędnik	Wrocław	32. Wiśniowiecki	instalator	Wrocław
19. Kozłowski Stanisław	gastronomik	Wrocław	33. Zając Stanisława	ekonomistka	Wrocław
20. Leśniak Czesław	inż. mechanik	Wrocław			

Oddział PTT w Zielonej Górze

W roku 1997 odbyło się kilka spotkań Oddziału przy niskiej frekwencji. Dwie osoby wyjechały w sierpniu w Dolomity, poza tym wyjeżdżano indywidualnie lub w kilkuosobowych grupach na sobotnio-niedzielne wypady. Zmniejszyła się znacznie aktywność Oddziału.

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Czechowski Józef	inż. mechanik	Zielona Góra
2. Wiceprezes:	Szreffel Zdzisław	techn.inst.san.	Zielona Góra
3. Sekretarz:	Filipowska Danuta	ekonomista	Zielona Góra
4. Skarbnik:	Łęczycki Józef	emeryt	Zielona Góra

Członkowie Oddziału:

5. Danielak Stanisław	nauczyciel	Zielona Góra	17. Morzyc Andrzej	mechanik	Żagań
6. Dąbrowska Małgorzata	ekonomista	Zielona Góra	18. Pietruszka Teresa	technik	Czerwieńsk
7. Ferenc Kamila	ekonomista	Krosno Odrz.	19. Sieciechowski Andrzej	inż. elektryk	Nowa Sól
8. Galewski Wiesław	tech. mech.	Gubin	20. Sierżęga Tomasz	tech. metrolog	Zielona Góra
9. Gradzik Teresa	ekonomista	Zielona Góra	21. Skorupa Mariusz	tokarz	Zielona Góra
10. Jankowiak Maria	ekonomista	Zielona Góra	22. Stasiński Piotr	techn. mech. roln.	Czerwieńsk
11. Kadzińska Małgorzata	tech. hotel.	Gubin	23. Sznajder Elżbieta	ekonomista	Zielona Góra
12. Kiraga Antoni	techn. budowl.	Nowa Sól	24. Światłowski Dariusz	inż. mechanik	Zielona Góra
13. Kiraga Dariusz	student	Nowa Sól	25. Tarnawa Maria	zootechnik	Zielona Góra
14. Kowalewska Kazimiera	ekonomista	Nowa Sól	26. Tarnawa Ryszard	tech. mech.	Zielona Góra
15. Machniak Janina	ekonomista	Zielona Góra	27. Zalewski Zbigniew	technik	Świebodzin
16. Machniak Krzysztof	inż. mechanik	Zielona Góra			



ORZEŁ SKALNY



INFORMATOR ODDZIAŁU CHRZANÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
Numer 3(1) Lipiec-wrzesień 1997

NASZE CZASOPISMA

ŚWISTAK. Miałem w rękach 6 numerów tego wydawnictwa oddziału poznańskiego PTT; wszystkie są interesujące. Udany był numer poświęcony jubileuszowi Oddziału, ale muszę przyznać, że mnie osobiście najbardziej zainteresował nr 5, w którym kol. Michał Preisler omawia doświadczenia działania Szkolnego Klubu Górskiego PTT przy Liceum Ogólnokształcącym im. Paderewskiego w Poznaniu. Moim zdaniem doświadczenia Poznania w organizacji kół młodzieżowych PTT winny być szeroko popularyzowane, bo tą drogą możemy łatwiej zainteresować turystyką naszą młodzież.

„Jestem zdania, że winna być czynna Komisja Młodzieżowa, która upowszechniłaby doświadczenia poznańskie, a może innych oddziałów, bo młodzież to przyszłość naszej organizacji. Niżej podpisany wstąpił do PTT gdy miał 15 lat i tak już zostało (Nie zaszkodziło mi nawet, że w tym samym roku usunięto mnie z tegoż gimnazjum im. Paderewskiego w Poznaniu. Ale to już zupełnie inna historia)”

HYR jak dawniej wydaje Oddział PTT w Gliwicach. Ostatnie numery wydają się trochę uboższe w porównaniu do minionych lat, ale sporo w tym biuletynie informacji związanych z działalnością Zarządu Głównego i Oddziału. Bardzo miłe pożegnanie gospodarzy ze schroniska na Chochołowskiej. Ciekawa informacja o schroniskach w Pieninach i dobry materiał o Młodej Horze.

BESKID wydawany przez Oddział w Nowym Sączu to właściwie kwartalnik turystyczny o nakładzie 500 egz., przeznaczony dla wszystkich Nowosądeczan interesujących się turystyką. Są tam wiadomości z Oddziału, ale sporo jest krótkich, treściwych wieści o turystyce ogólnopolskiej, a nawet światowej. Jest również dokładnie opracowany program działania Oddziału. Kolegę Macieja Zarembe można tylko chwalić za solidną, systematyczną robotę.

ZAKOS. Oddział w Łodzi od dawna nieźle sobie radzi ze swoim biuletynem ponieważ grupa kierująca wydawnictwem jest sama aktywna turystycznie, więc jest o czym pisać. Są sprawozdania w wycieczek w Alpy, góry Norwegii i Tatry. Jest sporo krótkich informacji turystycznych i wiadomości o książkach związanych z turystyką. Najważniejszy jest artykuł Jacka Karczewskiego na temat ciągle zamkniętej polsko-słowackiej granicy górskiej. Myślę, że nasz kolega, który proponuje wykorzystanie artykułu 118 pkt 2 naszej konstytucji w tej sprawie, ma rację. Przy dobrej organizacji nie trudno będzie zebrać 100 tys. podpisów. Zarząd Główny powinien o tym pomyśleć. Tym bardziej, że o ile niżej podpisany się domyśla, to sprawa otwarcia granicy w Tatrach wcale nie jest wstrzymywana tylko przez Słowaków. Po prostu obie organizacje biurokratyczne, po dwu stronach granicy nie chcą mieć zmian, bo tak jest wygodniej.

KLIMEK. Biuletyn kolegów z Sosnowca jest coraz lepszy. Niewątpliwie najciekawszy był artykuł pożegnalny poświęcony generałowi Zaruskiemu. Nawet w prasie zawodowej nie trafiłem na tak dobre omówienie ostatniej drogi generała z przypomnieniem jego losów. Klimek zawiera również sporo ciekawych krótkich informacji, które normalnie w czasie czytania gazet codziennych toną w powodzi innych nowin.

ORZEŁ SKALNY. Oddział PTT w Chrzanowie rozpoczął wydawanie swego biuletynu informacyjnego i trzeba przyznać, że od pierwszego numeru zawiera coraz więcej potrzebnych turyście wiadomości. W trzech kolejnych numerach zamieszczono skróconą historię oddziału. To dobrze bo mała kronika już gotowa. Jak się przyjrzeć tym minionym latom, to w oddziale chrzanowskim działo się sporo ciekawych spraw. Życzę dalszych sukcesów.

OSCYPEK. W pierwszą rocznicę powołania Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Gdańsku ukazał się pierwszy numer oddziałowego kwartalnika górskiego. Pismo prezentuje się okazale, w twardej oprawce, jest drukowane, a nie powielane na kserografie, jak większość naszych gazetek. Kwartalnik podzielony jest na działy, stanowi coś pośredniego pomiędzy biuletynem a pamiętnikiem. W numerze cały dział poświęcony dotychczasowej działalności i programowi Oddziału, jest tam też poczet członków. Zainteresowały nas artykuły: „Pomorzanie w PTT”, „Zaruski – człowiek gór i morza”, „Ślęza – góra tajemnic”, „Kluby sportowe Zakopanego”. Kwartalnik ilustrowany ładnymi grafikami. Kwartalnik zasługuje na rozpowszechnienie w całym Towarzystwie.

WOŁANIE. Ten głos Krakowskiego Oddziału jest trochę odmienny od innych. Redakcja nastawiła się na sporo przedruków z innych periodyków branżowych i na dłuższe artykuły, atakujące głównie dyrekcję TPN. Nie wiem czy to ma w tej formie sens. Niewątpliwie w dyrekcji TPN popełnia się błędy ale osobiście nie trafiłem nigdzie w TPN na pismo kolegi J. B. Bilskiego na temat poruszony przez niego w artykule w nr 17 WOŁANIA, a przecież jestem przewodniczącym Rady Współpracy przy TPN i to PTT delegowało mnie do tej Rady. W Radzie jest rów-

niez przedstawiciel przewodników i nic o tej sprawie od niego nie słyszałem. Opracowanie o Orlej Perci na podstawie przedruków bardzo ciekawe, ale szkoda, że nie uzupełnione tym, co kiedyś sami pisaliśmy o powstaniu tego szlaku. W numerze 18 uderzył mnie tytuł artykułu „Tatrzański Park Byrcynowy”. Tak chyba nie wolno turyście mówić o TPN, bo wprawdzie jest dyrektor Byrcyn, ale to nie on utworzył TPN tylko odpowiednia uchwała rządowa. Jeśli źle rządzi dyrektor, to jako do urzędnika można mieć do niego pretensje, ale nie można tego nazwać samowolą. Od pewnego czasu grupa ludzi zainteresowanych organizacją Olimpiady w Zakopanem napuszcza kogo może, aby udowodnić, że dyrekcja TPN postępuje samowolnie. Założenie jest proste; usunąć upartego dyrektora, to da się z parku narodowego zrobić lunapark. Czy nam też o to chodzi? W tym samym numerze wydrukowano bardzo ciekawe sprawozdanie z kwietniowej konferencji w Krakowie, której tematem była „Turystyka a ochrona przyrody i krajobrazu Tatr”. Sprawozdanie ciekawe, ale niestety propagandowo konferencja przeminęła zupełnie cicho. A szkoda, bo takie konferencje mogą powstrzymać głupie pomysły z cyklu Olimpiada, tylko trzeba je „sprzedać z talentem”. Niestety, tego ludziom myślącym o ochronie poważnie, wciąż brak.

O innych wydawnictwach oddziałowych nie piszę, bo nie dostałem... Czy Kalisz zamilkł?

Adam Liberak





Koledzy z Sosnowca na szczycie Kilimandżaro (styczeń 1997).
Fot. Z. Jaskiernia



Zimowe wejście na Babią Górę (marzec 1997).
Fot. Z. Jaskiernia



Koleżanki z Kalisza na Siwej Przełęczy (wrzesień 1997).
Fot. E. Michalak



Rowerami do Doliny Chochołowskiej – wycieczka Oddziału PTT Kalisz (wrzesień 1997).
Fot. E. Michalak



Wycieczka na Haligovskie Skały (Pieniny Słowackie) w czasie Posiedzenia ZG PTT w Szczawnicy (16.05.1997). Fot. Z. Jaskiernia



Oplątek po Posiedzeniu ZG PTT w Krynicy–Czarnym Potoku (11.01.1997).
Fot. B. Morawska-Nowak



Członkowie Oddziału PTT w Warszawie po Mszy św. odprawionej przez papieża Jana Pawła II pod Krokwią w Zakopanym (6.06.1997). Fot. W. Rzepakowski



XIV Ogólnopolskie Spotkanie PTT w Górach Sowich. Odwiedzamy „Dom pod Dziewięciornikiem” T. Petech-Chmury (14.06.1997). Fot. Z. Jaskiernia



Posiedzenie ZG PTT na Mlodej Horze; od lewej: Z. Grzegorzewski, B. Morawska-Nowak i K. Kabat. Fot. S. Trębacz



Posiedzenie ZG PTT na Mlodej Horze; od lewej: M. Mischke, L. Rogowski, S. Trębacz.



Tak Moji Najmilejsi!

Minęło pół wieku od dnia kiedy Jan Gromada zaczął wydawać w Ameryce (a może „Hameryce”) Tatrzańskie Orła. Z początku szarpał się z tym, mordował, bo dutków nie stało, a trza ich było, bo to i dziecka rosły i Orzeł też potrzebował. Wtedy niektórzy się z niego śmiali, że mu się zachciało.

Dziś po pół wieku Jasiowi się mineno. Ale dzieci Orła dalej prowadzą, bo Orzeł to chluba Podhalań w Ameryce.

Obyście dalej tak robili!

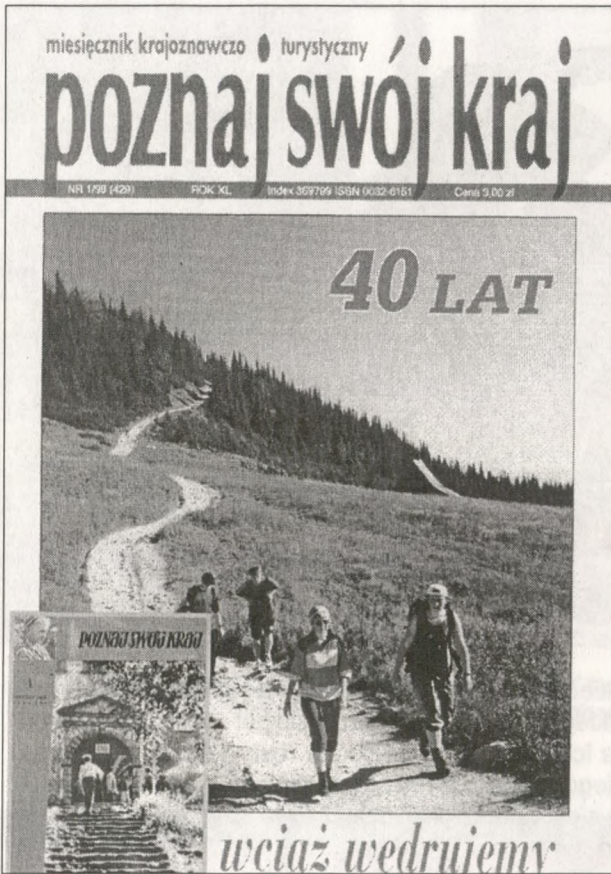
Szczęść Boże!

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie

50-LECIE "TATRZAŃSKIEGO ORŁA"

OJCOWIZNA NA OBCZYŻNIE

1947 - 1997



Magazyn krajoznawczo-turystyczny „Poznaj swój kraj” doczekał się swego 40-lecia. Pierwszy numer ukazał się 1 stycznia 1958 roku, na fali t.zw. odwilży, kiedy odżyły idee krajoznawstwa i skierowane był głównie do młodzieży zrzeszonej w szkolnych kołach krajoznawczo-turystycznych.

Przetrwiał próbę czasu w nowych realiach po 1989 roku. W 1994 roku tytuł przejęła Oficyna Wydawnicza AMOS. Nowi wydawcy podjęli się *niełatwego zadania utrzymania pisma potrzebnego wszystkim, dla których słowo Ojczyzna jeszcze coś znaczy*. Obecnie pismo skierowane jest do wszystkich – bez względu na wiek – krajoznawców i turystów. Zainicjowano różne akcje dla ożywienia miesięcznika.

Zapewne w ramach tych akcji redaktor Janusz Sapa trafił także do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i poprosił o zaprezentowanie nas na łamach „Poznaj swój kraj”. Artykuł o PTT ukazał się w nr 4/97 jako pierwszy z serii artykułów prezen-

tujących inne jeszcze towarzystwa – wszak nasz prekursor – Towarzystwo Tatrzańskie też było pierwsze... Dzięki uprzejmości red. Sapy mogłam zapoznać się z ubiegłorocznymi numerami pisma, a obecnie otrzymaliśmy numer jubileuszowy. Na okładce znany powszechnie wszystkim szlak tatrzański...

Pismo wiele miejsca poświęca górą, a Tatrom na pierwszym miejscu. Pan Jacek Urbański w każdym zeszycie opisuje jakiś dawny szlak tatrzański, także po stronie słowackiej, dziś już niedostępny dla turystów. Prezentowane są rozmaite beskidzkie i sudeckie drogi. I tak w ostatnim numerze mapa Gór Sowich (w każdym numerze na tylnej okładce jest jakaś mapa) i artykuł o podziemnym świecie Gór Sowich – zbudowanych przez Niemców sztolniach, w których miano konstruować rakiety V2 (są jeszcze inne hipotezy wykorzystania tych sztolni). Właśnie w czasie Ogólnopolskiego Spotkania PTT mieliśmy się okazje zapoznać z tajemnicami Gór Sowich (szkoda tylko, że niewielu z nas z tego skorzystało).

Pismo zainicjowało akcję zdobywania Korony Gór Polskich (analogicznie do zdobywania innych „koron” – Himalajów czy gór świata). Porusza problemy współczesnej turystyki, także górskiej.

Z okazji jubileuszu życzymy by pismo nadal rozwijało się tak wspaniale wypełniając swe szczytne cele – bycia pomostem między teraźniejszością i przeszłością, historią i lepszą przyszłością. By było pomostem między różnymi grupami krajoznawców i turystów, by wracało do korzeni i podtrzymywało naszą tożsamość narodową w czasach, które nadchodzą...

Redakcja Pamiętnika PTT zachęca swych czytelników do lektury i tego pisma!

POLECAMY DO CZYTANIA

ks. Maciej Ostrowski: *Duszpasterstwo wobec problemu wolnego czasu człowieka. Aspekt moralno-pastoralny ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień turystyki*. (rozprawa habilitacyjna nr 9). Wydawnictwo Naukowe Papieskiej Akademii Teologicznej, Kraków 1996 ss. 479

Jest kilka powodów, dla których omawiana rozprawa może wzbudzić zainteresowanie w kręgach PTT.

Po pierwsze: Autor umieścił w podtytule uwagę: „ze szczególnym uwzględnieniem turystyki”. Po drugie: Autor we wstępie do rozprawy podkreśla, że na temat „wolnego czasu” (w tym turystyka – MM) wypowiedzieli się ostatnio papież (s. 8), synody lokalne (Pierwszy Synod Diecezji Krakowskiej, biskupi polscy (s. 9), światowe kongresy duszpasterstwa turystycznego (s. 10) i inni. Autor kończy wstęp słowami: „Należy wyrazić nadzieję, że niniejsza praca stanie się ... inspiracją dla duszpasterskiej działalności Kościoła” (s. 18). Po trzecie: Autor jest czynnie zaangażowany w środowisku górskim. Jest ratownikiem GOPR, w Krakowie zajmuje się duszpasterstwem turystycznym.

Na koniec skromna uwaga osobista: Autora łączą od lat bliskie stosunki z recenzentem. Ostatnio Autor był łaskaw celebrować jubileusz 60-lecia małżeństwa Danuty i Macieja, za co niech mu będą stokrotne dzięki.

Dodatkową zachętą do lektury może być to, że mało jest stosunkowo oficjalnych wypowiedzi Kościoła na temat tytułowy (s. 464). Autor uważa, że punktem kulminacyjnym w przeżywaniu wolnego czasu jest aspekt religijny (s. 464–465). Autor podkreśla, że istnieje moralne prawo do wolnego czasu, ale równocześnie obowiązek wykorzystania tego czasu dla dobra jednostki (s. 465).

W ostatnim rozdziale rozprawy („Środki realizacji duszpasterstwa turystycznego”) daje Autor dość szczegółowe wskazówki organizacyjne i metodologiczne (parafie). W szczególności uważa Autor, że duszpasterstwo turystyczne winno podejmować niekonwencjonalne działania, nawet we współpracy z instytucjami świeckimi. Szczególną opieką należałoby otoczyć coraz większą grupę pracowników zajętych w turystyce, pozostających często poza zasięgiem tradycyjnego duszpasterstwa (s. 466). Praca podaje kilka konkretnych przykładów duszpasterstwa turystycznego (s. 341–384) jak rekolekcje wakacyjne, przydrożne kaplice, węzły komunikacyjne, kurorty.

Autor uważa na przykład, że „pobieranie opłat i sprawdzanie biletów nie powinno odbywać się przy wejściu do kościoła” (s. 376). „Wielogodzinna jazda ... powoduje nie tylko zmęczenie fizyczne... Kaplica ... Tu człowiek może odzyskiwać wewnętrzną równowagę i pokój” (s. 378). „Godny poparcia jest zwyczaj spotkań ... turystycznych grup” (s. 378).

„Postuluje się, by w węzłach komunikacyjnych ... tworzyć odpowiednie do potrzeby formy duszpasterstwa” (s. 380).

„Obok kaplicy postulować należy tworzenie innych pomieszczeń, które służyłyby rozmowie lub czytelnictwu. Szczególnie ważne są świetlice dla młodzieży dojeżdżającej do szkół” (s. 381).

„Także kempingi są miejscem, gdzie powinna kierować się troska duszpaster-ska” (s. 383).

W pracy pojawia się idea nowego zastosowania starej rzymskiej maksymy: *mens sana in corpore sano*.

Maciej Mischke

Od redakcji: Szczegółowa analiza problemu „duszpasterstwa turystyki” oparta na powyższym opracowaniu ukaże się w tomie VII Pamiętnika.

Roman Grabowski: Ukochane Tatry i Dolinę Roztoki miałem poniżej pod skrzydłami bombowca (z Brindisi nad powstańczą Warszawę). Wydanie rodzinne. Warszawa 1997 s. 84

Są to wspomnienia Romana Grabowskiego, przedwojennego kierownika schroniska w Roztoce (patrz ten tom s.) opracowane po latach przez jego brata Jerzego na podstawie listu pisanego w 1945 roku do matki i notatek pamiętnika. Wspomnienia dotyczą wojennej odysei braci Grabowskich od momentu ucieczki przed Niemcami w roku 1939 aż do szczęśliwego dla obu braci przeżycia wojennej zawieruchy. Czyta się je jednym tchem, można by na ich podstawie opracować interesujący scenariusz filmowy. Po wydostaniu się ze Lwowa na Węgry, a stamtąd do Włoch, Francji i wreszcie Anglii obaj bracia walczyli w Armii Polskiej na Zachodzie służąc w lotnictwie. Akurat przed Powstaniem Warszawskim Roman trafił do jednostki, która dokonywała lotów nad Warszawę i zrzutów ładunków z bronią i amunicją dla walczących powstańców. To najbardziej emocjonująca część wspomnień. Także wzruszeń Romana, który po pięciu latach widzi z samolotu ukochane Tatry ... Losy obu braci tak się układały, że wojna ich nie rozdzieliła. Rozdzieliła ich z matką. Po wojnie bowiem obaj bracia zdecydowali się zostać na Zachodzie. Roman zmarł w 1975 roku nie mając możliwości odwiedzenia kraju, natomiast Jerzy odwiedzał go potem corocznie aż do dzisiaj. Czasy się bowiem zmieniły. W czasie tych odwiedzin był przypadkowym gościem I Zjazdu Delegatów PTT w 1989 roku w Zakopanem i jest członkiem Oddziału PTT w Krakowie.

Niestety, te frapujące wspomnienia zostały wydane w bardzo ograniczonym nakładzie i są nie do zdobycia.

Barbara Morawska-Nowak

Przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego. Praca zbiorowa pod redakcją Zbigniewa Mirka. Wydawnictwo TPN, Kraków – Zakopane 1996 ss. 786

Nowa (już trzecia) rozszerzona i uaktualniona monografia TPN, która zgodnie z założeniem autorów opracowana została tak, iż z powodzeniem może służyć szerokiej rzeszy zainteresowanych od turystów i uczniów poprzez nauczycieli, studentów, przewodników, ochroniarzy na pracownikach naukowych kończąc. Monografia ta odpowiada przede wszystkim na bardzo modne ostatnio pytanie – **dłaczego w TPN nie należy organizować Olimpiady i budować nowych obiekt-**

tów narciarskich. Wydaje mi się, że trafne hasło zawarte w artykule prof. Mirka: „*Tatry są po to, by zmieniać ciebie, a nie po to byś ty zmienił Tatry*” – stanowiące jak rozumiem – motto TPN, winno być szeroko propagowane (umieszczone wszędzie, od biletu wstępu po każdą tablicę informacyjną, wydawnictwo, obiekt), zapobiegnie to bowiem wielu nieporozumieniom.

Poezja gór. Oficyna Podhalańska, Kraków 1996, ss. 96.

Jest to antologia wierszy stanowiących pokłosie konkursów organizowanych w ramach „Jesieni Tatrzańskiej” w latach 1972–1996 (noszących od 1988 roku imię Tadeusza Staicha – wieloletniego prezesa zakopiańskiego Klubu Literackiego, zasłużonego animatora podhalańskiej poezji gwarowej). Skromny, elegancki tomik przedmową opatrzył znawca przedmiotu prof. Jacek Kolbuszewski. Moim zdaniem za szczególną uwagę zasługują wiersze pisane gwarą autorstwa m.in. Antoniny Zachary-Wnękowej, Wandy Czubernat, Jana Fudali, Hanka Nowobielskiej. Dodatkowo tomik zawiera pełną listę wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych autorów z lat 1972–1996.

Dom pod Jedłami i Jego twórca. red. Wiesław A. Wójcik. Wydawnictwo Znak, Kraków 1997, ss. 286.

Są to studia i wspomnienia poświęcone najwybitniejszemu architektonicznemu dziełu Stanisława Witkiewicza „Willi pod Jedłami” powstałej w 1897 roku oraz jej właścicielowi i jego rodzinie. Książka unikalna – bardzo pięknie i bardzo starannie wydana (kilkadziesiąt ilustracji, w tym 24 kolorowe) doskonale nadająca się na prezent dla każdego miłośnika góralszczyzny. Pozwala dokładnie poznać zarówno historię zabytku, w którym przez sto lat skupiało się życie intelektualne regionu jak i postać (nieco zapomniana) Jana Gwalberta Pawlikowskiego (1860–1939) – ekonomisty, prawnika, historyka literatury, publicysty, pioniera taternictwa (I wejście na Mnicha! i na Szatana) i speleologii, prekursora ochrony przyrody (rozprawa „Kultura a natura”), współzałożyciela i pierwszego redaktora „Wierchów”, członka honorowego Towarzystwa Tatrzańskiego (1913).

Henryka Stępień: Mariusz Zaruski – opowieść biograficzna. Wydawnictwo Greg, Warszawa 1997, ss. 266.

Tytuł książki jest adekwatny do treści. Autorka w sposób modelowy łączy wy-mogi biografii z ciepłą, serdeczną opowieścią. Prezentowany w niej generał jest nie tylko postacią pomnikową, wielkim patriotą, bohaterem narodowym, człowiekiem o renesansowych zdolnościach i zainteresowaniach, taternikiem, żeglarzem, narciarzem, ale przede wszystkim kimś kto może być autentycznym ideałem dla współczesnej młodzieży, deklarującym aż nazbyt często brak wzorców osobowych, które mogłaby przyjąć bez zastrzeżeń. Praca zawiera liczne ilustracje (część z nich publikowana po raz pierwszy) oraz wspaniale opracowany aneks obejmujący między innymi kalendarium życia twórcy TOPR, wykaz wszystkich prac, wykaz materiałów źródłowych o generale jak i ... spis gości pensjonatu „Krywań” prowadzonego przez żonę generała Izabelę.

Michał Jagiello: Trójkątna turnia. Iskry, Warszawa 1996, ss. 139.

Jest to pozycja stanowczo adresowana do odmiennego kręgu odbiorców niż kolejne edycje „Wołania w górach”. Na tytułową „Trójkątną turnię” składają się trzy opowiadania stanowiące rodzaj literackiego tryptyku; są bowiem wariantami tego samego tematu. Bohaterem opowiadań jest mężczyzna w średnim wieku o podobnych umiejętnościach i przeżyciach, dokonujący w Tatrach życiowego bilansu. Cechuje go aż nieprzyzwoity sentymentalizm. Autor, co jest dość typowe dla prozaików jego pokolenia, mitologizuje przeżycia z dzieciństwa, wieś, góry, nie mówiąc już o kobietach. Zabiegi te kontrastują z drapieżnym w swoim naturalizmie opisem pracy zarówno „horskiej Służby” jak i TOPR-u. Nastawiony przede wszystkim na bardziej górskie doznania czytelnik może rozkoszować się opisem masywu Hrubego, Czarnej Jaworowej czy Jaskini Śnieżnej.

Marco Marsjani: Himalaje. Wiedza i Życie, Warszawa 1996, ss. 144.

Jest to pięknie wydany (niestety drogi) album autorstwa prezesa Włoskiego Klubu Alpinistycznego, z wykształcenia przyrodnika, a z zawodu fotografika i dziennikarza, uznanego działacza ochrony środowiska. Wspaniałe fotografie potężnych szczytów przeplatają się z interesującymi portretami mieszkańców Indii, Nepalu i Tybetu oraz architekturą tych krajów. Bogaty komentarz ściśle harmonizuje ze zdjęciami dając czytelnikowi niezbędną (przekazaną w sposób profesjonalny i przystępny zarazem) wiedzę o tym jednym z ciekawszych, jeżeli nie najciekawszym regionie naszej planety. (Uwaga! Album może być doskonałym tzw. składkowym prezentem).

Antonina Sebesta

Elżbieta i Stanisław Durczokowie: Alpy Bawarskie. Przewodnik turystyczny. Wydawnictwo Dues, Skoczów 1997 ss. 246 + 40 nlb. z mapami.

Ukazał się pierwszy z serii przewodników turystycznych po Alpach pióra Elżbiety i Stanisława Durczoków poświęcony Alpom Bawarskim położonym stosunkowo najbliżej naszych granic. Przewodnik adresowany jest głównie do turystów zmotoryzowanych, którzy zostawiając auta na parkingach udają się na górskie wędrowki. Osią jego jest Alpejska Droga Krajobrazowa, z której można zbaczać do kolejnych dolin. Jako pierwszy przewodnik z serii posiada część ogólną, omawiającą topografię i środowisko przyrodnicze całych Alp. Część szczegółowa zawiera opisy poszczególnych grup górskich, regionów i miejscowości, które się na ich terenie znajdują, zabytków i atrakcji turystycznych. Następnie propozycje szlaków turystycznych, z tym, że tylko szlaki wysokogórskie opisano szczegółowo. Na końcu przewodnika są ogólne informacje turystyczne, w tym wykaz schronisk młodzieżowych z adresami, wykaz zalecanych przewodników i map w języku niemieckim, wreszcie zestaw 40 szkicowych mapek.

Przewodnik wart jest polecenia wszystkim turystom polskim zamierzającym zwiedzić ten rejon Alp, zawiera bowiem bogactwo informacji przekazanych w ojcystym języku.

Barbara Morawska-Nowak

SPIS TREŚCI

<i>Antoni S. Kleczkowski</i> Wody Karpat Polskich	5
Tatry moim życiem. Rozmowa z Zofią Radwańską-Paryską	31

I. Himalaje otwarte 39

<i>Józef Durden</i> Himalaje nie tylko dla himalaistów. Własne doświadczenia z podróży do Nepalu	41
<i>Krzysztof Konopka</i> Langtang	56
<i>Marian Bała</i> Karakorum Highway. KKH	71

II. Na Wschodniej Słowacji 79

<i>Jerzy Montusiewicz</i> W górach Wschodniej Słowacji	81
<i>Aleksander Dymek</i> Čergov (Góry Czerhowskie)	104

III. Człowiek i góry 111

Posłannictwo gór. Wykład J.E. ks. bp. Reinholda Stechera	113
<i>Krzysztof Kabat</i> Kibel na Hińczowej, czyli jak dobrze znać przewodnik Paryskiego	119
<i>Waldemar Betlejewski</i> Czerwone kamienie	124
<i>Alina Kaszyn</i> Murański Karb	133
<i>Stanisław Worwa</i> Grań Peuterey	137
<i>Grzegorz Kreiner</i> Moje wędrówki alpejskie	155
<i>Teresa Pelech-Chmura</i> Górale Z Atlasu Telskiego	163

IV. Ocalić od zapomnienia	169
Rok 1939. Pierwsza konspiracja na Podhalu	171
Ostatnie dni Mariusza Zaruskiego.	175
SNPTT – 90 lat.	181
<i>Jerzy Grabowski</i> Okruchy wspomnień z dawnej Roztoki	183
<i>Maciej Mischke</i> Z kart Kroniki Klubu Wysokogórskiego Winterthur	203
<i>Józef Durden</i> Adam Asnyk – poeta i człowiek gór. W setną rocznicę zgonu.	211
<i>Adam Asnyk</i> : Maciejowi Sieczce – przewodnikowi w Zakopanem	220
<i>Adam Liberak</i> Piłsudski nieznany	222
<i>Ryszard Wiktor Schramm</i> Zbigniew Abgarowicz (25.06.1919–5.04.1950).	229
<i>Ryszard Wiktor Schramm</i> Pamięci Mariana Smoluchowskiego 28.05.1872 – 5.09.1917.	234
<i>Jerzy Lefeld</i> Wojciech Jaroszewski 1935–1993	236
<i>Andrzej Skotnicki</i> Pamiątki po pasterstwie w Beskidzie Małym. Beskid Mały – część zachodnia: Grupa Magurki Wilkowieckiej i Czupła.	239
<i>Maciej Zaremba</i> Historii oddziału PTT „Beskid” ciąg dalszy...	247
V. Kronika PTT	265
Działalność Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w roku 1997	267
Nasze Oddziały.	274
Nasze czasopisma	319
Polecamy do czytania.	329



„CHATY POD SUCHONIEM”
Stanisława i Daria Mikołajczak
57-512 IDZIKÓW nr 5, tel. 43



Usytuowane na początku wsi od strony Przełęczy Puchaczówka w Masywie Śnieżnika. Mają 20 miejsc noclegowych w pokojach 2, 4 i 5-osobowych. W obiekcie wc i łazienki. Dostępne dwie kuchnie do przyrządzania posiłków. Obiady przygotowywane na zamówienie. W odległości ok. 5 km dolna stacja wyciągu narciarskiego na Sienną Górę.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Brzegu
STACJA TURYSTYCZNA

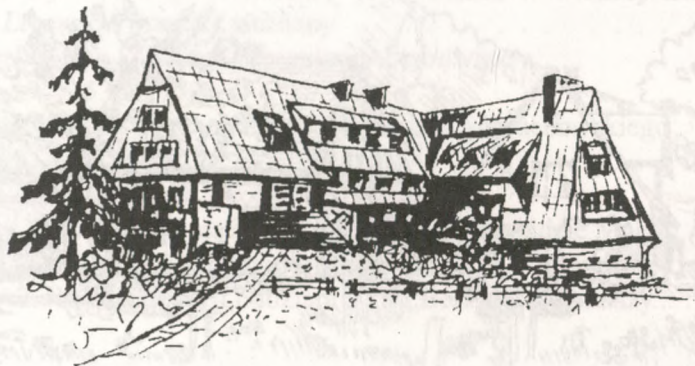




**DOM PODHALAŃSKI
ZWIĄZKU PODHALAN**

**ul. Tetmajera 63
34-471 Ludźmierz**

tel./fax (0-18) 265-55-95, 265-55-13



Stacja została utworzona w Domu Podhalańskim Związku Podhalan w Ludźmierzu. Dom oferuje noclegi w 1, 2, 4, 5 i 8-osobowych pokojach (łącznie ponad 50 miejsc) z zapleczem sanitarnym. Nocleg ze zniżką 10% za okazaniem legitymacji PTT. Dojazd z Nowego Targu autobusem miejskim nr 2 i nr 7.

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział Podhalański w Nowym Targu
STACJA TURYSTYCZNA**





KLUB JAZDY KONNEJ „BÓR”

Dariusz Waligórski

Toporzysko-Folwark

34-785 Jordanów skr. poczt. nr 1

tel. 0-90/227-479



Wyjątkowość i atrakcyjność Stacji polega na tym, że mieści się w obiektach (ciągle jeszcze rozbudowywanych) prywatnego Klubu Jazdy Konnej "Bór", Toporzysko-Folwark k/Jordanowa. Cały kompleks obiektów (gajówka noclegowa na 20 osób, padoki dla koni, stajnie, baczówka w budowie na ok. 20 miejsc) rozłożony jest przy skrzyżowaniu szlaków żółtego (ze szczytu Beskidy, przez Wielki Las, Jordanów, Krzeszów, Zębalową, Lubień na Łysinę) z niebieskim (ze Skawy przez Wysoką, Toporzysko, do zielonego i nim przez Hałę Krupową na Policę, lub od stacji żółtym na Beskidy i niebieskim przez Syhleć na Policę). Cena noclegu – 5 zł, całodzielne wyżywienie (bardzo dobre) 12–15 zł, 1 godz. jazdy konnej z instruktorem – 12 zł. Dla członków PTT przewidziane zniżki do 10%. **ATMOSFERA NIEZWYKLE RODZINNA I PRZYJACIELSKA.** Planując wyjazd na dni weekendowe należy wcześniej telefonicznie uzgodnić przyjazd.

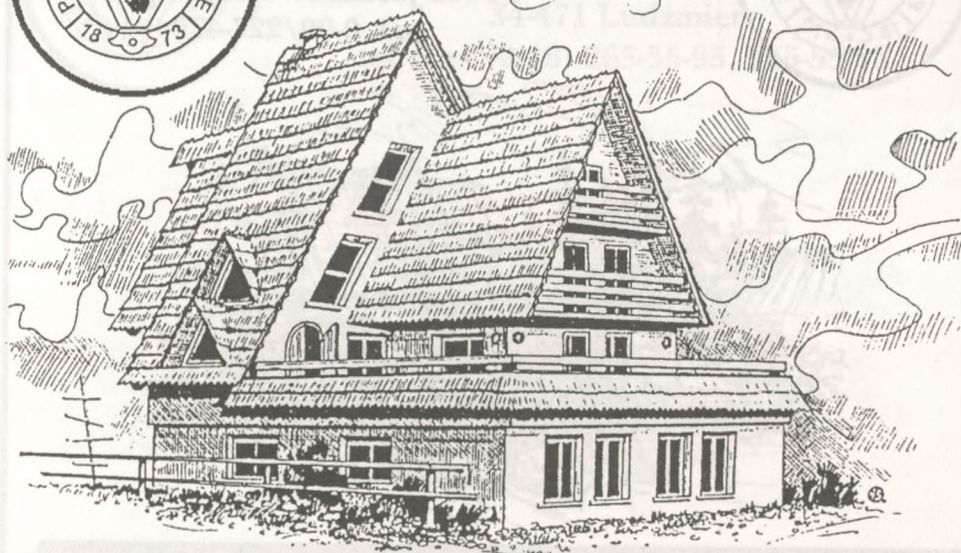
**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział Podhalański w Nowym Targu
STACJA TURYSTYCZNA**





PENSJONAT „KATARZYNA”

Janusz Lubowiecki, Karpielówka 141
34-500 ZAKOPANE, tel. (0-165) 70-651



Oferuje noclegi w komfortowych pokojach 2 i 3-osobowych, WC, łazienki. Na miejscu pełne wyżywienie. Stacja Turystyczna znajduje się na Karpielówce, na granicy Zakopanego i Kościeliska, dzięki czemu stanowi świetny punkt wypadowy w Tatry Zachodnie, szczególnie w rejon Czerwonych Wierchów, Giewontu i Dolin: Kościeliskiej, Małej Łąki, Za Bramką, Strążyskiej. W pobliżu dolna stacja wyciągu krzesełkowego na Butorowy Wierch.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA





„WILLA POD HYRCĄ”
Magdalena i Maciej Głowala Słupińscy
ul. Salmopolska 36, 43-370 SZCZYRK
tel. (0-33) 178-498



Posiada 14 miejsc noclegowych w pokojach 2 i 3-osobowych. Na miejscu zimny i gorący bufet. Stacja Turystyczna położona jest w Górnym Szczyrku przy drodze Szczyrk -Przełęcz Salmopolska -Wisła. Stanowi bardzo dobry punkt wypadowy w rejon Skrzycznego, Malinowskiej Skaly, Baraniej Góry, Klimczoka i Kotarza. W okolicy (Solisko) znajdują się dolne stacje wyciągów orczykowych na Pośredni (Julian, Golgota) i Suche. W pobliżu, pod Malinowską Skalą jedna z najpiękniejszych beskidzkich jaskiń.

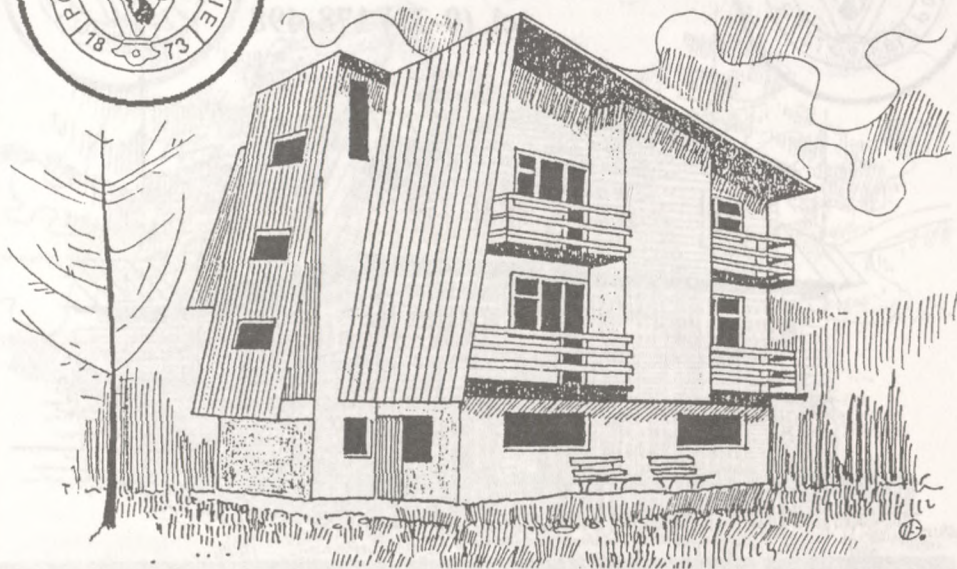
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA





PENSJONAT „POD KICZORĄ”

Krystyna Walas, ul. Orawska 940
34-340 JELEŚNIA, tel. (0-33) 636-568



Usytuowany w Jeleśni, w Beskidzie Żywieckim, w pobliżu przejścia granicznego na Słowację (Korbielów- Oravska Polhora). Dysponuje 19 miejscami noclegowymi w pokojach 2, 3, 4-osobowych. Pensjonat posiada piękny ogród z brodzikiem, bibliotekę i salonik, na miejscu pełne wyżywienie. Obiekt jest dobrym miejscem wypadowym w rejon Pilska, Lipowskiej, Lasku, Mędralowej, a także na słowacką Orawę. Zimą w pobliskim Korbielowie czynnych jest szereg wyciągów narciarskich.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA





„ CHATA POD KWIATKIEM ”

Halina i Edward Trzebuniakowie
Paluchówka 231, 34-223 ZAWOJA
tel. (0-33) 775-166



Posiada 27 miejsc noclegowych w pokojach 2, 3 i 4-osobowych. Do dyspozycji kuchnia turystyczna i świetlica. Stacja położona jest w Zawoi-Paluchówce przy zielonym szlaku z Widel na Markowe Szczawiny, nieco powyżej D.W. HANKA. Bardzo dobry punkt wyjściowy na Babią Górę, w Pasma Polic i Pasma Jałowieckie. W pobliżu: Muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego i Skansen na Markowej. Zimą możliwość uprawiania narciarstwa śladowego oraz zjazdowego-Zawoja-Widły, Zawoja Lajkonik.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA



**SAMAS
MELLO'S
TEAM:**

Małgosia Kukucz,
Renata Piszczek,
Tomek Oleksy,
Krzysztof Wielicki.

Podążają za nami: Iza,
Michał, Sebastian i Marcin



*Dzielią nas pasje,
łączy nas...*

mello's 

Wyłączny agent na terenie Polski: HIMAL SPORT – K. Wielicki, Al. Niepodległości 214, 43-100 Tychy, tel./fax (0-32) 227 83 42

Biuro Turystyczne »SPORT-CENTRUM«

ul. Komorowicka 36, 43-300 BIELSKO-BIALA, tel./fax (0-33) 119-777



Na narty w Alpy i Dolomity tylko z nami !!!

AUSTRIA ➤ WŁOCHY ➤ FRANCJA

- ★ od października do maja
- ★ apartamenty, gashofy, hotele
- ★ autokary lub dojazd własny
- ★ piloci – instruktorzy
- ★ ubezpieczenie ATU, KL i NW

Wysokie prowizje dla biur podróży!

Tydzień na nartach już od 390 zł od osoby!

**Zapraszamy
do współpracy!**





ISSN 1230-2880



MAŁACHOWSKI TEAM

odzież sportowa, turystyczna, śpiwory, namioty

Info. P.S.A. Dębowiec 187
tel./fax 033 562261

CZY PLUS CZY MINUS

Wiele razy byłem już na szczycie
ale nigdy nie zastałem tam
tabliczki z napisem
„Koniec Świata”.

Dlatego zawsze wracam do domu,
przebiegam się, jem
i zasypiam.

Nazajutrz niesie mnie
szukać dalej...

*Piotr Pustelnik
himalaista*



ZAWSZE



alpinus

Alpinus SA, 41-600 Świętochłowice, ul. Ceramiczna 2